



M.M.DRIERS

RYKOSZET

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

Styczniowe popołudnie przypominało bardziej środek nocy niż porę, w której można by szykować się na piątkowy wypad do klubu. Niebo zasnuwane ciężkimi chmurami zwiastowało duże opady śniegu, którego aż nadto ostatnio nasypało.

Służby porządkowe nie nadążały usuwać hałd zalegających na poboczach i chodnikach. Mróz był trzaskający a zbliżające się egzaminy semestralne nie dawały Livi chwili wytchnienia. Został jej jeszcze rok studiów i z wyteśknieniem czekała na moment aby rozpocząć samodzielne dorosłe życie. Pokładała duże nadzieje, że po skończeniu uniwerku wszystko w jej życiu zacznie się w końcu układać. Nie, żeby nie układało się do tej pory ale ciasny pokój w akademiku dzielony na szczęście z najlepszą przyjaciółką Carlą nie był dla niej wystarczającym miejscem do pełni szczęścia. Livia cieszyła się, że trafiła na Carlę, zaprzyjaźniły się od samego początku. Ona lekko wyciszona a Carla wulkan energii. Totalna wariatka, lewitująca nad ziemią. Pragnęła mieszkać w akademiku a przecież wystarczyło żeby kiwnęła palcem a jej ojciec wynająłby najlepsze mieszkanie w mieście. Przestronne i wygodne. Nie ciasny i nie urządzone budynek. Carla jednak uwielbiała taki koczowniczy tryb życia.

Była w niej coś z buntowniczką. Wiele rzeczy robiła na przekór rodzicom i całemu światu. Wciąż poszukiwała siebie samej próbując doświadczać nowych rzeczy, czasem na granicy przyzwoitości i bezpieczeństwa.

- Livia szykuj się, nie odpuszczę ci dzisiaj idziemy i koniec dyskusji – malując usta próbuje ostatni raz wpłynąć na przyjaciółkę aby poszła z nią do tego klubu, w którym co piątek upija się połowa studentów – ma być tam Mark. Mówiłam ci że coś iskrzy między nami, cholera on w tym roku odbiera dyplom i wyjedzie.

Chce z nim spędzić upojną noc.

- Carla proszę cie, mam tyle do napisania. Za 2 tygodnie egzaminy muszę poprawić...

1

- bla bla bla, w ogóle nie zaznałaś życia studenckiego. Siedzisz jak mól

książkowy zamiast korzystać z życia. Zostaw to i się szykuj nie będziesz tu dzisiaj siedzieć i się uczyć. Upijemy się i zabawimy.

Wygrzebuje jakąś błyszczącą bluzkę z szafy i rzuca wprost na twarz Livi.

- zakładaj, masz być sexi, możesz być w dżinsach ale włóż szpilki.

- Jezu Carla jest śnieg po kolana gdzie mnie ciagniesz?- Livia stawia opór jak zawsze. Nie lubi takich miejsc jak kluby wypełnione po brzegi pijanymi i odurzonymi ludźmi. Zawsze przypałała się do niej jakiś gnojek i wciska bajer jaka jest piękna i żeby poszła z nim na stronę. Livia ma świadomość swojej urody. Od dziecka przyciągała uwagę innych nie mogąc opędnąć się od wielbicieli, którzy składali jej propozycje w ich mniemaniu nie do odrzucenia.

Ale odrzucała wszystkich. Nie mogła znieść głupkowatych umizgów i płytkich dowcipów. Nie mówiąc już o ciągłym imprezowaniu owych kandydatów na jej chłopaka. Tak naprawdę nigdy nie poznała nikogo na tyle ciekawego aby przez chwilę się zastanowić czy warto by było umówić się z nim chociaż do kina.

- chodź ze mną i nie marudź. Dzwonię po taxi a ty się szykuj - ciągnie przyjaciółkę przed lustro i siłą wciska maskarę do ręki.

Tym razem nie da się zbyć. Livia z przymusem poprawia dzienny makijaż i narzuca sreberko, które rzuciła jej Carla.

- ma odkryte plecy, może nałożę t-shirt ?

- ani się waż, wyglądasz zabójczo. Musisz w końcu się zabawić a ja postaram się ci w tym pomóc. Taksówka już czeka, chodź.

Chwyta płaszcz Livi i podaje jej usłudźnie, przymilając się alby w ostatniej chwili nie zrezygnowała i nie wróciła do sterty papierów i laptopa. Pociąga ją za rękę i znikają za drzwiami.

Chodniki na szczęście zostały trochę odśnieżone i szpilki nie grzęzną jej w zaspach. Taksówka zatrzymała się tuż przed wejściem i Livia nie musi się obawiać o bezpieczne dojście do niej.

- ale zimno, prawie nic na sobie nie mam.

2

- jak będziemy na miejscu będzie ci gorąco zaufaj mi. – Carla puszcza jej oczko i widać na jej twarzy podekscytowanie na nadchodzący wieczór.

Klub wypełniony jest po brzegi roześmianym towarzystwem.

Dziewczyny przeciskają się poszukując wolnego miejsca. W tle leci jakieś dudniące disco i z oddali widać salę, na której tańczą upojone alkoholem pary.

- tedy Liv, jest miejsce przy barze.

Carla rusza przodem zostawiając towarzyszkę z tyłu. Ktoś jej zastępuje drogę, jakiś podpity olbrzym. Livia mówi przepraszam i próbuje się przedrzeć za przyjaciółką ale ścisk robi się coraz większy. Czuje czyjeś ręce zsuwające się na jej pośladek. Nawet nie ma jak się odwrócić żeby stwierdzić kto to robi. W

panice przeciska się czym prędzej w stronę bezpiecznej przystani jaką jest stołek barowy.

- nienawidzę takich miejsc, są obleśne a ci ludzie....

- daj spokój Liv. Jak przyjdzie Mark znajdzie nam jakiś przyzwoity stolik. Wtedy rozsiądziesz się wygodnie i fajnie spędzisz wieczór podpierając ścianę. – chichocze bo wie że Livia nie odważy się wejść na parkiet czy upić jak reszta towarzystwa.

- ha ha ha – odcina się Carli a w duchu myśli o tym jak rzeczywiście mało skorzystała z uroków studenckiego życia. Skupiła się na nauce, wyznaczyła sobie cel: zdobyć dyplom i wyjechać do Nowego Yorku. Tylko to się liczyło. Chciała zostawić za sobą przeszłość. Usamodzielić się by wreszcie uciec od demonów, które w niej drzemały. Koszmar dzieciństwa, nagła śmierć matki gdy miała 10

lat i tułanie się z ojcem od jednej do drugiej kobiety, które próbowały stworzyć jej dom. A gdy to już się udawało to jej ojciec zabierał ją do kolejnej i tak naprawdę nigdzie nie mogła zapuścić korzeni. Poczuć jak u siebie. Miała dosyć czuć się nie chciana, przeszkadzająca. Ucieczką był wyjazd na studia. Poczwała chociaż trochę swoje miejsce na ziemi. Bury pokój akademika może nie spełniał

jej oczekiwań bo marzyła o czymś więcej ale miała swoją szafę, łóżko, biurko i plakaty, które rozjaśniały ponure ściany. Stypendium ledwo starczało na pokrycie kosztów więc musiała dorabiać w bistro i pilnować aby mieć zawsze wysokie oceny. Nie mogła sobie pozwolić na zniżenie średniej wtedy nikt by jej nie wsparł i musiałaby zapomnieć o lepszym życiu. Wróciła by pewnie do

rodzinnego miasteczka i skończyła na stacji benzynowej albo w jakimś barze. Co gorsza może musiałaby wrócić do ojca, który nie szczędził jej wyrzutów jakim ciężarem się stała po śmierci mamy.

- co pijemy piwo czy tequila?

- tequila, może powinnam dzisiaj trochę poszaleć... - rzuca od niechcenia żeby Carli zrobić przyjemność i nie być ostatnim ponurakiem w tym miejscu.

- dobry wybór, dwie tequile poproszę – zwraca się do barmana i jednocześnie macha do kogoś z tyłu – Mark! Tutaj!

Livia odwraca się i widzi dwóch przystojnych mężczyzn podążających w ich kierunku.

- Liv pamiętasz Marka? A to jest Alex jego współlokator.

Podają sobie ręce na przywitanie a Mark obejmuje Carlę i całuje w policzek.

Robi to z dużą czułością a na ten widok Livi robi się ciepło na sercu, że jej przyjaciółka spotkała kogoś tak miłego i godnego uwagi.

- chodźcie mamy stolik w bardziej zacisznym miejscu. Jest z nami jeszcze kilka osób ale zmieścicie się.

Prowadzi dziewczyny do sąsiedniej sali gdzie znajdują się dyskretnie osłonięte parawanami, półokrągłe narożniki a po środku nich małe stoliczki. Tu jest o wiele ciszej i kameralniej. Przy jednym z nich siedzą dwie dziewczyny i chłopak.

Robią trochę miejsca i wszyscy wygodnie się sadowiają.

- to jest Tina, Melania i Colin a to Carla i Livia – Mark przedstawia ich sobie i siada tuż obok Carli czule ją obejmując.

Livia zaczyna czuć się jak piąte koło u wozu. Colin ściska Melanie a Alex szepce coś do ucha Tine, niewątpliwie ta czwórka to dwie pary. Tylko ona jest sama.

Mimo, że błyszczy najbardziej spośród wszystkich kobiet w klubie jest sama.

Zawsze sama bo nie dopuszcza nikogo do siebie. Skupiony na celu, mól książkowy. Alex zerka na Livie i widzi jej pusty kieliszek po tequili.

- napijesz się jeszcze? Może cosmopolitan? – przekrzykuje przez stół.

4

Livia jest zażenowana bo Tina najwyraźniej czuje się zazdrosna, że jej

towarzysz zaczyna troszczyć się o nowo poznaną piękność. Alex wstaje i nie spuszcza z niej wzroku.

- to co ci przynieść? Masz na coś ochotę?

- może być tequila, chyba się w końcu upije.

- Alex! Ide z tobą nam też się kończy – Mark zrywa się i znikają obaj w przejściu do baru.

Po kilku tequilach atmosfera rozluźnia się i wszyscy zaczynają dobrze się bawić.

Colin sypie sprośnymi kawałami jak z rękawa a Livia pierwszy raz od dłuższego czasu czuje szum w głowie od alkoholu. Należało jej się, bardzo jej się należało.

Alex coraz częściej zerka na Livie zapominając chyba z kim tu przyszedł. Zaczyna wwiercać wzrok w jej twarz, mierzy ją i od czasu do czasu ich spojrzenia spotykają się.

- Liv idziesz tańczyć? – Carla nabrała ochoty na harce na parkiecie - no rusz się !

– ciągnie przyjaciółkę za rękę i obie przeciskają się przez tłum bawiących się ludzi. Muzyka głośno wdzierą się do głowy Livi, alkohol szumi a dudniące basy przeszywają jej ciało pulsującym rytmem. Po dobrej godzinie na parkiecie czuje, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza. Mieszanka alkoholu i głośna muzyka zakręciły jej w głowie.

- Carla muszę wyjść! Niedobrze mi...

Przechodzi obok baru i kieruje się wprost do drzwi. Mroźne powietrze orzeźwia ją a spadające płatki śniegu wirują nad głową jak gwiazdy. Spogląda w niebo i upaja się tym widokiem. Czuje jakby leciała przez kosmos wśród tysiąca gwiazd. Zaczyna kręcić jej się od tego osobliwego doznania w głowie a wysokie szpilki nie ułatwiają utrzymania równowagi. Już ma się potknąć o własne nogi gdy jakieś mocne ramiona chwytają ją i ratują od nieuchronnego upadku.

Spogląda na swojego wybawcę i widzi najpiękniejsze oczy na świecie. Błękit jakim ją przeszywa jego spojrzenie onieśmiela ją. Jego czarne włosy, brwi i kuszące usta wprawiają w osłupienie. Czuje falę gorąca. Tak. Jego zapach, bliskość ust. Para z ich oddechów przysłania jej widok więc przestaje oddychać.

On patrzy jej w oczy przeszywając na wylot. Powietrze iskrzy od wyładowań.

Zaraz się rozpułnie jeśli jej nie puści. Roztopi ją jak ogień lód.

5

- powinnaś uważać, w takich butach nie bezpiecznie stąpać po oblodzonym chodniku. Gdybym cię nie złapał nieźle byś się potłukła.-
wpatruje się w Livie a ona speszona pręży się i prostuje próbując uwolnić z mocnego uścisku.

Dochodzi 9 wieczór, Adam Owen za godzinę ma samolot do Nowego Yorku.

Pośpiesznie sprawdza czy spakował wszystko w podręczny bagaż. Musi jeszcze podrzucić bratu klucze od mieszkania i wraca w końcu do domu. Przyjechał tu w interesach i zatrzymał się na parę dni u niego. Studenckie życie jakie jego brat wie dzie przypominało mu o jego uniwerku i imprezach jakie przeżył wtedy.

Działo się dużo. Nie należał do najbardziej rozrywkowych osób, chociaż teraz za takiego uchodzi ale jego przyjaciele skutecznie wciągali go w wir studenckiego chaosu. Alkohol, kobiety i imprezy do rana. Jest co wspominać.

Szybkim krokiem ruszył do taksówki i podał kierowcy adres klubu gdzie jego brat wyskoczył z przyjaciółmi i nową dziewczyną.

- proszę zaczekać zajmie to tylko chwilę, zaraz wracam – zwraca się do mężczyzny i pośpiesznie kieruje w stronę oświetlonego neonami wejścia.

Wychodzi przez nie jakaś postać, włosy ma rozpuszczone, opadające na odsłonięte ramiona. Srebrna bluzka odkrywa plecy a ona unosi głowę do góry i rozmarzonym spojrzeniem spogląda w niebo. Adam podąża za jej wzrokiem sprawdzić czym ta dziewczyna się tak upaja. Widzi to co ona, tysiące płatków śniegu jak gwiazdy spadają mu na twarz. Spogląda znowu na nią, jest coraz bliżej a ona za chwilę straci równowagę i się przewróci. Chyba jest lekko wstawiona. Wysokie szpilki zahaczają o grudy lodu i już ma polecieć jak długa gdy Adam doskakuje do niej i ratuje od upadku. Chwyta ją w pól i przyciąga mocno do siebie. Jej zaskoczone spojrzenie przeszywa go na wskroś. Jest urocza, piękna i zmysłowa. Bije od niej blask tysiąca gwiazd. Otrząsa się szybko

6

z chwilowego zauroczenia, z oślepienia jej światłem bo dziewczyna wstrzymując oddech spina się cała i próbuje wyrwać z uścisku.

- musisz bardziej uważać – zagląda jeszcze raz głęboko w jej oczy a ona odwzajemnia tym samym. Fala pożądania przechodzi jak tsunami między nimi.

Na krótką chwilę zapominają po co tu są, skąd się tu wzięli i dokąd zmierzają.

Wpatrzeni w siebie wstrzymują oddechy żeby wydobywająca się z ich ust para nie zmała ciszy, która zapada pomiędzy nimi. Żeby nie zakłóciła tej chwili upajania się sobą nawzajem. Livia oszołomiona tym co się dzieje z nią i jej ciałem jeszcze raz próbuje wyplątać się z objęć Adama a on tym razem nie protestuje. Nie może wciąż jej trzymać w uścisku mimo że bardzo chce tego nadal. Jest obcą kobietą, zbyt roznegliżowaną jak na chłód jaki panuje na zewnątrz.

- powinnaś wejść do środka, przeziębisz się.

Odwraca się pośpiesznie, speszona swoją reakcją na tego nieprzyzwoicie przystojnego mężczyznę. Wchodzi przez drzwi i kieruje wprost do korytarza gdzie są toalety. Odwraca się jeszcze raz za siebie i ich spojrzenie spotyka się.

Adam odprowadza ją wzrokiem a gdy traci ją z oczu zaczyna wypatrywać za bratem, któremu musi tylko dać klucze i już go tu niema. Wychodząc przystaje na chwilę i zerka jeszcze raz w korytarz, w którym Livia zniknęła w nadziei, że może jeszcze przez moment będzie im dane spojrzeć na siebie ale nie dostrzega jej. Gdyby nie ponaglący go czas zaczęłaby na nią. Musi iść. Czas go goni.

Wychodzi z klubu z żalem, że nie było mu dane poznać nawet jej imienia.

Usłyszeć jej głosu. Jedyne co poznał to rozpalone oczy i ciche jęknięcie gdy mocno ją chwycił w ramiona. Otrząsa się szybko i prężnym krokiem kieruje do czekającej taksówki.

Livia staje przed lustrem w łazience i próbuje opanować drżenie rąk. Serce jej wali a oddech przyśpiesza. Co właściwie się stało? Zadaje sobie to pytanie i nie zna na nie odpowiedzi. Ten mężczyzna jak żaden inny dotąd wdarł się w nią, wiedziała to i czuła każdym skrawkiem swojej duszy i ciała. Irracjonalne myśli,

7

że oto spotkała kogoś dla kogo warto by było poświęcić wszystko, poświęcić siebie. Dać mu to co w niej najczystsze, nieskazitelne i nie tknięte przez nikogo.

Odrzuca włosy do tyłu i próbuje opanować się. To przypadkowe spotkanie przez ułamek sekundy zmieniło jej stan emocjonalny od wyobcowanej i zamkniętej na wszystkich do spragnionej czegoś o czym jeszcze przed kilkoma minutami nie myślała. Poczwała się samotna i stęskniona za czyimś ciepłem. Jego ciepłem. Jego uściskiem. Jego spojrzeniem. Wybiegła z łazienki aby odszukać go wśród tłumu i choć przez chwilę nacieszyć znowu widokiem niebieskich oczu, może rozmowy gdyby odważył się znowu coś do niej powiedzieć. Rozgląda się a jedyne co widzi to łakome spojrzenia mijających ją mężczyzn. Nie ma go. Nigdzie go nie ma.

Skręca do sali, w której siedzą jej znajomi. Mark i Carla wybuchają śmiechem raz po raz i szepczą sobie coś do ucha. Colin jest już niezłe wstawiony i zawiesza się na szyi Melanii a Alex próbuje trzymać w pionie Tinę, która za dużo wypija i chyba zaraz zacznie wymiotować. Co za koszmarny wieczór. I on ciągle w jej głowie.

- Carla chyba pojedę do domu, jest już późno i ...

- nie ma mowy, wracamy razem.

- odprowadzę Tinę do taksówki i zaraz wracam – Alex tłumaczy się Livi i chwyta ją mocno za łokieć. Jego dotyk sprawia, że ponownie odżywa w niej sytuacja z przed wejścia do klubu z nieznanym. Jest spragniona dotyku. Uświadamia to sobie i wie, że to on rozbudził w niej tę chęć. Spogląda na Alexa, który oprócz bycia naprawdę przystojnym i sympatycznym ma w sobie coś co podoba jej się.

Ma wewnętrzny spokój a jego spojrzenie mówi, że jest nią szczerze zainteresowany.

- nie odchodź za daleko, zaczekaj na mnie ok?

Jego stanowczość robi na niej wrażenie. Chyba tego dzisiaj potrzebuje. Kogoś kto pomyśli za nią, wszystkim się zajmie i da jej wytchnienie. Tak jak ten nieznanomy ratujący ją przed upadkiem. Przywołuje się jednak szybko do porządku. Przecież Alex przyszedł z dziewczyną, jest zajęty. Rozproszone myśli wciąż próbują odnaleźć sens dlaczego tak dziwnie się poczuła. Dlaczego wciąż tak się czuje i myśli o nim. Nachodzi ją fala tęsknoty.

8

- cholera to niedorzeczne – gani samą siebie. Zjawił się jak duch i zniknął. Musze o nim zapomnieć im szybciej tym lepiej.

Po kwadransie Alex wraca wyraźnie rozluźniony. Lekkim krokiem podchodzi do Livi i skinieniem głowy daje znać żeby się przesunęła.

- chcesz się jeszcze czegoś napić?

- nie dzięki, już mi wystarczy na dzisiaj. I tak przesadziłam, świat mi wiruje, gwiazdy spadają i... - urywa bo znowu przyszło to uczucie, jego uścisku i spojrzenia. Niech już ode mnie to odejdzie – myśli w duchu i próbuje się skupić na rozmowie z Alexem.

- to może przyniosę ci wody?

- woda może być.

- nie odchodź nigdzie, zaraz wracam.

Adam rozsiadł się wygodnie w samolocie ale jego myśli wciąż błądzą przy tej dziewczynie z klubu. Dlaczego zrobiła na nim takie wrażenie? Miał wiele kobiet o wiele piękniejszych i odważniejszych. Chętnych i wyuzdanych ale żadna tak mu nie wpadła w oko przy pierwszym spotkaniu. W dodatku nie wydusiła z siebie nawet słowa „dziękuje” za uratowanie przed upadkiem. Co za brak manier. Mimo to wciąż rozpamiętuje jej oczy wpatrzone w niego, jej zapach oddechu lekko owocowy pomieszany z tequilą, jej nieudawane zażenowanie i wreszcie to, że zaiskrzyło między nimi. Nie wierzył w historyjki o miłości od pierwszego wejrzenia. Mógłby rzec, że nie wierzył do tej pory ale odrzucił te myśli. To jakieś zauroczenie. Nigdy więcej jej nie spotka, jutro zapomni o kasztanowych włosach opadających na ramiona. O stęsknionych oczach lekko przestraszonych. O niej. Zagłębił się w fotelu, i zamknął oczy. Za niecałe trzy godziny wylądaje w Nowym Yorku. Będzie już na miejscu, będzie już w domu.

9

- no to opowiadaj Liv, Alex odwiózł cię do kampusu i co?

- no i nic. Po drodze przyznał, że Tina to koleżanka z roku. Podobno nic

do siebie nie mają.

- nie chciał zostać na noc? Miałam wyrzuty sumienia, że cię z nim puszcza samą ale uparłaś się wracać...

- dochodziła 2 w nocy. Padałam ze zmęczenia. Nie chciał zostać był bardzo elegancki. Zachował się jak prawdziwy gentelman, zaplusował tym u mnie – uśmiecha się słodko bo naprawdę styl Alexa odbiegał mocno od znanych jej dotąd zachowań facetów. – umówiliśmy się na sobotę.

- fajnie, może później gdzieś wypadniemy w czwórkę? Mark mieszka z nim od początku tak jak my. Ich rodziny od lat się przyjaźnią. Alex pochodzi z szanowanego klanu Dylanów. Jego ojciec to znany kardiolog chciał żeby syn poszedł w jego ślady ale on wolał kierunki informatyczne. Mama jest pediatrą, siostra też sama widzisz środowisko lekarskie jak się patrzy tylko on wyrzutek jeden uparł się, że zrobi po swojemu.

Livi robi się przykro. Ona nie może powiedzieć o sobie że pochodzi z szanowanej rodziny. W ogóle nie ma rodziny. Matka nie żyje a z ojcem utrzymuje kontakty ograniczające się do wizyty w święta. Przygruchał sobie ostatnio kolejną zdobycz i mości sobie z nią nowe gniazdko. Perspektywa spotykania się z takim chłopakiem jak Alex wprawia ją w kompleks niższości.

Nie dość, że nie może sobie pozwolić na dostatek dzięki wsparciu rodziny to w dodatku dokuczają jej brak jakiegokolwiek bliskiej osoby. Dlatego właśnie Carla jest dla niej jak siostra. To największy skarb jaki ma. Oddana zawsze dla niej, rozweselająca ją i wspierająca. Ona wie, że Livia nie może sobie pozwolić na wystrzałowe zakupy więc sama często kupuje coś za małego tylko po to, żeby za chwilę wylądowało to w szafie przyjaciółki. Carla również pochodzi z szanowanego klanu Diaz`ów i nie musi się martwić o średnią, chesne ma opłacone z góry do końca studiów.

- sama nie wiem jak z Alexem, zaprosił mnie na kolacje. W sumie jest fajny – uśmiecha się i wie, że nie byłoby tej randki gdyby nie ogień, który zapłonął tam na zewnątrz przed klubem. Ten mężczyzna wciąż tkwi w jej głowie, nieco słabiej

10

widzi jego obraz ale spojrzenie i zapach wciąż ma przed oczami. Jego dotyk, mocny uścisk, stanowczy i czuły.... Odgania znowu myślenie o nim.

Wyrósł z pod ziemi jak diabeł wcielony aby zasiać w niej ziarno pożądania, pragnienia i bliskości. Czegoś co zaczynało ją zniewalać gdy tylko o nim myślała. Alex był w jakimś sensie podobny do niego. Nie fizycznie bo był blondynem o perłowym uśmiechu. Typowy amerykański chłopak. Przystojny i wysportowany.

Dziewczyny musiały się za nim uganiać ale miał w sobie tą samą wolę dominacji, której Livia z przyjemnością się poddawała. W podświadomości bardzo chciała kogoś kto poprowadzi ją przez życie za rękę, otoczy opieką i podejmie za nią życiowe decyzje. Była zmęczona ciągłym zabieganiem o sprawy oczywiste dla innych a dla niej często nie osiągalne takie jak wyjście na lunch ze znajomymi kiedy musiała liczyć każdego centa żeby starczyło jej na kolejne dni aby przetrwać. Dlatego była wycofana. Nie udzielała się towarzysko mimo, że wiele razy ktoś ją gdzieś zapraszał i próbował wyciągnąć na wspólne wyjście.

Wymijała się nauką, zaliczaniem egzaminów i innych rzeczy byle by nie musieć iść gdzieś ze znajomymi i nie tkwić przy szklance wody, podczas gdy reszta zajadała się i opychała łakociami. Ubóstwo dało jej w kość. Musiała być samowystarczalna a oprócz Carli nie miała nikogo.

- Alex fajny? Jest zabójczy! Liv, Mark mi powiedział, że bardzo mu się podobasz.

Zresztą komu ty się możesz nie podobać? Jesteś boska dobrze o tym wiesz cholero jedna – śmieje się – wciąż się zastanawiam jak się uchowałaś tu przez 3

lata i dałaś radę odprawiać te kolejki co się ustawiały za drzwiami...

- Carla przestań, brzmi to jak...

- daj spokój! Dobrze wiesz jak bywało. Ostatnio się zaszylaś już całkiem i skutecznie wszystkich odstraszasz królowo śniegu...

Livia na słowo śnieg reaguje wspomnieniem płatków, które spadały jej na twarz gdy się zjawił ten ...

- Carla przestań. Żadna ze mnie królowa śniegu. Po prostu muszę mieć wysokie wyniki, wiesz jak jest.

- dobra, dobra. To jak z Alexem? Mark mnie wypytuje bo Alex wierci mu dziurę w brzuchu. Powiedziałam mu żeby był z tobą ostrożny bo jesteś „inna”.

- ja jestem „inna”? co przez to rozumiesz? Nie jestem „inna”, jestem normalna – czuje się odmieńcem, zepchnięta na margines tylko przez to że otaczają ją albo głupcy albo rozpuszczone bogate dzieciaki – Carla daj już spokój.

Zobaczymy jak pójdzie nam kolacja. Mam swoje wyobrażenie o takich sprawach i moje uwagi na temat Alexa nic nie zmienią. Nie sądzę żeby się nagle zmienił w mój ideał jeśli nim nie jest. A nie wiem kim jest więc daj mi czas. Musimy się poznać. Ja muszę zobaczyć kim jest.

- dobra, dobra Liv. Chce tylko żeby w końcu ktoś ci wypełnił życie. Jesteś samotna. Książki to nie wszystko. Nie mogę patrzeć jak marnują się takie geny w samotności a Alex jest naprawdę w porzo... poza tym kończą uniwersytet za kilka miesięcy, wybierają się no NY, ja też więc jak znalazł znajdzie się miejsce dla ciebie.

- myślisz, że uczipię się kogoś żeby mieć do NY? Mam już ciebie – Livia mruga do niej – zatrzymam się u ciebie i nie masz nic do gadania a teraz wybacz kochana idę pod prysznic.

Alex puka w drzwi i otwierają się. Livia staje przed nim w granatowej aksamitnej sukience i wysokich szpilkach. Próbuje ściągnąć z wieszaka płaszcz ale on ją ubiega zachwycony jej wyglądem.

- wyglądasz cudownie – niespodziewanie chwyta ją za brodę i muska ustami jej usta. Livia wzdyga się bo nikt od dawna nie odważył się zbliżyć do niej tak blisko. Podoba jej się to bo zazwyczaj każdy się jej bał. Carla ma racje była jak królowa śniegu. Lepiej nie podchodzić żeby się nie „oparzyć”.

Alex podaje jej ramię a Livia z nieukrywaną przyjemnością wsuwa dłoń.

Prowadzi ją przez korytarz kampusu, po schodach w dół i na zewnątrz wprost do taksówki.

W aucie trzyma wciąż za rękę. Nic nie mówi tylko ociera kciukiem o jej dłoń.

Jest delikatny i subtelny. W bardzo wyrafinowany sposób próbuje do niej dotrzeć. Podoba jej się to. Gdy wysiadają Alex zauważa złodowaciałą górkę śniegu u wyjścia z auta. Kiedy podaje Livi dłoń nawet się nie zastanawia tylko chwyta ją na rękę żeby przypadkiem nie złamała szpilki lub nie daj Boże

potknęła o wystające resztki zmurszałego śniegu. Livia zamiera z zachwytu że jest tak szarmancki i oddany. Ma z pewnością zadatki na męczyznę jej życia.

- możesz mnie już postawić.

- a mogę cię wnieść po schodach na górę?

Spogląda na niego a on nie czeka na odpowiedź tylko wnosi ją po kilku stopniach. Stawia ją dopiero przy odźwiernym, który wita ich serdecznie i zaprasza z uśmiechem do środka.

- Livio, ty przodem – wskazuje gestem dłoni. To wyjątkowo luksusowe miejsce jak na jej możliwości. Czuje się nieswojo i wolałaby aby Aleks szedł pierwszy, bo nie wie w którą stronę zmierzać.

- nasz stolik jest po lewej stronie – szepce jej do ucha muskając odkryty kark dłonią. Ta dłoń sprawia że Livia zaczyna poddawać się temu co on chce robić.

Myśli sobie: prowadź mnie a pójdę za tobą w ogień. Zaczyna dostrzegać w nim męczyznę swoich marzeń. Zdecydowanego, szanującego ją, wiedzącego czego chce. Ma tysiąc plusów i nawet o tym nie wie.

- usiądź – to bardziej polecenie niż prośba a Livia posłusznie je wykonuje. Traci dystans do takich spraw. Tego jej było potrzeba. Zdecydowane wykonywanie poleceń. Ma dosyć rozważania czy tędy czy tamtędy. Chce żeby ktoś podsunął

jej krzesło i kazał siadać. Tego potrzebowała od kilku lat. Zdecydowania i podejmowania decyzji za nią.

- na co masz ochotę Livio? – spogląda jej głęboko w oczy a ona ulega emocjom i jemu całemu. Jest wciąż stanowczy i zdeterminowany by nią zawładnąć. Czuje, że nadszedł ten moment by oddać się komuś. Oddać jemu. Kimkolwiek by był.

Zbyt długo zwlekała czekając na księcia z bajki lub jakiś cud. Muzyka w tle potęguje emocje i napawa ją ochota na wkroczenie w nowy wymiar, w nowy świat. Przed oczami po raz ostatni staje jej nieznajomy z przed klubu rozpalając ją do granic. – musi w końcu wyrzucić go z pamięci, zacząć wszystko od nowa.

Nic nie znaczący dla niego gest nie może mieć znaczenia i dla niej. Koniec z nim a początek z kimś. Ta myśl ma być przewodnią dla niej. Otwiera się na Alexa całą sobą. Niczego więcej nie ma i nie chce. Tylko on. Jest mu poświęcona i oddana. Co on z tym dalej zrobi? To jego sprawa, jego decyzje nie jej. Livia nie chce podejmować już żadnych decyzji. Chce żeby to

robiono za nią.

13

- ufam ci , zamawiaj co chcesz...

- mogę zamówić co chcę?

- tak.

- a jeżeli zamówię coś co ci się nie spodoba? – zerka na nią spod brwi a spojrzenie jest wymowne, nie chodzi wcale o jedzenie. Alex co innego ma na myśli.

- chyba to zniosę... - jej ściszony głos jest odpowiedzią na nie wygłoszoną propozycję.

Patrzą sobie w oczy a on przysuwa się do niej, obejmuje dłońmi jej twarz i całuje we włosy.

– jesteś moja Livio, ma ci smakować bo zmuszę cię siłą... żebyś wszystko zjadła.

Kelner przynosi przystawki, otwiera butelkę *Cabarnet Sauvignon* i nalewa do kieliszków. Zerka na Livie bo dziewczyna jest niewątpliwie piękną, jej długie brązowe włosy upięte na bok odkrywają smukłą szyję. Wpatruje się w miejsce gdzie pulsująca żyła zdradza jej przyśpieszone tętno. Robi to nie świadomy, że Alex miażdży go wzrokiem. Jego ostre spojrzenie zwraca uwagę Livi, która momentalnie się peszy tą sytuacją. Prostuje się na krześle i próbuje odwrócić uwagę Alexa od pożądlivych spojrzeń kelnera.

- co zamierzasz zrobić po studiach? Carla wspominała że wyjeżdżacie z Markiem do Nowego Yorku.

- tak, mam taki zamiar. Mam już nagraną pracę, potrzebny mi tylko dyplom.

- gdzie będziesz pracować?

- Na Wall Street – śmieje się już odprężony – dokładnie w samym jego centrum.

Na giełdzie, w *NASDAQ*.

- yhm... wysoko mierzysz. Będziesz maklerem?

- będę zajmował się systemem zabezpieczeń ale może kiedyś pomyśle i o tym.

Na razie mam inne rzeczy na głowie... dużo ważniejsze – przysuwa kieliszek do ust i podnosi go na znak toastu.

14

Robi jej się przyjemnie, że ten przystojniak jest tak w nią zapatrzony. Czuje, że coś między nimi może się zrodzić. Głębsze uczucie, dłuższy związek. Kolacja nie jest ostatnią randką na jaką się zgodziła. Zgodzi się na więcej. Może nawet dzisiaj.

- Mark dzwonił, że są z Carlą w jakimś klubie. Masz ochotę po kolacji dołączyć do nich?

- czemu nie ale dzisiaj zrezygnuje z tequili – uśmiecha się.

- tak tequila to zły pomysł, pozwolę ci na jednego drinka – mruga do niej a jego zaborczość bardzo jej się podoba.

W Cabana Rose jest niemiłosierny ścisk. Alex idzie przodem torując drogę Livi.

Ściska ją mocno za rękę i przedziera się do stolika gdzie siedzą już Mark i Carla.

- no nareszcie! – Carla aż się prostuje na widok przyjaciółki – ile można na was czekać? Strasznie długo jedliście... - parska śmiechem i myśli czy już sprawy łóżkowe zostały załatwione czy dopiero są przed nimi.

- idę po coś do picia, cosmopolitan? – Alex nie pyta tylko rzuca propozycję, na którą Livia ma się zgodzić. Ona przytakuje i wraca uwagą do przyjaciółki.

- no to opowiadaj, jak wam idzie.

- Carla daj na luz, to tylko kolacja a teraz jesteśmy z wami.

- no ale ile można jeść? Czekamy na was 2 godziny. Byłaś już z nim? – szepce jej do ucha.

- Nie! Uspokój się, wścibska jesteś. – śmieje się.

- ja nocuje dzisiaj u Marka, chociaż zastanawiam się czy go nie zabrać do naszego pokoju.

- wykluczone! – strach w oczach Livi rozśmiesza je obie. Jeszcze tego brakuje żeby na łóżku obok ktoś kopulował. – masz moje błogosławieństwo i nocuj u niego. Ale gdzie będzie wtedy Alex? O nie, nie wrobisz mnie w to Carla nie ma mowy...

15

- spokojnie Liv, oni mieszkają w przyzwoitym miejscu. Każdy z nich ma swoją sypialnię. Jak coś to Aleks ma gdzie nocować. Idziemy tańczyć? – porywa ją za rękę i ciągnie na parkiet zanim Livia zdąży cokolwiek odpowiedzieć.

Muzyka wprawia dziewczyny w szaleńczy płas, Livia ociera się o przyjaciółkę i subtelnie porusza biodrami. Zarzuca jej ręce na ramiona a Carla czule obejmuje ją w talii. Wzbudzają poruszenie wśród stojących obok mężczyzn, przykuwają ich uwagę. Dziewczyny zmysłowo oddają się w tańcu a tym czasem Alex przychodzi z drinkami do stolika i żednie mu mina gdy zastaje przy nim tylko Marka.

- gdzie one są?

- tańczą – Mark uśmiecha się i wygodnie rozsadza na siedzeniach – i jak się sprawy mają? Będzie coś z tego?

- jeszcze nie wiem, to twarda sztuka. Musze nad nią popracować.

- Carla śpi dzisiaj u mnie więc możesz się postarać i nie wracać na noc.

- nie wiem czy dzisiaj coś z tego wyjdzie. Chyba jest za wcześnie dla niej. A ja nie lubię czekać. Zobaczymy. Idę do niej.

Wchodzi na sale pełną ludzi i zastaje go widok bawiących się dziewczyn. Livia przejeżdża rękami po ciele Carli jak w lesbijskim erotycznym akcie. Ten widok sprawia, że w koło rozlegają się gwizdy. Mężczyźni otaczają je coraz bardziej aż całkiem zamykają okrąg wokół nich. Alex aż zaciska pięści ze złości. Doskakuje do bawiących się i szarpie Liv za rękę.

- co ty wyprawiasz?!

Patrzy zaskoczona na niego zupełnie nie rozumiejąc o co mu chodzi.

- tańczymy – w tle słychać pomruki na Aleksa że jak mógł przerwać taki spektakl - o co ci chodzi?

- przyniosłem ci drinka, jak chcesz tańczyć to ze mną. Nie z nią i nie tak.

- Alex przestań – już ma się odwrócić od niego gdy ten łapie ją w pól, przyciąga do siebie i zaczyna poruszać nimi w rytm muzyki. Jej zapach sprawia, że pożądanie zaczyna mu rozsadzać spodnie. Przyciąga ją jeszcze bardziej i muska

16

ustami szyje, przygryza lekko próbując ją podniecić by była chętna na dzisiejszą noc. Ona poddaje się temu odczuciu, przymyka oczy i przez

ułamek sekundy widzi nieznanego z przed Klubu. Otrząsa się szybko zdezorientowana skąd znowu wzięły się myśli o nim? Dlaczego tak tkwi w jej głowie? Jest jak drzazga, która się wbiła pod skórę i co raz daje znać o sobie.

- Alex przestań – jej głos jest ściszony, wypełniony pragnieniem spełnienia się.

- nie chcesz żebym tak robił?

- chce... nie wiem... to za szybko...

Składa słodki pocałunek jeszcze raz na szyi, bierze ją za brodę i patrzy w oczy.

- a mogę chociaż tu? – całuje delikatnie jej usta. Żądza posiadania jej jest coraz większa. Im bardziej mu się opiera tym mocniej on chce ją osiąść.

- chyba muszę się napić.

Idzie do stolika a Alex ociera usta i prężnym krokiem podąża za nią. Jest trudniejsza niż myślał. Zaczyna go to pociągać. Jej niedostępność i zmienność bo jeszcze przy kolacji wszystko wskazywało na to, że wieczór zakończą razem w łóżku.

Dwie godziny i 3 drinki później Alex odwozi ją do kampus, podprowadza wprost do drzwi wejściowych i opiera dłoń o elewację budynku tak aby Liv nie mogła zbyt szybko zniknąć za drzwiami.

- nie zaprosisz mnie do środka? – to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Atmosfera pod koniec ich pierwszej randki nie była już taka jak przy kolacji.

Zawiało chłodem i zdystansowana Livia wyraźnie dawała do zrozumienia, że potrzebuje czasu i kolejnych spotkań. Nie do końca wiedziała co właściwie ma o nim myśleć. Z jednej strony podobał jej się, jego zaborczość i żądza władzy podniecały ją ale czuła, że to marna imitacja tego co naprawdę chciała i pragnęła. A pragnęła nieznanego z klubu, chciała znowu poczuć jego dotyk, który rozpałił ją w ciągu jednej chwili. Jemu oddałaby się bez wahania. Co miał

takiego w sobie, że tak mocno wszedł w jej myśli? Czuła go pod skórą, we włosach, w głowie. Był wszędzie.

17

- pójde już – uśmiecha się, żeby nie sprawiać mu zbyt dużego zawodu.

Wie że liczył na więcej ale dzisiaj nie może mu siebie ofiarować.

- zadzwonisz jeszcze?

- zadzwonię.

- będę czekał z utęsknieniem, mam nadzieje że nie wieczność całą.

Całuje ją czule w nadziei, że może jeszcze zmieni zdanie, da mu szansę i zaprosi na górę.

- dobranoc Alex – zdecydowanym ruchem otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Odczuwa ulgę, że wieczór ma już za sobą. Ma świadomość, że nie doszłoby do niego gdyby nie rozpalenie jej namiętności przez obcego faceta, który uratował

ją przed upadkiem. Zasuwa rolety na oknie i spogląda na świat zza szyby. Zaczął

padać śnieg. Jego płatki sypią gęsto i przywołują w myślach chwilę gdy tamten się pojawił. Chyba już zawsze śnieg będzie jej się z nim kojarzył. Czuje się zawiedziona, ma do siebie żal, że wtedy nie spróbowała bardziej się otworzyć, porozmawiać i wymienić numerem telefonu. Nawet nie wie jak miał na imię, kim był, skąd się tam wziął i dlaczego tak nagle zniknął.

Adam Owen siedzi na fotelu z nogami na stole i telefonem w ręku.

Asystentka

Marla, rudowłosa piękność o obfitych kształtach wchodzi do gabinetu bez pukania, wnosi kawę i plik papierów.

- Pan Larson jest umówiony za pół godziny, tu są dokumenty do podpisu, wstępna umowa do fuzji i plan zajęć na przyszły tydzień. Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

- nie dziękuj Marlo, to wszystko. Jest piątek możesz wyjść wcześniej.

- dziękuję. To do poniedziałku.

- do poniedziałku.

18

Adam nie odrywa wzroku od telefonu, przegląda numery swoich kobiet i zastanawia się do której zadzwonić i umówić się na nadchodzący weekend.

Musi wypełnić kimś czas, żeby odwrócić uwagę od myślenia wciąż o niej. Minęły już dwa tygodnie odkąd przypadkiem wybawił jakąś dziewczynę

przed katastrofą i nie mógł w żaden sposób o niej zapomnieć.

- co za dupek – ma żal do siebie, że pozwolił jej tak odejść. Ale była zbyt niewinna i młoda aby próbować trafić ją swoim urokiem. Do tego śpieszył się niemiłosiernie i cholera wie co by mogło się wydarzyć gdyby wtedy wrócił się, wysiadł z samolotu i próbował jej odszukać.

Wzarała się w jego umysł, wypełniała każdą przestrzeń w jego głowie. Jej oddech i szokowane spojrzenie gdy ją przygarną do siebie nie dawały mu spokoju. Jak ona pasowała do jego ramion – na to wspomnienie robi mu się błogo. Przymyka oczy i robi głęboki wdech jakby chciał znowu poczuć jej zapach. Jak to możliwe że wciąż go dręczy? Jest wciąż obecna, czuje ją jakby napiętnowała go do końca życia. Namaściła przesywającym spojrzeniem, zapachem owoców i tequili.

Chciałby się móc zatopić w jej włosach, zwichrzyć je palcami w szaleńczym konsumowaniu jej ciała.

Otrząsa się bo myśli o niej idą w złym kierunku. Im bardziej o niej myśli tym bardziej jej pragnie. Tym bardziej ona wdziera się do jego głowy, wypełnia kości, mięśnie dusze i każdy skrawek jego ciała sobą.

Dosyć! Musi się z kimś spotkać, spędzić z kimś czas i zapomnieć w końcu o krótkiej chwili z nieznajomą. Ale dlaczego ją wypuścił z objęć? Pozwolił odejść?

Przegląda jeszcze raz od początku listę kontaktów. „A” jak Andrea, pierwsza z brzegu. Seksowna blondynka o urodzie laleczki. Jest idealna żeby odwrócić jego uwagę od tamtej.

- cześć Andrea.

- Adam, co cie naszło na telefon? Nudzisz się?

- pomyślałem, że możemy spędzić weekend razem. Chyba, że masz już plany...

- nie mam i z przyjemnością spędzę trochę czasu z tobą. Dawno nie dzwoniłeś.

Jesteś okropny, nieosiągalny. Ale mam słabość do ciebie i dobrze o tym wiesz.

19

Tak wiedział o tym. Każda miała słabość do niego. Nie było jeszcze takiej, która by się mu oparła lub nie była zainteresowana nim. Po części to

zasługa tego kim był. Jego ojciec rozwinął dobrze prosperujący biznes, którym z czasem wspólnie zaczęli zarządzać rozwijając rodzimą firmę w Owen`s Holding. Inwestowali w ropę, nowe technologie i badania naukowe. Znaleźli się w biznesowej czołówce kraju, więc siłą rzeczy robił wrażenie na kobietach nie tylko z powodu urody, męskości i manier ale często przez ich chęć wybicia się i zaistnienia w jego świecie. Często torował im drogę by odnosiły sukcesy zawodowe i prywatne.

Wiele z nich przyciągała jego fortuna więc kupował sobie ich miłość obsypując drogimi prezentami, samochodami i tym co kochały najbardziej brylantami.

Uwiódł każdą, która mu się spodobała. Był czas, że myślał o sobie jak o kolekcjonerze kobiet. Co tydzień inna ale nigdy z żadną nie planował wspólnej przyszłości. Skupiony był na pracy to było jego pasją, rozwój firmy a kobiety zjawiały się i znikwały aby znowu za jakiś czas dać znać o sobie. Miewał czasem wyrzuty sumienia gdy natrafił na jakąś ofiarę która po uszy się w nim zadurzyła.

Kończył wtedy te relacje szybciej niż się zaczęły. Nie potrzebne mu były miłosne uniesienia, czułe wyznania, próby zdobycia jego serca. Serca nie miał. Nie wierzył w bajki o miłości. Żył w świadomości, że każde najgłębsze nawet uczucie z czasem gaśnie, wypala się i zostaje z niego tylko popiół, który mijający czas jak wiatr zdmuchuje i nie zostawia żadnego po nim śladu. Nie wierzył też w miłość od pierwszego wejrzenia. Takie historie zawsze go doprowadzały do ironicznego śmiechu. Gardził ludźmi, którzy ulegali chwili i potrafili poświęcić wszystko w imię miłości. Samo słowo miłość, kocham wzbudzało w nim niechęć, odrazę. Stąpał twardo po ziemi, starał się racjonalnie myśleć i nie ulegać emocjom. Udawało mu się to przez lata aż do tamtej chwili z przed dwóch tygodni.

- kurwa! – wstaje z fotela i nerwowo przemierza gabinet. Dlaczego wciąż o niej myśli? Ściąga krawat i podwija rękawy koszuli zupełnie zapominając ze lada moment ma spotkanie.

Marla już wyszła i jej zastępczyni, stażystka Dona zapowiada, że przybył już oczekiwany Steven Larson.

- niech wejdzie – rzuca szorstko bo dziewczyna go drażni niemiłosiernie. Brak jej profesjonalizmu a jej głupkowate umizgi sprawiają, że ma ochotę ją zwolnić.

Wieczorem spotyka się z Andream w swoim apartamencie na 20 piętrze i bez zbędnych ceregieli wita ją namiętnymi pocałunkami, ściągając z niej niemal wszystkie ubrania w progę. Zaciąga półnagą do łóżka sam zwinnym ruchem wyskakując ze spodni, rozsuwa jej nogi i wchodzi w nią. Posuwa ją szybko i gwałtownie jakby się gdzieś śpieszył. Chce poczuć przyjemność by zapomnieć kasztanowe włosy, spragnione oczy... im bardziej chce tym bardziej pieprzenie Andrei zaczyna być kochaniem się z nią. Zamyka oczy i w wyobraźni widzi jak się kocha z nieznajomą. Przeszywa go rozkosz jakiej dawno nie czuł. Tak bardzo jej pragną. Jej ciało, jej całość. Kurwa! Kończy szybko i czuje ulgę, że może z niej już zejść. Nie ma w tym jednak zaspokojenia. Został niedosyt. Mechaniczne ruchy i brak czegoś nieokreślonego sprawił, że czuje się pusty i wypalony. Czy już zawsze tak będzie wyglądał sex z kobietą? Nie odnajdzie w żadnej tego co ma tamta?

- dobrze się czujesz? – Andrea wyraźnie widzi, że coś go gnębi. Jest inny niż zwykle mimo, że minęło kilka miesięcy od ostatniego ich spotkania to jeszcze nigdy nie potraktował jej tak przedmiotowo. Bywał szorstki wręcz nieprzyjemny, despotyczny i zimny ale był czuły. Dzisiaj przeleciał ją jak dziwkę.

Czuje się podle, nie tego się spodziewała.

- tak sobie, mam ostatnio mętlik w głowie. Problemy w firmie – kłamie żeby zbyć jej dociekliwość. Tak podłego seksu nie zaoferował nikomu już dawno. Nie mówiąc o tym, że nie sprawiło mu to żadnej przyjemności oprócz wiania się w nią. Na myśl, że obiecał jej cały weekend zaczyna go mdlić. Z chęcią by ją odprawił już teraz ale nie robi tego. Andrea nie zasłużyła na takie traktowanie.

Zabierze ją jutro gdzieś za miasto, może pójdą do teatru, przemęczy się jakoś.

Byle do poniedziałku.

ROZDZIAŁ 2

Aleks ciężko dyszy gdy fala rozkoszy przeszywa jego ciało. Ruchy są coraz gwałtowniejsze a wypięta pupa kobiety, którą bierze od tyłu ma różowe

zadrapania po wbijanych w jej ciało palcach.

21

- no mała, jak ci jest?

Dziewczyna jęczy cicho gdy ten kolejny raz zagarnia garściami jej pośladki.

- dobrze, dalej Alex chce dojść nie przerywaj...ach...

Wysuwa się z niej i chwyta za ramiona. Zsuwa na podłogę w pozycje klęczącą i wpycha jej się do ust.

- dojdiesz jak ci pozwolę, ssij...

Robi mu posłusznie loda a on odrzuca głowę do tyłu rozkoszując się doznaniem.

Dziewczyna dławi się gdy jego penis ociera się o gardło i tryska nasieniem.

- teraz ty – jednym ruchem podnosi ją i sadza na fotelu, rozchyła jej nogi i wsuwa w nią palce drażniąc gwałtownie i nachalnie. Dziewczyna jęczy i wiję się z rozkoszy lub bólu bo jest brutalny. Jeszcze kilka pchnięć i Tina strzela na niego fontanną moczu.

- cholera znowu się złałaś, co ja mam z tobą zrobić? kurwa!

Wstaje z obrzydzeniem i znika w łazience. Ona przysuwa rękę do krocza i kończy sama to czego on nie dokończył. Fala rozkoszy przechodzi przez jej ciało a jęki i westchnienia odbijają się echem od ścian.

- znowu to zrobiłaś – mierzy w nią palcem wskazującym po wyjściu z łazienki.

Podchodzi do niej i mocno całuje w usta – kiedy zaczniesz nad tym panować?

- nigdy, to nie zależy ode mnie - śmieje się.

- jesteś niemożliwa Tino – ubiera się pośpiesznie.

- nie zostaniesz?

- mówiłem ci, jestem umówiony.

- z tą Livią? Po co do mnie w takim razie przyłazisz?

- bo się świetnie pieprzysz. Kocham seks z tobą wiesz o tym. – nachyla się żeby ją pocałować ale ona odsuwa się.

- ciekawe co by powiedziała jakbym się ujawniła.

22

- ani się waż! – chwyta ją za włosy a jego wyraz twarzy przeraża ją. – nawet nie myśl o tym, my to my a ona to co innego.

- co innego? Z nią do baru, na kolacje, do kina z przyjaciółmi a ja do pieprzenia po kryjomu?

- źle ci mała? Co? Wiesz, że łączy nas coś czego nie powtórzę z nikim. – całuje ją czule, namiętnie a ona oddaje mu się w całości.

- nie wiem czy cie wpuszczę następnym razem.

- wpuścisz kochanie a jak nie to wejdę tu siłą – mruga do niej i trzaska drzwiami.

Relacja jaka go łączy z tą kobietą ciągnie się już od dłuższego czasu. Są na jednym roku i na początku mieli zadatki na parę. Ale Tina nie dała sobą kręcić.

Mimo uległości do Alexa zawsze miała swoje zdanie i nie pozwalała by wchodził

zbyt mocno w jej życie. Pozostał im tylko wyuzdany sex, zaspakajanie żądz bo oboje mają duże potrzeby. W dodatku od kilku miesięcy spotykał się z zabójczo piękną Livią, która do tej pory mu się nie oddała. Sam nie wie dlaczego wciąż chce się z nią spotykać. Chyba przez wzgląd na przyjaciela, który ostro się zadurzył w jej współlokatorce. Robią sobie wspólne wypadki do klubu i kina.

Czasem ją zabiera na romantyczną kolacje w nadziei, że tym razem odważy się na coś więcej niż namiętny pocałunek. Nie rozumiał co go ciągnęło do niej.

Zawsze lubił szybkie dziewczyny, sex na 3 randce to była tortura a tym razem kilka miesięcy i nic. Nie traktowała chyba go zbyt poważnie. Czuł że przyszedł

moment żeby się z nią rozmówić w tej kwestii. Byli przyjaciółmi to był niewątpliwy fakt, bariera łóżka nie została jednak przełamana.

Dodatkowo jak żadna inna była otoczona niewidzialnym murem, czymś czego nie rozumiał. Nie potrafił posunąć się dalej niż mu na to pozwalała. Zazwyczaj on panował nad sytuacją a tym razem ona wyznaczyła granice, których bał się przekroczyć bez jej wyraźnej zgody. Bał się ją stracić. Wiedział, że nie może być zbyt natarczywy bo lina po której stapał była bardzo cienka. Próbował ją rozkochać w sobie i czasem myślał, że jest na

dobrej drodze gdy za chwilę próba zbliżenia się do niej kończyła się fiaskiem. Dzisiaj chce z nią o tym porozmawiać. Tym bardziej że nie długo stąd wyjedzie. Musi wiedzieć czy będą nadal parą za jaką już uchodzili czy ma szukać sobie nowego szczęścia w Nowym Yorku. Spotkania z Tiną były więc dla Alexa usprawiedliwione. Nie czuł że ją zdradza, nie miał wyrzutów sumienia i bez najmniejszego skrępowania potrafił przyjść do Livi wprost z łóżka tamtej.

23

Wiosna przyszła równie gwałtownie jak skończyła się mroźna zima. Bujna zieleń nie wypalona jeszcze słońcem i kwieściami przystrojone drzewa zachęcają do spacerów. Alex zabiera Livie do parku i prowadzi do ustronnej ławeczki w zagajniku.

- jak minął ci dzień maleńka? – obejmuje ją czule i zastanawia jak ma poruszyć drażniącą go kwestie braku seksu między nimi.

- jak zwykle, wykłady notatki. Carla mówi, że na weekend ma przyjechać Marka brat więc będzie zmuszona w końcu wrócić do kampusu. Szykuje się wam jakaś większa impreza? – śmieje się uroczo i mruży oczy.

- tak, chyba ma z kimś przyjechać. Dom będzie pękał w szwach. Słuchaj niedługo odbieram dyplom i mnie tu nie będzie.

- wiem, będziemy w kontakcie chyba? – mruży zalotnie oczy.

- dlaczego do tej pory nie chciałaś się ze mną kochać? – wyrzuca to w końcu z siebie, bo to pytanie jak gula stało mu w gardle od dłuższego czasu. Musiał

wiedzieć co jest nie tak, że Livia wciąż trzymała się na dystans.

Ona spuszcza oczy i jest zażenowana.

- hej, popatrz na mnie – podnosi jej twarz za brodę. Jest delikatny i czuły zupełnie inny niż jeszcze godzinę temu z Tiną - odpowiedz mi, wiesz że bardzo tego pragnę, potrzebuje. Nie czujesz tego samego?

Livia znowu spuszcza oczy, jest przybita jego pytaniem. Myśli tłuką jej się po głowie. Czy czuje to samo? Nie wie co Alex czuje ale wie co ona by chciała czuć.

To pragnienie, olśnienie, którego doznała w środku zimy przed klubem z obcym facetem. Przy Alexie tego nie ma. Mimo że bardzo się starała to nie działa na nią tak, że ma ochotę zedrzyć z niego ubranie, rozłożyć szeroko

nogi i przyciągnąć do siebie. Wiedziała że wcześniej czy później nastąpi ta rozmowa.

Czuje się niezręcznie bo w głębi duszy wie, że jest niemal wymarzonym chłopakiem dla niej. Jest oddany, troskliwy, nadopiekuńczy i stanowczy. Ma wszystkie cechy jakie ceni u mężczyzny. Ale brak w tym czegoś, iskry Bożej, tego wzniosłego pierwiastka, który dodaje skrzydeł i sprawia że chce się wzbić wprost do gwiazd z tą drugą osobą. Zatracić w niej. Jest jeszcze coś. O czym on nie wie i nikt do tej pory nie wiedział, nawet Carla.

24

- odpowiedz. Nie czujesz tego co ja? Nie chcesz mnie? Wiesz, że cie Kocham ale do pełni szczęścia brakuje mi spędzić z tobą noc, obudzić się przy tobie i zrobić ci rano śniadanie. Nie chce za każdym razem wracać do siebie ze spuszczoną głową. Powiedz mi o co chodzi?

Livia wzdycha a on nie daje za wygraną.

- proszę cie powiedz mi o co chodzi? Widzę że czegoś nie chcesz mi wyznać. Co to jest? Jest ktoś inny?

- nie! – odrzuca myśli o nieznanym – ja po prostu...

- co? Powiedz! – przyciska ją mocniej do siebie, chce to usłyszeć choćby bardzo zabolalo to musi znać przyczynę dlaczego wciąż się nie kochali.

- ja jeszcze nigdy z nikim nie byłam – spuszcza oczy zawstydzona brakiem doświadczenia, nieznajomością tematu tym, że ma swoje lata i jest to wręcz niezły obciach nie wiedzieć co to sex.

Patrzy na nią niedowierzając temu co słyszy.

- nigdy z nikim nie byłaś? Jesteś dziewicą? – czuje jakby ktoś wylał mu kubek

lodu na głowę – to nie możliwe - wybucha śmiechem i zaraz się hamuje bo dociera do niego, że może być pierwszy. Trzyma w ramionach najpiękniejszą kobietę na uniwerku w dodatku nietkniętą przez nikogo wcześniej.

- Jezu, Liv... - całuje ją mocno w czoło i przytula z całej siły do siebie. Nagle wszystko zaczyna mu wirować przed oczami. Zaczyna do niego docierać jakim skarbem dla niego się stała. Miał ją w objęciach, najbardziej pożądany kwiat uczelni. Chęć zdobycia jej wzmogła w nim drżenie. Ciało zaczęło odmawiać posłuszeństwa. Musiał ją mieć, musiał to zobaczyć na

własne oczy. Stało się to w jednej chwili jego obsesją.

- powiedz mi tylko czy jestem godzien być dla ciebie pierwszy, boje się czasem posunąć dalej żebyś nie uciekła a teraz już wiem skąd miałem te obawy. Już wszystko rozumiem.

- jesteś godzien – spogląda na niego i mimo że nie rozpala jej dzika żądza jak przy tamtym to w głębi duszy wie, że może poświęcić mu siebie, oddać w jego ręce swoje ciało. Siebie.

25

Alex od rana jest poruszony, wydzwania gdzieś i nerwowo przemierza przestronne mieszkanie, które dzieli z Markiem i od czasu do czasu z Carlą.

- stary co ci dało takiego kopa? Latasz jak oparzony. – Mark wyraźnie przyciśnięty przez swoją dziewczynę próbuje dowiedzieć co się dzieje.

- mam randkę, dzisiaj – oblizuje kącik ust i wybiera kolejny raz jakiś numer w telefonie – chciałem zamówić róże, dużo jakies 500 sztuk. Mają być czerwone i w wielu bukietach. Trzeba je dostarczyć do Hiltona pokój 310. Tak, może być, zapłacę przelewem.

- Hilton? To już zwykła knajpa nie wystarczy? Z kim tam idziesz? – Mark wciąż go przyciska bo widzi, że kumpel dziwne się zachowuje.

- a z kim mam tam iść? – rzuca oburzony – z Livią, gdybyś wiedział to co ja...

- no zamieniam się w słuch... - krzyżuje ręce na piersi.

- gościu... - patrzy na niego i ma ochotę się pochwalić jaką dziewczynę wyrwał

ale w ostatniej chwili gryzie się w język – chce jej zrobić niespodziankę to wszystko.

- ma dzisiaj urodziny czy co? 500 róż? W życiu nie widziałem tyle na raz. Stary nie oszczędzaj się, dawaj 1000. – Mark się śmieje bo nie wierzy własnym oczom w to co widzi.

- Mark... co to 500 róż? Masz racje chyba domówię drugie tyle – wybiera numer w telefonie i zamawia 1000.

- ty się dobrze czujesz? Hej stary! Alex! Co jest grane? – wstaje i chwytą go za ramię – jeszcze w życiu nie widziałem cię takiego, co się stało jest w ciąży czy co?

- co? Jakiej kurwa ciąży?! – siada na kanapie i zatapia palce we włosy – powiem ci coś ale ani słowa Carli, ma nie wiedzieć, że ci powiedziałem. Liv by mnie zabiła obiecuj mi.

26

- obiecuję, Jezu mów!

- wiesz, że nie pieprzyłem jej jeszcze?

- co? – Mark wpada w paniczny śmiech – ale mi teraz dałeś, gdzie twój talent?

Rany, stary rozwaliłeś mnie tym. Coś ty robił przez te kilka miesięcy?

- ona jest dziewczicą durniu jeden. Miałeś to kiedyś? - spogląda nie niego jak na jakiegoś imbecyla.

Mark zamiera, patrzy na niego jak nieprzytomny.

- jaja sobie robisz? Gdzie ona się uchowała? Taka wystrzałowa sarna i dziewczica?

Może jest chora albo...

- pierdol się! Sam jesteś chory. Zależy mi na niej to czekałem aż się otworzy na to i wczoraj ją przycisnąłem. Powiedziała że nigdy tego nie robiła, rozumiesz?

Sam nie wiem jak mam to rozegrać. Chciałbym żeby było jej dobrze, wyjątkowo.

Jak kurwa taki mądry jesteś to mi coś doradź.

- kup szampana i truskawki – puszczaj mu oczko.

- nie pomyślałem o tym – sięga po telefon i dzwoni do Hiltona – chce zamówić do pokoju 310 szampana i truskawki, zjawi się tam ekipa z kwiatami proszę pomóc im rozmieścić bukiety. Proszę też żeby na łóżku były płatki...

Mark zwija się na kanapie ze śmiechu a Alex przecina powietrze pięścią na znak, że zaraz mu przyłoży jak ten się nie uspokoi.

- kurwa! Przestań kretynie! Nigdy nie byłem z taką dziewczyną, nawet nie wiem jak mam się za nią zabrać. Dlatego nam nie wychodziło. Poza tym co miało znaczyć „wystrzałowa sarna”? pilnuj Carli co? I trzymaj łapy z dala od Liv.

Mark tarza się ze śmiechu.

- odwaliło ci całkiem. Uspokój się myślisz że jestem jakimś zagrożeniem

dla ciebie? Mi i Carli świetnie się układa, nawet gadamy już o ślubie. W przeciwieństwie do ciebie palancie jestem monogamiczny – docina mu bo wie o Tinie i jego ekscesach z kobietami.

- mam nadzieję że pewne rzeczy są tylko dla twojej wiadomości, nie gadasz z nią o mnie i innych sprawach?

27

- za kogo ty mnie masz Alex? – ton ma oburzony – Carla nic nie wie. Odbija ci naprawdę. Są rzeczy o których faceci nie mówią kobietom i tyle. A propo co z Tiną? Wie o Livi?

- z Tiną temat skończony, na razie. Zobaczą jak pójdzie z Liv. Nie myślę o niej wiesz jak jest. Tina to Tina, zawsze gdzieś będzie – uśmiecha się szyderczo.

Przyjeżdża do kampusu nieco zdenerwowany. Jest 20 minut wcześniej niż się umawiali bo nie mógł usiedzieć w domu. Zżera go ciekawość i obawa, że mimo wszelkich starań Livia znowu mu odmówi.

- cześć maleńka – całuje ją w czoło i w usta - gotowa?

Odwzajemnia się czułym gestem i odgarnia mu zwichrzone włosy z czoła.

- dokąd idziemy?

- niespodzianka. Chodź.

Przed wyjściem z budynku przystaje i przyciąga ją do siebie.

- zaplanowałem coś na dzisiejszy wieczór, mam nadzieję że ci się spodoba ale muszę coś zrobić.

- co takiego?

Aleks wyciąga z kieszeni jedwabny szal Carli, który ściągnął w ostatniej chwili z wieszaka wychodząc z domu.

- chce ci zasłonić oczy, teraz. Zgódź się, proszę.

- chcesz mnie wyprowadzić stąd z zawiązanymi oczami?

- tak. Mam dla ciebie niespodziankę. Zgódź się.

- dobrze zgadzam się.

Całuje ją w usta i z pietyzmem zawiązuje go.

- ufasz mi?

- tak.

- będę cię prowadził i patrzył za ciebie. Zaufaj mi – całuje ponownie a ich języki spotykają się wymieniając uściski.

Livia jest oszołomiona, domyśla się że po wczorajszych wyznaniach Alex chce z nią spędzić noc. Jest na to gotowa, wie że nie ma na co czekać. Jest dla niej czuły i bardzo się stara. Poddaje mu się bo księżę z bajki nie przyjedzie na białym koniu a nieznajomy znikną tak szybko jak się pojawił. Nie może dłużej tego odkładać. Nawet nie chce. Potrzebuje normalnie funkcjonować w związku tak jak jej przyjaciółka, jak każda normalna dziewczyna.

Alex wyprowadza ją i przykłada jej dłoń do poręczy, staje przed nią i ostrożnie sprowadza po stopniach w dół. Na chodniku wsuwa jej rękę pod swoje ramie i prowadzi wprost do taksówki. Podaje kierowcy karteczkę z adresem żeby nie słyszała dokąd jadą. Przy wysiadaniu osłania jej głowę żeby nie uderzyła się o rant i przytrzymuje gdy ta lekko traci równowagę.

- mam cie maleńka, spokojnie – przyciąga do siebie i znowu składa pocałunek na jej ustach.

Wchodzą do holu Hiltona a przypadkowo napotkane osoby z recepcjonistką i obsługa hotelową na czele, obrzucają go spojrzeniem i witają z uśmiechem.

Kiwa do mijających go osób i przykłada palec do ust by nie zdradzali swojej obecności. Prowadzi Livie do windy a gdy drzwi się zamykają słychać pojedynczy dzwonek.

- gdzie jesteśmy?

- w windzie, już niedaleko.

Prowadzi ją przez długi korytarz wprost do pokoju 310. Wchodzi pierwszy i za rękę wciąga ją do środka. Napawa się przez moment widokiem jaki stworzył.

Krwisto czerwone róże są wszędzie, na komodach, podłodze a pojedyncze płatki rozrzucone są na pastelowej pościeli małżeńskiego łóżka. Jest z siebie dumny że stworzył taką aurę na jej pierwszy raz. Ma w duchu nadzieję, że jej również spodoba się to co jemu. Nie może odmówić mu tym razem. Zbyt wiele włożył w to serca by mu odmówiła, na tyle ją znał. Wiedział że jest mu oddana, wiedział też, że mu ulegnie bo znał w końcu przyczynę dla której wciąż temat łóżka był tabu. Musi jej się spodobać bo przyłożył się do tego jak nigdy przedtem. Odwiązuje jej szal z oczu i w

bezdechu oczekuje jej reakcji.

29

Livia rozgląda się po pokoju odurzona zapachem róż a ich czerwień przytłacza ją. Pomieszczenie skąpane w purpurowych kwiatach wygląda jak dla niej tandetnie. Pierwsze co jej przychodzi na myśl, to że wszystko jest pospolite i banalne. Nie tego się spodziewała po nim. Taki widok mógłby zachwycić diwę z opery lub aktorkę z burleski ale nie ją. Powinien był ją poznać na tyle przez tych kilka miesięcy żeby wiedzieć co lubi, choćby kolor. Bo lubi róże ale herbaciane, jasne a ta czerwień w dodatku w takiej ilości jest za ciężka. Gdyby postawił na biel albo jasny róż widok by ją zachwycił. Nie ma jednak sumienia powiedzieć prawdy. Wie ile go to kosztowało i jak bardzo się starał. A on oczekuje od niej podziwu w tym co ujrzała.

- to wszystko dla mnie?

- tak, chce żeby ta noc była wyjątkowa dla ciebie. Jeśli się zgodzisz. Wiesz co chce... co chce z tobą zrobić? – przysuwa się do niej i całuje po szyi i zjeżdża wprost do ust.

Livia wie a jej myśli ostatni raz błędzą między księciem z bajki na srebrnym rumaku i nieznanym z klubu. Ma już dosyć bycia inną. Chce stworzyć normalny związek z super facetem jakim jak Alex, gdzie los postawił go na jej drodze życia. Chce mieć związek taki jak Carla z Markiem. Chce mieć za sobą pierwszą noc i pierwszy raz. Chce czuć rozkosz, pożądanie takie jak poczuła wtedy, w środku zimy. Chce wiedzieć jak to smakuje, czym pachnie.

- Alex czuje się jak w bajce... - słodko kłamie a on łyka to kłamstwo jak prawdę ostateczną.

- zrobię teraz to, na co mam ochotę od kilku miesięcy Livio. Poddaj się temu dobrze?

Przytakuje na zgodę pełna obawy czy jej pierwszy raz będzie taki jak sobie wymarzyła, o czym myślała przez lata całe. W duszy błagała by jej nie zawiódł.

Aby był jakim go sobie wyśniła na ten pierwszy raz. Zapach kwiatów jest duszący. Jest ich zbyt dużo, zabierają życiodajny tlen. Nikt nie czułby się tu komfortowo po dłuższej chwili. Wmawia sobie, że wszystko jest tak jak trzeba, że jest cudownie a brak powietrza to efekt podniecenia.

Alex rozpiną jej sukienkę a ta opada tworząc okrąg u jej stóp. Livia stoi w samej bieliźnie a jemu drżą ręce jak nigdy dotąd przed półnągą kobietą.

30

- nie wstydź się mnie Liv – całuje jej usta, subtelnie i delikatnie. Jego wzróżd rozsada mu spodnie. Jest jej ciekaw, chce to zobaczyć pragnie tego od chwili gdy mu o tym powiedziała. Rozpiną jej stanik i uwalnia z niego piersi. Obejmuje ją w pól i mocno do siebie przyciska.

- podobno pierwszy raz bywa bolesny, jak coś będzie nie tak to mi powiedz dobrze?

Livia przytakuje i obejmuje go a on zatapia się w pocałunkach.

- Liv jak ty pachniesz, jesteś taka słodka...

Pospiesznie ściąga z siebie ubranie i przyciąga ją na łóżko. Kładzie ją i pieści piersi, zsuwa ręce niżej i jednym ruchem zdejmuje jej majtki.

- nie wstydź się mnie.

Livia jest zawstydzona, nigdy nie leżała przed nikim nago. To dla niej krępujące ale chce tego tak samo jak on. Rozchyła jej nogi i pocałunkami znaczy ścieżkę wprost do cipki. Zsuwa się niżej żeby wszystko dobrze widzieć i kciukami rozchyła wejście do niej. Widok bladej błony zachwyca go. Nigdy wcześniej tego nie widział chociaż w przeszłości pozbawił nie jedną dziewczynę dziewictwa to nigdy się nad tym nie zastanawiał. Był wtedy zbyt młody by doceniać bycie pierwszym. Składa pocałunek i wsuwa w nią język, smakuje ją i upaja się tym.

Zatacza kółka na łechtaczce a Livie przechodzą fale podniecenia. Jest wciąż zawstydzona bo to nowe doznanie ale poddaje mu się.

- kiedy będziesz mieć okres?

- za kilka dni.

- normalnie bym nie ryzykował Liv ale chce cię poczuć, bez gumki dobrze? Za kilka czyli ile?

- za trzy może cztery.

- zrobimy to tak jak ja chce ok.?

Przytakuje na zgodę a on przyciąga ją do siebie, wsuwa rękę pod jej udo i przystawia swoją męskość w miejsce, które przed chwilą tak czule całował.

- może cie zabołec – całuje ją w usta a jego palce zatapiają się w jej włosy.

Próbuje w nią wejść płynnym ruchem ale jest ciasna więc pomaga sobie ręką przystawia znowu i napiera na nią z całej siły. Unieruchomiona Livia pod jego ciałem wydaje zdławiony jęk a jej palce wbijają się w jego umięśnione ramiona.

- już kochanie, jestem cały w tobie – całuje ją i wstrzymuje chęć gwałtownego posuwania. Obejmuje ją za twarz a tysiące pocałunków jakimi ją obdarowuje mają wynagrodzić ból, który poczuła. Livia oddycha szybko a Alex delikatnie wysuwa się z niej aby za chwilę znowu w niej zanurzyć. Stara się być delikatny chociaż ma niewymowną ochotę wcisnąć ją mocno w łóżko i posuwać gwałtownie. Jej ciało pręży się a fala podniecenia jaka po niej przechodzi przypomina tamten dzień gdy nieznajomy chwycił ją w ramiona ratując przed upadkiem. Myślenie o nim i to co wtedy poczuła sprawia że chce Alexa bardziej, mocniej. Zsuwa ręce po jego umięśnionych plecach wprost na pośladki i przyciąga do siebie narzucając mu tępo. On z przyjemnością poddaje się temu.

Całuje jej usta i szyje. Palcami wplątanymi we włosy przytrzymuje jej głowę, ruchy stają się szybsze i gwałtowniejsze, wciąż jednak stara się by nie odczuwała najmniejszego niepożądanego bólu. Musi być jej przyjemnie. Ich oddechy łączą się w jeden wspólny rytm. Patrzą sobie w oczy, jeszcze kilka ruchów i Alex wlewa się w nią powstrzymując do ostatniej chwili chęć gwałtownego pchnięcia.

- Liv... kochanie – obsypuje ją pocałunkami i opada na nią wciskając w łóżko.

Ona wsuwa mu palce we włosy i bawi się nimi. Mruczy słodko i czuje się spełniona. Zrobiła to. W końcu ma to za sobą.

- jak się czujesz? – troska w jego głosie jest szczerą i sprawia że Livia otwiera dla niego swoje serce bardziej niż dotychczas.

- dobrze – uśmiecha się zadowolona.

- tylko dobrze? – całuje jej czoło, oczy, nos i przygryza lekko usta – chciałem żebyś była zachwycona, musze się bardziej postarać. Mamy całą noc przed sobą. Cholera zapomniałem o czymś.

- co się stało?

- najpierw miałem cie nakarmić truskawkami i upoić szampanem.

Livia śmieje się.

32

- chyba już za późno, układałeś cały scenariusz co po kolei zrobisz?

- a jak myślisz? – całuje ją znowu – może teraz się napijemy co?

- chyba tak, trzeba to uczcić.

- żebyś wiedziała że trzeba.

Otwiera butelkę z hukiem, nalewa do kieliszków i podaje Livi.

- musimy wypić bruderszaft tak sobie to wymyśliłem, przełamanie lodów.

Trochę za późno ale to było w moim scenariuszu więc maleńka... – stuka kieliszkiem i krzyżuje ich ręce, upijają łyk i składa pocałunek na jej ustach.

- Pani Livio Moore oficjalnie jesteś moją kobietą, tylko moją i niech wszyscy się trzymają z dala od ciebie bo nie ręczę za siebie.

Całują się przez chwilę i opada między nimi ostatnia kurtyna zażenowania, niepewności i wstydu.

- strasznie tu duszno czy mi się zdaje?

Livia zaczyna chichotać.

- czego się śmiejesz?

- to przez kwiaty.

- chyba masz racje – też zaczyna się śmiać – otworzę okno.

Przechodzi przez pokój a ona podziwia jego muskularną sylwetkę. Jest bardzo pociągający do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, wcześniej nie widziała go nago. Gdy się odwraca w jej stronę Livia rumieni się i spuszcza wzrok na widok jego męskości. On uśmiecha się do siebie i robi mu się przyjemnie widząc jaka jest niewinna i wciąż skrepowana. Podchodzi do niej i ujmuje jej twarz dłonią.

- popatrz na mnie, to ja cały twój. Nie wstydz się mnie Livio. – przygląda się jej i podziwia jej urodę – jesteś taka piękna szczęściarz ze mnie.

Pocałunków nie ma końca. Livia upaja się tym że Alex obdarza ją taką czułością i troską. Kochają się jeszcze dwa razy równie namiętnie i delikatnie. Bardzo dba o to żeby było jej przyjemnie. Ma ochotę na jeszcze ale wie, że to za dużo dla niej

33

jak najpierwszy raz. Przygarnia ją do siebie i późną nocą zasypiają

wtuleni w siebie.

Adam nerwowo stuka palcami o kolano. Nie lubi się spóźniać, punktualność to

dla niego priorytet. Nie toleruje spóźniania u podwładnych i sam stara się zawsze być możliwie wcześniej. Tym razem jednak nie wyrobi się na czas.

Mimo, że taksówkarz robi co może to gdzieś na trasie był wypadek i wszystkie auta stoją w korku.

- może wysiądę tutaj – podaje mężczyźnie zwinięty banknot i wysiada na środku ulicy. Przeciska się między autami i dociera na chodnik. Próbuje biec i nerwowo zerka na zegarek. Skręca w alejkę skweru, która otoczona jest z obu stron pięknie kwitnącymi na biało drzewkami. W oddali widzi kobietę, idzie przed nim w wysokich szpilkach i koktajlowej sukience w czarno białą kratkę. Ma piękne długie i smukłe nogi. Adam jest coraz bliżej, jego tępo marszu jest szybsze niż jej. Jeszcze trochę i ją wyprzedzi. Jej brązowe długie włosy bujają się w rytm jej kroków. Gdzieś już to widział... odsłonięte ramiona... wiatr lekko unosi jej zapach i smaga Adama po twarzy. Zatapia się w tej woni i przywołuje ona w pamięci zimę, płatki śniegu i dziewczynę przed klubem. Od tamtej pory minęło sporo czasu ale wciąż ją pamięta, widział ją wiele razy w innych kobietach.

Wypatrywał jej w nadziei, że ich ścieżki znowu się przetną. Zwalnia by ta chwila niepewności trwała nadal, dała mu nadzieje że to ona. Nie zniesie kolejnego rozczarowania gdy wymijając ją okaże się, że to ktoś inny. Chce nadal czuć ten zapach, który jest jej. Czuje ją wszędzie wgrzyła się w niego i siedziała pod skórą dręcząc nieraz tak bardzo, że nie mógł spać i jeść. Dostawał obłędu mimo że racjonalne „ja” krzyczało żeby dał sobie z tym spokój. On jednak nie mógł

wyrzucić jej z głowy, chciał bardzo ale był bezbronny na tamto wspomnienie, te ułamki sekund kiedy go opętała. Dzieli go od kobiety kilka metrów, Adam zwalnia jeszcze bardziej i idzie jej tempem. Ona musi go czuć za swoimi plecami, niewątpliwie słyszy jego kroki. Jakaś dziwna aura pojawia się wokół

gdy on wpatruje się w nią a ona lekko kołysząc biodrami skręca w alejkę, potyka się a cienka szpilka jej buta pęka. W ostatniej chwili kobieta opiera się o wąty pień biało kwitnącej jabłoni. Adam zwinnym ruchem przemierza odległość

34

dzielącą ich i chwyta ją za ramię żeby przytrzymać i uchronić przed upadkiem.

Jej włosy rozsypały się zasłaniając twarz, podnosi głowę do góry żeby na niego spojrzeć i oboje zamierają.

Alex rano odwiózł Liv do campusu a sam niechętnie wrócił do domu gdzie Mark

i Carla kończyli przygotowania na wieczorną imprezę. Mark ma dzisiaj urodziny ma przyjechać kilka osób więc Carla robi co może żeby ogarnąć bałagan i pomóc we wszystkim swojemu chłopakowi. Na widok Alexa, który wszedł

dumny niczym paw Mark zaczyna swoje głupie docinki nie zdradzając przy tym Carli tego co powiedział mu w tajemnicy.

- oho! Kogo my tu mamy, jak nocne łowy? – puszcza mu oczko.

- spadaj Mark, pomóc wam w czymś ?

- możesz skoczyć do sklepu i dokupić trochę wódki, dziewczyny chcą coś lekkiego może Malibu? O 2 jemy lunch wszyscy się tam spotkamy. Przyjadą moi kumple z college i brat, będzie też Colin z nową dziewczyną.

- Livia w kampusie? – pyta zaciekawiona Carla - tak, odwiozłem ją.

- a gdzie byliście?

- w Hiltonie, zabrałem ją na romantyczny wieczór – zerka na Marka - fajnie, a mówiłeś Mark że Alex nie jest romantyczny.

- bo nie jest, dobrze znam drania – przekomarza się.

- akurat znasz – rzuca oschle Alex i wychodzi po zakupy o które go prosili.

Livia wyszykowana jak nigdy pośpiesznie przemierza przejście dla pieszych i kieruje się w stronę parku. Dochodzi 2 wszyscy już pewnie czekają a ona nie mogła się wygrzebać na czas. Boli ją ciało, po spędzonej nocy z Alexem jest odprężona ale obolała. Dał jej wycisk jak na pierwszy raz. Stukot jej butów

35

płoszy stado gołębi, które wzbijają się w jednej chwili w powietrze. Skręca w alejkę i dech jej zapiera widok skąpanych w słońcu kwitnących jabłoni. Jest tu uroczo, biel kwiatów aż razi, wszystko wygląda jak na obrazie Claudeà Monet.

Zwalnia nieco żeby nacieszyć oczy tym widokiem. Słyszy w oddali za sobą zbliżające się do niej zdecydowane kroki. Czuje czyjś wzrok, zwalnia jeszcze żeby ten ktoś mógł ją wyprzedzić. Czuje na plecach czyjeś spojrzenie. Parzy ją czyjaś obecność. Wie, że ktoś ją obserwuje. Niemal czuje jego oddech na karku.

Przełyka ślinę bo mimo lekkiej obawy elektryzujące ją spojrzenie sprawia jej przyjemność. Jakby już je znała, jakby było stworzone tylko dla niej. Skręca i w tej samej chwili jej obcas strzela klinując się w szczelinie między płytkami. W

ostatniej chwili opiera dłońią o pień drzewka a silna dłoń chwyta ją za ramię.

Burza włosów przysłoniła jej na chwilę świat więc szybkim ruchem podnosi głowę żeby spojrzeć na swojego wybawcę i zamiera widząc wpatrujące się w nią niebieskie oczy, czarne włosy i jeszcze bardziej seksowne usta niż miał

wtedy. Ten sam nieznajomy sprzed klubu. To ON. Znowu zjawił się jak duch burząc jej świat, przywołując to wspomnienie tą chęć zatracenia się przy nim.

Patrzą na siebie niedowierzając że widzą się naprawdę, że nie jest to ich urojenie. Tsunami, które wtedy przeszło falą między nimi odzywa się dzisiaj ze zdwojoną siłą. Oboje już wiedzą, że nie dadzą sobie odejść bez słowa. Adam jej nie wypuści z uścisku tym razem i błogosławi wypadek, który miał miejsce bo dzięki temu wszedł do tego parku. Livia traci oddech i prostuje się próbując zachować równowagę. Cała drży, jest w szoku jak bardzo mu ulega, jego czarowi. Zapomina o oddychaniu a on wwierca w nią spojrzenie przysuwa dłoń do jej twarzy i przeciąga kciukiem po jej ustach.

- oddychaj, przestraszyłem cie?

- tak, nie...

- znowu się spotykamy, tym razem nie dam ci tak szybko zniknąć. –
oblizuje kąciki ust.

Livia myśli, że nie chce zniknąć chce zatrzymać czas i tkwić tu przy nim przez wieczność całą. Patrzy na koniuszek jego języka i czuje jak jej kobiecość budzi się do życia. Fala gorąca przechodzi przez jej podbrzusze i

robi się mokra.

Mruga oczami jakby się dopiero obudziła i uświadamia sobie, że to co jemu pragnęłaby oddać oddała Alexowi. Należała do Alexa. Czekał na nią z

36

przyjaciółmi. Musi iść, nie może tu zostać. Adam przysuwa się do niej bliżej zachowując jednak przyzwoitą odległość chociaż chciałby ją objąć w pól i przyciągnąć do siebie. Och jak bardzo tego pragnął. Zanurzyć się w pofalowanych kasztanowych włosach, wciągać ich zapach i upajać się nim.

Patrzą na siebie a ich spojrzenia mówią więcej niż nie wypowiedziane jeszcze słowa.

- mogę poznać twoje imię piękna nieznajomo?

- a ty to kto? – wydusza z siebie i gani się w myślach, że jest niegrzeczna a zwrot „ty to kto” jest co najmniej nie na miejscu.

Uśmiecha się bierze ją za rękę i całuje nie odrywając wzroku od jej oczu.

- Adam, tak mam na imię. Mogę poznać twoje?

- Liv... - brakuje jej tchu, co z nią robi? Czaruje ją a ona ulega jak nigdy przed nikim.

- Liv... - całuję ją ponownie w dłoń wciąż wpatrzony w jej oczy –

Liv..... Iv..... jak Eva. Ja Adam ty Ewa – spogląda w górę i chwytą gałąź potrząsa nią a z drzewka sypią się białe płatki kwiatów. Spadają Livi na włosy i odkryte ramiona. - W

dodatku stoimy pod jabłonią, jestem w raju....

Livia zadziera głowę gdy ten po raz drugi strząsa na nich kwiaty i przypomina jej się śnieg, który padał gdy spotkała go po raz pierwszy.

- jak płatki śniegu – wraca spojrzeniem na niego i uśmiecha się nieśmiało.

- tak, jak płatki śniegu, widzę że też dobrze to pamiętasz.

Livia wzdryga się bo on czyta w jej myślach, przejrzał ją na wskroś.

Widzi jej pożądanie i pragnienie.

- ja muszę już iść. Przepraszam – próbuje się przecisnąć obok niego ale on jej nie wypuści tak szybko. Za długo o niej myślał, za bardzo jej chciał żeby dać jej teraz odejść.

- dokąd idziesz Liv? Dokąd się śpieszysz?

- muszę zmienić buty – przełyka ślinę, krew z powrotem zaczyna wracać do jej głowy bo całkiem odpłynęła gdzieś pozbawiając ją umiejętności

mówienia.

37

- ciężko będzie ci iść w tych butach. Mógłbym ci zanieść jeśli pozwolisz.

- nie dziękuj – ściąga szpilki i bosymi stopami na palcach schodzi z trawy na chodnik – naprawdę muszę iść.

- nie zostawiaj mnie tak Liv, daj mi chociaż swój numer – zastępuje jej drogę gdy ta chce ruszyć przed siebie.

Jego urok, jego zapach i on cały to wszystko czego pragnęła ale oddając się Alexowi oddała mu też duszę. Nie była już wolna, była w związku. Gdyby się zjawił dzień wcześniej pewnie by mu uległa ale nie teraz.

- daj mi swój numer, proszę...

- nie mogę... - brak jej tchu.

- dlaczego nie możesz?

- jestem z kimś więc chyba nie powinnam ci go dawać.

- może i nie powinnaś ale to co powinnaś a to co chcesz to dwie różne rzeczy.

Przysuwa się do niej i muska kciukiem usta a ona nie broni się przed tym.

- daj mi swój numer, proszę... - przysuwa się do niej i widzi w jej oczach to samo pożądanie, które nie dawało mu żyć przez ostatnie miesiące.

- nie mogę, przepraszam – wyrywa mu się i już ma biec przed siebie gdy ten zatrzymuje ją niemal krzykiem.

- to nie przypadek Liv, wiem że to nie przypadek że znów się spotykamy.

Odwraca się do niego a on podchodzi i znowu przeciąga kciukiem po jej ustach.

Otula jej twarz dłońmi a ona przymyka oczy oddaje się temu uczuciu, jego dłoniom. W jej rękach bezwiednie zwisają szpilki, stoi tak przed nim bosa i czuje jak jej serce się rozdziera. Alex zdobył jej ciało i duszę ale Adam skradł jej serce.

- naprawdę muszę iść, puść mnie – jej głos jest niemal błagający. Adam z trudem powstrzymuje się przed zatopieniem w jej ustach i dociera do niego że nie może jej zatrzymać, robić czegoś wbrew niej.

- to nie przypadek Liv i myślę, że też to czujesz. Dam ci odejść ale jeżeli jeszcze raz cie spotkam na swojej drodze to nie odpuszczę ci. Przysięgam. – składa pocałunek na jej ustach a ona nie broni się.

- muszę iść, naprawdę muszę iść.

Odwraca się i biegnie przed siebie wstrząśnięta tym że tak na nią działa. Musi biec szybciej i szybciej żeby się nie wrócić do niego i nie wykrzyczeć swojego numeru i tego żeby zadzwonił do niej jeszcze dzisiaj.

Adam spogląda za nią i czuje żal, że dał jej odejść. Że wciąż nic o niej nie wie. Że jak zaraz zniknie mu z oczu to wciąż będzie jej wypatrywał i doszukiwał się jej w innych kobietach. Miała kogoś, przyznała się. Tylko to było barierą do tego aby mógł się z nią umówić. Pragnęła go tak jak on jej, wiedział to. Magiczna więź, która zrodziła się w zimie istniała naprawdę dzisiejsze spotkanie to potwierdziło. Ostatni raz spogląda za nią jak biegnie i znika mu z oczu skręcając za drzewami.

Alex nerwowo wybiera po raz kolejny numer Livi ale ta nie odbiera. Cholera stało się coś? Jego niepokój wzmaga fakt że jest już pół godziny spóźniona.

Wiedziała że ma być na 2 lunch, wszyscy już są i zamówili swoje dania. Dlaczego nie odbiera? Nagle drzwi się otwierają i wchodzi ona zadyszana i zmęczona.

Alex wstaje od stołu i podchodzi do niej.

- no nareszcie! Gdzieś ty była? Dzwoniłem do ciebie czego nie odbierasz?

- zapomniałam telefonu, później ci wyjaśnię. Musiałam się wrócić do campusu.

- chodź poznasz brata i przyjaciół Markà.

Prowadzi ją do długiego stołu gdzie trwają w najlepsze beztroskie rozmowy i śmiechy zgromadzonych osób. W jednej chwili wszyscy odwracają się w jej stronę a Livia staje jak wryta. Obok Markà siedzi ON, nieznajomy Adam. Patrzą na siebie zupełnie oniemiałi. Adam opiera niedbale ramię o oparcie krzesła na jej widok a na jego twarzy wschodzi szydery uśmiech. Jest zaskoczony tak samo jak ona.

- to brat Markà Adam...

39

To brat Markà Adam... odbija się echem po jej głowie ... Adam...

- ...a to Jack i Patryk, Colina już znasz, to Peable. A to moja Livia.

Gdyby ktoś nie wiedział że jest moja to właśnie to mówię. Co się stało że się spóźniłaś? – całuje ją przy wszystkich i zawstydzają tym.

Livia gestem ręki macha na przywitanie ale nie może oderwać wzroku od Adama. To jest brat Markà? więc od początku mogli mieć ze sobą kontakt poprzez Markà! nie może uwierzyć w to co się dzieje. Alex odsuwa dla niej krzesło obok Adama a sam gestem przywołuje kelnera. Siada na miejscu a jedyne co ją od niego dzieli to róg stołu, patrzy na Adama a on znowu ciska w nią spojrzeniem tych swoich niebieskich, przesywających na wskroś oczu.

- na co masz ochotę?

- wszystko jedno mogą być naleśniki ze szpinakiem i serem.

Livia aż cała drży gdy Adam celowo wpatruje się w nią a ironiczny uśmiech nie znika z jego twarzy. Nachyla się nieco i szeptem jej do ucha.

- przysięgam, że za trzecim razem ci nie odpuszczę. Miałem rację że to nie przypadek.

Muska ją niby niechcący po dłoni gdy sięga po szklankę z sokiem.

Prowadzi grę pod tytułem „mam cie i nie dam ci spokoju”. Livia aż krztusi się gdy nagle pod stołem przeciąga palcem po jej nagim kolanie. Robi to z pietyzmem i wyjątkowo się przy tym bawi.

- co studiujesz Liv? – pyta jakby od niechcenia.

- dziennikarstwo.

- ciekawe, co zamierzasz później? Wszyscy wybierają się do NY ty też?

- tak, mam taki zamiar wyjechać tam z Carlą.

- o nie, wyjedziesz tam ze mną kochanie – Alex wtrąca się, obejmuje ją i całuje w czoło.

Adam spogląda na niego i mruży nieznacznie oczy.

40

- w NY jest dużo możliwości, spodoba ci się. Carla jak tak dalej pójdzie z Markiem to zostaniesz moją szwagierką.

- miałeś siedzieć cicho Adam, kurde że też musisz zawsze coś chlapanąć. –

Mark się spina.

- spokojnie jeszcze się nie oświadczyłeś a i tak wszyscy wiedzą że planujecie ślub. Na twoim miejscu nie wahał bym się i pojechał na weekend do Vegas.

- może go tam zabiorę w przyszłą sobotę – Carla rzuca z nad talerza i śmieje się do Marka.

- co wam się tak śpieszy? – Colin wyraźnie jest zaskoczony, jakiś czas nie widywali się i nie jest na bieżąco w ich sprawach sercowych.

- nie śpieszy tylko trzeba kuć żelazo puki gorące. Za miesiąc kończymy uniwersytet i spadamy stąd. A ona ma jeszcze rok więc... jak ją zaobrączkuje to lepiej się będę czuł. – śmieje się i całuje czule.

Livia uśmiecha się do siebie bo widzi jacy oboje są szczęśliwi. Carla bardzo się wyciszyła i na szczęście przestała już mówić tylko o nim. Okres kiedy miała napisane jego imię na czole skończył się. Weszli w fazę stabilności i planowania wspólnej przyszłości.

- skąd pochodzisz Liv? – Adam wciąż wypytuje ją niby ze zwykłej uprzejmości ale ona wie, że chce się o niej dowiedzieć jak najwięcej. Niezręcznie jest jej zbyć go byle odpowiedzią bo wszyscy, którzy jej wcześniej nie znali czekają na to co powie.

- z Alabamy, z Montgomery.

- nie bliżej byłoby ci tam studiować?

Tego pytania nikt nigdy jej nie zadał nawet Carla a przecież nie o to chodziło w przeprowadzce do Atlanty. Głównym celem nie było zdobycie dyplomu The University of Atlanta tylko ucieczka od poprzedniego życia, od ojca. Skończyć studia mogła w rodzinnym mieście ale to skazałoby ją na kolejne lata przebywania z nim.

- wolałam tutaj, zawsze to coś nowego.

41

- lubisz doświadczać nowych rzeczy? – zerka na nią a jego spojrzenie jest bardzo wymowne.

- nowe może być bardzo interesujące, zależy o czym myślisz. Podróże kształcą więc przeprowadzki to, to co lubię. – ucina szybko rozmowę bo czuje o co mu chodzi. Żar jaki bije od niego jest wyczuwalny w każdym wypowiedzianym przez niego słowie, oddechu. Przez jej ciało przechodzi

dreszcz i na rękach pojawia się gęsia skórka. Nie uchodzi to uwadze Adama, sięga znowu po szklankę z sokiem i niby przypadkiem ociera kciukiem o jej dłoń. Jego dotyk aż parzy. Rozpala jej zmysły, sprawia że serce kołacze szaleńczo i zaraz wyrwie jej się z piersi. Że też musiała sięść obok niego. Że musiał tu być. On nieznajomy, który ją przygwoździł do siebie jednym spojrzeniem w zimie, powtórzył tą słodką torturę godzinę temu pod jabłonią a teraz pastwi się nad nią zadręczając pytaniami, w których ukryty podtekst zna tylko ona.

- tak maleńka jeszcze trochę i przeprowadzisz się do NY, najpierw pojedziesz tam ze mną w przerwie letniej. – Alex wcina się w rozmowę bo czuje, że dociekliwość Adama jest co najmniej dziwna jak na tak krótką znajomość.

Adam wyczuwa jego zaborczość i miałby ochotę mu się odszczeknąć ale wie że spalenie z nim mostów na początku nie ułatwi mu na pewno kontaktu z Livią.

Zmienia więc temat i schodzi na Carłę.

- a ty droga, przyszła szwagierko masz już plany co będziesz robić w NY?

- zobaczy się najpierw czeka mnie przeprawa przez egzaminy. Myślałam o kancelarii prawniczej ale na początek będę musiała zadowolić się jakimś stażem. Zmieńmy może temat nauka bokiem mi wychodzi Mark ma dzisiaj urodziny czas się zabawić . Kto ma ochotę na drinka albo piwo?

- chcesz już pić? O tej porze? – Mark jest wyraźnie zaskoczony.

- pora lunchu jest dobra na mojito albo cosmo, wam polecam piwo. Jezu co za zdrętwiałe towarzystwo Liv rozkręcmy tą budę – mruga do niej i woła kelnera.

Po godzinie atmosfera nie jest już taka sztywne. Każdy dzierży w dłoni szklankę z piwem a luźne rozmowy zwiastują udaną wieczorną imprezę.

42

Głośna muzyka dudni w dość przestronnym na co dzień mieszkaniu Marka jednak przyszło tyle osób, że miejscami ledwo można się przecisnąć. Niektórzy wchodzą inni wychodzą. Livia dostrzega jakieś ogólne poruszenie w drzwiach wejściowych i lekko zdenerwowanego gospodarza, już ma do niego podejść gdy ktoś ściąga ją wzrokiem. Oczywiście ON, Adam wpatruje się w nią, stoi oparty o komodę z ręką w kieszeni. Ma rozpiętą białą koszulę,

niedbale podwinięte rękawy i w rękę szklanę z bursztynowym płynem. Podnosi ją lekko na znak toastu i nie spuszcza z niej wzroku. Jego bladoniebieskie oczy wwiercają się w nią a na twarzy gości lekki szelmowski uśmiech. Livia rozgląda się za Alexem żeby ją wybawił od tych spojrzeń albo chociaż sprawił że tamten przestanie ją ciągle prowokować, że spieszy go jego obecność przy niej. Nie może go jednak nigdzie dostrzec. Widzi go za to Adam. Alex stoi tuż przy drzwiach wejściowych za nim Mark i rozmawiają z kimś. Widać, że bardziej poruszony nerwową rozmową jest Alex a Mark tylko mu towarzyszy. Adama intryguje ta sytuacja i kiedy Alex nagle wychodzi za kimś, nieodparta pokusa sprawdzenia co się dzieje wygrywa z jego manierami nie wtrącania się do nie swoich spraw. Gdyby chodziło o kogoś innego nie byłby taki wścibski ale to jest chłopak tej, która mu nie dawała żyć przez ostatnie miesiące. Która go opętała i wyryła gdzieś w środku swoje imię.... Liv....

Wychodzi na taras, z którego ma doskonały widok na wyjście z budynku.

4

piętro sprawia że nie słyszy rozmowy ale wszystko widzi jak na dłoni a widok jest co najmniej dwuznaczny. Jakaś dziewczyna lekko podpita szarpie się z Alexem, widać że ten jest wzburzony. Gwałtownie ją powstrzymuje mocnym uściskiem za ramię uniemożliwiając wejście do środka. Ciągnie ją za róg a w ostatniej chwili zanim zniknął Adamowi z oczu chwyta ją w ramiona i zaczyna całować. Adam już ma wejść do środka i odszukać Livie , to dobry moment bo tamtego przy niej niema. Odwraca się a w progu stoi ona, wokół niej rozpościera się poświata. Wygląda jak anioł. Jej blask przyćmiewa wszystko i opromienia mrok panujący na tarasie. Adam wstrzymuje oddech, patrzą sobie w oczy . Zbliża się ostrożnie żeby jej nie spłoszyć, nie zdradzić swoich intencji.

- nie widziałeś Alexa?

- nie interesuje mnie Alex ani nikt inny na tej imprezie oprócz ciebie, chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

43

- Adam przestań.

- nie mogę przestać Liv...

Zbliża się coraz bardziej i staje tuż przed nią władczy i boski. Livia peszy

się jego śmiałością, tym jak bardzo chce nią zawładnąć a ona nie umie się mu oprzeć.

Wie że ją czuje, jej pożądanie i chęć zatopienia się w jego ramionach, jego pocałunkach. Otrząsa się szybko bo czuje czyjąś dłoń na ramieniu.

- hej skarbie, zatańczymy? – Alex wyrasta jak z pod ziemi. Dopiero był na dole z jakąś dziewczyną i nagle jest tutaj. Adam zastanawia się czy ten dupek, którym niewątpliwie był porusza się z prędkością światła czy to on tak długo wpatrywał

się w Livie i czas stanął w miejscu dla niego?

- z chęcią. – Livia z ulgą opuszcza taras. Sytuacja jest dla niej zbyt ciężka. Ma rozchwiane myśli. Dopiero co zdecydowała się na duży krok w swoim życiu, oddała swoje ciało Alexowi, który o nią tak zabiegał przez ostatnie miesiące i jednocześnie zjawił się ten, który tak naprawdę sprawił, że zdecydowała się na związek. Przecież to przez niego zaczęła umawiać się z Alexem. Rozpalił ją tam przed klubem do czerwoności. To przez niego pozwoliła się zbliżyć Alexowi.

- wszystko w porządku? – pyta zatroskany.

- tak, szukałam cię. Gdzie byłeś?

- cały czas tutaj, tyle tu ludzi... łatwo się zgubić – zakręca nią a koktajlowa sukienka w kratkę odsłania jej nogi. Przyciąga ją do siebie i zatracają się w „Stay” Rihanny i Mikky Ekko. Prowadzi ją gładko i lekko. Wpatruje w jej oczy ale ona błądzi gdzieś wzrokiem tylko co raz oddając mu swoje spojrzenie.

Livia przez ramię widzi jak Adam przemierza salon nie spuszczając z niej wzroku.

Czy on nigdy sobie nie odpuści? Jest taki nachalny, tak pewny siebie. Łapie się na tym, że to ona go wypatruje za każdym razem gdy Alex ją przekreśli w tańcu ona szuka go by znowu spojrzeć mu w oczy. Dlaczego robi na niej takie wrażenie? Działa na nią jak magnez. Jego słowa, że to „nie przypadek” co miał

na myśli? Ich oczy szukają się nawzajem a gdy znajdują płonie w nich żar i tęsknota do siebie. Gdy Mikky Ekko dochodzi do wersu *now tell me now tell me now tell me now you know* (powiedz mi powiedz mi powiedz mi że już wiesz) Adam bez głośnie porusza ustami jakby śpiewał do niej. Livia kołysząc się w

44

ramionach Alexa oddaje całą siebie słodkim taktom. Chciałaby wejść w rolę Rihanny i odśpiewać mu *Funny you're the broken one but I'm the only one who needed saving* (zabawne, że to ty jesteś rozbity ale to ja jedyna potrzebowałam ratunku). Ta piosenka mimo, że tańczy ją z Alexem na zawsze będzie ich.

Wiedzą już to oboje patrząc sobie w oczy przy ostatnim wersie *I want you to stay* (chce żebyś został/a).

Carla przepycha się z butelką tequili wprost do Livi.

- no kochana dosyć tych umizgów chodź się napić bo mnie trafi zaraz.

- tequila? Chcesz mnie zabić? A gdzie cytryna?

- wyszła, zabrakło pijemy tak. – nalewa do kieliszków i podaje Livi.

Krzywią się obie bo alkohol jest mocny.

- jeszcze po jednym, mówię ci że już mam dosyć na myśl co mnie tu jutro czeka. Ktoś puścił pawia w kiblu – przechyla kieliszek – pomóż mi jutro sprzątać bo się pochoruje.

- dobra spoko, możesz na mnie liczyć przecież wiesz.

- dawaj jeszcze po jednym.

- Carla nie tak szybko, upije się.

- i o to chodzi w końcu mamy imprezę – śmieje się – jak ci idzie z Alexem?

- dobrze, czego pytasz.

- a tak jakoś. Dawno nie plotkowałyśmy o facetach – chichocze, a Livi brakuje ich wspólnych chwil i zwierzeń.

- może wkrótce to nadrobimy. Mogłabyś czasem zanoć w kampusie.

- ach myślisz że to takie proste... nie mogę się mu oprzeć, dobrze mi tu. Chce zasypiać i budzić się przy nim.

45

Livia myśli przez chwile i łapie się na tym że ona nie ma potrzeby zasypiać i budzić się przy Alexie za to bardzo chciałaby skosztować tego z Adamem.

Otrząsa się z tych myśli. W tle leci Aaliyah „More than a woman” dziewczyny uwielbiają ją.

- jeszcze po kielichu Liv – Carla nie ustępuje , wypijają do dna i ciągnie ją na środek salonu. Zaczynają swoją wariację jak za dawnych czasów, gdy zamknięte same w pokoju upajały się muzyką i sobą nawzajem w tańcu. Livia figlarnie zachodzi Carle od tyłu, alkohol szumi jej w głowie. Zapomniała o bożym świecie, przykuca i snuje dłońmi po nogach Carli, wyżej wprost do talii. Obejmuje ją w pól a ona zarzuca jej rękę na szyję, wygina się jak wąż, przekręca w jej stronę i obejmuje czule. Zmysłowo ocierają się o siebie i kołyszą w rytm muzyki i taktów. Nie świadome zupełnie, że wzbudzają tym pożądanie wszystkich mężczyzn w koło. Wpatrzona w siebie dwie przyjaciółki jak wariatki bawią się swoją cielesnością, dla jednych to erotyczny taniec ale dla bardziej dojrzałych oczu to tylko zabawa dwóch młodych dziewczyn które uwielbiają się nawzajem i przyjaźnią. Livia przysuwa usta do policzka Carli aby bardziej zmysłowo ich taniec wyglądał. Spogląda przed siebie i widzi tłum gapiów. Jedni się wręcz ślinią inni gwizdzą a krąg się zacieśnia.

- chyba przesadzamy Carla.

- a tam dawaj na całego, nigdy cie nie całowałam. Jesteś na to gotowa?

- chyba potrzeba mi jeszcze tequili.

- dajcie tequile będzie jazda!

Ktoś nalewa dwa kieliszki i podaje im. Wypijają jednym haustem. Livia ociera usta i wpija się w usta przyjaciółki. Ich języki lekko i przyjemnie drażnią się , oddechy są pełne tequili i mięty, dziewczyny zatracają się w tym akcie. Nie ma w tym jednak żadnego erotycznego uniesienia obie świetnie się bawią wiedząc że robią spektakl, przedstawienie. Bardzo miały na to ochotę. Obie są niezwykle atrakcyjne i seksowne i mają tego świadomość. Razem zawsze dobrze się czuły.

Wzbudzały zachwyty gdy tylko gdzieś wchodziły. Livia otwiera oczy i widzi kilku mężczyzn, chłopaków którzy skandują: jeszcze, jeszcze, słyhać brawa i w śród tego szumu jego oczy, wpatrzona w nią, jego uśmiech mówi jej, że bardzo go bawi ta scena ociera kącik ust kciukiem na znak, że on także jak reszta tłumu

jest urzeczony tym widokiem ale oprócz dobrej zabawy nie widzi w tym żadnej zdrożności. Zdążył ją przejrzeć i wie czego jej potrzeba, na pewno nie kobiety.

Livia zerka na niego przesuwając językiem po szyi przyjaciółki. Ten spektakl jest tylko dla niego i on ma to wiedzieć. Patrzy mu w oczy kompletnie pijana. Jej oczy mówią mu, że go pragnie. Och jak bardzo go chce zwłaszcza teraz gdy jest tak rozluźniona pod wpływem tequili bynajmniej nie przyjaciółki. Przesuwa opuszkami palców po odkrytych plecach Carli wprost do kończącej się sukienki tuż nad jej pupą. Wsuwa swoje palce obu dłoni pod materiał i wciska w jej krągłości ściskając ją mocno. Wszystko robi po to, by on to widział nikt inny. To jest jej teatr tylko dla niego. Pijany teatr bo jest wstawiona jak nigdy. Carla przesadziła z tempem picia i Livia za chwilę straci przytomność gdy nagle jakiś gwałtowny ruch szarpie ją tak mocno że omal nie ląduje na podłodze.

- kurwa co ty wyprawiasz?! – Aleks doskakuje do niej gdy Livia jest jak w transie przez zabawę z Carłą.

Szarpie ją a Adam zaciska pięści na to co się dzieje. Jeszcze chwila i wkroczy do akcji niech tylko ten palant posunie się dalej. Wytrzymaj Liv, wytrzymaj...

Oszołomiona i kompletnie pijana nie wie co się dzieje, czuje upokorzenie jak kiedyś gdy jej ojciec tłukł ją przy ludziach, strzelał prosto w twarz wyładowując złość na niej za nie udane życie, za stratę żony lub kolejne kobiety. Za nieudane związki, za to że wszystko się rozpadało a on obarczał ją odpowiedzialnością za to. Jakby mu była winna tego że żyje, że dał jej życie, powinna być w imię Boga i wszystkich świętych wdzięczna że ją spłodził, że dał jej życie. Więc mógł robić z nią co chciał. Upokarzać ją i zawstydząć. Poniewierać nią i wzgardzać, wdeptywać ją w błoto a ona miała to znosić bo dał jej ŻYCIE!

Wzdycha ciężko kompletnie rozbita. Ma ochotę krzyczeć bo nagle cofnęła się w czasie. Znowu jest małą dziewczynką pod pięścią kogoś. Świat jej wiruje, alkohol ćmi jej w głowie. NIE.....

Bezgłośnie NIE rozrywa jej tłumiony krzyk gdy Aleks siłą wyciąga ją z imprezy, szarpiąc za ramię. Tłum gapiów rozprasza się i impreza trwa w najlepsze, nikt w żaden sposób nie reaguje na to. Słyszą tylko buczenie, że to już koniec występów. Tylko Adama obchodzi to co będzie dalej. Wychodzi na taras spojrzeć co się dzieje w dole. Ręce znowu zasikają mu się w pięści na widok Alexa, który szarpie ją przyciska do ściany i strzela w

twarz. Livia jest kompletnie

47

zalana potrzebuje by położyć ją do łóżka a nie otrzeźwiać wymierzając razy w twarz. Skurwiel jeden uderzył kobietę, którą ten tak pożąda, tak bardzo pragnie i chce.

Zbiega na dół przemierzając po kilka stopni na raz żeby zapobiec dalszej eskalacji znęcania się nad nią. Z impetem otwiera drzwi i widzi tylko odjeżdżającą taksówkę. Wzburzona krew i adrenalina sprawiają, że ma ochotę biec za nimi ale zdrowy rozsądek podpowiada żeby dał spokój, ona nie jest jego nie może się wtrącać co nie zmienia faktu, że jak spotka Alexa to rozmówi się z nim na osobności.

Livia czuje otępienie, wie że Alex źle się zachował wobec niej ale dawka alkoholu jaką przyjęła odbiera jej racjonalne myślenie. Czuje, że zapada się w sobie, w mroczną otchłań siebie. Chce spać, musi spać. Tequila wciąż daje znać o sobie mieszając się w żołądku z drinkami, piwem i resztką naleśników. Oprócz nich nic więcej nie jadła za to napojona przez Carlę mocnym alkoholem czuje że zaraz zwróci całą zawartość. Wyrywa ją to ze snu i w ostatniej chwili hamuje się bo widzi, że jest w taksówce. Obok jest Alex wściekły na nią, rzucający ostre spojrzenia. Jego oczy przeszywają ją jak dwa pioruny. Nie może na to patrzeć i odwraca się do szyby. Chciałaby coś powiedzieć ale jak otworzy usta to nie wytrzyma i zabrudzi całe auto.

Szybciej do kampusu, szybciej – powtarza w myślach, chce już wysiąść żeby sobie ulżyć. Gdy auto staje resztką sił otwiera drzwi i zwraca wszystko co wypięła i zjadła wprost na chodnik.

- cholera jasna Liv! – Alex jest oburzony. Zwraca się do kierowcy żeby na niego poczekał i obchodzi auto, żeby pomóc jej pozbierać się bo jeszcze chwila a wpadnie we własne wymiociny.

Szarpie ją za ramie i mimo, że ona nie ma siły iść a chciałaby na chwilę przystanąć i zaczerpnąć świeżego powietrza, które przywróciłoby jej równowagę Alex ciągnie ją wprost do drzwi wejściowych kampusu. Wlecze ją za sobą po schodach na górę nie zwracając uwagi, że się potyka i mało nie przewraca. Wyciąga z marynarki klucze od jej pokoju, otwiera drzwi i wciąga do środka.

48

- kładź się spać, żadnego pożytku dzisiaj z ciebie nie będzie – rzuca szorstko.

Sam jest wstawiony i jego niechęć i agresja jest wynikiem dużej dawki alkoholu.

Rzuca ją na łóżko w sukience, ściąga jej tylko pantofelki i wychodzi trzaskając przy tym drzwiami.

Adam dopiero po drugiej wódce uspakaja skołatane nerwy. Chciałby coś zrobić

może porozmawiać o całej sytuacji z Carlą ale ta upiła się do nieprzytomności i Mark z troską zaniósł ją do swojej sypialni. Wchodzi do kuchni gdzie przy stole i butelce siedzi Adam. Wyjmuje spod zlewu małe wiaderko.

- to na wypadek gdyby nie zdążyła do łazienki – uśmiecha się nieco zawstydzony, że jego dziewczyna jest pijana jak bela.

- dobrze znasz Alexa?

- znamy się trochę a co?

- ma świerzbujące ręce.

- co to znaczy?

- to co powiedziałem, nie umie trzymać rąk przy sobie.

- nie wiem o co ci chodzi, Alex to naprawdę w porządku gość. Uraził cię czymś?

- można tak powiedzieć ale chyba bardziej swoją dziewczynę.

- a... o to chodzi – Mark widział tylko jak ją szarpnął gdy tańczyła i siłą wyciągnął

z mieszkania – Liv się upiła on też trzeźwy nie był. Szaleje za nią uwierz mi.

Takim go jeszcze nie widziałem nigdy żeby tak latał za kimś jak za nią.

- a kim była ta druga?

- kto?

- dobrze wiesz o kogo pytam, widziałem go na dole z kimś. Przyszła tu i jej nie wpuściłeś, on jej nie wpuścił.

49

- co cię tak interesuje Alex? To była Tina – mówi to ściszone głośnie – zamknięty temat dla Alexa ale trochę jej odbija. Przyszła mi złożyć życzenia ale była pijana. Alex nie cierpi pijanych kobiet więc ją wyprowadził i kazał jechać do siebie.

- no tak, to go ze wszystkiego tłumaczy – ironii w jego głosie nie da się nie zauważyć.

- Alex jest naprawdę w porządku, wszyscy za dużo wypili. Każdy przyniósł

butelkę czegoś i zrobiła się niezła libacja. Kibel jest cały zarzuty nie wiem kto to jutro posprząta. Jak chcesz się odlać to możesz pod prysznic.

- nie dziękuję, pojedę już do hotelu.

- gdzie się zatrzymałeś?

- w Hiltonie.

- w Hiltonie? – Mark się śmieje.

- co cię tak bawi?

- nic przypominało mi się coś - wciąż się śmieje jak sobie przypomni Alexa zamawiającego 1000 róż, szampana i truskawki. Wychodzi z wiaderkiem w ręku i rzuca przez ramię – Alex potrafi być dla Livi naprawdę romantyczny uwierz mi.

Carla z wielkim trudem rano wygrzebuje się spod kołdry. Głowa jej pęka i suszy

ją w ustach. Wychodzi z sypialni a wszechobecny bałagan w całym mieszkaniu przyprawia ją o zawrót głowy. Puste butelki walają się wszędzie, resztki jakiegoś jedzenia rozdeptane na podłodze i jakaś para śpiąca na kanapie w salonie.

Kieruje się do kuchni żeby szybko napić się wody. Widok śpiącego kogoś na stole sprawia, że czuje mdłości a jeszcze gorszy bałagan przyprawia ją o wydanie gardłowego jęku.

- Jezu kto to posprząta...

Jednym duszkiem wypija szklankę wody i idzie do łazienki. Otwiera drzwi i gwałtownie się cofa. Odór wymiocin i ich widok sprawia, że woda którą wypila

cofa jej się do gardła i dokłada od siebie zawartość żołądka, która ląduje na podłodze łazienki.

- o matko... zaraz umrę...

Rozlega się dzwonek do drzwi, więc zbiera się w sobie żeby zobaczyć kto śmie o tak wczesnej porze tu przychodzić. To Adam w towarzystwie kobiety i mężczyzny w średnim wieku. Oboje są w roboczych kombinezonach a w rękach trzymają wiaderka z różnymi akcesoriami w środku. Adam jest nienagannie ubrany w jasne spodnie i koszulę w delikatne prążki. Wygląda rześko i świeżo.

Przez ramie ma przewieszoną niewielką torbę ze swoimi rzeczami.

- cześć Carla, pomyślałem, że nie dacie rady sami posprzątać więc przyprowadziłem fachowców. – gestem ręki zaprasza parę do środka.

- posprzątają tu? – w jej głosie słychać niebotyczną ulgę – Adam jesteś moim idolem, uwielbiam cie.

- jest dopiero 7 połóż się spać marnie wyglądasz. Nie powinnaś tyle pić.

- wiem, biedna Livia chyba cierpi tak samo jak ja. Miała przyjechać i mi pomóc zadzwonię do niej żeby odpuściła sobie.

- na razie nie dzwoń, pewnie jeszcze śpi daj jej odespać wasze pijaństwo – w jego głosie jest troska, którą Carla wyczuwa na kilometr.

Jego myśli kierują się w stronę śpiącej Livii i zastanawia się czy Alex został u niej czy wrócił do domu i śpi w swojej sypialni. Carla chwytając butelkę coli wypitej do połowy i znika za drzwiami pokoju Marka.

Adam oprowadza mężczyznę i kobietę po mieszkaniu i instruuje ich co mają zrobić. Rozneglizowana para, która do tej pory spała na kanapie pośpiesznie się ubiera i wychodzą zabierając ze sobą nieprzytomnego chłopaka z kuchni.

Adam rozsiada się wygodnie na kanapie, którą wciąż czuć uprawianym tu sexem i zaczyna przeglądać Forbesa. Nie mija pół godziny gdy do mieszkania wchodzi Alex. Jest jeszcze pijany, cały rozmemłany. Koszula krzywo zapięta, rozwichrzone włosy. Puszczając Adamowi fałszywy uśmiech, przykładając palec do ust i syczy.

- ciii.... Jakby co to byłem tu całą noc – mruga do niego i znika w swoim pokoju.

Adam z chęcią dał by mu w gębę na dzień dobry ale ten zbyt szybko uciekł do siebie. Zastanawia go dlaczego wykonał taki gest i powiedział, że był tu całą noc. Pojechał z Livią czyżby nie spędził z nią nocy? Jest bardzo wcześnie gdyby był z nią pewnie nie wracaliby o tej porze kompletnie napruty i w takim stanie.

Widać było po nim, że imprezował aż do teraz. Nie dość, że jest wobec niej brutalny to jeszcze ją zdradza. Ta dziewczyna, z którą go widział nie wyglądała na były zamknięty temat. Zbyt namiętnie ją całował żeby nie była ważna dla niego. Tworzy sobie obraz Alexa w głowie i wie że nie będzie miał żadnych skrupułów na wejście pomiędzy ich dwoje. Chęć zdobycia dziewczyny jest silniejsza niż zasady, których dotąd się trzymał. Nigdy nie rozbijał związków i nie zadawał się z mężatkami ale ten dupek nie zasługiwał na nią. Adam wiedział to, musiał tylko zrobić coś aby zdobyć jej względy, jej serce.

Livia z trudem otwiera oczy, ma zdrętwiałą rękę i wiele wysiłku wkłada w to aby przekręcić się na bok. Spała w jednej pozycji chyba całą noc. Jej ciało odmawia posłuszeństwa, chce jej się pić a na głowie ma zaciskającą się coraz bardziej metalową obręcz. Wzdycha i resztką sił zwleka się z łóżka.

- o Boże – wzdycha gdy widzi na sobie sukienkę z poprzedniego dnia. Ściąga ją szybko razem z bielizną i nago idzie do łazienki pod prysznic. Po pół godzinie stania pod wodą czuje się nieco lepiej. Zaczyna analizować wczorajszy wieczór i stara się bardzo przypomnieć sobie jak dotarła do kampusu. Strzępy wspomnień jak pocięty na kawałki film przewijają jej się w głowie. Pamięta tequile i taniec z Carlą, oczy Adama wpatrujące się w nią gdy tańczyła z Alexem, oczy Adama gdy tańczyła z Carlą, oczy Adama na tarasie, oczy Adama... pamięta też, że chyba Alex był na nią zły ale nie wie dlaczego. Chyba ją szarpnął bo nie mogła iść. Chyba wymiotowała. To jakiś koszmar, nigdy wcześniej tak się nie upiła.

- zabije cie Carla. Czego ty tak lubisz tequile?

Ścienny zegar wskazuje 8:24 jest już późno a obiecała że pomoże w sprzątnięciu.

Szuka telefonu, gdzieś go wczoraj rzuciła gdy wpadła tu na chwilę zmienić buty po tym jak złamała obcas. Jej piękne szpilki leżą wciąż w kącie gdzie je pyrgnęła w pośpiechu. Rozgląda się po pokoju i znajduje go na szafce. Jest rozładowany

więc rozgląda się za ładowarką. Cholera, Carla zabrała ją do Marka z całym

52

kuferkim kosmetyków, tam ją trzymała. Pięknie! Wypija szklankę wody, ubiera się w dzinsy, pierwszy z brzegu t-shirt, adidas i wychodzi. Łapie taksówkę i za 15 minut jest na miejscu. Już ma zadzwonić do drzwi gdy te się otwierają a w progu stoi Adam i dwie osoby w roboczych kombinezonach, dziękują im za coś uprzejmie, odlicza kilka banknotów i żegna się z nimi. Wymijają Livie a Adam zaskoczony jej nagłą obecnością wpatruje się w nią przez chwilę, otwiera szeroko drzwi i mrużąc oczy wpuszcza do środka.

- Carla nie dzwoniła?

- nie wiem mam rozładowany telefon, zabrała mi ładowarkę – rozgląda się po mieszkaniu, w którym panuje ład i porządek.

Adam zamyka drzwi za sobą i podchodzi do niej tym swoim tygrysim krokiem.

Obejmuje jej twarz i przygląda się uważnie. Ogląda ją z każdej strony jakby czegoś szukał po czym znowu skupia się na jej oczach i ustach. Przeciąga kciukiem po policzku w który Alex ją uderzył wczoraj.

- nic ci nie jest?

- boli mnie głowa – odsuwa się od niego bo jego zapach i dotyk sprawiają, że zaraz zemdleje.

- chodź – bierze ją za rękę i prowadzi do kuchni. Wyciąga z szuflady aspirynę, wrzuca dwie tabletki do szklanki i zalewa wodą. Bąbelki musują a on nie odrywając wzroku od Livii delikatnie zatacza kółka szklanką aby szybciej się rozpuściły.

- wypij to.

Posłusznie robi co jej każe i też nie odrywa od niego spojrzenia. Przez głowę przebiega jej galop myśli o wczorajszym dniu, o nim i o tym że prawie nic nie pamięta. Czuje wstyd, Bóg jeden wie co ona tu wyprawiała. Widział ją pijaną jak jakąś ostatnią...

- przepraszam za wczoraj, strasznie się upiłam. Raczej tego nie robię. Carla przesadziła z tempem picia. – spuszcza oczy a on jednym ruchem obejmuje ją w pól i podnosi jej twarz za podbródek.

- na pewno nic ci nie jest?

53

- mam chyba kaca jeśli o to pytasz, przyszłam pomóc sprzątać ale chyba nie ma już co pomagać – rozgląda się po kuchni i próbuje uwolnić z jego uścisku.

- pamiętasz jak stąd wyszłaś? – próbuje dociec czy jest w ogóle świadoma tego, że Alex ją uderzył.

- nie bardzo – jest zawstydzona – ostatnie co pamiętam to Carle, chyba z nią tańczyłam...

Adam ma ochotę jej powiedzieć co zobaczył wczoraj ale hamuje się w ostatniej chwili. Puszczą ją i otwiera lodówkę.

- wszyscy jeszcze śpią. Jadłaś coś?

- nie zdążyłam.

- zrobię jajecznicę. Dobrze robi na kaca.

Gdy stawia przed nią talerz, po raz setny tego ranka zagląda jej głęboko w oczy próbując ją rozgryźć czy ma u niej szanse i jak duże. Livia odwzajemnia mu się tym samym ale powracająca wciąż myśl, że przecież jest Alex sprowadza ją na ścieżkę przyzwoitości. Odgania wszystkie myśli o gorącym pocałunku, namiętnym sexie, czułych wyznaniach, dzikim pragnieniu tego mężczyzny. Jest na jej wyciągnięcie ręki, może go dotknąć ale coś ją blokuje. Tak bardzo chciała go znowu spotkać, zatracić się w jego ramionach a gdy już się zjawiał i w dodatku przestał być nieznajomym bo nagle oto ma imię i nazwisko, wie o nim dużo więcej od wczoraj a jednak czuje, że musi się wycofać. Oddając się Alexowi oddała mu też siebie. To dla niej jak przysięga małżeńska, za złamanie której grozi surowa kara. Poza tym tak naprawdę wcale go nie zna. Wie tyle, że to brat Marka, może przyszły szwagier Carli. To za mało by postawić na szali związek z Alexem.

- o 11 mam samolot, niedługo muszę się zbierać. Pamiętasz co ci powiedziałem wczoraj gdy się spotkaliśmy?

Patrzy na niego nie rozumiejąc o co mu chodzi, mówił różne rzeczy, którą z nich ma na myśli?

54

- że jak znowu cię spotkam to ci nie odpuszczę. Przysięgłem ci to a ja przysięgi nigdy nie łamię. Dasz mi swój numer teraz albo sam go zdobędę. Wiem już gdzie cię szukać – uśmiecha się do niej, nachyla i składa pocałunek na jej ustach. – mniam, smakujesz jajecznicą, przyznaj że robisz dobrą jajecznice – mruga do niej, wstaje i zbiera talerze.

Livia jest osłupiała, nie dość że jest niedorzecznie przystojny, rozpala ją sama myśl o nim to jeszcze jest tak bezpośredni i władczy. Czuje, że jeśli jeszcze raz coś do niej powie albo spojrzy jej w oczy ona nie wytrzyma i rzuci się na niego.

Przymyka oczy żeby go nie widzieć, żeby ochłonąć.

- nie pamiętam swojego numeru a telefon mam wciąż rozładowany...

- nie pamiętasz numeru do siebie? – kpi sobie z niego czy naprawdę jest taka roztrzępana.

- naprawdę nie pamiętam, nie dzwonię sama do siebie. Poza tym to nowy numer jakiś czas temu zgubiłam telefon i musiałam go zmienić.

Adam wzdycha ciężko.

- daj mi go.

Livia wyciąga z kieszeni stary model Nokii, to prawie zabytek, cud że jeszcze działa. Adam patrzy na nią uważniej niż do tej pory. Nie stać jej na nic lepszego?

Wyciąga z aparatu kartę i wkłada do swojego iPhone'a. Wystukuje coś na klawiaturze i z powrotem zamienia karty. Włącza ponownie i po chwili słychać dzwonek przychodzącego smsa.

- mam cie – pokazuje jej wiadomość sms, którą wysłał sam do siebie z jej numeru.

To ja Livia, robisz świetną jajecznice Livia parska śmiechem, ten drań w dodatku ma rozbijające poczucie humoru.

- jajecznica była naprawdę dobra to fakt – przyznaje w końcu.

- wiem, miałybyś to u mnie codziennie.

Mrozi ją jego szczerość i znowu uświadamia sobie że istnieje Alex.

55

- Adam proszę cie, wiesz że jestem z ...

- tak, tak wiem – wstaje od stołu, chciałby jej powiedzieć o tym co widział

wczoraj i że jej chłopak niemal wtoczył się rano bynajmniej nie od niej, z trudem ale jednak powstrzymuje się. Może ona go naprawdę kocha? Ta niepokojąca myśl jak burzowa chmura wpędza go w ponury nastrój. Bierze do ręki jabłko, przekraja na pół i jedną część podaje Livii.

- w raju to Eva dała Adamowi zakazany owoc, tutaj zrobię to ja. Jedź. – uśmiecha się do niej żeby rozgonić narastającą ciszę.

Livia patrzy na połówkę jabłka, bierze do ręki i odkłada na stół.

- nie dam się skusić na to co zakazane – patrzy na niego ale on w jej oczach widzi co innego. Opiera mu się co jest podniecające ale czy dlatego, że kocha tamtego? Myśl o tym, że może nigdy nie zdobyć jej serca sprawia mu ból.

Chwila szczęścia gdy znowu ją spotkał zostaje zburzona świadomością że ona go nie kocha. Zawsze miał za nic wszelkie uniesienia i bzdety o miłości aż do tamtej chwili, do tej chwili. Uzmysławia sobie, że chce być dla niej kimś kim jest Alex.

Jej miłością. Chce żeby go pokochała. Pragnienie jej ciała, jej zmysłowości nagle zeszły na dalszy plan. Mógłby ją uwieść tak jak wiele innych kobiet ale sprawić żeby szczerze, bezinteresownie go pokochała nie mógł jeśli kocha tamtego.

Czuje bolesne ukłucie w sercu. Czas znowu go goni. Za chwile musi wyjść żeby zdążyć na samolot. Chciałby tu z nią zostać jeszcze ale nie może.

- będę się zbierał Liv – odgarnia jej czule kosmyk za ucho a ona nie protestuje.

Daje mu tym nadzieję, nie odtrąca go do końca ale i nie dopuszcza do siebie.

Jest nieprzystępna ale pamięta ten żar w jej oczach, to co go tak urzekło w niej.

Nie mógł się pomylić Adam Owen nigdy się nie mylił.

Livia odprowadza go do drzwi, chciałaby zarzucić mu rękę na szyję i wbić się ustami w jego usta ale zachowuje bezpieczny dystans. Patrzą jeszcze przez chwilę na siebie czekając aż któreś z nich pierwsze zrobi krok do przodu ale żadne nie odważy się dzisiaj na to. Dla niej jest za wcześnie a on w swoim dostojnym zachowaniu nie odważy się zachować jak byle gnojek. Bierze jej dłoń w swoją i całuje z czułością nie spuszczając z niej wzroku.

- do zobaczenia Livio, odezwę się możesz być pewna.

56

- idź już Adam bo się spóźnisz – chciała powiedzieć, że będzie na to czekać z utęsknieniem ale stać ją dzisiaj tylko na taki banał że się spóźni.

Rzuca jej ten swój szelmowski uśmiech na koniec i wychodzi. Livia zamyka za nim drzwi a jej serce zaczyna już umierać z tęsknoty. Idzie do kuchni i widzi połówkę jabłka, którą jej dał. Bierze ją w dłoń i z uśmiechem wgryza się w soczysty miąższ. Jest słodkie i cierpkie jednocześnie, bierze kolejny kęs jakby chciała dać mu tym do zrozumienia, że zgadza się na wszystko tylko niech da jej czas.

ROZDZIAŁ 3

Livia cichutko otwiera drzwi do pokoju Alexa i widzi go jak leży w ubraniu nieprzytomny na łóżku. Dochodzi 11 właśnie Mark poszedł pod prysznic, Carla robi kawę a Alex wciąż śpi. Siada na skraju łóżka ale on ani drgnie. Czuć od niego woń mocnego alkoholu, musiał pić do rana. Czuć coś jeszcze ale nie może skojarzyć co to takiego. Wychodzi więc z pokoju i dołącza do Carli.

- zmasakrowałaś mnie wczoraj, nic nie pamiętam. Koniec z tequilą Carla.

- mi to mówisz? Gdybyś zobaczyła co tu się działo z rana... przyszedł mój boski szwagier z ekipą do sprzątnięcia. Kochany z niego facet. Kibel był tak zarzygany że sama puściłam pawia jak tam weszłam – zaczyna się śmiać.

- Jezu Carla przestań – Livia macha na nią z obrzydzeniem – jesteś okropna.

- poważnie! Myślałam że się rozplacze jak zobaczyłam ten bajzel. Na szczęście przyszedł Pan Wielki Oz i odczarował to miejsce.

- Pan Wielki Oz?

- Mark tak na niego mówi.

- dlaczego?

57

- nie wiesz? Jest współwłaścicielem Owen`s Holding, ma kasy jak lodu. Jak jest jakiś problem, nie można czegoś osiągnąć czegoś załatwić to on to

zdobędzie.

Wykopie z pod ziemi. Mark się z niego śmieje że jest czarnoksiężnikiem z krainy Owenów i dał mu przydomek Pan Wielki Oz. Do tego niezłe ciacho z niego co?

- no trochę tak.

- trochę? Ty to zawsze coś dowalisz, laski lecą na niego że tylko furczy. Mark mi opowiadał o jego podbojach. Kiedyś do niego wpadł z nieoczekiwaną wizytą a z sypialni wyszły dwie nagie babki nawet się nie ubrały na widok Marka. Facet bzyka wszystko co po drzewie nie skacze. Tak twierdzi Mark, dla mnie jest całkiem w porzo. Jego łóżko jego sprawa no nie?

Livie na to co usłyszała aż wstrząsa. Taki z niego kobieciarz? Nic dziwnego że jej się spodobał od samego początku. Każdej się podoba więc czego jej miałby nie wpaść w oko a że wykorzystuje ten swój talent i bzyka co popadnie to... ale jest głupia, myślała że to coś innego sam tak mówił że to nie przypadek. Niech to szlag w dodatku dała mu swój numer. Czuje się głupio i naiwnie. Jest przybita mimo że do tej pory rozpromieniało ją błogie uczucie szczęścia, że go spotkała.

Około 2 dziewczyny kończą robić jakąś zupę Mark siedzi przed telewizorem a ze swojego pokoju wychodzi Alex. W dalszym ciągu w tym samym ubraniu wchodzi do kuchni. Łypie groźnie na Livie bierze szklankę i nalewa wody, jednym duszkiem wypija wszystko a kilka kropel spływa mu po brodzie.

- zadowolona jesteś z siebie? – rzuca szorstko do Livii.

Dziewczyny aż sztywnieją od jego tonu. Livia spogląda na niego nieśmiało i robi jej się głupio. Wie że spiła się strasznie i jest jej wstyd w dodatku nie pamięta jak dotarła do kampusu.

- nie jestem zadowolona - spuszcza oczy i wraca do mieszania czegoś w garnku.

- chodź no tutaj – podchodzi do niej i przyciąga za ramię do siebie.

Chwyta ją za brodę i przywiera do jej ust. Czuć od niego alkohol – masz mi coś do powiedzenia?

Carla stoi osłupiała na to co widzi. Facet zniewala jej przyjaciółkę w dodatku zachowuje się jak jakiś skończony palant.

- przykro mi naprawdę, wiem że przesadziłam.

- masz mi coś do powiedzenia oprócz tego?

Livii przechodzi przez głowę że może zrobiła coś strasznego i tego nie pamięta, Boże może całowała się z Adamem albo jeszcze gorzej.

- nie wiem, nie pamiętam – głos jej drży.

- a magiczne słowo przepraszam znasz?

- przepraszam – papple za nim jak w transie bo jest stanowczy i chyba wciąż pijany.

- no, też przepraszam. Koniec z twoim piciem Liv. Nienawidzę pijanych kobiet. – całuje ją bierze na ręce i niesie do swojego pokoju. Kopniakiem zamyka drzwi i rzuca ją na łóżko. Rozbiera się i zdecydowanie zaczyna ściągać z niej ubranie.

Ona nie protestuje czuje uległość i chce mu zadośćuczynić za swoje pijaństwo.

Gdy jest już naga on patrzy przez dłuższą chwilę na nią, na jej powabne ciało.

Rozsuwa jej nogi i przysuwa się do jej cipki. Liże ją dość mocno aż Livia odczuwa nieprzyjemne mrowienie gdy nachalnie napiera językiem na jej lechtaczkę.

Nawilża ją całą i przekręca na brzuch zwinnym ruchem. Zsuwa ją na brzeg łóżka rozchyła jej kolanami nogi i z impetem wchodzi w nią. Livia aż wydaje stłumiony jęk bo zrobił to zbyt gwałtownie, czuje jakby ją rozerwał na pół. Wbija palce w pościel i przyciska twarz w materac żeby tłumić swój krzyk. Alex szybkimi gwałtownymi posunięciami wchodzi i wychodzi z niej. Jest wciąż zły za jej taniec z Carlą. Da jej wycisk dzisiaj, opada na nią a ruchy stają się bardziej natarczywe.

Wbija palce w jej pośladek i mocno ją ściska, strzela ją w tyłek tak że aż piecze go ręka. Livia próbuje to przerwać, próbuje się podnieść a on przytrzymuje ją za kark. Zwalnia nieco żeby nie sprawiać jej już bólu i jego ruchy stają się spokojniejsze, bardziej czułe. Jeszcze kilka pchnięć i wlewa się w nią. Odwraca ją do siebie a ona jest w szoku że tak się z nią obszedł. Nie rozumie go zupełnie.

- co ty mi robisz?

- Biorę co moje.- przyciąga ją do siebie i przytula mocno. Chyba przesadził

zaczyna do niego docierać, że takie rzeczy to może robić z Tiną ale nie z Livią.

Jeszcze nie z nią. Całuje jej włosy, czoło i policzki. Ona przestraszona i zupełnie jest ogłupiała bo nie wie co o tym myśleć patrzy na niego zupełnie nie rozumiejąc dlaczego się na niej wyładował w łóżku. Dopiero co obsypywał ją różami a dzisiaj potraktował jak dziwkę. Zerznął ją po prostu dla swojej przyjemności. Próbuje się od niego odsunąć ale jego uścisk jest mocny. Nachyla się nad nią nie pozwalając wstać, obejmuje mocno i wpatruje się w nią. Wzrok mu łagodnieje, dociera do skacowanego umysłu że bardzo przesadził.

- przepraszam, poniosło mnie. Przepraszam za wczoraj i dzisiaj – całuje ją już całkiem inaczej, czule i delikatnie. Tak jak w Hiltonie.

- Alex weź prysznic i chodź coś zjeść. Piłeś rana czy co?

- trochę, przesadziłem to fakt – uśmiecha się do siebie na myśl, że gdy odwiózł

Livie do kampusu to prosto od niej trafił do Tiny.

- wszyscy przesadzili... - patrzy na niego wyrozumiale - chodź coś zjeść.

Mimo nalegań Alexa Livia postanowiła wrócić na wieczór do kampusu. Nie miała ochoty spędzać z nim nocy, po tym jak w tak bezwzględny sposób zaspokoił na niej swoje potrzeby. Wymigła się od tego mówiąc, że musi dokończyć jakąś recenzję na jutro rano i że dostała okresu. Miesiączka co prawda jeszcze się nie pojawiła ale intensywne skurcze w dole brzucha zapowiadały jej rychłe nadejście. Pierwsze co zrobiła po wejściu do pokoju to podłączyła telefon do ładowarki. Odczekała chwilę żeby bateria trochę się naładowała i uruchomiła aparat. Krótkie dzwonki oznajmiły 2 nieodebrane połączenia i sms od obcego numeru.

Dziękuję za wspólne śniadanie, miło było cie zobaczyć tuż przed odlotem.
Adam.

Livia przez chwilę zastanawia się czy coś odpisać. Jednak to co dowiedziała się od Carli skutecznie ją od tego powstrzymuje. To istny playboy, kobiety się za nim uganiały a on nie przebierał w nich. Nie

przepuścił żadnej, opętał każdą która mu się nawinęła. Ją też opętał. Co taka dziewczyna jak ona mogła mu zaoferować? Oprócz swojego ciała nie miała nic. Wiedziała o świecie tyle co się

60

dowiedziała z książek. Nie znała życia i świata. Atlanta była jedynym miastem oprócz rodzinnego Montgomery, w którym do tej pory mieszkała. W dodatku jego status społeczny to, że był właścicielem Owens Holding onieśmielił ją całkowicie. Obracał się w biznesowych kręgach, w śmietance towarzyskiej Nowego Yorku. Nie pasowała do takiego świata, nie odnalazłaby się w nim. Z

rozmyślał wrywa ją dźwięk telefonu. Zerka na wyświetlacz i widzi że to Adam.

Waha się czy odebrać, jest zaskoczona tym, że dzwoni do niej.

- halo – niepewnie odbiera połączenie.

- cześć Liv, właśnie dostałem powiadomienie że w końcu jesteś dostępna.

Jak minął ci dzień?

- dobrze, jestem już w kampusie – tłumaczy mu się jakby chciała żeby wiedział, że nie będzie nocować z Alexem. I zaraz po tym bije się z myślami, że właściwie co go to obchodzi gdzie będzie spała. To jej sprawa a nie jego.

- mam do ciebie prośbę.

- jaką?

- przyśle ci adres, chciałbym żebyś napisała do mnie. Albo daj mi swojego maila to ja napiszę do ciebie.

- co mam do ciebie napisać? – jego prośba zaskakuje ją.

- mam wrażenie, że ciężko ci ze mną rozmawiać. Może jak mnie nie ma teraz obok ciebie to jest ci łatwiej ale uważam, że o wiele więcej mogłabyś napisać niż powiedzieć.

Jest zaskoczona, że tak bardzo ją rozgryzł. Oczywiście, że było jej ciężko wydusić z siebie cokolwiek szczerze przy nim. Myśli błędziły jej wokół niego ale ograniczała się tylko do krótkich, przyzwoitych odpowiedzi i lakonicznej rozmowy.

- dlaczego sądzisz że mogłabym chcieć coś napisać?

- może nie chcesz się do tego przyznać ale wiem, że tak jest. Posłuchaj, jestem bardzo szczerym człowiekiem nigdy nie owijam w bawełnę mówię co

myślę choć czasami nie do końca jasno się wyrażam. To co powiedziałem wczoraj gdy się spotkaliśmy, że to nie przypadek to – robi pauzę – w dalszym ciągu tak

61

uwążam. Wiem, że spotykasz się z tym ... - ma ochotę nazwać go dupkiem ale powstrzymuje się - ... chłopakiem ale to nie jest dla ciebie. Wyjaśnię ci to w mailu jeśli dasz mi szanse.

Jego bezpośredniość i pewność siebie rozbijają. Wie że będzie jej mieszał w głowie, uczepił się jej i nie dość że siedział w jej myślach od dawna to teraz jakby ze zdwojoną siłą wkraczał w jej podświadomość. Był jak natręt, którego nie chciała się w żaden sposób pozbyć.

- wyśle ci mój adres, chcesz mnie o coś spytać to sam pierwszy napisz.
- znakomicie, w takim razie czekam na wiadomość. Połóż się już spać, późno już.

Troska w jego głosie sprawia, że przez Livii ciało przechodzi przyjemna fala ciepła. Nikt nigdy o nią się nie troszczył. Nie odczuwała takiej troski odkąd zmarła jej mama.

- faktycznie późno już. Dobranoc Adam.

- dobranoc Liv, nie zapomnij o adresie.

Livia przez chwilę się waha czy powinna to ciągnąć. Wie że im większy kontakt będą mieli tym bardziej zaplącze się w jego sidła. Był jak pająk, który prządkł

sobie sieć na nią, by ją złapać, omotać i skonsumować. Wysłała mu swój adres i z mieszanymi uczuciami zaczyna szykować się do snu.

Przez trzy dni Adam nie odezwał się ani słowem. Livia kilka razy dziennie sprawdzała pocztę i smsa, w którym wysłała mu adres upewniając się, że nie popełniła żadnego w nim błędu. Może sobie ją odpuścić? Doszedł do wniosku, że nie będzie zawracał głowy jakąś dziewczyną, która nie dość że jest zajęta to z dala od niego. Zaczął ją ogarniać niepokój i strach, że utraciła go. Biła się z myślami bo Alex był bardzo miły i czuły. Nie pozostał ślad po tym jego zachowaniu sprzed kilku dni. Zaczęła znowu skłaniać się całą sobą w jego kierunku i mimo że wciąż gdzieś w tle stał Adam to zdrowy rozsądek kazał jej

62

przekreślić go raz na zawsze. Jego milczenie nie dawało jej jednak spokoju, sam chciał coś napisać wyszedł z propozycją i cisza. Kilka razy wybierała jego numer żeby zadzwonić i wycofywała się. Znowu czuła że zawładną jej umysłem. Nie mogła się skupić na nauce i niczym innym. Był jak cień, który wciąż jest obecny i snuje się za nią. Dlaczego nie pisze?

Przemierza pokój kampusu po raz kolejny ściskając telefon w dłoni, nerwowo chodzi w tą i z powrotem. Staje w końcu przed oknem i wybiera numer.

- Livia , witaj – słycać w słuchawce.
- nie przeszkadzam ci?
- absolutnie nie.
- słuchaj dzwonie bo miałeś się odezwać i...
- mam teraz spotkanie, jest tu trochę osób, daj mi chwilę dobrze?
- ok., mogłeś od razu powiedzieć.
- zaraz oddzwonię.

Nie mija kilka minut i zanim telefon wydaje z siebie dźwięk na wyświetlaczu pojawia się napis Adam.

- to ja. Przepraszam ale sprawy firmowe.
- dzwonię bo miałeś napisać a się nie odzywasz. Dlaczego siejesz we mnie ziarno oczekiwania? Po co mi to robisz? – wyrzuca z siebie.
- posłuchaj, napisałem do ciebie kilka długich listów. Wszystkie były bardzo osobiste. Skasowałem je i zaczynałem od nowa. Obiecuję że dzisiaj dostaniesz to na co czekasz.
- czego ty Adam ode mnie chcesz? – jej głos się łamie.
- jak to czego? Ciebie Livia chce, chce od momentu gdy cie zobaczyłem pierwszy raz.
- nie wystarczy ci że możesz mieć pół NY? Musisz burzyć mi życie? – jej spokojny dotąd ton zaczyna zamieniać się w krzyk.

63

Przez chwilę słyszy tylko ciszę, w końcu spokojny i opanowany głos pełen ciepła rozbrzmiewa w słuchawce.

- chce ci zburzyć twoje życie i zbudować je na nowo, musisz dać mi szansę.

- nie chce. Jestem z Alexem nie pisz już do mnie i nie dręcz mnie. Zapomnij o mnie rozumiesz? Tak jak ja o tobie. Nie jesteśmy...

- jesteśmy, wiem o tym – nie daje jej dokończyć – wiem że to nie przypadek, mogę się wycofać jeśli naprawdę tego chcesz ale muszę wiedzieć że jesteś z nim szczęśliwa, że tego pragniesz najbardziej na świecie i że nic ci przy nim nie grozi.

- tego chce , chce Alexa i tak jestem z nim szczęśliwa. Kocham go i proszę niech ta rozmowa będzie naszą ostatnią. Nie chce nigdy więcej o tobie słyszeć ani cię widzieć, ani czuć, ani... - wyrzuca z siebie jedno po drugim a jej głos nagle zamienia się w szloch. Oczywiście że to stek bzdur , chce go bardzo, to jego pragnie i to on skradł jej serce. Ale ma dosyć mirażu jaki jej stwarza. Nie może go mieć i z nim być. Jest przecież Alex. Wszystko jest pogmatwane, ma przecież chłopaka oddała mu się ale serce wyrywa jej się do innego. To rozdarcie ją przytłacza.

- nie dzwoń do mnie i nie pisz – szlocha w słuchawkę i rozłącza się.

Jest już późno, łzy płyną jej po policzkach bo nie rozumie samej siebie. Układa sobie życie z Alexem ale czuje w głębi serca że to Adam powinien być na jego miejscu. Po co zjawił się w jej życiu? Dlaczego musi być ich dwóch? Tyle lat była sama a teraz nie wie w którą stronę ma iść. Ta noc na pewno nie będzie przespana. Musi to przetrwać, przeczekać. Czas jest najlepszym lekarstwem byle się nie odzywał i nie kazał jej czekać na siebie. Na jakąś wiadomość, której wypatrywała z utęsknieniem a ona nie nadchodziła.

Adam tuż po wyjściu gdy Livia zamknęła za nim drzwi wysłała jej sms z

podziękowaniem za wspólne śniadanie. Gdy jego samolot ląduje już w Nowym Yorku próbuje się do niej dodzwonić ale jej telefon wciąż jest wyłączony,

64

kolejna próba również kończy się fiaskiem. Jego myśli błędzą przy niej, co teraz robi. Czy jest z tym dupkiem. Czy może się z nim kocha... ta myśl

sprawia że czuje tysiąc noży w sercu. Odgania te myśli. Wkłada dres i idzie pobiegać.

Wciska w uszy słuchawki, w których słycać Gnarlà Barkley „Crazy” to idealnie pasuje do jego stanu umysłu i duszy. Biegnie przez Central Park mijając ławeczki z zakochanymi parami i innych biegaczy. Na ostatnim odcinku przyciska nieco i mimo bolących mięśni daje z siebie ile może. Sprintem pokonuje kilka przecznic i wbiega na hol swojego apartamentowca. Jego penthouse znajduje się na 20

piętrze. Dociera tam po schodach żeby dać sobie wycisk. Ból mięśni odgania złe myśli. Zrzuca ubranie i wchodzi pod prysznic. Nie mija kilka minut gdy czuje czyjś dotyk. To Andrea.

- a ty co tu do cholery robisz?!

- dzwoniłam , było otwarte więc weszłam. Pomyślałam że...

- zapraszałem cię? – jest wściekły, żadna kobieta nie ma tu wstępu bez jego pozwolenia. Wychodzi z pod prysznica i owija się ręcznikiem.

- powinnaś już iść, to nie jest dobry...- wymija ją i wychodzi z łazienki - nie jest dobry moment? – kończy za niego - Myślisz że sobie będziesz tak kręcił

wszystkimi jak ci się podoba? Ty sukinsynu – strzela go w twarz. Adam chwyta jej rękę gdy ta próbuje drugi raz to zrobić.

- przestań! Za dużo sobie obiecujesz za każdym razem. Zbieraj się i wyjdź. Nie mam ochoty na takie rzeczy.

- nigdy więcej do mnie nie dzwoń ty sukinsynu – jej krzyk i płacz odbija się od nagich ścian. W pośpiechu z mokrymi włosami narzuca na siebie ubranie i trzaskiem drzwiami oznajmia, że już jej tu nie ma.

Adam wie, że widmo Andrei powróci, czuje to jak nigdy dotąd. Po cholere dzwonił do niej jakiś czas temu? Zapomniał, że się w nim podkochiwała a sex z nim traktowała bardzo osobiście. Czuje niesmak bo nie lubił tak postępować z kobietami. Zawsze łączyły go jasne, klarowne relacje. Bez żadnych zobowiązań a tym czasem ta sobie nawbijala do głowy cholera wie czego. Gdyby wtedy nie zabrał jej na weekend na narty tylko jednak do teatru może by odpuściła. A tak

65

poczula się wyjątkowo. Nękała go telefonami a on głupiec odpisywał w

nadziei że zapomni o „incydencie spod klubu z Livią”. Niech to szlag!

Ciszę w przestronnym salonie wypełnia Leni Krawitz „Again”. Adam z laptopem na kolanach siedzi na sofie i czuje, że chce Livii tyle powiedzieć, tyle jej wyznać.

Nagromadziło się uczuć w nim przez te kilka miesięcy aż nad to. Sms nie pomieści jego wszystkich myśli więc napisze do niej list. Zaczyna od ich pierwszego spotkania, co wtedy poczuł. Jak nie dawała mu żyć i wciąż nie daje.

Jak bardzo jej pragnie od pierwszej chwili, jakim sukinsynem potrafił być i żeby przez to nie bała się go bo świat mu się zmienił gdy ją poznał. On się zmienił.

Pisze też dlaczego tak przedmiotowo traktował kobiety do tej pory. Opowiada w liście o dziewczynie ze szkoły, z którą zrobili to pierwszy raz i połączyła ich wyjątkowa przez to więź i o tym że ta dziewczyna zginęła 2 miesiące później pod kołami biegnąc do niego na spotkanie. O tym, że to widział i że umarła mu na rękach. Jak bardzo nie mógł się z tym pogodzić i że taką samą więź poczuł

wtedy gdy spotkał Livię po raz pierwszy. Kasuje całą treść i zaczyna od nowa, wyrzuca z siebie to co widział zeszłej nocy, Alexa z dziewczyną i jak ją uderzył.

Próbuje ją przekonać że facet jest niebezpieczny, żeby trzymała się z dala od niego. Opowiada o swoim życiu żeby mogła go lepiej poznać i nie wierzyła do końca w plotki jakie z pewnością do niej dotrą o jego podbojach. O tym jak zmieniał kobiety co tydzień w poszukiwaniu tego co przed laty utracił. Kasuje wszystko i zaczyna od nowa. Jest już późny wieczór a wersji listu było już kilka, każdą kończył kliknięciem *delete*. Z zamyślenia wyrывa go dźwięk telefonu, powiadomienie że Livia jest już dostępna. Nie zastanawia się tylko wybiera jej numer. W krótkiej rozmowie prosi ją o maila bo wie że ostateczna wersja listu w końcu nastąpi. Chciałby też żeby ona mu napisała coś o sobie, otworzyła się przed nim aby mógł ją lepiej poznać. Żeby wiedział co lubi na śniadanie oprócz jajecznicy. Jakie ma marzenia i jakie dręczą ją koszmary w nocy. Co by chciała robić w przyszłości a przede wszystkim czy kocha tego dupka Alexa. To pytanie wciąż nie daje mu spokoju. Musi się dowiedzieć. To przypieczętuje jego decyzje czy ma o nią walczyć i ją zdobyć czy całkowicie się wycofać i pozwolić jej żyć z innym. Mijają kolejne dni i powstaje wiele wersji tego co chciałby jej wysłać.

Każda kończy się tym samym - *Delete*.

Spotkanie w sali konferencyjnej biurowca Owenów jest nudne ale konieczne bo na dniach zostaną podpisane umowy w sprawie nowej fuzji. Henry Owen założyciel imperium w raz synem przeglądają ostatnie dokumenty sporządzone przez ich prawników.

- Adam zajmiesz się tym, spotkaj się z Larsonem niech rzuci na to okiem i zapozna się z naszymi uwagami. Przyciśnij go nieco bo przedłużanie tej sprawy nikomu nie wychodzi na dobre.

- jasne Sir – Adam ironicznie zwraca się do ojca bo wie że ten bardzo lubi aby tak do niego mówić.

Wibracja w kieszeni oznajmia przychodzące połączenie, sięga po telefon i z uśmiechem odbiera. Zamienia kilka zdań i zwraca się do zebranych przy stole mężczyzn w garniturach.

- przepraszam na chwilę ale to bardzo ważna sprawa.

- Adam na litość boską musisz teraz? Te kobiety cię zgubią.

- ta może mnie zgubić, to fakt – wychodzi na hol i wybiera numer Livii.

Pierwsze co słyszy to jej rozżalony głos, że do tej pory nie napisał do niej, tłumaczy jej że próbował ale wciąż nie było to co chciałby jej powiedzieć i obiecuje że dzisiaj dostanie to na co czeka od trzech dni. Cieszy go fakt że czekała na wiadomość od niego. Nagle jednak Livia wylewa swoje żale, mówi coś żeby dał jej spokój, pada wiele słów, słyszy jej szloch i słowa, które ranią go najmocniej „kocham go”. Echem rozchodzi się to po jego głowie wdzierając się do wszystkich zakamarków jego umysłu.

Kocham go... tłucze się po jego obolałym sercu. Kocham go... jak rozżarzona stal wbija się prosto do jego płuc zatrzymując oddech. Ona go kocha. W telefonie słyhać tylko przerwane połączenie a próba oddzwonienia kończy się krótkim sygnałem że abonent jest niedostępny.

Livia przez prawie tydzień ma wyłączony telefon, nie chce żadnych wiadomości i kontaktu z nikim. Przychodzące od Adama maile kasuje nie czytając ich nawet.

Skupiła się na zbliżających egzaminach i tylko sporadyczne spotkania z

Alexem wypełniają jej wolny czas.

- dlaczego masz wyłączony telefon? Dzwoniłem wczoraj z 10 razy.

- szybko się rozładowuje ma starą baterię poza tym mam dużo nauki, nie chce żeby mi ktoś przeszkadzał.

- mam ci nie przeszkadzać? – wtula nos w jej szyję i upaja jej zapachem.

– niedługo rozdanie dyplomów, pomyśleliśmy z Markiem, że jak przyjadą nasze rodziny to fajnie by było zjeść razem wspólny obiad. Zamówił już miejsce w Hiltonie. Podobno Adam wszystko organizuje.

Livii aż serce przyspiesza na tą wiadomość. To że pozna rodziców Alexa wiedziała, że może natknąć się przypadkiem na Adama też chodziło jej po głowie bo przecież na zakończenie uniwersytetu przyjadą wszyscy, ale że będzie siedzieć z nim przy jednym stole... ciarki jej przeszły po plecach. Jeśli się nie myli to on tak wszystko zorganizuje żeby siedzieli albo obok siebie albo naprzeciwko.

Wie to na pewno. Zastanawia się tylko, którą wersję wybierze.

- przyjedziecie z Carlą do NY na lato? Mój ojciec kupił już mieszkanie niedaleko Marka, będziemy mieszkać od siebie dwie przecznice.

- nie wiem zobaczę. Może powinnam na trochę pojechać do ojca – wcale nie ma ochoty oglądać „tatusia” ale Alex stawia ją pod ścianą. Nie chce mieszkać wtedy u niego a jak się zatrzyma tam gdzie Carla czyli u Marka będzie narażona na ciągłe spotkania z Adamem. Co by nie zrobiła będzie źle.

- to pojedę z tobą poznam twojego tatę i później zabiorę ze sobą.

Livia czuje że Alex za wszelką cenę chce kontrolować jej życie. Czuje że ją przytłacza. Zabrał jej możliwość decydowania, robi to za nią. Na początku sama tego chciała wręcz mu pozwoliła na to ale ta sytuacja jest inna. Tu chodzi o spotkanie z Adamem. Wzdycha tylko żeby go nie urazić bo jest wtedy nieprzyjemny, zasypuje ją męczącymi pytaniami a ona nie ma ochoty na kłótnie i ciągłe tłumaczenie dlaczego chce postąpić tak a nie inaczej.

68

- wyglądasz świetnie Liv – Carla z zachwytem wpatruje się w przyjaciółkę, która w białej sukience na ramiączkach i spiętymi w koński

ogon włosami poprawia ostatni raz makijaż.

- strasznie się denerwuje, dzisiaj poznam rodziców Alexa – bardziej obawia się spotkania z Adamem chociaż przez ostatnie tygodnie nieco ochłonęła i zaczęła do wszystkiego podchodzić z dystansem. Przynajmniej tak sądzi.

- ja też poznam rodziców Marka, chciałabym już skończyć uniwersytet i z nim wyjechać.

- co ci się tak śpieszy?

- nie wiem, kocham go chciałabym już być Panią Owen – chichocze.

- kiedy chcecie się pobrać?

- jeszcze nie mamy daty, nawet oficjalnie mi się nie oświadczył chociaż każdy już wie, że wcześniej czy później to nastąpi. – znowu się śmieje.

- zazdroścę wam.

- też byś chciała z Alexem coś planować?

- nie! broń Boże - na myśl o tym aż się wzdryga - po prostu widzę jacy oboje jesteście szczęśliwi. Kto by pomyślał, że tak się zakochacie w sobie.

- a ty z Alexem nie jesteś zakochana po uszy?

- jestem – wydusza z siebie – ale u nas jest inaczej.

- czyli jak?

- nie wiem Carla, im dłużej go znam tym bardziej czuję że to nie to.

Czasem jest tak despotyczny, zaborczy. Nie wiem czy mogłabym z kimś takim spędzić resztę życia. Puki co jest fajnie, przyzwyczaiłam się do niego.

- kochasz go?

69

Livia zastanawia się zbyt długo i Carla widzi jej niezdecydowanie.

- to go kochasz czy nie? – podpira się za boki.

- nie wiem, daj już spokój. Jesteśmy razem i tyle. Chyba potrzebuje więcej czasu żeby stwierdzić czy kogoś kocham czy nie. Nie mam tak jak ty, że od razu to wiedziałaś. – przecina ręką powietrze.

- to się albo wie albo nie. Tu nie ma na co czekać. Skoro do tej pory nie wiesz to znaczy że go nie kochasz. Krótka piłka.

- Nie wpędzaj mnie w poczucie winy. Na pewno go na swój sposób kocham inaczej bym z nim nie była.

- powiem ci tylko jedno Liv, jak ci będzie zajmował czas to nikt do ciebie

się nie zbliży, Alex skutecznie odstrasza wszystkich a wtedy nie będzie ci dane poznać tego właściwego. Więc moja rada była by taka żeby to skończyć i szukać czegoś innego. Chyba, że jednak jest twoim księciem z bajki. Tylko ty to wiesz.

Aula jest już wypełniona po brzegi. Livia z Carlą zajęły miejsca w łoży dla gości i

wypatrują wśród tłumu znajomych twarzy. Podczas gdy Carla szuka Marka Livia ze zdenerwowaniem rozgląda się za Adamem. Nigdzie jednak go nie dostrzega, iskierka nadziei że może nie mógł przyjechać i nie będzie jej rozpałał na nowo gaśnie tak szybko jak się pojawiła. Wśród tłumu na wprost niej po drugiej stronie w łoży wpatrują się w nią jego niebieskie, lodowate oczy. Mimo że dzieli ich cała aula jego spojrzenie przeszywa ją jak zwykle. Serce jej przyśpiesza i zaczyna tracić oddech. Boże co on mógłby z nią zrobić gdyby pozwoliła mu zbliżyć się bardziej. Umarłaby w jego ramionach na zawał albo dostała wylewu, jej serce by tego nie wytrzymało. Mruga kilka razy i próbuje odszukać Alexa. Do końca przemówień i wyreczenia dyplomów od czasu do czasu zerka w jego stronę i co raz ich spojrzenia spotykają się. Tęskni za nim, dzisiaj wie to na pewno. Tęskniła cały czas, próbowała go wyrzucić z myśli, z głowy i serca.

Wmawiała sobie że to bezsensu, że jest łajdakiem, który łamie serca, że jest niegodny tego by na niego choćby splunęła a jednak tęskniła. Bardzo tęskniła za tym uczuciem, które w niej wskrzeszał. Jego kamienny wyraz twarzy mówi jej że

70

jest na nią zły. Czuje to mimo, że dzieli ich tak duża odległość. Próbuje się lekko uśmiechnąć aby nieco złagodzić jego złość ale on tylko na ten gest odwraca wzrok od niej. Bardzo ją to boli. Czuje, że chyba przesadziła. Pisał do niej a ona nawet nie przeczytała wiadomości. Gromkie brawa i rój czapek zwiastują koniec uroczystości. Nawet nie zauważyła gdy Alex odbierał dyplom. Jaka z niej była dziewczyna? Poczowała wyrzuty sumienia i zrobiło jej się żal Alexa. Nie zasłużył

sobie na to żeby tak go traktowała. Na obiedzie całym sercem będzie przy

nim choćby Adam bardzo się starał nie da poznać po sobie jak bardzo go chce, jak jest go spragniona i jak mocno jej go brakowało.

- Livio poznaj moich rodziców , mój tata Antony i mama Margaret.
- bardzo mi miło Livia Moore – podaje im rękę a ich uściski są zdecydowane i serdeczne.
- jesteś śliczna moja droga – matka Alexa jest zachwycona dziewczyną syna.

- a to moja starsza siostra Patrycja - dziewczyny witają się uściskiem.
- faktycznie zdobyłeś piękność Alex, gratulacje - Patrycja jest równie sympatyczna co rodzice wszyscy serdecznie się witają i podchodzą do stołu, przy którym zaczynają się sadowić Państwo Owenowie. Adam stoi jak posąg, z kamienną twarzą, dumny i przystojny jak nigdy dotąd. W nienagannie skrojonym garniturze pod krawatem wygląda jak z okładki magazynu. Ma kilkudniowy zarost co dodaje mu zadziorności i wspaniale kontrastuje z biznesowym wizerunkiem. Livia aż wzdycha gdy go widzi. Podchodzą by się przywitać i zapoznać z rodzicami Marka. Na stole ustawione są karteczki z imionami kto gdzie ma usiąść. Livia odnajduje swoje miejsce między Carlą i Alexem. Przez myśl przechodzi jej, że Adam wybrał jednak opcje naprzeciwno mimo że jest jeszcze kilka wolnych miejsc jest pewna, że on siądzie tuż przed nią. Na tym miejscu jednak zasiada Betty Owen tuż obok matki Alexa, Livia odczuwa ukłucie żalu. Bardzo się przeliczyła. Myślała, że na tyle go rozgryzła że był to pewnik gdzie Adam ich usadzi a jednak nie chciał siedzieć naprzeciwno.

Obie Panie rozmawiają o czymś przez chwile Henry Owen wita się z Antonym Dylanem i panowie zajmują swoje miejsca. Ostatni do stołu podchodzi Adam.

71

Chwyta oparcie krzesła obok swojej matki i naprzeciwno Carli, odsuwa je i zwraca się uprzejmie do pani Owen.

- mamó tu jest twoje miejsce.
- och skarbie pozwól mi siedzieć tutaj z Panią Dylan chcemy nieco poplotkować, nic się nie stanie jak będę na twoim miejscu.

Livia nie może powstrzymać uśmiechu. A jednak miała racje, usadził ich

naprzeciw siebie. Czuje niebywałą ulgę, że chciał być blisko niej. Zerka na niego a on przeszywa ją wzrokiem i lekko zadziera kącik ust w tym swoim szelmowskim uśmiechu.

- dobrze siądę w takim razie tutaj – widać, że nie jest do końca zadowolony z obrotu sprawy jednak z tego miejsca też będzie miał dobry widok.

Dwóch kelnerów przynosi szampana, otwierają butelki z hukiem i podają wszystkim pełne kieliszki na srebrnych tacach. Henry Owen wstaje a w ślad za nim pozostali zebrani.

- chciałbym wznieść toast za naszych adeptów. Gratulacje panowie, życzę wam sukcesów zawodowych oby wasze kariery kwitły a kobiety były zawsze tak piękne jak dzisiaj.

Wszyscy wznoszą kieliszki na znak toastu a Adam i Livia przez ułamek sekundy wznoszą ten toast dla siebie. Ich spojrzenia znowu się przeszywają rozpalając w nich pożądanie. Kelnerzy podają przystawki i atmosfera robi się iście domowa gdy każdy łapczywie nakłada na talerze krewetki, sałatki i inne smakołyki.

- Livio podobno studiujesz dziennikarstwo? – mama Alexa rzuca przez stół a wszyscy w ciszy oczekują na odpowiedź.

- tak to prawda, został mi jeszcze rok.

- co zamierzasz później? Alex mówił że chcesz wyjechać do Nowego Yorku.

Może praca w telewizji? Jesteś bardzo ładna mogłabyś prowadzić telewizję śniadaniową...

Livia z przekąsem uśmiecha się i mruży oczy. Czy wygląda na aż tak głupiutką żeby prowadzić telewizję śniadaniową? Czuje się nieswojo tym bardziej, że jej ambicje wykraczają dużo wyżej niż telewizja.

72

- chyba bym się nie nadawała do telewizji śniadaniowej.

- dlaczego? Idealnie się nadajesz, jesteś medialna kamera by cie pokochała.

- mam trochę inne wyobrażenie o dziennikarstwie niż prowadzenie takich programów. Chociaż niewątpliwie trzeba się w nich wykazać dużą elastycznością. Takie programy są emitowane na żywo i wszystko może się

wtedy zdarzyć, trzeba mieć nerwy ze stali żeby nie dać się zepchnąć rozmówcy w kąć i poprowadzić tak program aby był ciekawy.

- w takim razie co byś chciała robić? – Henry Owen wtrąca się bo widzi że matka Alexa dość płytko ocenia dziewczynę swojego syna.

- co bym chciała... - nigdy tego nikomu nie mówiła, nawet Carli nie wspominając o Alexie. Z nimi łączyła ich inna relacja niż rozmowy o planach zawodowy na przyszłość – chciałabym pojechać do Afryki, nakręcić reportaż o uchodźcach albo dotrzeć do źródeł Eboli. Coś co mogłoby mi przynieść kiedyś Pulitzera.

Jedni marzą o Oskarach inni koronie Miss Świata a ja o Pulitzerze. Program śniadaniowy chyba by mi go nie przyniósł... - sięga po kieliszek szampana i niemal jednym haustem opróżnia go do połowy.

- ale Afryka to niebezpieczny rejon... - wtrąca ojciec Alexa.

- równie niebezpieczne bywają loty nad USA, choćby 11 września – odcina się krótko, a Adam aż mruży oczy z zachwytu. Nie dość że jest piękna to bardzo ambitna i zadziorna. Mierzy wysoko mimo że jest krucha i delikatna i puszczenie jej do Afryki to byłaby ostatnia rzecz na jaką by się zgodził gdyby była jego kobietą.

- zapomnij maleńka – Alex wyciąga jej kieliszek z dłoni gdy ta znowu chciała pociągnąć łyk szampana – wybije ci Afrykę z głowy, nigdy bym nie pozwolił ci się narażać w takim miejscu jak źródło Eboli. Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

To jedyna rzecz z jaką obaj się zgadzają ale sposób w jaki on pokazuje swoją dominację nad nią irytuje Adama.

- w Afryce są bezpieczne miejsca i na tyle ekscytujące by warto było robić o nich reportaż. To nieodkryte jeszcze tematy, godne uwagi.

73

Livia zerka na niego i cieszy się, że podziela jej zdanie, uśmiechem dziękuje mu, że chociaż on wspiera ją w jej marzeniach.

- to odległe plany, najpierw muszę skończyć studia i zacząć od podstaw. Jednak praca w terenie to to czego chce a nie telewizja.

- odechce ci się jak będziesz relacjonować w deszczowy dzień jakieś wydarzenia. Zamarzysz o ciepłym i suchym studio.

- może tak ale pozwól, że sama się przekonam czy wolę moknąć w

strugach deszczu czy siedzieć sztywno przed kamerą.

Alex znowu uparcie podważa jej zdanie na co Livia odcina mu się bo ma już dosyć jego ciągłej dominacji względem niej. Adam rzuca jej ciepłe spojrzenie jakby chciał powiedzieć brawo Livia tak trzymaj, nie daj się gnojkwowi.

- poza tym plany to jedno a możliwości to druga sprawa – Livia próbuje skończyć rozmowę na jej temat – znając życie skończę w jakimś wydawnictwie redagując czyjeś teksty. Takie jest życie Alex – spogląda na niego wymownie jakby chciała powiedzieć, że nie ma takich układów jak on żeby na nią czekała dobra posada spełniająca jej aspiracje. *Nasdaq* pewnie by o nim nie słyszało gdyby nie wpływowy ojciec i znane nazwisko. Chciałaby mu to wytknąć prosto w twarz ale w ostatniej chwili się powstrzymuje.

Kelnerzy wnoszą dania główne i rozmowa na temat Livii kończy się sprawiając jej tym samym ulgę. Ma ochotę dopić jeszcze szampana, którego wyjął jej z ręki Alex ale boi się, że zrobi to ponownie i narazi ją na zażenowanie. Więc wstrzymuje się mimo, że pozostali goście popijają już wino a głowy rodów mocniejsze trunki. Jest na siebie zła i zaczyna dostrzegać, że nie czuje się swobodnie przy Alexie. Za każdym razem stawia ją w niezręcznej sytuacji.

Najlepiej jakby siedziała cichutko jak myszka i nie miała swojego zdania.
W

W pewnym momencie Mark odsuwa się od stołu pada na podłogę na jedno kolano a oczy wszystkich są skupione tylko na nim.

- Carlo Diaz czy zrobisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie? Jesteś moją miłością od pierwszego wejrzenia, jesteś najlepszą przyjaciółką i kompanem do zabawy.

Kocham cie i chce dzielić z tobą życie.

74

Wszyscy wstrzymują oddech, Livia nie widzi twarzy przyjaciółki ale po drżeniu jej ramion wie, że ta bardzo się wzruszyła. Chyba nie spodziewała się, że nastąpi to dzisiaj mimo, że jeszcze rano rozmawiały o zaręczynach i ślubie. Livia szturcha ją palcem bo całkiem odjęło jej mowę a Mark wciąż czeka na odpowiedź.

- tak – zaczyna szlochać i śmiać się jednocześnie. Mark zrywa się z kolan

i chwyta ją na rękę. Uściskom nie ma końca tak jak brawom. Livia zerka na Adama a ten uśmiecha się pod nosem, chyba o wszystkim od początku wiedział

bo po chwili kelnerzy znowu wnoszą szampana i częstują wszystkich. Tym razem nie odmówi a Alex niech tylko spróbuje jej zabronić. On jednak nie reaguje mimo że Livia jednym duszkiem opróżnia kieliszek. Po gratulacjach od rodziców podchodzi do nich Adam, całuje Carle w rękę i poklepuje Marka w niedźwiedzim uścisku. Livia także gratuluje im obojgu i wyciera przyjaciółce czarną łzę z kącika oka.

- nie rycz głupia, sama tego chciałaś – śmieje się.

- cholera Liv teraz to się zaczniesz, wiesz że będziesz moją druhną?

- no domyślałam się że mi nie odpuszczisz – ściskają się i dopuszcza do niej Alexa.

- Mark moje gratulacje, mam nadzieję że będzie wam się wszystko układać.

- dzięki Liv, wieczorem impreza u nas.

Livia staje obok i czeka aż reszta zgromadzonych osób pogratuluje świeżo zaręczonej parze. Obok niej przystaje Adam, nachyla się do niej i szepce do ucha.

- witaj, ślicznie wyglądasz i jeszcze piękniej pachniesz.

Patrzy na nią i znowu przysuwa się żeby jej ściszone głosem prawić wyznania.

- chyba się wzruszyłaś, też byś tak chciała?

- Adam przestań. Nie chciałabym tak – co miał na myśli? czy chciałaby żeby Alex jej się oświadczył?

- cieszę się, mam nadzieję że nie chcesz. – szelmowski uśmiech znowu gości na jego twarzy. – dlaczego nie odpisałaś na żadnego mojego maila, ciągle masz

75

wyłączony telefon. Myślałem że coś się stało ale Carla mi powiedziała że siedzisz zakopana w książkach. – jego głos wciąż jest ściszony i nie spuszcza wzroku z Alexa.

- bawi cię to?

- co? Rozmowa z tobą?

- tak, taka rozmowa w konspiracji bo normalnie ze mną nie rozmawiasz.
- ty też, więc jesteście kwita.

Alex po wymianie uścisków z Markiem i Carlą podchodzi do Livii a Adam jakby nigdy nic zaczyna z nim wymianę uwag co do pomysłowości jego brata na zaręczyny.

- nie chciał mnie słuchać, proponowałem mu coś bardziej wyszukanego ale się śpieszył jakby ktoś miał mu ją sprzątnąć z przed nosa.

Alex mocno przyciąga Livie do siebie i podchwytuje temat.

- też bym to inaczej rozegrał. Ale tyle o tym gadali że chyba i tak Carla jest zaskoczona, że to akurat dzisiaj.

- a jak ty byś to rozegrał Alex? – Adam udaje zainteresowanie ale Livia dostrzega ironie w jego głosie.

- mam kilka pomysłów ale nie zdradzę ci przy Liv – całuje ją w czoło a Adam mruży oczy i pociąga łyk szampana. – już raz ją zaskoczyłem pokojem pełnym róż co maleńka?

- Jezu, Alex przestań... - Livia jest zażenowana, jaki z niego pustak. Gdyby wiedział, że te róże wcale jej się nie podobały za to on był zachwycony. Chyba jest do tej pory. Jeszcze chwila i pochwali się że miał ją pierwszy. Zaczyna być bardziej niż zła na niego.

- no co? To tutaj był twój pierwszy raz – celowo to mówi bo jest dumny z tego i chce się pochwalić przed Adamem.

Livie aż wstrząsa, rzadko można ją rozzłościć ale tego za wiele. Strzela pustym kieliszkiem o podłogę a szkło rozbryzguje się w drobny mak.

76

- jak możesz?! – syczy i pędem rusza w stronę wyjścia.

Alex staje jak wryty ale zanim Livia dochodzi do drzwi rzuca się pędem za nią aby ją zatrzymać. Jego rodzice bardzo są zaskoczeni jej zachowaniem i wręcz oburzeni. Nawet Owenowie odrywają wzrok od przyszłej synowej i z rozszerzonymi oczami obserwują całe zamieszanie. Tylko Adam ze stoickim spokojem pociąga kolejny łyk szampana i zaczyna rozumieć co właśnie się dowiedział. Więc Alex jest jej pierwszym facetem, dlatego jest mu oddana.

Czuje z nim więź jakiej z nikim do tej pory nie czuła. Skurwiel ma taką dziewczynę a robi jej takie rzeczy jak zdrada i poniewieranie nią. Nieświadomy zupełnie zaciska pięść i wie że musi mu ją zabrać. Ona nie

potrzebuje takiego dupka. Zasługuje na coś naprawdę wyjątkowego. Zdaje sobie sprawę że zwyczajne odbicie jej temu facetowi nie wchodzi w grę. Livia nie należy do kobiet, które skaczą w bok czy chcą spróbować czegoś nowego. To dla niej będzie naprawdę trudne przestawić się na kogoś innego. Tylko czy on sprosta zadaniu? Sam doskonale pamięta swój pierwszy raz. Przez lata całe nie powtórzył tego z nikim, może dlatego że tamta też była taka wyjątkowa a los mu ją zabrał zbyt szybko. Oboje byli bardzo młodzi mieli po 16 lat a tragedia jaka się zdarzyła tylko dodała wyjątkowości temu. Nie miał czasu się z nią pokłócić czy przestać ją lubić. Wszystko zdarzyło się zbyt szybko i zbyt tragiczne miało zakończenie. Alex wybiega za Livią a za nim Carla i Mark. Adam próbuje wyciszyć poruszenie wśród gości.

- drobna sprzeczka, nie ma co się dziwić są młodzi – dopija szampana i dolewa sobie jeszcze.

- Livia czekaj – próbuje ją zatrzymać a ona zdecydowanym krokiem przemierza hol Hiltona – cholera zaczekaj! – szarpie ją za ramię i przystają w miejscu.

- jesteś takim dupkiem Alex czy tylko udajesz? – znowu syczy mu w twarz bo jeszcze nigdy jej tak nie upokorzył przed nikim i to w dodatku przed Adamem.

Może gdyby to był ktoś inny nie zareagowałyby tak ale Adam to był Adam.

- co jest? Liv co się stało? – zadyszana Carla dobiega do nich. Wpatruje się w przyjaciółkę i trzymającego ją mocno za ramię Alexa.

77

- Carla przepraszam – przytula ją mocno – musze iść do kampusu jeszcze raz wszystkiego najlepszego.

- kurwa Liv nigdzie nie pójdziesz, wracamy na sale! – krzyczy na nią a ona jest w szoku, że nie dość że jest palantem to jeszcze chce ją zmusić siłą do powrotu. – wrócisz tam i siądziesz przy stole rozumiesz – warczy jej do ucha i coraz mocniej ściska rękę. – nie wkurzaj mnie Liv.

Jego wściekłe spojrzenie paraliżuje ją, tak jak Carle. Tylko Mark próbuje załagodzić sytuację i wyciszyć nieco Alexa.

- stary daj spokój co się właściwie stało?

- właśnie o to, kurwa chodzi że nic, a ta robi sceny nie wiadomo o co. – jego wściekłość sięga zenitu – odebrałem dzisiaj dyplom, za parę dni wyjeżdżam stąd i przyjechali moi rodzice. Nie będziesz mi psuć dnia tylko dlatego że coś palnąłem i ci się to nie podoba. Wracaj do stołu. – ciągle syczy i wpatruje się wściekłym spojrzeniem w jej oczy. Livia już zdążyła ochłonać po tym gdy wypalił

z tym jej pierwszym razem i w tej chwili zaczyna się robić całkiem malutka pod jego naciskiem, jego tonem głosu i spojrzeniami. – wracasz tam Liv. – ciągnie ją wciąż za ramię i wprowadza z powrotem do sali. Czuje się jak małe dziecko karcone za rozbitą szklankę. Oblewa się rumieńcem i mimo, że nie przejmuje się za bardzo zgromadzonymi przy stole osobami to jednego spojrzenia na sobie nie może znieść. Pali ją jego wzrok. Czuje jego oczy na sobie. Oczy Adama. Alex odsuwa jej krzesło i puszcza jej ramię dopiero gdy ta siada.

- drobne nieporozumienie – wyjaśnia i nalewa sobie wina do kieliszka.

- przepraszam – szepce przygaszona, wbija wzrok w talerz i czuje na plecach wciąż jego spojrzenie. Ciągle ją przeszywa wzrokiem, czuje się upokorzona i strasznie jej wstyd. Policzki ją palą a w ustach ma sucho. Chciałaby się napić wina ale Alex nawet jej nie zaproponował. Kątem oka widzi że Adam podchodzi do swojego miejsca. Wbija więc oczy w talerz i nie śmie spojrzeć na niego. Wie, że ją obserwuje czuje to bardziej niż kiedykolwiek i nie myli się. Adam obserwuje nie tylko Livie ale i Alexa. Widzi odbite palce na jej odkrytym ramieniu, musiał ją bardzo mocno trzymać bo ślad jest bardzo wyraźny. Widzi, że się peszy jego spojrzeniem więc żeby nie dokładać się do jej zażenowania i

78

wstydu wstaje od stołu. Livia od razu czuje ulgę. W tym czasie Carla siada przy niej a Adam gestem głowy przywołuje Marka żeby z nim wyszedł na zewnątrz.

- Liv wszystko w porządku?

- tak, już zaraz będzie w porządku – czuje jak robi jej się chłodniej i buzująca dotąd krew uspakaja się w jej żyłach.

- co tam się wydarzyło Adam?

- mówiłem ci , że ma świerzbujące ręce – Adam prowadzi go w głąb holu i nerwowo przeczesuje włosy – jak ją dotknie jeszcze raz na moich oczach to go zatłukę. Nie chce żadnej rozróby zwłaszcza dzisiaj ale facetowi przydało by się pranie mordy.

- ale co się stało?

- powiedział coś co powinno być tylko dla nich, nie powinienem tego słyszeć.

Nikt nie powinien. Pewnie chodzi i przechwala się wszystkim na lewo i prawo.

Dlaczego ona z nim jeszcze jest? Jak długo są razem?

- o rany, to skomplikowane Adam. Spotykają się od dawna ale w przeddzień moich urodzin zabrał ją do hotelu po raz pierwszy. Chyba był jej pierwszym facetem. Nie powinienem ci tego mówić ale sam Alex mi powiedział. Latał jak oparzony gdy mu powiedziała że jest ... no wiesz...

- co za dupek i to twój najlepszy przyjaciel? Aż nie chce mi się wierzyć. Zszedłeś na psy Mark w tym uniwerku.

- Adam o co ci chodzi? Ja nie jestem dupkiem. Sam pieprzysz co ci podłeci pod rękę i nagle jesteś oburzony tym że ktoś przeleciał dziewicę?

Adam zaciska pięści ze złości a jego usta zaciskają się tak jak jego zęby.

- jesteś moim młodszym bratem i nie mam żalu o to, że widzisz pewne rzeczy inaczej niż ja. Wręcz przeciwnie jestem dumny że zdecydowałeś się świadomie na taki krok jak zaręczyny z Carlą ale nie oceniaj mnie Mark – warczy przez wciąż zaciśnięte zęby – dzieli nas 7 lat od ponad 15 nie mieszkamy razem i

79

naprawdę nie wiele wiesz o moim życiu i o mnie. Byłeś zbyt młody żebym ci wtajemniczał w moje relacje z kobietami ale to co ten kutas z nią robi to w najgorszym scenariuszu nie było tego u mnie!

- dobra uspokój się, rany – zastanawia się dlaczego Adam jest tak wzburzony o co w tym chodzi – Livia ci się podoba czy co, że tak reagujesz na to?

Adam uspakaja się na te słowa, przyklepuje przyjacielsko klapy marynarki brata, przyciąga go za kark do siebie i zagląda mu prosto w oczy.

- zacznij widzieć a nie ślepo patrzeć. To przyjaciółka twojej narzeczonej,

zaczynij się zastanawiać nad losem jej przyjaciół. – poklepuje go po ramieniu – wracajmy do środka kończmy ten obiad i spadajmy stąd.

Livia do końca siedziała jak struta, ani razu nie spojrzała w stronę Adama i mimo że Henry Owen rozładował napięcie bo chyba świadomie przesadził z alkoholem upajając też Antony Dylana nie miała odwagi spojrzeć Adamowi w oczy. Bardzo chciała ale wstyd i upokorzenie były silniejsze od pragnienia spojrzenia na niego.

Nie chciała iść na imprezę do Marka bo miał być tam Adam i Patrycja, siostra Alexa. Carla jednak nalegała tak bardzo, że Livia w końcu uległa. Przy objedzie Alex próbował naprawić zaistniałą sytuację ale nie odezwała się do niego ani słowem. Idzie do nich tylko ze względu na Carle i wyraźnie jej to powiedziała. W

dotatku pójdzie tam z zamiarem wypicia tequili a jak Alex będzie miał coś przeciw to ostatecznie się z nim rozmówi i rozstaną się. Ma już dosyć jego chęci zawładnięcia nią i ciągłego stawiania jej w niezręcznych sytuacjach.

Ubrana w białą bluzkę, dzinsy i czarne lakierowane szpilki staje przed drzwiami i czeka aż jej ktoś otworzy. W drzwiach staje Carla i cała rozpromieniona ściska Livie na przywitanie.

- naprawdę cieszę się że tu jesteś.
- uwierz że nie miałam ochoty jak nigdy, przepraszam Carla.
- dobra rozumiem ale jesteś i to się liczy, chodź – wciąga przyjaciółkę do środka.

80

Pierwsze co Livia widzi to 2 pary oczu wpatrzone w nią Adama i Alexa, obaj ją obserwują i obaj inaczej. Alex z niepokojem a Adam z troską i pożądaniem. Livia na ich widok wzdycha, przewraca oczami i ciągnie Carle do kuchni.

- masz tequile?
- Liv no mam ale w salonie, zobaczą jak ją wezmę , po ostatniej imprezie aż mnie wzdryga.
- przynieś mi, wszystko mi jedno, napije się tutaj jak się komuś nie podoba! – ostatnie słowa wypowiada podniesionym głosem tak aby

ewentualni zainteresowani dobrze ją usłyszeli.

Carla idzie do salonu i wyciąga tequile z barku, wzrusza ramionami gdy widzi miny Alexa i Adama. Obaj siedzą na jednej sofie z drinkami w ręku i obaj obserwują odgrywający się teatr, który dziewczyny im serwują. Tylko Mark parska śmiechem w nadziei, że dziewczyny się rozluźnią i normalna atmosfera wróci do łask. Patrycja kompletnie jest zdezorientowana, nie rozumie dlaczego one uciekają do kuchni, czuje się wyobcowana co w mig zauważa Adam.

Postanawia się nią zająć żeby nie czuła się niezręcznie. Podchodzi do niej i proponuje drinka. Patrycja jest atrakcyjną blondynką tak jak Aleks, są podobni do siebie. Adam zagaduje ją pyta czym się zajmuje i prowadzi luźną rozmowę.

- no Liv masz swoją tequile, ja chyba odpuszczę bo obiecałam Markowi że nie będę przesadzać.

- nie wkurzaj mnie, masz się ze mną napić. Wyciągnęłaś mnie chociaż wcale nie miałam ochoty tu przyjść więc jednego musisz ze mną wypić.

- ok. ok. – wyciąga kieliszki z szafki i stawia na stole. Livia nalewa tequile ale najpierw napija się wprost z butelki.

- Jezu Liv co ci jest? Przecież cię ciężko do czegokolwiek namówić. Co on ci zrobił?

- który on? – zaczyna się śmiać a Carla nie rozumiejąc jej mruży oczy.

- co który? Liv co jest powiedz mi, o co chodzi?

Livia wypija jeszcze jeden kieliszek i ma wielką ochotę zwierzyć się przyjaciółce z tego co czuje do Adama i jak bardzo wkurza ją Alex, w ostatniej chwili

81

powstrzymuje się bo przez otwartą przestrzeń na salon widzi jak Adam uśmiechem omamia Patrycję. Ona jak zaczarowana wpatruje się w niego i robi maślane oczy, pewnie ona też tak robiła gdy na nią patrzył. Czuje obrzydzenie do siebie. Jest pustą dziewczuchą, zupełnie bez zasad. Wypija kolejny kieliszek i idzie wprost do salonu, porusza się przy tym wyzywająco ale subtelnie. Jak kurtyzana, jak diwa. Carla zamiera bo nigdy jej takiej nie widziała, liczyła na jakieś zwierzenia od Livii a tym czasem ona prowadziła jakąś swoją grę.

Podchodzi do półki z płytami i przemierza palcem po ich grzbietach. Zastanawia się czy Adam ją obserwuje, natrafia na Thirty Seconds to Mars i wkłada do stacji. Odwraca się w nadziei że spotka jego spojrzenie tak jak zawsze odkąd się poznali ale nie ma go. Wyszedł z Patrycją na taras. Rozmawia z nią i śmieje się.

Ich beztroska rozmowa rozrywa jej serce. Czuje się jakby ktoś wylał na nią kubek

wody. Tequila wiruje jej w głowie. Spogląda na Aleksa który siedzi bezbronny jak zbity pies. Minę ma pełną skruchy i ściska ją serce. Wybuchła na niego bo ten łamacz kobiecych serc był w pobliżu. To przez niego, zawsze zburzy jej świat w którym żyje. Robi dokładnie to co powiedział. Burzy jej świat... Podchodzi do Alexa i klęka przed nim obejmuje jego twarz w dłonie i przyciąga do swoich ust.

Robi to w tak wyjątkowy sposób że Alex traci oddech a Adam, który do tej pory tylko męczył się rozmową z Patrycją i uciekł na taras żeby nie peszyć zbyt swoją obecnością Livi, czuje ukłucie zazdrości. Tych dwoje jednak bardzo się kocha. Mimo burz które są między nimi to Livia bardzo kocha Alexa. Widzi to w jej oczach, gestach i namiętnych pocałunkach.

- Liv... przepraszam kurwa, nie wiem co mnie napada czasami – Alex wyraźnie zaskoczony zachowaniem dziewczyny, zdał sobie sprawę jakim czasem jest perfidnym draniem wobec niej. Jej zachowanie, nieco wyuzdane ale jakże namiętne porusza go. Obejmuje ją w pól i podnosi z kolan. Sadza ją okrakiem na sobie i oddają się rozkoszным pocałunkom. Livia zatracą się w tym, ma szczerą nadzieję że widzi to Adam, chce żeby to widział. Znowu prowadzi teatr jednego aktora tylko dla niego. Alex wsuwa jej rękę pod bluzkę i gładzi po plecach a ona nie przerywa oddawać się namiętnym pocałunkom. Kończy zabawę czułym cmoknięciem go w usta i patrzy mu prosto w oczy. Zaczyna się łamać, nie może igrać z jego uczuciami. Nie może robić mu nadziei że jest mu oddana jeśli wciąż i wciąż myśli o tamtym. Zaczyna żałować, że dała się porwać w chwili uniesienia i chęci głupiej zemsty na Adamie. To nie w jej stylu.

82

- Alex muszę jechać do kampusu, zamów taxi.
- dlaczego chcesz jechać.

- muszę , przesadziłam nie mogę tu zostać – wstaje z jego kolan i niby przypadkiem zerka na taras. Adam z Patrycją rozmawiają i śmieją się nadal.

Może nawet nie zauważył przedstawienia jakie dla niego zrobiła. Chce przeczytać jego maile, które kiedyś jej wysłał a ona je kasowała nie czytając ich nawet. Chęć sprawdzenia co w nich było jest silniejsza niż potrzeba bycia z Alexem, Carlą i Markiem. O Adamie można zapomnieć w tej chwili, odleciał przy Patrycji... czuje się jakby znowu coś utraciła. Dlaczego wciąż gdzieś był w jej podświadomości. Siedział w niej jak klątwa rzucona w środku zimy w płatkach śniegu. Tamten moment zaważył na tym co dzisiaj czuła. Szlag by to trafił! Musi stąd wyjść, nie może tu nadal tkwić. Nie chce!

- Liv zostań proszę cie – Alex zrywa się na równe nogi gdy ta poprawia się i niemal szykuje do wyjścia.

- nie! Muszę iść.

Jej ton jest tak stanowczy jak wtedy gdy go nie dopuszczała do siebie. Alex czuje jakby grunt palił mu się pod nogami. Różnie bywało między nimi ale myślał że już ma nad nią kontrolę a dzisiejszy dzień rozwiał jego pewność. Zaskakuje go za każdym razem gdy tylko wydaje mu się, że ją rozgryzł do końca. Co za dziewczyna?

- Livia proszę – zastępuje jej drogę ale ona wciąż stanowczo go wymija i tworzy dystans między nimi. ma dosyć miejsc w których znajduje się Adam. Dusi się w tych miejscach. Przyprawiają ją o drżenie, kołatanie serca i bezdech. Koniec z tym musi stąd wyjść.

- dzwonisz po taksówkę czy nie?

- nie, Livia zaczekaj...

Otwiera zdecydowanie drzwi lekko kołysząc się na szpilkach. Przywołuje windę kliknięciem w czerwony guzik. Alex wciąż coś do niej mówi, Livia wie, że on nie da jej do niej wsiąść więc ponownie go wymija i schodzi po schodach zostawiając go na piętrze spragnionego, niezaspokojonego i dopiero teraz stłuczonego jak psa. Pokonuje cztery piętra i gdy otwiera drzwi podmuch

83

świeżego powietrza orzeźwia ją. Wie, że jeżeli Adam wciąż stoi na tarasie to ją zobaczy. Bardzo zmysłowym krokiem pokonuje drogę do zakrętu za budynek, dumna jak paw. Czuje na sobie jego spojrzenie, jak zawsze gdy

on się patrzy to ona to wie, czuje pod skórą, we włosach, w myślach i w trzewiach. Pozbyła się dzisiaj największego ciężaru jaki na sobie dźwigała. Stała się kobieta pewną siebie, nieuległą godną stawić czoło wszelkim wyzwaniom. To ona od tej pory będzie dyktować warunki, ona będzie kręcić nimi tak jak jej się spodoba. Stała się femme fatale. Koniec z rozrywaniem jej na dwoje. Jej szczerę dotąd serce i dusza za dużo znosiły, żeby dawać sobą dalej tak kręcić. Jeden ją uwodził i bawił

się nią a drugi niby jej chłopak a traktował jak przedmiot, własność, nie słuchał

co do niego mówiła, nie znał jej myśli nawet ulubionego koloru róż! Dopiero za zakrętem wypuszcza z siebie powietrze. Uchodzi z niej cała dominująca rola w jaką się wcieliła. Zdecydowanym ale chwiejnym krokiem biegnie w stronę ulicy i ruchem ręki zatrzymuje taksówkę. Gdy taxi rusza mijają budynek i wypatruje czwartego piętra i tarasu. Tak, nadal tam stoi z nią. Nadal z nią rozmawia. Może nawet nie widział, że wyszła....

Adam, gdy tylko Livia weszła zobaczył jej inny wyraz twarzy niż do tej pory znał.

Skierowała się wprost do kuchni przywołując Carlę za sobą. Wiedział, że nie ma odwagi wejść do salonu. Sytuacja przy obiedzie była dla niej tak niezręczna i krępująca przez tego dupka, że wcale się nie dziwi że chce uciec na dzień dobry.

Napięcie jakie panuje między nim i Alexem jest wręcz namacalne. Nagły podniesiony głos z kuchni „czy się to komuś podoba czy nie” uwalnia w nim fale goryczy jaką czuł od samego początku. Jest rozżalona i wściekła jednocześnie. Jak bardzo chciałby tam wejść, przytulić ją i dać jej się wykrzyczeć w ramionach. Bardzo tego chciał. Nagłe wejście Carli po butelkę tequili i jej mina pełna słów „przepraszam że żyje” mówi mu że Livia potrzebuje czegoś mocniejszego żeby zachować równowagę psychiczną. Dobrze Liv napij się tylko nie przesadzaj i bądź sobą kochanie. Zerka nagle na Patrycję, która jest pozostawiona sama sobie. Adama manieri nie pozwalają na to by kobieta czuła się opuszczona przez wszystkich, jej brat siedzi rozpostarty obok a Mark dobrze się bawi przy piwie obserwując co się wyprawia w kuchni.

- hej, napijesz się czegoś?

- tak z chęcią, chyba ktoś dzisiaj nie ma humoru... - rzuca ironicznie mając na myśli zapewne Livie.

- czasem kobiety mają złe dni – patrzy jej w oczy, żeby siostra Alexa nie miała na wstępie złego zdania o dziewczynie brata. Widzi jak Liv pociąga łyk prosto z butelki, musi odwrócić szybko czymś jej uwagę – czym się zajmujesz? Powiedz mi coś o sobie – próbuje ją zagadać i odciągnąć od tego co dzieje się w kuchni, bo widok mają idealny na kuchenny stół przy którym Livia z Carlą zaczynają rozpijać butelkę tequili.

- jestem pediatrą. Leczę małe dzieci – uśmiecha się pełna dumy ze zdobycia dyplomu doktora nauk medycznych.

Adama niewiele to obchodzi chociaż stara się sprawiać wrażenie zasłuchanego w jej opowieści o pracy, zdobywaniu doświadczenia na stażu, praktykach na ostrym dyżurze i innych rzeczach. Uśmiecha się do niej uwodzicielsko byle by tylko odwrócić jej uwagę od Livii. Jak Livia da plamę to na pewno rodzice Alexa się o tym dowiedzą a wtedy będzie mieć podwójnie przechłapano. Kątem oka widzi ruch w przejściu między kuchnią a salonem. To Livia, wkracza do salonu jak bogini. Kołysze lekko biodrami, tak zmysłowo że jeszcze jej takiej nie widział.

Podchodzi do półki z płytami i zaczyna przeglądać tytuły.

- wyjdźmy na taras – szepce do Patrycji, chce jak najszybciej ją stąd zabrać bo wie że Liv zaraz zacznie rozrabiać i pogrąży się jeszcze bardziej. Widzi to po niej.

Jeszcze takiej jej nie znał. Tak wzburzonej i sexownej jednocześnie.

Patrycja coś papie i coraz bardziej się mizdrzy do niego. Adam prawie jej nie słucha. Próbuje zorientować się co dzieje wewnątrz, słyszy muzykę, którą Liv wybrała. Uśmiecha się do Patrycji gdy ta jak w transie opowiadania i próbuje zaimponować mu, wyrzuca z siebie co raz nowe historie z jej kariery zawodowej. Adam kątem oka widzi jakiś ruch, pociągając łyk drinka odwraca wzrok w kierunku kanapy, na której siedzi Alex. Widzi jak Livia na czworaka podchodzi do niego i obejmuje go całując czule. Wraca z powrotem do Patrycji kompletnie jej nie słuchając. Boli go to co zobaczył. Strasznie go boli. Zerka jeszcze raz a widok przeszywa go niczym dzida na wskroś. Livia siedzi okrakiem na tym skurwielu i oddaje mu się całując tak jak on tego pragnął cały czas dla siebie. Czuje jakby tysiąc noży wbijało mu

się w ciało ale zachowuje kamienną twarz wysłuchując kolejnych bzdetów Patrycji. Nie ma odwagi spojrzeć

85

ponownie. Jedno czego się teraz dowiedział to że tych dwoje musi się jednak bardzo kochać. Mają swoje wzloty i upadki. Szarpią się jeszcze bo są bardzo młodzi ale niewątpliwie Liv jest mu oddana jak nikt inny. Jak bardzo by chciał

żeby była oddana tak jemu. Pragnął tego odkąd ją spotkał pierwszy raz wtedy w zimie przed klubem. Kompletnie rozbity wciąż wysłuchuje słowotoku Patrycji gdy nagle widzi Liv idącą chodnikiem w dole. Porusza się tak zmysłowo, prowokacyjnie. Jej ciało niemal tańczy tylko dla niego. Wyszła stąd, przerwała ten spektakl. Czuje ulgę że to już koniec bo już układał sobie w głowie, że Alex zabierze ją do swojej sypialni a on by tego nie zniósł. Wtargnął by chyba tam siłą wyważając drzwi. Jak bardzo jej chciał, chęć spędzenia z nią jednej chwili odbierała mu zmysły. Wdarła mu się do świadomości jak zaraza. Niszczyła go od środka bo nie mógł jej osiąść, zdobyć jej. Przeklinał ją w nocy i za dnia, że go wciąż dręczy, że nie może bez myślenia o niej funkcjonować, zarys jej twarzy w pamięci to jedyne co miał i karmił się tym co dnia. Rozpamiętywał każdą chwilę gdy ją widział każde jej muśnięcie, dotyk były jak stygmaty, raniły go do krwi ale chciał więcej tego bólu, dużo więcej...

Livia pierwsze co robi po wtargnięciu do pokoju włącza laptopa. Niecierpliwie stuka pacami o blat biurka gdy system leniwie uruchamia wszystkie funkcje.

- no szybciej, szybciej...

Włącza pocztę, wpisuje hasło i otwiera folder „kosz”. Szuka wśród starych wiadomości tych od niego, nieprzeczytanych. Jest!

Adam.Owen@Owensholding.com

Otwiera ostatni z przed kilku tygodni.

FROM: Adam.Owen

TO: Livia.Moore

Nie wiem dlaczego nie odpisujesz, masz wciąż wyłączony telefon. Carla mówi że się uczysz i nie masz czasu. Trochę nie chce mi się w to wierzyć, że

nie znalazłaś chwili by mi cokolwiek odpisać czy zadzwonić. Livio proszę przemyśl to co napisałem, daj mi odpowiedź. Napisz cokolwiek. Zniosę wszystko.

Adam.

86

Szuka kolejnych, wcześniejszych maili. Są następne, czyta je w odwrotnej kolejności niż przychodziły.

FROM: Adam.Owen

TO: Livia.Moore

Nie jestem w stanie opisać ci co teraz czuje.. Tyle ci wyznałem a ty milczysz.

Przeraziłem cię czymś? Wiem, że to nie było łatwe ale uwierz, że mi o wiele trudniej było to z siebie wyrzucić. Chociaż tutaj łatwiej mi się z tobą rozmawia niż jak jesteś obok. Za bardzo cię pragnę abym mógł spokojnie stać przy tobie i wyznawać ci swoje grzechy. Proszę odpisz coś.

Adam.

Kolejny mail poprzedzający ten co właśnie przeczytała.

FROM: Adam.Owen

TO: Livia.Moore

Brak reakcji z twojej strony daje mi do myślenia. Chyba cię przeraziłem. Nie bój się mnie nigdy bym cię nie skrzywdził. Proszę jeśli masz wątpliwości to napisz albo odbierz w końcu ten telefon. Ciągle jesteś niedostępna.

Adam.

FROM: Adam.Owen

TO: Livia.Moore

Przerazona czy zdegustowana? Dwa dni i cisza. Daj mi chociaż znać że przeczytałaś.

Adam.

87

FROM: Adam.Owen

TO: Livia.Moore

Witaj Livio. Dzisiaj zadzwoniłaś jak miałem spotkanie biznesowe. Wiem że czekałaś na ten list ale zbyt wiele jego wersji powstawało a one zniknęły szybciej niż je pisałem. Chciałbym ci tyle powiedzieć prosto w oczy ale nie jest nam dane być sam na sam. No może ostatnim razem gdy cię nakarmiłem jajecznicą ale byłaś zbyt odległa i speszona mną żebym mógł ci wprost powiedzieć to co chcę.

Wiem, że coś się dzieje między nami. Wiem to od tamtego dnia gdy wpadliśmy na siebie przypadkiem. Wiem, że też to czujesz. Widzę to w tobie. Czuję, że się przed tym bronisz ale zupełnie niepotrzebnie. Nigdy nie byłem tak pewny tego co teraz. I mam pewność, że się nie mylę. Wiem to bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Pewnie nie raz usłyszysz coś o mnie. Coś złego, bo wiele złego zrobiłem w życiu zwłaszcza kobietom. Było ich dużo, pewnie zbyt dużo. Ale nie obawiaj się mnie. Nigdy bym nie pozwolił by stała ci się jakaś krzywda. Sam nigdy bym cię nie skrzywdził, prędzej dał bym się zabić niż pozwolił abyś cierpiała przeze mnie. W niektórych kręgach mogę uchodzić za zło ostatnie ale jestem wobec ciebie szczery i nie mam złych zamiarów. Przez lata bawiłem się kobietami i były moimi ofiarami. Przyznaje. O tym pewnie usłyszysz od Marka i innych osób. Nie będę się wypierał tego co robiłem ale uwierz mi że to było kiedyś. Od dłuższego czasu patrzę na świat inaczej a to, że byłem kiedyś taki nie jest wynikiem mojego zepsucia tylko rzeczy które się kiedyś w moim życiu wydarzyły. Nie powiem ci o nich tutaj. Mail to nie jest miejsce na aż tak osobiste wyznania, chociaż chyba właśnie to robię. Zwierzam ci się z tego co czuję.

Chociaż trudno jest mi to jednym słowem określić. Rozpisałem się chyba. Bardzo bym chciał żebyś mi odpisała i opowiedziała coś o sobie. Co lubisz robić, co oprócz jajecznicy chcesz mieć na śniadanie rano. O czym marzysz i jakie masz koszmary w nocy. Chciałbym wszystko o tobie wiedzieć. Sam też odpowiem ci na najtrudniejsze pytania jeżeli mi je zadasz. Mogę z tobą rozmawiać przez telefon albo tutaj jak wolisz ale rozmawiaj ze mną. Poznaj mnie i nie sugeruj się tym co ktoś o mnie może ci powiedzieć. Co przypadkiem usłyszysz. Większość to będzie niestety prawda ale zanim zaczniesz odwracać się ode mnie najpierw mnie zapytaj. Daj mi się wytłumaczyć.

Adam.

Livia czyta tego maila kilka razy. Przysłał go kilka tygodni temu a ona słowem się nie odezwała. Pierwsze co przychodzi jej na myśl to odpisać i wylać żal o jego adorowanie Patrycji.

FROM: Livia Moore **TO:** Adam Owen

Nie czytałam twoich maili, zrobiłam to dopiero teraz ale po dzisiejszym dniu gdy tak rozkoszowałeś się Patrycją chyba nie są już aktualne twoje chęci poznania mnie. Baw się dobrze.

Liv.

Klika wyślij i dopiero zastanawia się co właściwie zrobiła. On się otwiera przed nią a ona robi mu jakąś bure, że rozmawiał z siostrą Alexa? Jest jej wstyd. Czuje że musi napisać sprostowanie.

FROM: Livia Moore **TO:** Adam Owen

Przepraszam za poprzednią wiadomość. Nie powinnam nawet o niej wspominać, to twoja sprawa co i z kim robisz. Mam po dzisiejszym dniu mętlik w głowie. Muszę sobie kilka spraw przemyśleć a co do plotek na twój temat to nie sugeruje się nigdy tym co gdzieś przypadkiem usłyszę. Musiałabym na własne oczy coś zobaczyć żeby uwierzyć, taki niedowiarek ze mnie ☹

Liv.

Zastanawia się czy i co jej odpisze. Zaczyna ją intrygować. Wspomnił o czymś co wydarzyło się kiedyś w jego życiu. Ciekawość powoduje chęć poznania jego tajemnicy, wprawia ją to w błogi nastrój. Pragnął jej, tak napisał. Więc myślą podobnie bo ona aż drży gdy Adam jest w zasięgu wzroku. Ach żeby przeczytał

jej maile dzisiaj i odpisał. Zostawia włączanego laptopa. Za oknem zachód słońca pięknie czerwieni niebo. To zwiastun ładnej pogody na jutrzejszy dzień.

ROZDZIAŁ 4

Dzwonek tostery oznajmia, że grzanki są już gotowe. Alex wyciąga je jednym ruchem i dmucha na oparzone palce.

- cholera jasna, ał co szajs.

W pośpiechu zjada cokolwiek bo chce jak najszybciej pojechać do kampusu.

Musi się rozmówić z Livią zanim sam wyjedzie stąd na dobre. Nie rozumie jej wczorajszego zachowania ale dostrzega swoje błędy w postępowaniu z Liv. Wie, że musi jej się zdeklarować z poprawą bo inaczej kto wie czy jej nie straci gdy go tu nie będzie.

Adam, który nocował w hotelu szykuje się do wyjścia. Niedługo ma samolot.

Czuje wielki żal i niedosyt ze spotkania z Livią. Miał nadzieje, że gdy się zobaczą będzie im dane porozmawiać albo chociaż wzbudzi w niej na tyle pożądanie, że ona otworzy się przed nim bardziej. Rozczarowanie i tęsknota za nią wprawiają go w ponury nastrój. Coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że jego szanse są żadne wobec jej uczuć do Alexa. Przygnębiony i zrezygnowany ociężale przemierza hol i kieruje się do taksówki.

Alex prężnym krokiem przemierza kolejne alejki parku gdy nagle ktoś go woła.

- Alex!

- Tina? Co ty tu...

- musimy pogadać, coś się wydarzyło.

- co znowu? Śpieszę się nie mam czasu. – szybkim krokiem dalej podąża w stronę głównej alei nie zwalnia ani na chwilę. Skręca i wychodzi na chodnik tuż przy dwupasmówce.

90

- znajdziesz czas Alexie Dylan bo zostaniesz tatusiem – próbuje za nim nadążyć a sarkazm z jakim to wypowiada wprawia go w osłupienie.

- co takiego? – przystaje na jej słowa i czuje jak włosy mu się jeżą na karku – coś ty powiedziała?

- to co słyszałeś Alex, będziesz ojcem. Jestem w ciąży. Nie jest mi to na rękę ale sądziłam że powinieneś wiedzieć.

- chyba cie pojebało! Oszalałaś?! – chwyta ja za ramiona i potrząsa.

W tym samym czasie taksówka Adama przystaje na światłach i z dość bliskiej odległości dostrzega odgrywającą się przed nim scenę gdzie główna role gra Alex i dziewczyna, której nie wpuścił na urodziny Marka.

- jakim ojcem? Jesteś w ciąży?! – szok jaki wywołała ta wiadomość wywołuje w nim niechęć i agresję. – wybij to sobie z głowy! – syczy przez zaciśnięte zęby -

nie udowodnisz mi, że jest moje. Nigdy się do niego nie przyznam wybij to sobie z głowy Tina! Rozumiesz?! – nerwowo przeczesuje włosy.

- myślisz że nie ma badań genetycznych Alex? W jakim ty świecie żyjesz co?

Adama aż wstrząsa na widok szarpiącego kobietę Alexa, już chciałby wysiąść i poczęstować go swoją pięścią ale to co się w tej samej chwili dzieje wpędza go w niedowierzanie. Dziewczyna wymierza mu siarczysty policzek na co on oddaje jej tym samym po czym wciąga za rękę z powrotem do parku. Taksówka rusza i jedyne co Adam może zrobić to analizować na spokojnie to co właśnie zobaczył. Sukinsyn, zdradza Livie z tą kobietą, widział to a teraz ma z nią jakąś awanturę. Może ona faktycznie nie chce się od niego odczepić ale w takim razie po co ją całował na urodzinach? A jego świerzbujące ręce to nie przypadek, nie wymyślił sobie tego. Coś jest na rzeczy teraz jest tego pewny.

91

- nie będzie żadnego dziecka rozumiesz?! – Alex jest cały pobudzony a buzująca w nim krew i adrenalina sprawiają, że jego wściekłe spojrzenie paraliżuje Tinę. – usuniesz ją, dam ci pieniądze. Pogadamy o tym później. Wybij sobie z głowy że mnie wrobisz w coś takiego!

- nic nie będę usuwać Alex nie zmusisz mnie do tego.

- jeszcze zobaczymy – oblizuje nerwowo usta – pojebało cię całkiem,

zawsze się zabezpieczałaś jak mogłaś być taka głupia?!

- ty draniu, jak zacząłeś się spotykać z tą... przestałam brać pigułki, to się napatoczyłeś wtedy w nocy ty sukinsynu – wymierza mu drugi raz w twarz.

- było nie przychodzić do Marka, nikt cie nie zapraszał.

- ty gnoju, przyszedłam do niego nie do ciebie palancie jeden! Po cholere później do mnie przyjechałeś?! – krzyczy wzburzona a w jej oczach zaczynają pojawiać się łzy. – nienawidzę cie, postaram się żeby każdy się dowiedział Alex jakim gnojem jesteś. Żeby ona się dowiedziała! – krzyczy mu prosto w twarz, odwraca i pędem rusza przed siebie.

Livia jeszcze śpi. Zostawiła na noc włączonego laptopa w nadziei, że Adam coś

jej odpisze. Ostre pukanie do drzwi przerywa jej błogi sen. Zrywa się na równe nogi, zarzuca na siebie szlafrok frotte i otwiera drzwi.

- Alex? Co o tej porze...

Nie może dokończyć bo ten obejmuje jej twarz dłońmi, przyciska do jej ust i wpycha ich oboje do pokoju kopniakiem zamykając drzwi.

- Liv maleńka, tak mi przykro za wczoraj – łapczywie ją całuje zsuwając z niej wszystko co ma na sobie.

Jego zdecydowanie i czułość z jaką to robi sprawia że Livia przestaje mu się opierać. Poddaje mu się spragniona bliskości, głodna zaspokojenia. Gdy zostaje już pozbawiona wszystkiego co miała na sobie jej nagość przysłaniają tylko

92

rozpuszczone włosy, lekko opadające na piersi zasłaniające sutki. Alex na ten widok aż się ślini i drży cały.

- Boże wyglądasz jak rusałka, Liv... - bardzo delikatnie obejmuje jej ramiona i pcha wprost na łóżko. Zrzuca buty, nie przestając całować jej ust, szyi i policzków rozpina spodnie chwiejąc się gdy jedna z nogawek zaplątuje się o jego nogi. Jednym ruchem ściąga koszulkę i przywiera do niej całym ciałem.

Chęć zawładnięcia nią, zdominowania wzbiera w nim na nowo.

- jak ty mnie podniecasz Livia, wariuje przy tobie – sex z nią jest tak inny

od znanych mu do tej pory. Hamowanie się przy niej aby nie być zbyt ostrym sprawia że odczuwa przyjemność znacznie bardziej niż z innymi kobietami, które raczej dbały o swoje spełnienie niż o jego. Musiał więc często posuwać się do skrajnego egoizmu aby zaspokoić rządcę i ulżyć sobie w trakcie aktu.

Przyzwyczajenie to jednak nie zmieniło się. Wślizguje się w nią z impetem a Livia tylko wydaje stłumiony jęk. Nie jest to jednak oznaka rozkoszy tylko bólu, nie podnieciła się wystarczająco by z ochotą zapraszać go do wrót swojego ciała. Pieczenie i nieznośny ucisk sprawiają, że się męczy za to Alex nie przestaje łapczywie jej całować a jego ruchy stają się mocniejsze i szybsze. Ciągłe posuwanie sprawia, że upragniona wilgoć w końcu pojawia się i Livia zaczyna czerpać przyjemność z coraz gwałtowniejszych ruchów jego penisa. Wypełnia ją całą, mocno wbijając się w jej delikatne ciało. Oddech jej przyśpiesza, czuje coraz bardziej pożądanie, oddaje się już temu uczuciu gdy Alex wykonuje jeszcze kilka ruchów i wlewa się w nią. Livia chciałaby jeszcze, dopiero ją rozgrzał na tyle by móc w nią wejść ale jego finał kończy to co ledwo się zaczęło.

- maleńka jak ci było?

Uśmiecha się słodko i z czułością gładzi go po włosach.

- dobrze Alex. Co cie tak przygnało do mnie z rana?

- nie chciałaś zostać wczoraj, martwiłem się. Wiem że zachowałem się jak debil, przepraszam maleńka – całuje ją czule a ona odwzajemnia mu pocałunki.

Widok kajającego się Alexa przyprawia ją o wyraz współczucia. Gani samą siebie, że przecież wczoraj obiecała coś sobie, że koniec z kręceniem nią to ona miała teraz rozdawać karty i cały jej misterny plan spalił się gdy tylko on robił

93

minę zbitego psiaka lub był taki kochany dla niej mimo, że zupełnie nie odgadywał jej pragnień i potrzeb.

-zapomnijmy już o tym Alex, po prostu pewnych rzeczy nie powinieneś mówić przy ludziach. Zachowujesz się jak despota. Podważasz moje zdanie, czasem nie czuje, że trzymasz moja stronę a powinieneś być moim wsparciem zawsze, w każdej sytuacji. Brakuje mi tego. Brakuje mi, że nie umiemy się porozumiewać bez słów...

- umiemy, wiem że umiemy ale może muszę się tego nauczyć. Może potrzebuje jeszcze trochę czasu żeby lepiej cię poznać, wiedzieć co myślisz. Za kilka dni wyjeżdżamy z Markiem chce mieć pewność, że będziesz na mnie czekać, ja będę. – to wyznanie stawia Livie pod ścianą. On oczekuje deklaracji, jej słowa że wciąż będą razem. – chce żebyś przyjechała na lato do mnie, Carla przyjedzie do Marka, mogłybyście spędzać razem czas w ciągu dnia.

- muszę odwiedzić ojca, pobyc z nim trochę a później zobaczymy co będzie. – wcale nie musi ale chce pojechać na trochę do domu. Nie była tam od Bożego Narodzenia, gdy wpadła z wizytą na kilka świątecznych dni. – poza tym niektórzy muszą pracować żeby przetrwać i ...

- Livia przyjeżdż do mnie, wszystko ci zapewnię a jak będziesz chciała to coś ci znajdę na miejscu. Twoje Bistro przy kampusie w przerwie letniej nie będzie potrzebować dodatkowych rąk do pracy bo wszyscy wyjeżdżają. Jak masz czegoś szukać tutaj to równie dobrze może to być Nowy York. Poznałabyś miasto, zadomowiła się. Przecież i tak chcesz tam wyjechać...

Jego argumenty są niezaprzeczalnie mocne. Livia widzi w tym dużo racji, zrobienie rekonesansu przed podjęciem decyzji czy wyjechać tam po studiach czy nie mogło by jej dużo ułatwić.

- zgoda przyjadę ale najpierw muszę pozatwierać kilka spraw i odwiedzić ojca, nie wiem ile zajmie mi ta wizyta wszystko zależy od tego co zastanę w domu.

Alex nie wie nic o jej domu rodzinnym, Livia nie opowiadała mu o swoim dzieciństwie i koszmarach z minionych lat. Nie był dobrym kompanem do zwierzeń a ona też nie lubiła wracać wspomnieniami do tamtych czasów.

94

Zmierzenie się z przeszłością podczas wizyty u ojca wprawiało ją w ponury nastrój, wiedziała że musi stawić temu czoło. Sprawdzić czy wciąż jest podatna na jego gburowaty styl bycia i ciągle rozbijanie jej ego na drobny mak. Przez okres studiów i pod wpływem szalonej i pełnej energii Carli bardzo się od stresowała i nauczyła czerpać radość z drobnych spraw. Nigdy wcześniej tak dobrze się nie czuła jak w okresie dzielenia jednego pokoju z przyjaciółką.

Powrót do domu mógł zburzyć to poczucie które wypracowała w ostatnim czasie.

Adam niedbale rzuca torbę na kanapę i pierwsze co robi po powrocie do

swojego penthouse to włącza laptopa. Musi sprawdzić pocztę i przeczytać kilka umów. Jest pora lunchu więc zamawia chińszczyznę jednocześnie nalewając sobie kieliszek wina. Jego myśli wciąż błądzą wokół Livii, Alexa i tego co się działo w ostatnim czasie. Czuje się bezsilny, zbytnia odległość nie ułatwia mu zadania, zbliżenia się do obiektu jego pożądania i pragnień. Dałby wszystko aby móc być tak blisko niej jak jest Alex. Zaczyna nawet obmyślać plan aby pojechać na kilka dni do Atlanty gdy ten przeprowadzi się już z Markiem do NY. Może wtedy mógłby zaprosić ją gdzieś, poznaliby się bliżej dałaby im szansę aby się do siebie zbliżyli. Z tych rozmyślań wyrывa go dźwięk powiadomień o nieprzeczytanych mailach. Ociągając się otwiera pocztę i przegląda wiadomości.

Livia Moore to co rzuca mu się pierwsze w oczy i sprawia, że serce zaczyna przyśpieszać gwałtownie. Odstawia kieliszek i na bezdechu czyta jej maile. Są krótkie i zdawkowe ale pierwszy mimo, że zbywający go mówi mu o ukłuciu zazdrości. Adam uśmiecha się pod nosem, więc poczuła się dotknięta tym, że się skupił na Patrycji. Zauważyła to mimo, że to dbając o jej dobro poświęcał

uwagę siostrze Alexa. Nie rozumiała jego intencji, opatrnie je odczytała i wprawilo ją to w złość, którą okazała w mailu. Więc nie jest jej obojętny, nie odrzuca go całkowicie. Zaprzęta jej myśli może w równym stopniu jak ona jemu.

Co więc stoi im na przeszkodzie by być bliżej? Aby się poznać? Oczywiście Alex.

Ten pyszałkowaty dwulicowy bydlak. Wzdycha ciężko bo bardzo chciałby ją wyrwać od niego. Nie jest to jednak zbyt proste. Adam wie, że nie może być zbyt nachalny czy stanowczy. Zranienie jej w jakikolwiek sposób może spalić jego szanse na zawsze. Bał się tego bardzo, że nieodpowiedni krok może raz na

zawsze przekreślić możliwość dojścia do niej. Musi być bardzo ostrożny, powściągliwy i uważny aby jej nie spłoszyć zbytnią natarczywością czy zaborczością. Wie też, że musi zacząć działać bo samo myślenie nie wystarczy by wiedziała co on czuje i czego tak bardzo pragnie. Koniecznie musi jej odpisać aby wiedziała, że każda jej reakcja na niego będzie nagrodzona podwójną dawką czułości i ciepła z jego strony.

FROM: Adam.Owen

TO: Livia.Moore

Droga Livio, bardzo się cieszę, że w końcu odpisałaś. Z przykrością muszę cię rozczarować, że Patrycja mnie w żadnym wypadku nie interesuje a moja uwaga skupiona na niej wynikała bardziej z chęci zejścia ci z drogi i nie wprawiania w zakłopotanie niż jej osoba. Cieszy mnie jednak fakt, że tak cie to wzburzyło iż ośmieliłaś się wreszcie przeczytać to co miałem ci do powiedzenia. Zazdrość jest uczuciem, które często towarzyszy innemu, bardziej wzniosłemu. Mam nadzieje że gdzieś iskrzy w tobie to drugie. Jak pisałem już wcześniej wiem, że nie przypadkiem trafiliśmy na siebie. Szukałem cię przez wiele lat. Czekałem na ciebie. Pozwól nam się poznać, daj nam szansę. Mam nadzieje że odezwiesz się i nie dasz mi czekać kolejnych kilka tygodni jak ostatnio.

Adam.

Czeka przez chwilę w nadziei, że lada moment przyjdzie od niej odpowiedz ale wie, że to czekanie może ciągnąć się wiele godzin albo i dni. Jest niecierpliwy a czas to jego wróg. Musi z nią wymienić myśli już teraz. Wybiera jej numer w telefonie i z ulgą wysłuchuje słodki dźwięk połączenia. Nie wyłączyła telefonu, może odbierze...

- halo – jej dźwięczny głos rozbrzmiewa w słuchawce.

- cześć Liv, właśnie wysłałem ci odpowiedź na twoje kąśliwe uwagi – próbuje żartować a jego ton jest ciepły i pełen nadziei na więcej kąśliwości z jej strony.

- jestem teraz w restauracji, przeczytam jak wrócę do kampusu. Nie bardzo mogę rozmawiać – jej głos jest ściszony i Adam domyśla się że w pobliżu musi być Alex.

- zadzwoń do mnie jak będziesz bardziej dostępna dobrze?

Cisza w słuchawce jest zbyt długa, wie że Livia bije się z myślami co odpowiedzieć

- dobrze zadzwonię.
- obiecujesz? Obiecuj że zadzwonisz Liv...
- tak, dobrze.
- obiecaj – jego ton jest stanowczy i wymuszający jakby to miała być przysięga.
- obiecuję.
- nie złam obietnicy. Nie znoszę tego. Zawsze dotrzymuje słowa i oczekuje tego od innych. Więc nie zawieź mnie Liv.
- nie zawiodę, muszę kończyć.
- dobrze, do później.
- ok.

Livia, Alex, Mark i Carla jedzą ostatnią wspólną kolację w ekskluzywnej

restauracji jako pożegnanie przed nieuchronnym rozstaniem się na dłuższy czas. Atmosfera ich czwórki i rozmowy skupiają się na wyjeździe Alexa i Marka do Nowego Yorku. Livia nagle czuje wibracje, po których rozlega się dźwięk telefonu. Nie spodziewając się niezręcznych telefonów odbiera nie sprawdzając wyświetlanego numeru. To Adam. W jednym momencie czuje jak cała krew z impetem uderza jej do głowy a jej twarz oblewa rumieniec z zażenowania i strachu. Pośpiesznie wstaje od stolika. Po krótkiej rozmowie, w której została wręcz przymuszona do złożenia obietnicy na oddzwonienie siada z powrotem a palące ją policzki zdradzają ją, że nie była to rozmowa, którą powinien usłyszeć ktoś nie powołany.

- kto dzwonił? – Alexowi nie umyka zachowanie Livii.

Livia zastanawia się co odpowiedzieć. Nabiera duży kęs warzyw na widelec i łapczywie wpycha je do ust. To daje jej czas na szybką analizę tego co zaraz musi powiedzieć gdy tylko przełknie.

97

- to mój ojciec – wyrzuca z siebie bo doskonale wie, że nikt nie będzie wnikał w jej rozmowę z ojcem. – wybieram się niedługo do niego, chce ustalić ze mną kiedy przyjadę.

- może pojechałbym z tobą?
- nie, to nie jest dobry pomysł. Jest z jakąś nową kobietą więc i tak zjawię się tam nie w porę.
- na jak długo tam jedziesz Liv? Pamiętaj, że niedługo i my jedziemy do NY. – Carla zaczyna się martwić czy przypadkiem Livia nie chce się wymigać od letniego wyjazdu.
- nie wiem co tam zastanę a od tego zależy jak długo tam zabawię.
- w NY poszalejemy, Manhattan i całe Time Squar już na nas czeka – Carla nie kryje podekscytowania – zabiorę cie na takie zakupy, że oszalejesz. Nie wiecie co teraz grają na Broadwayu? Musimy na coś fajnego pójść.
- pobawimy się trochę ale pamiętaj kotku, że Adam i ojciec chcą mnie z marszu wciągnąć w sprawy firmowe. Będziesz większość czasu spędzała sama.
- dlatego Livia musi tam być ze mną. – Carla marszczy nos w grymasie przedrzeźniając Livie.
- jak już bardzo się wynudzicie to możecie polecieć do Palm Beach, wiem że Owen`s Holding ma tam robić nowe inwestycje i będziemy zmuszeni odwiedzić niebawem Floryde. A mówiłem ci, że mamy tam letni domek?
- ha! Letni domek w Palm Beach, chyba rezydencje. – Alex był tam kilka razy i wie o jakim domku wspomina Mark.
- nie przesadzaj Alex nie jest aż taki duży. Carla powinnaś go zobaczyć bo może weźmiemy ślub na plaży co ty na to? – Mark całuje dziewczynę w policzek i sięga po butelkę wina.
Livia przestaje przysłuchiwać się rozmowie, zaczyna zastanawiać się o czym chciał rozmawiać z nią Adam. Czuje się jak oszustka, o mały włos a wydałoby się że coś ją łączy z Adamem. Ale właściwie co ich łączy? Nic. To tylko znajomy, którego pragnie i który uparczywie miesza jej w myślach. Pomysł z odwiedzeniem ojca wydaje się jej dobry, pozwoli jej ochłonąć i odciąć się od

98

całej sprawy. Od Alexa i Adama. Wróci do korzeni, ma nadzieje że nie do koszmaru z dzieciństwa a wizyta będzie poprawnym podtrzymaniem relacji rodzinnych. No i pozna nową macochę. Na samą myśl ją wzdryga. Poznała w swoim życiu zbyt wiele kobiet ojca. Na początku lgnęła do każdej

w nadziei, że choć trochę się polubią ale one zmieniały się zbyt często aby ich więzi mogły się zacieśnić. Gdy wchodziła w etap swobodnej rozmowy i nici sympatii ojciec pokazywał swoje mroczne oblicze i wszystko kończyło się zanim Livia z nową „ciocią” mogły się zaprzyjaźnić. Zjawiały się też takie kobiety, które w wyraźny sposób dawały Livii do zrozumienia, że jest piątym kołem u wozu. Przeszkadzała im, zajmowała przestrzeń w ciasnym domku i była darmozjadem. Pieniądzy wiecznie brakowało a proza życia, która wkradała się w gorący romans szybko robiła z sielanki bagno, z którego każda kolejna uciekała często w popłochu nie zabierając nawet swoich rzeczy. Ojciec Livii był wybuchowy, nie stronił od alkoholu, sfrustrowany, zadłużony i nie widzący perspektyw dla siebie. Livia często się zastanawiała dlaczego jej mama związała się z tym człowiekiem.

Czym ją ujął, że za niego wyszła. Z wczesnego dzieciństwa gdy mama jeszcze żyła pamiętała, że był inny. Nauczył ją jeździć na rowerze, zabierał na wycieczki ucząc ją nazw wszystkich drzew po drodze. Jako pięciolatka imponowała sąsiadom bo wszystkie drzewa na ich ulicy umiała nazwać i rozpoznać po samych tylko liściach i owocach. Nagła śmierć mamy zrujnowała spokój i harmonię w jakiej żyli. Był to cios w takim samym stopniu ciężki dla Livii jak i jej ojca. Livia podniosła się po tym dość szybko, dzieci umieją się łatwo dostosować do nowych sytuacji ale jej ojciec nie potrafił. Zaczął często odwiedzać pobliski bar, w którym rządziły gangi motocyklistów. Stał się jednym z nich, częściej można go było zastać z hordą zarośniętych zbirów niż w domu. Livia wielokrotnie w środku nocy przychodziła do tego baru i pomagała mu pozbierać się po pijaństwie albo bójkę. Zabierała go do domu, narażając się wielokrotnie na agresje z jego strony. Szarpanie, wyzwiska i pijany bełkot do jakiego ją przyzwyczajał przez lata stały się normą, rutyną i jedynym stylem życia jaki знаła. Do czasu. W wieku dorastania zaczęła dostrzegać różnicę między jej domem a domem koleżanek ze szkoły czy sąsiadów. Gdy pierwszy raz się wyładował na niej przyjęła karę z pokorą i przekonaniem że sobie zasłużyła, kolejne razy zawstydzaly ją przed oczami innych, potrafiła dzielnie znosić ból ale upokorzenie jakie czuła gdy inni to widzieli dusiło ją tak mocno że traciła oddech. Starła się więc unikać konfrontacji na zewnątrz a w czterech ścianach

gdy dochodziło do scysji zamykała się w swoim pokoju, przykucała za łóżkiem, zatykała uszy by nie słyszeć wrzasków i przekleństw pod jej adresem lub nie słyszeć jęków, które wydawały z siebie kobiety gdy jej ojciec pieprzył je na kanapie w salonie. Widziała to niejednokrotnie jako dziecko, skąpo ubrane albo wcale, paradujące nago po kuchni z petem w zębach kobiety, dziwki, narkomanki i wywłoki przyciągnięte nad ranem z baru, które czasem zostawały na dłużej niż jedna noc. Czasem kilka tygodni czy miesięcy. Livia czuła obrzydzenie do tego co jej ojciec robił z tymi kobietami, uraz był tak silny że sama stroniła od wszelkich kontaktów z chłopcami, skupiła się na nauce a wrodzona elegancja, którą odziedziczyła po mamie uchroniły ją przed tym aby stać się jedną z takich kobiet.

- to co płacimy i zbieramy się pomału? – Alex wrywa Livie z zamyślenia i wspomnień o rodzinnym domu, ojcu i piekła przez jakie musiała przejść. – prawie nic nie zjadłaś dobrze się czujesz?

- tak, wszystko ok. Zjadłam sałatkę. – uśmiecha się chociaż wcale do śmiechu jej nie jest.

Livia siedzi w taxi, która wiezie ją z lotniska wprost pod dom ojca. Uważnie rozgląda się po okolicy w której się wychowała. Mija bar do którego nie raz musiała zaglądać szukając swojego jedyne go rodzica, sznur wypielęgowanych motorów tuż przed wejściem mówi jej że nic się tu nie zmieniło odkąd wyjechała. Kilku brodaczy w obcisłych koszulkach i skórzanych kamizelkach popija piwo przy jedynym stoliku wystawionym na zewnątrz.

Gdy są już na miejscu taksówkarz pomaga Livii wyjąć bagaż a odjeżdżając zostawia ją samą na ulicy tuż przed skromną posesją. Livia stoi przez chwilę oceniając spustoszenie jakie panuje wokół domu. Oberwana moskitiera ledwo się trzyma framugi. Ganek wygląda obskurnie, farba na drewnianej balustradzie dawno już zaczęła pryszczyć i odpadać całymi płatami odsłaniając surowe poszarzałe drewno pod spodem. Jedynie ściany pokryte sidingiem i dach wyglądają w miarę przyzwoicie. Livia bierze głęboki wdech i ociągając się wolno

100

podchodzi do frontowych drzwi. Ostrożnie odsuwa moskitierę i otwiera

je.

Wewnątrz panuje półmrok. Pozasłaniane rolety nie wpuszczają promieni słonecznych do środka. Dom się nie zmienił tylko postarzał tak jak wszystko co znajdowało się w środku. Stare fotele, kanapa i wciąż stary kineskopowy telewizor.

- tato, już jestem! – rzuca bagaż w kąt i rozgląda się po niewielkich przestrzeniach. Wszędzie panuje nieład, który dodatkowo podkreśla ubóstwo tego miejsca.

W lodówce oprócz piwa, zup w puszcze i kilku suszonych paczek wołowiny o dziwo centralnie w półmisku znajduje się świeżo upieczony indyk. Livia skubie kawałek białego mięsa i w tym samym czasie słyszy czyjeś kroki i skrzypiące schody. Ktoś schodzi z góry ale tempo jest lekkie i prężne to z pewnością nie jej ojciec. Staje przed nią kobieta, właściwie dziewczyna niewiele starsza od Livii.

Jej włosy spalone ciągłym rozjaśnianiem mają kolor wypłowiałej słomy, rozmazane resztki makijażu i skąpy strój, króciutka różowa spódniczka ledwo zasłaniająca jej majtki, bluzka która się nie dopina i odsłania pępek, wszystko minimalistyczne ma podkreślić sylwetkę dziewczyny. Jej pełny biust, który się wylewa zza małego stanika wydaje się groteskowy w porównaniu z chudymi nogami i rękami.

-Słodki Jezu... - Livia wzdycha nie kryjąc przerażenia tym widokiem.

- ty musisz być Livia. Jestem Roxana – dziewczyna podaje jej rękę na przywitanie i próbuje serdecznie przywitać się całując Livie w oba policzki. – Steven jest na górze zaraz przyjdzie, to znaczy twój tata.

Próbuje się uśmiechać ale sytuacja jest niezręczna dla nich obu.

- napijesz się czegoś? Może jesteś głodna? Zrobiłam indyka specjalnie na twój przyjazd... a już sobie wzięłaś hihhi.

- dzięki poradzę sobie, wiem gdzie stoi lodówka. Dobrze gotujesz, indyk pyszny.

– próbuje być również miła bo cóż jest jej winna ta dziewczyna. To kolejna ofiara jej ojca.

- wróbelku jesteś? Jest moja mała córeczka – Steven wchodzi do kuchni w bokserce i szortach. Jak na swój wiek jest dość pociągający i wysportowany. Nie

należy do grupy hodujących brzuszysko miłośników piwa, chociaż ten trunek musi być zawsze w jego zasięgu. Podchodzi do Livii i obejmuje ją w niedźwiedzim uścisku.

- poznałyście się już z Roxi? Mieszka tu od jakiegoś czasu.

- wiem, mówiłeś mi gdy dzwoniłam jakiś czas temu.

- no tak, zapomniałem. Na jak długo przyjechałaś?

- na tydzień góra dwa. Chce odwiedzić starych znajomych no i przede wszystkim chciałam zobaczyć się z tobą tato.

- wiem, wiem. A jak na uczelni, wszystko dobrze?

- tak, wszystko ok. Pójdę do swojego pokoju, rozpakuję się.

- trochę tam zagrabiłem ostatnio, pójdę z tobą pomogę ci z walizką.

Steven chwyta bagaż i wnosi go na górę za nim podąża Livia a gdy otwierają drzwi do jej pokoju widok ściska jej serce. Całe pomieszczenie jest zavalone pudłami, jakimś sprzętem, stertą różności wygląda to jak składowisko niepotrzebnych nikomu rzeczy. Zrobił sobie jakiś składzik, komórkę z jej pokoju bo w tej prawdziwej w ogródku już dawno skończyło się miejsce na kolejne graty. Steven kopniakami przesuwają pudła po podłodze aby można było swobodnie wejść do środka.

- posprzątam tu trochę, cholera nie mam gdzie tego trzymać. – zaczyna w pośpiechu układać pudełka jedno na drugim żeby można było w ogóle zamieszkać w tym pokoju na jakiś czas.

Kiedy pierwszy bałagan został nieco uprzątnięty Livia zostaje sam na sam w czterech ścianach z ojcem.

- co jest w tych kartonach, że musisz to trzymać tutaj? Może mogłabym trochę ci pomóc, powyrzucać stare rzeczy?

- nic nie ruszaj, przechowuje to dla kogoś w ciągu kilku dni stąd zniknie obiecuje.

- tato...

102

- Livi chodź tu do mnie – obejmuje córkę a ona wtapia się w jego duże ramiona.

Stoją tak chwile w bezruchu ale nie jest to dla nich typowe więc odsuwają się od siebie.

- Roxi bardzo chciała cie poznać, bądź dla niej miła.

- nie martw się nie pogryzę jej.

- już to widzę.

- co przez to rozumiesz? Dopiero przyjechałam a już mnie ustawiasz co mam robić? Lepiej idź już do niej bo poczuje się opuszczona i samotna – Livia nie kryje niezadowolenia z faktu, że ojciec przygruchał sobie jakąś panienkę, która mogłaby być jej starszą siostrą. Chciała bardzo żeby ułożył sobie z kimś życie ale każdy z jego ostatnich wyborów wołał o pomstę do nieba. Kompletnie nie miał

gustu i kierowała nim tylko zwierzęca chuć.

Kiedy zostaje już sama w pokoju pada zmęczona na łóżko i tępo wpatruje się w poszarzały sufit. Myśli jej zaczynają na powrót krążyć między Adamem i Alexem.

Obiecała, że zadzwoni jednak przybita wyjazdem do domu nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę z nim. O czym niby mieliby rozmawiać? I po co? Pomysł żeby tu przyjechać wziął się nie z przypadku a był celowym działaniem. Wiedziała, że odejdzie jej ochota na cokolwiek gdy tylko przekroczy próg tego domu. Alex też się nie odzywał bo zaabsorbowany był urządzaniem się w NY i nową pracą. I dobrze. Nie odpisała Adamowi nawet na ostatniego maila, w którym próbował jej wytłumaczyć z jakiego powodu adorował

Patrycję.

Livia wpadła w apatie. Czowała bezsens wszystkiego i nawet nie wiedziała czy chce jej się wyć czy spać. Nagle z letargu wyrrywają ją jakieś hałasy dobiegające z dołu, podniesione głosy i trzaskanie drzwiami. Czyżby już się zaczęło?

Pierwszego dnia jej pobytu w domu? Kłótnia zaczyna przybierać na sile a Livia coraz wyraźniej rozpoznaje znajome głosy. To znajomi jej ojca. Są wzburzeni czymś i niewątpliwie harmider przybiera na sile. Siada raptownie na łóżku i próbuje w śród tego chaosu wyłapać pojedyncze słowa i fragmenty krzyków.

Coś się przewróciło wydając przy tym dudniący odgłos. Awantura przenosi się na podwórko tuż pod jej okno. Wstaje z łóżka i ostrożnie odsuwa roletę żeby zobaczyć co się dzieje. Trzech mężczyzn w śród nich Joy kolega taty, gestykuluja

nerwowo a rozmowa na pewno nie należy do przyjemnych. Widzi, że ojciec próbuje ich uspokoić, coś im tłumaczy. Czyżby wpakował się w jakieś problemy?

Nie raz musiała go ratować od awantur albo zbierać z chodnika po bóje ale myślała że z wiekiem wyciszył się i uspokoił. Nie wytrzymuje tego a instynkt bronienia ojca jest silniejszy od instynktu przetrwania. Rusza pędem do drzwi, zbiega po schodach i z impetem wybiega przed dom.

- co się tu dzieje?! – awantura cichnie gdy tylko się pojawia w drzwiach. Trzej mężczyźni wpatrują się w nią a jeden z nich podchodzi do Livii przesywając ją lubieżnie wzrokiem i mierząc jej sylwetkę.

- to jest ta twoja mała Livi? Jakoś wyrosła? – gburowaty śmiech przeraża Livie bo olbrzym jest coraz bliżej, Livia próbuje go wyminąć ale ten zastępuje jej drogę. Ponawia próbę a ten świetnie się bawi w kotka i myszkę nie pozwalając jej przejść i podejść do ojca.

- zostaw ją Black – Steven rusza w ich stronę ale przed nim staje trzeci z mężczyzn. Tylko Joy stoi nieruchomo wpatrując się srogo to na Livie to na jej ojca.

- nie waż się jej tknąć!

- bo co Steven? Co możesz mi zrobić, he? – odwraca się do niego kontrolując jednocześnie aby Livia nie mogła prześlizgnąć się obok. Ta jednak nie zamierza stać bezczynnie i zwinnym ruchem próbuje przemknąć obok dryblasza. Jednak on jest szybszy, chwytając ją za szyję i przyciska przerażoną do ściany budynku.

Livia nie może się ruszyć a zaciskająca się pięść na jej krtani skutecznie blokuje możliwość zaczerpnięcia tchu. Black podciąga ją nieco ku kurze co kompletnie ją obezwładnia. Steven próbuje dopaść do niego żeby ją uwolnić ale Joy i trzeci z mężczyzn skutecznie go powstrzymują ciosami w brzuch. Ojciec Livii pada na ziemię skręcając się z bólu i bezdechu po ciosie w splot. W tej samej chwili na tyły domu wkracza kolejna horda umięśnionych zbirów. Jedni z kijami bejsbolowymi inni uzbrojeni w kastety. Ich długie brody, skórzane kamizelki, ćwieki i tatuaże jasno określają ich przynależność do gangu motocyklistów.

Zaczyna się prawdziwa jarka. Nowoprzybyli rzucają się na trzech napastników dzięki czemu Livia zostaje uwolniona z więżącego ją uścisku. Osuwa się przerażona na ziemię i łapczywie próbuje zaczerpnąć powietrza, którego ją pozbawiał Black przez ostatnie minuty. Wszyscy się szamoczą i leją czym

104

popadnie. Ktoś dostał kijem a rozbryzgnięta krew tryska wprost na twarz Livii.

Steven wstaje i dołącza się do grupy, która przybyła z odsieczą na ratunek.

Czyjeś ręce mocno chwytają Livie za ramiona i wciągają do domu. To Roxi.

- nic ci nie jest?

- dzwoń na policję – resztką sił wydusza z siebie - nie! Żadnej policji

Livia się rozkleja zaczyna, skamleć i szlochać zupełnie nie rozumie co się tu dzieje i z jakiego powodu. Roxana próbuje ją pocieszyć ale ona ma już dosyć tego uroczego pobytu. Bójka na zewnątrz pomału cichnie. Napastnicy zostali znokautowani i przepędzeni.

- w co on się znowu wplątał? Czego mi to robi?!

Steven wchodzi do domu a za nim cała reszta przerażających ją ludzi.

Livia zwija się w kłębek i zaczyna spazmatycznie płakać.

- wróbelku wszystko będzie dobrze – Steven przykuca przy niej, głaszcze ją po głowie ale ta zrywa się na równe nogi.

- nic nie będzie dobrze! Dlaczego nie możesz być normalny?! Dlaczego zawsze wszystko musisz schrzanić?! – pędem biegnie na górę, zamyka się w swoim pokoju, pada na łóżko, chowa twarz w poduszkę i krzyczy w nią ile sił w płucach.

Kolejnych kilka dni upłynęło w umiarkowanym spokoju ale mimo to dało się

wyczuć napięcie między całą trójką domowników. Steven nie chciał powiedzieć Livii z jakiego powodu doszło do bójki i czego tych trzech chciało od niego. Tym bardziej tajemnica jaką stwarzał frustrowała ją. Widziała jak szepczą razem z Roxi o całej sytuacji nie wtajemniczając Livii w najmniejszy nawet szczegół. Ta sytuacja zaczynała być nie do wytrzymania. Przy kolejnej próbie konspiracyjnych szeptów Livia nie wytrzymuje.

- możecie wreszcie przestać?! O co w tym chodzi? Nie mam już 5 lat chyba powinnam wiedzieć co się dzieje?

105

Roxi , która do tej pory starała się być neutralna i miła zwraca się stanowczym tonem do Livii.

- to nie twoja sprawa, niedługo stąd wyjedziesz więc nie wtrącaj się do tego.

- przepraszam, że co? Mam się nie wtrącać?

- Livia przestań! – Steven widzi jak jego córka zmienia się raptownie w gotową do skoku lwicę.

- tato albo mi powiesz co się tu dzieje, w co się wpakowałeś albo przysięgam że jeszcze dzisiaj wyjeżdżam i nigdy więcej nie wrócę. – głos jej drży bo wie że jej ojciec twardo stanie po stronie Roxi – przecież jestem twoja córką, tato powiedz mi o co chodzi?

- Livi powinnaś powoli się zbierać, przykro mi – spuszcza wzrok, odwraca się i wychodzi tylnym wyjściem na ogród.

- tato!

Roxi podchodzi do niej i próbuje objąć Livie gdy widzi, że ta się zaczyna rozklejać.

- nie dotykaj mnie! – odrzuca jej współczucie i hardo rusza po schodach do swojego pokoju.

Siedząc na łóżku zastanawia się po co tu przyjechała, wiedziała że tak będzie. A ta cała Roxi to kość niezgody między nimi tak jak każda inna która tu była lub do której ją zabierał gdy była mała. Ogarnia wzrokiem zagracony pokój i skupia się na stercie pudełek starannie zaklejonych taśmą. Otwiera pierwsze z brzegu bez zbytnej ciekawości. Pudełko po brzegi jest wypełnione nowymi aparatami fotograficznymi. Otwiera drugie pudło w którym są telefony, w kolejnym inny rodzaj elektroniki i tak dochodzi do ostatniego, które również zawiera wartościowe przedmioty. Bierze jeden z telefonów i zbiega na dół wprost do ogródka gdzie jej ojciec siedzi przygarbiony na schodach ze spuszczoną głową.

- co to jest? – macha mu telefonem przed nosem. – to jest kradzione prawda?

- kto ci pozwolił tam zaglądać?! – Steven wpada w szal. Wyrywa jej telefon z ręki i odpycha Livie tak, że ta omal się nie przewraca. Prężnym krokiem zmierza na górę a widok rozpakowanych pudeł sprawia, że wpada w amok. Pośpiesznie

106

próbuje wszystko spakować tak jak było pierwotnie ale pozrywana taśma nie chce z powrotem się kleić. Steven w szale zaczyna rozrywać pudełka, z których wysypuje się ich zawartość. Rozrzuca wszystko po pokoju wydając przy tym przeraźliwe krzyki i przekleństwa.

- tato uspokój się! Co ty robisz? – Livia z przerażeniem próbuje go uspokoić, zbyt dobrze zna taki jego stan. Wie, że minie wiele godzin zanim wróci do równowagi. – przepraszam, że je otworzyłam, uspokój się proszę cie – próbuje do niego podejść a jej łagodny głos ma go wyciszyć na nic jednak się to zdaje.

Do pokoju wkracza Roxi i dopiero jej udaje się zapanować nad sytuacją. To rani Livie prosto w serce. Jakaś obca baba ma więcej do powiedzenia i większy wpływ na Stevena niż jego własna córka.

- musiałś wścibiać nos w nie swoje sprawy? Zawsze taka byłaś,

przyzwyczajona! Całkiem jak twoja matka – opada na łóżko i nerwowo przeczesuje włosy. – powinnaś już wyjechać Liv, nie pasujesz tu. – podnosi się spogląda na nią z jakimś ukrytym żalem i wychodzi z pokoju.

Livia ani myśli dłużej tu zostać. W pośpiechu upycha swoje rzeczy w walizkę, ma jeszcze odrobinę nadziei, że ojciec wejdzie do pokoju i zapobiegnie jej wyjazdowi, że ją zatrzyma ale tak się nie dzieje.

Wychodzi z domu a na odchodnym rzuca przez ramię do Roxi - dbaj o niego.

Adam zabrał Marka do Orlando, gdzie Owen`s Holding wykupiło ziemię pod

nowe inwestycje i bracia po raz pierwszy razem wzięli udział w podpisaniu umów i kontraktów z nowymi inwestorami. Po krótkim ale owocnym pobycie siedzą odprężeni w Mustangu Match 5, który jest nową zabawką Adama.

Delektuje się on jazdą ponieważ rzadko ma okazje sam prowadzić, zazwyczaj ma od tego szofera albo przemieszcza się taksówkami. Lecz gdy tylko może ruszyć w niezbyt długą podróż autem zawsze zasiada za kierownicą.

- dlaczego nie powiedziałaś Carli, że przyjeżdżasz?

-chce jej zrobić niespodziankę. Nastawiła się na trzytygodniową rozłąkę i już umiera w Palm Beach z tęsknoty. Wykupiła chyba wszystkie ciuchy w pobliskich

107

butikach i szaf zakupów już ją znudził. – Mark nie ukrywa rozbawienia tym faktem.

- zabierasz ją od razu do NY? Livia przyjedzie do niej? – Adam niby od niechcienia wspomina o Livi. Jest zawiedziony, że mimo obietnicy danej mu nie odezwała się od prawie dwóch tygodni.

- nie wiem co z Livią, Alex rozbiegany w delegacjach ciągle go gdzieś wysyłają .

Bierze udział w instalacji nowych serwerowni dla *nasdaq* i prawie wcale go nie ma na miejscu. Nie odbiera nawet ode mnie telefonów, więc nie wiem kto i kiedy przyjedzie do NY. Puki co Carla musi się zadowolić basenem,

słońcem i plażą. No i oczywiście mną bo właśnie nadchodzę.

-hehe wzięło cie braciszku, nigdy bym się nie spodziewał, że tak cie trafi.

- to nie tak Adam. Carla to super kobieta, nie ma to nic wspólnego z polowaniem na zwierzynę czy chwilowym zauroczeniem. Razem chcieliśmy tego i decyzja jest wspólna. Tu nie ma na co czekać, znudziły mi się podboje chce spokoju tak jak ona.

Adam przestaje go słuchać tylko myślami błądzi wokół Livii. Chciałby bardzo ją zobaczyć. Wkrada się w niego niepokój, że jednak nie będzie im dane zacieśnić nici sympatii, poznać się tak jakby tego chciał bo dziewczyna jest nieuchwytna i nieosiągalna dla niego. Stuka palcami o kierownicę a jego myśli są nieustannie skierowane na nią. Próbuje czasem uciec w sprawy zawodowe lub odprężyć się spotykając z jakąś kobietą na kolacji ale to wszystko tylko pogarsza sprawę bo nużą go wszystkie myśli i czynności, które nie są związane bezpośrednio z Livią.

Po niespełna trzech godzinach są już na podjeździe wielkiego domu niedaleko plaży w Palm Beach . Wchodzą przez bogato zdobione drzwi do nowocześnie wystylizowanej willi. Przechodzą przez salon gdzie pozostawiają swoje rzeczy na rozłożystych kolorowych kanapach. Przez otwarte drzwi wychodzące na tyły domu, gdzie znajduje się basen widzą Carle i jeszcze kogoś. Postać siedzi tyłem do wyjścia a oparcie leżaka skutecznie zasłania jej oblicze. Tylko widoczne smukłe nogi i ręce zdradzają, że jest to kobieta. Gdy Carla dostrzega Marka z piskiem zrywa się i pędem wskakuje okrakiem na niego, na co on zatacza się razem z nią kilka razy i całuje łobuzersko w szyję.

- Adam ty też tutaj? – Carla nie kryje zdumienia – Liv zobacz kto przyjechał!

108

Adam i Livia w tym samym czasie aż sztywnieją na wiadomość o swojej obecności.

- witaj Liv – Adam zadziornie uśmiecha się a w środku czuje miłe łaskotanie, że oto ta która mu spędzała sen z powiek jest w jego domu, w dodatku bez Alexa.

Sama.

- cześć – Livia tak jak Adam czuje ciarki na plecach a ponury nastrój,

który przywiozła ze sobą po wizycie u ojca w jednej chwili wyparowuje. Gdy tylko wyszła z rodzinnego domu nie pożegnana przez nikogo sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Carli. Ta bez chwili namysłu zabukowała jej bilet wprost do Palm Beach uprzedzając Livie że będą same w tej ekskluzywnej willi przez przynajmniej dwa tygodnie. W tamtym momencie było to na rękę Livi bo nie chciała z nikim się widzieć. Niespodzianka jednak jaką zrobił przyjazd Adama przerosła jej wszelkie wyobrażenia o udanym pobycie w tym luksusowym miejscu. W jednej chwili poczuła narastające podekscytowanie, tym bardziej że nie było przy niej Alexa. Jak dobrze się złożyło.

- Liv ty też tutaj? – Mark nie kryje zaskoczenia – czego nic nie mówiłyście?

- Livia chciała trochę pogadać, wiesz takie babskie sprawy.

- myślę że już się nagadałyście, zabieram cie na górę – Mark łapie Carle za rękę i ciągnie ją w stronę domu.

Adam powolnym krokiem podchodzi do Livi a ta skrępowana faktem że jest tylko w stroju kąpielowym próbuje narzucić na siebie ręcznik.

- przestań, nie chowaj się. Ładny widok – zabiera jej ręcznik jednym szarpnięciem i pozbawia możliwość okręcenia się nim. Mierzy ją gdy ta jak na talerzu rozciągnięta w całej krasie prezentuje swoje wdzięki. Adam ze skrzyżowanymi rękami na piersiach nie kryje zachwyty tym widokiem, ociera kącik ust i sam zaczyna ściągać koszulkę i spodnie. Opada na leżak naprzeciwko, który do tej pory zajmowała Carla.

- nie dotrzymujesz obietnic Liv – mruczy pod nosem i wpatruje się w nią tym swoim przeszywającym wzrokiem.

-nie miałam głowy do tego, przepraszam ale... właściwie po co miałam dzwonić Adam? Powinieneś to skończyć to do niczego dobrego nie prowadzi.

109

- nie mogę skończyć czegoś co się jeszcze nawet nie zaczęło. Dobrze wiesz o czym mówię.

- wiesz, że ja...

- przestań, oboje wiemy, że to nic poważnego przynajmniej dla ciebie a konkretnie chodzi mi o niego.

- jesteś bardzo pewny siebie Adam...
- tak, w niektórych kwestiach jestem zbyt pewny żeby mieć jakieś wątpliwości.

A ty je masz? - siada okrakiem na leżaku i przysuwa się do niej aby zajrzeć jej w oczy – powiedz Liv czy masz jakieś wątpliwości? Widzę co mówi twoje ciało, twoje oczy, nie okłamiesz mnie. Powiedziałem ci, że to nie przypadek że wpadliśmy na siebie i to nie raz czy dwa, nasze drogi krzyżują się mimo że nie robimy nic w tym kierunku by tak się stało. To się dzieje poza naszą kontrolą.

Chyba zgodzisz się ze mną, co? Nie planowałem, żeby przyjechać tu z Markiem i nie miałem pojęcia że tu będziesz bo gdybym wiedział to rzucił bym wszystko aby by być tu w dniu twojego przyjazdu.

Livia czuje jak jej kobiecość budzi się z letargu w jakim była przez ostatni czas.

Adam jest tak stanowczy i władczy a do tego tak nieprzyzwoicie przystojny i ta jego sylwetka, wysportowana subtelna muskulatura, mięśnie napinają gładką skórę, która lekko muśnięta słońcem skrzy się od drobinek potu. W głowie zaczynają jej krążyć sprośne myśli co mógłby z nią zrobić i co ona chciałaby żeby z nią robił. Czuje drżenie i spływającą krople potu między piersiami, odruchowo wyciera ją na co Adam reaguje łakomym spojrzeniem na jej okrągłe jędrne piersi.

Adam przysuwa się jeszcze bliżej i muska kciukiem owal jej twarzy, zagląda jej głęboko w oczy, już ma się nachylić by skraść jej pocałunek gdy słyszą oboje roześmiane głosy Carli i Marka.

- no proszę chwilę nas nie ma a tu jakieś flirciki - Carla żartuje ale Mark nie traktuje tej dwuznacznej sytuacji jak żart. Zbyt dobrze zna Adama i jego skłonność do romansów. Gdyby nie Alex nie miałby nic przeciwko temu żeby Adam interesował się Livią ale to dziewczyna jego przyjaciela. Jego grobowa mina skutecznie stawia do pionu Adama.

110

- przyniose coś do picia, nie uciekaj nigdzie – Adam czule zwraca się do Livi i zerka na Marka, który surowo przygląda się im obojgu.

Adam wstaje i dopiero teraz Livia może go zobaczyć w pełnej krasie. Gdy Adam odwraca się ona aż nieruchomieje. Jej oczom ukazuje się wielki

tatuaż smoka, którego Adam ma na plecach. Gad ma rozłożone skrzydła jak w locie, jego ogon wije się wprost pod bokserki. Ten misternie wykonany rysunek przeraża i zniewala jednocześnie. To kunsztownie wykonane dzieło pełne szczegółów, detali podkreślone subtelnie cieniami sprawia że smok wydaje się siedzieć Adamowi na plecach. Efekt trój wymiaru jest perfekcyjnie dopracowany.

Drobne refleksy podkreślone białym sznytem nadają zadziorności tej mistycznej postaci. Livia zagryza usta bo nie spodziewała się że Adam może być miłośnikiem tatuaży. W dodatku ten przystojniak jest jak wyrzeźbiony przez Michała Anioła. Każda część jego ciała jest idealnie proporcjonalna i perfekcyjna. Livia nie może oderwać od niego wzroku, przygryza usta i zachłannie mierzy go wzrokiem co nie ucieka uwadze Carli.

- niezły co?

- podobno faceci to brzydka płęć, nie wiesz co za kretyn to wymyślił? –

Livia mruczy rozmarzonym głosem.

- haha widzę Liv że cie ruszyło i to chyba ostro.

- ciii Mark cie usłyszy. W dodatku musi paradować tu prawie nago?

- ma bokserki, nie jest nagi. Owenowie to dobry materiał genetyczny zgodzisz się w końcu ze mną co?

- chyba nie mam wyboru. Wylizalabym mu ten sześciopak na brzuchu , Jezu musi być taki doskonały? Zaczynam wpadać w kompleksy...

- haha Livienka czyżby obudził w tobie dziwkę?

- ty to zawsze musisz ściągnąć mnie za nogi na ziemię – klepie przyjaciółkę lekko w ramię.

- daj spokój Liv, Adam jest w porządku na prawdę, nie znam go zbyt dobrze ale uważam że to co mówił o nim Mark to grubo przesadzone.

- nie wiem co mówił Mark ale to smoczysko mnie rozbroiło całkowicie.

111

- nie wiedziałam, że lubisz tatuaże.

- ja też nie wiedziałam.

Dziewczyny wybuchają śmiechem a Livia łapie Carle za rękę i ciągnie ją w stronę basenu.

- muszę ochłonać chodź. No rusz się!

Robią mnóstwo wrzasku wskakując z impetem do wody, ochlapując się i

ganiając nawzajem.

Adam niosąc tace z drinkami i napojami próbuje wyminąć Marka w drzwiach ale ten skutecznie blokuje mu przejście.

- stary co ty wyprawiasz – rzuca oschle – ona jest z Alexem daj sobie spokój co?

- z czym mam dać sobie spokój młody? Nic się nie dzieje zdrożnego a to że jest jakiś Alex pamiętam doskonale nie musisz mi przypominać.

- słuchaj to mój przyjaciel, nie chce jakiegoś syfu między nami z powodu jakiejś laski.

Adam odstawia tace przyciąga za kark Marka do siebie i stanowczym tonem wygłasza mu reprimendę.

- nie pouczaj mnie, zajmij się Carlą a ona nie jest jakąś tam laską. Nic się nie dzieje rozumiesz? Zobacz jak jest miło, dziewczyny dobrze się bawią nie psuj tego.

- Adam stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji, nie chce nic wiedzieć, jak coś się między wami dzieje to rób to tak żebym tego nie widział.

- nic się nie dzieje. Strasznie dramatyzujesz Mark, weź napoje a ja przyniosę piłkę i pogramy w siatkę.- mruga do niego – to chyba możemy zrobić? Czy będziesz miał z tym jakiś problem?

112

Dziewczyny ledwie zdążyły wyjść z basenu gdy zostały tam zapędzone ponownie pod groźbą wrzucenia ich siłą, jeżeli nie zechcą stoczyć pojedynku z Markiem i Adamem.

- tej linii nie można przekraczać – Mark zaznacza miejsca ubraniami po obu stronach basenu – kto z kim? Dziewczyny kontra my czy ustawiamy się w pary?

- my obie raczej nie mamy szans z wami, jesteście wyżsi – Carla rozgrzewa się robiąc śrubki w wodzie.

- gramy w parach do 10. – zarządza Adam i nikt nie śmie podważać jego decyzji.

Pierwsza rozgrywka idzie gładko i bez większych emocji. Punkt zdobywa Carla celując w Livie, która nie dała rady obronić piłki.

- tak trzymaj kochanie, dokopiemy im – Mark zaczyna się wkręcać w

ostrą rywalizację. Kolejne punkty zdobywa Mark i jego team prowadzi już 3:0.

- Livia stań bliżej nie mogą nas ogrywać, nie wiedzą z kim zadarli – Adam przyciąga Livie do siebie, ustawia ją i szeptem do ucha – będziemy grać na zmyśle, podawaj zawsze do mnie załatwimy ich.

Zaczyna się ostra walka na być albo nie być. Livia podchwytuje sugestie Adama i zaczyna coraz sprawniej odbierać piłki, wystawia mu je w kolejnych rzutach Adam wyrównuje do 3 punktów. Za każdym razem gdy wykorzystają dobrze rzut przybijają piątkę i oboje coraz lepiej czują się jako drużyna.

Bitwa przybiera na sile gdy drużyna Marka prowadzi 9:8, jeszcze jeden celny rzut i wygrają.

- tie break! – Adam osłania Livie tak aby tamci nie słyszeli co do niej mówi i nie poznali szczegółów jego planu na atak – i tak wygramy ale chce coś w zamian za udany sparring , zjesz ze mną kolację dzisiaj. – zagląda jej w oczy a jego silne ramiona, które przysłoniły jej delikatne ciało zsuwają się niżej pod powierzchnię wody gdzie muska ją od tali po pośladki. Livia przygwożdżona jego spojrzeniem i dominacją czuje wrzenie pod skórą, jego dotyk rozgrzewa i zostawia niedosyt po którym chciałaby więcej i więcej.

- skopmy im tyłki Adam.

- zuch dziewczyna – mruga do niej – wiedziałem, że należysz do mojej drużyny.

113

Kolejne rzuty i zagrania to istna wojna nerwów. Wszyscy zaciekle starają się bronić piłki lub zaatakować zdobywając punkt. Rzucają się na oślep w wodę na zmianę z efektownymi wyskokami. 9:9 po zdobyciu punktu przez Adama i ostatni tie break, Carla atakuje, Adam ratuje piłkę, Livia odbija a Mark nie wyrabia się i ostatni punkt zdobywa Livia.

- jest! - Adam chwyta Livie na ręce a ona piszczy z zachwytu, że udało jej się wygrać cały mecz.

- eee tam, oszukiwaliście – Carla nieco zawiedziona ale w szampańskim humorze ochlapuje ich wodą.

- jesteś mi winna kolację.

- robi się późno mogę coś przygotować i zjemy wszyscy razem.

- wiesz, że nie o taką kolację mi chodzi, myślę raczej o kolacji w pakiecie

ze śniadaniem – Adam przysuwa się do Livii i szeptem jej do ucha.

Livia czuje jego oddech na szyi, pachnie mieszanką pizma i słodkich owoców. Z

jego mokrych wciąż włosów na jej ramię spada kilka kropel wody. Gdy Adam nie patrzy Livia ściera opuszkami palców wilgoć i ukradkiem smakuje ją. Widok Adama prawie nagiego, jego sylwetki, zadziornych ale łagodnych oczu i smoka powoduje, że czuje miłe pulsowanie wewnątrz ciała. Jej tętno rośnie wraz z nasilającym się podnieceniem. Nikt nigdy na nią tak nie działał. Nawet nie wiedziała, że może być taka podatna na kogokolwiek. Czuła że rozsypuje się na drobne ziarenka gdy tylko zbliżał się do niej, mówił, muskał ukradkiem tak by inni nie widzieli. Toczył z nią jakąś grę a Livia topniała i chciała więcej. Przestała całkowicie myśleć o Alexie, ojcu i wszystkich innych rzeczach, które wpędzały ją w niepokój czy zły nastrój. Obecność Adama wpływała na nią kojąco, hipnotyzował ją samą obecnością przez co zmieniała się przy nim na przemian w wulkan pożądania lub rozedrganą galaretę. Wiedziała że ma na nią olbrzymi wpływ, nie chciała z tym walczyć dopóki czuła że wciąż jest po jej stronie pragnęła ulegać temu uczuciu, tej iluzji spełnienia i oczekiwania. Sama nie wiedziała na co czekała. Wiedziała że Adam coraz śmielej posuwa się dalej, robił

to stopniowo, pomału ale konsekwentnie. Ciekawość jak bardzo będzie chciał

przekroczyć granice i to w jakim stopniu ona sama mu na to pozwoli wywoływało w niej uczucie ekscytacji. Czuła się jak dziecko, które musi już iść

114

spać, czym prędzej bo nazajutrz pod choinką mają czekać wymarzone prezenty.

Była ciekawa tego prezentu a czekanie i szczypty uwagi jakie jej dawał, sprawiały że Livia coraz bardziej przywiązywała się do niego. Nawet gra w piłkę niby nic takiego a sprawiła że więź się zacieśniła między nimi. Potrafili razem stworzyć zespół, rozumieli się bez słów, nie potrzebowali misternego planu wystarczyło kilka spojrzeń a oboje wiedzieli jak zagrać aby wygrać.

Późnym wieczorem po sytej kolacji, grillowanym mięsie i sushi, które

zamówili,

wielu drinkach i ulubionej tequili wszyscy zalegli na leżakach przy oświetlonym basenie. W alkoholowym upojeniu i mroku, gdzie niebo rozświetlały tylko skrzące się gwiazdy oddawali się melancholijnym dywagacjom bliskim ich sercom. Carla odpłynęła w filozoficzne meandry próbując wciągnąć pozostałych w swoje rozważania.

- słyszeliście teorie o światach równoległych ? podobno gdzieś tam wśród tych gwiazd jest taka sama planeta jak nasza, jesteśmy rozpięzchnięci po niej, robimy zupełnie inne rzeczy niż tu i teraz. Może nawet nie znamy się nawzajem...

- Carla przestań ze swoimi wywodami – Livia śmieje się a w głowie jej ćmi od alkoholu – te gwiazdy wirują mi przed oczami, nie dokładaj się do mojego zaćmienia umysłu.

- mówię poważnie Liv. Niektórzy dostają Nobla za takie wywody.

- widzę że twój świat skończył się na dzisiaj kochanie – Mark podciąga Carle za obie ręce a ona bezwładnie opiera się na nim. Bierze ją na ręce i rusza w stronę zaciemnionego domu – zrób wszystkim pa pa.

- pa pa – macha na pożegnanie i prawie zasypia wtulona w Marka.

Adam bierze dłoń Livii w swoją i kciukiem głaszcze jej wierzch. Livia chciałaby odwzajemnić się tym samym ale jest pełna obaw. Adam to niezłe ziółko i mimo że działa na nią jak nikt inny, pragnie go to przecież jest gdzieś tam Alex w jakimś innym świecie równoległym.

115

- dlaczego chciałeś żebyś zadzwoniła?

- a dlaczego nie dotrzymałaś obietnicy?

- czy to jest takie istotne? Wyleciało mi to z głowy, chyba nic wielkiego się nie stało? Czego ty chcesz Adam?

- doskonale wiesz czego chce i wiem, że chcesz tego samego, nie okłamiesz mnie już ci to mówiłem ale jeżeli się mylę, jeśli wbiłem sobie coś do głowy i to są tylko moje urojenia to mi to powiedz a obiecuję że się wycofam i dam ci spokój. Ja obietnic dotrzymuje.

- to nie może się udać – Livia wstaje i rusza w kierunku domu.

Adam przez chwilę podąża za nią wzrokiem, zrywa się na równe nogi i jest już przy niej. Przygarnia ją do siebie i wpija się w jej usta miażdżąc je gorącym pocałunkiem. Livia odwzajemnia się tym samym, ich dłonie wplątują się we włosy, zagarniają się z zachłannością, tętno przyspiesza powodując niemal utratę świadomości. Adam przyciska Livie do ściany, zadziera jej nogę opiera o swoją, nie zwalnia lwiego pocałunku śmierci ani na chwilę, przyciąga ją za kark i unieruchamia, jednocześnie muska szparkę szukając wilgoci na cienkim materiale jej bielizny. Zwinnym ruchem bez wysiłku rozrywa koronkę i pozbywa się ostatniej bariery do jej kobiecości. Wsuwa w nią palec i rozkoszuje się jej wilgocą i ciepłem. Livia wydaje stłumiony jęk gdy Adam zagłębia w niej dwa palce. Chce żeby ja posiadał tu i teraz, przy tej ścianie, na posadzce, w basenie wszystko jedno chce go teraz, już.

- Adam zrób to, proszę... - czuje, że jest na granicy urwiska z którego zaraz spadnie w niebyt - proszę... - błaga w myślach by ją wziął, całą. Fala gorąca przetacza się przez jej ciało a nadchodzący orgazm odbiera resztki świadomości.

Osuwa się w jego ramionach bezwładna w spazmach rozkoszy jaką jej dał.

Adam nie wypuszcza jej z rąk, jego palce wciąż zagłębione w niej i usta, które tłumią jej oddech i jęki, zwalniają nacisk. Żadna inna tak szybko przy nim nie doszła. Jest taka wrażliwa na dotyk, na niego. Nie mylił się, czuł to od początku.

Wysuwa się z niej, uwalnia jej usta z miażdżącego pocałunku i oblizuje palce kosztując jej soki.

116

- zrób to proszę – Livia próbuje przyciągnąć go do siebie aby ta chwila trwała nadal ale on tak nie chce. Nie chce żeby to był szybki numer pod ścianą, chce ją mieć w swoim łóżku dawać jej rozkosz do białego rana, smakować ją do utraty tchu, pomału delektować się nią.

- poczekaj, nie chce żebyś jutro czegoś żałowała. Oboje trochę wypiliśmy jesteś zmęczona, nie chce...

- nie chcesz mnie? – jest wzburzona i w jednej chwili cała ekstaza ulatnia się jak bańka mydlana. Była skłonna zrobić to z nim tutaj i teraz a on

przerywa jej rozkosz nie dając sobie tak jakby tego chciała. Nie wziął jej i nie chce. W

dalszym ciągu rozpalona i skołowana tym co się właśnie stało próbuje wrócić do równowagi.

- to nie tak Liv – Adam próbuje ją zatrzymać bo Livia szybkim ruchem uwalnia się z jego ramion i kieruje w stronę drzwi.

- a jak?! Jak jest Adam, co? Zabawiasz się czyimiś uczuciami bo sprawia ci to przyjemność? Jesteś jakimś popieprzonym sadystą? Czego chcesz ode mnie?

Czego chcesz?

- nie chce żebyś miała jutro do siebie żal, chce cie w pełni świadomą tego co robisz a nie w chwili uniesienia i pijaństwa, rozumiesz? – próbuje ją zatrzymać i przyciągnąć do siebie – chce żebyś była moja, tylko moja – jego stanowczy głos i ostry wzrok uświadamia jej że jest Alex, nie należy do Adama tylko do Alexa. W

jednej chwili przytomnieje a poczucie wstydu i wyrzut sumienia skutecznie otrzeźwiają jej pijany umysł. Czuje się jak tania dziwka, która jest gotowa oddać się byle gdzie aby zaspokoić swoje pragnienie. Nigdy nie powinno dojść do takiej sytuacji, że uległa pokusie, że żądza przysłoniła jej racjonalne myślenie, że dała się omamić jak jedna z kobiet jej ojca. Nigdy nie chciała być taka jak one.

- puść mnie idę spać – uwalnia się z uścisku i wbiega na górę wprost do pokoju, który użyczyła jej Carla na czas pobytu.

Tuż przed świtem Livia słyszy przez sen skrzypienie drzwi, ktoś siada na łóżku i wsuwa się pod jej kołdrę. Ostatnie wydarzenia i bliskość z Adamem wciąż kołaczą jej się po zmęczonym umyśle. Rzeczywistość miesza się ze snem i

117

wspomnieniem minionego wieczoru. Czuje czyjś dotyk na plecach, czyjeś ręce czule pieczą jej ciało. Jest pewna że to Adam, przyszedł do niej dokończyć to co zaczął późno w nocy. Pieszczoty przybierają na sile, silne dłonie rozsuwają jej nogi i głaszczą wewnętrzną stronę ud. Livia nie broni się przed tym ale i nie zachęca, zaczyna odpływać w sen ukojona ciepłym

dotykiem. Dłoń przesuwa się wprost na jej krocze a zwinne palce zagłębiają się w jej ciało.

- Jezu Liv jakaś ty mokra – głos Alexa zrywa ją na równe nogi.

- Alex? Co ty tu robisz... - nie może dokończyć bo on wbija ją w łóżko skutecznie unieruchamiając.

- Mark wysłał mi smsa, że jesteś w Palm Beach, wsiadłem w samolot i jestem, taka niespodzianka – całuje ją i zaczyna penetrować ją przygotowując na wejście swoim penisem. Wsuwa się w nią zwinnym pchnięciem nie dając jej czasu na jakąkolwiek reakcję. Jego ruchy są gwałtowne a podniecenie jakie zostawił jej Adam skutecznie ułatwia mu zadanie .

- czekałaś na mnie? Jesteś taka stęskniona hmm... - mruczy jej do ucha a jego ruchy stają się coraz mocniejsze. Livia zaciska powieki, chce się obudzić to jakiś zły sen, to nie może dziać się naprawdę. Tam gdzieś za ścianą śpi Adam to jego by chciała a tymczasem zjawił się Alex i bierze ją bez pytania jak swoją własność. Bo przecież jest jego, wciąż są parą jakby na to nie patrzeć. Ani przez chwilę nie dała mu do zrozumienia, że powinni się rozstać mimo, że od dłuższego czasu wiedziała, że czegoś w tym brakowało. Przyzwyczała się do Alexa i do faktu że jest jej chłopakiem. Minęło już wiele miesięcy odkąd zaczęli się spotykać. Chciałaby z tego jakoś wybrnąć ale on skutecznie trzymał ją przy sobie, obawa przed samotnością i potrzeba przynależności do kogoś sprawiały że bała się to skończyć w sposób nagły. Poza tym Alex nie dawał jej najmniejszych powodów aby zakończyć ten związek. Pragnęła być z kimś, a on mimo swoich wad dawał jej poczucie bezpieczeństwa, wielokrotnie okazywał

troskę i mimo szorstkich zachowań potrafił zaskarbić sobie jej uczucia. Każda ich kłótnia kończyła się słodkimi przeprosinami, którym ulegała. Livia z natury była dobra więc wciąż wierzyła w szczeroci i dobroć innych. Dlaczego miałyby nie wierzyć w swojego chłopaka?

Po skończonym sexie Alex zapada w głęboki sen ale Livia nie może już spać.

Myśli jej się tłuką po głowie na wspomnienie poprzedniego wieczoru a

118

świadomość że rano będzie musiała spojrzeć Adamowi w oczy i skonfrontować obecność ich obu w tym domu doprowadza ją prawie do

paniki. Strach, że coś może się wydać, że może dojść do jakiejś awantury paraliżuje ją. Gdy tylko zegar wskazuje 7 rano Livia nie czekając na przebudzenie Alexa wstaje i schodzi na dół do kuchni. Zapach świeżo parzonej kawy uświadamia jej, że ktoś wstał

przed nią. Przez oszklone drzwi widzi Adama, który przy stoliku na zewnątrz pije aromatyczny napój. Nie wie czy ma uciec z powrotem na górę czy podejść do niego i porozmawiać o wczorajszym zajściu. Już ma skapitulować gdy Adam ją dostrzega i nie zastanawiając się ani chwili zdecydowanie wkracza do domu.

- zaczekaj Liv – zatrzymuje ją gdy ta już zmierza w stronę schodów. – chce porozmawiać o tym co wczoraj zaszło, źle mnie zrozumiałaś – podchodzi do niej tym swoim zwierzęcym krokiem i otula jej twarz swoimi dłońmi. Patrzy jej głęboko w oczy i muska policzki kciukami. – źle to wyszło, nie chciałem żebyś dziś rano czuła się wykorzystana to wszystko. Wiesz że bardzo cie pragnę, chce tego tak samo jak ty , chyba bardziej nawet ale... - Livia przerywa mu, chwyta go za dłonie i odsuwa się od niego na bezpieczną odległość.

- w nocy przyjechał Alex – potakuje głową na znak, że Adam ma się wziąć w garść i nie zdradzić z niczym przed Alexem.

Twarz Adama w jednej chwili z czulej i troskliwej zmienia się w chmurę burzową. Jego zmarszczone brwi i błędzący wzrok między oczami Livii a piętnem sprawia że ona aż truchleje.

- proszę cie Adam nie chce żadnych scen. Musisz to skończyć.- jej głos drży, jest pełna obaw sama nie wie czego się obawia. Czy faktu, że Alex dowie się co zaszło czy tego, że Adam domyśla się już, że tuż po tym jak prawie mu się oddała pod ścianą równie szybko zrobiła to z Alexem. Czuje się podle. Nie tak miało być, wszystko nie tak.

- skąd się tu wziął tak nagle?

- powiedział, że Mark wysłał mu wiadomość, że tu jestem więc...

- Mark? – Adam zaciska oczy a jego szczęki zagryzają się w nerwowym tiku.

- posłuchaj wyjadę jeszcze dzisiaj, zatrzymam się w kampusie... wciąż mam tam pokój.

- nie, to ja wyjadę. Ty zostajesz. Carla cie zaprosiła i masz zostać mam tylko nadzieje że tak dobrze jak ze mną nie będziesz się bawić. – w jego głosie jest mnóstwo żalu ale nie ma wyrzutów w jej stronę. Adam zdaje sobie sprawę, że naraził ją na poczucie winy a bynajmniej nie miał takiego zamiaru.

- Adam nie musisz wyjeżdżać, to twój dom. Ja tylko...

- już postanowione, zaraz się spakuje i już mnie nie ma.

- Adam? Ty też tutaj? – głos Alexa schodzącego po schodach sprawia, że Livii odpływa cała krew z głowy, chyba zaraz zemdleje za to Adam jak gotowy do walki samiec alfa mierzy Alexa hardym spojrzeniem.

- cześć brachu – Alex klepie go lekceważąco w ramię i kieruje w stronę dzbanka ze świeżo zaparzoną kawą.

Adam spogląda raz na Livie raz na Alexa, miał nadzieje że dzisiaj wytłumaczy wszystkim dziewczynie i że ona zrozumie pobudki jakimi się kierował nie biorąc jej w nocy przy basenie tak jak ona by tego chciała. Jednak szansy na wytłumaczenie się już nie ma żadnej.

- Adam przyjechałeś sam czy z jakąś samicą? – drwiący głos Alexa i szyderczy śmiech sprawiają że Adam w ostatniej chwili powstrzymuje się by nie palnąć go w zęby. Zamiast tego ze stoickim spokojem rzuca ripostą, której sens zna tylko Livia.

- przyjechałem sam i właśnie sam wyjeżdżam i nie mam żadnej samicy Alex. Co prawda jest taka jedna za którą się uganiam ale jest niesłowna i opatrnie rozumie moje intencje. Mam nadzieje że kiedyś będzie mi dane przyjechać tu razem z nią i spędzi czas ze mną, tylko ze mną. Póki co częstuj się kawą Alex, nie krępuj się. Ja idę się pakować. Przekażcie Markowi że musiałem pilnie wyjechać. – mijając Livie spogląda jeszcze raz jej w oczy i bezgłośnie mówi: - zadzwoń, obiecałaś.

120

ROZDZIAŁ 5

Alex, mimo że był bardzo zajęty przeprowadzką do NY i nową pracą nie

mógł się skupić wystarczająco na nowych obowiązkach. Jego myśli wciąż krążyły wokół

wiadomości od Tiny o rzekomej ciąży i faktu, że jest ojcem jej dziecka. Nie traktował tego dosłownie, wiedział że Tina spotykała się też z innymi, przynajmniej próbował sobie to wmówić uspakajając się co raz aby nie wpadać w skrajną panikę. Próbował do niej dzwonić ale nie odbierała jego telefonów w końcu jednak na prośbę w kolejnej wiadomości skontaktowała się z nim a on sprytnie to wykorzystał aby zażegnać trwający między nimi konflikt. Po długiej rozmowie i przekonywaniu jej do aborcji dziewczyna zaczynała się skłaniać ku temu. Tłumaczył jej, że to najlepsze rozwiązanie dla nich obojga. Obiecał, że wszystkim się zajmie, że przyjedzie do niej i zabierze ją do kliniki, w którym pozbędą się problemu. Tak też się stało. Zadbał o wszystko a moment w którym leżała już po wszystkim w jednoosobowym pokoju był dla niego nagrodą za trud jaki włożył w przekonanie jej do zabiegu. Tina uległa jego namowom bo Alex sprytnie potrafił manipulować i grać na emocjach. Przekonywał dziewczynę że będzie jej ciężko samej z dzieckiem a gdy dopuści do jego narodzin nic już nie będzie w jej życiu takie samo jak wcześniej. Uległa więc, mimo że w pierwszej chwili gdy się dowiedziała o ciąży takiego wyjścia z sytuacji nie brała nawet pod uwagę.

Już po wszystkim, kiedy emocje opadły pojechał do Palm Beach, gdzie spotkał

się z Livią i przyjaciółmi. Pobyt nie trwał zbyt długo bo zmuszony był wrócić do zajęć w *Nasdaq*. Zdążył jednak podczas tego spotkania przekonać Livie aby przyjechała wreszcie do NY i zamieszkała z nim podczas wakacji.

Livia długo biła się z myślami czy zamieszkać z Alexem. W gruncie rzeczy było lepsze to niż pobyt u Carli, gdzie byłaby narażona na ciągły kontakt z Adamem.

Z jednej strony bardzo tego chciała ale z drugiej wiedziała, że do niczego dobrego to nie doprowadzi jeśli wciąż będzie się z nim widywać. Zrobiła więc tak jak chciał Alex.

Wspólne mieszkanie z nim zapoczątkowało serie wydarzeń o których Livia nie śniła w najgorszych koszmarach. Gdyby wiedziała, że ta decyzja zaważy na jej

najbliższej przyszłości, prędzej wróciła by pod dach ojca niż wikłała się w dalsze kontakty z Alexem.

- Livi co o tym sądzisz? – Carla przykłada szafirową bluzkę do twarzy

przeglądając się w lustrze w przestronnej przymierzalni w jednym z setek butików na Time Square.

- śliczna, Carla chodźmy już. Kupiłaś wszystko co było możliwe. Trzy pary butów, torebka, spodnie i 5 bluzek chyba wystarczy jak na jedno wyjście.

- jutro jest piątek, idziemy gdzieś do klubu. Mark znalazł jakieś fajne miejsce i zarezerwował nam stolik. Musze mieć co włożyć na siebie – jeszcze raz przygląda się bluzce a następnie przykłada ją do Livii, lustruje ją chwilę po czym zarzuca skąpy kawałek materiału na ramię i kieruje się wprost do kasy.

- jutro idę na rozmowę w sprawie pracy – Livia pomaga Carli zbierać wszystkie torby, które ta niedbale porzuciła po podłodze.

- co to za praca?

- w jakimś pubie. Mam nadzieję, że nie będą chcieli mnie postawić za barem ale dobre i to.

- nauczyłaś się posługiwać shakerem i robić takie drinki, że łeb urywa.

- nie mam o tym pojęcia. W moim bistro przygotowywałam kanapki i kawę.

Alkohol jaki znam to tequila bo nauczyłaś mnie ją pic jak wodę.

- ha, dobre i to na początek. Przynajmniej wiesz z czym się mierzysz. A co na to Alex?

- jeszcze mu nie mówiłam. Prawie go nie ma, zostaje po godzinach w tej swojej serwerowni – Livia przewraca oczami - albo ma jakieś spotkania firmowe po których wraca bardzo późno. Czasami czuje się jakbym mieszkała tu zupełnie sama. Może to i lepiej. Jakby na to nie patrzeć od dwóch tygodni robie tylko z tobą zakupy i objam się jak nigdy w życiu. Brakuje mi obowiązków a pieniądze

122

mi się kończą. Jak mam tu zostać przez kolejne tygodnie to potrzebuje tej

pracy.

- zatrudnią cie, nie ma siły! Szef spojrzy na ciebie i da ci podwójną stawkę tylko po to abyś stała za tym barem i przyciągała klientów.- Carla zaczyna nerwowo się wiercić bo sprzedawczyni bardzo ślamazarnie obsługuje klienta tuż przed nią - Uwierz mi nie będziesz musiała nic robić bylebyś ładnie wyglądała. To Nowy York Livi tu szybko się żyje, jeszcze z tej strony nie poznałaś tego miejsca.

- a ty niby taka znawczyni NY?

- A jak! Szybko się uczę! – Carla w końcu podaje bluzkę i kartę płatniczą dziewczynie za ladą. – w Nowym Yorku nie można się toczyć na jedynce prawda? – zwraca się do niej ze szczególną uwagą gdy ta ospale odbiera od niej rzeczy. – czas włączyć wyższy bieg, przynajmniej trójkę.

Livia nie spodziewała się, że zostanie zatrudniona niemal z miejsca. Chłopak o

imieniu Paul był managerem i on decydował kto i kiedy ma pracować. Pub za dnia był kameralną przystanią na śniadanie i lunch, wieczorem zmieniał się w typowy przyczółek dla poszukujących spokojnego miejsca na topienie żalu w szklance whisky. Dla czystej przyzwoitości niejako na próbę dał Livii fartuszek i kazał chłopakowi z kuchni zapoznać ją z procedurami i całym pubem. Livia czuła się jak u siebie, dwa lata w uniwersyteckim bistro zaznajomiło ją z tajnikami fachowej i szybkiej obsługi. Z marszu, bez najmniejszego problemu zaczęła parzyć kawę, przyjmować zamówienia i obsługiwać klientów. Nie uszło to uwadze Paulà więc zanim jej zmiana dobiegła końca poinformował ją że pełną parą zaczyna od poniedziałku. Zapłacił jej zawiązką za dzień pracy a wszystkie napiwki, które dostała kazał zachować dla siebie. Livia rozpromieniona tym, że tak świetnie się odnalazła pierwszego dnia w tym miejscu zaczyna się szykować na wyjście do klubu. Alex poprzedniego wieczoru wrócił dość późno i nie miała czasu poinformować go, że w ogóle idzie na rozmowę w sprawie pracy. Umówili się że spotkają się już w klubie. Mark i Carla mieli po nią wstąpić i razem w trójkę udać się już na miejsce gdzie czekał na nich zarezerwowany stolik.

- już idę ! – Livia krzyczy bo natarczywy dzwonek u drzwi oznajmia nadejście Carli – zawsze musisz dzwonić jakby się paliło? Carla wystarczyło zapukać, słuch mam dobry.

- eee tam dobry, jak nadchodzę to masz wiedzieć, że to ja – Carla chichocze i robi skruszoną minę za swoją natarczywość. – chyba nie zamierzasz w tym iść?

– mierzy Livie i jej czerwoną koszulkę, która lata świetlności dawno już ma za sobą. – ściągaj to, wiedziałam że tak będzie... - wyciąga z torebki szafirową bluzkę, którą z taką uporczywością przymierzała dzień wcześniej przed lustrem.

- o nie, przestaniesz ciągle to robić? Lubie swoje rzeczy Carla i...

- bla bla bla nie ma to jak nowy ciuch na wyjście w ciemną noc.

- nie możesz ciągle tego robić, nie potrzebuje rzeczy od ciebie. Zrobiłaś to specjalnie, zawsze to samo. Kupujesz coś a później mi oddajesz. Nie potrzebuje jej.

- Livieńka przestań. Zobacz jaka jest sexi – mruży oczy i przymiła się – nie było mojego rozmiaru a wiesz, że jak coś mi się spodoba to nie ma zmiłuj.

Przynajmniej musze to kupić a czy włożę to ja czy ty, co to za różnica? – wzrusza ramionami i zarzuca Livii bluzkę na ramię. – ubieraj się bo nie mamy czasu, Mark czeka w taxi.

- Carla proszę cie, ja...

- chodź Livi przebiorę cie bo zachowujesz się jak dziecko – ściąga jej siłą t-shirt i narzuca szafirowe cudęńko. Poprawia materiał na piersiach aby lepiej się układał i klepie ją przyjacielsko w pośladek - no, już jesteś gotowa. Zbierajmy się.

Wejście do klubu rozświetlają neony a przed nim kłębi się tłum chętnych aby wejść do środka. Ochroniarz nie wpuszcza jednak nikogo, goście tylko ze specjalnymi zaproszeniami i przepustkami mają wstęp do tego miejsca. Mark przeciska się przez tłum torując drogę dziewczynom, pokazuje coś roslemu mężczyźnie a ten zdejmując gruby łańcuch, który tworzy rodzaj szlabanu i wpuszcza ich do środka.

Wewnątrz idą krótkim korytarzem na końcu którego znajduje się rozwidlenie do sali z olbrzymim barem i salą do tańczenia oraz schodami na antresole, na której są rozmieszczone boksy ze stolikami, prywatne łóżka i pokoje oszklone lustrami weneckimi. Mark prowadzi dziewczyny na górę po schodach, które wyglądają jak z pod pokładu statku. Składają się z metalowej kraty pokrytej szkłem a szpary między ogniwami są na tyle duże że widać wszystko jak na dłoni co dzieje się pod spodem. Wysokość i prześwity sprawiają, że w pierwszej chwili dziewczyny z obawą zaczynają wspinać się wyżej. Livia przytrzymuje się barierki bo zaczyna kręcić jej się w głowie od tego osobliwego uczucia lewitowania nad ziemią.

- Jezu Carla jak ja stąd zejść ?

- nie patrz w dół Livi, pomyśl sobie że to tylko zwykłe schody. Jak wypijesz będzie ci wszystko jedno – Carla chichocze ale sama zaciska powieki bo widok sprawia, że jej również dokucza lęk wysokości.

Tętniąca w dole muzyka, migające światła i tłum bawiących się ludzi, dym i efektowna zonglerka butelkami, którą robią barmani sprawia że klub ten jest jednym wielkim show. Livia nigdy wcześniej nie była w takim miejscu.

- kocham Nowy York, zakochałam się mam nadzieję, że z wzajemnością. – wzdycha zauroczona tym co się wokół niej dzieje.

- nieźle co? – Mark również nie kryje zachwyty – to nasze miejsce. – zatrzymuje się przy dwóch niewielkich kanapach ze stolikiem po środku. Podłogi w tym miejscu również nie ma, zastępuje ją ta sama krata i szkło co na schodach.

- Mark mam nadzieję że to się nie urwie pod nami i nie spadniemy tym ludziom na głowy – Carla patrzy w pod swoje nogi sadowiąc się wygodnie na jednej ze skórzanych kanap.

- też mam taką nadzieję, trzeba przywyknąć, za jakiś czas nie będzie robić takiego wrażenia zobaczycie. Co zamawiamy?

- chyba powinniśmy zacząć od szampana, mam nową pracę, trzeba to uczcić – Livia nie kryje zadowolenia z tego faktu – ale może poczekać z tym na Alexa, nic mu nie zdążyłam powiedzieć a chyba powinien wiedzieć?

125

- jak Alex przyjdzie domówimy jeszcze jedną butelkę – Mark przywołuje

kelnera przyciskiem w stoliku a ten niemal natychmiast się zjawia i przyjmuje zamówienie.

Po godzinie, w której Livia opowiedziała przyjaciołom o pierwszych wrażeniach z nowej pracy i wypitym szampanie Mark domówił kolejne drinki a Carla z niecierpliwością zaczęła podrygiwać w miejscu gotowa skoczyć z wysokości byle prędzej znaleźć się wśród bawiącego tłumu.

- chodź potańczyć bo już nie wytrzymam! – emanująca z niej energia udzieliła się Livii, która nie dała się długo namawiać i pozwoliła sprowadzić na dół wprost w tańczący rój ludzi.

Dziewczyny najpierw przy dudniących basach próbują się wkomponować w panujący na parkiecie klimat. Po kilku chwilach gdy Nelly Furtado przejmując dowodzenie piosenką Say it right nie mogą się powstrzymać i zaczynają swoją wariację. Zachodzą się nawzajem od tyłu i lubieżnie ocierają o siebie. Gdy SexyBack rozbrzmiewa przez głośniki a światła stroboskopowe zaczynają wściekle mrugać i potęgują lekkie zamroczenie alkoholem Livia i Carla już na całego oddają się swojej przyjemności tańczenia i obcowania ze sobą. Znane już im zjawisko, że tworzy się wokół nich krąg gdy tylko zaczynają się wygłupiać jeszcze bardziej prowokuje je do działania. Livia wyrzuca ręce w górę i kołysze na boki a Carla przesuwając dłońmi po jej ciele, coraz niżej kręcąc biodrami w rytm muzyki. Przyciąga Livię do siebie za szyję i krzyczy jej niemal do ucha żeby ta mogła ją usłyszeć.

- uważaj Liv, widzę że kilku facetów nieźle jest napalonych na twój tyłek.

Livia rozgląda się wkoło ale migające światła sprawiają, że widzi wszystko jak w puszczonej filmie co trzecią klatkę. Próbuje wrócić wzrokiem na Carlę ale ta nagle rozpułnęła się, nie ma jej. Livia staje jak rażona prądem gdy czyjeś ręce chwytają ją z tyłu za biodra. Próbuje się odwrócić ale jakiś przystojniak zachodzi ją od przodu skutecznie uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Dwóch facetów obłapia ją w tym samym czasie a tłum ludzi zaczyna napierać ograniczając jej możliwość ucieczki. Mężczyźni zaczynają przyciskać ją, czuje niemal ich wzwody na swoim ciele. Próbuje się odsunąć ale ich ręce, mimo że nieruchome skutecznie przytrzymują ją w miejscu. To tylko taniec, niby taki sam jaki tańczyła z Carlą ale z obcymi facetami, nieznanymi. Ich ruchy są spokojne nie

nachalne więc Livia poddaje się im, uspokojona faktem że nic właściwie złego się nie dzieje odpływa i zatracą się w dźwiękach muzyki. Jeden z mężczyzn nachyla się i szeptem jej do ucha:

- napijesz się ze mną?

To skutecznie ją odstrasza. Wyślizguje się z ich objęć w tym samym momencie gdy stroboskopy przestają mrugać a do łask wracają kolorowe ciągłe światła.

Widzi kątem oka Carle, która tańczy z Markiem w mocnym uścisku i co chwilę zachodzi się śmiechem. Livia przeciska się przez tłum i kieruje wprost na górę do stolika. W pośpiechu chwyta drinka, którego zamówił dla niej Mark i z pragnienia i chęci ochłonięcia wypija go do dna. Chciałaby żeby Alex już się zjawił, dochodzi 11 w nocy a jego wciąż nie ma. Wyciąga telefon i dzwoni do niego ale ten nie odbiera. Wysła mu sms kiedy będzie i żeby się pośpieszył, chciałaby bardzo poszaleć z nim tak jak Carla z Markiem albo przynajmniej żeby z nią posiedział przy stoliku bo została całkiem sama.

Rozgląda się po całym klubie, ma świetny widok na parkiet i bar nagle wśród tego tłumy dostrzega znajomą twarz. To Adam. Siedzi przy barze w towarzystwie jakiejś kobiety. Rozmawia z nią, co raz nachyla się do niej albo obejmuje w pół. Widać że dość dobrze się znają bo prowadzą beztróską rozmowę. Ukłucie w sercu jakie Livia czuje na ten widok i żal że nie jest na miejscu tej kobiety nasilają się wraz z kolejnym wypitym drinkiem Carli, po który Livia bez wahania sięga. Kobieta jest zjawiskowo piękna, w złotej mini sukience z odkrytymi plecami, nogami do nieba i błęd włosami przyciętymi króciutko w zadziorny irokez, który opada luźno na jeden bok. Livia upojona już na dobre wzdycha tylko na ten widok. Ta kobieta jak ulał pasuje do wizerunku Adama. Tworzą idealną parę.

Chryste, że też musiała się tak zauroczyć tym draniem, któremu omal się nie oddała tam w Palm Beach. Nawet nie chciał jej wziąć mimo, że jak nikomu innemu pozwoliłaby na wszystko. Czyżby była nie dość dobra dla niego? Mówił

coś, że nie chciał aby czuła się wykorzystana. Chciała się tak poczuć. Chciała by ją wziął na wyżyny rozkoszy bo w głębi serca wiedziała, że tylko on potrafiłby sprawić aby zatraciła się bez granic. Stał się dla niej jak heroina, uzależnił od siebie, wciąż gdy na siebie wpadali jej krew zaczynała wrzeć, serce łomotało szybciej a zdrowy rozsądek szlag trafiał. Był narkotykiem, który powodował

cudowny odlot a ona chciała go wciąż więcej, wiecznie na głodzie spragniona czegoś, czego namiastkę dał jej tam przy basenie.

Myśli skołowane alkoholem i brak jakiegokolwiek towarzystwa sprawiają, że Livia zaczyna fantazjować na jego temat. Czuje jak jej ciało zaczyna przechodzić fala pożądania pomieszana z żalem i niedosytem. Wciąż go obserwuje gdy ten beztriosko gawędzi sobie z blondynką. Nagle podchodzi do nich Mark i Carla.

Wskazują na antresole a wzrok Adama kieruje się wprost na Livie. Ta speszona, że ją dostrzegł pośpiesznie się odwraca. Czuje, że zaraz zapadnie się pod ziemię.

Cała czwórka bez wahania odchodzi od baru i kierują się wprost na górę. O nie!

Tylko nie to. Chryste, co ona ma ze sobą zrobić? Zniknąć, uciec ale dokąd?

Przechodzący obok kelner jest ostatnią deską ratunku przed nieuchronnym zażenowaniem. Livia zatrzymuje go i prosi by przyniósł jej tequile. Tak, tequila jest zawsze pomocna w każdej podłej sytuacji a ta nieuchronnie nadchodziła wielkimi krokami, niebieskimi oczami i zwichrzonymi jak po gorącym sexie włosami.

Jak ma się zachować, co powiedzieć? W dodatku przyprowadza tu tą kobietę, może gdyby nie ona Livia nie trzęsła by się w środku jak galareta ale obawa, że jej uczucia do Adama będą widoczne jak na dłoni, cień zawiści, zazdrość i pragnienie powoduje że zaczyna tracić oddech. Siedzi jak sparaliżowana widzi ich, są już tuż tuż. Adam wpatruje się w Livie i mruży oczy gdy lekko kąciki ust zdradzają jego zadowolenie na to nieoczekiwane spotkanie.

- zobacz kogo spotkaliśmy – Carla z entuzjazmem oznajmia Livii tak jakby ta co najmniej nie rozpoznała obiektu swoich westchnień.

- witaj Livi, miło cie widzieć – Adam chwyta ją za rękę i całuje w policzek – hmm ślicznie wyglądasz – szepce jej dyskretnie do ucha. – to jest Roxana, nie znacie się chyba?

Roxana podaje rękę na przywitanie a Livia próbuje pozbyć się uczucia jakiegoś dejavu. Na myśl o tym, że ta kobieta z klasą jaką niewątpliwie miała nosi to samo imię co Roxi jej ojca, również blond ale z sianem na głowie

wprawia ją w rozpaczliwy atak śmiechu. Czy Steven nie mógłby znaleźć sobie właśnie tej Roxi i uwolnić Adama od tej kobiety? Co za ironia losu, buzująca krew zbyt szybko przemieszcza adrenalinę w jej żyłach przez co braku sympatii do kobiety nie potrafi już ukryć.

128

- Liv – odwzajemnia uścisk dłoni – to znaczy Livia. Zabawne masz tak samo na imię jak moja macocha. To znaczy ona nie jest moją macochą bo jest tylko..., mniejsza z tym - co za żenada, chciałyby się zapaść pod ziemię, zachowuje się jak wariatka ale miałyby ochotę tą Roxane zepchnąć z antresoli wprost na tłum dziko bawiących się ludzi!

- Roxana to nasza kuzynka – Adam pospiesznie wyjaśnia bo widzi że Livia traci panowanie nad sobą a jej niechęć do kobiety jest wymalowana na twarzy.

- ach, kuzynka – w jednej chwili kamień spada jej z serca a jej zaskoczenie takim obrotem sprawy nie ucieka uwadze Adama.

Ten nie może powstrzymać rozbawienia bo doskonale rozumie w jakiej Livia samą siebie postawiła sytuacji. Szelmowski uśmiech i przeszywające spojrzenie jasno dają jej do zrozumienia, że doskonale odczytał jej intencje. Gestem zaprasza Roxane na miejsce obok Marka a sam sadowi się bez zbędnych ceregieli tuż obok Livii.

- jak ci się podoba w NY? Zadomowiłaś się już? – skupiony na niej jakby nikt inny poza nią nie znajdował się w tym klubie przyjmuje jednocześnie tace z napojami od kelnera. – tequila? Kto zamawiał?

- ja.

Adam stawia przed nią kieliszek i spodeczek z lionką a Livia szybko bez namysłu wypija bursztynowy napój w nadziei że doda jej odwagi i pozbawi palpacji serca. Adam z tym swoim szelmowskim uśmiechem przypatruje się jej poczynaniom a w duchu myśli że jeszcze tak zestresowanej nigdy jej nie widział.

- to tylko kuzynka – dosadnie podkreśla po raz kolejny bo jej spięcie ewidentnie odczytuje jako oznakę rozgoryczenia i zazdrości. – uspokój się Livi. Zrelaksuj.

- jestem zrelaksowana Adam, skąd ci przyszło do głowy, że mogę nie być?

Szczerze mówiąc czy to kuzynka czy nie to sprawa drugorzędna.
- ha, już to widzę, Livi jedyna rzecz jakiej nie potrafisz zrobić to kłamać.
Przynajmniej mnie. – nachyla się i szeptem do ucha. – ale niech ci będzie.
Jeśli sprawa drugorzędna to co jest sprawą pierwszorzędną?
- może to, że musiałeś zepsuć mi wieczór swoim pojawieniem się tutaj.

129

- hmm, aż tak na ciebie działałam?
- aż tak zalazłeś mi za skórę – tym razem ona uśmiecha się szyderczo.
- stałaś się nagle bardzo złośliwa, co jest tego powodem? W dalszym ciągu masz mi za złe nasze ostatnie spotkanie?
- tego nie mam ci za złe, raczej mam żal do siebie że ci pozwoliłam na dotarcie do drugiej bazy. – wymownie zagląda mu w oczy.

Adam wzdycha a jego twarz z rozbawionej do tej pory pochmurnieje nieco.

- więc dobrze, że to przerwałam, gdybym zdobył trzecią nie rozmawiałabyś ze mną wcale a tak przynajmniej masz ochotę się ze mną droczyć. Nie wyjaśniłem ci tego wtedy bo nie było mi to dane. Dalej jednak podtrzymuje swoje słowa.

Chce cie tylko dla siebie. Chce żebyś była moja. Rozumiesz? Zostaw tego kretyna i oddaj się w moje ręce a zobaczysz co to znaczy mieć faceta.
Poczujesz co to znaczy być kobietą.

- on nie jest kretynem – Livia próbuje bronić Alexa.
- jest kretynem i skończonym idiotą Livi. – nachyla się i szeptem jej do ucha a jego gorący oddech na jej szyi przyprawia ją o ciarki i szybsze bicie serca - Gdyby nim nie był, to byłby tu teraz z tobą. Rozpieszczał cie na każdym możliwym kroku. Nosił na rękach i sprawił, że nie chciałabyś nawet spojrzeć w moją stronę. Twoje potrzeby były by ważniejsze od jego. Wiedziałyby o jakich koszmarach śnisz w nocy czego pragniesz i chcesz. Gdyby nie był kretynem to każdego dnia zabiegałyby o twoje względy bo byłabyś najcenniejsza dla niego, cenniejsza niż on sam dla siebie. Gdyby nie był idiotą to celebrowałyby każdy dotyk, pocałunek, każdą chwilę spędzoną z tobą tak abyś czuła się przy nim wyjątkowo, jak królowa. Gdyby nie był kretynem i idiotą to mogłabyś skoczyć za nim w ogień. Skoczyłabyś? Livi?

Oczy zachodzą jej łzami, nic co powiedział nie można było odnieść do

Alexa.

Adam spogląda na nią i ponawia pytanie.

- odpowiedz. Skoczyłabyś?

- Nie... – ledwie wydusza z siebie bo jakaś gula uwięzła jej w gardle.

130

- nie mam więcej pytań Livi. – uśmiecha się czule do niej. – właśnie przyznałaś mi rację, że jest kretynem.

Tuż przed północą Adam wychodzi na chwilę aby odprowadzić Roxanę do taxi a

kiedy wraca jego miejsce obok Livii zajęte jest już przez Alexa. Czując się jak piąte koło u wozu przysiadła obok Marka, który przez dłuższy czas przypatrywał

się im, ich skrytej rozmowie i wzajemnym reakcjom na siebie nawzajem.

Widział, że coś się działo między nimi. Nie wiedział jak poważne to jest i od kiedy trwa ale ślepy by zauważył a Mark miał dobry wzrok póki co.

- może teraz zamówimy tego szampana z okazji twojej nowej pracy Liv?

- świetny pomysł – Carla podchwytuje temat.

- jakiej pracy? Czy coś mnie ominęło? – Alex jest zaskoczony.

- tak Alex, od poniedziałku zaczynam za takim jednym barem, byłam tam dzisiaj prawie cały dzień, dzwoniłam ale nie odbierałaś i...

- dlaczego nic o tym nie wiem? – jest wyraźnie zły – nie uważasz, że mnie najpierw powinnaś uświadomić o tym? – przygląda się Livi a jego surowy wyraz twarzy i niezadowolenie wprawiają Livię w zakłopotanie.

- nie miałam kiedy ci powiedzieć, dzwoniłam ale nie odbierałaś...

- porozmawiamy o tym w domu, nie będziesz pracować w żadnym barze. Jesteś tu na wakacjach. – jego stanowczy ton ucina dyskusję na ten temat i wszystko inne co Livia chciałaby powiedzieć w tej sprawie.

- ale już jestem umówiona, potrzebuje tej pracy szukałam czegoś od dwóch tygodni, podoba mi się i...

- Livia! moja dziewczyna nie będzie stała w jakimś tam barze. – syczy ściszym już głosem. Sięga po szklanekę z wódką i niemal jednym haustem opróżnia ją do dna.

Dziewczyna czuje się jakby ktoś podciął jej skrzydła. Dopiero co była tak wniebowzięta tym, że zrobiła dobre wrażenie na Paulù, Carla i Mark również ją

131

wspierali i razem z nią przeżywali wrażenia z pierwszego dnia a Alex w jednej chwili zniszczył to uczucie podekscytowania jakie ją wypełniało.

- z czym masz taki problem Alex – Carla nie wytrzymuje.

- jesteście tu na wakacjach, nie zauważyłem żebyś ty Carla pracowała.

Nie widzę powodu dla którego Livi musiałaby pracować w jakimś pubie. Brakuje ci czegoś? – zwraca się do niej – robię wszystko żebyś nie musiała się martwić o rachunki i inne rzeczy. Moja w tym głowa żebyś dobrze się bawiła.

- Alex wcale dobrze się nie bawię. Prawie cię nie widuję. Umieram już z nudów i potrzebuje tej pracy, dla siebie.

- może ostatnio rzeczywiście za mało mnie było ale to się zmieni, obiecuje – obejmuje ją i całuje.

Adam posępnym wzrokiem obserwuje ich oboje co raz łapiąc wzrok Livii, która coraz bardziej niezręcznie czuje się w obecności ich obu naraz w tym samym miejscu.

- nie wiem stary o co się wściekasz. To mam zamawiać tego szampana czy nie?

– Mark traci cierpliwość do swojego przyjaciela.

- szampana zawsze można zamówić, nie zmarnuje się.

Livia już nie śmiała wspominać czegokolwiek na temat pracy, wycofała się jak zwykle przy Alexie gdy w dominujący sposób zagarniał przestrzeń dla siebie.

Adam miał racje, jego słowa wciąż rozbrzmiewały jej w głowie. Alex wcale jej nie rozumiał i nie dbał o nią tak jakby tego chciała. Dusila się przy nim ale jednocześnie pozwalała mu wciąż na rozporządzenie swoim życiem. W wielu wypadkach było jej to na rękę bo zmęczenie ciągłą walką o normalność dało jej w kość. Przy Alexie, będąc w związku czuła się stabilna i silna. Zapomniała już jak dobrze umiała sobie radzić w pojedynkę. Alex był z natury typem przywódcy, musiał grać pierwsze skrzypce wszędzie tam gdzie

się pojawił. Gdy był sam na sam z Livią zachowywał się inaczej. Potrafił być czuły i troskliwy czym sprytnie odwracał jej uwagę od drugiego swojego oblicza.

132

Późnym rankiem gdy obudziła się już przy Alexie w jego domu i jego łóżku, ostrożnie wyslizgnęła się z jego potężnych, owijających się wokół niej ramion.

Pobyty do późnych godzin nocnych w klubie zaowocował bólem głowy i niesmakiem. Wciąż myślała o tym co powiedział jej Adam i jak później zachował

się Alex. Koszmar wiszącej w powietrzu kłótni i walka jaką miała stoczyć ze swoim chłopakiem o beztrudne pójście w poniedziałek do pracy przyprawiało ją o mdłości. Nie rozumiała dlaczego czuje nieznośne mrowienie w żołądku na myśl o czekającej ją przeprawie bojowej o tak banalną rzecz jak praca. Dlaczego Alex miał z tym problem? Równie dobrze mógłby być niezadowolony z koloru jej butów czy wyboru dania w restauracji. O co w tym chodziło?

- cześć małeńka – jego zaspany głos i ciężka ręka na jej szyi podczas gdy ona parzy kawę doprowadza ją niemal do zawału.

- Jezu, Alex przestraszyłeś mnie.

- przepraszam, zrób i dla mnie. – rozsiada się przy stole i lubieżnie zagarnia jej sylwetkę wzrokiem.

Livia zastanawia się jak zacząć rozmowę o pracy, czy zrobić to teraz czy poczekać na odpowiedni moment? Już sam fakt, że tak prosta sprawa stwarza jej trudność wyduszenia z siebie pierwszego słowa i zaczęcia tej rozmowy, doprowadza ją do złości na samą siebie. Znalezienie odpowiednich słów i zaczęcie tego co i tak nieuchronne, uświadamia jej jak toksyczne łączą ją czasami relacje z Alexem. Robi kilka wdechów jak przed skokiem do głębokiej wody i wyrzuca wreszcie to z siebie.

- Alex w poniedziałek zaczynam pracę. – odwraca się przodem do niego i opiera o blat – to zwykły pub, byłam tam wczoraj prawie cały dzień, obsługiwałam klientów i ...

- chyba sobie już to wyjaśniliśmy Liv – Alex sięga po gazetę i zaczyna ją przeglądać lekceważąc zupełnie to co do niego mówi.

- chyba ty sam sobie wyjaśniłeś bo ja w dalszym ciągu nie rozumiem w czym problem – Livia zaczyna być poirytowana tym, że ją ignoruje a rosnąca w niej złość przybiera na sile.

133

- nie chce żebyś pracowała w takim miejscu. Byłabyś narażona na różne rzeczy a temu chce zapobiec.

- na jakie rzeczy?! Alex to zwykły pub! Taką samą pracę wykonywałam w bistro w Atlancie!

- hej! Nie podnoś na mnie głosu! Powiedziałem że nie i koniec! Brakuje ci czegoś? Masz dach nad głową i co jeść...

- potrzebuje mieć pracę, nie rozumiesz tego? – podchodzi do niego i próbuje załagodzić rosnące między nimi napięcie. Alex odtrąca jej wyciągnięte dłonie, wymija ją i sam kończy robienie kawy.

- nie musisz nigdzie pracować, ciesz się wakacjami i poznawaj miasto. Możesz pozwiedzać, robić z Carłą zakupy, wymyśl cokolwiek byleby nie jakiś pub. – jego głos jest już nieco spokojniejszy.

- ale wytłumacz mi dlaczego? Co w tym złego?

- bo to nie jest miejsce dla ciebie, bistro w Atlancie to było co innego. Do jakiegoś pubu będą schodzić się męty z okolicy i obłapiać cie na każdym kroku.

W takich miejscach pracują tanie dziwki Liv a nie moja dziewczyna.

- co takiego?! Ja chyba śnie! Słyszysz sam siebie? To normalne miejsce jakich wiele na całym świecie. Będę kelnerką albo barmanką wszystko jedno, przychodzą tam rodziny z dziećmi żeby zjeść lunch i lody.

- najpierw lunch a później stado napalonych, pijanych fagasów, którzy będą klepać cie po tyłku i wsuwać napiwki w stanik. Nie ma mowy!

- nawet nie byłeś tam, nie widziałeś tego miejsca. Mogę poprosić Paula żeby dawał mi zmiany za dnia żebym ...

- jakiego znowu Paula?! Kto to jest ten Paul?

- to mój szef, zatrudnił mnie. Proszę cie nie rób z tego takiej sensacji. Będę wracać przed tobą do domu nawet nie zauważysz, że mnie nie było i tak późno wracasz, całymi dniami siedzę sama. Gdyby nie Carla to bym chyba zwariowała w tej samotni. - podchodzi do niego i czule obejmuje – proszę cie Alex zakończmy to już. Wiesz, że nie masz racji...

- jestem pijany z zazdrości rozumiesz? Na myśl o tym, że ktoś inny mógłby cie dotknąć dostaje białej gorączki Liv – przyciąga ją do siebie odchyła jej głowę i zaczyna wściekle całować. Mruczy przy tym a jego ręce zaczynają błdzić po jej ciele okrytym tylko krótką satynową koszulką – wiem co się wyprawia w takich miejscach. – patrzy jej głęboko w oczy - Zgadzam się ale wiedz, że wymusiłaś to na mnie. Zawsze ci muszę ustąpić? Pamiętaj jednak, że jak tam kiedyś wpadnę i zobaczę coś co mi się nie spodoba to rozpieprzę cały ten bar a goście, którzy staną mi na drodze będą mieć poprzestawiane kości. Więc może się dobrze zastanów czy na pewno chcesz tam pracować.

- chce – uśmiech wraca na jej twarz gdy tylko Alex wyraził swoją aprobatę – i wcale mi nie ustąpiłeś, po prostu zmądrzałeś – uśmiecha się słodko chociaż nie jest jej do śmiechu. Wie doskonale, że całej tej rozmowy nie powinno być. Alex przesadzał ze wszystkim a jego zazdrość nie wynikała bynajmniej z powodów, które Livia mogłaby mu dawać. No, może poza jednym małym wyjątkiem ale ten wyjątek siedział u niej głęboko w głowie, sercu, pod skórą głęboko ukryty przed oczami Alexa. W jednej chwili poczucie winy spłynęło na nią jak lawina błota. Poczowała się podle. Omal nie zdradziła Alexa w Palm Beach mimo, że w tamtym momencie byli nieco odsunięci od siebie. Teraz w NY ich wspólne mieszkanie razem zaowocowało większą zażyłością niż dotychczas. Alex rościł

sobie wobec Livii większe prawa niż wcześniej a i ona czuła, że zrobiła kolejny krok w swoim życiu. Wspólne mieszkanie, mimo że tylko na okres wakacji przypieczętowało poczucie przynależności do siebie. Jednak gdzieś w tle ciągle był Adam. Jak jakieś przekłete fatum, jak pasożyt który zagnieździł się w jej myślach już na stałe. Nie mogła się go pozbyć, nie chciała, przywykła do jego obecności w głowie, wspomnieniach, każdej spędzonej wspólnie chwili. Zaczęła się zastanawiać skąd wzięła się ta obsesja, dlaczego z taką siłą wdarła się w jednym momencie i nie chciała opuścić. Z jednej strony było to absurdalne a z drugiej jakieś metafizyczne, coś czego nie można było zdefiniować czy nazwać.

Zacząło się przecież dawno temu w zimie, w dniu kiedy poznała Alexa i po raz pierwszy spotkała Adama. Jakby ktoś ja zaprogramował na niego. Jakby był jej przeznaczony i mimo wszystkich przeciwności losu nie mógł

zniknąć z jej życia tak po prostu jak się pojawił. Musiał wciąż gdzieś być.

135

- Owen`s Holding nie przepuści takiej szansy jak wdrożenie nowej technologii w powszechny obieg – Henry Owen nie kryje poirytowania podczas nerwowej rozmowy telefonicznej – na tym bazujemy, tym się zajmiemy w najbliższym czasie. Trzeba być o krok przed innymi żeby nie zniknąć w tłumie. Adam się tym zajmie. – rzuca słuchawką i nerwowo wychodzi ze swojego gabinetu.

Przestrzennym holem kieruje się wprost do drzwi sali konferencyjnej, w której Adam, Mark i kilku Japończyków czekają tylko na niego.

- przepraszam za spóźnienie ale Larson znowu ma odmienne zdanie od mojego.

Doszliście Panowie do jakiejś konkluzji?

- Pan Tango Hitomi opowiedział o powiązaniach jakie ma w San Jose, podobno sam Bill Gates jest zainteresowany naszym projektem. – Mark, który świetnie zaczął odnajdywać się w sprawach rodzinnego biznesu nie kryje dumy z tego faktu, że sam król krzemowej doliny jest chętny do współpracy z nimi.

- Adam co o tym sądzisz? Adam!

Adam zapatrzony w okno nie przysłuchuje się nawet toczącej się rozmowie.

Niechętnie odwraca wzrok w stronę zgromadzonych, wzdycha i bez zbytniego entuzjazmu zwraca się do wszystkich.

- zajmę się tym, Marla już zbiera potrzebne informacje. Najpóźniej jutro będziesz mieć raport na biurku. Sir.

- doskonale w takim razie nie przedłużajmy, zapraszam was na kolację wieczorem, Mark przyjdiesz z Carlą i zrób coś ze swoim bratem – dorzuca ściszone już głosem – porozmawiaj z nim, co się z nim ostatnio dzieje?

Wszyscy wychodzą a Adam kieruje się wprost do swojego gabinetu nie zegnając się nawet z nikim.

- Adam! Zaczekaj – Mark dogania go tuż przy drzwiach – możemy pogadać?

- jasne, co jest młody?
- to ty mi powiedz co jest?
- co masz na myśli? – Adam bezwładnie opada na fotel przy swoim biurku.

136

Mark krzyżuje ręce na piersi, podchodzi do okna i zatapia wzrok w panoramę Nowego Yorku.

- może nie jestem tak doświadczony jak ty ale głupi też nie. Co się dzieje między wami?

- między kim? – Adam przykuwa uwagę do słów brata.

- dobrze wiesz o kim mówię. Chodzi o nią prawda? – nachyla się nad biurkiem i opiera ręce o blat.

- nie wiem o czym mówisz. – Adam od niechcienia zaczyna przetrzucać jakieś papiery.

- nie możesz sobie jej odpuścić? To dziewczyna mojego przyjaciela, nie wiem które z was bardziej drugiemu miesza w głowie ale niezły syf zaraz się z tego zrobi.

Adam rzuca papierami, wstaje, ściąga marynarkę i luzuje krawat.

- nic się nie dzieje Mark bo gdyby się działo huczało by od tego w całym NY! – Adam wyrzuca z siebie a jego głos jest ostry i stanowczy.

- powiesz mi wreszcie? Widziałem jak na nią patrzysz. Tam w Palm Beach i parę dni temu w klubie. Chodzisz jak naćpany, nie możesz na niczym się skupić.

Możesz dalej ciągnąć bajeczkę, że nic się nie dzieje ale mam oczy i swoje widzę.

Odpuść ją sobie, znajdź kogokolwiek na chętnie nie możesz narzekać.

- sam sobie odpuść Carle – Adam nerwowo zaczyna przemierzać pokój. – to nie tak jak myślisz. Spotkałem ją kiedyś w zimie, później znowu w dniu twoich urodzin Mark. Zawsze gdzieś pałętał się koło niej Alex ale wiem, że to nie dla niej. Czuje to jak nigdy, że powinna być ze mną.

- co ty pieprzysz? Co cie opętało?

- ona mnie opętała, ot co.

- akurat! Bo nie możesz jej mieć to wbiłeś sobie ją do głowy? Takie gonienie króliczka?

Adam przez chwile zastanawia się czy powiedzieć to co zamierza a chęć zaspokojenia ciekawości brata zwycięża.

137

- mogłem ją mieć Mark – staje naprzeciwko i patrzy mu w oczy – mogłem ją mieć, była na wyciągnięcie ręki ale chce żeby była moja, cała a nie skradziona na chwilę. Poza tym ten twój przyjaciel pozostawia wiele do życzenia. Na twoim miejscu uważałbym z używaniem tego słowa wobec niego. Może przyjąć moment, że będziesz się wstydził, że masz takich przyjaciół.

- Chryste Panie, nie chce się w to mieszać ale już i tak siedzę w tym po uszy. Co zamierzasz? Co ona...

- nic. Jeżeli sama czegoś nie zrobi mogę jedynie czekać i wierzyć że przejrzy na oczy. Chociaż prawdę mówiąc przerabiałem już w głowie różne scenariusze z porwaniem włącznie. – gorzki śmiech wyrywa się z jego ust. – nie przejmuj się, rób swoje a ja będę robił swoje.- poklepuje go przyjacielsko w ramię.

- mam nadzieje że wiesz co robisz. Livia jest dla Carli jak siostra nie chce żebyś się nią zabawiał i odstawił jak cie coś znudzi...

- zabawiał?! Czy ty mnie słuchasz? Tą dziewczynę stawiam na najwyższym piedestale moich pragnień a ty mi mówisz, że się nią mogę zabawiać? Mark idź

już bo jeszcze chwila a skopie ci tyłek.

- Jezu i co ja mam teraz zrobić? Jak spojrzę Alexowi w oczy wiedząc to co wiem.

- a co wiesz? Tyle co ci powiedziałem. Nie zdradź się z tym bo nie chce żeby Liv miała przez to kłopoty. Nic się nie dzieje rozumiesz? Jak się zaczniesz to uwierz mi nic cie nie ominie.

Livia jak w ukropie uwija się aby obsłużyć kilku osobowy stolik. Już ma podać

gościom świeżo przygotowane tosty gdy dzwonek u drzwi oznajmia nadejście kolejnych klientów. Odwraca się w ich stronę żeby serdecznie przywitać nowoprzybyłych i nogi się pod nią uginają. Przeszyta spojrzeniem

niebieskich oczu czuje rozedrganie na całym ciele. W drzwiach staje Adam, w wytartych dżinsach, wypuszczonej na wierzch koszuli i bejsbolówce. Przystawia dwa palce do daszka i salutuje na przywitanie Livii.

- cześć Liv, mogę tutaj? – wskazuje stolik przy oknie.

138

- co tu robisz?

- wpadłem na brunch, dasz mi kartę czy sama coś polecisz?

- jajecznicę na bekonie, klasycznie do tego kawa. Może być? – jej zdenerwowanie rozbawia Adama.

- hmm jajecznicę, coś pamiętam. Nakarmiłem cię nią kiedyś. Skoro polecasz niech będzie.

- nie było w okolicy innych miejsc? musiałeś przyjść tutaj?

- wszystkich gości tak uprzejmie traktujesz czy tylko ja sobie zasłużyłem?

- przepraszam ale to chyba nie przypadek, że tu jesteś. Chcesz zjeść czy przyszedłeś do mnie? – jej bezpośredniość pozbawia Adama rozbawionego nastroju. Chwyta dziewczynę za rękę i sadza ją obok siebie siłą.

- chce porozmawiać zamówić coś dla siebie i zrobić sobie przerwę, może tak być?

- jestem w pracy.

- wiem, zrób sobie przerwę.

Livia wstaje i znika za kuchennymi drzwiami. Po kilku chwilach wraca bez fartuszka z tacą a na niej talerze i filiżanki. Rozstawia wszystko na stoliku przed Adamem i siada naprzeciw niego.

- o czym chciałeś rozmawiać? Mam 15 minut.

- jak ci się pracuje Liv?

- chcesz rozmawiać o mojej pracy?

- od czegoś muszę zacząć, skoro nie chcesz o pracy to może przejdę do sedna.

Nie chce żebyś miała żal do mnie o to co zaszło w Palm Beach.

- było minęło Adam, wciąż musisz mi to przypominać?

- dobrze to zacznę inaczej, jak się masz? Wszystko u ciebie w porządku?

- w pełnym porządku, mam się dobrze a co u ciebie? Właściwie to nawet mnie nie specjalnie to interesuje ale skoro już wymieniamy się tymi

banalami to

139

również spytam co u ciebie Adam? – jej słowa ociekają sarkazmem, jest rozgoryczona i zła.

- przestań – Adam spogląda na nią już bez cienia rozbawienia. Widzi że coś się z nią dzieje, coś niedobrego. Bierze ją za rękę i chowa jej dłoń w swoich. – przestań już. Nie przyszedłem tu żeby cie denerwować tylko zażegnać pewne nieporozumienia. Niedługo Carla i Mark biorą ślub, no może jeszcze trochę czasu mają ale nieuchronnie to nadchodzi. Zapewne będziemy skazani na częste spotykanie się tak czy inaczej. Chcę żebyś swobodnie się przy mnie czuła, nie chcę wpędzać cie w poczucie winy czy inne niepotrzebne emocje. Chce żebyśmy zostali przyjaciółmi, tak po prostu.

- tak po prostu? Myślisz że można stać się przyjacielem tak po prostu?

- przecież nic złego ci nie zrobiłem, nie możesz dać mi szansy naprawienia tego co spieprzyłem w Palm Beach? Jak długo jeszcze będziesz nosić w sobie tą zadrę? Może posunąłem się za daleko ale...

- Adam nie o to chodzi – Livia czuje, że nadszedł moment na szczerą rozmowę.

On ją zainicjował przychodząc tu ale odkąd pierwszy raz się spotkali nie mieli szansy na nią. Czuje że musi mu powiedzieć to co jej leży na sercu od bardzo dawna, jak tego nie zrobi wciąż będzie się dusić i bić z myślami. – nie chodzi o Palm Beach, chodzi o ciebie.

Adam z grobową miną prostuje się na krześle nie wypuszczając jej dłoni ze swoich.

- o mnie?

- nie mogę tak dłużej, kiedy się gdzieś pojawisz odchodzę od zmysłów, nie wiem czego chcesz. Czego ja chcę. Próbuje normalnie żyć, ułożyć sobie życie ale wkradasz się w nie jak złodziej. Kradniesz mój spokój. Nic nie rozumiem. Nie wiem co czujesz. To mnie niszczy. – oczy zachodzą jej łzami.

- Livi chcesz mi powiedzieć, że...

- nie wiem co mam o nas myśleć. O tobie.

Adam w jednej chwili rozumie więcej niż ona jest w stanie mu powiedzieć.

- odejść od niego Liv. Daj nam szansę ale musisz od niego odejść.

Wpatruje się w niego a jej wahanie daje mu przez moment nadzieje, że to zrobi.

- nie mogę. Złamałabym mu serce, nie mogę – zaciska powieki a pojedyncza łza spływa jej po policzku.

Adam wstaje otula jej twarz dłońmi i scałowuje łzy.

- możesz dziecino, możesz. Kieruj się sercem tym co czujesz a nie tym co powinnaś już dawno ci to powiedziałem, pamiętasz?

- Adam nie potrafię tak. Nie mogę go zostawić. To mnie przerasta. Nie jestem taka, Alex nie zasłużył sobie na to.

Adam zaciska szczęki, chciałby jej powiedzieć o pewnych poczynaniach Alexa ale w ostatniej chwili powstrzymuje się.

- co mam teraz zrobić? Jak mam cie z nim zostawić? - wciąż gładzi jej policzki kciukami ocierając ściekającą łzę. Składa pocałunek na jej rozpalonych i stęsknionych ustach. Chciałby je całować do końca świata, od teraz do zawsze.

- nic mi nie będzie – Livia uwalnia się z jego rąk i odsuwa.

Adam z trudem ale powstrzymuje się żeby nie przygarnąć jej na siłę do siebie tak jak tam nad basenem. W galopie myśli dociera do niego, że musiała być w środku rozdarta wahając się i dzieląc uczucia na nich obu. Przygląda jej się przez chwilę i zaczyna rozumieć jakim ciężarem się stał dla niej. Pełen bólu i żalu wahając się podejmuje decyzje, z którą wie że będzie mu bardzo ciężko się uporać.

- nigdy więcej nie dam ci powodów Liv żebyś się poczuła rozbita na dwoje.

Obiecuje. – patrzy jej głęboko w oczy i ostatni raz przeciąga wierzchem dłoni po policzku.

Wstaje, kładzie 20 dolarów na stole i wychodzi zostawiając ją samą. Livia patrzy jak zamykają się za nim drzwi po czym ucieka do łazienki i płacze ile sił aby zabić żal i poczucie pustki jakie w niej zostawił.

Późnym popołudniem Paul poprosił Livie aby została do później bo na wieczór przy okazji piątku ruch miał być nieco wzmożony. W zamian obiecał

jej wolny poniedziałek więc trzydniowy weekend był dobrą rekompensatą za zbyt długi dzień w pracy. Po 9 wieczorem cały pub wypełniony jest po brzegi roześmianymi i podпиты ludźmi. Na zawieszonym telebimie leci mecz NBA gdzie Lakersi prowadzą z Chicago Bulls 97: 95. Gwar i wrzaski momentami są tak głośne że Livia musi sama krzyczeć żeby klienci ją usłyszeli. Paul stoi za barem , nalewa piwo i podaje drinki a Livia pomaga mu jak może żeby rozgonić wciąż rosnącą kolejkę.

- zmęczona? Masz prawo, jesteś tu od rana. Jak się trochę przeredzi puszczę cie do domu. - Paul wyciąga 300 dolarów i wyręcza je Livii – to extra za dzisiejszy dzień. Dobry był obrót a puszka z napiwkami prawie pełna. Czarujesz to miejsce Livia oby tak dalej.

- dzięki Paul, chyba mecz za parę minut się skończy i zaczną się rozchodzić?

- oby! Sam mam dosyć – śmieje się i zabiera z powrotem do nalewania piwa.

Livia rusza w głąb sali aby pozbierać puste szklanki gdy tępy dźwięk klaksonu oznajmia koniec meczu. Bullsì wygrywają z Lakers a stolik obok którego przechodzi wybucha niemal od okrzyków radości i euforii. Jakiś chłopak zrywa się i chwytając Livię w pól, podnosi ją i kręci przez chwilę razem z nią w szaleńczym tańcu zwycięstwa.

- wygraliśmy! Jestem z Chicago moja drużyna właśnie dokopała Lakersom – wiwatuje podekscytowany a jego radość udziela się Livi. Ona również zaczyna się śmiać a zmęczenie w jednej chwili ulatnia się. Emocje i gwar wypełniają po brzegi nie zbyt duże pomieszczenie gdy nagle łomot i dźwięk tłuczonego szkła ściąga jej uwagę z powrotem do zwycięskiego stolika. Chłopak który przed chwilą porwał ją na ręce leży rozłożony na zawalonym pod jego ciężarem stoliku. Ogólne zamieszanie sprawia że Livia początkowo nie zdaje sobie sprawy co się dzieje. W pierwszej chwili myśli że za dużo wypił i się przewrócił łamiąc kruche drewno ale dopadające go ręce Alexa uświadamiają co dzieje się naprawdę. Alex bez najmniejszych oporów podciąga za fraki chłopaka i prostym sierpowym powala go ponownie.

142

- Alex przestań! Co ty robisz?! – Livia próbuje go odciągnąć od

nieszczęśnika, który zaczyna płuć krwią i kompletnie nie wie co się dzieje. – Alex!

Alex bierze ponownie zamach i nie zważając na dziewczynę, która próbuje go odciągnąć uderza ją nieświadomie łokciem. Livia traci równowagę i w ostatniej chwili przytrzymuje jakiegoś gapia, który łapie ją aby ta nie poleciała do tyłu jak długa. Livia resztką sił, zamroczona nagłym ciosem wyciąga znowu ręce w jego kierunku i przytrzymuje jego rękę, która nieuchronnie zmierza wprost w twarz fana Bulls`ów.

- Alex co ty robisz?! Zostaw go! – szarpie go przez chwilę zanim ten całkiem nie znokautuje chłopaka.

- zbieraj się – jego oschły głos i dziki wzrok nie pozostawiają złudzeń, że jest wściekły. Ściąga siłą z niej firmowy fartuszek i rzuca go na połamany stolik. – wiedziałem że tak będzie. – chwyta Livie za ramię i ciągnie wprost do wyjścia.

- co ty wyprawiasz?! Jestem w pracy! Zostaw mnie! – Livia próbuje uwolnić się ale ten żelaznym uściskiem prowadzi ją do drzwi.

- Alex! Puść mnie! – próbuje się wyrwać ale jego chwyt jest zbyt silny a tępo marszu jakie narzucił nie pozostawia jej wyboru jak tylko mu się podporządkować. – zostawiłam tam torebkę, nie mogę tak nagle wyjść. Co ci odbiło?! Alex!

Wlecze ją po chodniku za sobą wprost do auta a mijający ich przechodnie z politowaniem ale bez żadnej reakcji przyglądają się widowisku. Livia żeby nie robić przedstawienia i nie palić się ze wstydu dorównuje tempem Alexowi i potulnie daje się zaprowadzić do samochodu. Dopiero wewnątrz gdy Alex już usadowił się za kierownicą, poza zasięgiem oczu przechodniów ośmiela się wybuchnąć na niego.

- Co cie opętało?! Zwariowałeś?! Wracam tam, zostawiłam torebkę i muszę dokończyć...

- nigdzie nie wracasz. Wiedziałem, że tak będzie – przytrzymuje ją gdy ta próbuje otworzyć drzwi. Alex blokuje wszystkie zamki i Livii starania aby się wydostać z tej pułapki spełzają na niczym. Auto rusza a ona jak złapana w pułapkę myszka może jedynie spokojnie przeczekać drogę do domu.

143

Gdy dojeżdżają na miejsce a Alex zwalnia zamki w drzwiach, Livia

wciąż oszołomiona tym co się wydarzyło wysiada w pośpiechu i nie zważając na Alexa kieruje się wprost do windy. Gdy dojeżdżają na górę buzująca wciąż w żyłach krew przepowiada nadchodzący huragan.

- co ci strzeliło do głowy?! Zrobiłeś burdę w mojej pracy! O co ci chodzi... -

próbuje go zrugać ale nie może dokończyć bo wymierzony w jej twarz policzek skutecznie ją powstrzymuje. Livia zatrzymuje się na ścianie i uderza o nią z impetem. Osunęła by się za pewne do samej podłogi bezwładnie jak szmaciana lalka ale silne ręce Alexa szarpia ją i stawiają do pionu. Wciąż zamroczona wymierzonym jej razem w twarz próbuje pozbierać myśli i ogarnąć sytuację w jakiej się znalazła.

- nie będziesz ze mnie robić idioty rozumiesz?! – potrząsa nią mocno ściskając za wątłe ramiona - Masz mnie szanować! Rozumiesz? Nie pozwolę żeby ktokolwiek mnie nazwał rogiaczem. Żebyś się zabawiała na boku. Żebyś robiła ze mnie pośmiewisko. Masz się zachowywać jak kobieta a nie jak szmata.

Rozumiesz? – potrząsa nią nadal a jego spojrzenie jest dzikie i pełne jadu.

- rozumiesz? – zaciska jej pięść na policzkach przez co nie może nawet wypowiedzieć słowa. – Powiedz. Że. Zrozumiałaś. – cedzi przez zęby słowa wciąż pastwiąc się na nią.

Livia nie może wydusić z siebie nawet jęku. Szok i niedowierzenie na to co robił

jest zbyt wielkie żeby przyjąć to za prawdę jaka się dzieje. Przed oczami staje jej dzieciństwo i niejednokrotne takie same sytuacje jakie fundował jej ojciec. Jej wzrok w jednej chwili zamiera, czuje się że odpływa gdzieś wewnątrz siebie aby uciec od tego co dzieje się na zewnątrz. Zaciska kurczowo oczy aby nie widzieć jego wściekłego spojrzenia, zatyka uszy aby nie słyszeć przekleństw i wyzwisk pod swoim adresem jednocześnie staje jej przed oczami Adam, Palm Beach i basen to co się wydarzyło wtedy. Poczucie winy i to że sobie zasłużyła, że Alex ma prawo być zły, że ma racje a jego atak jest w pełni uzasadniony.

Kompletnie skołowaną zostawia ją tak a ona przykuca i nie może zdobyć się nawet na płacz. Szok, niedowierzenie, poniżenie i wszystkie inne koszarne uczucia jakie ją dopadły tłumią w niej chęć walki o swoją rację. Przyjmuje wszystko tak, jak jej serwuje Alex. Nawet myśl o Adamie schodzi na tak daleki

plan że prawie nie widoczny się staje wśród tego chaosu jaki zapanował w jej głowie.

Późna nocą gdy Alex już padł do łóżka, Livia wciąż nie może się pozbierać w całość. Rozbita na miliony drobinek nie ma pojęcia co dalej. Zawieszona jak w próżni, nie widząca jutra staje przed oknem i przygląda się panoramie Nowego Yorku. Do rozpoczęcia roku akademickiego zostało raptem trzy tygodnie, mogłaby już wrócić do kampusu. Skupić się na nauce, poświęcić całą energię i czas tylko temu. Przecież lubiła się uczyć, poświęcała temu całe dotychczasowe życie przez tyle lat. Przysiada przy panoramicznej wielkiej szybie i wpatrzona w migoczące światła NY zasypia skulona na podłodze.

Nazajutrz gdy zeszywniałe plecy dają znać o sobie, wstaje i bez namiętnie próbuje zrobić kawę aby przywrócić krążenie jej krwi. Dźwięk otwieranych drzwi sypialni paraliżuje ją do tego stopnia że ma ochotę uciec czym prędzej z tego mieszkania choćby boso, bez niczego tak jak niegdyś kobiety jej ojca gdy zmykały w popłochu. Alex bez słowa wchodzi do kuchni a jego beznamiętny wyraz twarzy przeraża Livię jeszcze bardziej niż jak biła z niego wściekłość. Nie wie czego się spodziewać. Ataku? Złości? Kolejnych wyzwisk? Kolejnego poniewierania nią? Nagle dźwięk jej telefonu przerywa nieznośną ciszę. Boi się odebrać bo może ten telefon być powodem jego niezadowolenia, jego docinek.

Może ktoś dzwoni nie w porę? Milion pytań jakie jej później zada a ona nie będzie umiała znaleźć odpowiedniej odpowiedzi, takiej jaka jemu będzie odpowiadać. Ma odebrać czy zignorować. Kto może dzwonić do niej o tak wczesnej porze w sobotę. Może to Paul? Może jest ciekaw czy w ogóle żyje. Czy Paul może być powodem furii w jaką wpadnie Alex?

- odbierzesz w końcu? – głos Alexa wytrąca ją z lawiny myśli jakie przemknęły się przez jej głowę.

- halo – drżącym głosem odbiera obcy numer.

- Livia? Cześć tu Roxi, dzwonię do ciebie bo... twój tata ma problemy.

Cała krew jaką zdążył łyk kawy wpompować Livi do głowy odpływa gdzieś z powrotem i nie chce wrócić na swoje miejsce. Livia słucha tego co ma do powiedzenia jej ta kobieta ale rozróżnia tylko pojedyncze słowa.

Słuchawka

145

wypada jej z rąk a brak krążenia sprawia że pada jak rażona piorunem na podłogę.

Zamglony obraz Alexa i troska z jaką pochyla się nad nią przywraca ją z powrotem do rzeczywistości. Mówi coś do niej ale ona tylko zakodowała pojedyncze słowa Roxi.

... aresztowany...

... kaucja...

... dziesięć tysięcy dolarów...

146

ROZDZIAŁ 6

- Liv wszystko ok? – głos Alexa wybudza ją i przywraca do świata żywych.

Potrząsa nią lekko – Chryste, co ci jest?

Livia pomału dochodzi do siebie po omdleniu, które nie było bynajmniej wywołane wiadomością od Roxi ale ostatnimi wydarzeniami. Rozmową z Adamem, zbyt długim dniem w pracy i kłótnią z Alexem, to co zrobił ... z nią. Do tego noc przeczekana w kucki przy oknie, sen który nadchodził i koszmary które zrywały ją co chwilę na równe nogi.

- tak, chyba tak... – jej głos jest otumaniony a wyraz twarzy półprzytomny. Alex chwyta ją na ręce i niesie do sypialni. Kładzie na łóżku, otula pościelą i z uwagą przypatruje się jej.

- co się stało?

Livia nic nigdy mu nie mówiła o tym skąd pochodzi, jakie ma korzenie i że jej ojciec to zwykły przestępca, paser, że nigdy nie chciała być taka jak on, że brzydziła się jego działalnością i ludźmi, którzy go otaczali chociaż w głębi duszy czuła, że powinna się z nimi zbratać. Wywodziła się z tych kręgów. W jej żyłach przecież płynęła ta sama krew. Próbowwała ze wszystkich sił wyrzec się swojego pochodzenia i korzeni. Wiedziała, że jest to złe, nikczemne, a ona chciała iść drogą prawości, porządku i dobroci. Patrząc na inne klany, rodziny gdzie na wysokich stanowiskach rodzice wspierali swoich potomków i przekazywali im wartości na wyższych szczeblach zawsze odkąd zaczęła rozróżniać dobro od zła kierowała się dobrem. Próbowwała zakopać wszystko co złe głęboko tak aby nigdy nie wypełzło z pod różnych innych pragnień i myśli. Miało zostać na wieki pochowane gdzieś pod przykrywką nowej twarzy jaką chciała przybrać wstępując do University of Atlanta. Ten telefon i fakt że Alex był jego świadkiem odebrał ostatnią iskierkę nadziei, że inne życie może kryć się za chęcią zmiany, za twardym postanowieniem zmiany na lepsze, odwróceniem rzeczywistości.

Carli wywody o światach równoległych jakże nagle nabrały kształtu. Livia poczuła się jak w innym świecie. W innym wymiarze. Ojciec, o którego los nie troszczyła się zbyt wiele w ostatnich latach, nagle w jednej chwili stał się przyczyną zmartwień i poczucia przynależności do środowiska w którym dorastała. Jak ma

147

to powiedzieć Alexowi, który dzień wcześniej wyładował się na niej a ona nie wiedziała nawet dlaczego mimo, że po głowie krążyły jej myśli, że może dowiedział się co czuła skrycie do Adama, może przejrzał ją albo zdradziła się czymś nieświadomie. Może nawet to co stało się w Palm Beach wyszło na jaw?

- kto dzwonił? Co się stało?

- mój tata ma jakieś problemy – próbuje wstać i opędzić się od niego po wczorajszym zajściu ale brak siły i zbyt słabe tętno powalają ją z powrotem na poduszkę.

- jakie problemy? O co chodzi?

- potrzebuje 10 tysięcy żeby wpłacić kaucję żeby mógł wyjść.... – Livia odpływa zamoczona z braku siły i bezsilności.

- 10 tysięcy dolarów? Co on zrobił, że...

- nie wiem, równie dobrze może chcieć milion, nie mam takich pieniędzy.

Daj mi telefon.

Alex podaje jej o co prosi a ona oddzwania na numer Roxi. Po chwili w słuchawce słyszy głos dziewczyny.

- powiedz jeszcze raz co się stało.

- mówiłam już. Przechowywał coś dla kogoś, było zapieczętowane ale przez to że zaczęłaś grzebać w jego rzeczach i zerwałaś plomby...

- jakie plomby? Więc to moja wina?

- Livia słuchaj, to co znalazłaś było zabezpieczone przez policję. Steven trzymał

to dla kogoś miało być w nienaruszonym stanie. Po części przyczyniłaś się do tego, że teraz siedzi. Dlatego dzwonię bo zbieramy pieniądze na kaucję.

-ile wam brakuje?

- mamy 3 tysiące. Jak bym miała skąd wziąć to bym nie dzwoniła do ciebie. Jak dasz radę coś zorganizować to daj znać. – rozłącza się a Livia z telefonem w ręku wygrzebuje się z łóżka, wymija Alexa, który próbuje dowiedzieć się czegoś więcej ale ona go ignoruje i w pośpiechu przeczesuje szafę w poszukiwaniu świeżych ubrań.

148

- co robisz? – w pierwszej chwili myśli że Livia próbuje się spakować i za chwilę go opuści. – słyszysz? Co robisz? – zastępuje jej drogę gdy ta próbuje wyjść z pokoju.

- przepuść mnie Alex, muszę wykopać te pieniądze z pod ziemi.

- ile ci potrzeba? – podąża za nią nie spuszczaając z niej wzroku.

- a co za różnica? To mój problem.

- ile potrzebujesz? – chwyta ją za ramiona a jego głos znowu staje się ostry i srogi.

- 7 tysięcy. Jadę do banku może ktoś da mi jakiś kredyt.

Alex zaczyna się śmiać przez co doprowadza ją do jeszcze większego rozgoryczenia.

- siadaj, wypij kawę. Siadaj Liv – podsuwa jej krzesło a ona zrezygnowana i kompletnie nie mająca pojęcia co robić opada na nie.

Alex stawia przed nią kubek z kawą i siada naprzeciwko. Wpatruje się w nią przez chwilę a ona chowa twarz w dłoniach bo jego widok i ostatnie zdarzenia sprawiają że chyba zaraz zacznie ryczeć jak dziecko.

- dam ci te pieniądze. Chcesz tam pojechać czy wystarczy zrobić przelew?

Spogląda na niego nie dowierzając w jego propozycje. Nie chce nic od niego ale wie, że żaden bank nie da jej pożyczki. Jest studentką, która utrzymuje się ze stypendium dorabiając dorywczo w barze. W dodatku Roxi sprytnie obarczyła ją odpowiedzialnością za całą sytuację.

- to dużo pieniędzy, nie możesz tak po prostu mi ich dać...

- jesteś moją dziewczyną, pamiętasz? Od tego jestem żeby ci pomóc. – próbuje wziąć ją za rękę ale Livia odsuwa się i chowa ręce pod stołem – możemy się umówić że kiedyś mi oddasz, bez odsetek – mruga do niej i próbuje się uśmiechać aby rozprężyć wieszając w powietrzu napięcie.

- dzisiaj chcesz ratować tyłek mojego ojca a wczoraj ...

149

- Livia! To co było wczoraj... to było wczoraj. Daruj sobie, co? - jego głos jest spokojny ale wzrok wciąż burzowy na wspomnienie całego zajścia.

- mam sobie darować?! – wstaje od stołu nie wierząc własnym uszom. – co ci odbiło Alex, może najpierw powinniśmy o tym pogadać? – Livia nie kryje złości i poirytowania.

- siadaj Liv.
- możesz wyjaśnić o co poszło? Dlaczego mnie uderzyłeś? Co zrobiłam że...
- siadaj do cholery! – wstaje i siłą pcha ją z powrotem na krzesło – nie lubię jak ktoś robi ze mnie wała. – nachyla się nad nią - Mówiłem ci że to nie jest miejsce dla ciebie. Nie pozwolę żebyś robiła ze mnie idiote rozumiesz? Dałaś się obściskiwać jakiemuś palantowi jak byle ścierwo...
- co?! – to jak się do niej zwraca powoduje niedowierzanie, że ten chłopak, który potrafił być taki troskliwy wobec niej i tak mocno o nią zabiegać w jednej chwili równie mocno miesza ją z błotem i wyzywa od najgorszych.
- nie pozwolę żebyś pozwalała się dotykać komukolwiek. Jesteś moja i się zachowuj Liv jak przystało na moją. Jesteś moją wizytówką. To jak inni cie traktują to tak jakby traktowali mnie. Nie będziesz przynosić mi wstydu. Praca w pubie jest dobra dla dziewczyn które równie dobrze mogłyby zarabiać tyłkiem na ulicy. Jakbym chciał mieć taką to bym wyciągnął ją sobie z byle rynsztoka.
- był mecz, wszyscy dobrze się bawili ten chłopak... - jej głos się łamie bo nie może uwierzyć, że Alex tak to wszystko zniekształca.
- nie obchodzi mnie co było rozumiesz?! Pozwoliłaś mu na to, że cie obłapiał swoimi łapami – mierzy w nią palcem a jego wzrok na powrót jest przepełniony jadem. – w tej kwestii nie wygrasz ze mną. A teraz wróćmy do tego co się stało z twoim ojcem.
Livia sama sobie nie wierzy, że pozwala mu na to wszystko ale wizja Stevena w więzieniu i fakt że Alex może temu zapobiec skutecznie hamują jej chęć wyjścia z mieszkania z trzaśnięciem drzwiami włącznie.

150

- nie wiem dokładnie co się stało – próbuje się opanować i skupić na tym co w tej chwili ważniejsze, ratowaniu taty przed nieuchronną odsiadką. –
zawsze żył
na granicy prawa, w coś się wplątał, nie wiem w co. Nawet nie wiem czy
powinnam mu pomagać...
- chcesz te pieniądze czy nie?

Jej rozterki rozrywają ją na pół, jak Alex jej pomoże to podpisze cyrograf na siebie, jak nie zdobędzie tych pieniędzy wyrzuty sumienia zjedzą ją żywcem. Co by nie zrobiła, jakiej decyzji nie podejmie już wie, że wszystko obróci się przeciwko niej.

- o Boże! – chowa twarz w dłoniach a wzbierające od wczoraj w niej łzy wylewają się w rzewnym płaczu. Płacze ze złości, bezsilności i tego że jest postawiona pod ścianą. Nie ma dokąd uciec od problemów i jak ich rozwiązać.

Dała się zapędzić w ślepy zaułek Alexowi czuje że źle się to dla niej skończy, wmanewrowała się sama w chory układ ale uczucie że nie może inaczej postąpić bierze górę i Livia podejmuje decyzje.

- chce, oddam ci wszystko za jakiś czas...

Alex bierze ją na ręce i sadza sobie na kolanach. Livia chciałaby uciec z jego objęć ale teraz tym bardziej nie może. Jej płacz przez to wzmagają się bo nie chce tu być z nim po tym jak ją potraktował, co jej zrobił ale Alex próbuje ją pocieszyć i tuli jak małą dziewczynkę.

- przestań już, Livi wyciągniemy go z tego. Hej nie becz już – ociera jej łzy i zaczyna całować – wszystko się ułoży, będzie dobrze. – chwyta ją jak piórko na ręce i niesie do łóżka. Ściąga z niej ubranie a ona czuje jakby zaraz miał ją zgwałcić. Nie ma ochoty bynajmniej na żadne zabawy łóżkowe, chciałaby się uwolnić od niego jednak ten zdecydowanie pozbywa się jej bielizny, która jest ostatnią przeszkodą do zdobycia jej ciała. Ścisną jej piersi, nie przestaje całować zaborczość z jaką to robi i brutalność pozbawiają ją złudzeń na udany sex.

Rozsuwa jej nogi i siłą zaczyna penetrować jej cipkę wsuwając w nią kolejno palce. Livia czuje nieznośny ból i pieczenie nie śmie jednak protestować, czuje się skołowana, czeka na odrobinę podniecenia jak na zbawienie. Nie pragnie go tak jak powinna, nie rozpałał jej a tylko zagarniał dla siebie dając niewiele w zamian. Próbuje uciec myślami w przyjemniejsze rejony doznań erotycznych,

151

takie które dawały jej ukojenie i spełnienie. Zamyka oczy i próbuje myśleć o czymś przyjemnym, o Palm Beach o tym jak z równie wielką zaborczością rzucił

się na nią Adam a ona rozpalona do granic odwzajemniała mu tym samym.

Myśli o tym jak jednym dotykaniem potrafił wskrzesić w niej pożądanie to dzikie pragnienie oddania mu się, upragniona wilgoć nareszcie nadchodzi a Alex wsuwa się w nią i szybkimi ruchami zaspokaja swoją rządę. Opada na nią a jego ciałem wstrząsa seria dreszczy. Livia wciąż zaciska powieki i tłumi oddech.

Jest cała spięta, czuje się brudna a niechęć do samej siebie po tym wszystkim co się wydarzyło ostatnio wpędza ją w otępienie. Wreszcie odważa się otworzyć oczy a jej pusty wzrok zawiesza się bezmyślnie tępo wpatrując w jakiś punkt przed sobą.

Alex tak jak powiedział tak zrobił. Dał Livii pieniądze a ona przesłała je do Roxi.

Po kilku dniach odebrała telefon od ojca a rozmowa przebiegła nerwowo i zakończyła się roztrzaskanym telefonem o ścianę. Steven był wręcz zły że dziewczyna wmieszała się w to wszystko i nie omieszkał przy okazji zbesztać Roxi za wciągnięcie jego córki w sprawy od których chciał ją trzymać z daleka.

Przez brak wdzięczności z jego strony za pomoc w uzbieraniu pieniędzy na kaucję Livia wpadła w poczucie beznadziei. Mógłby chociaż powiedzieć dziękuję albo na spokojnie wytłumaczyć jej co tak naprawdę się wydarzyło on tymczasem uciął wszystkie jej pytania krótkim „to nie twoja sprawa Liv” i rozłączył się jakby nic szczególnego się nie stało. Złość i bezradność oraz fakt że pożyczone pieniądze pochodziły od Alexa i uwiązały ją na dobre przy nim sprawiały, że Livia zaczęła zamykać się w sobie i nawet telefony od Carli i jej próby wyciągnięcia dziewczyny na zakupy czy do kina spełzały na niczym. O

powrocie do pracy w pubie nie było nawet mowy. Alex kategorycznie zabronił

jej się tam pokazywać, sam pojechał zabrać jej torebkę i rzeczy, które zostawiła tamtego wieczoru. Livia nie miała pojęcia jak przebiegła rozmowa między nim a Paulem ale poczucie wstydu skutecznie ją powstrzymało od chęci odwiedzenia tego miejsca i sprostowania całej sytuacji. Bo co niby miała prostować? Jak wytłumaczyć zachowanie Alexa i to, że nie będzie mogła już się pojawić za barem?

Kończące się wakacje i nieuchronnie zbliżający się nowy rok akademicki dodaje Livii otuchy, że już niebawem wróci do swojego pokoju w kampusie, zakopie się w książkach a cały niesmak po pobycie w NY z czasem ulotni się. Za dwa dni razem z Carla mają już wracać do Atlanty, to ostatnie chwile w NY i Mark wpada na pomysł wspólnego pożegnalnego spotkania. Jest niedzielne popołudnie, cała czwórka po zwiedzaniu muzeum udaje się do Central Parku, słoneczny dzień i bezchmurne niebo przypędziło nowojorczyków na pikniki, jogging, spacerów i rodzinne spotkania.

- nie wiem jak się odnajdę z powrotem na wykładach – Carla ze skwaszoną miną próbuje rozłożyć koc na soczyscie zielonej trawie – już mnie trzęsie na myśl o nauce, przesiadywaniu w bibliotece i Livii, która mnie będzie zmuszać do rycia w książkach – z udawaną złością wymownie spogląda na przyjaciółkę.

- tak Carla, twoje zwoje mózgowe nieco się wyprostowały ostatnio, będę musiała popracować nad tobą.

- ostatni rok szybko wam zleci, nim się obejrzysz zostaniesz Panią Owen – Mark zwraca się do Carli i pomaga jej wyprostować zwichrzony przez wiatr koc.

- macie już datę ślubu?

- myślimy o okresie świątecznym chyba, że przygotowania potrwać dłużej więc dopiero jak odbierzecie dyplom. Ciebie też Liv trzeba brać w tym pędzie pod uwagę bo jesteś przecież druhną.

- jakbym mogła nie pamiętać? Już to widzę, zamiast uczyć się do egzaminów będę siedzieć w katalogach z tortami, zastawą, bukietami...

- bla bla bla wybierzesz coś na chybił trafił. Masz dobry gust liczę na ciebie – Carla zrzuca z siebie bluzkę i tylko w biustonoszu i szortach rozkłada się w promieniach słonecznych na kocu. – Livi ściągaj to i opalaj się ze mną.

- chyba nie mam odpowiedniego stanika, jest cały z koronki jeszcze mnie aresztują za obrazę moralności – rozgląda się po twarzach wielu dziewczyn które również pozbyły się górnej odzieży i wygrzewają się ciesząc jednymi z ostatnich promieni słonecznych tego lata.

- nie wiem jak wytrzymam bez ciebie – Alex opada na koc i kładzie głowę na udach Livii. Przypatruje się jej przez chwilę a jego wzrok

przeszywa ją na wskroś

153

– chodź tu – kiwa na nią palcami żeby się pochyliła nad nim. Przyciąga ją do siebie i gorąco całuje zagarniając jej usta swoimi.

- a niech mnie – Mark z entuzjazmem podrywa się – Adam! Adam! – krzyczy a wszyscy jak na komendę odwracają się w stronę alejki po której biegnie Adam w towarzystwie jakiejś blondynki. Oboje mają na sobie sportowe stroje i obuwie. Widać, że biegają razem, może przypadkiem się spotkali albo specjalnie umówili. Livii zaczyna jak zawsze przyśpieszać tętno, serce zaczyna trzepotać w piersi jak skrzydła kolibra a do głowy uderza fala gorąca. Alex również się podrywa a jego wzrok skupiony jest na sexownej dziewczynie, która towarzyszy Adamowi. Para przystaje a Adam przez chwilę z konsternacją przygląda im się. Mówi coś do blondynki obejmuje ją w pól i schodzą ze ścieżki na polanę, na której cała czwórka wyleguje się na kocu. Livia z przyśpieszonym oddechem patrzy na niego a w jej sercu rozkwita odrobina ekscytacji, że na sam koniec pobytu w Nowym Yorku będzie jej dane zobaczyć się z nim i spędzić jeszcze kilka chwil, którymi może będzie się karmić przez wiele tygodni gdy już Alexa nie będzie przy niej a ona w samotności będzie zasypiać w kampusie.

Próbuje uchwycić jego wzrok gdy zbliża się coraz bardziej ale Adam nie patrzy na nią wcale. Skupiony jest na swojej towarzyszce, Marku i Carli.

- no proszę kogo tu przywiało – Mark wstaje aby się przywitać – nie za gorąco na bieganie?

- może trochę ale narzuciliśmy sobie lekkie tempo – Adam wita się z Markiem kiwa głową Carli i Alexowi na Livie nawet nie patrzy jakby była powietrzem - to jest Katy chyba się nie znacie.

Dziewczyna macha na przywitanie a Carla uprzejmie robi jej miejsce aby mogła usiąść . Adam siada obok niej tyłem do Livii, opiera się ręką tuż za plecami dziewczyny i oddaje beztrudnej rozmowie z bratem. Alex również przyłącza się do rozmowy i cała piątka co raz wybucha śmiechem albo wymieniają się jakimiś uwagami na temat minionego dnia. Tylko Livia siedzi na uboczu nie biorąc udziału w tej luźnej konwersacji. Przysłuchuje im się i coraz bardziej czuje że mogłaby zniknąć a nikt by tego nawet nie zauważył. Alex nagle stracił nią zainteresowanie a jeszcze chwilę temu pożerał ją

wzrokiem za to teraz nie mógł

oderwać oczu od nowopoznanej Katy. Adam sprawiał wrażenie jakby w ogóle Livii tu nie było, to kłuło ją najbardziej. Ten facet przesadzał na każdym kroku.

154

Albo ją prowokował i celowo wprowadzał w zakłopotanie, drzenie nie wspominając o rzędzy jaką w niej wskrzeszał a tym razem postanowił jej nie widzieć, traktować jak powietrze, ignorować w sposób absolutny.

- robicie sobie długie dystanse? – Alex próbuje podtrzymać uwagę i rozmowę Katy zupełnie nie przejmując się Adamem – ja wolę siłownie, bieżnię, bieganie po NY wśród aut nie kręci mnie.

- wyszliśmy z Adamem trochę pobiegać, wiesz trzeba spalić trochę kalorii po obiedzie – Katy nie ukrywa że była to zaplanowana wyprawa a nie przypadkowe spotkanie – pierwszy raz biegamy razem ale chyba Adam woli większe tempo niż moje – kokieteryjnie wsuwa mu dłoń we włosy na co Adam odwzajemnia jej się uśmiechem.

- my po obiedzie mieliśmy pograć w tenisa, no może bardziej w badmintona – Carla podtrzymuje temat sportu chociaż cała rozmowa zaczyna być jałowa a umizgi Alexa do Katy zaczynają być co raz bardziej żenujące. Alex nie przejmuje się zupełnie, że z tą dziewczyną przyszedł Adam, że dopiero ją poznał i że Livia siedzi obok. Jego próba bycia miłym spełza na niczym bo ewidentnie jest oczarowany Katy czego nawet dla czystej przyzwoitości nie stara się ukryć.

- no właśnie może w końcu zagramy, Carla wstawaj czas cie odchudzić – Mark próbuje zażartować na co Carla wyciąga cztery rakietki i jedną z nich klepie go w pośladki.

- podobno lubisz moje krągłości. Jeszcze dziś rano je lubiłeś.

- uwielbiam je, ale musisz się trochę poruszać. Kto gra z nami? Alex?

Liv?

- Livi chcesz grać? – Alex pyta z taką zachętą, że Livii przewraca się żołądek na drugą stronę.

- nie, posiedzę sobie.

- Katy?

- jasne – dziewczyna wstaje a Alex jakby tylko na to czekał. Uradowany

dołącza wraz z nią do pozostałej dwójki.

Adam i Livia zostają sami, on wciąż siedzi tyłem do niej, opiera ramiona na kolanach i przygląda się rozpoczynającej grze. W pierwszej fazie i Livia jest

155

pochłonięta rozgrywką ale gdy Alex, który tworzy drużynę z Katy bardziej zaczyna skupiać uwagę na dziewczynie a nie na piłce Livii robi się niezręcznie.

Nie czuje ukłucia zazdrości tylko żalu że jej chłopak, który potrafił jej zrobić bure i uderzyć ją w szale zazdrości sam zachowuje się tak Casanova, jak bawidamek traci dystans na widok ślicznej sexownej kobiety, która w dodatku tu przyszła z innym. Widoczny na pierwszy rzut oka brak zainteresowania grą a tylko tą dziewczyną razi Livie. Zastanawia się czy Adam również to dostrzega i co sobie myśli na ten temat w końcu przyszedł tu z nią. Byli razem na obiedzie, przynajmniej tak rozumiała. Trwająca między nimi cisza i to, że wciąż ją ignorował zaczęło być bardziej męczące niż ewidentne flirtowanie Alexa z Katy.

Livia zaczyna się wiercić aby w jakikolwiek sposób zwrócił na nią uwagę.

Dlaczego wciąż milczy? Zawsze pierwszy wychodził z inicjatywą i posuwał się dalej niż pozwalał na to dobry ton. Prowokował ją nieustannie przy każdym spotkaniu. Iskrzyło między nimi czuła to zawsze a nagle jego reakcja na Livie a raczej jej brak zaczęła sprawiać, że powietrze między nimi zaczęło niebezpiecznie gęstnieć powodując zbierającą się chmurę burzową. Jeszcze chwila a zamiast upragnionych rozbłysków ziemia zatrzęsie się od grzmotów i piorunów.

- Katy dobrze sobie radzi – Livia nie wytrzymuje i próbuje przerwać ciszę przed burzą.

Adam nieznacznie odwraca się w jej stronę i leniwie rozciąga na kocu opierając się na łokciu.

- tak , nie wiedziałem, że umie tak dobrze grać.

- chyba nie znasz jej zbyt dobrze.

Adam śmieje się pod nosem i zerka na Livie po raz pierwszy tego dnia.

- spytaj mnie wprost Liv o to co chcesz.

- skąd pomysł, że coś chce? Próbuje przerwać to przedstawienie, które robisz.

- o! więc robię przedstawienie?! – odwraca się już centralnie w jej stronę i wpatruje w nią.

- tak, możesz to skończyć? – zrywa źdźbło trawy i zaczyna się nim bawić – przestać udawać, że mnie tu nie ma.

156

- doskonale wiem, że tu jesteś. – jego głos staje się ciemny, mroczny jakby pochodził z głębi oceanu – co chcesz wiedzieć o Katy?

- nic – wzrusza ramionami jakby od niechcienia a w głębi duszy chciałaby wiedzieć wszystko, kim jest dla niego ta ślicznotka, kolejna kuzynka? Dlaczego tak uparcie robi z niej jakąś tajemnicę i nie rozwieje jej wątpliwości tak jak w przypadku Roxany? – próbuje podtrzymać konwersację, stałeś się nagle małomówny.

- wciąż nie potrafisz kłamać Liv. To kim jest Katy spędzi ci sen z powiek przez kilka kolejnych nocy ale nie przyznasz się do tego nawet przed sobą, co?

- jesteś nie do wytrzymania. Próbuje tylko...

- myślisz że będę czekał na ciebie do końca życia? Obiecałem ci coś ostatnio, ja obietnic dotrzymuje powinnaś już to wiedzieć. Jeżeli chcesz coś wiedzieć to pytaj, odpowiem na każde twoje pytanie ale nie udawaj, że nie interesuje cie Katy. Alexa chyba bardzo zaczęła interesować.

Livia spogląda na grającą parę i widzi jak Alex rozpromieniony żartuje i wciąż flirtuje z kobietą.

- nie przeszkadza ci to? - Livia zastanawia się czy Adam nie czuje ukłucia zazdrości, że Alex za bardzo zaczyna adorować jego towarzyszkę.

- nie. Pytanie czy tobie to przeszkadza?

- mi też nie.

- ale...?

- ale co?

- ale co innego ci przeszkadza. Co cie tak trapi że chcesz o niej rozmawiać?

Dlaczego interesuje cie Katy, Liv? – Adam zagląda jej prosto w oczy i skupia na niej całą uwagę.

- no dobrze, to kim ona jest? – jej kąciki ust podnoszą się nieznacznie w uśmiechu.

- znajoma, spędza ze mną weekend. – odwraca wzrok i z powrotem przygląda się jak cała czwórka gra w badminton.

157

-hmm tylko weekend?

- tak, cały weekend, dzień i noc.

Liva przełyka gulę, która uwięzła jej w gardle. Czyżby spędzał z nią noce?

- to teraz ja zadam tobie pytanie. Podobno przestałaś pracować w pubie, dlaczego? – spogląda ponownie na nią i przysuwa się nieco bliżej.

- przestało mi się podobać, za duży ruch, wciąż się coś działo...

- akurat. On ma coś z tym wspólnego prawda? – ruchem głowy wskazuje na Alexa.

Livia patrzy przez chwilę na Adama i ucieka wzrokiem od jego wyczekującego spojrzenia.

- nie chce o tym rozmawiać Adam, nic się nie stało.

- nie wiem co zaszło ale Carla mi powiedziała że z dnia na dzień przestałaś tam przychodzić. Wiem że sama byś nie rzuciła tej pracy, możesz być ze mną szczerą tak jak ja z tobą? Czy będziesz dalej robić przedstawienie?

- teraz ja robie przedstawienie? – Livia nie kryje zadowolenia że woli takie przekomarzanie się niż ciszę, która panowała między nimi.

- tak, teraz ty. Więc co się stało? Szczerość za szczerość. – Adam wciąż naciska a Livia wie że jej nie odpuści i albo uchyli rąbka tajemnicy albo dalej będą się droczyć jak dzieci.

- Alex wpadł w szal któregoś dnia, to wszystko – wyrzuca z siebie żeby uciąć rozmowę na ten temat.

- o co poszło?

- Adam, daj już spokój było minęło... - i tak powiedziała mu za dużo, bynajmniej nie ma zamiaru opowiadać wszystkiego ze szczegółami.

- dobra to teraz ty pytaj. Chcesz coś jeszcze wiedzieć o Katy?

Livia podchwytuje jego grę nieświadoma że Adam celowo wpuszcza ją na teren swoich prywatnych spraw tylko po to aby samemu się dowiedzieć to co go interesuje.

158

- przyjechała do ciebie na weekend czy na dłużej? – spogląda na niego z pod ciemnych rzęs a on z tym swoim szelmowskim uśmiechem, zadowolony że połknęła przynętę kontynuuje zabawę w pytania.

- na nieco dłużej. Teraz ja, co się stało w pubie?

Livia waha się czy brnąć dalej w zdawanie relacji z tamtego wieczoru ale skrawki informacji jakie mu da i tak nie będą szczegółową opowieścią o tym co faktycznie zaszło.

- Alex pobił klienta, nie mogłam tam po tym zostać. – ucina krótko - Katy zamieszka u ciebie? – dodaje szybko żeby nie skupiać jego uwagi na tamtym zajściu.

- na jakiś czas na pewno. Dlaczego kogoś pobił?

- czasami nie panuje nad sobą. – ponownie szybko ucina i bez zastanowienia wyrzuca z siebie zanim zdąży pomyśleć to co ją najbardziej interesuje - To twoja dziewczyna?

Adam wzdycha ciężko.

- nie odpowiedziałś , dlaczego kogoś pobił? – jego twarz tężeje i zaczyna z uwagą przypatrywać się Livii.

- jest porywczy, rozzłościło go coś. To kim jest ta Katy?

- co go rozzłościło?

- nie grasz fair, teraz twoja kolej.

Adam wpatruje się w Livie i wie że dziewczyna nie chce mu czegoś powiedzieć, coś się wydarzyło a ona to skrycie ukrywa za to bardzo jest ciekawa kim jest Katy. Adam w środku czuje przyjemne mrowienie i bez zbędnego znęcania się już nad nią zaspakaja jej ciekawość.

- Katy przyjechała do NY bo zaczyna tu prace od poniedziałku. Zatrzymała się u mnie w gościnnym pokoju, dopóki nie znajdzie jakiegoś lokum będzie u mnie mieszkać. Teraz twoja kolej ze szczegółami.

Livia zamyśla się przez chwilę i na bezdechu wyrzuca z siebie.

159

- Alex wpadł w szal. Pobił jakiegoś chłopaka bo ten za bardzo się spoufalił do mnie. Cieszył się z wygranego meczu i zaczął mnie obściskiwać. To wszystko.

- do ciebie nie miał pretensji?

- nie. – Livia patrzy w dal i unika wzroku Adama. – nic się nie stało. Zapomniałam już o tym.

Adam wciąż jej się przygląda, widzi że coś jest na rzeczy ale nie wyciągnie od niej już nic więcej jeżeli sama nie będzie chciała mu

powiedzieć.

- kiedy wracacie do Atlanty? – Adam próbuje zmienić temat aby normalność znowu zapanowała między nimi.

- już po jutrze. Teraz dopiero zobaczymy się najwcześniej na ślubie Carli prawda? – Livia tym pytaniem chce przypieczętować nic porozumienia którą utracili po ostatnim spotkaniu i ciszy jaką przywitał ją dzisiaj.

- do ślubu jeszcze daleko, myślisz że wytrzymasz? Że ja wytrzymam?

- co masz na myśli? – spogląda na Adama a jego oczy wpatrują się w nią przenikając na wskroś, odczytując najskrytsze jej myśli i pragnienia.

- w przyszłym tygodniu wybieram się do Atlanty na kilka dni. Może znajdziesz czas na lunch albo kolacje?

- Mark też przyjedzie?

- nie. Nikt nie wie, że tam jadę więc proszę cię o dyskrecję – dodaje.

- więc tylko ja wiem, że tam jedziesz? To prawie jak tajemnica.

- bo to jest tajemnica – Adam uśmiecha się tajemniczo i zagryza wargi. – nie zdradź się z tym nikomu, nawet Carli. Obiecujesz?

- obiecuję.

- nie umiesz dotrzymać słowa, nie wierze ci – znowu zaczyna się z nią przekomarzać ale dobry humor zdradza go, że nie bierze całej rozmowy na poważnie. – masz ochotę się przejść Liv?

- myślisz że możemy ich tu zostawić samych? – Livia zerka na Alexa, który w dalszym ciągu nadskakuje Katy i nie widzi nic co poza nią się wokół dzieje.

160

- jeżeli o mnie chodzi to nie interesuje mnie kto wygra ten mecz a kto go przegra. Ty jesteś ciekawa?

Livia uśmiecha się, odrzuca włosy do tyłu i pewna siebie wstaje.

- no to chodźmy, niech wygra lepszy.

- Idziemy z Liv po jakieś napoje, zaraz przyjdziemy! – Adam rzuca przez ramię w stronę Marka i czym prędzej zabiera Livie z dala od oczu przyjaciół i brata.

Kiedy już zniknęli pozostałym z pola widzenia na jednej z alejek Central Parku Adam przystaje przy stoisku z wata cukrową i kupuje jedną w niebieskim kolorze.

- lubisz? – podaje jej a ona skubie kawałek i wkłada do ust.
- nigdy nie jadłam waty cukrowej...
- co takiego? Żartujesz? Gdzieś ty się uchowała? – wybucha śmiechem, który zaraz potem hamuje wpatrując się w nią z konsternacją.
- jak żyła moja mama to bardzo dbała o zdrowe odżywianie, żadne słodczyce nie wchodziły w grę. Nie nauczyłam się ich jeść i dobrze mi z tym. Z czasem wyrosłam z chęci opychania się takimi rzeczami. – Livia sięga po raz kolejny po kęs waty, którą trzyma Adam. – naprawdę jem to po raz pierwszy, nie myślałam że to takie słodkie.
- to sam cukier, czego jeszcze nie robiłaś?
- hmm wielu rzeczy, na przykład nie umiem jeździć konno.
- nie wierze. Znowu kłamiesz. – jego szyderczy wzrok i dwuznaczny uśmiech daje Livi do zrozumienia że nie o dosłownie jazdę konną chodzi.
- boje się dużych zwierząt, chociaż kiedyś karmiłam konia.
- nie możliwe, dałaś mu siano? – Adam nie kryje ironii.
- nie, brzoskwinie.
- brzoskwinie? Prosto z ręki?

161

- tak – pełna dumy uśmiecha się. – nawet mnie nie ugryzł. Wiem jak podawać koniom smakołyki żeby nie zjadły ci przypadkiem palców.
 - na otwartej dłoni...
 - tak, jeździsz konno?
 - potrafię, chciałabyś się nauczyć?
 - chyba tak. Ciekawe czy ja czegoś ciebie mogłabym nauczyć.
 - strzelaj, zobaczymy czy jest coś czego nie umiem.
 - żebyś wiedział, potrafię celnie strzelać – zadziera brwi bo jej umiejętność strzelania ze strzelby jaką nauczył ją ojciec to jedna z niewielu rzeczy które wyniosła z domu.
 - czasem chodzę na strzelnicę, tak dla sportu żeby wiedzieć co i jak.
 - strzelałeś kiedyś do żywego celu?
 - nigdy, a ty?
 - tak, zabijałam zwierzęta, lisy, zające, ptaki, nawet niedźwiedzia.
- Adam patrzy na nią z niedowierzaniem że tak krucha istota byłaby zdolna zabić puchatego zająca. – nie możliwe, kłamiesz, znowu. – jego wzrok

piorunuje ją.

- skąd wiesz? – zachodzi się śmiechem – strzelałam do butelek i puszek z dubeltówki.

- nie zabiłaś lisa?

- nie-Livia śmieje się na całego.

- niedźwiedzia też nie?

- nie. Zabijałam puszkę.- mruży oczy i zagryza lekko wargi.

Adam obejmuje ją za szyję w przyjacielskim uścisku.

- ciągle kłamiesz chociaż tego nie potrafisz robić. Powiedz mi czego jeszcze nie robiłaś? – nie zwalnia uścisku z jej szyi a ona nie protestuje.

162

- sama nie wiem. Wszyscy w mojej rodzinnej okolicy kochają Harleye, motory chyba ja jedyna nie potrafię na tym jeździć, chciałabym kiedyś przejechać całe Rodeo 66 na Harleyu. A ty co chciałbyś zrobić Adam?

Jej pytanie świdruje mu w głowie. Jest wiele rzeczy które by chciał. Chciałby ją mieć, przy sobie, dla siebie. Ale też chciałby mieć jacht i przepłynąć nim cały Pacyfik. Chciałby wejść na Mount Everest i bezpiecznie z niego zejść. Chciałby...

- chciałbym mieć psa, nigdy nie miałem psa.

- psa? Nie jest to zbyt proste?

- nigdy nie miałem żadnego zwierzaka a ty?

- też nie.

- ale lubisz zwierzaki? Nie strzelałaś do żadnego? – marszczy brwi i przypatruje się jej z udawaną uwagą.

- nie! - Livia przystaje i przewraca oczami – podobno wiesz kiedy kłamię a myślisz, że mogłabym zastrzelić jakieś?

- kto cie tam wie? – Adam wciąż się przekomarza a jego ramię, którym ją obejmował czuje się nagle puste gdy ona wyplątuje się z niego. Tak idealnie pasowała do jego ramion, ta chwila intymności gdy uwieszony na jej szyi szedł z nią przez moment będzie musiała mu wystarczyć na długi czas, do momentu gdy znowu się gdzieś spotkają.

- chyba powinniśmy już wracać, długo nas nie ma – Livia zaczyna się obawiać, że Alex może być zły, że zniknęła z Adamem na dłużej. Skradła dla siebie czas z nim spędzony. Doszli do przyjacielskiej relacji, to co Adam

proponował tam w pubie ziściło się. Zaprzyjaźniali się. Livia czuła się przy nim swobodnie, dobrze. Wciąż działał na nią jak magnez, elektryzowała ją jego obecność ale po dzisiejszym spacerze poczuła coś jeszcze. Oprócz niewymownej rządu jaka jej towarzyszyła gdy tylko gdzieś się pojawiał, wzbudzał w niej szczerą sympatię. Lubiła z nim przebywać, żartować, czuć jego ciepło, słyszeć jego głos. Poza tym potrafił

beztrosko z nią rozmawiać nie budząc w niej skrępowania, słuchał jej uważnie i błahe sprawy o których mówiła rosły do rangi rzecz ważnych. Ona czuła się ważna, potrzebna a jej sama obecność pożądana.

163

- skoro mówisz, że czas wracać to wracajmy, chociaż z przyjemnością bym cie stąd zabrał już na zawsze – jego pogodna twarz pochmurnieje nieco. Przygląda się Livii przez chwilę i muska jej owal twarzy lekko wierzchem dłoni.

Livia wzdycha tylko patrzy przed siebie i nic nie mówiąc kieruje się w drogę powrotną. Idą już w milczeniu, widmo powrotu wprawia ich oboje w posępny nastrój. Przedłużają moment dotarcia do celu aby nacieszyć się jeszcze przez chwilę swoją obecnością.

Gdy są już prawie na miejscu, z pomiędzy krzewów i drzew dostrzegają Carle, która wciąż gra z Markiem, Katy siedzi na kocu ale nie ma nigdzie Alexa. Livia szuka go wzrokiem po całej polanie ale w śród roju ludzi ciężko kogokolwiek rozpoznać. Zaczyna czuć wzrastający niepokój, sama nie wie skąd się w niej bierze. W jednej chwili przejmuje ją jakiś chłód mimo, że słońce wciąż mocno ogrzewa ona otula się ramionami jakby nagle zrobiło się zimno. Nagle Adam, który jest krok przed nią zatrzymuje się i gestem ręki powstrzymuje ją przed dalszym kierowaniem się w stronę przyjaciół. Livia spogląda na niego a jego mroczne spojrzenie nie pozostawia złudzeń, że dostrzegł coś co go wprawiło w bojowy nastrój. Livia podąża za jego wzrokiem szukając tego co tak przykuło jego uwagę i w oddali widzi Alexa, który pochyla się nad jakąś dziewczyną, ściska ją za ramię i coś do niej mówi przez zaciśnięte zęby. Jego wyraz twarzy zdradza wściekłość i zdenerwowanie. Dostrzega Livie i Adama a ich obecność peszy go. Zwraca to uwagę dziewczyny, która raptownie odwraca się w ich stronę.

- znam ją . chyba była na jednym roku z Alexem – Livia jest zdumiona tą

sytuacją i lekko zażenowana przed Adamem zachowaniem swojego chłopaka.

Zdażyła już poznać ten jego wyraz twarzy gdy ogarniała go furia, złość i nie pohamowany napad agresji. Adam również rozpoznaje dziewczynę. To ta sama z przyjęcia urodzinowego Marka gdy widział ją po raz pierwszy i później w parku gdy szarpała się z Alexem. – to chyba Tina, tak to na pewno ona. Skąd się tu wzięła i co... - Livia próbuje ruszyć w ich stronę ale Adam skutecznie ją powstrzymuje.

- nie idź tam Liv – jego wzrok wciąż jest pochmurny a przenikliwe, zwykle niebieskie oczy zrobiły się raptem granatowe, niemal czarne.

164

Tina wpatruje się przez chwilę w Livie, Alex coś jej szeptem i dziewczyna bez słowa odchodzi. Nieco zmieszany tą sytuacją a raczej faktem, że jej świadkiem była Livia ociągając się zmierza w jej stronę. Lustruje Adama i obaj przez chwilę mierzą się wzrokiem, jak wygłodniałe wilki gotowe skoczyć sobie lada moment do gardeł. Livia nie wie co zaszło i skąd nagle wzięła się tu Tina, dlaczego Alex był poruszony spotkaniem z nią. Stoi wpatrzona w niego w oczekiwaniu na jakieś wyjaśnienie na skrawek informacji, który rozwieje jej ciekawość, wyjaśni całe zajście. Alex jednak nie zamierza niczego wyjaśniać lecz sprytnie odwraca ich uwagę od siebie zasypując pytaniami.

- gdzie byłeś? Szukałem cie. – jego ostry ton mrozi Livie i w jednej chwili beztroski spacer z Adamem staje się powodem lęku, że nie spodobało się to Alexowi, że doszukał się w tym czegoś i że odkrył drzemiące w niej uczucia.

- my... - Livia z drżącym głosem skruszona próbuje coś wybełkotać ale Adam szybko jak betonowy mur odgradza ją od Alexa i przejmuje na siebie całą jego uwagę.

- wyluzuj Alex, poszliśmy się przejść. Chyba nie będziesz jej robić wyrzutów z tego powodu? Jak Katy? Zadowolona z meczu? Dokopałeś Markowi? – Adam z nieukrywaniem sarkazmem wciąż dziko wpatruje się w Alexa i obaj przez chwilę piorunują się wzrokiem. Wojna nerwów trwałaby za pewne dłużej ale Livia z rozbieganym spojrzeniem między nimi przerywa narastające napięcie.

- byliśmy tu niedaleko, Alex chyba powinniśmy już się zbierać, robi się późno a chce zacząć się pakować i ...

- tak Liv zbierajmy się – Alex wciąż nie spuszcza wbitego wzroku w Adama i obaj wpatrują się w siebie jeszcze chwilę tocząc pojedynek na to, który z nich pierwszy się podda i odpuści.

- idę pożegnać się z Carlą – Livia widzi, że i tak jej obecność nie załagodzi sytuacji a oni jak dwa uparte osły będą się gapić na siebie i toczyć tą bezsensowną walkę. Wzdycha zrezygnowana i rusza przed siebie.

Gdy tylko się oddala Adam nie wytrzymuje i spogląda za nią jak odchodzi.

Odprowadza ją wzrokiem co nie umyka uwadze Alexa.

165

- co jest Adam? – próbuje ponownie wciągnąć go w wojnę nerwów ale Adam nie ma ochoty na gierki Alexa. Z chęcią by mu pokazał prawdziwą walkę z użyciem pięści ale póki co tamten nie dał mu wystarczających powodów. Adam nie należy do osób, które wikłają się w bójki i awantury. Jest zdystansowany i zawsze opanowany. Udział w zwykłej burdzie to nie jego styl chociaż bić się umie. Od lat poza bieganiem i siłownią dla wyładowania się spotyka z trenerem.

Tamten niejednokrotnie dawał mu wycisk na macie przez co Adam zachowuje dobrą formę a jego pięści są odporne na urazy. Taki leszcz jak Alex nie jest dla niego bynajmniej żadnym zagrożeniem. Spogląda na niego jeszcze raz i wymija go nie odpowiadając i nie dając się wciągnąć w jego prowokacje.

- Livia dlaczego nie chcesz? Mark powiedział, że możemy mieszkać w jego

mieszkaniu przez ten rok. Dał mi klucze i mam się tam wprowadzić natychmiast, tak powiedział. – Carla przekornie wydyma usta .

- dobrze mi w kampusie poza tym mam wszędzie blisko, na uczelnie, do biblioteki i bistro pod nosem.

- Livieńka sama w tym wielkim mieszkaniu się zgubie, musisz się przeprowadzić proszę... proszę... - Carla chodzi krok w krok za Livią i próbuje po raz setny przekonać ją aby rzuciła mieszkanie w ciasnym pokoiku

na rzecz przestrzeni w dawnym lokum Marka i Alexa.

- Carla proszę nie męcz, dobrze mi tutaj przyzwyczaiałam się i kocham to miejsce. Dużo dobrych wspomnień mam z nim, chce tu pobyc jeszcze ten rok.

Carla opada zrezygnowana na łóżko i pochmurnie patrzy na przyjaciółkę.

- w takim razie ja też zostaje. Jak Mark będzie mieć pretensje to do ciebie że wybrałaś dziuple zamiast normalnego domu.

- pewnie, jeszcze ty mnie obarczaj wszystkim. W tej sprawie ci nie ustąpię.

- ale powiedz dlaczego? Co się dzieje Liv? w NY było fajnie chociaż ostatnio mało czasu razem spędzałyśmy ale wydawało mi się, że dobrze się bawisz. Stało się coś? – Carla wstaje i przerywa Livii próbę rozpakowywania walizek.

166

Livia w pierwszej chwili nie poddaje jej się ale Carli naciski aby z uwagą ją posłuchała wygrywają z próbą poukładania rzeczy w szafie. Livia siada przy swoim biurku i zatapia twarz w dłoniach.

- sama nie wiem, wszystko się zagmatwało nie wiem co mam robić dalej.

- co masz na myśli? Hej Liv co się dzieje? Jest coś o czym nie wiem?

Dawaj zamieniam się w słuch. – Carla jak za dawnych czasów próbuje wciągnąć przyjaciółkę w zwierzenia.

- chodzi o Alexa i... - Livia niechętnie ale opowiada Carli całe zdarzenie z pubu i o tym, że dał jej pieniądze dla ojca – wiem, że powinnam to skończyć w dniu kiedy się to stało ale wiadomość, że mój tata siedzi zdruzgotała mnie. Zawsze w coś się wplątywał, tyle razy musiałam brać udział w wyciąganiu go z różnych nieprzyjemnych sytuacji ale nigdy nie był aresztowany!

- nigdy nic mi nie mówiłaś... . Mogłaś mi powiedzieć! Pożyczyłabym od rodziców, coś byśmy wymyśliły...

- Carla w tamtym momencie nie myślałam o tym a Alex sam zaproponował....

Wplątałam się w to i dopóki nie oddam mu tych pieniędzy to jestem uwiązana jak pies do budy.

- nie przesadzaj, Alex nie zrobił niczego nadzwyczajnego. Każdy

przyzwoity facet zrobił by to samo na jego miejscu. Ale to, że w padł w szal to nie fajnie. Nie wygląda na takiego co się rzuca na kobiety...

- wiem, że nie wygląda i raczej tego nie robi ale uzależnił mnie od siebie a to jest najbardziej nie fajne. Poza tym jest coś jeszcze – Livia jakby stała na krawędzi i nie wie czy powiedzieć Carli i zrzucić ciężar tej tajemnicy z siebie czy nie, a co jeżeli przyjaciółka jej nie zrozumie? – poznałam kiedyś kogoś. To znaczy nie dosłownie poznałam tylko...

- o! robi się ciekawie. Poznałaś, niedosłownie a Carla nic o tym nie wie?! Nie wiesz gdzie byłam w tym czasie? – rozsiada się wygodnie naprzeciw Livii, podpira rękami brodę i jak zaczarowana zaczyna wpatrywać w dziewczynę.

- chyba pod Markiem – Livia parska śmiechem, który udziela się też Carli. – w każdym razie ten facet jest niezmiernie, czuje jak mnie rozsadza coś od środka

167

gdy jest w pobliżu. Próbowałam z tym walczyć, na początku go nie znałam ale z czasem...

- no dobra to kto to jest? Znam go?

- Carla chodzi o to, że on nie jest dla mnie. Nie wiem co mnie ciągnie do niego ale to nie może się udać. Poza tym jest wciąż Alex jestem jak na rozkopanej ulicy, stoje po środku czegoś i nie wiem co mam robić! W którą stronę iść! Nie chce zranić Alexa, nie chce go przekreślać za to co zrobił ale z drugiej strony wiem że powinnam tak postąpić. Powinnam od razu to zakończyć ale nie zrobiłam tego, darowałam mu a teraz wyszłabym na ostatnią sukę jakbym zostawiła go dla innego.

- no to go znam czy nie?! – cierpliwość Carli sięga granic wytrzymałości.

- w dodatku nawet nie wiem czy on naprawdę szczerze mnie chce, co czuje i czy w ogóle coś czuje i...

- Chryste! Kto to?!

- to Adam – wyrzuca to z siebie i przez chwile patrzy na ogłupiały wyraz twarzy przyjaciółki. – coś się dzieje między nami. Nie wiem właściwie co. Nie wiem czy w ogóle powinnam myśleć o nim jak o... jak byliśmy w Palm Beach to...

całowaliśmy się. – zdradza strzępy tego co skrywała przed całym światem

do tej pory.

- nie możliwe i nic mi do tej pory nie powiedziałaś?! Pod moim nosem takie rewelacje a ja nic nie wiem?! Całowałaś się z nim? Tylko?

- tak. Tylko, ale było ... gorąco – Livia zagryza usta na to wspomnienie a rozanielony wyraz twarzy zdradza ją przed przyjaciółką jak działa na nią wciąż myśl o tym zdarzeniu.

- nieźle, ale Adam to nie zbyt dobry materiał na chłopaka, podobno. – krzywi się lekko i cmoka przy tym.

- co masz na myśli? – Livia z wyrazem rozczarowania wyczekuje tego co Carla ma więcej do powiedzenia.

- nie żebym miała o nim takie zdanie ale już ci kiedyś mówiłam jak o nim się myśli w pewnych kręgach. To straszny kobieciarz Liv. Mark zawsze mi mówi że

168

prędzej zostaniemy dziadkami niż Adam się ustatkuje przy jednej kobiecie. To pies na baby, podobno. Ja tam nie widziałam z nim żadnej, no poza tą Katy i Roxaną ale to kuzynka i była kiedyś jeszcze jakaś ale chyba pracowała dla niego.

- myślisz że aż tak z nim źle...? – Livia mimo ulgi jaką poczuła opowiadając Carli wszystko czuje żal, że zbyt wiele sobie wyobrażała o tym co ją łączy albo co mogłoby się stać między nią i Adamem.

- nie wiem Liv ale nie chciałabym żebyś wpadła z deszczu pod rynnę. Jak to się mówi? Zamienił stryjek siekierkę na kijek? Uważaj na niego, nie chce żeby złamał ci serce to wszystko. Ja go lubie nawet bardzo ale mnie z nim nie łączy łóżko i sprawy sercowe.

- podobno ma przyjechać niebawem, powiedział mi to gdy się widzieliśmy ostatnio. Myślisz że powinnam się z nim spotkać jak się pojawi?

- spotkać jak najbardziej, co w tym złego? Zresztą zapomnij wszystko co mówiłam o nim. Żyj chwilą Liv, daj się ponieść przeznaczeniu. Co ci zależy, przecież nikomu nic nie ślubowałaś. Prawda?

Tego ranka Carla wcześniej niż zwykle wstała z łóżka. Rumor jaki robiła zawsze gdy szykowała się na zajęcia obudziłby głuchego ale Livia zdążyła przywyknąć do jej nie zgrabnego przemieszczania się po pokoju i potrącania

co chwile krzesel, różnych innych mebli i nieustającego upuszczania z ręki przedmiotów wszelkiej wielkości robiących zwykle przenikliwy hałas upadkiem na podłogę. Tuż po 7

budzik Livi próbuje postawić ją na nogi i niemal w tej samej chwili dzwonek telefonu robi dokładnie to samo.

- kto o tej porze... - Livia sięga po telefon i jednocześnie klepie zegarek aby się wyłączył. w pierwszej chwili nie dowierza własnym oczom. Telefon wyświetla numer Adama. Z bijącym mocniej sercem odbiera a w słuchawce słyszy jego ciepły, nieco mroczny głos.

- cześć Liv, obudziłem?

169

- tak, nie właśnie wstawałam.

- jestem w Atlancie tak jak ci mówiłem gdy widzieliśmy się ostatnio, przyjechałem na kilka dni mam tu parę spraw do załatwienia. Wpadnę po ciebie za godzinę może być? – w jego głosie słychać, że nie przyjmie sprzeciwu ale jest środek tygodnia Livia ma przecież zajęcia.

- Adam musze iść na wykłady, może po południu... - próbuje odwlec to co i tak wydaje jej się nieuchronne.

- jak opuścisz jeden dzień nic się nie stanie. Jesteś zdolna, nadrobisz to . to jak godzina ci wystarczy żeby się przygotować? Włóż wygodne ubranie i buty z miękką podeszwą, żadnych szpilek i adidasów.

- Adam ale ... chcesz tu przyjść ? Carla jest i ...

- spotkamy się o 8:30 w takim razie. Będę na parkingu przed kampusem. Weź

też coś ciepłego, może się ochłodzić. – rozłącza się a Livia przez chwile jak zahipnotyzowana siedzi na łóżku wpatrując się w telefon i na wpół śpiącą głową analizuje to co do niej powiedział.

- kto dzwonił? – Carla wychyla się z łazienki z ręcznikiem na głowie i w ekspresowym tempie próbuje wysuszyć nim włosy.

Livia zastanawia się czy powiedzieć jej kto zadzwonił. W gruncie rzeczy i tak przyznała się do wszystkiego przed przyjaciółką więc robienie tajemnicy z tego, że Adam przyjechał i będzie tu niedługo chyba nie zrobi już i tak różnicy.

- to Adam – szepce nieśmiało ale kącki jej ust unoszące się nieznacznie

w uśmiechu i zagryzione usta mówią Carli więcej niż chce powiedzieć ona sama.

- Adam?

- przyjechał do Atlanty tak jak mówił, chce się ze mną spotkać ma być tu niedługo i ...

- przecież mamy zajęcia? Jak dla mnie możesz nie iść ale ja też sobie odpuszczę.

Jak ty wagarujesz to mnie nikt siłą tam nie zaciągnie.

- ale co on może chcieć? Myślisz że powinnam...- Livia proszącym niemal wzrokiem szuka ratunku u Carli.

170

- czy powinnaś? Osobiście cie zaprowadzę za rączkę do niego. Liv nie zastanawiaj się nawet. Przecież nic złego nie robisz, może Adam chce żebyś pomogła mu wybrać krawat w sklepie albo nie daj Boże pierścionek zaręczynowy dla jakiejś ...

- Carla możesz choć raz być poważna, jestem cała rozdygotana w środku. Szlag by to trafił, muszę wziąć prysznic i... w co ja się ubiorę? Mówił coś o butach że nie mogą być szpilki, mają mieć miękkie podeszwy. Rozumiesz coś z tego? – zaczyna pośpiesznie przemierzać pokój i zbierać z szuflad i szafy potrzebne jej rzeczy.

- nie wiem co tego faceta kręci ale Mark w łóżku lubi szpilki a ponieważ są braćmi i te same mają geny myślę że sex z nim dzisiaj ci nie grozi. Chyba że Adam jest seryjnym mordercą albo totalnie odjechane ma w głowie ... - Carla prawi swój monolog sama do siebie bo Livia zamknęła się w łazience i już jej nie słucha.

- jak wyglądam? – Livia staje przed lustrem i po raz kolejny przegląda się w nim.

Poprawia włosy, które świeżo umyte sypią się na wszystkie strony i nie dają ujarzmić.

- dobrze wyglądasz Liv, nie panikuj. – Carla zakopana z powrotem w pościeli próbuje ułożyć się znowu do snu.

- wcale nie panikuje ale chyba mam jakąś randkę czy coś w tym stylu gdybyś nie zauważyła.

- to nie dramatyzuj. I nie nazwałabym tego randką.
- a czym? Umawia się ze mną w tajemnicy przed wszystkimi nawet przed tobą, a niech mnie miałaś ci nic nie mówić, że przyjedzie do Atlanty, obiecałam mu.

Carla nic nie wiesz rozumiesz? Co ja najlepszego robię? wszystko przez ciebie zamiast mnie trzymać w ryzach to podpuściłaś mnie do tego spotkania.

- Livi idź już, nie daj mu czekać.

171

- ide. Słodki Jezu co ja robie... - wychodzi z pokoju pełna ekscytacji i lęku jednocześnie, przez co jeszcze bardziej czuje narastające w niej podniecenie pomieszane z wszechogarniającym ją pożądaniem .

Tuż przed otwarciem drzwi Livia robi kilka głębszych wdechów i wychodzi na zewnątrz. Rozglądając się niepewnie po niewielkim parkingu od razu dostrzega wściekle czerwonego Hummera, który nijak nie pasuje do pozostałych zaparkowanych aut. Niemal natychmiast otwierają się drzwi i wysiada z niego Adam. Jest ubrany w czarne zamszowe spodnie i błękitną koszulę, której rękawy ma niedbale podwinęte do łokci. Już z daleka Livia widzi, że jego twarz jest rozpromieniona uśmiechem na jej widok. Odwzajemnia mu się tym samym i wciąż mając problemy ze swobodnym oddychaniem kieruje się w jego stronę.

- witaj Liv, gotowa?

- zależy na co? Trochę to wszystko tajemnicze, nie wiem czy mam dobre buty na to co chcesz ze mną zrobić... to znaczy to co zamierzasz... - przygląda się swoim tenisówkom, które miały najdelikatniejszą podeszwę z całego jej obuwia.

Adam przygląda im się z uwagą, przykuca i kieruje wzrok wprost na jej uda.

Wsuwa między nie dłonie i przejeżdża palcami po wewnętrznej stronie niemal od krocza w dół do kolan.

- co robisz? – jego dotyk w tym wrażliwym miejscu powoduje uderzenie gorąca ale jednocześnie jest zaskoczona tym nagłym, niespodziewanym gestem.

- sprawdzam czy masz grube szwy w spodniach. Nie masz, nadają się. – mruga do niej, znowu strzela tym swoim zadziornym uśmiechem i otwiera

drzwi od strony pasażera zapraszając ją do środka.

Gdy Livia już się usadowiła Adam sięga na tylne siedzenie, z którego bierze dwa kapelusze. Zakłada Livi na głowę jasnobrązowy z zamszu i poprawia jej pasmo włosów, które niesfornie wymknęło się spod niego. Zaraz po tym nasuwa na siebie drugi czarny z licowanej skóry.

- tam dokąd jedziemy ten strój jest obowiązkowy. – przygląda jej się przez chwilę i przekręca kluczyk w stacyjce.

- a dokąd jedziemy? To jakiś bal przebierańców?

172

- nie, zobaczysz to niespodzianka.

Hummer rusza z niedźwiedzim pomrukiem a Adam z zagadkowym uśmiechem co raz spogląda na Livie, która coraz bardziej rozpromieniona nie ukrywa już przed nim żadnych swoich emocji.

- na jak długo przyjechałeś do Atlanty – pyta go gdy wjeżdżają już na Roud 20.

- po jutrze muszę być z powrotem w Nowym Jorku ale póki co jestem tutaj.

Zamieszkacie z Carlą w dawnym mieszkaniu Marka? Myślałem, że już się tam przeniosłyście. Miałem nadzieję, że jak będziemy pod jednym dachem to mi się nie wymkniesz – zerka na nią mrużąc oczy i celowo próbuje wprowadzić ją w zakłopotanie.

- zostaniemy w kampusie, dobrze nam tam, przytulnie a ty zatrzymałeś się u niego?

- tak, nie lubię hoteli. Korzystam z nich w ostateczności. Więc szans na to że pomieszkamy razem przez chwilę nie ma żadnych?

- raczej nie. – Livia próbuje wciąż trzymać się na dystans ale coraz bardziej swobodnie czuje się przy Adamie przez co przebywanie w jego towarzystwie nie stanowi już dla niej tak wielkiego problemu jak kiedyś. – Katy znalazła już coś dla siebie? – pyta od niechcienia chociaż wcale nie zżera jej ciekawość czy ta słodka blondynka wciąż może przebywać w mieszkaniu Adama.

- tak. Na dniach ma się przeprowadzić – patrzy na nią już bez żadnych udawanych emocji. – podjęła prace w jakimś banku, to córka przyjaciela mojego ojca. Znajoma. – próbuje rozwiązać jej wszystkie wątpliwości i

odpowiedzieć na pytania, które mogłaby za chwile zadać. – a co u ciebie Liv?

Wszystko w porządku? – tym pytaniem chciałby rozpocząć rozmowę na jej temat, na temat Alexa, dowiedzieć się jak sprawy się potoczyły gdy rozeszli się w Cental Parku, każde w swoją stronę.

- u mnie? Raczej nic szczególnego się nie dzieje. Próbujemy z Carłą przestawić się z powrotem na studenckie życie...

- uważaj z tym studenckim życiem, wiem coś o tym – jego śmiech całkowicie rozpędza resztki skrępowania między nimi.

173

- jesteś doświadczony w tych sprawach prawda? – również się śmieje i zerka na niego przekornie czekając na jakieś strzępy informacji, które mógłby jej zdradzić z tamtego okresu.

- tak, każdy kto przeszedł przez jakieś bractwo albo pobyt w kampusie wie o czym mówię.

- ja nie wiem o czym mówisz a mieszkam w kampusie.

- ty jesteś inna a Carla wpadła w sidła Marka i zapewne zrobiła się grzeczna jak aniołek.

- niegrzeczna nie była nigdy, może trochę zwariowana, szalona. Jest dla mnie jak siostra, nie wiem co bym bez niej zrobiła.

- dobrze mieć kogoś takiego, cieszę się że trzymacie się razem. Będiesz druzną na ślubie?

- tak – Livia wzdycha na myśl o tym – nie darowała mi. Już się boje. Wiesz jaka ona jest. Ale cieszę się że będę przy niej w tym szczególnym dniu.

- bardzo liczy na ciebie wiem, że jej nie zawiedziesz.

- skąd ta pewność? Nie mam bladego pojęcia o przygotowaniach do przyjęcia weselnego.

- poradysz sobie, poza tym będziesz mieć sztab ludzi do pomocy o to się nie martw. – uśmiecha się do niej jeszcze raz i skręca na zjazd z autostrady.

Klucząc co raz między kolejnymi zjazdami i zakrętami wyjeżdżają w końcu na utwardzoną żwirową drogę wśród drzew, które z czasem przemieniają się w gęsty las.

- powiesz w końcu dokąd jedziemy?

- ciekawska... nie chciałaś dobrowolnie być moja więc postanowiłem cie

porwać i uwięzić – jego oczy aż błyszczą gdy to mówi a zmarszczone brwi tworzą groźne V pomiędzy nimi.

Livia przez krótką chwilę czuje napad paniki czy przypadkiem Adam nie jest jednak seryjnym mordercą o którym wspomniała Carla ale zaraz potem śmieje

174

się sama z siebie, że wpędził ją specjalnie w takie wątpliwości a ona naiwnie dała się zwieść uczuciu grozy jaką zaczął robić.

- chyba nie zrobił byś mi krzywdy, nie wyglądasz na takiego.

- nikt kto potrafi skrzywdzić nie wygląda na takiego Liv. – jego wzrok wbija się w nią a dwuznaczność jego słów sprawia że z trudem przełyka ślinę.

- chyba masz racje, ale nie zamordujesz mnie, nie poćwiartujesz i nie zakopiesz w tym lesie? – próbuje przymilnie sprawić aby jednak zaprzeczył swoim wcześniejszym słowom.

- hmm , brzmi kusząco ale wolę cie w jednym kawałku – jego szelmowski uśmiech znowu powraca i chwilowe poczucie niepewności ulatnia się tak szybko jak się pojawiło.

- jesteś okropny – klepie go przyjacielsko w ramię – prawie ci uwierzyłam.

- porwanie cie i uwięzienie to całkiem fajny pomysł. Pomyśle o tym na poważnie ale nie dzisiaj. Dzisiaj mam w planach zupełnie coś innego – Adam skręca i wjeżdża na otwarty teren gdzie ich oczom ukazuje się ranczo z zagrodami, w których biega kilkanaście koni różnej maści i wśród nich źrebięta.

Zaskoczenie na twarzy Livii i jej rozszerzone do granic możliwości oczy z zachwytu przywołują szczery śmiech na usta Adama.

- podoba ci się?

- Adam ja... są takie piękne – Adam zatrzymuje Hummera i przez chwilę przypatrują się brykającym swobodnie koniom. Jeden z nich kasztanowy ogier z czarną jak noc grzywą w spektakularny sposób staje dęba na tylnych kopytach i zadziornie próbuje przepędzić jakiegoś młokosa od swojej klaczy. Stado rozbiega się reagując instynktownie na furie w jaką wpadł i galopem rozpierzcha się we wszystkie możliwe strony.

- są niesamowite! – Livia przygryza usta z zachwytu a Adam rusza ostrożnie żeby nie straszyć rykiem silnika dodatkowo i tak spłoszonych koni.

- Adam co my tu robimy? – Livia cała podekscytowana wierci się już niecierpliwie na swoim miejscu.

175

- wiedziałem, że ci się spodoba. – nie kryje entuzjazmu z powodu udanej niespodzianki – nauczysz się jeździć konno, tak jak chciałaś. Dzisiaj lekcja numer jeden. – parkuje przed dużym drewnianym domem otoczonym zewsząd żywopłotem i tujami. Niemal od razu w rzeźbionym stylowym wejściu pojawia się jakiś mężczyzna w średnim wieku, któremu towarzyszy młodszy dużo przystojniejszy i z zawadiackim uśmiechem podchodzi do Hummera żeby się przywitać z nimi.

- myślałem, że już nie przyjedziecie – otwiera drzwi od strony Livii i podaje jej rękę na przywitanie - Colton, możesz mi mówić Colt.

- Livia.

- wiem – mruga do niej i niemal natychmiast dopada do niego Adam, wymieniają się przyjacielskimi uściskami i spojrzeniami, których tylko nie zbyt bystry widz by nie rozpoznał, że są cichą aprobatą Coltona na Livie.

- niezła sztuka. – mówi niby dyskretnie ale na tyle głośno, że Livia to słyszy.

- uważaj Colt co o niej mówisz – klepie go przyjacielsko w barki ale jego spojrzenie jasno daje mu do zrozumienia, że ma być oszczędny w wyrażaniu swoich uwag na jej temat.

- widzę, że to coś poważnego.

- nie wiem co widzisz ale się zamknij. Może pokażesz nam Atene? To na niej będziesz się uczyć jeździć Liv. – zwraca się do dziewczyny i pomaga wysiąść z auta.

- jak już jesteście gotowi to zapraszam, Atena to czteroletnia klacz, bardzo spokojna jak baranek, idealna na pierwszy raz – z sarkastycznym śmiechem w dalszym ciągu robi cyniczne uwagi.

- skopie ci dzisiaj tyłek, ale to później. – Adam wyciąga plecak z Hummera, podchodzi do Livi bierze ją za rękę i prowadzi wzdłuż ogrodzenia na tyły domu.-

poradzimy sobie sami Colt. Na razie.

Młody mężczyzna przystaje na jego słowa, macha im tylko i wycofuje się z powrotem do domu. Adam trzymając wciąż Livie za rękę prowadzi ją wprost do stajni, gdzie w pojedynczych boksach znajdują się konie, przy wejściu do

176

każdego z nich widnieje tabliczka z imieniem i innymi danymi każdego wierzchowca. Odnajduje Atene, która jest biała jak śnieg i wprowadza Livie do środka.

- nie bój się jej, nic ci nie zrobi – gładzi konia po grzywie i poklepuje aby się nieco oswoił z ich obecnością. Livia również próbuje podejść do Ateny, przystawia jej dłoń do nozdrzy i delikatnie masuje tak aby się przyzwyczaiła do niej. Obejmuje jej policzki z obu stron a klacz parska i trąca łbem Livie.

- chyba już cie polubiła – Adam nie kryje zadowolenia że Livia nie ma żadnych oporów w kontakcie z tym zwierzęciem, wie że dobra z niej będzie uczennica i kto wie może jeszcze dzisiaj przejadą się wspólnie na dwóch wierzchowcach.

Bez najmniejszych oporów z niebywałą wprawą Adam siodła konia i prowadząc za uzdę wyprowadza go ze stajni na otwartą przestrzeń, gdzie w zagrodzie do nauki jazdy ma się odbyć pierwsza lekcja Livi. Instruuje ją jak ma się zachowywać, co zrobić na wypadek gdy koń się spłoszy i jak w razie czego z niego zeskoczyć. Przytrzymuje dziewczynę gdy ta próbuje wsunąć nogę w strzemień i pomaga jej wspiąć się na Atene. Gdy Livia już pewnie siedzi w siodle Adam luzuje zwiniętą lonżę, popuszcza ją stopniowo oddalając się coraz bardziej ale wciąż kontrolując jej naprężenie. Po kilku powolnych okrążeniach dochodzi do wniosku, że Livii na tyle dobrze idzie i tak pewnie się czuje, że zwiększenie tempa nie będzie dla niej żadnym problemem. Delikatnie smaga batem zad konia na co Atena raptownie przyspiesza a jej kłus powoduje że Livia z przestachem próbuje chwycić konia za szyję.

- siedź prosto bo i ty dostaniesz – Adam żartując upomina Livie – musisz wczuć się w jej ruchy, macie się zgrać razem, wyczuj ją.

Livia słucha tego co mówi jej Adam i bezwiednie oddaje się cała rytmowi jaki narzuca jej Atena. Po kilku chwilach czuje ją, jej tempo i z przyjemnością jakiej nigdy wcześniej nie zaznała oddaje się temu błogiemu

uczuciu stanowienia jedności z tym zwierzęciem.

- jak się czujesz? Przyśpieszamy jeszcze?

- jest fajnie, chyba mnie lubi ja już ją Kocham bo mnie nie zrzuciła.

177

- ściągnij bardziej cugle i mocno się zaprzyj o strzemiona, uważaj Liv teraz może być niebezpiecznie – świst bata w powietrzu wprawia konia w ostry zryw i Atena już galopem robi kółka na naprężonej lonży.

- Adam zwolnij ją, chyba zaraz zemdleje – Livia śmieje się bo świetnie się bawi a szybkość z jaką koń ją niesie na swoim grzbiecie wprawia ją w jeszcze większy zachwyt niż do tej pory. Kilka okrążeń w takim tempie i Livii zaczyna kręcić się w głowie.

- proszę zatrzymaj ją już.

Adam wyhamowuje stopniowo konia a gdy ten już przystaje podchodzi szybko do Livii, która próbuje z niego zejść. Chwyta ją gdy ta zsuwa się z jego grzbietu i przygarnia w swoje ramiona. Wciąż roześmiana i pijana z przeżyć jakie jej zapewnił wpatruje się w niego, Adam przyciąga ją do siebie, jedną dłoń przystawia jej do policzka, zagląda głęboko w oczy i bez namysłu zatapia w niej usta. Livia odwzajemnia mu ten mokry pocałunek, przywierają do siebie a ich niecierpliwe ręce wciąż chcą zagarnąć z zachłannością siebie nawzajem. Ich języki, miękkie i ciepłe wymieniają się między sobą sokami, ich oddechy łączą się w jeden, ich zmysły poruszone do granic szaleją. Czyjeś chrząknięcie przerywa tą idylle, z wielkim ociąganiem odrywają się od siebie a ich nabrzmiałe usta po tym pocałunku wciąż błyszczą od jego wilgoci. Adam oblizuje się a kciukiem wyciera Livie, która wciąż na wpół z zamkniętymi oczami próbuje się ocknąć z tego cudownego stanu w jaki ją wprowadził. Wpatrują się w siebie a powietrze aż skrzy od pożądania jakie z nich bije. Dopiero kolejne chrząknięcie uświadamia im że nie są już sami. Adam odwraca się i widzi Coltona, którego cyniczny uśmiech w dalszym ciągu nie chce zniknąć z jego twarzy.

- osiodłałem już dla nas konie Adam, Livia jest gotowa na samodzielną przejażdżkę?

- chcesz się przejechać na otwartym terenie?

- a myślisz że dam rade? – szczęście jakie ją rozsadza od środka sprawia że da rade zrobić wszystko, może przenosić góry, czuje że zaraz wzniesie się

na skrzydłach jakie dał jej Adam, że dźwignie absolutnie wszystko.

178

- przyprowadź je Colt – Adam nie spuszcza wciąż wzroku z Livii a ich oczy świdrują siebie nawzajem, głodne i stęsknione jakby dopiero nauczyły się widzieć, jakby dopiero przed chwilą zobaczyli się pierwszy raz.

Wyprowadzają konie z zagrody, każde swojego, Livia z pomocą Adama dosiada ponownie Atenę a ten zwinnym ruchem wskakuje na niemal czarnego jak smoła Markiza. Adam chwyta cugle Ateny i asekurując ją zaczyna wprowadzać konie w lekki galop. Ta przejażdżka jest rozgrzewką przed tym co tak naprawdę mają w planach Colton z Adamem. Wolnym kłusem przemierzają pola i leśne ścieżki aby dotrzeć na rozciągająca się po horyzont równinę. Livia coraz pewniej czuje się w siodle i Adam odważa się pozwolić jej samej panować nad klaczą.

- tu się zatrzymamy – Adam zsiada ze swojego rumaka i kiwa palcami na Livie że też ma zejść na ziemię – zostaniesz na chwilę sama w towarzystwie tej damy ale nie na jej grzbiecie. Zostawię cie pod jej opieką ale nie w siodle – pomaga jej zejść a każdy jego dotyk jest czułym objęciem i ciepłym, pełnym troski muśnięciem.

- a wy dokąd się wybieracie?

- będziemy się ścigać – Colton ściąga cugle narowistemu wierzchowcowi a ten rży i efektownie staje dęba.

Adam poprawia na głowie swój kapelusz, przyciąga Livie do siebie i szybkim pocałunkiem ale równie mokrym i gorącym jak poprzednio żegna się z nią.

- życz mi szczęścia, musze mu skopać tyłek, obiecałem mu to – mruga do niej i jednym susem dosiada czarną bestie.

Przez chwilę jeźdźcy próbują zrównać swoje wierzchowce i na wspólne trzy-dwa-jeden-start z bojowym okrzykiem ruszają pędem przed siebie. Konie w mgnieniu oka wpadają w cwał i pędzą jak na złamanie karku. Pęd powietrza zrywa ich kapelusze z głów i trzymają się one tylko dzięki troczkom zawiązanym u szyi. Gnają z taką szybkością że Livia nei dowierza że te zwierzęta potrafią tak szybko biegać. Lekkość z jaką to robią i niebywała gracia sprawia że od samego patrzenia Livii wypływa uśmiech na twarzy. W dodatku jednym z tych jeźdźców jest Adam, facet dla którego

straciła całkiem głowę, dzisiaj się to potwierdziło i nie mogła już zaprzeczać, nie chciała. To jak wyglądał dosiadając Markiza, pełen animuszu i charyzmy w tym kowbojskim stroju wprawilo ją w stan totalnego

179

zachwytu i zauroczenia. Ten facet był niesamowity, w jednej niemal chwili z businessmanà stał się kowbojem. Czula że może wreszcie nazwać to co bezimienne było od dawna. Zakochała się w nim na zabój. Był jak Adonis, jak Apollo, jak młody Bóg w dodatku spragniony jej, poczuła to dzisiaj w jego pocałunkach, w jego spojrzeniach, w jego dotyku i uwadze jaką jej poświęcał.

Przepelniona szczęściem jakiego nigdy wcześniej nie doznała, otula się ramionami i zagryza nerwowo usta trzymając jednocześnie kciuki za jego wygraną w tym pojedynku. Konie dobiegają horyzontu, robią zakręt i nie zmieniając tempa gnają z powrotem na wprost Livii. Z oddali slychać ich nawoływania aby biegly szybciej, parskanie koni wzmaga się z kazdym pokonywanym przez nie odcinkiem, im bliżej są tym tętent ich kopyt coraz głośnieji rozbrzmiewa. Ziemia aż drży od ich mocnych i silnych uderzeń. Livia nie wytrzymuje i wybiega im na spotkanie, rozkłada ręce tworząc sobą metę, uśmiech nie schodzi z jej twarzy, uchwycy spojrzenie Adama, który jest coraz bliżej, Colton nieznacznie go wyprzedza, pędzą równo jak burza, co chwilę poganiając swoje wierzchowce by w tym śmiertelnym boju dały z siebie wszystko. W tej samej chwili obaj mijają ją a Livii włosy zwichrzone pędem powietrza rozsypują się na wszystkie strony, odwraca się w ich kierunku nie wiedząc, który z nich był pierwszy. Obaj dotarli do niej w tym samym momencie. Adam zsiada z Markiza i nieco zziębnięty, leniwym krokiem podchodzi do Livi, obejmuje ją w pól, podnosi nieco do góry i zaczyna całować, nachalnie i głodnie ona wsuwa mu palce we włosy, mierzwi je i chwytą w garści jakby nie chciała go już nigdy wypuścić ze swojego uścisku. Odrywają się w końcu od siebie ale ich oczy wciąż wpatrzone nie widzą nic poza sobą. Świat w jednej chwili rozciągnął się w nieskończoność i niczego i nikogo oprócz nich tutaj nie ma. Sa tylko oni. Czas się zatrzymał a ziemia przestała się kręcić.

- kto wygrał Liv? – Colton próbuje ich oderwać od siebie ale szybko się poddaje, tych dwoje stopiło się w jedno ciało, głuche i ślepe na wszystko co

wkoło nich się działo – no dobra, myślę że powinniśmy już wracać. Pora Lunchu się zbliża.

- ja wygrałem – Adam szepce tak cicho, że Livia ledwo rozpoznaje słowa – zawsze wygrywam – patrzy jeszcze chwilę na nią, bierze ją za rękę i kierują się w stronę koni aby powoli wracać do stadniny.

W domu Coltona czekał na nich już przygotowany lunch przez jego rodziców z którymi mieszkał i prowadził ranczo. Po obfitym posiłku, późnym już

180

popołudniem Livia i Adam żegnają się ze wszystkimi i udają w drogę powrotną.

Dzień był intensywny a bolące mięśnie dają znać o sobie, że jak na pierwszy raz Livia przesadziła spędzając tyle czasu w siodle. Po drodze Adam opowiada jej o Coltonie, że to przyjaciel jeszcze z czasów studenckich, że często go odwiedza i wspiera finansowo jego hodowlę koni, dlatego też ma tu wolny wstęp o każdej porze dnia i nocy. Gdy dojeżdżają pod kampus Adam przyciąga Livie za szyje do siebie i po raz kolejny tego dnia obdarowuje ją gorącymi pełnymi żaru pocałunkami.

- może zjemy razem kolacje co? Przyszłabyś do mnie coś razem byśmy przygotowali ...

- Adam... jutro mam zajęcia, muszę pójść na nie a padam, jestem wykończona i... kolacja w pakiecie ze śniadaniem to ...

- nie mówię o śniadaniu, mówię o kolacji. Odwiozę cie później – wpatruje się w nią ale nie chce nic na siłę. Wie, że jest wykończona dzisiejszym dniem, sam czuje zmęczenie. Od rana są na nogach a dochodzi prawie 6 wieczór.- pojutrze z rana wyjeżdżam, znowu będziesz zbyt daleko – wsuwa się w jej szyje i językiem liże jej lekko spoconą skórę delektując się jej smakiem jak najśłodszy nektarem.- przyjadę po ciebie po zajęciach w takim razie co ty na to? Pójdziemy coś zjeść i później się zobaczy co zrobimy z resztą dnia – muska ją wciąż kciukiem po owalu twarzy, ustach i wpatruje w nią pożerając ją wzrokiem.

- zgoda, dam ci znać w ciągu dnia o której masz po mnie przyjechać. I dziękuję za cudowny dzień, świetnie się bawiłam i ... wszystko było takie... magiczne.

- więc jesteśmy umówieni, zmykaj w takim razie bo jeszcze chwila i nie wytrzymam, wezmę cie na tylnym siedzeniu czy ci się to spodoba czy nie. Czy jesteś już moja czy jeszcze nie – całuje ją ostatni raz i uwalnia ze swojego uścisku.

Livia z uśmiechem oblizuje usta po jego soczystych pocałunkach i uskrzydłona wysiada z auta. Patrzy jak odjeżdża a na pożegnanie wysyła mu całusa prosto z dłoni.

181

- co takiego? Chciał żebyś przysłała na kolacje a ty... - Carla nie kryje złości na

wieść o tym że jej przyjaciółka nie pociągnęła tak romantycznego dnia i nie skończyło się wszystko ostrym sexem w łóżku – ubieraj się zaraz i idź do niego.

- Carla proszę cie. Oboje byliśmy wykończeni to był bardzo intensywny dzień – na jego wspomnienie wciąż Livia uśmiecha się i cała promienieje – poza tym powinnam pewne sprawy pozamykać zanim skocze komuś innemu do łóżka nie uważasz?

- oj tam przesadzasz. Nigdy cie takiej nie widziałam po randce z Alexem, przecież ty się rozpływasz jak tylko wypowiem imię Adam!

Livia wybucha śmiechem ale iskiereki w jej oczach zdradzają Carli że ma świętą rację.

- Adam! Adam! Adam! – chodzi za nią krok w krok a Livia coraz bardziej łamie się i zastanawia czy może to nie był by taki zły pomysł iść na żywioł, rzucić się jak w nurt rzeki i płynąć z jej prądem?

- Jezu Carla taka kolacja skończy się zawsze łóżkiem, tak między nami iskrzy że wybuchają wszędzie pożary.

- no to ja nie wiem na co ty czekasz. Idź pod prysznic a ja się wszystkim zajmę.

- niby czym?
- wyszukam ci najseksowniejsze majtki albo skoro jesteś taka zmęczona to ich już nie zakładaj...
- Carla! – Livia warczy w końcu na nią i znika w łazience.

Po niespełna godzinie tuż przed 8 wieczorem Carla pełna dumy, że dopięła swego ostatni raz poprawia makijaż Livii i dzwoni po taxi.

- wyglądasz jak milion dolarów Liv – patrzy na nią w lustrze i podziwia po części swoje dzieło. Wyszukowała przyjaciółkę na randkę jej życia bardziej niż

182

kiedykolwiek siebie. Kazała jej włożyć obcisłą czerwoną sukienkę, która w subtelny sposób podkreślała jej sylwetkę.

- może jak ćwierć miliona – Livia przygląda się swojemu odbiciu co raz doszukując się czegoś co można by poprawić.

- okrągłusienki milion Liv – obrysowuje w powietrzu jej kształty podkreślając piersi i biodra. – zbieraj się taxi już czeka.

Livia ostatni raz zerka w lusterko i pełna nadziei na udany wieczór wychodzi.

- możesz wrócić jutro po obiedzie jeśli o mnie chodzi, zamartwiać się nie będę!

– głos Carli niesie się po korytarzu ale Livia już nic nie słyszy, jak na skrzydłach pędzi do taxi gotowa na wszystko dzisiejszego dnia. Ten facet dał jej namiastkę tego co mógłby, gdyby zostali sam na sam w czterech ścianach. Może tylko zjedzą kolacje ale to i tak wystarczająco dużo. Chęć przebywania z nim, spędzenia każdej możliwej chwili była tak wielka że Livia nawet nie zastanawia się co może się wydarzyć i czy powinna w ogóle do niego jechać. Nagle ogarnia ją uczucie, że swoim przyjściem zrobi mu przecież wielką niespodziankę, chciał

jej , chciał z nią zjeść kolacje a na pewno chciał ją wziąć , powiedział tak w Hummerze. To będzie najlepsze co może mu dziś ofiarować jako dowód na swoje szczere uczucia, da mu siebie, całą. Nie liczył na to a dostanie to w prezencie. Musi być zadowolony, będzie wniebowzięty, pragnął jej tak samo jak ona jego. Zaskoczy go swoim nagłym przyjściem i już w myślach

układała sobie scenariusze jak ją przywita, jaką będzie mieć minę na jej widok, czy od razu rzuca się na siebie czy na spokojnie coś zjedzą i odwiezie ją do kampusu. Pełna rozważań na temat tego spotkania nawet nie zauważa jak już stoi pod domem, w którym do niedawna mieszkał Mark i Alex. Spogląda w górę na taras i widzi rozświetlone okna, drzwi są nieco uchylone i słyszc jakąś muzykę. Adam nie śpi więc nie zbudzi go nagłym pojawieniem się. Wsiada do windy, która jak nigdy przedtem czeka na nią z otwartymi drzwiami, wciska guzik, winda rusza, te ćwierć minuty wlecz się jak wieczność, chciałaby być już znowu w jego ramionach, uśmiech sam pojawia się jej na twarzy i za nic w świecie nie chce jej opuścić. Już zawsze będzie jej towarzyszył gdy będzie myślała o Adamie? Drzwi windy wreszcie się otwierają, korytarz wypełniają dudniące basy, dźwięk dochodzi z mieszkania, w którym jest Adam. Livia czeka przez chwile pod

183

drzwiami aż muzyka lekko ucichnie aby mógł usłyszeć dzwonek do drzwi.

Wyłapuje moment kiedy kończy się jakiś utwór i dzwoni...

Niemal od razu drzwi się otwierają a w nich staje kobieta, burza czarnych włosów, skąpa bielizna odsłaniająca zbyt wiele by ją nazywać bielizną i wulgarny wyraz twarzy sprawiają że Livia w pierwszej chwili myśli że pomyliła piętra. Zagląda przez jej ramię do środka mieszkania, które przecież doskonale zna. Przez uchylone drzwi widzi kanapę a na niej Adama. Siedzi do niej tyłem, nie widzi jej, ma rozpostarte nagie ramiona na oparciach kanapy, jego tatuaż smoka doskonale prezentuje się mimo że nie widać go w całej okazałości. Przed nim prawie naga, bo również w skąpej bieliźnie, tańczy prowokacyjnie jakaś ruda dziewczyna. Przysuwa się do niego i lubieżnie próbuje usiąść na nim okrakiem wciąż tańcząc i kręcąc biodrami. W tym samym momencie Adam lekko odwraca się ale wciąż nie widząc drzwi krzyczy do czarnej w prog.

- żadnych więcej kobiet! Dwie wystarczą!

Kobieta w drzwiach mierzy Livie i zwraca się do niej.

- słyszałaś? Nikogo więcej.

Kłapanięcia drzwiami Livia nawet nie pamięta. Nie pamięta jak wyszła z

budynku i jak w strugach deszczu dotarła do parku. Dopiero potykając się w alejce, w której kiedyś złamała obcas patrząc na jabłonkę przy której spotkali się po raz drugi dociera do niej obraz który zobaczyła, zaczyna rozumieć co widziała a jej rozdarte serce nie wytrzymuje. Zaczyna płakać, łkać jak dziecko. Łzy mieszają jej się z deszczem na policzkach, puste alejki i ogarniający mrok sprawiają, że daje upust emocjom. Siada na pierwszej z brzegu ławeczce i zanosi się płaczem, żalem a cały świat w jednej chwili rozpada jej się na pojedyncze atomy.

184

ROZDZIAŁ 7

Padający deszcz stopniowo zamieniał się w pojedyncze krople, które od czasu do czasu przypominały o sobie spadając Livi na odkryte ramiona. Późną nocą dotarła do kampusu, który był już pogrążony we śnie. Starając się bezszelestnie otworzyć drzwi i wejść do pokoju ogarnęła ją ciemność a jedyne źródło światła w nim to była delikatna smuga wpadająca przez okno z pobliskiej latarni. Drżąc z przemarznięcia, szlochu i złamania nadziei jakiej doznała próbuje przemknąć niepostrzeżenie do łazienki.

- czyli jednak tylko kolacja... - zaspany głos Carli przerywa ciszę, która panuje w całym kampusie a gwałtownie zapalone przez nią światło nocnej lampki oślepia Livie przez chwilę – no to opowiadaj, nie dam ci.... Jezu co ci się stało?! – Carla zrywa się na równe nogi gdy widzi w jakim stanie jest jej przyjaciółka, staje przed nią i nie wie czy ma ją łapać bo ta się zaraz przewróci czy dać ręczniki żeby kapiąca z niej woda nie robiła kałuży wokół stóp czy od razu zapakować ją do łóżka bo drży cała a jej rozbiegane i rozmazane oczy szklą się najprawdopodobniej od gorączki.

- Boże Livia co on ci zrobił?! – jej głos się łamie gdy widzi ją taką rozbitą, podchodzi do niej i pomaga zdjąć sukienkę, która jest przemoczona do suchej nitki – ktoś cię wrzucił do basenu? Co się stało?! Mów!

- nic – wydusza z siebie a jej głos jest ledwo słyszalny. Gdy mokry materiał w końcu udaje się odkleić od ciała, Livia znika w łazience ale dochodzący z za drzwi szloch nie pozostawia Carli złudzeń, że jej przyjaciółka nie powinna być teraz sama. Wchodzi bez chwili wahania a widok dziewczyny opartej o umywalkę i wciąż płaczącej rozdziera jej serce.

- powiedz mi co on ci zrobił? Livia! Słyszysz?! Bo zadzwonię na policje...

- nie! Nic mi nie zrobił – wyciera wierzchem dłoni twarz a roztarta na policzku resztką tuszu pozostawia czarną smugę.

Carla przykuca przed nią i wpatrując się z uwagą próbuje dowiedzieć co się wydarzyło.

- jak nie zaczniesz mówić to zadzwonię do niego i sam mi powie.

185

- nie! nigdy więcej nie powiesz przy mnie jego imienia, nie będziesz nawet przypadkiem o nim wspominać, zapomnisz o wszystkim co ci ostatnio powiedziałam i o tym co się wydarzyło dzisiejszego dnia. Przysięgnij! Nie chce nigdy więcej o nim słyszeć rozumiesz?! – zaczyna znowu płakać a Carla widzi że niczego się od niej dzisiaj nie dowie, Livia jest tak roztrzęsiona, że rozmowa z nią nie ma najmniejszego sensu.

- musisz się przespać Liv, zostanę z tobą jutro, odpuścimy sobie wykłady bo długi dzień przed nami. Kładź się – otula ją kołdrą, sama wskakuje do łóżka i próbuje zasnąć ale ciche spazmy płaczu wrywają ją przez całą niemal noc ze snu.

Następnego ranka gdy Carla jest już na nogach Livia jeszcze śpi. Nie budząc przyjaciółki wymyka się po cichu z pokoju i udaje do pobliskiego sklepu aby zrobić drobne zakupy. Kupuje świeże bajgle, trochę owoców, mleko czekoladowe które Livia uwielbia i wiaderko lodów. Przygotowana jak na kataklizm wraca do kampusu a rumor jaki robi wchodząc do pokoju ma na celu zbudzenie dziewczyny.

- Livia nie śpisz? Nie śpij, opowiadaj co się stało – rzuca zakupy na stół i rozsiada się wygodnie. – przez ciebie nie zmrużyłam prawie oka, chlipałam przez sen albo na jawie sama już nie wiem. Co się wczoraj stało?

- były u niego jakieś dwie gołe baby , to wszystko. Nie chce o tym

rozmawiać ani teraz ani nigdy. – z zamkniętymi oczami wciąż jakby spała rzuca na odczepnego.

- Dwie? Gołe? A co on na to? Powiedział coś?

- nie. Nie rozmawiałam z nim, daj już spokój proszę cię...

- a może powinnaś?

- Carla błagam ... - przekręca się plecami do niej i zakrywa twarz pościelą.

- kupiłam ci bajgle i mleko czekoladowe, są też lody... no nie możesz tak wszystkiego w sobie dusić. – wzdycha ciężko – dwie gołe baby? Więc to prawda co mówił mi kiedyś Mark... ale nie chce mi się w to wierzyć, przecież za dnia był

taki... sama mówiłaś że...

186

- Carla proszę przestań, daj mi to wszystko zapomnieć – Livia siada na łóżku i próbuje rozetrzeć zapuchnięte i zaczerwienione oczy – jest dokładnie taki jak o nim mówią. Fałszywiec, miesza w głowie i zostawia z niczym. Nigdy nie spotkałam tak dwulicowej osoby. Wczoraj myślałam że..., że coś wyjątkowego się między nami dzieje, jestem tak naiwna, że aż mi siebie żal. Nie wiem jak można tak się zabawiać ludźmi... ciekawe ile takich jak ja zdążył omotać? Alex przy nim to najukochańszy facet na ziemi o mały włos a bym go zostawiła dla tego dupka.

- heh, przykład Alexa ma jeszcze bardziej pogrzyźć Adama ? czy chcesz podkreślić jakim również dupkiem bywa Alex? Czegoś w tym wszystkim nie rozumiem.

- proszę cię Carla nawet nie próbuj ... - Livia odrzuca pościel na bok i wstaje poirytowana – jak będziesz mi nawijać makaron na uszy i paplać, że powinnam się przekonać co tak naprawdę...

- ale pogadać z nim chyba możesz o tym. A co tam, zrób mu scenę !

- niczego nie będę robić rozumiesz. Koniec z tym. – Livia zamyka się w łazience aby uciec już od dociekań Carli. Gdy stoi pod prysznicem ze spuszczoną głową rozpamiętuje jeszcze raz wczorajszy dzień i jego zakończenie. Wypłakała już wszystkie łzy a na kolejne nie miała siły , zaczęła wpadać w zubożenie i apatie. Nie mogła zrozumieć dlaczego tak wszystko się skończyło, przecież dzień był udany a Adam wydawał się nią

zauroczony, iskrzyło między nimi tak bardzo więc jak to możliwe, że jeszcze tego samego dnia poszedł w ramiona innej? W

dotatku nie jednej tylko dwóch kobiet. Przypomniała sobie jak kiedyś Mark zastał u niego w domu dwie nagie kobiety, czyżby trójką to było to czego chciał? Jedna mu nie wystarczała? Musiał mieć dwie? Naraz? Na myśl o tym Livia czuje zawrót głowy. Jego preferencje zdecydowanie odbiegały od tego do czego mogłaby się posunąć Livia. Nie miała zbyt dużego doświadczenia w łóżku, to co pokazał jej Alex i czego od niej oczekiwał było klasyką samą w sobie, nie robił żadnych wymyślnych rzeczy i nie wymagał tego od niej chociaż ona myślała czasem o tym aby urozmaicić czymś ich zbliżenia. Niestety Alex, gdy była jeszcze w NY przychodził późno zmęczony i na dłuższe zabawy nie miał

ochoty i siły. Załatwiał sprawę szybko właściwie aby zaspokoić siebie, nie było zbyt w tym miejsca na rozkosz dla Livi co z czasem zaczęło jej odpowiadać

187

bo po zajściu w pubie jakikolwiek kontakt z nim nie był już taki jak wcześniej.

Więc im szybciej się to odbywało tym lepiej. Ale dwie naraz? Livia zastanawia się przez chwilę czy mogłaby wziąć w czymś takim udział, gdyby chciał, gdyby to była jedyna możliwa opcja by z nim być. Pęka jej serce na myśl o tym że jej ukochany mógłby dotykać na jej oczach inną. Wie, że to ponad jej siły, nie zniosłaby tego. Nie potrafiłaby się dzielić nim, odpędza wszystkie myśli związane z Adamem. Widzi jak niebezpieczny staje się dla niej, właśnie przed chwilą zaczęła rozważać rzecz o której sama nigdy by nie pomyślała, czuje że tak mocno nią zawładną że byłaby pewnie gotowa posunąć się poza swoje granice aby zadowolić go i móc dzięki temu cieszyć się jego obecnością w swoim życiu. Livia wie że z czasem stałoby się to dla niej niebezpieczne, takie zmuszanie się do pewnych rzeczy wbrew sobie nikomu nie wyszłoby na dobre.

Wciąż czując ciężar na sercu i żal, że pobyt w stadninie tak cudowny i pełen optymizmu w jednej chwili stał się wspomnieniem, czymś co zbyt szybko ulotniło się a kontynuacji i szczęśliwego zakończenia nigdy nie będzie. Carla miała rację, gdy powiedziała że po randce z Alexem Livia

nigdy tak rozpromieniona nie była. To była prawda, nigdy wcześniej nie czuła takiego mrowienia pod skórą i motyli w brzuchu jak wczoraj. Nie wiązało się to z pocałunkami jakimi ją obdarował bo w Palm Beach posunął się przecież zdecydowanie dalej ale o coś czego nie umiała określić. Dał jej nadzieje że ta chwila będzie trwać, że ją przedłuży na kolejny dzień, tydzień i miesiąc. To nadzieja, że będą razem, że wspólnie spędzany czas im obojgu sprawiać będzie tyle przyjemności, radość jaką oboje czerpali z siebie, uczucie szczęścia, które ją przepełniało gdy Adam był blisko niej, gdy z takim namaszczeniem jej dotykał, patrzył na nią, całował i smakował. Jego rozpalone oczy, głodne i pożądające i skupiona uwaga na niej. Czuła się tak wyjątkowo w tamtej chwili i przepełniona uczuciem euforii. W jednym momencie dał jej to aby za chwilę wszystko zabrać i zostawić z uczuciem pustki. Ta pustka była nie do zniesienia, nie dało się jej niczym wypełnić. Myśli kierowane w inną stronę uparcie wciąż wracały do niego, do tamtych cudownych chwil aby ze zdwojoną siłą ponownie przypomnieć o tym co zobaczyła w jego mieszkaniu. Jak tępe ostrza wbite prosto w serce i raz za razem dźgały ją na powrót rozpalając wspomnieniami i zabijając słowami „żadnych więcej kobiet, dwie wystarczą”.

188

Dni dłużyły się Livi koszmarnie. Zajęcia, które zawsze lubiła nagle przestały ją interesować, nie miała ochoty nigdzie wychodzić, siedziała pośepna wpatrując się w okno a gdy Carla próbowała ją rozweselić albo wpłynąć na nią ta brała książkę i udawała, że czyta ale nawet nie była w stanie przebrnąć jednej strony żeby wiedzieć o czym jest. Wyłączyła telefon gdy zobaczyła, że Adam próbuje się dodzwonić do niej i nie włączała go przez kolejnych kilka dni, jego adres mailowy oznaczyła jako spam i ustawiła pocztę tak aby natychmiast się kasowały niepożądane wiadomości. Próba całkowitego zniknięcia, odcięcia się od wszystkiego poskutkowała tym, że po tygodniu telefon Carli rozdzwonił się bardziej niż zwykle. Alex, który również nie mógł się z Livią skontaktować nie krył irytacji, że dziewczyna unikała wszystkich i zasyłała się w samotności.

- Liv co się do cholery dzieje? – poruszony jej izolowaniem się od otoczenia Alex próbuje dowiedzieć się co jest tego powodem – przyjeżdżamy z Markiem za tydzień, już dawno się nie widzieliśmy. Co z twoim telefonem?

Żebym musiał do Carli wydzwaniać bo ty nie możesz ...

- zepsuł się, nie działa – Livia ucina krótko a na wieść o tym, że mają przyjechać niebawem kurczy jej się żołądek i podchodzi niemal do gardła. Jeszcze jego tu brakuje, nie ochłonęła wystarczająco po całym zdarzeniu z Adamem a czeka ją konfrontacja z Alexem. Nie była gotowa na spotkanie z nim, w ciągu jednego dnia w stadninie zdążyła przestawić się na myślenie o Alexie jak o czymś co przeminęło mimo, że przecież niczego oficjalnie z nim nie zakończyła. To nie dawało jej spokoju najbardziej. Co ma z nim zrobić gdy się spotkają? Jak mu powiedzieć że powinni się rozstać, żeby nie robił sobie żadnych nadziei na dalszą ich przyszłość razem. Szlag by to trafił. Czy wszystko musiało być tak bardzo skomplikowane? W dodatku wciąż była mu dłużna pieniądze i najpodlejszą rzeczą teraz było zerwanie z nim i nie oddanie mu długu. Livia aby mieć poparcie na swoje słowa o zepsutym telefonie, odgrzebuje go z szuflady gdzie został zakopany pod bielizną i niesie do łazienki. Tam wrzuca go wprost do umywalki i odkręca wodę w karanie, zalany i przemoczony na pewno już nie będzie działał. Wyciera go do sucha i rzuca z powrotem pod bieliznę, gdzie ma w spokoju przeleżeć i przeczekać do przyjazdu Alexa.

Kolejne dni mijają równie wolno co poprzednie a przyjazd Alexa nadciągał

nieuchronnie. Carla miała z Markiem zamieszkać w mieszkaniu Owenów a Alex miał się zatrzymać w pokoju Livi . Myśl o tym, że będzie musiała spędzić z nim

189

noc doprowadzała ją do palpacji serca. Nie chciała tego, nie wiedziała jak ma się zachować co mu powiedzieć ale najbardziej obawiała się, że jak zwykle Alex nie będzie jej słuchał i na pewno nie ułatwi jej zadania i jej próby na szczerą rozmowę i zakończenie tego przedłużającego się romansu spełzną na niczym.

Nie wiedziała jak ma się z tego wyplątać, nie kochała go, po tym co zaznała z Adamem w stadninie wiedziała już to na pewno. Po tamtym dniu już wiedziała co to być zakochanym i jak to odróżnić od zwykłego przywiązania i lojalności. To pierwsze na pewno nie łączyło jej nigdy z Alexem, zjawiał się w jej życiu w chwili gdy wpadła w ramiona obcego

faceta, którym okazał się być Adam. To tamto spotkanie pchnęło ją w ramiona innego, czysty przypadek, łut szczęścia czy raczej jego brak. Wszystko później potoczyło się tak, że Livia miała wrażenie jakby była piórką unoszoną przez wiatr. Nie ważne było w którą stronę by chciała, wiatr ją niósł tam gdzie akurat wiał.

- Ale się za tobą stęskniłem – Alex przyciąga Livie do siebie i zanurza twarz w jej włosach, wciąga jej zapach jak tonący haust powietrza i nie wypuszcza jej z rąk jeszcze długo po tym gdy jego walizka zostaje rzucona przez Marka wprost pod nogi.

- będziecie mieć cały weekend dla siebie, daj jej już życie człowieku – Mark próbuje ich rozdzielić bo za chwilę obie pary rozłączą się na jakiś czas – może jutro gdzieś wyskoczymy razem? Carla zamówiłaś gdzieś stolik?

- zamówiłam, pójdziemy coś zjeść i koniecznie do klubu dawno nigdzie nie wychodziłam. Siedzę w czterech ścianach i zmuszana jestem przez Liv do czytania i pisania. Nawet nie wiesz jakie to potrafi być męczące, to ciężka fizyczna praca, muszę gdzieś odreagować....

- odreagujemy wszyscy jutro, teraz się zbierajmy jestem głodny i napalony – Alex jeszcze raz przytula Livie, chwytając walizkę i ręką łapie taxi.

Gdy są już w kampusie Livia próbuje zrobić coś do jedzenia a Alex zmyka do łazienki i po kwadransie wychodzi tylko w ręczniku a ściekająca z jego włosów woda kapie na ramiona Livi gdy ten przysuwa się do niej, chwytając za rękę, odwraca do siebie i bez żadnych pytań pcha ją w stronę łóżka. Livia ma opory i z

190

przyjemnością by mu odmówiła, powiedziałaaby stop ale Alex wygląda na tak bardzo stęsknionego za nią, że nie ma sumienia burzyć mu tej chwili. Poddaje się jak zwykle aby nie zranić jego uczuć, dać mu to czego pragnie i oczekuje.

Zanim ją przewraca na łóżko, ściąga z niej T-shirt i zsuwa spódniczkę wraz z bielizną, robi to szybko, energicznie aby czym prędzej mieć wolny dostęp do jej nagiego ciała. Jednym ruchem rozsuwa jej nogi, schyla się i rozszerza kciukami wejście do jej cipki. Przygląda się jej przez chwilę i

mruczy przy tym jak kot.

Zaczyna ją muskać językiem, najpierw delikatnie tak aby dać jej przyjemność i przyzwyczaić do swojej obecności po czym ruchy zaczynają być coraz mocniejsze, łapczywe i nachalne. Jeszcze kilka liźnięć i odrywa się od niej, przekręca ją na brzuch i wchodzi w nią od tyłu, pozostaje tak przez chwilę w bezruchu aby się przyzwyczaiła i dostosowała do jego kształtu. Zaczyna się poruszać coraz pewniej i coraz szybciej, wychodzi z niej prawie cały aby ze zdwojoną siłą wślizgnąć się w jej mokre, miękkie ciało. Zaczyna przyspieszać gwałtownie a jego ruchy są rytmiczne, mocne i coraz szybsze. Napiera na nią z całej siły a tempo jakie narzucił pozbawia ich oboje tchu. Livia cicho zaczyna stękać z wysiłku bo wszystko jest zbyt intensywne i nie pozostawia miejsca na odczuwanie rozkoszy. Jeszcze kilka mocnych pchnięć i Alex opada na jej plecy, zziębnięty jakby wbiegł na górę po schodach. Livia próbuje ochłoniąć bo wciąż mocno bijące serce pompuje zbyt dużo krwi do głowy. Pomału uspokaja się a oddech wraca do normy. Alex wstaje, zakłada spodnie i bez słowa podchodzi do stołu, na którym Livia zdążyła już przygotować posiłek dla nich dwojga.

- chodź Liv bo zjem wszystko i nie zostanie nic dla ciebie – sięga co raz na półmisek po warzywa, sery i wędliny – co z tym twoim telefonem? Nie jestem aż tak namolny żeby wydzwaniać kilka razy na dobę ale wypadaloby żebyś odbierała jak już dzwonię. Myślałem, że coś się stało.

Livia bez słowa wpatruje się w niego, jeszcze do końca jej tętno nie uspokoiło się po sexie a Alex zdążył już prawie wszystko opróżnić z talerza. Powoli podnosi się i zbiera rozrzucone po podłodze rzeczy.

- nagle przestał działać, jest już stary miał prawo się zepsuć.

- pokaż mi go – wydaje szorstką komendę nie przerywając jedzenia.

191

Livia przez chwilę się waha ale przecież zalała go wodą nie może działać.

Podchodzi do komody i wyciąga wysłużoną Nokie podaje ją a jej tętno na powrót zaczyna przyspieszać tym razem z obawy że jej kłamstwo wyjdzie na jaw.

- nie wiem co się stało, chyba powinnam sobie kupić w końcu nowy.

Alex majstruje przy nim chwile i włącza, telefon wydaje krótką melodyjkę i na wyświetlaczu pojawia się logo. Livia cała zaczyna się trząść.

Jak to możliwe, że jest sprawny? Cholerny stary złom nic go nie ruszy nawet utopienie w wodzie nie pozbawiło go życia. W jednej chwili ogarnia ją panika, że może Adam wciąż próbował się do niej dodzwonić, że może wysyłał smsy i może właśnie teraz zaczęła dochodzić a telefon jest w ręku Alexa. Wizja, że mógłby coś przeczytać i się dowiedzieć o jej tajemnicy paraliżuje ją. W jednej chwili zdaje sobie sprawę że się nie obawia ujawnienia prawdy ale boi się reakcji jego na to co mógłby zobaczyć. Powitalna melodyjka wciąż gra a ona z bijącym szaleńczo sercem i duszą na ramieniu wyrywa Alexowi telefon z ręki i udając zdziwienie dyskretnie wycisza głośnik.

- naprawdę nie działał - ścisła telefon w dłoni i widzi jak na wyświetlaczu pojawiają się kolejne wiadomości od Adama. Jest ich bardzo dużo, przychodzą jedna za drugą. Livia czuje, że robi jej się słabo, ma ochotę się rozplakać z jednej strony jest ciekawa co do niej napisał a z drugiej przestraszona że zaraz Alex wszystkiego się dowie. Wchodzi czym prędzej w skrzynkę odbiorczą i nie czytając żadnego kasuje wszystko jednym kliknięciem.

Alex jakby odgadł jej intencje, pyrga widelcem o talerz, wstaje i wyciąga ponownie telefon z jej ręki. Zerka na wyświetlacz i zaczyna przeglądać połączenia. Jedno z ostatnich było przecież od Adama, Boże zaraz wszystko się wyda, cała krew która do tej pory zbyt mocno pompowana była przez jej serce do głowy odpływa z niej nagle. Chciałaby coś powiedzieć ale emocje biorą górę i nim zdąży jakkolwiek zareagować przewraca oczami i osuwa się. Alex łapie ją w ostatniej chwili, zaskoczony tym nagłym ale kolejnym omdleniem kładzie ją na łóżku i próbuje ocucić.

- Livi co jest, hej kotku – czułym głosem próbuje zapanować nad jej stanem – Liv co się z toba dzieje? Jesteś chora?

192

- nie, tylko zrobiło mi się słabo... - zerka na telefon, który Alex niedbale odłożył

na stół i całą uwagę skupił na niej. Ulga, że nie grzebie już w jej telefonie otrzeźwia ją nieco ale obawa, że w każdej chwili zrobi to ponownie wpędza ją znowu w napięcie i lęk. Zastanawia się co takiego Alex robi, że ona reaguje w taki sposób. Nigdy nie należała do dziewczyn które mdleją z byle

powodu, wcześniej jej się to nie zdarzało wręcz była odporna na różne przykre rzeczy, niejednokrotnie widziała jak ktoś bił się z jej ojcem czuła wówczas zagrożenie ale reagowała inaczej niż chwilową słabością. Wzbudzało to w niej dawkę adrenaliny tak dużej, że była gotowa walczyć za niego i narażać się na niebezpieczeństwo. Tym razem jednak sprawa wyglądała inaczej. Alex robił z nią coś co powodowało w niej lęk, bała się go. Nie wiedziała do końca czego się boi bo przecież nie była skazana na niego, był tylko jej chłopakiem z którym mogła w każdej chwili się rozstać ale czy aby na pewno? Czuła, że on jest nieprzewidywalny, że może ją zaskoczyć czymś czego w najgorszych koszmarach by się nie spodziewała. Jednocześnie nie umiała stawić temu czoła, nie potrafiła tego skończyć bo wciąż żywiła nadzieje, że każdy jest dobry, uczciwy racjonalnie myślący tak jak ona. Coś jednak powodowało, że gdy tylko się pojawiał i był z nią Livia stawała się inną osobą. Uważała na każdy ruch i gest, każde wypowiedane słowo i temat rozmowy. Łapała się na tym, że czuje się sztywno przy Alexie. Wpędzał ją jak w ringu do narożnika a ona potulnie się temu poddawała. Sama sobie to zrobiła, pozwoliła mu na to od pierwszego dnia gdy zabrał ją na kolacje a później wszystko potoczyło się jak w dominie. Kolejna sytuacja kolejne zdarzenie i wszystko zaczęło się kumulować. Miał nad nią kontrolę, nieokreśloną, niewidzialną ale taką która ją paraliżowała gdy nieznacznie przekroczyła granice które jej wyznaczał. Jego wybuchy agresji i apodyktyczny styl bycia, to co jej w pierwszym momencie imponowało nagle obróciło się przeciwko niej. – nic mi nie będzie Alex, wszystko jest ok. – próbuje pociągnąć rozmowę aby odwrócić jego uwagę od telefonu, przy najbliższej możliwej okazji rozłupie go młotkiem albo utopi w rzece. – chyba muszę odpocząć bo...

- Liv to nie jest normalne żebyś mdlała, zdarzyło się to już kolejny raz. Powinnaś pójść do lekarza.

- tak zrobię. Pójdę do lekarza, zrobię jakieś badania. Może to zwykłe przemęczenie ostatnio miałam ciężkie wykłady i....

193

- to nie jest zwykłe przemęczenie. Chryste mam nadzieje że nie jesteś w ciąży! – jego oburzenie otrzeźwia Livie w ciągu jednej chwili.

- nie jestem. Biorę przecież pigułki. – jego reakcja i ton jakim

wypowiedział

słowo „ciąża” działa jak sole trzeźwiące – nie jestem w żadnej ciąży – podkreśla to po raz kolejny i z nieukrywaną niechęcią odsuwa się od niego, wstaje i niepostrzeżenie zgarnia telefon ze stołu. Szybko czmycha do łazienki i mimo że w jej głowie wciąż tli się otumanienie spowodowane omdleniem zwinnym ruchem otwiera go i wyciąga kartę z telefonu. Zagina ją kilka razy tak aby ją uszkodzić i wsuwa z powrotem. Włącza wciąż wyciszony telefon i z ulgą stwierdza że karta sim jest nie widoczna. Teraz czeka ją najtrudniejszy moment wniesienie telefonu z powrotem do pokoju. Może Alex przez te parę minut zdążył się zorientować, że zniknął ze stolika? Panika znowu zaczyna w niej wzbierać ale dochodzi do tego przyływ adrenaliny, który wziął się z przekonania że musi się udać. Gdy wychodzi z łazienki widzi Alexa kończącego wyjadać resztki z jedzenia, które przygotowała. odkłada telefon na miejsce i sama siada na łóżko.

- prawie nic nie zostało, zjesz coś czy mogę to dokończyć? – Alex wciąż czyści talerze a Livia z politowaniem przygląda się temu.

- jedź, nie jestem głodna.

Adam z wielkim żalem zostawił Livie przed kampusem, wysłała mu jeszcze

buziaka na pożegnanie i zniknęła w drzwiach gdy odjeżdżał. Był pełen optymizmu po dzisiejszym dniu, zbliżyli się do siebie i nie miał żadnych wątpliwości, że dziewczyna jest nim zainteresowana, że go pragnie tak mocno jak on jej. Żałował, że ich wspólny dzień dobiegł końca ale nie chciał na nią naciskać, sam miał obawy czy zdołałby ją wypuścić przed śniadaniem z domu.

Był pewien, że nie. Nie potrafił trzymać już rąk przy sobie, musiał wciąż ją dotykać choćby ukradkiem a smak jej ust wciąż czuł na swoich. Pełen rozpierającej go energii, jak gówniarz który pierwszy raz miał randkę wraca do mieszkania Marka. Zachodzące już słońce spowijało cały budynek w czerwieni a

194

on leniwie, ociągając się wciąż rozpamiętując miniony dzień wracał sam do pustych ścian. Nadzieja na jutrzejsze spotkanie dodawała mu energii że

jeszcze przez moment będzie im dane nacieszyć się sobą. Jednak myśl że wciąż oficjalnie nic sobie nie obiecali a ich spotkanie jest owiane tajemnicą wpędzać go zaczęła w jakąś niepewność. W dodatku nie dowiedział się nic o Alexie.

Zupełnie wyleciało mu z głowy żeby przycisnąć Livie co zamierza dalej z nim zrobić. Gdy był z nią, gdy ona była obok to widział w niej ten żar który i jego rozpałał. Widział w niej obietnice spełnienia, czuł że dzisiejsze zbliżenie jest pierwszym krokiem ale bardzo dużym i że już dziewczyna mu się nie wymknie.

Nie należała przecież do kobiet, które zabawiają się, wodzą na pokuszenie, wyciskają ile się da i porzucają jak zużytą rzecz. Z tej strony znał Livie wystarczająco dobrze. Była nieśmiała, skromna i wyjątkowo lojalna. Jego dotychczasowe starania aby ją zdobyć wciąż i wciąż spełzały na niczym. Mógł co prawda ją mieć w Palm Beach ale musiał się wtedy powstrzymać. Nie chciał

żeby miała żal do siebie o chwilową nieroztropność. Chciał aby świadomie mu się oddała a nie w przyływie nagłego uniesienia. Dzisiaj trochę żałował tego, dzisiaj dał by wiele żeby posmakować jej ciała, mieć ją tu przy sobie. Wiedział

że gdyby doszło do tego nie miałyby już odwrotu, musiałyby się zdeklarować a on już ze swoich rąk nie wypuściłby jej na pewno. Wciąż błądzące myśli wokół

niej sprawiają, że nawet stojąc pod prysznicem i ociekając wodą nie może się pozbyć jej wizerunku sprzed oczu. Kilka ruchów ręką i stróżka nasienia tryska z jego penisa wprost w spływającą wodę do odpływu, ulga jaką czuje po całym dniu wzbierającej w nim spermie przynosi na chwilę ukojenie. Myśl, że to nie wystarczy aby w spokoju wytrwać do jutra przepelnia go goryczą, czuje niedosyt i głód jej prawdziwej, jej ciała. Zaczyna na powrót rozpamiętywać ich pocałunki, jej zapach i smak i czuje że nadszedł moment aby się nieco zdystansować od tego. Ta dziewczyna siedziała w jego głowie zbyt mocno, nie mógł spokojnie oddychać i skupić się na niczym. Spotkanie z kimś mogłoby oderwać go na chwilę od ciągłego rozmyślania i ciągłych obaw bo niepewność co dalej była jednak wciąż na pierwszym miejscu. Wychodzi z pod prysznica i wciskając na siebie tylko spodnie zastanawia się co zrobić z tym dniem, który jeszcze przecież się nie skończył. Nagły dźwięk telefonu wybija go z rozmyślań i daje odrobinę nadziei że to Livia, może przemyślała sprawę i przyjdzie do niego? Może tak jak on czuje niedosyt i

chęć zakończenia tego dnia wspólnie również jest dla niej rzeczą ważną ?
Może zmieniła zdanie? Podnosi telefon ale

195

na wyświetlaczu zamiast upragnionego i oczekiwanego „Livia”
wyświetla się „Colt”.

- cześć brachu co tam? – Adam czuje rozczarowanie ale nie daje po sobie
poznać przyjacielowi.

- jestem właśnie w drodze do Atlanty, po waszym wyjeździe dostałem
telefon od takiej jednej więc jadę. Masz wolny wieczór czy dalej z Livią?

- dobrze, że dzwonisz, przyda mi się towarzystwo. Kup po drodze butelkę
wódki muszę się napić i odciąć od wszystkiego na chwilę.

- Ha! mówisz i masz! Podzwonię do paru dziewczyn – nim Adam zdąży
cokolwiek odpowiedzieć Colton rozłącza się.

Po niespełna pół godzinie zjawia się w mieszkaniu Adama i już od progu
przechwala, że po drodze zdążył obdzwonić kilka swoich znajomych i że
niebawem się tu zjawia.

- stary chciałem po prostu z tobą posiedzieć nie potrzeba mi tu żadnych
dziewczyn. Chcesz to sobie jedną zaprosz jest wolne łóżko możecie zostać do
jutra. Ja się nie bawię w takie rzeczy.

- Adam kto jak kto ale ty nigdy nie odmawiałeś, czyżby upolowała cie
Livia i święty nagle jesteś?

- nikt mnie jeszcze nie upolował ale twoje znajome z roku na rok coraz
bardziej zaczynają przypominać dziewczyny z ulicy.

- o! jak się dowiedzą jak je nazwałeś to nie dadzą ci żyć. Zaprosiłem
kilka.

- kilka? Co cie napadło? Odwołaj to, mówię poważnie, nie chce tu robić
żadnego burdelu zresztą czasy gdy mnie nieco ponosiło dawno minęły. Nie
bawi mnie to już, rozumiesz?

- spokojnie Adam, przyjdzie może cztery czy pięć, posiedzimy pobawimy
się jak za dawnych lat. Wyluzuj! – Colton nie chce przyjąć do wiadomości,
że Adama nie da się już wciągnąć w jego gierki i że najwyraźniej takie
imprezy już go nie kręcą.

196

- mówię poważnie – Adam mierzy palcem w Coltona i nalewa sobie wódki do szklanki.

- może nie wszystkie przyjdą a tak poza tym co u ciebie? Widzę że wpadłeś po uszy, niezła ta Liv, ale nie za młoda? – Colton krzywi się nieco.

- w nic nie wpadłem poza tym może i młoda ale nie głupia.

- te wszystkie młode to są dobre na raz, głównie wiedzą trzeba je wszystkiego uczyć.

- przymknij się już – Adam zaczyna się irytować docinkami Coltona – niby czego chciałbyś je uczyć?

- przecież to nawet dobrze nie obciągnie... – kładzie sobie dłoń na kroczu i zaczyna energicznie się pocierać.

- Chryste! Colt! Widzę że wciąż masz 20 lat i całkiem schamiałeś w tej swojej stajni.

- może i schamiałem ale dobrze się z tym czuje – wybucha rubasznym śmiechem i w dalszym ciągu pociera ręką krocze a dodatkowo jego biodra unoszą się i opadają jakby kopulował – za to ty zeszywniałeś strasznie w tym NY. Wiem, wiem business i te sprawy zobowiązują ale pamiętam jak potrafiłeś obracać kilka dup w jedną noc...

- zamknij się co, dużo się działo wtedy. Było minęło.

- działo się to fakt, nasz rok był wyjątkowo rozrywkowy. Zwłaszcza dziewczyny, pamiętasz tą z krzywymi cyckami? Jak ona miała na imię... no ta co tak się kiedyś napruła że w samym płaszczu wróciła do domu. Podobno jej ojciec jak weszła kazał jej chuchać żeby sprawdzić czy piła, ona trzymając się ściany udawała absolutnie trzeźwą i jej stary nawet by się nie kapnął bo sam pił tego wieczora i byli u niego kumple ale ona zupełnie nie kontaktując ni z tego ni z owego zaczęła ściągać płaszcz przy gościach, zapomniała że nic pod spodem nie ma. Taką jazdę jej zrobił ... no jak ona się nazywała?

- nie wiem z kim ty się zabawiałeś ale ja krzywych cycków nie pamiętam – Adam odzyskuje dobry humor na wspomnienia z tamtego burzliwego okresu.

197

Nagle dzwonek do drzwi oznajmia nadejście kogoś. W pierwszej chwili Adam ma nadzieję że to Livi ale gdy otwiera widzi dwie kobiety. Jedna z nastroszonymi czarnymi włosami żuje gumę i co chwilę strzela balonami a druga ruda dużo ładniejsza ale w stanie wskazującym na spożycie bynajmniej nie alkoholu, ma zamglone naćpane oczy i niemrawo próbuje się przedstawić.

- cześć, Diana – macha ręką - my do Coltona podobno tu jest.

- chodźcie, chodźcie – Colton wciąga je do środka bo Adam sam za nic by ich nie wpuścił.

- Diana i Mary, Mary i Diana a to nasz gospodarz Adam – klepie jedną z nich w pośladek a drugą chwyta za pierś na co obie wykazują duże zadowolenie – musicie go troche rozruszać, strasznie jest spięty.

- hmm zajmiemy się nim – ruda od razu zawiesza się na ramieniu Adama a ponieważ ten nie zdążył założyć koszulki po prysznicu jego tatuaż i naprężone mięśnie robią na nich obu wrażenie i dziewczyny niemal połykają go wzrokiem.

- nie trzeba się mną zajmować – zrzuca rękę Diany z ramienia i warcząc pod nosem jakieś przekleństwa idzie nalać sobie kolejną porcję wódki.

- zaraz mu przejdzie – Colton obejmuje je w pól i prowadzi w głąb mieszkania – zróbcie sobie drinki, włączcie jakąś muzykę.

Colton bierze pierwszą z brzegu płytę i w głośnikach zaczyna lecieć Nicelblack.

Dziewczyny zaczynają się rozluźniać jeszcze bardziej a Colton opada ciężko na kanapę obok Adama.

- stary daj na luz, przyda ci się odskocznia - klepie go po udzie, zaczyna potrząsać głową i uderzać w takt American Women przyglądając się jak Diana zaczyna ściągać z siebie skąpą bluzeczkę. Dziewczyna rzuca ją wprost na twarz Adama próbując go sprowokować bo jego posępna mina nie wróży dobrej zabawy a konsternacja w jego wzroku zaczyna peszyć je obie. Adam odkłada bluzkę na bok, przygląda się Dianie, jej zamglonym oczom i chwiejnym ale pełnym wdzięku ruchom, dopija wódkę, wstaje i gdy w głośnikach zaczyna rozbrzmiewać Again – Leny Kravitz podchodzi do niej, zagląda jej w oczy, łakomie ogarnia jej sylwetkę obejmuje w pól i przyciąga do siebie. Zaczynają bujać się w rytm muzyki. Colton zaatakowany w tym czasie przez Mary oddaje

się igraszkom na kanapie zupełnie nie przejmując się pozostałą dwójką. Ściąga z niej ubranie zostawiając jedynie skąpy stanik i stringi, które są całe z prześwitującej koronki. Przewraca się z nią na kanapę i oddaje swobodnej uciezce obłapiania jej ciała, zagarniania wszystkiego co dziewczyna chce mu dać dziś wieczór. Muzyka się zmienia, Adam bez oporów przerywa to co Diana brała za zaproszenie do wspólnie spędzonej nocy. Sięga ponownie po butelkę ale ona nie odpuszcza. Zachodzi go od tyłu, wpatruje się w tatuaż smoka, gładzi jego pysk, rysuje jego zęby drażniąc go muśnięciami paznokci. Adam sztywnieje od jej dotyku, kobieta chce go posiąść, nie dość że ma to wymalowane na twarzy to odważnie posuwa się coraz dalej, otacza go ramionami a jej dłonie błędząc po nagim torsie zjeżdżają w dół, coraz niżej. Palce jednej dłoni zwinnym ruchem wsuwają się pod zapięte szczelnie dżinsy, czuje jej palce bawiące się włosami łonowymi, dziewczyna odważnie zagłębia dłoń bardziej a on mimo woli wciąga brzuch aby ułatwić jej wślizgnięcie się w jego spodnie. Gdy chwytą go za penisa, pod dotykiem jej palców, które sprawnie zaczynają penetrować jego krocze i na przemian bawią się nim i jądrami Adam poddaje się temu subtelnemu odczuciu przez chwilę zapominając o wszystkim. Opiera ręce o komodę przy której stoi, poddaje się doznaniu, jego wzwód wciąż rośnie, Diana nie przestaje zabawy, wciąż delikatnie ociera dłonią o jego męskość. Nagle w głośnikach zaczyna lecieć Ryana-Stay. Colton puścił jakąś składankę i różnorodność muzyki zmienia nagle nastrój. Przypomina sobie kiedy tak naprawdę to usłyszał, to były urodziny Marka, Livia tańczyła z Alexem a on jak głodny, napalony wilk podązał

krok w krok za nią i nie spuszczał jej z oka. Jednym szarpnięciem wyciąga dziewczynie rękę ze swoich spodni i odsuwa się na bezpieczną odległość. Diana jakby nic sobie z tego nie robiąc, bierze przykład z koleżanki zsuwa z siebie krótką spódniczkę i staje niemal naga przed nim. Adam przymyka oczy, sięga po butelkę wciąż pełną wódki i pociąga z niej łyk. Diana zaczyna przed nim pokaz tego co potrafi, wygina się w każdy możliwy sposób a robi to z iście wrodzonym talentem.

- muszę się odlać – głos Coltona przerywa to co wydaje się nieuchronne. Wstaje z kanapy i udaje się w głąb mieszkania.

Mary zmierza do kuchni a Adam opada na kanapę, rozpościera ramiona

jakby zachęcał Diane w swoje objęcia i z nieukrywanym podziwem przygląda się jej zwinnym i pełnym gracji ruchom. Dziewczyna robi przed nim przedstawienie

199

kręcąc biodrami i tańcząc w rytm muzyki. Nagłe ten pokaz przerywa dzwonek do drzwi. Adamowi przemyka przez głowę myśl że to kolejne zaproszone znajome Coltona nieznacznie odwraca się i krzyczy by zapobiec dalszej rozpuście jaka nieuchronnie ma nastąpić pod jego dachem.

- żadnych więcej kobiet! Dwie wystarczą!

I niemal w tej samej chwili Diana siada na niego okrakiem.

Adam zrezygnowanym wzrokiem patrzy na nią przez chwile. Jest ładna, kusząca ale...

- złaż ze mnie – jednym ruchem ją odpycha, wstaje zdezorientowany i myśli co właściwie robi tu wśród tych dziewczyn – wystarczy na dziś - Podchodzi ponownie do komody, na której stoi alkohol i dolewa kolejny raz do pustej już szklanki. Wspomnienie minionego dnia rozgrzewa go bardziej niż wlewana w siebie wódka. Jak bardzo by chciał żeby była tu z nim Livia dzisiaj zamiast Coltona i tych dwóch kobiet. Ogarnia go poczucie winy o to że dał się dotknąć Diane bo przecież zbliżyli się do siebie z Livią i to bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Wciąż na wspomnienie tego dnia robiło mu się przyjemnie ciepło i błogo, myśl o jutrzejszym dniu, że spędzą razem popołudnie zanim wróci do Nowego Yorku zaczęła wprowadzać go w cudowny nastój. Nie mógł być on zakłócony jakimś chwilowym wybrykiem, zachcianką spowodowaną prowokacją Coltona, mimo że przez jego obecność Adam poczuł jakby cofną się w czasie.

Nie raz i nie dwa z przyjacielem sięgali po to co wydawało się poza ich zasięgiem, jako nowicjusze w świecie gdzie nie było dorosłych a skazani zostali tylko na siebie i swoją odpowiedzialność, często nadwyreżali zaufanie rodziców i wychowawców. Robili takie rzeczy, często na granicy prawa i rozsądku że po latach patrząc wstecz Adam zastanawia się jak udało im się ujść bez szwanku i nie uwikłać w sprawy kryminalne pomijając te o których ich rodzicom nawet się nie śniło. Colton zwykł mawiać zapytany co wie o kobietach, że największym patologom się nie śniło co potrafi z nimi robić. Karmił się swoją popularnością mimo, że nie należał do drużyny futbolowej

ani żadnej innej, nie był kapitanem ani najlepiej rozgrywającym. Wolał czas spędzony na treningach poświęcić relacjom z dziewczynami lub szemranym interesom, w których po części uczestniczył też Adam. Życie na krawędzi jakie wówczas wiedli i adrenalina jaka temu towarzyszyła sprawiły, że ich więź była mocna a przyjaźń trwała. Mimo że

200

z biegiem lat ich drogi rozeszły się i obaj stali się odmiennie różni to wciąż dobrze się rozumieli i lubili spędzać razem czas. Jednak obecna sytuacja zaczęła uwierać Adama. Czuł że został zmanipulowany. Wcale nie miał ochoty na umizgi Diany ani żadnej innej, która mogłaby się tu zjawić, po za jedną oczywiście ale ona pewnie już spała zmęczona po całym dniu intensywnych przeżyć jakie jej dostarczył.

Adam czuje niesmak, który już od wielu lat mu nie towarzyszył. Nigdy nie miał

problemu żeby zmieniać kobiety, nie angażował się w żadne relacje a jego spotkania z nimi były jasne i klarowne bez zobowiązań. Tym razem czuł zobowiązanie, coś czego doświadczył wiele lat temu a opuściło go ono nagle wraz ze śmiercią tamtej dziewczyny. Jej obraz był mglisty i niewyraźny, minęło zbyt wiele lat i zbyt dużo się w tym czasie działo ale jednego nie zapomniał, tego uczucia przynależności do niej. Teraz czuł to po stokroć wyraźniej i intensywniej. Miło łechtało to jego ego, jej rozpalenie i wdzięczny wyraz twarzy to w jaki sposób na niego patrzyła było niezaprzeczalnym dowodem na to, że skradł jej serce. Wiedział to, był tego pewien. Livia należała do niego, może nie do końca jej sprawy z Alexem zostały wyjaśnione ale nie mogła zaprzeczać tego co się w jej wnętrzu działo. Biła z niej energia tak silna, że ślepy by zauważył jak dziewczyna jest nim zauroczona. Jednak ciągle obawa że może coś pójść nie tak i skomplikować sytuację jak jakieś fatum wisiało nad Adama głową. Dlaczego wciąż mimo swoich przekonań, które nigdy go nie zawodziły czuł jakąś niepewność. Jakąś obawę. Nie wiedział skąd się brało to uczucie, które burzyło jego spokój i wprowadzało niemal w lęk o utratę czegoś, czego jeszcze do końca nie zdobył.

- idę spać, bawcie się do rana ale moje drzwi są zamknięte – nalewa sobie jeszcze trochę alkoholu i znika w pokoju Marka.

Nazajutrz gdy Adam wstał nie było śladu po dziewczynach a Colton dość szybko pozbierał się w całość, pożegnał i wyszedł. Adam ogarnął lekki bałagan jaki po sobie zostawili, zjadł coś i niecierpliwie spoglądał na zegarek. Dochodziła 11

Livia w każdej chwili mogła zadzwonić żeby po nią przyjechał. Tak się przecież umówili, miała dać znać o której kończy zajęcia. Obmyślał plan gdzie ją zabrać aby w dalszym ciągu wszystko jej się podobało co dla niej wymyśli. Sprawiało Adamowi niebywałą przyjemność zaskakiwanie jej niespodziankami. Jej rozszerzone oczy na widok koni gdy je zobaczyła były bezcenną nagrodą za

201

przygotowanie tej atrakcji chociaż nie kosztowało go to żadnego wysiłku. Miał

dużo pomysłów ale mało czasu. Jedno popołudnie ograniczało jego możliwości do restauracji, spaceru czy wesołego miasteczka. Na pewno chciał z nią porozmawiać, musiał dowiedzieć się co z Alexem. To co umknęło dzień wcześniej musiało być wyjaśnione dzisiaj. Musiała się zadeklarować a on już miał

się wszystkim innym zająć. Miał jednak wciąż jakieś obawy mimo, że na wspomnienie wczorajszego dnia był jej niemal pewien to wciąż coś się w nim kołatało co powodowało jakieś wewnętrzne rozterki. Odrzucił wszystkie niepokojące myśli i na powrót skupił się na planowaniu wspólnego popołudnia.

Kwadrans po pierwszej, niecierpliwym i wyczekującym postanawia zadzwonić do niej. Nie wie czy Livia jest na zajęciach i jak bardzo przeszkodzi jej swoim telefonem ale nie może dłużej czekać, musi usłyszeć jej głos bo z nieznanego powodu pulsujące wciąż w nim napięcie dawało co chwilę znać o sobie.

Po dwóch sygnałach pełen nadziei, że zaraz usłyszy jej dźwięczny głos połączenie zostaje przerwane. W pierwszej chwili przychodzi na myśl, że musiała się rozłączyć wysyła jej więc sms.

- cześć Livi, miałaś się odezwać o której po ciebie przyjechać. Daj znać bo nie mogę się doczekać kiedy cie zobaczę – Czeka na potwierdzenie odebrania wiadomości i wpatruje się wciąż w wyświetlacz ale takie nie

przychodzi. W ciągu kolejnej godziny, która wlekła się niemiłosiernie po raz kolejny do niej dzwoni ale abonent wciąż jest niedostępny. Obawy, które gdzieś kołatały się z tyłu głowy ze zdwojoną siłą zaczynają atakować jego myśli. Nie czekając już na wiadomość od niej wychodzi czym prędzej i jedzie pod uczelnię, do której Livia uczęszcza na zajęcia. Tam zaszyty w Hummerze i wpatrzony w wejście jak wygłodniały pies czeka na jej pojawienie się w drzwiach. Po dwóch godzinach, w których na przemian dzwonił i wpatrywał się w drzwi budynku coraz bardziej ogarnia go przygnębienie i niepokój. Gdyby miał odrobinę nadziei, że Carla wie o nim zadzwoniłby do niej ale nie może tak po prostu tego zrobić i zacząć wypytywać o Livi. Myśl że może coś się stało nie daje mu spokoju a nagły dźwięk telefonu wyrывa go z rozmyślań o tym z jakiego powodu do tej pory nie odezwała się.

Podrywa czym prędzej telefon ale zamiast upragnionego Liv na wyświetlaczu pojawia się Mark.

202

- cześć, co jest? – jego telefon jest nie w porę, w każdej przecież chwili może zadzwonić ona.

- gdzie ty się podziewasz? I czego nie odbierasz od dwóch dni? Potrzebny jesteś w firmie, mamy nowe oferty i nie mogą czekać na zatwierdzenie w nieskończoność...

- będę jutro przed południem.

- ale gdzie jesteś? Znikasz tak nagle wystarczyło powiedzieć...

- sprawy osobiste Mark. A tak przy okazji skoro już dzwonicz... jak przygotowania do ślubu? – Adam próbuje wciągnąć Marka w rozmowę, która mogłaby nakierować go na temat Livi. Po wymianie kilku zdań Mark sam zaczyna rozwódzić się w tej kwestii na co bardzo liczył Adam.

- ... Carla ma dylematy z suknią ślubną, właśnie do niej dzwoniłem Livia miała z nią przeglądać katalogi ale jest chora, nawet nie była dzisiaj na zajęciach.

Oczywiście Carla została z nią żeby ją niańczyć. Są jak papużki nierozłączki...

- chora? Coś poważnego?

Chwilowa cisza po stronie Marka daje znać Adamowi, że jego brat

ponownie domyśla się, że nie przez przypadek Adam pyta o nią.

- ty dalej swoje?

- pytam z ciekawości, to co z nią? – jak zaraz nie powie w szczegółach o co chodzi to nie bacząc na nic wpadnie tam do tego kampusu i wszystkiego sam się dowie. – mówisz czy mam siłą wyciągnąć od ciebie?

- nie wiem dokładnie, Carla mówiła że Liv nie wychyliła głowy spod kołdry. Leży cały dzień w łóżku i umiera. Chyba nie dosłownie ale tak powiedziała.

Adam marszczy brwi i nie do końca daje wiarę w nagłą chorobę dziewczyny, przecież mogłaby napisać, że źle się czuje zrozumiałby i nie naciskał na spotkanie wręcz postarałby się nią w jakiś sposób zaopiekować. Może przez wzgląd na Carle nie chciała się z nim skontaktować? Ale coś tu nie grało. Nie mogła tak po prostu nie dać znać i zignorować go po wczorajszym dniu.

203

- dobra, rozumiem – zrezygnowany, ociągając się odpala silnik i leniwie rusza z przed wejścia do uniwersytetu – mam jeszcze takie pytanie Mark, kiedy zamierzasz mi zaproponować abym został twoim drużbą? – ta myśl przychodzi nagle do głowy ale czuje, że musi się pośpieszyć z taką propozycją aby Mark przypadkiem nie zaplanował na to miejsce kogoś innego.

- zaskoczyłeś mnie teraz stary, myślałem że jak Liv jest druhną to wypadałoby poprosić o to Alexa...

- ale nie zrobiłeś tego jeszcze prawda? – jego głos nie pozostawia złudzeń, że Mark o takiej opcji musi już zapomnieć – jestem twoim bratem chyba powinienem mieć pierwszeństwo.

- nie wiem co ty knujesz ale nie podoba mi się to. Od kiedy nagle jesteśmy tak zżyci, że rościsz sobie prawa do świadkowania mi? Nie żebym miał coś przeciwko temu, też uważam że powinieneś ale...

- więc rozumiem, że jesteśmy umówieni – ucina krótko a decyzja jest już podjęta.

- jasne – Mark prychna w słuchawkę – rodzicie na pewno będą zachwyceni.

- ty też, przynajmniej udawaj.

- nie muszę nic udawać bo mi to wisi, i tak będziesz na moim ślubie więc co za różnica to z Carlą się żenię nie z tobą. Powiedz lepiej w co ty pogrywasz? Skąd nagle taki pomysł?

- to plan awaryjny...

- co? Jaki plan?

- Plan B! - krzyczy w słuchawkę po czym rozłącza się, rzuca telefon na siedzenie obok i wciskając pedał gazu mknie przez ulice miasta.

Następnego dnia po przyjeździe Alexa i Marka do Atlanty cała czwórka

przyjaciół wybrała się do klubu. Po kilku drinkach Carla schodzi na temat zbliżającej się ceremonii zaślubin. Podekscytowana tym faktem wciąga

204

pozostałych we wspólne planowanie wieczoru panieńskiego i jednomyślnie z Markiem oświadczają, że taką noc trzeba będzie spędzić w Lad Vegas.

- wy pójdziecie w swoją stronę a my w swoją – przekornie przewraca oczami i w tym samym czasie obdarza słodkim buziakiem przyszłego pana młodego – Liv trzeba będzie jeszcze ściągnąć kilka dziewczyn, same będziemy narażone na zbyt duże ryzyko przepadnięcia z kretesem na przynajmniej tydzień...

- ja ci dam tydzień – Mark dolewa tequili dziewczynom bo przy okazji ich wspólnego spotkania ich ulubiony alkohol musiał znaleźć się na stole – mam nadzieję, że będziesz grzeczna. Liv jako drużna jesteś odpowiedzialna za wybryki mojej przyszłej żony, liczę na ciebie, że jako najrozsądniejsza z naszej bandy nie pozwolisz jej zbyt przymilać się do faceta w stringach, którego zapewne nie omieszkasz zamówić dla niej – puszcza jej oczko i wzdryga jednocześnie bo Carla niespodziewanie daje mu kuksańca.

- ty lepiej się pilnuj i łapki przy sobie przy striptizerkach, które wyskoczą z niewiadomo skąd i będą próbowały wywieść cie na manowce. No właśnie kto je zamówi? Musze skonsultować tą sprawę z drużbą – zerka na Marka bo sprawa świadka wciąż pozostawała dla niej zagadką.

Mark chrząka, bierze głębszy wdech i z obawą o reakcje całej trójki oświadcza, że będzie nim Adam.

- Adam? – Alex jest zaskoczony, nie rozmawiał o tym z Markiem ale wydawało się oczywistym, że to on będzie piastował tę zaszczytną funkcję.

Livia aż krztusi się wypitą przed chwilą tequilą i wymienia się spojrzeniem z Carlą, która jest tak samo zaskoczona. Nie ucieka to uwadze Marka. Przypatruje się przez chwilę reakcji dziewczyny na tę wiadomość a ona peszy się i spuszcza wzrok.

- nasza rodzicielka nalegała – próbuje wyjaśnić zaistniałą sytuację – jak mogliśmy odmówić naszej mamie? Rozumiecie chyba – jeszcze raz spogląda na Livie a jej zażenowanie mówi więcej niż niejedno wypowiedziane przez Adama słowo. Tych dwoje miało do siebie coś więcej niż Mark się tego spodziewał.

- ustaliliście już datę? – Livia próbuje odwrócić jego uwagę od swojego zdenerwowania na tę wiadomość i przerwać jego przenikliwe spojrzenia.

205

- chyba przełożymy to na okres letni. Carla chce aby ceremonia odbyła się na plaży w Palm Beach.

Livia ponownie się krztusi i tych rewelacji jak na jeden dzień wystarczająco za dużo. Czuje, że przyszły rok będzie obfitował w jakieś koszmarnie zdarzenia.

- hmmm jak romantycznie – próbuje kontynuować tę konwersację ale nijak się to ma do tego co krąży teraz w jej myślach, które po kilku tequilach nie do końca są trzeźwe – Palm Beach jest super, byłam tam raz ale... było strasznie gorąco... - wzdycha rozmarzonym głosem.

Carla słyszy w tym podtekst a po reakcji przyjaciółki widzi, że ta zaraz coś chlapnie czego później będzie żałować. Nie zastanawiając się zbyt długo wstaje i bez zbędnych ceregieli wyciąga Livie od stolika.

- chodź Liv, pora potańczyć. Ale najpierw pójdziesz ze mną do łazienki – jej stanowczy ton nie pozostawia Livi złudzeń, że chyba przeholowała w komentowaniu całej sprawy.

- wiedziałaś o tym? – pierwsze co Livia robi to naskakuje na Carle gdy wchodzi do toalet – nic mi nie powiedziałaś...

- uspokój się. Nie miałam bladego pojęcia. Tak jak ty sądziłam że to będzie Alex.

Weź się w garść Liv aż bije od ciebie że coś jest na rzeczy. Myślisz że Mark jest ślepy i nic nie widzi? Już kiedyś mnie wypytywał o was ale...

- o co cie pytał i dlaczego dopiero teraz mówisz? – Livia zaskoczona tym faktem wycisza nieco narastające w niej emocje.

- podobno rozmawiał kiedyś z Adamem i stwierdził, że on próbuje coś namieszać między tobą i Alexem. Nie traktowałam tego poważnie ale po tym co ostatnio się wydarzyło wszystko układa mi się w jedną całość.

- dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Plotkujesz z nim na mój temat a ja nic o tym nie wiem...

- nie plotkuje! – Carla chwyta za ramiona przyjaciółkę i potrząsa nią lekko – Liv przebrniesz jakoś przez to – patrzy jej w oczy a jej opanowany ton wprowadza Livie w równowagę emocjonalną – to będzie za wiele miesięcy, wiem że

206

będziecie skazani na siebie bo jako świadkowie czeka was przeprawa bojowa, będziecie musieli wszystko organizować i mieć stały kontakt ze sobą ale spokojnie – łagodnym już tonem próbuje opanować jej zdenerwowanie – wszystko będzie dobrze. Ty się zajmiesz moimi sprawami a on ... - zaczyna nadrabiać miną bo nie do końca wie czym zajmuje się drużba – on się zajmie

wiązaniem krawata i zamawianiem orkiestry – wzrusza ramionami - Staniecie razem tylko za nami w momencie przysięgi i tyle się będziecie widzieli – prycha lekceważąco jakby chodziło o jakiś drobiazg – bułka z masłem, nawet go nie zauważysz a wszystko szybko minie. A teraz wracajmy chyba, że chcesz siku to poczekam na ciebie.

- nie chce – Livia otwiera z impetem drzwi i wzburzona wychodzi a za nią Carla podekscytowana, że nadchodzące tornado może dostarczyć jej nie małej rozrywki.

Poranne słońce odbijało się od szyb zabudowań a tętniący życiem Nowy York

zapraszał wszystkich w swoje objęcia tuż za progiem lotniska. Adam rześkim krokiem przemierzył terminal i już za drzwiami został przywitany przez Marle, swoją asystentkę.

- wszyscy na Pana czekają, jest straszne poruszenie w biurach. Pana zniknięcie tak nagłe i ...

- spokojnie Marla ludzie nie znikają tak sobie. Musiałem załatwić bardzo ważną sprawę to wszystko. Czego dotyczą te kontrakty? – niemal w biegu chwyta od niej kilka dokumentów i kierowany przez nią wprost do czarnej limuzyny nie patrząc nawet przed siebie przegląda pobieżnie papiery, które mu dała. Marla co chwilę kieruje go w odpowiednią stronę i patrzy za niego pod nogi – Pan Owen senior jest delikatnie mówiąc mocno zdenerwowany – próbuje w subtelny sposób wyrazić to co działo się dzień wcześniej gdy Henry Owen wpadł

w furię na wieść o tym, że Adam przepadł nagle jak kamień w wodę.

- co dokładnie mówił? Możesz ominąć przekleństwa, wyzwiska i inne epitety. O

tym opowiesz mi później.

207

- no cóż w takim razie pozostało mi tylko do przekazania „ gdzie on jest”.

- i to wszystko? – Adam już wygodnie usadowiony na tylnym siedzeniu w końcu odrywa wzrok od dokumentów i przygląda się Marli z uwagą – to znaczy, że był

raczej w dobrym humorze.

- jak na jego możliwości rzeczywiście, z rzucanych przedmiotów fruwały tylko kartki – uśmiecha się do siebie na co Adam również reaguje tym samym a po chwili oboje nie mogąc się powstrzymać parskają szczerym śmiechem.

- no dobra, przeglądałaś to i co o tym sądzisz? Są jakieś rzeczy do poprawki?

- w przypadku FUHU powinni to przejrzeć prawnicy, pozostałe wydają się czyste nie ma tam nic co mogłoby nas zaskoczyć.

- Marla nie wiem co bym bez ciebie zrobił, gdyby mój ojciec miał pół takiej asystentki jak ja mam całą to by nie przeklną nigdy ani razu.

- dziękuję , cieszę że mogę pracować dla Pana.

- to ja się cieszę, że wciąż jesteś. Nie jedna by już zrezygnowała po akcji z fruującymi papierami.

- nie jest tak źle. Pracowałam kiedyś dla Dony Presly tam to się działo....

- Dona Presly? Ta od tego szmatławca QUEST?

- dokładnie ta sama – Marla uśmiecha się na wspomnienie o pracy w tym tygodniku – jest prawie tak samo podła jak Miranda Prestly nawet nazwisko mają podobne tylko inaczej się pisze. Niestety jedna to fikcja a druga to przykra rzeczywistość. Nie powinnam o byłej szefowej źle mówić bo nie dobrze świadczy to o mnie ale...

- nie przejmuj się jak coś to nic nie słyszałem a tak na przyszłość jak cię czymś wkurzę to daj mi szansę się przeprosić żeby nie było, że też jestem podły.

- Pan nie jest podły co najwyżej wymagający.

Adam narzuca na siebie krawat i marynarkę, którą Marla zdążyła przygotować i w stroju godnym businessmana jest już gotów na stawienie czoła głowie rodu Owenów.

208

Przemierzając przestronny hol i kierując się w stronę gabinetu ojca nieznacznie luzuje krawat, i bez najmniejszych oporów i pukania ostentacyjnie otwiera drzwi.

Dumny jak paw wkracza do środka a Henry Owen omal nie wypuszcza z rąk słuchawki telefonu na to nagłe wtargnięcie. Adam nie wita się nawet

tylko nonszalancko siada na fotelu naprzeciw niego, zakłada nogę na nogę i wpatruje się w ojca czekając aż ten skończy rozmowę.

- oddzwonię za chwilę, omówimy szczegóły później – odkłada słuchawkę i przez chwilę wpatruje się w syna – nie możesz wyjeżdżać bez słowa, twoja matka odchodziła od zmysłów a o zniecierpliwionych kontrahentach nie wspomnę! – jego głos stopniowo ze spokojnego zaczyna przemieniać się w krzyk – wszyscy cie szukali, telefon głuchy jak pień myśleliśmy, że coś ci się stało!

- przecież jestem, nic mi nie jest, mamą ty powinieneś się zająć a interesy nie zajęte nie rozbiegną się nagle we wszystkie strony – wstaje i wsuwając ręce w kieszenie podchodzi do okna – miałem kilka spraw do załatwienia...

- jakich? Prowadzisz coś na boku o czym nie wiem? Przekombinowałeś z tą fuzją i Larsonem ciągle się z nim kłócę o najmniejszy szczegół bo ten kretyń wciąż chce robić po swojemu. Postaw mu ultimatum, zrób coś z nim! Szlag by to trafił! – uderza plikiem papierów o stół i podchodzi do barku, nalewa dwie szklaneczki whisky i nieco spokojniejszy podchodzi do Adama – co się z tobą dzieje? – wyręcza mu jedną i tak jak Adam wpatruje się w panoramę Nowego Yorku – odkąd Mark wszedł na całego w nasz business mam wrażenie że się zaczynasz wycofywać, twój młodszy brat przejmuje inicjatywę bo jesteś wciąż nieobecny.

- ja nieobecny? – pociągnę łyk – siedzę w tym po uszy dzień i noc, dwudniowy wyjazd chyba mi się należał.

- nie o tym mówię. Nawet jak jesteś to cię nie ma – jego głos jest już spokojny, wręcz troskliwy – mydlić oczy możesz swojej matce ja za dobrze cie znam, widzę, że coś się dzieje od dłuższego czasu...

Adam prycha tylko na jego stwierdzenie i spogląda na niego marszcząc brwi.

- jak tak dobrze mnie znasz to mi coś doradź.

209

Henry Owen z zaciekawieniem przygląda się Adamowi.

- co byś zrobił gdybyś chciał zdobyć kobietę, która należy do kogoś innego ale wiesz, że powinna być z tobą – przekrzywia głowę i wpatruje się w zaskoczony wyraz twarzy ojca – gdyby ci się wymykała co chwilę a ty odchodziłbyś od zmysłów, żadna siła nie byłaby w stanie jej wymazać ci z

głowy, jej portret wbił

by się w pamięć tak mocno i dręczył w dzień i w nocy? Co byś z tym zrobił? – Adam zaciska aż szczęki gdy wypowiada każde słowo a przemawia przez niego złość i bezradność jednocześnie.

Henry Owen spogląda na niego i uśmiecha pod nosem. Rozsiada się wygodnie na kanapie i klepie miejsce obok siebie na znak aby Adam do niego dołączył.

- historia lubi zataczać krąg...

- co? – Adam podąża za nim i z konsternacją wsłuchuje w słowa ojca.

- wiesz, że gdy poznałem waszą mamę to była zaręczona z innym? – pełen dumy zaczyna swoją opowieść – była nieznośna, krnąbrna i kapryśna ale tylko dla mnie. Dla innych była uosobieniem cnót i dobroci. Nie miałem zbyt wiele czasu żeby ją przekonać do siebie bo nieuchronnie zbliżał się dzień jej ślubu.

Tego dnia gdy stała przed ołtarzem z rozpaczą i szaleństwa spiłem się strasznie.

Nie wytrzymałem i wpadłem tam.

- gdzie? – Adam ze zdumieniem rozsiada się wygodniej na kanapie i wsłuchuje w dalszy ciąg opowieści.

- jak to gdzie? Do kaplicy w której odbywała się ceremonia – Henry parska śmiechem na to wspomnienie, wstaje i wyciąga z barku butelkę z whisky – wszedłem tam w momencie gdy pastor zapytał czy ktoś ma coś przeciwko – dolewa do szklanek alkoholu i ciężko opada na siedzenie – chyba ledwo trzymałem się na nogach ale zdążyłem wybełkotać , ja mam! Wszyscy się odwrócili w moją stronę i wtedy zrozumiałem, że nie mam odwrotu. Albo pociągnę to dalej i dopnę swego albo z podkulonym ogonem muszę spieszyć czym prędzej gdzie pieprz rośnie. Popatrzyła się na mnie tymi swoimi oczami i wiedziałem, że jest najszczęśliwsza na świecie, że mnie widzi. Wziąłem ją za rękę powiedziałem tylko chodź i wyszliśmy.

210

- porwałś mamę z przed ołtarza? – Adam nie daje wiary w słowa ojca – tak po prostu? Nie wierzę. Nigdy nie mówiłeś że miała kogoś przed tobą...

- może nieco ubarwiłem tą historię ale po części wszystko to prawda. Mama nie lubiła się tym chwalić, wyjechaliśmy z miasteczka dzień po tym

zdarzeniu.

Osiedliliśmy się w Nowym Yorku i tu już zostaliśmy. Pewnie jakbym nie pił tego dnia nie odważyłbym się na taki czyn, ona wyszłaby za innego a ja sam nie wiem gdzie byłbym dzisiaj. Nie byłoby ciebie i Marka, widzisz czasem od tego ustrojstwa zależy całe twoje przyszłe życie – wskazuje na butelkę i ponownie dolewa im do szklanek.

Po trzech kwadransach gdy butelka jest prawie pusta a Adam wsłuchuje się w dalsze opowieści słychać pukanie do drzwi.

- wejść! – głos Henrego jak wojskowy rozkaz rozbrzmiewa w pomieszczeniu.

Do gabinetu wchodzi Mark. Przez chwilę wpatruje się w nich a widok jest iście barowy. Obaj siedzą bez marynarek, ich koszule są poluzowane pod szyją, rękawy niedbale podwinięte i obaj mężczyźni nie ukrywają, że są dobrze wstawieni.

- co wy robicie? – Mark nie wierzy własnym oczom i podpira się pod boki – nie ma jeszcze południa a wy pijani w sztok...

- nie przesadzaj, chodź napij się z nami – Henry wyciąga w jego kierunku prawie pustą już butelkę – omawiamy sprawy rodzinne Mark, powinienesz też wziąć w tym udział...

- za pół godziny mamy spotkanie! Jak wy wyglądacie?

- masz racje – Henry wstaje lekko się chwiejąc, podrywa marynarkę i zwraca się do Adama – chodź nie mogą nas w takim stanie zobaczyć, skoczmy gdzieś jeszcze do baru?

Adam również wstaje i obaj wychodzą, mijają w holu Marle Adam puszcza jej oczko na znak, że udobruchał seniora a ona uśmiecha się i odprowadza ich wzrokiem gdy szorując marynarkami po podłodze kierują się do windy.

211

Kilka dni później po licznych próbach dodzwonienia się do Livi, pisaniu maili, smsów i nieustannej chęci skontaktowania się z nią w dalszym ciągu nie dostał

od niej żadnej wiadomości więc próbuje ponownie wybrać jej numer. Cisza po drugiej stronie telefonu aż huczy w jego głowie. Pełen złości i nie zrozumienia ciska telefonem przez cały pokój. Gdzie popełnił błąd? Co się

stało? Dlaczego tak bardzo go zawiodła? To było chyba najgorsze z całej tej niepewności. Zawód jak i rozczarowanie były gorsze od wszystkich innych możliwych tortur. Myślał, że zrobili duży krok do przodu, że on zrobił. Livia była przecież zachwycona i cała promieniała jak to możliwe że go odstawiła w jednej chwili w ką? W

dodatku bez słowa? W pierwszym momencie myślał, że coś się stało ale Mark skutecznie pozbawił go złudzeń informując, że niebawem wybierają się z Alexem do Atlanty. Na wieść o tym aż nim zatrzęsło. Ta dziewczyna nie mogła być aż tak pozbawiona skrupułów. Przecież ją znał wystarczająco aby wiedzieć, że nie leżało to w jej naturze, zabawianie się chwilowe czymś kosztem. Czyżby opacznie po raz kolejny zrozumiała jego intencje? Był zbyt natarczywy?

Wystraszył ją czymś? Co spowodowało tak nagły obrót sprawy?

Nie patrząc na lejący za oknem deszcz wkłada strój sportowy i pędem rusza przed siebie. Zbiega po schodach, mija odźwiernego w drzwiach i czym prędzej kieruje się w stronę Cental Parku. Przemierza kolejno wszystkie alejki, po których spacerowali razem. Budka z watą cukrową jest zamknięta na cztery spusty, deszcz się leje niemiłosiernie, jego bluza jest przemoczona a oprócz jego nie ma nikogo kto mógłby w taką ulewę biegać po parku. Przemoczony nie wiedząc czemu kieruje się wprost do fightclubu gdzie pod pięścią trenera nie raz rozgrywali pojedynki na macie. Wbiega po schodach na górę i od progu przywołuje go ściągając jednocześnie przemoczoną całkowicie bluzę. Pyrga buty byle jak i tylko w spodniach wbiega na ring. Chłopak od sprzątnięcia i porządku próbuje mu obwiązać ręce aby zabezpieczyć je przed urazami ale ten nic sobie z tego nie robi tylko uparcie wyczekuje pojawienia się Trvisa.

- rusz w końcu tyłek Trav – pogania go niecierpliwie bo buzująca w nim adrenalina musi w końcu gdzieś znaleźć ujście.

Travis przechodzi przez liny w dość ospałym tempie a gdy tylko staje obiema nogami na macie dostaje niespodziewany cios i pada jak długi.

212

- mamy zły humor czy łomotu dawno nie dostałeś? – leżąc na plecach z niemalym zaskoczeniem wpatruje się w swojego podopiecznego, który pierwszy raz zdążył niemal go znokautować na powitanie. Ociągając się

podnosi i w oka mgnieniu atakuje. Adam robi kilka blokad po czym sam ze zdwojoną niż poprzednio siłą zapędma go w róg okładając pięściami. Travis skutecznie go obezwładnia i tym razem Adam leży na macie.

- co jest kurwa?! – Travis bez owijania w bawełnę wściekły jak rzadko się to zdarza daje upust swoim emocjom – chcesz naprawdę walczyć? Max! Przygotuj nas – zwraca się do chłopaka, którego zadaniem jest przyniesienie sprzętu, zabezpieczenie rąk jak i innych części ciała przy prawdziwej walce.

Wpatrują się w siebie przez chwilę gdy już obwiązani tam gdzie trzeba i przygotowani do starcia wstają gotowi do pojedynku.

- chcesz pogadać czy dostać wpierdol? – Travis bez ogródek wyraża to co myśli.

- wszystko mi jedno, może być to drugie – Adam nie czekając na atak sam robi zamach ale lewy sierpowy Trávisa skutecznie go powstrzymuje przed dalszą ekspansją ciosów.

- jesteś pewien? Może będę musiał wezwać ratowników medycznych gdy z tobą skończę? – skacze wokół niego gdy ten próbuje dojsć do siebie po dość bolesnym ciosie, Adam otrząsa się i chowając twarz za pięści ponownie atakuje na co Travis reaguje sprytnym unikiem i robiąc obrót w powietrzu ma zamiar powalić go kopniakiem w splot. Adam jest szybszy, łapie go za stopę i już za chwilę Travis leży na plecach.

Ich pojedynek trwa jeszcze kwadrans a zwycięzcy nie ma. Jeden i drugi co chwilę wymierza lub przyjmuje uderzenia i w kolejnej minucie obaj zmęczeni opadają na matę, leżą na niej wpatrując się w sufit a ich zziębnięte oddechy pomalą uspakajają się.

- lepiej ci?

- trochę.

- musisz popracować nad szybkością – uwaga Trávisa przywraca poprawne relacje między nimi.

213

Adam zaczyna się śmiać i jednocześnie dopiero teraz odczuwa metaliczny posmak w ustach. Ociera je dłonią i widzi na palcach ślad krwi.

- nieźle mi przywaliłeś.

- zagoi się jak na psie. Ze szkła nie jesteś. Nie chce nic mówić ale chyba mam obite żebra – Travis chwyta się za bok i próbuje usiąść.

Gdy obaj pozbiali się już w całość Travis proponuje Adamowi wstąpienie do pobliskiego baru a jak już do niego docierają ten pierwszy zamawia sok żurawinowy.

- przyciągnąłeś mnie tu na soczek? – Adam nie kryje rozbawienia jego drinkiem.

- ja nie pije Adam, nie wiedziałeś?

- za to ja ostatnio coraz więcej, podwójnego Jacka Danielsà – zwraca się do dziewczyny, która przyjmuje od nich zamówienie. Oceniają się wzajemnie przez chwilę a jej rozbiegane oczy skupiają się na jego rozciętych i opuchniętych ustach.

- czy coś jeszcze wam podać? – jej pytanie jest skierowane wyłącznie do Adama.

- na razie to wystarczy – uśmiecha się do niej a ona cała w skowronkach bo wzięła ten uśmiech za bardzo do siebie, rzuca odchodząc - jak będzie czegoś jeszcze potrzeba to jestem w pobliżu – mruga do niego na odchodnym.

- to co cię do mnie dzisiaj sprowadziło? Powiesz wreszcie? – Travis niecierpliwie czeka na puentę dzisiejszego dnia.

- chciałem się spotkać i potrenować, tak cię to dziwi?

- raczej tak. Z reguły jesteś przewidywalny, dzisiaj mnie zaskoczyłeś. Punkt dla ciebie. Chcesz czegoś czy mam wypić jeszcze galon tego syfu zanim powiesz o co chodzi.

Adam pociąga duży łyk bursztynowego alkoholu, który barmanka zdążyła podać i krzywi się bo ostre pieczenie rozciętej wargi dało nagle znać o sobie.

- wiem, że znasz różnych ludzi Trav.

214

Travis z zaciekawieniem zaczyna wsłuchiwać się w słowa Adama.

- potrzebuje kogoś kto będzie dla mnie pracował i dowie się wszystkiego o kimś. Potrzebuje pewnych informacji i ciągłego nadzoru nad pewną osobą. To praca całodobowa siedem dni w tygodniu. Mógłbym zatrudnić prywatnego detektywa ale oni mają swoje ograniczenia – mierzwi włosy na głowie i do końca opróżnia szklanekę – chodzi o to, że muszę wiedzieć wszystko, muszę coś zrozumieć – gestem daje znać dziewczynie, że zamawia

jeszcze raz to samo – tylko nie pomyśl o mnie jak o jakimś świrze...

- nie ty jeden masz problemy. To jest związane z biznesem? Kto ma być celem?

- to dziewczyna, studentka więc wszystkie zbiry z okolicy odpadają. To musi być ktoś godny zaufania.

- ktoś chętny by się znalazł. Pogadam z ludźmi i dam ci znać.

- trzeba będzie wyjechać do Atlanty.

- z tym może być problem, tu na miejscu byłoby łatwiej...

- wiem, dlatego zwracam się z tym do ciebie. To musi być subtelna robota, ona nie może się zorientować, że ktoś ją obserwuje, nie może poczuć zagrożenia ani nic z tych rzeczy. Może trzeba będzie pojechać też do Montgomery skąd pochodzi. Chce wiedzieć o niej absolutnie wszystko. Co jadła na śniadanie, rozkład jej zajęć, kto ją odwiedza i o której chodzi spać. Wszystko Trav.

Zbliżający się Dzień Dziękczynienia przypominał Livi jednocześnie o

nadchodzących świętach, spotkaniach w gronie rodziny, prezentach i całym blichtrcie z tym związanym. Był to okres, na który bynajmniej nie czekała z utęsknieniem. Mark przekonał Carlę aby przyjechała na to święto do Nowego Yorku a w ślad za nim podążył też Alex. Ciągłe nalegania Carli i naciski Alexa nie pozostawiły Livi wyboru. Zmuszona, niemal siłą wciągnięta do samolotu przestała protestować dopiero po wylądowaniu a jej humor poprawił się nieznacznie na myśl o czarnym piątku i szaleństwie zakupowym, na który Carla liczyła najbardziej wybierając się w tą podróż.

215

Obie pary chciały ten dzień spędzić w swoim gronie a Alex nalegał aby świątecznego indyka dziewczyny upiekły w jego mieszkaniu. Cała kolacja została więc zorganizowana u Alexa a one spędziły pół dnia na podlewaniu sosem ogromnego ptaszyska w piekarniku, który siedział w nim odrobinę za długo i miejscami wysechł na wiór. Nie przeszkadzało to jednak nikomu, wszyscy dobrze się bawili, najedli a przede wszystkim znowu wszyscy razem mogli spędzić ze sobą czas.

Następnego dnia już od rana Carla wydzwaniała do Livi aby ta szykowała

się z nią na maraton po sklepach i uprzedziła Alexa, że przed 9 wieczorem nie ma co liczyć na jej powrót.

- cały dzień? Czy ona zwariowała? – Alex rozłożony na łożku, skąpo przykryty pościelą zasłaniającą tylko jego przyrodzenie wpatruje się w Livie, która w pośpiechu próbuje wsunąć na siebie cieliste rajstopy. Jej koronkowe czarne figi pięknie podkreślają pośladki a nie skrępowany bielizną biust swobodnie podskakuje przy każdym ruchu. Alex lubieżnie wpatruje się w jej kształty, próbuje złapać ją za udo i wciągnąć z powrotem do łóżka ale ta skutecznie wymyka się z jego rąk.

- przestań, Carla będzie tu za 15 minut, nie mam już czasu – sięga w pośpiechu do szuflad komody i przeglądając je w poszukiwaniu szczotki do włosów, którą gdzieś tutaj przecież wrzuciła natrafia nagle na porozrzucane między rzeczami prezerwatywy – po co ci to? – jej zaskoczenie tym znaleziskiem wyhamowuje gwałtowny pośpiech – przecież biorę pigułki – macha sreberkiem, wpatruje się w nie przez chwilę i palcami bada jego zawartość. Na jej spojrzenie pełne pytań Alex reaguje gwałtownym zerwaniem się z łóżka. Podchodzi do niej, wyrywa z ręki srebrny pakunek i odpycha ją od komody. Szperając w szufladzie zbiera wszystkie w garść a że ich ilość jest dość duża wysypują mu się z dłoni.

Zrezygnowany wrzuca je z powrotem i ciężko wzdychając burczy pod nosem.

- muszą być tu od dawna, zapomniałem o nich – unika jej wzroku jak palącego ognia.

- ja od dawna używam pigułek ...

- musiałem je tu zostawić zanim zaczęłaś je używać – pewny siebie próbuje skończyć rozmowę na ten temat – pośpiesz się bo Carla będzie czekać chyba że

216

chcesz iść w takim stroju? - szczypie ją w pierś, przyciąga do siebie za pośladki i próbuje pocałować. Livia wyrywa się z jego uścisku.

- pigułek używałam zanim się tu wprowadziłeś Alex – oczekuje jakiegoś wyjaśnienia ale wie, że on nic jej nie powie, jest typem faceta, który nawet jak musi to się nie tłumaczy. Dzwonek do drzwi oznajmia nadejście Carli, Alex wymija Livie i znikając w drzwiach łazienki burczy przez ramię.

- możesz mi coś kupić, kilka T-shirtów albo koszul. Powinnaś bardziej o mnie dbać Liv.

Słońce było już w zenicie a Carla dopiero zaczęła szykować się do pierwszej przymierzalni tego dnia. Na ręku wisiała jej sterta ubrań a drugie tyle trzymała dla niej Livia. Co chwilę jakaś szmatka lądowała na podłodze albo z dbałością była odwieszana na wieszak. Po dobrej godzinie spędzonej za kotarą ciasnego pomieszczenia Livia ma już dosyć i zostawia przyjaciółkę samą.

- muszę się przejść Carla, zobaczę może uda mi się coś znaleźć dla Alexa.
- to przy okazji zobacz coś i dla Marka, obiecałam że też coś dla niego kupię ale chyba nie wyjdę stąd przed wieczorem.

- mam nadzieje, że jak wrócę będziesz gotowa na podejście do kasy, tam są takie kolejki, że czeka nas godzina stania przynajmniej.

Oddala się od przymierzalni i kieruje na dział męski olbrzymiego pasażu. Tam ogląda różne rzeczy i po szybkich decyzjach jest gotowa aby zapłacić za kilka T-shirtów takich jakie chciał Alex. Bierze też coś dla Marka i już ma wracać z powrotem do Carli gdy jej uwagę przykuwa piskliwy śmiech. Odwraca się w stronę skąd dochodzi ten odgłos i napotyka wzrok znajomej twarzy. To Tina.

Jest tu na zakupach w towarzystwie dwóch młodych kobiet i tak jak Livia trzyma w rękach kilka męskich ubrań. Dziewczyna na widok Livi nieruchomieje a jej jazgotliwy chichot zamienia się w nieme zdziwienie.

- no proszę, góra z górą się nie zejdzie a człowiek z człowiekiem zawsze – podchodzi do Livi i lustruję ją ze wszystkich stron.

217

- cześć – Livia jest zaskoczona jej reakcją na siebie, nigdy dobrze jej nie znała a widziały się tylko raz nie liczyć tego drugiego w Central Parku ale reakcja Tyny na jej osobę zaskakuje ją – jesteś tu przejazdem czy ...

- mieszkam tu – nie daje jej skończyć, zawiesza wzrok na ubraniach, które Livia trzyma w ręku i dodaje niespodziewanie – Alex nie lubi zielonego.

Livia spogląda na koszulkę, którą wybrała dla Marka a niezręczność swojego położenia i sytuacja w jakiej się znalazła zawstydzają ją.

- to nie dla Alexa – nie wie co ma zrobić ze sobą, Tina cynicznie się uśmiecha a Livi przez głowę przebiegają myśli, że oto ona stoi jak sierota a ta się pławi w jej niewiedzy bo widocznie jest coś na rzeczy skoro Tina wie, że to niezbyt ulubiony kolor Alexa – poza tym to nie zielony tylko morski – odwraca się i już ma iść gdy Tina zastępuje jej nagle drogę.

- niebieskiego też nie lubi.

- to modry, może mnie oświecisz i coś podpowiesz w takim razie – Livia zaczyna tracić cierpliwość, zerka na koszulę, którą Tina trzyma w ręku a jej krzykliwe różowe wzorki aż biją po oczach – może powinnam kupić coś w kwiatki?

- może powinnaś, lubi kwiatki i lubi kratkę. Raz tak, raz tak – przekrzywia głowę i próbuje ją wciągnąć w swoją gierkę ale Livia dystansuje się od wszystkiego co mogłaby jej powiedzieć ta dziewczyna.

- nie wiem o czym mówisz, przepuść mnie ktoś na mnie czeka – wymija ją i czym prędzej próbuje dotrzeć do Carli.

W głowie wciąż ma słowa Tiny a przed oczami pęk prezerwatyw, które znalazła, wszystko jakby nagle układało jej się w całość. Nie wie czy ma zapytać o to Alexa czy dać sobie z tym spokój bo w gruncie rzeczy jakie ma prawo obwiniać go o coś skoro sama nie była od początku wobec niego uczciwa. Czuje się w jednej chwili zbrukana, oszukana ale i dostrzega jak wielkie draństwo sama zrobiła oddając serce innemu. Wie, że nie ma prawa pytać o nic tym bardziej, że Alex nie jest bynajmniej powodem przez który nie może spać. Nad jej sercem ma władzę ktoś inny a jej podejrzliwość, że Alex może nie być jej wierny schodzi na dalszy plan. Poza tym nie będzie śmiała nawet o to spytać, może troszeczkę aby wybadać jak bardzo się zdenerwuje na jej podejrzenia ale wie, że niczego

218

od niego się nie dowie a nawet jakby chciała go przycisnąć on zlekceważy wszystko i opowie jej jakąś bajeczkę, w którą Livia będzie udawała, że wierzy.

Rozmyślając o tym wszystkim zbacza nieco z prostej drogi do Carli i wchodzi w alejkę gdzie dominują ekskluzywne stoiska Cartier. Już ma je minąć gdy nagle z za szyby dostrzega znajomą sylwetkę. Przystaje aby przyrzeć się dokładniej a jej serce gwałtownie przyśpiesza. Stoi do niej

tyłem, rozmawia z dziewczyną za ladą, która pokazuje mu różne świecidełka kokietując jednocześnie uśmiechem i wachlując rzęsami. Livia nie jest do końca pewna czy to Adam ale jej przyśpieszony puls wie to za nią. Patrzy na niego przez chwilę i bezwiednie zaczyna obgryzać paznokcie na jego widok. Niech się odwróci aby ją upewnić, poczeka tu przez chwilę żeby go zobaczyć. A może to ktoś tak bardzo podobny do niego? Co by tu robił? ogląda kobiecą biżuterię, jakieś naszyjniki z daleka trudno jej dostrzec ale na pewno są to ozdoby na szyje. Wygląda na to, że jest sam, nikt mu nie towarzyszy więc szuka jakiegoś prezentu. Może dla mamy?

Może dla Carli? Gdyby szukał go dla jakiejś innej kobiety nie zniosłaby tego. W

jednej chwili ta myśl pozbawia ją oddechu. Jak na ironię to ją boli bardziej niż niemal pewne zdrady Alexa. Mężczyzna odwraca się ściągnięty jej wzrokiem bo wpatrywała się w niego dobrych kilka minut. Jego twarz poznałaby nawet po latach całych a przecież minęło kilka tygodni, zaledwie lub aż odkąd widzieli się po raz ostatni. To Adam, już nie ma żadnych wątpliwości. Spłoszona jego nagłym odwróceniem się jak przestraszony ptak podrywa z miejsca i pędem rusza na poszukiwanie przyjaciółki.

Nawet po powrocie do Atlanty Livia nie wspomniała Carli ani słowem o spotkaniu z Tiną i że omal nie wpadła na Adama. Nie poruszyła też tematu Tyny z Alexem. Uważała, że lepiej przemilczeć całą sprawę niż wdawać się w bezsensowne polemiki z nim. Swoje wiedziała i widziała a nie miała ochoty słuchać jego kłamstw i kręactw. Wystarczająco nią manipulował, nad tym jednym chciała mieć kontrolę, nad zdrowym rozsądkiem, który zgadzał się w pełni z jej intuicją. Właściwie sama była zaskoczona, że ta sytuacja nie zrobiła na niej należytego wrażenia. Nie była o niego zazdrosna, czuła niesmak i rozczarowanie, że oddała się w ręce kogoś kto jej nie szanował, okłamywał i że nie była jedyną dla niego ale zazdrość temu nie towarzyszyła. Za to ciekawość dla kogo Adam kupował biżuterię wierceła jej dziurę w brzuchu i nie dawała

219

spać. Myśli krążyły jej po głowie o kobiecie dla której przeznaczony był ten zakup. W jednej chwili widziała rudowłosą siadającą na nim może to dla

niej, w drugiej kogoś zupełnie nowego, idealnego kogoś kim ona nigdy nie będzie a zaraz po tym wmawiała sobie, że może jednak w ostateczności kupić coś dla kuzynki albo, że wybierał się na czyjeś urodziny i taki drobiazg był wręcz pożądany jako prezent. Ciekawość zżerała ją każdego dnia i mimo, że dni mijały a święta zbliżały się wielkimi krokami to Livia nie zorientowała się nawet, że nagle do Bożego Narodzenia zostało raptem kilka dni.

- uważam, że powinnaś jechać ze mną Liv – Carla upycha kolanem rzeczy do walizki i po raz kolejny na siłę, próbuje ją zamknąć – no trafi mnie coś zaraz! Liv pomóż bo oszaleje! – siada na niej a przyjaciółka ostrożnie próbuje zamknąć zamek.

- nie wiem czy ci gdzieś po drodze nie wybuchnie. Napchałaś tyle rzeczy jakbyś jechała na miesiąc.

- święta u Owenów z moimi rodzicami do pary to jak miesiąc w wariatkowie, muszę mieć się w co ubrać.

- będzie wesoło...- Livia wzdycha bo w głębi duszy bardzo chciałyby takie święta w wariatkowie.

- Alex już się odezwał? Z czym on czeka do tej pory? Za dwa dni Boże Narodzenie a ty nie wiesz gdzie je spędzisz. Mówiłam ci, że możesz jechać ze mną.

- wiesz, że nie mogłabym...

- hmmm ta jasne. Jeden Owen założył ci tak za skórę, że nie daj Panie Boże się z nim spotkać ponownie. Pamiętaj, że za pół roku nie wykręcisz się od tego, taki przedsmak dobrze by ci zrobił. Musisz temu stawić czoła im prędzej tym lepiej.

Zostawiam cię tylko dlatego, że pewnie lada moment Alex po ciebie tu wpadnie i zabierze do siebie.

- wcale nie mam ochoty tam jechać, to rój żmij. Jego rodzina mnie nie cierpi.

- co ty opowiadasz? Byli zachwyceni gdy cie poznali.

220

- Alex ostatnio stwierdził, że jego mama kręci nosem na mnie po incydencie w Hiltonie. Będę tam jak piąte koło u wozu.

- nie przesadzaj, jaki jest taki jest ale przy rodzinie będzie trzymać twoją stronę.

Znam się na tym. No dobra, to jestem już gotowa – Carla staje zadowolona i zerka na zegarek – moja taksówka już czeka. To ja lecę, wesołych świąt i widzimy się za parę dni – dziewczyny całują się na pożegnanie i Carla znika za drzwiami taszcząc walizkę, która waży więcej niż ona.

Livia resztę dnia spędza krzątając się po pokoju i szykując ubrania na wyjazd, jeszcze nie do końca wie gdzie wyjedzie i kiedy to nastąpi ale przecież musi gdzieś spędzić te święta jak nie z Alexem to w ostateczności z ojcem. Alex co prawda przyjeżdżał regularnie co dwa tygodnie zawsze z Markiem ale ostatnim razem gdy był nie umówili się konkretnie co do świąt. Livia zerka na zegarek, robi się już niebezpiecznie późno, w ostatniej chwili nie zdąży złapać nawet samolotu. W tej samej chwili telefon wyrywa ją z zadumy i rozmyślań o nadchodzących świętach.

- cześć Liv – w słuchawce rozbrzmiewa głos Alexa.
- cześć, myślałam że już nie zadzwonisz...
- dzwonię żeby spytać czy jedziesz do taty?

Jego pytanie zaskakuje ją, nie tego się spodziewała. Co prawda wyjazd z nim do jego rodziny nie był jej marzeniem i nie zwiastował udanej gwiazdki ale brała to pod uwagę tym bardziej, że nie zdążyła tak naprawdę pogodzić się z ojcem po incydencie z jego aresztowaniem.

- jeszcze nie dzwoniłam do niego, właśnie miałam zamiar...
- powinnaś pojechać do niego, spędź z nim trochę czasu...
- od kiedy to martwisz się o moje kontakty rodzinne Alex? – jest zaskoczona jego postawą i wręcz zbywaniem jej. Spędzenie świąt w gronie rodziny Alexa nie było czymś o czym marzyła ale wydawało jej się to oczywiste z racji ich prawie rocznego związku.

221

- nie chodzi o niego tylko o moją mamę. Sama sobie to zrobiłaś Liv. Mają przyjechać dziadkowie i kuzyni mojej mamy. Ona jest... powiem wprost po tamtym zdarzeniu moja mama boi się ciebie, że narobisz jej wstydu.

- Alex ja... - w pierwszej chwili nie wierzy własnym uszom ale jej reakcja na wypowiedź Alexa jest natychmiastowa – w sumie masz racje, pojedę do taty.

Dawno się z nim nie widziałam. Powinnam z nim spędzić te święta –

wyrzuca z siebie potok słów aby przerwać tą żenadę i nie dać poznać po sobie że w jakikolwiek sposób jego słowa dotknęły ją.

- świetnie, zobaczymy się w takim razie za tydzień. Szybko wszystko zleci, nie cierpię świąt Liv. Chciałbym być z tobą ale sama rozumiesz...

- Alex daj spokój, muszę kończyć - rozłącza się zanim wybuch złości, gniewu i żalu wyleje się z niej wprost do słuchawki.

Matka Alexa wstydziła się jej? Mieli ją za niezrównoważoną? Aż tak bardzo zrobiła pośmiewisko z siebie wtedy? Może gdyby wiedzieli co było tego powodem nie ocenili by jej tak surowo. Nie zwlekając zbyt długo, bo czas wciąż biegł do przodu wybiera numer do ojca a w duchu przeklina samą siebie, że tak długo się nie odzywała. On też mógł zadzwonić, wysłała do niego smsa z nowym numerem po tym jak zniszczyła starą kartę sim ale żadnej odpowiedzi nie dostała. Co z niej była za córka, może coś się stało dlatego nie oddzwaniał? Po kilku sygnałach słyszy jego głos w słuchawce a niepokój jak kamień z serca że jest cały i zdrowy spada z niej.

- cześć tato, dzwonię bo za chwilę święta a nie odzywaliśmy się do siebie dość długo.

- witaj kurczaczku – Steven jest szczerze zaskoczony i zadowolony że ją słyszy – wybaczone że nie odzywałem się ale dużo się wydarzyło od czasu gdy... no wiesz.

Co u ciebie?

- wszystko w porządku, tak sobie pomyślałam, że może bym wpadła na święta do ciebie... do was...

- właśnie jesteśmy w drodze do Aspen, Roxi chce się nauczyć jeździć na nartach, obiecałem jej to. To ostatnia okazja bo... - urywa nagle a w tle słychać głos jego kobiety, która wyraźnie zakazuje mu o czymś wspominać. Steven nic jednak

222

sobie z tego nie robi i bez ogródek wyrzuca z siebie szczęśliwe nowiny – Roxi jest w ciąży, będziesz mieć rodzeństwo Liv. Szkoda, że nie dzwonił się wcześniej pojechałabyś z nami...

Livia już nie słucha co do niej mówi, rozczarowanie i ból jaki czuje na te wieści rozdziera jej serce, nawet nie czuje jak jej łzy zaczynają płynąć po policzkach. W

ciągu jednej chwili stają jej przed oczami wszystkie koszmary jakie jej zafundował a euforia jaką słyszy w jego głosie na temat nienarodzonego jeszcze dziecka przebija ją jak tysiąc ostrzy.

- cieszę się – dławi się łzami ale twardo trzyma ton by nie poznał w jaką rozpacz ją wpędziła ta wiadomość – wesołych świąt tato, pozdrów Roxi...

Nie czeka na jego pożegnanie tylko wyłącza telefon, zakopuje się w pościeli i płacze dotąd aż nie zmorzy jej sen.

W rezydencji Owenów w wigilie Bożego Narodzenia tuż przed północą,

zgrupowani w salonie rodzice Marka i Carli a także oni sami i Adam wyciszają się pomału po uroczystej kolacji. Wieczór obfitował w rozmowy o nadchodzącej uroczystości zaślubin, rodzice przyszłej pary młodej przypadli sobie do gustu a fakt, że obaj seniorzy rodów mieli takie same imiona tylko pogłębiła dość szybko ich wzajemną sympatię. Henry Owen i Henry Diaz ukradkiem popijali whisky przez co ich więź została w jednej chwili mocno zawiązana. Wszyscy z wyjątkiem Adama dobrze się bawili. Tylko on co chwilę odbierał jakieś telefony, wysyłał smsy i z uporem wpatrywał się w zegar.

- może byś już skończył z tym – Mark nie wytrzymuje gdy punkt 12 w nocy Adam zaczyna gdzieś znowu dzwonić - człowieku daj sobie spokój. Są święta wszyscy śpią z rana będą szukać prezentów pod choinką a ty zawracasz komuś du...

- zamknij się Mark – Adam nie zważając na brata zwraca się do osoby po drugiej stronie telefonu – wszystko przygotowane? Tuż po północy czyli teraz. Kochana jesteś należy ci się podwójna roczna premia tak jak się umawialiśmy. Marla jesteś aniołem – rozłącza się i spogląda na brata – no co?

223

- jest środek nocy co twoja asystentka robi dla ciebie o tej porze?

- pracuje po godzinach - wymija go i kieruje wprost do barku obficie zastawionego alkoholami. Wpatruje się przez chwile w różnorodność butelek i bierze pierwszą z brzegu.

- co ty wyprawiasz? – Mark nie daje za wygraną, chce się dowiedzieć co

jego brat, jego mentor kombinuje.

- z rana wszyscy będą rozgrzebywać te cacka – wskazuje palcem pięknie zapakowane prezenty, które z pietyzmem zostały poukładane pod dwumetrową choinką – wiesz że Liv została w kampusie?

- jak to? Przecież miała jechać do Alexa...

- tak? Jest sama. W święta! – jego szczęki aż zgrzytają gdy o tym mówi – powiedziałem ci kiedyś żebyś widział a nie ślepo patrzył Mark.

- nie wiedziałem Skąd o tym wiesz?

- mam swoje źródła. Możesz przyjąć że przewidziałem to na długo przed tym niż się stało. – patrzy bratu w oczy i wychyla do dna zawartość szklanki .

Livia kręciła się w łóżku od wieczora. Próbowwała coś czytać, pisać a nawet

oglądać jakieś filmy klasy B aby tylko ją znudziły i zapędziły w sen. Niestety wszystko to zdało się na nic, kręciła się z boku na bok a perspektywa dwóch kolejnych świątecznych dni spędzonych w tym szarym pokoju doprowadzała ją do skrajnej depresji. Zaczęła nawet żałować, że się nie zgodziła na przeprowadzkę do mieszkania Marka, tam przynajmniej miałyby ładny widok z tarasu ale zaraz ta myśl została przepędzona przez wspomnienie rudej, która siadła na Adamie okrakiem . Już miała po raz kolejny sięgnąć do laptopa aby włączyć jakiś denny horror gdy rozległo się dość subtelne pukanie do drzwi.

Pełna obaw że ktoś w środku nocy w święta odważy się zakłócać jej spokój, wstaje i narzucając na siebie szlafrok frotte, który przykrywa jej nagość, uchyla drzwi. Za nimi widzi portiera, który tu stróżuje w nocy.

224

- przepraszam, że budzę ale jakiś kurier uparcie chce dostarczyć przesyłkę do tego pokoju. Do pani Livi Moore, to Pani?

- tak, to ja – Livia zaciska mocniej pasek aby nie krępować przypadkiem swoją nagością starszego pana.

- przesyłka jest na dole.

- dobrze, już schodzę – nie zwlekając ani chwili podąża za nim a gdy już znajduje się na parterze widzi kuriera, przed którym stoi pakunek sięgający mu powyżej kolan. Jest okręcony czerwoną wstążką zakończoną misternie

wykonaną kokardą a jego nierówne kształty zapowiadają niespodziankę.

- Livia Moore?

- tak. To ja.- kwituje odbiór a kurier czym prędzej oddala się.

Livia przez chwilę wpatruje się w pakunek, po czym podnosi go z trudem bo jest dość ciężki i zanosí do swojego pokoju.

Gdy tylko odwiązuje kokardę szeleszczący papier opada i oczom Livi ukazuje się choinka. Cała jest przyozdobiona w słodczy, pierniczki, czekoladki i marcepan. Pomíędzy nimi dominuj przeźroczyte pakunki w których umieszczone s niebieskie kłbuszki waty cukrowej. Livia odrywa jeden od świeżej gałzki świerku, otwiera go i próbuje. Jest przyjemnie słodki. Wodzi wzrokiem po bogato zdobionych gałzkach i mimo, że drzewko nie jest za due to różnorodno akoci, misternie zapakowanych w kolorowe sreberka i ciasteczka przyozdobione kolorowymi posypkami sprawiaj że całość wyglda przepięknie i dostojnie zarazem. Szuka jakiego liciku od nadawcy tego prezentu chocia jego imię wypisane jest we wskazwce jak jest wata cukrowa. Bada opuszkami palcw kad ozdobę, a wszystkie razem daj obraz kunsztownie wykonanej pracy. To niemal arcydzieło wykonane przez czyje zręczne ręce. U szczytu drzewka, zamiast gwiazdy zawieszona jest małe, iskrzce się pudełeczko ozdobione złot kokardk i opatrzone złotym napisem *Cartier*. Livia z drżeniem zdejmuje go i otwiera wieczko. Wewntrz na delikatnym złotym ańcuszku zawieszona jest serduszek, wysadzane drobnymi, mienicymi się brylancikami. Jest tak pięknie wykonane, z tak precyzj że Livi zapiera dech w piersiach. Nigdy nie miała żadnej szlachetnej biuterii a widok tego precjoza zachwyca j. Czym prędzej zakłda naszyjnik a przegłdajc się w

225

lustrze z czułości głdzi obłe kształty złotej zawieszki. Wpatruje się w swoje odbicie a kciki jej ust bezwiednie unosz się. W jednej chwili jej serce wypełnia się po brzegi uczuciem szczęcia. Nikt nigdy nie zrobił jej takiej niespodzianki, zaskoczenie tym prezentem jest tak wielkie i nieoczekiwane, że w jednej chwili cały żal, że została sama na święta ulatnia się gdzie. Myl, że Adam dla niej kupował ten naszyjnik a nie dla kogo innego sprawia że po jej ciele rozchodzi się przyjemna fala ciepła. Ukojona tym doznaniem kłdzie się do łzka, wtula w poduszkę i głszczc kłjące gałzki

choinki przepełniona radością zasypia spokojnym snem.

226

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 8

- wyglądam w tym grubo – Carla przegląda się w lustrze w kolejnej sukni, którą wybrała dla niej Livia a mimo to wciąż jest z czegoś niezadowolona.

- może powinnaś pomyśleć o czymś prostym, zwiewnym a nie uparłaś się żeby wyglądać jak beza. Byłoby mi łatwiej coś ci doradzić.

- suknia ma być jak z szafy Scarlett O'Hary. Koniec i kropka. Może powinnam założyć gorset? – próbuje wciągnąć z całej siły brzuch aby jej talia wyglądała jak u osy.

- Carla mamy dwudziesty pierwszy wiek daj spokój ze Scarlett, zobacz jaka ta jest śliczna – Livia zdejmuje z wieszaka suknię na ramiączkach, które są wykończone kryształkami i ma pięknie udrapowany tren – w tej będziesz wyglądała jak księżniczka.

- przymierze ale wybijas mnie całkowicie z mojej koncepcji – Carla przewraca oczami, chwyta trzymaną przez Livie suknie i znika w przymierzalni.

- skoro wybrałaś plażę musisz do niej pasować. Nie możesz być skrepowana gorsetami i obciążona toną materiału i halek, przez które nie będziesz mogła się ruszać. A propos plaży, podjęliście już decyzje odnośnie podestu? To prawdziwe wyzwanie, chyba nie chcesz zapędzić gości w lakierkach i szpilkach wprost na plażę gdzie utoną w piachu?

- wszyscy będą boso, tak sobie wymyśliłam i tak ma być.

- Carla... - Livia zaczyna tracić cierpliwość do swojej przyjaciółki – tym bardziej suknia Scarlett nie wchodzi w grę. Scarlett nie pokazałaby się boso a pamiętaj że ona nosiła pantaloney więc dobrze się zastanów i ... - milknie na

widok dziewczyny, która w nowej kreacji wychyla się z przymierzalni – wyglądasz...

bosko! Sama zobacz – ciągnie ją za rękę przed lustro i staje za nią. Poprawia jej ramiączka i rozkłada piękny, snujący się po podłodze tren – jest idealna dla ciebie. Wyglądasz jak... bogini.

227

- hmm mogłaby być... ale nie sądzisz że...

- nie! Jest uszyta dla ciebie, czekała tu specjalnie abyś ją dostrzegła wśród innych, scarlettowych! - Livia próbuje wpłynąć na dziewczynę bo jej cierpliwość sięga granic wytrzymałości. Od kilku tygodni odwiedzały wszystkie możliwe salony z sukniami ślubnymi bardzo znanych i tych mniej projektantów mody a Carla wciąż uparcie trwała przy swoim. Styl dziedziczki rodem z plantacji bawełny z okresu wojny secesyjnej wbił jej się do głowy i żadna siła nie mogła sprawić aby Carla chciała zmienić zdanie – bierzemy ją. Koniec i kropka – Livia jeszcze z obawą wyczekuje przez chwilę reakcji przyjaciółki ale widząc jej zadowolenie, które maluje się na twarzy wie że wybór jest słuszny – podoba ci się prawda? – otula jej ramiona a Carla mięknie na swój widok odbity w lustrze.

- dobra, niech ci będzie. Wywróciłaś wszystko do góry nogami Liv, ale może masz racje – przegląda się jeszcze i z uśmiechem na twarzy znika za kotarą przymierzalni.

- czyli najważniejszą rzecz mamy załatwioną?

-powiedzmy że tak. A teraz opowiedz jak w nowej pracy?

- jestem tam od tygodnia, jeszcze nie wiem czy to jest to co chce robić.

Ale od czegoś trzeba zacząć...

- oj nie gadaj, QUEST to fajna gazeta. Przyjęli cie od razu po pierwszej rozmowie, ja musiałam trzy razy spotkać się z moją szefową żeby mnie wzięła do swojej galerii. Jest niezłe odjechana. Maluje akty gołych facetów. Takie ciacha do niej przychodzą że mi ślinka leci nieraz...

- Carla! Uspokój się – Livia wybucha śmiechem – pamiętaj że za miesiąc wychodzisz za mąż. Chciałaś to masz. Zapomnij o ciasteczkach i innych cukierkach. Czeka cie teraz życie w luksusie u boku faceta, którego wybrałaś z pośród wielu innych.

- Mark to moja bratnia dusza – Carla wychodzi z przymierzalni już w

swoim ubraniu a w ręku trzyma suknię którą wybrała dla niej Livia – nikt mi go nigdy nie zastąpi co nie znaczy, że nie mogę popatrzeć jak mi coś się nawinie przy okazji.

- aż tacy są nieziemscy?

228

- ostatnio chciałam ją o coś zapytać, weszłam bez pukania a tam golusieńki jak Adonis stoi sobie taki jeden a ona klęczy na podłodze i szkicuje jego podobiznę.

Jakby nigdy nic odpowiedziała o co ją spytałam a ten chłopak nawet nie drgnął.

Normalnie luzik, jakby nic się nie stało. Z tej całej trójki tylko ja byłam zażenowana i strzeliłam buraka bo nie wiedziałam co mam ze sobą zrobić. W dodatku ma na imię Amanda jak z jakiegoś pornosu...

- przestań bo nie wytrzymam – Livia wybucha śmiechem aż jej łzy zaczynają wyciskać się z oczu – masz tam wesoło, nie ma co.

- no to teraz ty sprzedawaj rewelacje, jak w nowej pracy?

- moja szefowa podobno jest straszną jędzą, na razie nie dała mi tego odczuć ale nie wzbudza sympatii pozostałych pracowników - Livia przyjmuje od Carli suknie i obie kierują się do właścicielki salonu.

- podjęłam już decyzje –Carla z poważną miną zwraca się do korpulentnej blondynki – biorę tą, w przyszłym tygodniu wpadnę na ostatnie poprawki aby wszystko leżało jak trzeba. Liv przyjedziesz ze mną?

- oczywiście – uśmiecha się ciepło do kobiety bo Carli oschły ton głosu nieco ją spłoszył – na pewno wszystko będzie przygotowane dla ciebie – spogląda jeszcze raz w stronę właścicielki i wymieniają między sobą serdeczne spojrzenia.

- nie ma się co pani obawiać, u mnie zawsze wszystko jest na czas.

- świetnie w takim razie do następnego razu – dziewczyny kierują się już do wyjścia i w tym samym momencie dzwoni telefon Carli, po krótkiej rozmowie w wyraźnie poprawionym nastroju informuje Livie że to Betty Owen, matka Marka – skoczmy z nią na kawę i ciastko. Moja teściowa to prawdziwa równiacha. Oby nic się nie zmieniło po ślubie.

- może powinnam już sobie pójść? Będziecie chciały pogadać a ...

- idziesz ze mną, koniec dyskusji. Przecież ją znasz.

- widziałam ją raz w Hiltonie – na wspomnienie tamtego dnia aż ciarki przechodzą Livi po plecach – poza tym pewnie będziecie omawiać szczegóły przyjęcia ...

229

- jesteś druhną kogo jak kogo ale szczegóły przyjęcia dotyczą ciebie tak samo jak mnie. Betty jest w okolicy, wiedziała że mamy biegać po sklepach więc zadzwoniła ciekawa czy już się uporałaś z moimi kapryсами – Carla nie ukrywa iż doskonale zdaje sobie sprawę że potrafi być męcząca, marudna i humorzasta – opowiedz lepiej co Alex na twoją nową posadę? Redakcja chyba mu nie przeszkadza tym razem co? – zerka na Livie w wymowny sposób i bynajmniej nie musi kończyć, że pyta o to przez wzgląd na wydarzenia w pubie z przed niemal roku.

- w jakiś szczególny sposób nie obeszło go to, nie ma nic przeciwko bo na szczęście nie może nagle tam wpaść z ulicy i sprać wszystkich, którzy mnie uściskną z sympatii.

- a kto cię tam ściska Liv? – jej zaciekawione oczy świdrują Livie.

- nikt – Livia jest wyraźnie rozbawiona podtekstami Carli – pracują tam prawie same kobiety, no poza kilkoma facetami ale oni zajmują się technicznymi sprawami i rzadko ich widuje.

- przecież moje wścibstwo nie wynika z podejrzeń, że coś kręcisz ale bardziej z troski o ciebie...

- nie jesteś wścibska Carla. Odkąd przyjechałyśmy do Nowego Yorku na stałe coraz rzadziej się widzimy, cieszę się że chociaż teraz z okazji twojego zamążpójścia będę skazana na większą obecność ciebie w swoim życiu.

- twierdzisz że za mało jest Carli w Carli? Że nie uprzykrzam ci już życia tak jak byś tego chciała? Poczekaj, poczekaj obiecuje to nadrobić... to tutaj – Carla zatrzymuje się przed drzwiami kameralnie wyglądającej cafeterii – Betty już na nas czeka.

Dziewczyny wchodzą do środka i niemal od progu dostrzegają machającą w ich stronę panią Owen.

- ach jak się cieszę kochanie, że znalazłaś dla mnie chwilę – Betty ściska serdecznie Carle i niemal od razu zwraca się do Livi – a ciebie moja droga pamiętam, byłaś z nami na inauguracji zakończenia roku Marka i Alexa, jak wam się układa? Nadal się spotykacie? – bezpośredniość pani Owen nieco

krępuje Livie.

230

- tak, mieszkamy tu razem odkąd skończyłam studia – nie chętnie ale jednak wspomina o tym. Gdy miesiąc wcześniej przyjechały z Carlą do NY oczywistym było, że mieszkanie u Alexa czeka na nią tak jak rok temu gdy przyjechała tu tylko na okres wakacji. Tak było łatwiej i prościej niż szukać czegoś, jakiegoś pokoju kolejnego, szarego za najniższą z możliwych opłat czynszowych. Betty Owen wpatruje się przez chwilę w Livie a błysk w jej oczach sprawia, że to spojrzenie jest takie znajome. Dopiero teraz Livia dostrzega uderzające podobieństwo syna do matki, bynajmniej nie Marka. Nie widziała go przeszło pół roku. Nie kontaktowali się ze sobą miała tylko strzępy informacji jakie do niej docierały od Marka, gdy mimochodem wyrwało mu się coś lub gdy spytany wprost przy niej, odpowiadał zdawkowo. Jego spojrzenie zawsze wtedy kierowane było na Livie jakby badał jej reakcje na nowe wieści dotyczące brata.

Fakt, że jej nie szukał, nie próbował się z nią skontaktować przez Carle czy że po prostu nie przyjechał tak nagle jak to zrobił w dniu gdy ją zabrał do stadniny, upewniał Livie w słuszność swojej decyzji o odcięciu się całkowitym i urwaniu wszelkich możliwych dróg, którymi mógłby do niej dotrzeć. Nie rozumiała tylko dlaczego przysłał jej prezent na Boże Narodzenie? Co prawda nikt tego nigdy nie potwierdził, że choinka była od niego ale Livia to wiedziała, nie potrzebowała żadnego potwierdzenia. Serduszko, które od niego dostała traktowała jak talizman. Gdy tylko robiło jej się smutno lub przykro ścisła ją w dłoni. Zapytana przez Alexa skąd pochodzi okłamała wszystkich że to prezent gwiazdkowy od taty. Tego nie dało się sprawdzić w żaden możliwy sposób a dawało jej gwarancje na brak kolejnych pytań związanych z tym naszym naszyjnikiem.

Tak więc mogła swobodnie je nosić a nie rozstawała się z nim ani na chwilę.

- musicie zamówić lody, mają tu najlepsze pływające lody – Betty przeglądając menu nakłania dziewczyny na trochę słodczy – a tak w ogóle jak zakupy?

Udały się?

- Carla w końcu podjęła decyzje, mamy suknię ślubną – Livia nie kryje

zadowolenia z tego faktu.

- wspaniale. To najważniejsze resztą się nie przejmuj, Adam już nad wszystkim czuwa żeby wszystko było w należytym porządku.

Livia z Carlą zerkają na siebie a zaskoczenie Livi nie ucieka uwadze Betty.

231

- myślałam, że to ja będę musiała być bardziej zaangażowana w sprawy organizacyjne. wybrałyśmy z Carlą girlandy na ołtarzyk i kwiaty, zastawę ale...

- tak, tak. Wszystko wiem. Adam już się tym zajął. Miałyście tyle na głowie ostatnio, końcowe egzaminy, przeprowadzka, chciał was odciążyć.

- ale wychodzi na to, że... to co trzeba jeszcze zrobić? Myślałam, że dopiero przede mną całe to przygotowywanie uroczystości?

- możesz do niego zadzwonić – Betty z ciepłym uśmiechem zachęca Livie – na pewno się ucieszy jak zechcesz mu w czymś pomóc, chociaż z tego co mówił to nie wiele zostało do pomagania. A propos Adama, w tą sobotę ma urodziny, chcemy mu zrobić przyjęcie niespodziankę ale on nic nie może o tym wiedzieć.

Liczę na was dziewczynki, że mi w tym pomożecie – Betty mruży oczy z zachwytem na myśl o przyjęciu urodzinowym i zaskoczony minie Adama – nie będzie zbyt wiele osób, tylko rodzina i przyjaciele. Adam nie lubi hucznych urodzin ale te są trzydzieste więc koniecznie trzeba je uczcić.

- jasne – Carla czuje podekscytowanie na myśl o nadchodzącej okazji aby Livia spotkała się znowu z Adamem – przygotowujemy coś, zamówię tort a ty Liv zajmiesz się balonami, serpentynami i całą resztą – uśmiecha się szyderczo do niej a tylko Livia rozumie jej uśmieszek – uwielbiam takie niespodzianki.

- cudownie, że mogę na was liczyć – Betty jest szczerze rozradowana faktem, że jej przyszła synowa tak chętnie chce wziąć udział w tej konspiracji – mam klucze do jego mieszkania. Dam je wam a wy tam zrobicie już co potrzeba.

- a gdzie on będzie w sobotę? Jak tam wejdziemy...

- nic się nie martw – Betty rozwiewa obawy Carli – już głowa w tym Henrygo żeby wyciągnąć go do biura z samego rana. Zresztą nie trzeba

Adama nigdzie wyciągać. W firmie spędza niemal dzień i noc od pewnego czasu aż się zamartwiam czy aby przypadkiem za dużo nie pracuje.

Livia miała cichą nadzieję, że owszem pomoże w przygotowaniu niespodzianki dla Adama ale że ostatecznie wykręci się w uczestniczeniu w tym przyjęciu.

Niestety Mark wtajemniczył w to Alexa i klamka zapadła. Livia musiała się tam zjawić. Alex z braku czasu, pomysłowości a przede wszystkim chęci wykpił się

232

od szukania prezentu dla jubilata i obarczył tym Livie twierdząc, że lepiej sobie poradzi z zakupem upominku dla niego.

- wybierz cokolwiek, Adam ma wszystko więc co nie kupisz i tak pewnie wyląduje w szufladzie. Tylko nie szalej z pieniędzmi... - rzuca jej na odchodnym gdy Livia kolejnego popołudnia po pracy wyrusza w miasto na poszukiwanie jakiegoś drobiazgu. Był już piątek, na drugi dzień z rana miały wspólnie z Carlą pojechać do jego penthausu i w tajemnicy przed jego właścicielem przystroić i przygotować wszystko tak aby zaskoczyć bohatera dnia niespodzianką. Czasu Livi na znalezienie odpowiedniego prezentu zostało tyle co na lekarstwo. Była coraz bardziej zdenerwowana faktem, że nic konkretnego nie przychodziło jej do głowy. Myślała o jakiejś płycie ale nawet nie wiedziała jakiej muzyki lubi słuchać, książki też były ryzykiem, że nie trafi w jego gust. Odzież odpadała bo było to zbyt osobiste aby kupować mu koszulę czy czapkę z daszkiem z logo drużyny futbolowej, żeby chociaż wiedziała, że jest kibicem jakiejś to może jakiś gadżet z tym związany ucieszyłby go. Zegarek nie wchodził w grę bo Adam miał

ich kilka a ich wartość mocno przewyższała możliwości finansowe Livi. Może spinki do mankietów? W końcu skończy się krawatem albo pudełkiem czekoladek. Czy mężczyźnie wypada dać czekoladki? O Boże, dlaczego to musiało być takie trudne? Wcale go nie znała, nie wiedziała co lubi a co skutecznie go zniechęca. Przemierzając tak ulice Time Square i wchodząc do różnorodnych sklepów, butików i salonów mody mija kolejną witrynę i przystaje przy niej. Wpatruje się chwilę w to co widzi za szybą a jej kąciuki ust unoszą się do góry w uśmiechu. Zagryza aż usta na to co nagle udało jej

się dostrzec wśród całego bogactwa i różnorodności ulic Nowego Yorku.

- mam cię! – uśmiech nie schodzi jej z twarzy – szukałam cię od kilku dni – uradowana jak dziecko wchodzi do małego sklepiku a dzwonek u drzwi oznajmia sprzedawcy nadejście długo wyczekiwanego klienta.

Adam siedział w swoim biurze i po raz kolejny wpatrywał się w zdjęcia roześmianej twarzy Liv, które ukradkiem robił jej człowiek wynajęty przez niego

233

a polecony przez Trávisa. Zdobył dla niego wystarczająco dużo cennych informacji aby ten mógł na bieżąco wiedzieć co w jej życiu akurat się działo.

Oprócz fotografii, na których tak pięknie i promiennie wyglądała były też takie, które wpędzały go w podły nastrój. Objęta z Alexem, ściskająca się z nim lub tryskająca radością w gronie Marka i Carli. Wiodła życie z dala od niego i była szczęśliwa. To jedno co zdążył wywnioskować na jej temat po wszystkich dostarczonych mu dowodach. Na niemal każdym zdjęciu potrafił jednak dostrzec naszyjnik, który jej przesłał w prezencie świątecznym. Nie był do końca pewny czy ona wie, że to od niego a gdy kiedyś przypadkiem naprowadził

Marka na rozmowę o nim tamten wspomniał coś o podarunku od jej ojca.

Czyżby nie domyśliła się kto naprawdę był nadawcą tego prezentu? Sprostować niczego nie mógł a ciekawość skąd myśl, że to od jej taty zaprowadziła go do Montgomery a raczej Roberta jego człowieka, którego zadaniem było zrobienie wywiadu i dowiedzenie się absolutnie wszystkiego na temat dziewczyny. Wieści jakie przywiózł z jej rodzinnego miasta nie napawały otuchą. Środowisko w jakim dorastała oraz to, że wychowywał ją tylko ojciec, który niejednokrotnie był uwikłany w różne ciemne interesy i półświatek dawały mu obraz dziewczyny zupełnie odmienny niż sądził do tej pory. Robert posunął się o krok dalej niż oczekiwał tego Adam i zdążył porozmawiać nawet z sąsiadką rodziny Moorèów, starszą panią, która pamiętała doskonale Livie jako małą dziewczynkę a także jej zmarłą już mamę.

- podobno nie raz widziała ją zapłakaną, ciągnącą ojca w środku nocy do domu – Robert nie kryje poruszenia faktem, że dowiedział się tak przykrych

rzeczy o młodej kobiecie, którą zdążył ukradkiem poznać na polecenie swojego szefa – powiedziała mi, że gdy Livia wyjechała to poczuła wielką ulgę że dziewczyna wyrywa się z tego otoczenia. Dziwiła się, że żadne służby nigdy nie próbowały zabrać Livi z domu. Podobno miała tam niezłe piekło...

- wystarczy – gestem ręki Adam starał się uciąć kolejne sprytnie wyciągnięte informacje przez Roberta. Myśl, że ktoś mógł ją krzywdzić gdy była małą dziewczynką i że zamiast normalnego dzieciństwa doznała więcej przykrości niż nie jeden dorosły poruszyły nim dogłębnie. Nie zdawał sobie dotąd sprawy z tego jak ciężkie miała życie a mimo to nie zeszła na złą drogę tylko uparcie próbowała wyjść na prostą i zmienić bieg przeznaczenia.

234

- podobno jej ojciec... - Robert próbował to wyrazić w subtelny sposób -
...

niejednokrotnie nadużywał przemocy wobec niej...

- Chryste, zamknij się już – Adam nie wytrzymując wstał od biurka przy którym siedział i zrezygnowany sięgnął po raz kolejny do barku. Zawsze gdy Robert się zjawiał ich rozmowa kończyła się szklaną whisky. Tamtego dnia gdy dowiedział

się o tym, że ktoś podnosił na nią rękę gdy była tak bardzo młoda wypił z nim całą butelkę.

Może właśnie te informacje spowodowały, że nie pojechał do Atlanty w ciągu tych kilku miesięcy ani razu. Niejednokrotnie miał na to ochotę, choćby po to aby dowiedzieć się dlaczego w jednej chwili byli razem tak szczęśliwi, kolejny dzień zapowiadał się równie udany ale nigdy nie nastąpił. Nie chciał burzyć jej spokoju swoim nagłym zjawieniem się. Tygodnie mijały i zamieniały się w miesiące. Nastąpiło lato a w raz z nim Livia przyjechała do Nowego Yorku. Miał ją teraz na wyciągnięcie dłoni ale Robert w dalszym ciągu dostarczał mu zdjęcia świadczące o tym jak w zażyłych relacjach jest ze swoim chłopakiem.

Zamieszkali przecież razem a to już był poważny krok w życiu tych dwojga.

Dodatkowo praca w QUEST, Marla kiedyś wspominała o naczelnej tej

gazety dla której pracowała, że jest z niej kawał jędzy, chęć wybadania czy aby na pewno Livi nie dzieje się tam krzywda była silniejsza niż niby przypadkowe zbliżenie się do niej. Więc wciąż zatrudniał Roberta, który ukradkiem robił jej zdjęcia, zdobywał informacje i na bieżąco informował o wszystkim Adama.

Tego dnia, w sobotnie przedpołudnie Adam wciąż przeglądał zdjęcia Livi i zadreślał się co raz wpatrując jak razem z Alexem idą gdzieś za rękę albo śmieją do siebie, zapomniał o dniu swoich urodzin. Wyleciało mu to całkowicie z głowy i pewnie do wieczora by się nie zorientował, że dziś kończy 30 lat gdyby nie nagły dźwięk telefonu, który wyrwał go z zadumy.

- Adam Owen – nie zerkając nawet na wyświetlacz odbiera i służbowym głosem oznajmia, że jest gotów do rozmowy.

235

- to ja, twój ojciec – Henry Owen jest zaskoczony wojskowym drylem jaki usłyszał w słuchawce – chciałem spytać o której kończysz – próbuje wybać syna aby przypadkiem za wcześnie nie udał się do siebie.

- jeszcze godzinę może dwie czego pytasz?

- wyjdę razem z tobą, daj znać jak będziesz gotów...

- chodzi pewnie o przyjęcie, które mama co roku dla mnie robi... - Adam nie ukrywa iż doskonale zdaje sobie sprawę że i tym razem przewidział jej ruch.

- nic nie wiesz, nie psuj jej niespodzianki.

- nie zepsuje Sir. Ty mi daj znać jak już wszystko będzie gotowe.

- tak zrobię, do później.

Livia z Carlą gdy tylko miały możliwość bezpiecznego przestąpienia progu Adama weszły do jego penthousu a dziewczynie zaparło dech w piersiach.

Nigdy nie była w tak przestronnym i luksusowym mieszkaniu. Na ścianach wisały nowoczesne obrazy pop-artu w stylu Andy Warhola, fragmenty muralu Banksy'ego a także rzeźby i repliki posągów starożytnych bogów. Ta mieszanka stylu w połączeniu z klasyczną kamienną podłogą, atlasowym sukniem wyściełającym ściany i prostotą dębowych ciężkich mebli

sprawiła niesamowite wrażenie. Ten dom miał duszę, Adam tchnął życie w ten surowy apartament i wypełnił jego wnętrza sztuką. Nie znała go wcale od tej strony, zawsze był dla niej dostojnym biznesmenem, przystojniakiem z tatuażem smoka, wybawcą od nagłych nieuchronnych upadków a nawet kowbojem ale nie sądziła że pasjonuje go sztuka. Gdyby wcześniej to wiedziała nie miałyby takiego problemu z dobraniem prezentu dla niego. Kupiłaby mu jakiś obraz albo figurkę jakiejś bogini może nimfy, którą mógłby postawić sobie na biurku jako przycisk do papieru a tak kupiła... no właśnie. Czy ten prezent będzie odpowiedni? Jest zobowiązujący i wymagający czy dobrze zrobiła dokonując takiego wyboru? Zaczynała ją pożerać panika że się wygłupiła ale klamka

236

zapadła. Niespodzianka czekała aby ją odebrać ze sklepu tuż przed powrotem Adama do domu.

- dobrze że wybrałam złote balony, przynajmniej będą pasować to tego wnętrza.

- fajnie tu u niego co? – Carla zamiast pomóc Livi przygląda się dziełom sztuki i ich replikom – wiesz, że jestem tu pierwszy raz?

- ciekawe co znajduje się w głębi mieszkania.

- no właśnie – Carla aż dostaje wypieków na myśl że jeszcze nie zdążyła pomyszkować po tym wyjątkowym i poniekąd tajemniczym miejscu – zostaw te balony Liv chodź pozwiedzać – ciągnie przyjaciółkę za rękę i udają się z salonu, w którym ma odbyć się przyjęcie w korytarz, który prowadzi do drugiej części mieszkania. Tam odkrywają drugi salon nieco mniejszy i kilka par drzwi do kolejnych, sypialni, łazienek i przestronnej garderoby. Livia czuje się niezręcznie tak klucząc po wszystkich pomieszczeniach ale świadomość że wchodzi w intymne miejsca dostępne na co dzień tylko dla właściciela rozbudza w niej wspomnienia. Adam jeszcze tego ranka przemierzał te korytarze i salony, ciekawa była która z sypialni jest tą na co dzień. Carla uchyła kolejne drzwi a pomieszczenie jest ciemne wręcz mroczne. Ściany są pokryte czarną tapetą w srebrnoszare fale, to musi być jego codzienna sypialnia gdyż łóżko wciąż jest nie pościelone a zwichrzona pościel świadczy o tym że tej nocy musiał tu ktoś spać.

Oby tylko był w nocy sam. A może towarzyszyła mu jakaś kobieta? Na

myśl o tym aż się wzdryga. Ile by dała aby zatopić ręce w jego pościeli, ścisnąć ją w garści w spazmach rozkoszy jakie mógłby jej dać.... Odpędza czym prędzej te kosmate myśli a dzwonek domofonu zwiastuje rychłe nadejście kogoś, - to na pewno tort i szampan! - Carla zrywa się czym prędzej aby wpuścić doręczycieli zamówionych przez nią rzeczy.

Livia zostaje na chwilę sama w sypialni Adama, podchodzi do łóżka i podnosi pościel. Bierze ją w dłonie i wciąga jej zapach. Pachnie nim. Poznałaby tą woń wszędzie. Subtelne piżmo wymieszane z delikatną nutą kwiatową. W jednej chwili przed oczami staje jej jego obraz gdy z taką gorączką całował ją tam w stadninie, w Palm Beach. Widzi jego oczy wpatrzone w nią przed klubem, pod jabłonią w Hummerze.... odrzuca pościel w jednej chwili jakby ją oparzyła. Jej

237

oczy prawie zachodzą łzami. Nie może tu zastać ani chwili dłużej. Myślała że te kilka miesięcy wyciszyły ją i że potrafiła zapomnieć o czymś co w niej się tliło.

Ten nagły powrót w dodatku wprost w jego progi spowodował wzniesienie tego żaru w ogromny ogień, którego nie dało się ugasić już niczym. Tak strasznie za nim tęskniła. Tak bardzo chciała go zapomnieć a mimo to wciąż karmiła się każdą spędzoną z nim chwilą. Serduszko, które jej podarował w jednym momencie zaczęło ją palić żywym ogniem. Ścisnęła je gwałtownie a jeszcze bardziej ścisnęła powieki z pod których wypłynęły pojedyncze łzy. Co on z nią zrobił? Był jak najgorszy z możliwych demonów. Opętał ją tak strasznie, tak beznadziejnie na wieczność całą że wiedziała iż nie wypłucze się z tego już nigdy. Próba tych kilku miesięcy tylko potwierdziła że należy do niego całym sercem i duszą. Posiadł ją nim jeszcze zdążyła poznać jego imię, zagarnął

wszystko nie zostawiając nic dla nikogo innego. Mrzonki jakimi żyła ostatnio o ustatkowanym życiu u boku Alexa stały się na powrót w jednej chwili groteską związku. Rozdarta na dwoje wychodzi czym prędzej z sypialni zamykając za sobą drzwi. Wyciera oczy aby Carla nic nie zauważyła i dołącza do niej gdy ta płacąc mężczyźnie odbiera od niego tort i kilka butelek szampana.

- Liv pomórz.

- już idę – próbuje opanować drżenie głosu ale czujna jak pies Carla od razu rozpoznaje że coś jest na rzeczy.

- co jest? – staje jak wryta na widok przyjaciółki, która próbuje za sztucznym uśmiechem zakryć swoje złamane serce – a niech cie Liv.... – przytula przyjaciółkę nim ta zdąży cokolwiek wydusić z siebie – myślałam że ci przeszło.... Miałam wręcz nadzieje że coś w tobie obudzę bo...

- nie mogę bez niego żyć Carla - w jednej chwili to co próbowała ukryć wybucha jak lawa z wulkanu - próbowałam naprawdę ale to ponad moje siły.

Muszę stąd wyjść, nie dam rady go zobaczyć.

- dasz radę. Uspokój się! – dziewczyna potrząsa przyjaciółką gdy ta płacząc już na całego osuwa się na podłogę i przykłęka przed nią – Liv dasz radę!

- zobacz co on ze mną zrobił, jestem cała z proszku. Jak mam stanąć przed nim i się nie rozkleić? – szlocha mimo że próbuje z całych sił powstrzymać łzy one nie chcą przestać płynąć – muszę się napić – wyciera twarz, wstaje i rusza w

238

kierunku wnęki gdzie znajduje się aneks kuchenny. Przegląda szafki w poszukiwaniu jakiegoś alkoholu ale oprócz schludnie poukładanego szkła, sztucców i produktów spożywczych nigdzie nie może znaleźć nic czym mogłaby ugasić swój ból. Lodówka jakże dobrze wyposażona w żywność również nie zawiera żadnej napoczętej butelki jakiegokolwiek trunku.

- Liv! Tutaj – Carla odnajduje w jednej z komód ukryty barek – do wyboru do koloru. Ale nie za wcześnie na świętowanie? Nie ma jeszcze południa.

- tylko troszeczkę – Livia chwyta pierwszą z brzegu do połowy wypełnioną płynem butelkę. Carla bierze dwie szklaneczki i po chwili obie krzywią się od gorzkiego smaku whisky – jak można to pić? To ohydne.

- ale pijesz – śmiech Carli łagodzi nieco stan jej przyjaciółki i po chwili obie rozluźnione opadają na skórzaną kanapę – lepiej ci już?

- sama nie wiem, to czyste wariactwo z jednej strony nienawidzę go za to że tak ze mną postąpił a z drugiej chciałabym przeżyć każdą spędzoną z nim chwilę jeszcze raz i jeszcze i jeszcze... - odchyła głowę do tyłu i opiera o krawędź

kanapy a jej rozmarzone oczy błędzą gdzieś po niewidzialnym punkcie na suficie – miałaś tak kiedyś?

- raz, ale wtedy miałam grypę i czterdzieści stopni gorączki – obie parszają śmiechem na słowa Carli – chcesz coś z tym zrobić Liv? – jej słowa już całkiem na poważnie sadzają Livie do pionu.

- a co mogę z tym zrobić według ciebie? To nieuleczalne, beznadziejne i skazane na porażkę. Może gdybym wiedziała że jest z kimś dałabym sobie spokój, może potrafiłabym wyrzucić go z głowy chociaż... - jej ton zmienia się nagle z poważnego w żartobliwy - ... biorąc pod uwagę jakim jest perfidnym draniem i...

- i dupkiem – Carla kończy za nią.

- tak i dupkiem... czy zawsze dziewczyny kochają najbardziej drani i dupków? Co z nami jest Carla?

- nic. Takie już jesteśmy.

- ale Mark nie jest draniem i dupkiem więc jesteś wyjątkiem potwierdzającym regułę?

239

- nie jest, nie jest... każdy jest. Myślisz że on taki święty niby? Przyznał mi się kiedyś że na samym początku gdy się poznaliśmy spotkał się kilka razy z jakąś dziewczyną.

- Mark? – Livia z zaciekawieniem wsłuchuje się w słowa przyjaciółki - tak, Mark. Zarzeka się do tej pory że do niczego między nimi nie doszło ale ja swoje wiem. Stwierdził że z nas obu wolał zdecydowanie mnie i został przy mnie. Byłam wściekła że nie wiedział tego od razu. Jak mógł nie wiedzieć że Carla jest najlepsza? Obraziłam się na niego na dobre 10 minut – obie wybuchają śmiechem na słowa dziewczyny.

- Carla... skąd wiesz że Mark to ten jedyny? Tak szybko wszystko u was się zadziało, zaręczyny teraz ślub... skąd wiesz że to właściwy facet? Że nie będziesz żałować?

- nie wiem. Czuje to w trzewiach jak powiedziałaś wyrocznia z Matrixa.

- ja też tak czuje a mimo to wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią mi co innego. Co ja mam z tym zrobić? Jak mam wypędzić z siebie te odczucia?

- ty nic nie wypędzaj ale pamiętaj że jest Alex, już dawno ci mówiłam że z tym powinnaś zrobić porządek w pierwszej kolejności.

- Alex... - nagły dźwięk domofonu oznajmia czyjeś rychłe nadejście.
- to chłopaki, zbieraj się Liv bo nie zostało dużo czasu.
- cholera, wyczuje ode mnie że piłam – Livia czym prędzej wylewa resztkę whisky do zlewu i płucze szklaneczkę – jak coś to ty mnie namówiłaś.
- tak jasne że ja, jestem przecież pierwszą pijaczką w rodzinie.... Widzę że moja rola zaczyna polegać na tym aby cie kryć ze wszystkim przed nim – spogląda wymownie na Livie a ta robi minkę niewiniątka.
- też cię kocham, idę znaleźć jakąś pastę do zębów. Jak myślisz jak zjem pół tubki to coś wyczuje?
- czekaj idę z tobą, Mark też nie będzie zadowolony – dziewczyny pędem ruszają do łazienki gdzie w pośpiechu wyciskają dość duże porcje pasty i próbują ze wszystkich sił pozbyć się zapachu alkoholu z ust. Stoją przed lustrem

240

z ustami pełnymi białej mazi i obie jak na komendę parszczą śmiechem brudząc drobinkami tafle lustra przed nimi. Livia już ma krzyknąć na Carle żeby tego nie robiła ale jest za późno, dziewczyna odruchowo chcąc wytrzeć kilka kropelek rozmazuje je przez co ich obecność na szkle dopiero teraz staje się mocno widoczna.

- zostaw to i chodź – Livia ciągnie Carle i już gotowe na przywitanie pierwszych gości stoją w salonie kończąc przystrajając to pomieszczenie balonami.

Adam przez całą drogę do domu zastanawiał się ile tym razem osób będzie i jak wielkie przygotowała przyjęcie jego mama. Obawiał się, że mogła zaprosić zbyt dużą liczbę gości a on nie lubił czuć się jak gwiazda wieczoru.

- mam nadzieję, że będzie kameralnie – zwraca się do Henryego gdy obaj siedzą już w limuzynie a ich szofer wiezie ich wprost pod apartamentowiec.

- wiesz jaka mama jest, będzie tylko kilka osób chociaż chciałyby zaprosić pół miasta na takie przyjęcie.

- czyli kto? Wy, Mark, Carla kto jeszcze?
- nie wiem dokładnie – Henry wykręca się bo wie że jego żona zdążyła mimo wszystko podzwonić do znajomych Adama a o dokładnej liczbie sam nie miał
- pojęcia – nie zamęczaj mnie bo następnym razem niczego się ode mnie nie dowiesz.
- następnym razem wyjadę z miasta żeby nie musieć uczestniczyć w czymś takim.
- nie bądź taki, każdy lubi przyjęcia urodzinowe ty jeden masz od zawsze z tym problem.
- może mam powody, że nie lubię świętować tego dnia – Adam zamyśla się patrząc przez okno.

241

- chodzi o ten wypadek sprzed lat? – Henry stara się delikatnie mówić o czymś co wydarzyło się wiele lat temu a najwyraźniej wciąż siedzi głęboko w pamięci jego syna.
- to dzień moich urodzin a jej dzień śmierci, mam to świętować jak do dziś pamiętam co się wtedy stało ?
- właśnie dlatego matka co roku robi ci ten cyrk żebyś o tym nie myślał.
- tato, jestem już dorosły, od lat sobie z tym radzę co nie znaczy że zapomniałem. Nie potrzebuje szczególnego traktowania jakbym był upośledzonym dzieckiem. Nic mi nie jest. Uporałem się z tym wiele lat temu, kiedy to do was dotrze?
- dobrze, dobrze ale wiesz że jej to sprawia przyjemność te przygotowania, tajemnica... – Henry próbuje załagodzić napięcie, które narasta w widoczny sposób w Adamie – posiedzimy pośmiejemy się i zaraz wszystko się skończy.
- Każdy się rozejdzie... - nie może dokończyć bo szofer zatrzymuje auto a Adam czym prędzej wysiada i kieruje się do windy. Henry ledwo nadąza za nim i w ostatniej chwili wskakuje zanim nie zamkną się przed nim drzwi. W windzie nie zamieniają już ani słowa, Adam luzuje krawat, kręci kilka razy głową i robi głęboki wdech na to co za chwilę go czeka za drzwiami jego penthousu.

Gdy tylko wchodzą z Henrym do środka rozentuzjasmowany tłum gości

krzyczy „niespodzianka” a korki od szampana niemal natychmiast strzelają jeden po drugim. Ktoś rzucił garść serpentyn a ktoś inny konfetti, przybyłych na to przyjęcie osób jest co nie miara a w tym całym chaosie balonów, krzyków, życzeń i uścisków Adam rozpoznaje po kolei twarze swoich bliskich i dalszych znajomych. Przyjmuje życzenia gdy nagle napotyka oczy Alexa w jednej chwili jak przeszyty włócznią zaczyna się rozglądać za Livią bo skoro on tu jest to ona też powinna. Rozgląda się z niepokojem i nadzieją jednocześnie. Każdy po kolei podchodzi do niego i wyręczając mu prezent składa życzenia. Adam prawie nikogo nie słucha tylko wciąż wypatruje jej wśród tylu gości. Dlaczego jeszcze nie dostrzegł jej w tym tłumie? Czyżby przyszedł tu sam Alex? Przecież nawet nie są znajomymi wręcz jest on u Adama na czarnej liście potencjalnych wrogów co robił by tu sam? Już prawie wszyscy zdążyli do niego podejść, uściskać i wyręczyć upominek. Ostatni został Alex a Livi wciąż nigdzie nie mógł dojrzeć.

242

Wszyscy już prawie się zebrali, Livia nawet nie sądziła że Betty Owen zaprosiła tyle osób na to przyjęcie. Ledwo z Carlą zdążyły porozwieszać balony przygotować świece na torcie gdy nagle Betty poinformowała, że Adam i Henry właśnie wyszli z biura i niebawem tu będą.

- cholera, muszę lecieć po prezent. Całkiem zapomniałam, miałam go odebrać tuż przed przyjęciem – Livia w pośpiechu zrywa z kanapy rzuconą tam wcześniej torebkę i pędem rusza przed siebie do windy – Alex idziesz ze mną? – rzuca już niemal w drzwiach i przystaje zdziwiona że on ani myśli towarzyszyć jej.

- mnie w to nie mieszaj – macha rękami na znak protestu - powiedziałem ci że nie będę mieć z tym nic wspólnego. Sama wybrałaś to dla niego to ty się będziesz tłumaczyć, ja nie mam zamiaru – wycofuje się w głąb mieszkania i ignoruje jej chwilowe wyczekiwanie w drzwiach.

Pełna obaw że dokonała fatalnej pomyłki decydując się na zakup tego co wybrała, rusza pędem czym prędzej do windy a przez całą drogę rozważa

jeszcze raz czy odebrać zamówiony prezent czy może w ostatniej chwili się wycofać.

Nie zrobi tego, dokonano się a Adam jak będzie kręcił nosem to mu zabierze to co dla niego wybrała i zostawi sobie. Pokonując kilka przecznic taksówką odbiera ze sklepiku to, po co tak pędził na złamanie karku kierowca auta. W oka mgnieniu jest już z powrotem, ma nadzieję że jeszcze zdąży przed Adamem, wpada do windy ale 20 piętro jest tak wysoko że mijają minuty zanim do niego dociera. W duchu błaga wszystkich świętych aby się nie spóźnić bo wejście gdy on będzie już w środku to najgorsza z możliwych rzeczy jaka może ją spotkać, w dodatku dostała czkawki po whisky i paście do zębów a jej potargane wiatrem włosy uparcie przykleiły się do jej spoconej twarzy. Wysiada wreszcie i bez żadnego pukania otwiera drzwi .

Staje w nich zziębnięta i oszołomiona bo nagle cały tłum gapiów spogląda w jej stronę. Adam stoi tyłem do niej, odwraca się a ich spojrzenia spotykają się, w

243

końcu, nareszcie znów go widzi po tylu miesiącach, stęsknionych dniach i przepłakanych nocach. Podchodzi do niej pomału, wpatrując się co raz to w nią to w prezent, który jest dość ruchliwy a jego czerwona kokarda zawiązana u szyi zdradza wszystkim że to dla jubilata.

- wszystkiego najlepszego – Livia zdąży tylko to powiedzieć a atak czkawki znowu ją dopada. Stoi tak wpatrzona i wyczekująca jego reakcji na ten niewątpliwie oryginalny upominek. Szczęnię Golden Retrievera jak ruchoma wiercąca się kulka zaczyna skomleć bo jest mu nie wygodnie w objęciach Livi.

Czeka przez chwile na reakcje Adama ale ten tylko marszczy brwi, jego pokerowa mina nie zdradza nic czy jest zły z takiego prezentu i jak wielkim kłopotem dla niego się stanie. O Boże! Alex miał racje gdy powiedział że całkiem straciła rozum kupując psa zamiast chociażby trzech kilogramów pomarańczy.” nic głupszego nie mogłaś wymyśleć?” jego słowa kołaczą się Livi w głowie a oczy zdradzają Adamowi w jak trudnym nagle znalazła się położeniu.

Wpatruje się w nią i szczeniaka po czym bierze go od niej na ręce i przygląda się z zaciekawieniem.

- pamiętałaś... - zerka jeszcze raz na nią a jego twarz coraz bardziej staje się promienna – witaj Liv – odgarnia jej dyskretnie przyklejony kosmyk włosów do policzka a jej czkawka co chwile daje znać o sobie.

- to suka... - Livia wciąż wpatrzona w Adama jak w święty obrazek nie zwraca nawet już uwagi na swoje czkanie – to znaczy... samiczka – próbuje się poprawić – jeszcze raz wszy...yyy...stekiego najlepszego.

Adam jest szczerze rozczulony tym widokiem, jej zmęczeniem bo biegła tu chyba całą drogę a jej widok z tym psiakiem na rękach urzekł go w jednej chwili.

Przygląda się szczeniakowi, który jest dość spory jak na swój młody wiek i odwraca się do zgromadzonych gości.

- właśnie dostałem psa. Co wy na to?

Wszyscy z zachwytem podchodzą do niego i każdy chce pogłaskać i potrzymać to piszczące stworzenie. Carla pierwsza chwytą go na ręce i tuli z całej siły.

- Liv jest taki słodki, Mark chce takiego samego. Jak na to wpadłaś?

244

- uważaj Carla bo go zadusisz – Adam już pełen obaw wodzi wzrokiem za swoim nowym pupilem bo zwierzę zaczyna krążyć z rąk do rąk a zachwyty i westchnięć nie ma końca.

- trafiłaś w dziesiątkę Liv – Adam zwraca się ponownie do dziewczyny – cieszę się, że pamiętałaś o tym.

- ciężko ci coś wybrać.

- jak ktoś mnie zna chociaż trochę to problemu nie ma z wyborem – nie bez powodu to mówi na co Livia otrząsa się z całego zamieszania jakim było jej wtargnięcie z psem i w jednej chwili przypomina sobie z jakiego powodu była zła na niego – ciężko cię poznać Adam. Wysyłasz sprzeczne sygnały – wymija go i udaje się do Carli i Betty, które próbują nakarmić szczeniaka mlekiem.

- jak ją nazwiesz Adam? – pani Owen niecierpliwie chce już poznać imię psa.

- Eva.

- Eva? Skąd taki pomysł?

Adam zerka na Livie a ich spojrzenia spotykają się, oboje wiedzą skąd

jest to imię.

- tak mi przyszło do głowy, ja Adam to ona musi być Eva... zbieg okoliczności ale podoba mi się a wam?

- może być – Carla oczekiwała nieco bardziej wyszukanego imienia czego nie ukrywa.

- daj mi ją – Adam bierze na ręce Eve a ona łapczywie zaczyna go lizać – to najlepszy prezent jaki kiedykolwiek dostałem – znowu spogląda na Livie a dziewczyna łamie się pod tym ciepłym pełnym łagodności spojrzeniem. Adam podchodzi do niej i opiera się o blat komody przy której stoją – jeszcze raz dziękuje.

- ja też dziękuje – chwyta w palce złote serduszko, które ma na sobie - tylko nie zdradź się z tym bo nikt nie wie że to od ciebie.

245

- mogę ci o coś spytać? Dlaczego nie odpisałaś mi na żadnego maila, nie odbierałaś telefonów i nie dałaś znać o której mam po ciebie przyjechać na drugi dzień?

Livia aż sztywnieje od jego pytań. W jednej chwili odważa się podziękować za naszyjnik a w drugiej on ją zasypuje pytaniami na które sam doskonale powinien znać odpowiedź.

- jesteś taki... - czkawka znowu daje znać o sobie więc Adam czym prędzej wyłącza Livi kieliszek z szampanem.

- napij się a tak na przyszłość nie powinnaś pić mocnego alkoholu w ciągu dnia.

Więc jaki jestem?

- skąd pomyśł że coś piłam?

- oczy ci zdradzają. Więc jaki jestem?

- oszukałeś mnie – już ma odejść ale jego piorunujący wzrok i mocne szarpnięcie za ramię powstrzymuje ją skutecznie.

- nigdy z niczym cie nie oszukałem, o co chodzi? – mruży oczy bo ta informacja daje mu znać że jest jakiś powód dla którego ich idylla tamtego dnia została nagle przerwana na tak długi czas.

Livia wychyla kieliszek szampana niemal do dna aby dać sobie odwagi na to co ma zamiar za chwilę wyrzucić z siebie, co tak długo dusiła w sobie.

- byłam u ciebie tamtego dnia. Widziałam was Adam. Widziałam ciebie z... yyy... z nimi.

Wyrywa się z jego uścisku i zmierza ku grupie w której znajduje się Alex.

Adam zostaje przez chwilę sam tylko w towarzystwie Ewy a przez jego głowę zaczynają przechodzić myśli związane z tamtym wieczorem. Już wie że nie zostawi tak tego, musi jeszcze dzisiaj porozmawiać z nią i się upewnić o co dokładnie jej chodzi, czyżby wiedziała więcej niż jemu się wydawało? Widziała coś czego nie powinna była zobaczyć a wytłumaczyć się nie miał nigdy szansy?

Nie zastanawiając się zbyt długo podchodzi do niej i nie zważając na Alexa zwraca się do Livi.

246

- Liv ponieważ obarczyłaś mnie tym cudem – wskazuje na szczeniaka – pokaż mi jak należy go wyprowadzać na spacer – przekrzywia głowę i wpatruje się w nią nie dając jej wyboru.

Livia zerka na Alexa a ten zajęty rozmową z nowo poznanymi kobietami macha tylko ręką aby czym prędzej wywiązała się z pierwszych wskazówek i lekcji.

- idź Liv, sama sobie wzięłaś to na głowę. Mówiłem jej że to najgłupszy pomysł z tym psem, jest fajny ale kupa roboty przy tym...

- chodź – ton Adama nie jest proszący czy czekający, to niemal rozkaz a Livia tylko ciężko przełyka gule, która jej urosła w gardle i bez zbędnych pytań podąża za Adamem wprost do widny.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamykają i zostają już sami w pędzącej na dół

windzie Adam nie wytrzymuje.

- co miało znaczyć że cię oszukałem?! – jego ton głosu jest podniesiony a on sam wzburzony.

- powinieneś to wiedzieć – Livia krzyżuje ręce na piersi – byłam u ciebie tamtego wieczoru widziałam was, waszą trójkę. To cie kręci Adam? Trójkąty ?!

nie nadaje się do takich rzeczy ja...yyy...

- o czym ty do cholery gadasz?! – nie wytrzymuje i pełen złości jedną ręką trzymając psa drugą wbija niemal w ścianę widny tuż obok jej głowy. Livia aż się wzdryga na ten gwałtowny gest.

- przyjechałam do ciebie! Otworzyła mi jakaś... yyy...

W jednej chwili do Adama dociera co mogło się wydarzyć, co mogła zobaczyć i jak to odebrać.

- posłuchaj – stara się aby jego głos był stanowczy ale spokojny – nie wiem co widziałaś ale nic się tam nie wydarzyło, rozumiesz?

- pewnie! masz mnie za ostatnią idiotkę?! Będziesz mi wmawiał że moje oczy mnie kłamią i powinnam uwierzyć twoim, tak?! – drzwi widny otwierają się w holu oprócz odźwiernego są jacyś ludzie, którzy oczekiwali nadejścia windy.

Wszyscy wymijają się w milczeniu a gdy Livia i Adam znajdują się już na

247

zewnątrz z dala od wścibskich oczu Adam wypuszcza z rąk szczeniaka i próbuje na spokojnie wpłynąć na Livie.

- jeszcze raz Liv, nic się tam nie wydarzyło. Przyjechał do mnie Colton i ...

- przestań! Namieszałeś mi w głowie tym całym dniem, tą stadniną, koźmi, tym jak mnie całowałaś a przede wszystkim jak na mnie patrzyłaś! Myślisz że ja nie mam uczuć?! – Livia tylko krzykiem potrafi wyrazić to co czuła wtedy i dużo później dusząc w sobie przez wiele miesięcy te wszystkie emocje – przyjechałam do ciebie a zastałam dwie kobiety, z którymi ...yyy... niech cie szlag trafi Owen! – krzyczy mu prosto w twarz – nienawidzę cie! Rozumiesz!

Nikogo nigdy tak nienawidziłam a ciebie tak bardzo że ...

Nie może dokończyć bo Adam z kąśliwym uśmiechem na jej nagły wybuch gniewu i złości chwyta ją w pół jedną ręką a drugą za szyję przyciąga do siebie.

Nim Livia zdąży jakkolwiek zareagować jego usta zamykają jej i choćby chciała, żadne słowo z nich się już nie wydostanie. Oddaje mu przez chwilę pocałunki spragniona tego przez tak długi czas a on nie bacząc na nic smakuje ją zagłębia w jej ustach, próbując, delektując tą chwilą na którą

również tak długo czekał , z takim utęsknieniem. Przygryza jej wargę chcąc sprawić ból za to że tak pochopnie wyciągnęła wnioski z czegoś co naprawdę nie miało się zdarzyć. Gdy myśli że już jej emocje nieco opadły i udało się ją wyciszyć nagły siarczysty policzek wymierzony w jego twarz i jej wściekłe ale pełne bólu spojrzenie przerywa tą cudowną chwilę gdy znów mógł mieć ją w swoich ramionach.

Chwyta ją za ręce i jeszcze mocniej przyciąga do siebie, ona skrępowana nie może się wyrwać ale poddaje się znowu jego pocałunkom. Dyszy ciężko gdy po raz kolejny zagarnia ją w swoim lwim uścisku. Nie odrywając się od niej szepce w jej usta – nie nienawidzisz mnie – i ponownie przywiera do niej, ich języki miękkie i ciepłe stęskniły się za sobą i z czułością witają po tak długiej przerwie.

Ich pocałunek z agresywnego i głodnego staje się spokojny i delikatny. Jeszcze kilka muśnięć jego warg, jeszcze kilka wspólnych oddechów i rozłączają się lecz wciąż ją mocno trzyma i przyciąga do siebie.

- nic się tam nie wydarzyło – powtarza znowu robiąc pauzę między słowami.

248

- wiem co widziałam – dysząc i nie mogąc złapać tchu ledwo słyszy własne słowa – zresztą to twoja sprawa co robisz, nie mam prawa niczego ci zakazywać i rozliczać. Jesteś wolny a ja...

- a ty nie – kończy za nią.

- tak, puść mnie – wyplątuje się z jego ramiona bo jego uścisk raptownie słabnie.

- powiedz mi Liv tak bardzo go kochasz czy jesteś taka lojalna? – syczy ze złością bo widzi jak dziewczyna jest rozgrzana i jak mięknie przy nim za każdym razem gdy się widzą.

- nie jestem lojalna – Livia zrezygnowana siada na ławeczce i obejmuje się za ramion bo nagły brak jego uścisku zostawia w niej pustkę.

- więc musisz go naprawdę kochać? – Adam wpatruje się w nią przez chwilę i przysiadła obok. Opiera łokcie o kolana i zatapia palce we włosy – wiesz dobrze że wszystko powinno mieć inny bieg, wszystko powinno się inaczej potoczyć.

- ale jest jak jest...

- czego to sobie robisz? Czego to robisz mi? – jego głos jest spokojny ale zrezygnowany.

- nie powinno do tego wszystkiego dojść, nie jesteśmy dla siebie Adam...

- dlaczego nie? Co ma on a czego nie mam ja, że nie możesz wszystkiego postawić na jedną kartę? Kochasz go? Odpowiedz.

Livia milczy ale w duchu zastanawia się nad swoimi uczuciami do Alexa, przywiązała się do niego, nie jest łatwo skończyć coś co trwa ponad rok w dodatku rzucić to dla czego? Dla chwili z Adamem? Jest przecież tak nie stabilny i tak nieosiągalny dla niej...

- zbyt wiele Adam spróbowałeś w życiu a ja nie sprostim twoim wymaganiom.

- skąd wiesz jakie mam? Nic o mnie nie wiesz Liv. Nic. Nie mam żadnych wymagań co do ciebie poza jednym.

Spogląda nie niego nie pytając ale oczekując odpowiedzi.

249

- masz być tylko moja. Masz skończyć tą farsę z tym kretyńcem i masz być tylko moja. Rozumiesz? Tylko tego wymagam, nic ponad to co możesz mi dać.

- miałeś tyle kobiet... dlaczego uparłeś się na mnie?

- myślisz że on ich nie miał? Że jesteś jedyna? – spogląda na nią a Livia ucieka wzrokiem – jemu potrafisz puścić płazem wszystko a nie możesz uwierzyć mi?

Nic tam się nie wydarzyło, czekałem jak pies aż zadzwonisz, byłem pod uczelnią wydzwaniałem jak wariat a ty mnie odstawiłaś w kącie w jednej chwili. Nawet nie chciałaś się dowiedzieć prawdy, kto kim się zabawia Liv? Sprawia ci to przyjemność? Pastwienie się nade mną?

Livia wsłuchuje się w jego słowa i wie że musi przerwać jego wyznania bo nie wytrzyma i jeszcze dzisiaj zdoła przeciągnąć ją na swoją stronę a ona pójdzie za nim w ogień, wszędzie.

- dlaczego przysłałeś mi choinkę? – ta nagła zmiana tematu powstrzymuje Adama przed dalszym wylewaniem żalu po tamtym zdarzeniu.

- była gwiazdka, to prezent. Tak cie to dziwi że chciałem zrobić ci niespodziankę?

- wiesz że nie jem słodczy a cała z nich była, ale za serduszko dziękuje

jest śliczne – chwytając je w palce i bawi się nim przez chwilę.

- wiem, że ich nie jesz. Nikt nigdy ci nie rozpieszczał więc postanowiłem zrobić to ja. I nadal będę to robił czy ci się to podoba czy nie. Mam nadzieję że zjadłaś wszystko i że później bolał ci brzuch – zaczyna się śmiać a napięcie opada między nimi – cieszę się że ci się podobało.

- zjadłam wszystko, trochę Carla mi pomogła jest strasznym łakomczuchem – głos Livi też zaczyna być przyjazny.

- cieszę się że tu jesteś dzisiaj, szkoda że nie sama ale dobre i to.

- twoja mama mnie zaprosiła, obie z Carlą miałyśmy ci przygotować niespodziankę.

- tym bardziej się cieszę z przyjęcia skoro ty je przygotowałaś, nie lubię tego dnia a co roku moja mama upiera się żeby uczcić moje urodziny.

250

- każdy lubi swoje urodziny – jest zdziwiona jego wyznaniem – zwłaszcza lubi się prezenty – spogląda na Eve buszującą w trawie.

- tak, prezenty w tym roku są wyjątkowe – Adam uśmiecha się na widok psa polującego na motyla – kiedyś coś się wydarzyło w moje urodziny i nie lubię ich świętować. Miał miejsce wypadek, to było bardzo dawno temu. Miałem dziewczynę, miała na imię Suella. Nie pamiętam dokładnie jak ją poznałem ani jak to się stało że zostaliśmy parą ale pamiętam moje szesnaste urodziny.

Stałem po drugiej stronie ulicy a ona biegła do mnie, nie zauważyła pędzącego samochodu i wpadła pod niego. Zanim zdążyła przyjechać karetka próbowałem coś zrobić, trzymałem ją w kałuży krwi i coś do niej mówiłem ale ona tylko patrzyła na mnie a jej oczy gasły, coraz bardziej aż wiedziałem że już mnie nie widzi. Tego spojrzenia nie zapomnę nigdy a innych nie pamiętam wcale.

Livia jest zaskoczona jego nagłym zwierzeniem. Nigdy by się nie spodziewała że przytrafiło się coś tak strasznego właśnie jemu.

- przykro mi naprawdę – jest szczerze poruszona tą historią - wiem co czujesz bo moja mama zmarła gdy miałam dziesięć lat. Rano zrobiła mi kanapki do szkoły i nawet na nią nie spojrzełam tego dnia, powiedziałam cześć i pobiegłam na przystanek do autobusu szkolnego. Zmarła nagle, jest coś takiego jak nagła śmierć serca to nie jest zawał ani wylew. Po prostu

serce przestaje bić. Jak wróciłam ze szkoły było już po wszystkim. Byłam strasznie zła bo chciałam jej coś opowiedzieć a jej nigdzie nie było. Tata próbował mi to jakoś wytłumaczyć ale ja wciąż się złościłam że jej nie ma. Z czasem zaczęłam się złościć na siebie że jej nie przytuliłam tamtego ranka, że nie zdążyłam się z nią pożegnać tylko wszystko tak nagle się stało... - jakaś zbłąkana łza zawisła jej na rzesach i Livia szybko ją ociera - ale znaleźliśmy sobie tematy na ten dzień – próbuje rozwiać ten posępny nastrój w jaki oboje wpadli.

- to prawda – Adam uśmiecha się i czuje dużą ulgę, że wyznali sobie oboje te ciężkie przeżycia z ich przeszłości – wiesz że za dwa tygodnie czeka nas Vegas?

- wiem, twoja mama wspominała że zająłeś się wszystkim ale chciałabym jakoś pomóc, nie możesz brać wszystkiego na siebie.

- to mi pomóż. Zaczniemy od tego że mi dasz swój nowy numer – mruży oczy a w nich skrzą się aż iskierki z radości że znowu będzie miał do niej dojscie tym

251

bardziej że pretekstów aby zadzwonić będzie miał mnóstwo – obiecuje ci że znajdę ci nie jedno zajęcie przy przygotowaniach. Może nawet będziesz musiała ze mną pojechać na kilka dni do Palm Beach.

Livia wybucha śmiechem.

- nie poddajesz się co? Już to widzę jak mnie będziesz angażował we wszystko.

- hmmm bardzo chciałbym we wszystko... będziesz mogła wziąć kilka dni wolnego? Naprawdę potrzebuje czyjejś opinii zwłaszcza kogoś kto zna dobrze Carle. Dziewczyna od dekoracji dużo mi pomogła bo nie znam się na tym jakie kwiaty gdzie powinny stać ale czy to się spodoba pannie młodej to będziesz wiedziała ty. Mówię poważnie , pojedź tam ze mną. Może jak wrócimy z Vegas...

- jak przeżyje Vegas to może uda mi się wyblagać jakieś wolne.

- jak ci tam jest? W QUEST.

- dopiero zaczęłam, ciężko powiedzieć. Wszyscy chodzą na palcach jak szefowa jest w pobliżu, każdy staje na baczność gdy wchodzi, ludzie tam wariują bo robi straszne ciśnienie ale nie jest źle. Wiesz że to nie jest do

końca to co bym chciała.

- wolałabyś Afrykę....

- skąd wiesz? Pamiętasz... - Livia aż zagryza usta na myśl o tym że wszystko co kiedykolwiek powiedziała Adam doskonale zapamiętał – może na początek to trochę za daleko ale jest Peru i nie odkryte źródła Amazonki...

- jak lubisz wielkie, kosmate pająki i piranie to miejsce jest dla ciebie – próbuje ją przestraszyć – mógłbym cie tam kiedyś zabrać, może razem odkrylibyśmy pierwotne źródło albo nieodkryte skarby Inków – rozsiada się wygodniej na ławce i opiera ramiona o oparcie.

Nagle w drzwiach pojawia się Alex i przerywa tą ich beztroską ale jakże potrzebną im obojgu rozmowę.

- no tak... ten zawsze się zjawia nie proszony... - Adam nie kryje irytacji że ich wspólne spotkanie dobiega końca bo zostało brutalnie przerwane przez nagłe pojawienie się Alexa.

252

- znowu cię szukam – mierzy ich wzrokiem jakby przyłapał ich na czymś zdrożnym – nie wiedziałem że psy sikają dwie godziny – wyraźnie daje do zrozumienia że nie podoba mu się tak długi kontakt sam na sam Adama z Livią.

- omawialiśmy sprawy związane ze ślubem... - Livia truchleje w jednej chwili, Adam od razu dostrzega jak raptownie zmieniło się jej nastawienie i nastrój.

Widzi w niej obawę, wręcz lęk. Ten facet wpędzał ją w jakąś psychozę. Livia stawała się inną osobą gdy tylko się zjawiał z tym swoim pełnym podejrzeń wyrazem twarzy. Może coś wyczuwał instynktownie ale nigdy nie dali mu żadnych powodów aby czuł zagrożenie ze strony Adama czy niełojalności Livi.

Wszystko było owiane tajemnicą i tylko oni wiedzieli jaki magnes ich ciągnął do siebie. Poza tym Livia nigdy sama nie zrobiła w kierunku Adama pierwszego kroku to on był inicjatorem wszelkich ich zbliżeń, dziewczyna wymykała mu się mimo iż doskonale wiedział jak na niego reaguje, nigdy tego nie powiedziała ale miała wypisane na twarzy swoje uczucia. Kogo jak kogo ale Adama oszukać nie mogła. Skąd więc nagle takie podejrzania ze strony Alexa? Sam nie był jej wierny i może przez to jego podejrzliwość i

czujność były wzmożone.

- spokojnie Alex – Adam wstaje aby zrównać się z nim, gdy ten podchodzi do nich jak nastroszony kogut gotowy wsadzić dziób w nie swoje spawy – będziemy musieli wyjechać na kilka dni do Palm Beach – Adam już teraz próbuje zrobić dziewczynie przepustkę bo ten dupek gotów jest jej zabronić jeszcze jakiegokolwiek wyjazdu z nim – ale nastąpi to dopiero po powrocie z Vegas – klepie go lekceważąco w ramię tak jak on jego kiedyś , właśnie w Palm Beach – Eva do domu – gwizdże na psa a ten o dziwo od razu reaguje i biegnie za swoim panem – do zobaczenia na górze.

- chyba już raczej tam nie wrócimy – Alex wpatruje się w Livie i rzuca od niechcienia Adamowi – nie wiem czy Liv znajdzie czas na wyjazd do Palm Beach mam swoje plany wobec niej.

- zrób kawę Liv i połącz mnie z Harvym Collem – Dona Presly apodyktycznie

wydaje polecenia gdy tylko przestępuje próg redakcji – zrób to natychmiast nie

253

tak jak ostatnio, że musiałam czekać dobre minuty mojego cennego czasu aż się wyguzdrzesz.

Livia czym prędzej wybiera połączenie o które prosi i w biegu nastawia express na kawę. Ma przez chwilę dylemat jaką wsypać do pojemnika. Jeszcze nie poznała upodobań Dony ale chyba nie zrobi jej różnicy czy będzie to kawa brazylijska czy afrykańska. Wybiera pierwszą z brzegu wsypuje do zbiorniczka i nastawia na espresso bo to chyba lubi najbardziej. Po niespełna dwóch minutach zanoszą do gabinetu filiżankę pachnącego aromatu i nic nie mówiąc, żeby jej nie przeszkadzała bo Dona kontynuuje rozmowę z Harvym stawia ją na biurku.

- jest chyba dzisiaj wyjątkowo zdenerwowana – próbuje nawiązać nić porozumienia z prawą ręką Dony, Melissą która tak jak Livia zajmuje się redagowaniem tekstów, opracowywaniem graficznym gazety ale również parzeniem kawy.

- to kawał suki Liv – nie odrywając wzroku od monitora próbuje wdrożyć

dziewczyne w klimat panujący w redakcji – przestań jej nadskakiwać i próbować ją zadowolić. Dona jest suką przez duże „S”. Nie doceni twoich starań a jak będzie trzeba to cie wywali stąd na zbity pysk – kobieta bez ogródek wyraża wprost to co myśli o ich szefowej.

- może aż tak źle nie będzie... - Livia próbuje złagodzić wypowiedź koleżanki z za biurka.

- nie znasz jej jeszcze – spogląda w końcu z nad monitora na Livie – nie znałam podlejszej baby. Wyciśnie z ciebie co się da i wyrzuci do kosza resztki. Więc się nie poświęcaj chyba że chcesz zostać jej podnóżkiem albo dziewczynką na posyłki.

- w przyszłym tygodniu potrzebuje kilku dni wolnego, moja przyjaciółka wychodzi za mąż i muszę pomóc w sprawach organizacyjnych przyjęcia weselnego. Myślisz, że teraz jest dobry moment aby pójść i spytać ją o to?

- chcesz iść na wolne? Dopiero co się tu zatrudniłaś...

- wiem ale to wyjątkowa sytuacja.

254

- idź i pytaj ale nie oczekiwałabym zbyt wiele od Dony, na pewno nie zrozumienia. Mogę z góry przewidzieć że ci odmówi a zrobi to w taki sposób, że nigdy więcej nie ośmielisz się ją prosić o wolne. No idź – kobieta robi ręką gest jakby wyganiała Livie wprost w piekielne czeluście.

Livia robi kilka głębszych wdechów, wygląda spódniczkę i kieruje się do gabinetu swojej szefowej.

- czy mogłabym zająć pani chwilę i porozmawiać? – staje w progu i nawet nie śmie wchodzić do środka bez jej wyraźnej zgody.

Kobieta zerka na nią z pod okularów a jej milczenie nie ułatwia Livi zadania.

- długo tak będziesz stała w drzwiach? O co chodzi?

- chciałam zapytać czy mogłabym dostać dwa, trzy dni wolnego w przyszłym tygodniu? – nieśmiało podchodzi do biurka.

- to dwa czy trzy? – Dona nie spuszcza wzroku z Livi.

- trzy – oznajmia już zdecydowanie.

- nie – wraca wzrokiem z powrotem w stos papierów, które leżą przed nią.

- to może dwa? – jest nieco zbity z tropu ale nie poddaje się.

- od kiedy tu jesteś? – kobieta zdejmuje okulary i zaczyna bawić się nimi.
- nieco ponad miesiąc – Livia już żałuje że tu przyszła i naraziła się na całą tą rozmowę. Nie mogłaby powiedzieć że się zgadza lub że nie i krótko to uzasadnić? Tylko zaczęła bawić się z nią w jakieś podchody.

- pracujemy od poniedziałku do piątku, dwa dni wolnego masz w weekend. Coś jeszcze?

Livia już ma się wycofać bo nie takiego przebiegu rozmowy się spodziewała ale za radą Melissy aby nie nadskakiwać i nie wyjść na potulną nowicjuszkę w dalszym ciągu próbuje wytłumaczyć kobiecie z jakiego powodu potrzebuje tych wolnych dni.

255

- moja przyjaciółka wychodzi za mąż a przyjęcie odbędzie się na Florydzie muszę tam pojechać żeby... - Dona nie daje jej dokończyć tylko podnosi dłoń aby uciąć dalsze tłumaczenia Livi.

- gdyby mnie interesowało twoje życie prywatne Liv to bym się z tobą umówiła na drinka po pracy, skoczyłybyśmy sobie gdzieś i poplotkowały – mruży oczy i rozsiada się wygodnie w fotelu – tutaj możesz ze mną rozmawiać o wszystkim ale jak jest to związane z QUESTèm. Czy chcesz mnie o coś spytać związanego z QUESTèm?

- nie... - Livia czuje jak na jej twarzy pojawiają się wypieki z zażenowania.

- w takim razie wracaj do swoich zajęć – Dona wpatruje się jeszcze przez moment w dziewczynę a jej ostry wzrok piorunuje ją.

Wychodzi bez słowa i czuje się jakby ktoś jej wylał wiadro pomyj na głowę.

- co za wredny babsztyl – wzdycha ciężko opadając na krzesło przy swoim biurku.

- a nie mówiłam – Melissa wpatrzona w monitor uśmiecha się do siebie pod nosem – daj sobie z nią spokój Liv. Im mniejszy będziesz mieć z nią kontakt tym będziesz zdrowsza. Nie jedna stąd wiała po kilku miesiącach.

- jak długo tu jesteś? Też nigdy nie dostałaś wolnego ?

- pracuje tu od dziesięciu lat, przyzwyczailiśmy się do siebie i jestem chyba jedyną osobą w redakcji, która potrafi jej utrzymać ten zadarty nos jak trzeba – spogląda z politowaniem na Livie – Dona jest tu od trzech lat co

prawda dzięki niej gazeta wyszła na prostą i trzyma fason o ile taki brukowiec w ogóle go ma.

Ale przyzwyczajaj się, Dona dopiero się rozkręca jeszcze prawdziwej jej twarzy nie poznałaś.

- nie dobrze – Livia zrezygnowana i zawiedziona sięga po telefon. Musi czym prędzej powiadomić Adama że mimo jej starań nie uda jej się pojechać z nim do Palm Beach. W gruncie rzeczy może dobrze się stało. Alex po przyjęciu urodzinowym zasypywał ją gradem pytań dlaczego tyle czasu spędzili razem na zewnątrz, wręcz insynuował jej różne rzeczy łącznie z tym że go zdradza z Adamem. Omal nie doszło do awantury gdy ją po raz kolejny szarpną i pchną na ścianę. Właściwie miała to na co sobie zasłużyła. Jej skryte uczucia do innego

256

musiały być widoczne dla Alexa chociaż bardzo się starała aby ten jej sekret pozostawał tylko w jej sercu ale ochłodzone relacje z chłopakiem nie sprzyjały tuszowaniu jej prawdziwych uczuć. Im bardziej Alex okazywał jej zazdrość, której towarzyszyła agresja tym mocniej pragnęła spokoju jaki odczuwała przy Adamie. Na wieść o tym że wybierają się razem do Palm Beach Alex zareagował

kategorycznym „nie”. Musiałyby stoczyć z nim nie małą batalię żeby ją puścił a z drugiej strony po co kusić los? Po co narażać się na pobyt w Palm Beach z obiektem jej westchnień? Mimo że nie byłiby tam sami. Pracował tam od kilku dni cały sztab ludzi począwszy od dekoratorów na firmie cateringowej skończywszy. Musiała jednak powiadomić Adama o fakcie że nie będzie mogła się z nim tam wybrać i nadzorować przebiegu prac.

- witaj Liv – jego ciepły głos już po dwóch sygnałach rozbrzmiewa w słuchawce.

- cześć, dzwonię bo nie będę mogła z tobą pojechać. Przykro mi ale sam będziesz musiał wszystkiego dopilnować...

- czyja to robota? Jego?

- nie, nie dostałam wolnego. Potrzebna jestem tu chyba aż tak bardzo że szefowa nie zgodziła się na to. Naprawdę chciałam pomóc ale siła wyższa...

-

Livia szczerze żałuje że Adam został sam z tym wszystkim na głowie.

- rozumiem, nie przejmuj się poradzę sobie z tym... . Pamiętaj że po południu w piątek lecimy do Vegas. Macie już listę osób które lecą z nami?

- Carla miała się tym zająć, w końcu to jej panięskie – Livia uśmiecha się do siebie na myśl że już za kilka dni znowu się zobaczą w dodatku wycieczka do Vegas w którym nigdy nie była napawała ją pozytywną energią – pomału zaczynam się pakować, nie zostało wiele czasu.

- to dobrze, pakuj się nie zapomnij niczego czeka nas długi weekend. A teraz przepraszam cie Liv ale muszę załatwić coś bardzo ważnego do zobaczenia wkrótce – rozłącza się niespodziewanie przez co Livia czuje się zdezorientowana. Od urodzin dzwonili kilka razy do siebie i to Adam zawsze przeciągał rozmowę jak tylko mógł. Może miał pilne sprawy do załatwienia.

Livia wzrusza tylko ramionami na to nagłe zakończenie rozmowy i wpada w nurt zajęć związanych z pracą.

257

Tuż przed pierwszą po południu Melissa szykuje się aby wyjść na lunch, zbiera swoje rzeczy i już ma sięgnąć do szafki po torebkę gdy nagle jej mina przykuwa uwagę Livi.

- a niech mnie – Melissa z otwartymi ustami i oczami jak jednodolarówki opada ciężko na swój fotel – takiego przystojniaka jeszcze tu nigdy nie widziałam...

Livia odwraca się w kierunku jej wzroku i sama z zaskoczenia robi wielkie oczy.

W drzwiach do redakcji stoi Adam. Jest w nienagannie skrojonym trzyczęściowym garniturze, pod krawatem, ma rozpiętą marynarkę i nonszalancko wsuniętą rękę w kieszeń spodni. Powolnym krokiem przemierza odległość od drzwi wprost do biurka Livi. Wszystkie kobiety w redakcji milkną w jednej chwili i łakomym wzrokiem podążają za jego ruchami.

- co ty tu robisz? – Livia jest zaskoczona i przestraszona jednocześnie. Czy zawsze musiał wyrastać spod ziemi jak jakiś czarnoksiężnik? Pan wielki Oz...

Adam przystaje przy biurku Livi, wpatruje się w nią chwilę mrużąc oczy z zadowolenia że ją widzi.

- Miło cie widzieć Liv, ślicznie wyglądasz – przekrzywia lekko głowę i

przygląda jej się jakby podziwiał dzieło sztuki – jestem umówiony z Doną Presly, tędy? – wskazuje palcem na korytarz na końcu którego znajdują się drzwi do pokoju Dony.

- tak... - Livia aż zaniemówiła z wrażenia że wtargnął tu nagle i jaki jest cel jego wizyty? – tak, na wprost. Chyba powinnam cie zapowiedzieć...

- nie potrzeba, doskonale wie że do niej idę – rusza leniwie przed siebie i pukając we framugę bo drzwi są otwarte nie czeka nawet na zaproszenie tylko wchodzi do środka.

- znasz go Liv? – Melissa nie może dojść do siebie po tym jego nagłym wtargnięciu do redakcji.

- tak, co on tu robi? – dziewczyna jest tak zdumiona jego obecnością że dopiero po chwili uświadamia sobie jakie wrażenie zrobił na wszystkich, szepty i westchnięcia kobiet zaczynają przypominać brzęczenie pszczoł. Cicha na co dzień redakcja w jednej chwili zrobiła się gwarna i tętniąca życiem.

258

- to chyba ten Owen – poruszenie wśród nich przerywa nagle pojawienie się Dony.

- Livia podaj dwie kawy – wychyla się tylko z za drzwi po czym znika z powrotem w swoim pokoju.

Jeszcze tego brakuje żeby wejść tam z kawą. Robi czym prędzej to o co prosiła i jak wszystko jest już porozstawiane na tacy łącznie z cukrem i śmietanką, bierze

ją w ręce i kieruje do pokoju Dony.

- tylko się nie przewróć Liv, tylko się nie przewróć – szepce w duchu bo cała w jednej chwili jest rozdygotana. Po co tu przyjechał? Zna Donę? Był z nią umówiony więc musieli się znać. Ale jaki jest cel jego wizyty? Wchodzi do gabinetu i stawia tacę na stoliku przy którym oboje siedzą. Adam rozpostarty bez żadnego skrępowania jakby był u siebie a Dona w pozie z założoną nogą na nogę eksponuje przed nim swoje wdzięki.

- czy coś jeszcze? – Livia z trudem powstrzymuje drżenie głosu.

Dona pytająco spogląda na Adama a ten tylko przeczącym ruchem głowy oznajmia że nic więcej nie potrzebuje. Jego zagryzione szczęki i błysk w oku nie ucieka uwadze Livi. Wycofuje się czym prędzej aby zejść im obojgu już z oczu.

Wracając na swoje miejsce widzi kilka redakcyjnych koleżanek, które jak muchy obsiadły jej biurko.

- kto to jest Liv? Znasz go?

- tak – poruszenie jakie wywołało jego pojawienie się zaczyna denerwować Livi – to szwagier mojej przyjaciółki, przyszły szwagier.

Nieziemski, boski, zajebisty i cukiereczek to tylko niektóre z określeń jakimi go obdarowały. Livia ma już dosyć ich wzdychania.

- przepuście mnie mam masę pracy – siada przy biurku a kobiety rozchodzą się do swoich boxów. Przez uchylone drzwi Livia nie słyszy o czym rozmawiają ale po kwadransie wybuchy śmiechu świadczą o dość luźnej i swobodnej konwersacji. Z niecierpliwością oczekuje jego wyjścia stamtąd, może wówczas dowie się jaki cel ma jego wizyta. W końcu po półgodzinnym spotkaniu Adam pojawia się w drzwiach a Dona tuż za nim, oboje z uśmiechami na twarzy i w

259

promiennych nastrojach. Dona ma już zamiar podążać za Adamem aby go odprowadzić ale on ją ubiega.

- trafię do wyjścia sam, do następnego razu Dona – zostawia ją tak w progu a ona z maślanymi oczami i uśmiechem niewiniątka wycofuje się z powrotem do swojego pokoju.

Adam w dalszym ciągu nigdzie się nie śpiesząc podchodzi do Livi i skupia całą uwagę na dziewczynie.

- powiesz wreszcie co tu robisz? – jej rozbiegane kocie oczy wpatrują się w niego w oczekiwaniu na odpowiedź.

- w piątek lecimy do Vegas, weź więcej rzeczy bo zaraz potem lecisz ze mną do Palm Beach. Załatwiłem ci trzy dni wolnego – mruga do niej, stuka kilka razy w blat biurka i rusza leniwie do wyjścia.

ROZDZIAŁ 9

- nigdzie z nim nie pojedziesz! – głos Alexa niesie się po całym mieszkaniu i odbija echem od ścian – to playboy, który wyrywa wszystko co nie skacze po drzewach. Chcesz być jedną z jego dziwek? Przeleci cie nawet nie będziesz wiedziała kiedy.

- Alex uspokój się... - głos Livi się łamie, w jednej chwili dociera do niej sens jego słów i to że może sama jest taką dziwką. Zakochaną w nim po uszy kretynką.

Uwiódłby każdą więc jaki problem miał z uwiedzeniem jej. Nie miała doświadczenia z mężczyznami jedyny z jakim była to Alex a on tak skutecznie nią manipulował, że już sama czasami nie wiedziała czy to co myśli i mówi to jej słowa czy jego.

- powinnam trochę pomóc w przygotowaniach, jestem przecież druzną Carli, oprócz sukni ślubnej w niczym jej nie pomogłam – próbuje jeszcze raz wpłynąć na Alexa.

260

- Nigdzie. Nie. Pojedziesz. I nie dlatego że ci nie ufam tylko dlatego że nikt nie będzie gadał za moimi plecami że mi przystawiasz rogi, rozumiesz? – nachyla się nad nią a ona aż przymyka oczy bo jej syczy każde słowo w twarz – powiedziałem ci kiedyś, że mnie masz szanować. Nikt cie nie nauczył szacunku do faceta. Ten twój ojciec co najwyżej potrafił trafić do paki, wychowała cie ulica Liv a ja teraz zbieram żniwo. Masz szczęście że masz takiego faceta jak ja.

Oprócz ładnej buźki i fajnego tyłka niewiele masz do zaoferowania...

- przestań! – Livia próbuje się wyswobodzić bo napiera na nią całym sobą i wymija go – jak śmiesz tak do mnie mówić?! – łzy cisną jej się do oczu ale bezradność w jednej chwili zamienia się w niepohamowaną złość i

wściekłość – nie masz pojęcia przez co musiałam przejść...

- pewnie twoja matka była taka sama, puszczała się na lewo i prawo...

Livia nie wytrzymuje bierze zamach i już ma mu przyłożyć w twarz ale ten chwyta ją za nadgarstek a drugą ręką ściska jej oba policzki.

- spróbuj jeszcze raz a zobaczysz co to znaczy podnieść na mnie rękę – zaciska dłoń w pięść i przystawia jej do twarzy.

Livia zaciska powieki i ledwie może złapać oddech, gdy w końcu ją puszcza opada skołowana na łóżko i zanoszą się płaczem. Chowa twarz w dłoniach i gdyby nie fakt, że już samolot pewnie na nich czeka bo mają lecieć do Vegas to by spakowała manatki i uciekła stąd jak najdalej.

- przestań ryczeć tylko pakuj się, za godzinę mamy być na lotnisku.

- powinniśmy się rozejść Alex – szlochając i zbierając się w jedną całość próbuje wykorzystać nadarzącą się okazję do zakończenia tego toksycznego związku -

ja już tak dłużej nie mogę...

- i niby gdzie pójdziesz Liv? Pod most? Nie chrzań bzdur dobrze ci tu, bezpiecznie...

- bezpiecznie? O czym ty mówisz?! Mam cie już dosyć, za długo to trwa!

- za długo trwa? Mało robie dla ciebie? Dla nas? Wypruwam sobie flaki żeby opłacić rachunki za ten apartament, o nic cie głowa nie boli masz wszystko podane na tacy, źle ci jest? Co? Przecież wszystko co robie to robie to dla nas

261

ale w zamian oczekuje szacunku rozumiesz? Masz wszystko czego potrzebujesz, spełniam każdą twoją zachciankę. Niczego nie potrafisz docenić!

- jaką zachciankę? Ja nie mam zachcianek! Nie potrzebuje niczego od ciebie!

- jak taka jesteś mądra to zapłać w tym miesiącu czynsz, twoje zarobki są śmieszne nie starczy nawet na to.

- nie potrzebuje mieszkać w luksusach dobrze o tym wiesz.

- może nie potrzebujesz ale docień to co dla ciebie robie. W zamian chce szacunku, tylko tyle. Kończ pakować walizki bo się spóźnimy.

Zostawia ją w spokoju a sam sięga po butelkę piwa i opróżnia ją niemal

jednym haustem do dna.

Adam z niecierpliwością spogląda na zegarek stojąc na szczycie schodów samolotu należącego do Owen`s Holding. Wszyscy, którzy mieli być na pokładzie już od dawna zajmują swoje miejsca. Carla zaprosiła swoje dwie krewne Elle i Lise a Mark dwóch starych przyjaciół z collegeu. Brakuje tylko jej i Alexa. Wypatruje wciąż auta, które mogło by ich przywieźć ale na taflę lotniska nie widać żadnego ruchu. Poczekaj jeszcze kilka minut i zadzwoni do niej. Coś musiało się wydarzyć. Z jakiegoś powodu ich spóźnienie, jej spóźnienie musi być wytłumaczalne. Coraz bardziej niecierpliwie wodzi wzrokiem aż po horyzont rozciągających się pasów startowych. Gdzieś w oddali dostrzega ciemny poruszający się punkt. Jak mała mróweczka zbliża się coraz bardziej i rośnie w oczach zmieniając z małej kropki w wyraźne kształty auta. Jest coraz większe.

Adamowi przyśpiesza tętno, to ona na pewno, w końcu jest. Słyszy już cichy pomruk silnika, można dostrzec nawet jego markę. Zatrzymuje się tuż przy schodach i w jednej chwili otwierają się drzwi po jego obu stronach. Livia spogląda na Adama a on dostrzega jej zmieniony wyraz twarzy. Coś jest z nią nie tak. Dopiero gdy już dociera na szczyt schodów Adam widzi jej zaczerwienione i spuchnięte oczy.

262

- wszystko w porządku? – wpatruje się w nią bo dziewczyna niewątpliwie płakała i to najwyraźniej długo. Po kilku łzach takie ślady nie zostają.

- tak, Adam nie będę mogła z tobą pojechać ... - nie może dokończyć bo tuż za nią staje Alex i zanim Livia cokolwiek powie on ją ubiega.

- nie jedź do Palm Beach, po Vegas wracamy do domu – wymija go i próbuje uporać się z bagażami.

Adama zaciśnięte szczęki aż pulsują, próbuje złapać Livi wzrok bo dziewczyna ewidentnie unika z nim kontaktu.

- przepraszam ale będziesz musiał zająć się wszystkim sam – zerka na niego tylko i próbuje dołączyć do zgromadzonych wewnątrz osób. Adam zastępuje jej drogę.

- o to się nie martw poradzę sobie. Co on ci zrobił?

- nic, pokłóciliśmy się to wszystko. Naprawdę mi przykro bo chciałam

pomóc...

- powiedziałem nie martw się – kładzie jej dłoń na plecach zachęcając tym samym aby weszła do środka samolotu.

Livia od razu kieruje się w stronę Alexa, który walczy z podręcznym bagażem aby go upchnąć w schowku.

- jest za duża nie zmieści się. Po co nabrałaś tyle rzeczy? – jest zły, rozdrażniony a kolejna próba wciśnięcia torby skutkuje tym, że jego wątpliwa cierpliwość się kończy. Próbuje na siłę zamknąć drzwiczki ale te odskakują. Zirytowany wyciąga torbę i rzuca ją Livi pod nogi – musisz wyjąć trochę rzeczy, bo się nie zmieści.

- gdzie mam je wyjąć? – dziewczyna podnosi bagaż z podłogi i próbuje sama wsunąć ją na miejsce ale jest zbyt ciężki. Ramiona jej mdleją od tego ciężaru, już ma spojrzeć w stronę Alexa aby jej pomógł gdy nagle czyjeś mocne ręce uwalniają ją od bagażu. Adam zwinnym ruchem pakuje torbę do schowka i bez problemu zamyka klapę.

Alex piorunuje go wzrokiem ale nic sobie nie robi z tego że przed wszystkimi zgromadzonymi wyszedł na niedojdę, która nie może poradzić sobie z jedną torbą. Carla rozsiała się na siedzeniach obok Marka a naprzeciw nich tuż pod oknem sadowi się Alex.

263

-Liv! – przywołuje dziewczynę aby siadła już w końcu obok niego.

- idź – Adam gładzi ją po plecach aby rozegnać narastające w niej zdenerwowanie tą niewątpliwie trudną dla niej sytuacją. Sam kieruje się wprost do kokpitu gdzie piloci czekają tylko na jego sygnał i są już gotowi do startu.

Po kilku godzinach lotu i przejazdów kilkoma taksówkami z lotniska wszyscy spotkali się w holu Mandarin Oriental. Adam wręczył Livi kartę do apartamentu, gdzie razem z Carłą i pozostałymi dziewczynami miały urzędować przez weekend.

- od tej pory trzymaj ją z dala od mojego brata – Adam wskazuje na Carle przez co próbuje rozweselić Livie bo wciąż jest wycofana i posępna – i uśmiechnij się wreszcie, przynajmniej do mnie – szepce jej do ucha na co Livia reaguje wymuszonym grymasem – nie chce cię w takim stanie tutaj.

Miałaś się równie dobrze bawić co reszta. Jak mam to zmienić?

- nic mi nie jest, naprawdę – próbuje ukryć swój podły nastrój – do jutra wszystko mi przejdzie.

- mam nadzieję, bo jak nie to komuś się oberwie za to.

Livia już nieco pogodniejsza obdarowuje go w końcu szczerym uśmiechem.

Działał na nią jak balsam, koił ból i przepędzał w jednej chwili wszystkie jej koszmary.

- obiecuje się rozchmurzyć a co do pilnowania Carli to lepiej uważaj na Marka żeby ci nie uciekł w nocy do nas.

- jak będzie trzeba to go zwiąże, może to nie byłby taki zły pomysł? – Adam mruży oczy i przygląda ściskającej się parze narzeczonych – dobra kolego – klepie go przyjacielsko w kark i odciąga od dziewczyny – pożegnaj się z panią zobaczycie się dopiero za dwa dni, obiecuje Carla że dostaniesz go z powrotem w jednym kawałku.

Carla jeszcze na odchodnym wysyła kilka całusów z dłoni i kieruje się do windy.

Livia już ma za nią podążać gdy nagle zatrzymuje ją Alex.

264

- Liv chodź tu – przyciąga ją do siebie i zanim ta zdąży cokolwiek powiedzieć zaczyna ją łapczywie całować – będę tęsknił – ponawia pocałunek ale ona się wzbrania. Kątem oka widzi Adama, który przygląda się całej scenie. Mężczyzna posepnie spuszcza wzrok i odchodzi nie chcąc uczestniczyć w tym widowisku.

- bądź tylko grzeczna – macha jej palcem przed nosem i trąca jego koniuszek – masz się trzymać z dala od facetów i nie pij za dużo.

- czego jeszcze mam nie robić? – jej pytanie bynajmniej nie jest z ciekawości o kolejne zakazy.

- masz odbierać telefony ode mnie. Może będę chciał cię usłyszeć.

- jak będę w głośnym miejscu mogę nie usłyszeć dzwonka.

- to nastaw sobie mocne wibracje żebyś go poczuła.

- coś jeszcze?

Całuje ją ponownie i klepie w pośladek – tyle, możesz iść – patrzy za nią przez chwilę gdy dziewczyna dołącza do pozostałych i wszystkie razem

wsiadają do windy.

Apartament jaki Adam wynajął dla dziewczyn zaparł im dech w piersi. Za przeszkloną ścianą roztaczał się widok na panoramę Las Vegas gdzie centralnie złociła się mniejsza wersja wieży Eiffla, feeria barw i świateł oślepiały i kusiły aby wyjść tą późną porą i posmakować nocnego życia jakim tętniło to miasto po zmierzchu.

- padam z nóg ale nie odmówię sobie tego zobaczyć z dołu. Dziewczyny idziemy? – Carla w pośpiechu rozpakowuje walizkę i czym prędzej zrzuca z siebie dzinsy aby zastąpiła je seksowna krótka sukienka.

- ja zostaje – Ella opada na dodatkowo dostawione łóżko w jednej z sypialni i zapada się niemal w mięciutką i puchatą pościel – uwielbiam luksus, wyśpię się tu za wszystkie czasy.

265

- lepiej dzisiaj to zrób, jutro nie zmrużysz oka – kolejna z dziewczyn też upycha świeżo wyjęte ubrania z walizki do lustrzanej szafy i znika w łazience.

- Liv! ty mi nie odmówisz – Carla podpira się pod boki – masz mnie pilnować, sama przecież nie pójdę.

- jest już po jedenastej...

- wyśpimy się w ciągu dnia. Za dnia wszystko jest pogaszone nie przyjechałam tu spać! Idziemy!

- nie uwierzycie – Lisa wychyla głowę z za drzwi, w których przed chwila zniknęła – w podłodze jest dziura i świeci.

Dziewczyny z zaciekawieniem podążają w jej stronę a gdy wchodzi do pomieszczenia ich oczy aż błyszczą z zachwyty.

- a niech mnie, to wanna...

- świecąca wanna...

- to prawie jak basen, można tu pływać...

- ciekawe czy u chłopaków jest tak samo? Aż mam ochotę do nich pójść i to sprawdzić.

- tobie nie wolno tam chodzić – Livia upomina przyjaciółkę – macie szlaban na siebie do niedzieli. Panięńskie i kawalerskie odbywa się oddzielnie. Nie możecie się widzieć nawet jeżeli mieszkanie w tym samym

hotelu.

- służbistka. Zbieraj się Liv wychodzimy!

Chwilę później obie w kusych sukienkach jak przystało na Vegas błyszczących od cekinów i koralików, przechadzają się przez Las Vegas Strip. Widok jest magiczny, neony, blask świateł i kaskady kolorów zachwycają. Fontanna Bellagio przy której przystają ma akurat swój muzyczny pokaz, różnorodność zabudowań, przepych i bogactwo a także strzeliste palmy przy głównej ulicy świadczą o szaleństwie tego miasta, jego wyjątkowości i niepowtarzalnym klimacie.

266

- czadersko tu co? – Carla nie może oderwać wzroku od tego co w koło niej się roztacza – jeden weekend to za mało, musze tu kiedyś przyjechać na dłużej.

Może miesiąc?

- co byś tu robiła przez miesiąc? Jest co zwiedzać ale wszędzie to samo, kasyna i światła.

- no właśnie. Dlaczego jeszcze nie poszłyśmy w coś zagrać?

- o nie Carla nie namówisz mnie, nie znam się na tym a poza tym nie mam centa przy sobie.

- jak nic nie masz to nic nie możesz stracić, jesteś bezpieczniejsza niż sądzisz.

Musimy gdzieś wstąpić.

- nie wzięłam nawet telefonu, nic przy sobie nie mam żadnych dokumentów, nie wpuszczą nas...

- ja też nie mam ale popatrzeć chyba możemy? Chodź – ciągnie za rękę dziewczynę w kierunku pierwszego z brzegu wejścia .

Miejsce tak jak reszta miasta jest wyjątkowe. Krzykliwe kolory na wykładzinie, która wyściela całą podłogę, przestronny hol, ociekające złotem i kryształami żyrandole, centrum kiczu i przepychu. Za holem w otwartej przestrzeni aż roi się od jednorękić bandytów, stołów, kart, ruletek i krupierów. Tłumy graczy obsiadają niemal każdy z tych przyczółków, gotowych pozbawić ich ostatniego centa. Czyjeś owacje oznajmniają wygraną, kelnerzy biegają między gośćmi z tacami pełnymi drinków i szampana. Co

chwilę słyhać jęk zawodu lub okrzyk radości. To istny jarmark próżności, chęci szybkiego wzbogacenia się i siedlisko nałogowych graczy.

Dziewczyny przemykają pomiędzy stołami rozglądając się i bardziej z ciekawości niż z chęci zagrania przystają przy ruletce. Starszy mężczyzna spogląda na nie i mierzy je wzrokiem, ich sukienki ledwie zakrywają pośladki a pojawienie się dziewczyn przykuwa uwagę niemal wszystkich przy stole.

- jaki byś mi poleciła numerek? – wpatruje się w nią a jego oczy co raz schodzą poniżej talii.

267

- słucham? - Livia w pierwszej chwili nie rozumie o co ją pyta dopiero gdy mężczyzna wskazuje na stół dociera do niej że chce podpowiedzi co ma obstawić.

- może dwadzieścia cztery – uśmiecha się z ulgą bo z początku opatrnie zrozumiała jego pytanie.

- dwadzieścia cztery! – mężczyzna krzyczy do krupiera a ten przeciąga stos jego żetonów na pole oznaczone tym numerem.

Rozkręca koło i rzuca kulkę a ona brzęcząc toczy się i toczy. Wszyscy wpatrują się w nią jak zaczarowani a emocje są coraz większe, wyczekiwanie sięga zenitu gdy kulka coraz wolniej przemieszcza się po rancie aby ostatecznie wpaść do łuzi.

Livia z Carlą aż piszczą na to co się wydarzyło.

- skąd wiedziałaś?! – Carla nie ukrywa swojego podekscytowania a jej dusza hazardzisty odzywa się w jednej chwili.

- nie wiedziałam!

- to twój szczęśliwy numerek słoneczko?! – starszy pan również rozradowany do granic możliwości aż zrywa się ze stołka i ściska obie dziewczyny naraz. Zaciera ręce gdy krupier podsuwa w jego stronę stosy żetonów, jest ich bardzo dużo nie pomieści ich na pewno w dłoniach, bierze w garść kilka i wciska je Livi.

- tobie też się należy, to co to za liczba?

- tyle mam lat.

- nie wpadłbym na to, mogę wam postawić drinka? Kelner szampana dla pań!

Miałem nosa przyjść tutaj dzisiaj, kup sobie za to coś ładnego ja już uciekam póki passa trwa – śmiejąc się chwyta Livie i całuje po ojcowski w czoło – mając taką muzę obok powinienem zostać do rana ale wiem kiedy powiedzieć stop.

Wam też to radzę jak wam będzie dobrze szło – śmiejąc się zbiera żetony w kapelusz i wszystkie możliwe kieszenie, macha na pożegnanie i odchodzi od stołu.

- pokaż Liv ile tego jest – Carla zachłannie próbuje przeliczyć wartość żetonów – wiesz że możemy teraz pograć?

268

- Carla... nie umiem w nic grać, wracajmy już do hotelu – dziewczyna próbuje rozdzielić żetony pomiędzy siebie i przyjaciółkę bo wysypują jej się z rąk.

- nigdzie nie idziemy. Nie po to tu tłukłam się tyle godzin żeby spać w wygodnym łóżku, w sumie się cieszę że jesteśmy same. Ella i Lisa strasznie przynudzają, nigdy nie zaszaleje z nimi tak jak z tobą. Chodź! – ciągnie przyjaciółkę w głąb sali gdzie tętniące życiem kasyno dopiero pokazało im swoje możliwości.

Blackjack - dziewczyny po pół godzinie odchodzą od stołu z pomnożoną kwotą a ich śmiech i wrzawa jaką robią zwraca uwagę wszystkich w koło. Kelner co raz podsuwa im drinka za którego płacą hojnie żetonami. Każdy stół przy którym przysiadają robi furorę i poruszenie wśród innych graczy. Zaczyna podążać za nimi tłum gapiów bo niewątpliwie obie mają dzisiejszego dnia swoje pięć minut. Pełne wdzięku, uroku a przede wszystkim obdarzone wyjątkowym szczęściem przyciągają uwagę ochrony i monitoringu.

Kolejny stół i kolejna gra. Livia po kilku drinkach nie czuje już zmęczenia a podekscytowana wyjątkowo dobrym szczęściem obstawia kolejne karty, oczka i cyfry i niemal za każdym razem jej śmiech przyciąga rzesze fanów. Obie z Carlą coraz bardziej wciągnięte w wir hazardu poddają się temu błogiemu uczuciu i emocjom, które towarzyszą wygranej.

- która może być godzina? – pytanie Livi wyrywa je z transu w jaki obie wpadły.

- Liv ... jest trochę po czwartej.

- chyba już świta?
- możliwe. Zaraz idziemy – dziewczyna po raz kolejny rzuca kostkami ale tym razem zamiast upragnionej siódemki wypada trójka – dobra Liv zmywajmy się stąd. Czas to przerwać póki jesteśmy na plusie...
- ile wygrałyśmy?
- straciłam już rachubę, pytanie ile przegrałyśmy?
- gdybyś nie obstawiała tak uparcie daty urodzin Marka tylko tak jak mówiłam parzyste miałybyśmy dwa razy więcej – Livia próbuje zebrać ze stołu żetony ale

269

jest ich zbyt dużo – przepraszam, czy możemy dostać jakąś torebkę? – zwraca się do kelnera, który przemyka z tacą obok.

- zaraz paniom coś przyniosę – zerka na ich wypełnione dłonie żetonami i po chwili przynosi satynowy woreczek – udana noc? Pierwszy raz w Vegas?

- tak. Nie widać? – Carla potrząsa woreczkiem do którego wsypały całą wygraną – prawdziwą noc będziemy mieć jutro, to znaczy już dzisiaj wieczorem. Mam panieńskie!

- gratuluje. Wygranej też.

Dziewczyny kierują się już do kasy gdzie mają spieniężyć plastikowe krążki gdy nagle drogę zagraża im ochrona.

- mogę poprosić o prawo jazdy albo dowód?

- a w jakim celu? – Carla jest zdumiona i zaskoczona podobnie jak Livi.

- nieletnim nie wolno tu przychodzić, grać i pić alkoholu. Nie wyglądacie na dwadzieścia jeden lat.

Carla parska śmiechem a Livia też rozbawiona sugestią mężczyzny próbuje go wyminąć.

- mamy ale dzięki za komplement – już ma przejść bokiem gdy kolejny człowiek z ochrony staje naprzeciw niej.

- bez okazania dokumentu nie możecie wypłacić pieniędzy.

- nie mamy ich przy sobie.

- w takim razie musicie to zostawić – wskazuje na woreczek, który Livia trzyma w dłoni.

- pan chyba żartuje moja przyjaciółka wychodzi za tydzień za mąż, jesteśmy dorosłe!

- przykro mi takie są zasady. Mamy prawo sprawdzić wasz wiek.
- to niedorzeczne. Carla zrób coś – Livia zaczyna tracić cierpliwość –
nawet nie mamy telefonu żeby zadzwonić po kogoś... przepraszam czy
użyczy mi pan na chwilę telefonu? – zaczyna mężczyznę, który przechodzi
obok. Ten przygląda

270

się obu dziewczynom i całej sytuacji po czym wyciąga z kieszeni telefon i
wyłącza Livi.

- dziękuję, Carla dzwoń do Marka.
- myślisz że pamiętam jego numer? Ty dzwoń do Alexa.
- też nie pamiętam! Niech to szlag... - myśli przez chwilę a jedyne co jej
przychodzi do głowy to wykonanie telefonu do Adama. Jego numer wbił się
jej do głowy jak jakaś mantra. Ale czy aby go nie obudzi? Jest tak wcześnie
rano....

Nie ma wyjścia, do nikogo innego nie zna numeru na pamięć.

- Adam Owen – jego głos nie wydaje się zaspany.
- cześć tu Livia... przepraszam że cie budzę ale....
- Jezu! Gdzie wy jesteście?! Alex postawił cały hotel na nogi! Nic wam
nie jest?

Livie aż mrozi wiadomość, że mógł jej szukać całą noc. Już sobie
wyobraża jak bardzo jest zły. W jednej chwili cały szampański humor po
wygranych ulatnia się gdzieś a na jego miejsce wchodzi lęk i obawa o kolejną
awanturę.

- nic nam nie jest. Jesteśmy w kasynie, nie mamy żadnych dokumentów i
nie chcą nas wypuścić z wygraną....
- zaraz tam będę, nigdzie się stamtąd nie ruszajcie. Co to za miejsce?
- nawet nie wiem, dam ci człowieka z ochrony który nas tu więzi – Livia
cynicznie mruży oczy i podaje słuchawkę mężczyźnie – proszę podać
dokładny adres, ktoś po nas przyjedzie.

Po niespełna pół godzinie obie dziewczyny już wyraźnie zmęczone siedzą
przy barze i kończą pić jakieś napoje gdy do kasyna wchodzi Adam.
Przystaje na ich widok, podpira się pod boki a poły jego marynarki
rozchylają się. Ma rozpiętą koszulę i zwichrzone włosy, jakby dopiero

wyszedł z objąć jakiejś kobiety. Livia i Carla siedzą na stołkach barowych i wpatrują się w niego przez chwilę po czym nieco skruszone zsuwają się z nich, ich nogi niczym nie zakryte, w wysokich szpilkach sprawiają wrażenie jeszcze dłuższych niż zwykle a kuse sukienki nie zakrywają prawie wcale ciała. Obie wyglądają niewinnie i wyzywająco

271

jednocześnie. Adam na ten widok uśmiecha się, masuje kark bo ich bezradność w tym położeniu jakim się znalazły rozczuliła go.

- nie chcieli nas wypuścić, czy wyglądamy jak dzieci? – Carla nawet nie kryje złości.

- mają prawo sprawdzić nawet mnie, wręcz to ich obowiązek. Takie jest prawo stanowe. Rozbiłyście bank? – waży ręką woreczek, który kurczowo trzyma Livia – daj mi to – wyciąga jej z ręki i obejmując je obie w tali kieruje się do kasy. Tam przez okienko w pancерnej szybie wysypuje do metalowej rynny wszystkie żetony i podaje swoje prawo jazdy. Kasjer skrupulatnie przelicza zawartość a Adam zwraca się do Livi.

- szukamy was przez pół nocy. Dlaczego nie wzięłyście telefonu?

- zapomnieliśmy, poza tym wyszłyśmy tylko na chwilę ale ... skąd w ogóle pomysł żeby nas szukać? – Carla jest zaskoczona tym, że ktoś mógłby się o nie martwić.

Adam zerka na Livie i widzi jej przybitą minę. Dziewczyna doskonale zdaje sobie sprawę jaką burdę zrobił jej chłopak mimo, że Adam nie wspomniał jej o tym jeszcze ani słowem.

- Alex nie mógł się dodzwonić więc poszedł do waszego pokoju. Ella powiedziała że wyszłyście się przejść więc zaczął was szukać, postawił na nogi cały hotel. Nie będę ukrywał Liv że nieźle mu odbiło. Wciągną w to wszystkich. Czułem że nic wam się nie stało ale sam zacząłem się martwić gdy mijały godziny a po was ani śladu – przyjmuje plik banknotów i pokwitowanie wypłaty od kasjera – prawie piętnaście tysięcy? Heh, widzę że dobrze sobie radzicie – podaje pieniądze dziewczynom i kieruje je do wyjścia.

- powiadomiłeś go, że już jesteśmy?

- nie. Przyleciałby tu a nie chciałabyś go widzieć jak się rzuca do wszystkich w koło, uwierz mi – wszyscy wychodzą z kasyna i kierują się

wprost do hotelu.

- jak to rzuca do wszystkich? – Livia aż truchleje bo doskonale wie jaki potrafi być Alex.

272

- zmusił obsługę hotelu do ujawnienia nagrań z monitoringu czy aby przypadkiem z kimś nie wyszłyście. Do przyjemniaczków on raczej nie należy Liv.

- zadzwoń do niego, niech się już uspokoi.

Adam widzi jakąś obawę w dziewczynie a gdy Alex pokazał przy nim jak ostry i bezwzględny potrafi być do obcych ludzi zaczyna się martwić czy aby na pewno powinien Livi pozwolić widzieć się z nim dzisiaj. Może chłopak najpierw powinien ochłonać a dopiero później spotkać się z nią.

Gdy docierają już na miejsce i wchodzą do lobby przy recepcji z oddali dochodzą ich odgłosy jakiejś awantury. To Alex wyklóca się o coś z pracownikiem hotelu lecz gdy w jednej chwili dostrzega zbliżającą się trójkę pozostawia tłumaczącego coś mężczyznę i kieruje się w ich stronę. Mierzy wzrokiem raz Livi a raz Adama.

- gdzie byłaś?! I dlaczego wyglądasz jak ostatnia dziwka Vegas... - już ma ją chwycić za ramię ale Adam staje między nimi.

- Hej! Uważaj z łapami przy mnie!- szturcha go w ramiona i odpycha od siebie – ze słownictwem też. Ostrzegam cię – mierzy do niego palcem – raz!

- nie wtrącaj się to nie twoja sprawa.

- to jest bardzo moja sprawa! – Adam staje przed nim w lekkim rozkroku z rękami po bokach aby jak najbardziej osłonić Livi przed Alexem. Mierzą się przez chwilę wzrokiem i testują swoją wytrzymałość.

- uspokójcie się – to całe napięcie przerywa nagle Carla – byliśmy z Liv w kasynie. Robisz jakiś cyrk Alex nie wiadomo z czego – wymija go i kieruje się do windy – chodź Liv idziemy spać.

- nigdzie nie idziesz – Alex powstrzymuje Livi, która jest zbyt spanikowana całą sytuacją aby trzeźwo myśleć. Wie do czego jest zdolny Alex, myśl że mógłby pokazać swoją prawdziwą twarz przy jej znajomych i narazić ją na upokorzenie, paraliżuje ją – idziesz ze mną – wymija Adama, chwyta dziewczynę za rękę i ciągnie ją do drugiej windy.

- nie mogę przecież spać z tobą – Livia w końcu odzyskuje głos – jestem w pokoju z Carlą, nie mogę być z wami. Alex co ty robisz? – próbuje się oswobodzić ale uścisk Alexa jest silny i stanowczy.

- szukałem cię do świtu, chce mi się spać a tobie nie wiadomo co znowu do głowy przyjdzie. Idziesz ze mną.

Livia już nie śmie cokolwiek powiedzieć, Carla tylko przewraca oczami na to wszystko a Adam posepnieje bo nie rozumie zupełnie dlaczego dziewczyna pozwala sobie na takie traktowanie.

Gdy Carla znika w swojej windzie Adam dołącza do pozostałej dwójki i razem jadą w milczeniu na górę. Myśl, że Livi będzie spała za ścianą w jednym łóżku z tym bydlakiem, że ją będzie dotykał, że w nią wejdzie już niebawem doprowadza Adma do białej gorączki. Wiedział przecież że nie żyją w celibacie ale niemal widzieć to na własne oczy to zbyt wiele.

Dziewczyna ukradkiem zerka na niego ale on ma tylko wbity wzrok w podłogę, nie może nawet na nią spojrzeć, chyba nie wytrzyma i jeszcze dzisiaj komuś stanie się krzywda. Gdy tylko drzwi się otwierają Alex ciągnie Livie do ich apartamentu, Adam ociągając się wpatruje w nich a jego serce coraz bardziej przepełnia gorzyc. Cieszył się na ten wyjazd, miał nadzieje że pojedą do Palm Beach a wszystko w jednej chwili legło w gruzach.

Kieruje się prosto do barku gdzie otwiera Jacka Danielsa i nalewa sobie dużą porcję do szklanki. Alex znika za drzwiami sypialni ciągnąc tam swoją dziewczynę. Adam przez chwilę wpatruje się w zamknięte drzwi i wie że to on powinien tam być, to on powinien być teraz przy niej. Wsłuchując się w słowa z za ściany próbuje rozpoznać je i ułożyć w całe zdania ale ich rozmowa jest zbyt cicha, przechyla brzeg szklanki i wlewa sobie do gardła niemal cały bursztynowy płyn. Siedzi na kanapie z łokciami opartymi o kolana, w jednej ręce trzyma pustą już szklankę w drugiej jeszcze pełną butelkę. Pierwsze skrzypnięcie łóżka nie kojarzy się Adamowi z niczym zdrożnym ale kolejne rytmiczne postukiwania rantu o ścianę rozrywają mu prawie dusze. Pociąga spory łyk z butelki i dolewa ponownie w grube szkło. Kilka kolejnych haustów i aby czym prędzej go zamroczyły, aby czym szybciej było mu wszystko jedno. Stukania przybierają na sile, są coraz głośniejsze a ich tempo jest coraz większe. Dźwięk przypomina padający o parapet deszcz, jest go zbyt wiele, dochodzi zewsząd...

274

- już druga po południu, Alex puść mnie – Livia próbuje się oswobodzić z jego objęć i wygrzebać z łóżka – Carla pewnie już się za mną rozgląda. Musze wracać do dziewczyn.

- masz jeszcze mnóstwo czasu – przyciąga ją znowu do siebie i napiera na nią całym ciałem – Carla jeszcze śpi więc ty też możesz... - całuje ją w szyję, wsuwa rękę między uda a jego zwinne, niecierpliwe palce w mig odnajdują wejście do jej ciała.

- nie śpię... - jej słowa przerywa cichy jęk.

- śpisz...

- powinniśmy porozmawiać Alex.

- przecież rozmawiamy... - nie przestaje jej pieścić, całuje jej piersi i zagryza lekko sutek.

- nie możesz się tak zachowywać...

- jak? Tak? – zaczyna szybkimi ruchami ocierać jej wejście do cipki.

- Alex przestań mówić poważnie – jej ostry ton powstrzymuje go przed dalszą pieszczotą.

- o co chodzi? – jego trzeźwe spojrzenie pozwala Livi na wyrzucenie z siebie tego co jej ciąży od dłuższego czasu.

- nie możesz mnie tak traktować, co się z tobą dzieje?

- ze mną jest wszystko w najlepszym porządku Liv. To ty mnie nieustannie prowokujesz do złych zachowań.

- nazwałeś mnie dziwką, nie po raz pierwszy w dodatku przy Carli i Adamie...

- bo jesteś dziwką, moją... dziwką... - znowu zaczyna ją całować ale dziewczyna odpycha go od siebie tym razem skutecznie.

- nie jestem nią!

275

- każda kobieta ma ukrytą w sobie dziwkę, która prędzej czy później z niej wychodzi Liv. Miałem prawo być zły bo nie mogłem cie znaleźć...

- ale to nie jest powód...
- miałaś odbierać telefony! – warczy na nią a jego wyraz twarzy w jednej chwili się zmienia w jakiegoś furia.
- wyszliśmy na chwilę a później... po prostu się stało. Utknęliśmy w kasynie.

Nic złego nie robiłam!

- paradowałaś w nocy z odkrytym tyłkiem, widziałem was na monitoringu, wyglądałyście jak dwie panienki, które idą w miasto szukać przygód. Każdy normalny facet by się wściekł! – zrywa się z łóżka i w pośpiechu zakłada bokserki – Carla ma panieńskie a to jest Vegas. Co się stanie w Vegas to zostaje w Vegas. Co mogłem sobie pomyśleć? – sięga do szafy i wyciąga z niej koszule, jest w krzykliwe różowe wzorki. Livia już gdzieś ją widziała ale Alex nigdy jej nie nosił.

- skąd masz takie ohydztwo? Chyba nie zamierzasz tego założyć?

- kiedyś dostałem od kogoś, wiem że jest paskudna ale tu wypada nałożyć na siebie wszystko co jest pozbawione dobrego smaku.

Livia wpatruje się jak Alex narzuca na siebie to wzorzyste niewiadomo co i przypomina sobie gdzie widziała już taki wzór. Taką samą koszulę trzymała kiedyś Tina gdy spotkały się przypadkiem na wyprzedazy w NY. Wstaje czym prędzej, wkłada na siebie sukienkę i pośpiesznie wsuwa bieliznę.

- idę do dziewczyn. Zobaczymy się jutro przed odlotem. Nie dzwoń do mnie bo nie biorę telefonu – wychodzi czym prędzej z pokoju a gdy wkracza niespodziewanie do głównego salonu tego przestronnego apartamentu zastaje w nim Marka i dwóch jego przyjaciół. Stoją we trzech nad kanapą a raczej pijanym w sztok Adamem. Na podłodze walają się puste butelki. Mężczyzna jest nieprzytomny, padł w ubraniu i zasną. Próbują go obudzić co częściowo się udaje. Bełkocąc coś w pijackim amoku przez wpółotwarte oczy dostrzega Livie, próbuje się podnieść ale to jest ponad jego siły. Siada tylko opiera łokcie o kolana i zatapia dłonie we włosy. Spogląda na dziewczynę a w jego oczach oprócz szyderczego błysku Livia dostrzega całe morze bólu. Wpatrują się w

276

siebie przez moment i resztką sił Adamowi udaje się stanąć na

chwiejnych nogach. Podchodzi do niej uśmiecha się szelmowsko, chwytą ją za kark i przyciąga do siebie. Przywiera ustami do jej ust i daje jej mocnego całusa. Jego oddech jest przepełniony wonią mocnego alkoholu a oczy są przekrwione.

Przygląda się dziewczynie wodząc wzrokiem po całej jej twarzy, oceniając jej wygląd.

- nie wyglądasz tak pięknie... jakbyś mogła po nocy ze mną... kiedyś zliże z ciebie każdy jego dotyk... każdy smak... wylize cie do żywej skóry... i pokaże ci jaka piękna potrafisz być.

Puszcza ją i uważając na każdy krok aby się nie przewrócić znika w drzwiach swojej sypialni.

Livia oszołomiona i zaskoczona jego słowami i jego pijaństwem spogląda lekko zażenowana na Marka a jego oczy jak dwa pioruny przeszywają ją na wskroś.

Ani myśli zostać tu chwilę dłużej. Nic nie mówiąc wychodzi zamykając cicho za sobą drzwi.

- Jesteście gotowe?! – Livia z dzikim okrzykiem chwytą dwie butelki szampana i przebrana w jedną z najbardziej wyzywających swoich kreacji, złotą sukienkę bez pleców, która sięga jej ledwie za pupę prowadzi dziewczyny do wyjścia z apartamentu – dzisiaj Carla twój ostatni dzień życia, za tydzień wpadasz w niewolę i możesz zapomnieć o jakimkolwiek szaleństwie! – trzymając butelki w dłoniach owija się wokół szyi przyjaciółki i szepce jej do ucha – ale dzisiaj zafunduje ci najbardziej szalony dzień w twoim życiu i swoim również.

- co mi przygotowałaś? – Carla aż trzęsie się cała z radości bo nigdy nie widziała tak rozbawionej swojej przyjaciółki. Skoro sama Livia była tak czymś podekscytowana to musiało być to coś wyjątkowego.

- wszystkiego dowiesz się w swoim czasie kochana ale zanim wyjdziemy musimy wypić po jednym tak dla czystej przyzwoitości, Ella polej tequily!

277

Dziewczyna podrygując niecierpliwie napełnia cztery kieliszki i już po chwili stojąc niemal w drzwiach cztery kobiety wychylają do dna złoty trunek.

- niech się dzieje! Okrzyknięto mnie dzisiaj kilka razy dziwką, skoro nią jestem to powinnam się w końcu zachować jak na dziwkę przystało! – śmiejąc się kaśliwie i wydając okrzyki radości dolewa sobie jeszcze jedną porcję alkoholu i robiąc kwaśną minę z trudem go przełyka.

- i taką cię w końcu lubię najbardziej Liv! – Carla jest wniebowzięta szampańskim humorem przyjaciółki bo skoro Livia ma takie nastawienie to impreza będzie na pewno udana – a tym dziwkowaniem przez Alexa nie przejmuj się wcale, w sumie mi go żal bo nie wie co w końcu straci – puszcza do niej oczko.

Dziewczyny opuszczają to luksusowe miejsce i kierują się w stronę wind.

- będę dzisiaj pic na umór, gdybym gdzieś się zapodziała to sprawdź wszystkie dachy zanim spale się na skwarę – Carla wybucha śmiechem.

- o to możesz być spokojna, chyba że każda z nas wyląduje na jakimś...

Gdy wysiadają już z windy w przestronnym holu stoi jakaś grupka mężczyzn, ich łakome spojrzenia na roześmiane dziewczyny tylko dodają im animuszu.

Przemykają obok nich i kierują się wprost do limuzyny, która czeka na nie przed wejściem.

Późnym wieczorem grupa Marka zajęła niewielką salę w ekskluzywnym klubie.

Adam postarał się o wszystko, tańczących dziewczyn ubranych tylko w świecące bikini było więcej niż Mark się spodziewał. Głośna muzyka, kolorowe światła i morze alkoholu przyćmiły im myśli. Wszyscy coraz mocniej pijani ale świetnie się bawiący wyszli z tej prywatnej sali aby pobawić się z dziewczynami razem na parkiecie. Tylko Adam został na kanapie w towarzystwie dwóch kobiet.

Przystopował trochę z piciem ale był zmęczony i zrezygnowany. Przed oczami

278

miął wciąż obraz Livi wchodzącej do sypialni Alexa a odgłosu stukania nie mógł

się pozbyć z głowy żadną inną myślą.

Jedna z dziewczyn która przysiadła obok niego czule zaczyna gładzić go

po karku.

- może miałbyś ochotę na coś... - nawija sobie jego włosy na palec i przysuwa coraz bliżej. Palce drugiej jej ręki wędrują pod brzeg rozpiętej koszuli, zaczyna muskać jego skórę delikatnie drapiąc przy tym paznokciami. Jest bardzo ładna, śliczna a jej odkryte ciało opalone i wysportowane. Adam przygląda jej się z apetytem. Miałby ochotę uciec myślami gdzie indziej choćby na chwilę, aby znaleźć spokój i ukojenie po tym poranku, który rozbił go na kawałki. Przyciąga dziewczynę do siebie i zaczyna ją całować. Smakuje dobrze, świeżo ale jej usta nie pasują do niego tak jak tamtej. Dziewczyna nie zastanawiając się zbyt długo siada na niego, nie przestając go całować rozpina bardziej koszulę. Gdy już materiał nie jest żadną barierą aby dostać się do jego ciała, wsuwa ręce na jego plecy, głaszcze i drapie aby wzbudzić go do życia. Adam poddaje się jej zabawom, wciąż ją całując obejmuje jej biodra i przyciąga za pośladki bliżej, przez materiał jego spodni dziewczyna wyczuwa jego wzwód, ociera się o niego, prowokuje i zachęca.

- nie mam gumek – to jedno co przychodzi mu do głowy i mówi jej to prosto w usta nie przestając całować.

- za to ja mam – wyciąga z za świecącego biustonosza kwadratowy, srebrny pakunek.

Adam wpatruje się w nią beznamiętnie, odrywa zębami brzeg sreberka i wypluwa go obok na kanapę. Zwinnym ruchem dziewczyna rozpina mu spodnie a jego członek aż się pręży gdy rozsuwa materiał ubrania. Adam podaje jej prezerwatywę a jej palce delikatnie ją wciągają na jego męskość. Dziewczyna tylko odsuwa wąski pasek swoich fig i wbija się niemal do końca na Adama jęcząc przy tym głośno.

Zaczyna się poruszać kręcąc biodrami i coraz mocniej wznosząc i opadając na niego. Adam chwyta ją mocno za pośladki aby nadać jej odpowiedni rytm, sam zaczyna kołysać się by móc mocniej i łatwiej w nią wchodzić. Ich tempo przyśpiesza, ruchy są szybkie i gwałtowne, dziewczyna dyszy ciężko, opiera

279

głowę o jego ramię i traci siły. Adam przejmuje inicjatywę, unosi ją lekko do góry i zaczyna przyśpieszać, wchodzi w nią do końca aby po chwili prawie w całości się z niej wynurzyć. Ostatnim kilku pchnięciem

towarzyszą konwulsje dziewczyny, całkiem już opadła z sił a jej jęki zamieniają się w westchnienia.

Adam odchyła do tyłu głowę aby złapać oddech po tym szybkim nic nie znaczącym seksie, otwiera oczy a w drzwiach widzi Marka i Alexa. Obaj przyglądali się jak posuwał tą dziewczynę. Zrezygnowany i przyłapany jak złodziej na kradzieży szepce jej do ucha.

- nie jesteśmy już sami – pomaga jej się zsunąć z siebie i nie bacząc na to że mężczyźni z uśmiechami na twarzy przyglądali się całemu zajściu ściąga prezerwatywę i rzuca ją w kąt pod ścianę. Rano ktoś ją stąd uprzątnie.

- koniec przedstawienia – jest zły bo nie potrzebował żadnych świadków na to co się stało, mimo że w innych okolicznościach mało by go to obeszło. Pomaga dziewczynie wstać a ona natychmiast podaje mu drinka i opada obok na kanapę.

- widzę że nieźle się bawisz brachu – Alex w świetnym jak nigdy humorze i o dziwo raptownie w przyjacielskim nastawieniu do Adama nie kryje podziwu że tak beztrosko był z tą dziewczyną – może wszyscy powinniśmy coś zaliczyć? W

końcu jesteśmy w Vegas, to grzech tu nie zgrzeszyć - śmieje się i pociąga łyk piwa z butelki.

- Carla chyba by mi urwała jaja – Mark tylko się śmieje na pomysł Alexa – ale jak to się mówi?

- co zrobisz w Vegas zostaje w Vegas – jednym głosem wspólnie recytują to powiedzenie i wybuchają śmiechem.

Alex podchodzi do drugiej dziewczyny, która w tym czasie odpoczywała na fotelu. Jest chętna i to bardzo. Wyciąga do niego ręce a on ją podrywa do góry.

Wpatruje się w nią przez chwilę po czym zsuwa jej błyszczące bikini i zaczyna pieścić jej piersi. Mark jest skołowany, jego brat był wolnym człowiekiem mógł

robić co chciał ale Alex był z Livią. Śmiejąc się nieco skrępowany, przeczesuje ręką włosy, kręci głową i rzuca przez ramię wychodząc z pomieszczenia.

- będę z chłopakami przy barze jak coś.

Alex jest pozbawiony wszelkich zahamowań a bariera, którą przerwał Adam została złamana. To że był z tamtą dziewczyną stało się w jednej chwili nie pisanym przyzwoleniem dla Alexa. Jak wygłodniały pies na mięso tak Alex rzuca się niemal na tą kobietę. Robi to w iście niesmacznym stylu. Adam nie może się na to patrzeć. Myśl, że w taki sposób może obchodzić się z Livią, tak ją dotykać, tak ją obłapiać sprawia, że żołądek podchodzi mu do gardła. Nagłe wibracje w kieszeni spodni odrywają go od tego widowiska jakie zafundował mu Alex.

Głośna muzyka nie sprzyja rozmowie więc Adam czym prędzej ucieka do łazienki zwłaszcza że na wyświetlaczu pojawia się Carla. Zaciekawiony tym nagłym telefonem ale i zaniepokojony bo co może być powodem tego połączenia, czym prędzej odbiera.

- Carla? Co jest? Wszystko gra? – nie ukrywa obawy, że coś mogło się wydarzyć.

- nie wiem co robić Adam. Lisa zwichnęła kostkę a Livia tak się napiła, że jest nie przytomna. Nie damy rady ich obu holować do hotelu.

- gdzie jesteście? – w jednej chwili trzeźwieje mimo, że jeszcze chwilę temu był

ledwo żywy z przepicia i przemęczenia – zaraz tam będę.

Przechodząc przez ich wynajętą salę dochodzą go odgłosy plaskania i jęki dziewczyny. Spogląda tylko na Alexa, który nie oszczędzając siebie i jej wbił ją w fotel a jej groteskowo powyginane ciało świadczy o tym, że przyjemność z tego czerpie tylko on sam.

- muszę iść – Adam całuje dziewczynę w policzek z którą jeszcze chwilę temu był połączony w miłosnym akcie – kup sobie za to jakieś cudeńko – wręcza jej kilka banknotów a jej oburzone spojrzenie peszy go bardziej niż stękanie i pojękiwania Alexa – nie tak to miało wyglądać ale...

Dziewczyna pełna oburzenia bierze od niego zwitek pieniędzy a jej wzrok jest pełen żalu i pretensji. Adam już się nie tłumacząc czym prędzej wychodzi, nie informuje nikogo jaki telefon właśnie dostał a sam pełen obaw o Livie czuje że buzująca w nim adrenalina przepędza resztki długiego pijaństwa.

Gdy dociera na miejsce Carla już czeka na niego w drzwiach.

- co się stało?

- właśnie karetka zabrała Lise, pojechała z nią Ella. Schodziła po schodach i skręciła kostkę...

- gdzie Livia?! – nie obchodzi go żadna Lisa nie po nią tu przyjechał.

- śpi na kanapie. To zwłoki. Strasznie się upiła. Nie wiem co ją napadło dzisiaj...

Adam podąża za Carlą a gdy wchodzi do sali w której się bawiły widok go zatrzaża. Livia leży niemal naga na sofie, jej sukienka to skrawek materiału, który nie zasłania zbyt wiele. Nad nią stoją jacyś śliniacy się mężczyźni, przyglądają się jej, podśmiewują, lustrują jej odkryte ciało. Jeszcze chwila a zaczną ją obmacywać i gotowi ją wziąć wszyscy naraz tu na tej sofie.

- wypierdalać stąd! – głos Adama mimo głośnej muzyki dociera do wszystkich a oni rozstępują się aby zrobić przejście dla niego. Adam podchodzi i przez chwilę bada jej twarz biorąc ją w swoje dłonie, przygląda się ciału czy jest w jednym kawałku. Gdy po kilku próbach wypowiedzenia jej imienia ona wciąż nie reaguje bierze ją na ręce, podrywa jak piórko i wynosi z klubu. Drepcząca za nim Carla wskazuje limuzynę, której szofer cierpliwie wyczekiwał końca tego szaleństwa.

Gdy już się usadowili i ruszyli do hotelu Carla zaczyna opowiadać co się wydarzyło.

-... wszystko było super, tańczyliśmy było bosko. Nawet Livia zamówiła dla mnie striptizera żeby mnie zabawił gdy nagle Lisa, która nie umie chyba chodzić w szpilkach skręciła kostkę. Tak ją bolało że musiałyśmy siedzieć tu z nią a Livie dzisiaj wyjątkowo coś opętało. Wlewała w siebie jeden kieliszek za drugim aż padła jak trup. Chyba zrobiła to świadomie. Nie wiem co jej się stało bo nigdy nie mogłam jej namówić na takie pijaństwo a tym razem zresetowała się sama...

Adam tuli Livie gdy ta nieprzytomna spoczywa na jego kolanach w aucie.

Bezwiednie przeczesuje jej włosy palcami, co chwile spogląda na nią i sprawdza jej oddech. Gdy auto zatrzymuje się przed hotelem ostrożnie wynosi ją i niesie prosto do windy, stamtąd wprost do apartamentu dziewczyn. Kładzie do łóżka ale przecież nie może spać w tej złotej szmatce. Ściąga z niej te skrawki materiału i zostawia w samej bieliźnie. Kładzie się obok niej i przykrywa ich oboje pościelą. Próbuje zasnąć ale sen nie przychodzi, po dobrej godzinie Livia próbuje się przekręcić. To jej pierwszy odruch odkąd ją zastał w takim stanie.

282

Coś mamrocze i próbuje się podnieść więc sam przysiada i wpatruje w nią, oczekując tylko znaku czego może potrzebować.

- niedobrze mi... - próbuje wygrzebać się z pościeli.

Adam zwinnym ruchem chwytą ją na ręce i niesie do łazienki, sadza na podłodze i przechyla ją nad sedes. Zbiera jej rozsypane włosy w garść a Livia wylewa z siebie całą zawartość żołądka.

- chyba umrę, Boże jak mi się kręci w głowie... nic nie widzę...

- nie umrzesz, zatrąłaś się, przytrzymaj włosy zaraz wracam – bierze jej dłoń w swoją i zaciska jej pięść na prowizorycznym kucyku, który zrobił. Po chwili wraca z wodą i mlekiem. Nalewa tego pierwszego do kubka i każe jej pić.

- wypij wszystko.

- niedobrze mi będę wymiotować, po co mi to...

- pij. – jego stanowczy ton zmusza ją do posłuszeństwa więc pije ile może ale przepełniony żołądek odmawia współpracy i zwraca wszystko co przed chwilą zdążyła wypić.

Adam podaje jej kolejną porcję wody i każe pić.

- nie mogę, umieram...

- nie umierasz, pij. Wszystko do końca.

Pije ponownie a wymioty znowu wracają.

- nie chce już, co ty mi robisz?

- robie ci płukanie żołądka. Poczujesz się lepiej po tym co ci zrobię
obiecuję -

podaje jej kolejny kubek wody – pij.

Robi co jej każe a jej przytomność umysłu pomału wraca, może przynamniej skupić wzrok na jednym punkcie a świat jej nie wiruje już przed oczami mimo, że w dalszym ciągu czuje potworne mdłości.

- jak się czujesz?

- fatalnie...

283

- niedobrze ci jeszcze?

- nie wiem... chyba tak... - kolejny raz zwraca to co w nią wmusił – już mi chyba lepiej – jej głos jest niepewny a przymknięte oczy nie zdradzają jej faktycznego samopoczucia.

- teraz mleko. Pij - podaje jej kubek a Livia spragniona wypija wszystko jednym duszkiem. Ściekającą kropelkę mleka po jej policzku Adam ociera wierzchem dłoni. Rzuca kilka ręczników na podłogę siada na nich i przyciąga ją do siebie, kolejnym lekko przykrywa Livię i tak oparty o ścianę na podłodze w łazience trzymając ją w ramionach czuwa do rana.

Carla z przepełnionym pęcherzem czym prędzej podrywa się z łóżka, jeszcze z szumem w głowie po upojnej nocy otwiera drzwi do luksusowo wyposażonej łazienki, w której olbrzymia wanna w podłodze przykuwa uwagę zaraz po wejściu do niej. Już ma skręcić w róg gdzie znajduje się sedes i staje jak wryta.

Na podłodze siedzi Adam, opiera się o ścianę a w jego ramionach wtulona śpi Livia. Leży na jego torsie a jej całe ciało jest rozciągnięte wzdłuż nóg Adama.

Mężczyzna obejmuje ją a jedną ręką wciąż gładzi jej włosy. Adam leniwie otwiera oczy na to nagłe wtargnięcie bratowej i przykłada palec do ust na znak aby nie robiła hałasu i jej nie zbudziła.

- nie macie gdzie spać? Łóżko jest tam – szeptem i wskazuje kciukiem miejsce za ścianą. Na jej twarzy pojawia się znikomy uśmiech, bardziej uśmieszek małego diabełka, który lada moment chce coś spsocić.

- źle się czuła.

- siedzisz z nią tu całą noc? Chce mi się siku... - wskazuje na sedes do którego dojścia blokuje tych dwoje.

- zaraz ją stąd zabiorę... - Adam ostrożnie podnosi Livię a ona coś tylko mrużąc układa się w jego ramionach – co z Lisą?

- właśnie dzwoniły, ma nogę w gipsie wracają już do hotelu, zaraz tu będą – jej wciąż ściszony głos bardziej przypomina konspiracyjne szepty niż próbę zachowania się cicho. Wymieniają się z Adamem spojrzeniami i mimo że mężczyzna nie wie iż Carla jest wtajemniczona poniekąd w jego sprawy z Livią

to po dzisiejszym dniu ma świadomość, że wiedza Carli na ich temat jest znacznie większa.

- zaniósę ją do łóżka i zaraz spadam.

- lepiej żeby cię tu nie widziały – Carla przytakuje i uśmiecha się ciepło do Adama dając do zrozumienia że jest po jego stronie.

Adam ostrożnie kładzie Livie do łóżka, otula ją pościelą a jej powieki nieznacznie się uchylają. Spogląda na niego pełna wstydu i poczucia winy.

- śpij, musisz to odespać i pij mleko. Dużo – gładzi ją po głowie i całuje w czoło.

Muska ją kciukiem po brwi a Livia przymyka oczy i odpływa w sen.

- myślałam, że jednak Dona dała ci wolne – Melissa jest szczerze zdziwiona widząc Livie w poniedziałkowy poranek w redakcji – przecież miało cię nie być, co tu robisz?

- nagła zmiana planów. Ponieważ nigdzie nie pojechałam postanowiłam jednak przyjść do pracy – Livia rozsiada się przy swoim biurku i próbuje zebrać myśli bo weekend w Vegas był najbardziej intensywnym jaki kiedykolwiek przeżyła.

Właściwie to cud że w ogóle go przeżyła. Wstyd że w takim stanie widział ją Adam nie opuszczał jej ani na chwilę. Na szczęście gdy już wracali samolotem Owen`s Holding Adama na pokładzie nie było. Złapał wcześniej jakiś lot do Palm Beach i tak jak mówił poleciał tam przypilnować wszystko aby uroczystość zaślubin była dopięta na ostatni guzik. Nie zdążyła mu nawet podziękować że tak troskliwie się nią zajął gdy ona już zegnała się z tym światem i modliła do niebios o wybaczenie wszystkich grzechów i przyjęcie jej do wrót raju. Sama nie wiedziała dlaczego tak bardzo chciała się upić tego dnia. Różnie bywało gdy bawiły się z Carlą ale żeby aż tak nic nie pamiętać to zdarzyło się chyba drugi raz w życiu. Jakieś przebłyśki świadomości przypominały jej jak wymiotowała a Adam z taką troską walczył o jej lepsze samopoczucie. Gdyby nie on nie byłaby w stanie sama dojść do łazienki nie mówiąc o tym że powrót do hotelu stałby się wręcz nie możliwy. To Carla zdała jej relację z tego jak dotarli do pokoju,

285

Livia miała czarną dziurę w głowie. Pamiętała chłopaka w złotych

stringach, które idealnie pasowały do jej sukienki i to że przyjęcie jakie przygotowała dla Carli było naprawdę udane do momentu aż Lisa nie wyróżnęła jak długa a jej gwałtownie puchnąca kostka usadziła wszystkie dziewczyny na kanapie. Livi nie pozostało nic innego jak wlewanie w siebie kolejnych porcji alkoholu.

Rozmyślała o słowach Adama o jego wyrazie oczu gdy opuściła pokój Alexa. O

tym jak był wciąż obecny mimo, że spędzali ten weekend osobno. Jej rozważania i wspomnienia minionych dni przerywa nagłe nadejście szefowej.

- Livia? A co ty tu robisz przecież miałaś być w Palm Beach... - Dona nie kryje zaskoczenia jej obecnością.

- tak wiem.... Dziękuję że się pani zgodziła na to wolne ale w ostatniej chwili wszystko się pozmieniało... - robi skruszoną minę bo zamieszanie jakiego narobiła prosząc o trzy dni wolnego a późniejsze pojawienie się Adama i załatwienie sprawy pozytywnie tylko narobiło niepotrzebnego chaosu w redakcji.

- no skoro coś nie wyszło to trudno – Dona wpatruje się przez chwilę to w Livi to w Melissę i zwraca do tej drugiej – zrób mi kawę Melisso a ciebie Livia proszę do mnie.

Obie kobiety z konsternacją patrzą na siebie. To Livia była od parzenia kawy, znała swoje miejsce w szeregu w redakcji. Jako świeżo zatrudniona była od najprostszych zadań i mimo że udzielała się jak mogła, redagowała czyjeś teksty, pomagała Melissie na co dzień w uporaniu z układem stron do druku to ostatnie zdanie i tak miała Melissa. Wszystko szło do akceptacji Dony ale jej wkład w wygląd tygodnika był niewielki. Może to jednorazowa sytuacja z tą kawą? Może Dona chce pilnie o czymś porozmawiać? Ale o czym ona może chcieć z nią rozmawiać? Livia z obawą, że ponownie ją czeka nieprzyjemna konwersacja i kolejny kubeł lodu na głowę wstaje niepewnie od biurka i podąża za swoją szefową.

- siadaj – wskazuje jej miejsce na kanapie, jej głos jest łagodny wręcz przyjemny. Sama rzuca torebkę na biurko i rozsiada się wygodnie obok Livi.

Wpatruje się przez chwilę w swoją podwładną, pstryka paznokciami jeden o drugi i Livia widzi, że kobieta nie do końca wie jak zacząć z nią rozmowę. To ją peszy jeszcze bardziej. Czego ona może chcieć?

- w tą sobotę twoja przyjaciółka wychodzi za mąż?

-tak – Livia jest zbita z tropu. Co jak co ale to nie ma nic wspólnego z QUESTÈm.

- ale następny tydzień będziesz mieć już wolny?

- tak... - no niech wreszcie powie o co jej chodzi.

Melissa bez pukania wchodzi do pokoju i żednie jej mina na widok usadowionych wygodnie kobiet na kanapie. To miejsce było zarezerwowane dla kontrahentów, osób ważnych a nie dla świeżo zatrudnionej asystentki. Stawia kawę na stoliczku i bez słowa wychodzi, czując się jak piąte koło u wozu bo Dona ewidentnie przerwała rozmowę na jej nagłe wtargnięcie.

- miałybyś ochotę pojechać ze mną do Bostonu? – zwraca się w końcu do Livi gdy zostają znów same - Odbywa się tam lokalny przegląd filmów krótkometrażowych. Z pośród nadesłanych ze wszystkich stanów będzie wybrany najlepszy przez co może być później nominowany do Oscara.

Zasiadam w jury w tym roku. Potrzebuje kogoś do pomocy.

Livia nie wierzy w to co słyszy. Jej nagła propozycja wzięła się niewiadomo skąd.

- jestem zaskoczona... było by cudownie... nigdy nie byłam na żadnym festiwalu czy przeglądzie... - nie może dokończyć bo jej szefowa raptownie zmienia temat.

- jak dobrze znasz pana Owena? – bawi się rąbkiem spódnicy i z pod mocno wytuszowanych rzęs spogląda na Livie.

Ach, więc o to chodzi. O Adama. Livia zaczyna pomału rozumieć jej nagłą zmianę względem jej osoby. Dona jest miła, uprzejma a propozycja wyjazdu do Bostonu nie wzięła się jednak niewiadomo skąd.

- nie znam go zbyt dobrze, właściwie powierzchownie. To szwagier mojej przyjaciółki – próbuje szybko uciąć jej kolejne pytania, które może zadać. Dona jest nieco starsza od niego ale niewątpliwie atrakcyjna. To kobieta, która swój upór, bezwzględność i podłość zarazem przekuła w sukces. Chwila w której jej zaproponowała wyjazd był miłą niespodzianką zakończoną jednak zimnym prysznicem. Nie chodziło jej wcale o Livie, nie była wielkoduszna i nie chciała

287

dać dziewczynie szansy na poznanie czegoś nowego, zdobycie

doświadczenia czy podkreślenia że jest ona ważnym trybikiem w redakcji. Jej cel był

zdecydowanie inny.

- tak czy inaczej jesteś zainteresowana Bostonem? – wpatrując się wciąż w Livię jakby dostrzegła że dziewczyna skrywa jakąś tajemnicę przed nią. Nie do końca była z nią szczerą odnośnie znajomości z Adamem.

- tak, jak najbardziej. Jestem do pani dyspozycji.

- świetnie – uśmiecha się serdecznie jeszcze raz do Livi – w takim razie omówimy szczegóły wyjazdu na tygodniu. A teraz przepraszam cie ale muszę wykonać kilka telefonów.

- tak oczywiście – Livia podrywa się z miejsca i kieruje do swojego biurka. Gdy opada na krzesło zaczyna się zastanawiać co łączy Adama z Doną, jak dobrze się znają i czy w ogóle. Przecież jego wizyta w redakcji miała na celu załatwienie jej dni wolnych. Z jednej strony czuje podekscytowanie takim wyjazdem ale z drugiej jest pełna obaw. Coś jej nie pasuje w postawie Dony. Z wrednej baby nagle stała się życzliwa dla niej. Rozważając nad tym z zamyślenia wyrywa ją pytanie Melissy.

- powiesz wreszcie czego chciała? – kobieta niecierpliwi się bo zżera ją ciekawość.

Livia spogląda na nią i nie wie sama czy to dobra czy zła wiadomość.

- chce żebym z nią pojechała do Bostonu na...

- ty?! – nie kryje zaskoczenia – przecież jechać miała Grace – zerkają obie na kilka biurka dalej, gdzie siedzi dziewczyna, która zajmuje się recenzjami z festiwali i przeglądów filmowych - jak się dowie o tym to nie da ci żyć. Będzie wściekła. Bardzo liczyła na ten wyjazd. No ale cóż widać nie wszyscy cieszą się takimi względami jak ty – uśmiecha się a cynizmu w tym uśmiechu nie stara się nawet ukryć.

Jeszcze tego brakowało żeby Livia weszła komuś w paradę. Czuje, że ten wyjazd nie skończy się niczym dobrym. Już ma wracać do swoich zajęć i skupić się na czymkolwiek aby nie myśleć że mogą być z tego jakieś problemy gdy nagle dźwięk telefonu odrywa ją od spraw w redakcji.

288

- słucham

- cześć Livi, jak się czujesz doszłaś do siebie? – głos Adama jak balsam

po raz kolejny rozpędza jej wszystkie złe myśli.

- tak, już wszystko w porządku. Nie zdążyłam ci podziękować za to co zrobiłeś – uśmiech bezwiednie pojawia jej się na twarzy – strasznie mi głupio że mnie widziałeś w takim stanie. Jeszcze raz dziękuje.

- nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. Nie ty jedna wróciłaś z kacem. Takie jest Vegas nic nie poradzisz.

- mój kac jest bardziej moralny, nie powinnam tak się upić. Nie wiem co mnie napadło.

- ja też mam kaca i też moralnego więc nie przejmuj się tym co się stało.

Najważniejsze że nic ci nie jest i dobrze się czujesz. Dzwonię do ciebie bo potrzebuje twojej opinii. Wyśle ci kilka zdjęć z bukietami, mówiłem że nie mam o tym bladego pojęcia. Wybierz coś i daj mi znać dobrze?

- jasne... Adam mogę ci o coś zapytać? – nie wie czy dobrze robi poruszając tą kwestie z nim przez telefon ale musi coś wiedzieć zanim zabrnije za daleko w relacjach z szefową.

- oczywiście. Odpowiem na każde twoje pytanie dobrze wiesz że z wielką przyjemnością – jego ton głosu obniża się nieco a Livia oczami wyobraźni już widzi jaką Adam ma minę i o czym teraz myśli.

- jak dobrze znasz Donę?

- nie znam jej wcale, widziałem ją raz w twojej redakcji. Dlaczego pytasz? – jest zaskoczony a w jego głosie nagle słychać niepokój – coś się stało?

- nie tylko... po twojej wizycie bardzo się zmieniła. Nie należy do życzliwych osób a mam wrażenie że zaczęła mnie faworyzować na tle innych pracowników.

Mam nadzieje że nie masz nic z tym wspólnego.

Cisza po drugiej stronie telefonu jest zbyt długa. Adam mocno się nad czymś zastanawia.

- Adam? – Livia oczekuje prostej odpowiedzi a taka nie nadchodzi.

289

- nie chcę żeby ktokolwiek się na tobie wyżywał – gdy w końcu przemawia jego głos jest stanowczy i pełen oddania. Livi aż gula rośnie w gardle, przełyka ją z trudem aby głos jej nie drżał.

- Adam co ty jej powiedziałeś? Nie chce żebyś ingerował w moje sprawy

z szefową.

- to kawał jędzy. Moja asystentka dla niej kiedyś pracowała, dużo się o niej dowiedziałem. Nie pozwolę żeby się wyżywała na tobie. Zresztą to była jedna rozmowa, więcej ich nie będzie.

- Jeszcze trochę a dziewczyny w redakcji mnie znienawidzą z nimi też chcesz rozmawiać żebyś miała święty spokój?

- jak będzie trzeba to porozmawiam z każdym – jego głos odzyskuje już lżejszy nastrój i przybiera barwę nieco rozbawionego.

- nie możesz mnie chronić, nie w taki sposób....

- mogę i będę, nie masz na to wpływu Liv.

- ale Adam... - próbuje wpłynąć na niego bo widzi że bez jej wiedzy robi coś co ma w dalszym czasie wpływ na jej relacje z ludźmi.

- nie pozwolę żeby ktokolwiek cię skrzywdził a Dona potrafi to zrobić w bardzo wyrafinowany sposób. Nie możesz mi odmówić dbania o twój komfort w pracy.

Nie mam wpływu na inne rzeczy ale tej przyjemności nie możesz mnie pozbawić.

- ech! Dlaczego z ciebie taki uparciuch? – Livia zaczyna tracić cierpliwość – nie chcę żebyś mieszał się do moich spraw! Sama sobie poradzę z szefową jędzą!

- dlaczego tak cie to wzburzyło? Co ci powiedziała że pytasz o nią?

- mam jechać z nią do Bostonu a wiem że zajmuje przez to czyjeś miejsce. Ktoś inny miał jechać Adam ale wybrała mnie.

- z tym nie mam nic wspólnego. Uwierz mi. Może chce cie wyróżnić bo jesteś po prostu dobra w tym co robisz...

290

- a co ja tu robię? Do niedawna parzyłam kawę i pomagałam robić fundament pod materiał do gazety a teraz jadę na jakiś zlot filmowców. Nie podoba mi się to Adam.

- Livi! Nie mam z tym nic wspólnego. Jeżeli cie wybrała to musi mieć jakiś w tym cel. Nie prosiłem jej żeby ci ułatwiła drogę w karierze, nie robie takich rzeczy.

Każdy na swój sukces musi zapracować sam i wiem że sama osiągniesz to co zamierzasz i ani ja ani pieprzona Dona ci w tym nie przeszkodzimy i

nie pomożemy.

- więc jaki może mieć w tym cel?
- nie wiem Livi, naprawdę...

ROZDZIAŁ 10

Każdego kolejnego dnia gdy Dona zjawiała się w redakcji zaczynała wydawać wszystkim polecenia a pierwszym było zrobienie jej kawy i zawsze padało na Melisse. Kobieta zaczynała tracić cierpliwość, od bardzo dawna nie zajmowała się takimi bzdurami i ewidentnie coś było na rzeczy.

- cholera! Rozlała mi się – idąc już z tacą do pokoju szefowej raptownie zawraca do pomieszczenia, które przypominało małą kuchnię.

- pomóc ci? – Livia staje w drzwiach i pełna dobrych chęci zwraca się do koleżanki. Ta tylko piorunuje ją wzrokiem i rzuca przez ramię szykując nową filiżankę.

- pomożesz mi jak mi wytłumaczysz o co w tym wszystkim chodzi. Co jej zrobiłaś że zmieniła nagle front? Obchodzi się z tobą jak z jajkiem, jeszcze trochę a będziesz tylko malować paznokcie i ładnie pachnieć.

- Melissa sama nie rozumiem dlaczego tak się zmieniła... - Livia podchodzi i nastawia ekspres aby pomóc kobiecie.

- ona się nie zmieniła Liv. Jest wciąż tą samą suką, zapamiętaj to.

291

- chodzi mi o jej stosunek do mnie. Aż boje się z nią jechać do tego Bostonu.

Grece nawet się już do mnie nie odzywa, połowa dziewczyn szepce za moimi plecami, obgadują mnie czuje się tu coraz gorzej. Ty jedyna od początku trzymałaś moją stronę, nie chce żeby to co wyprawia ostatnio Dona zepsuło relacje między nami.

- uważaj na nią. To nie jest normalne, stałaś się z dnia na dzień jej ulubienicą.

Ma w tym jakiś interes, za dobrze ją znam żeby uwierzyć w jej bezinteresowną sympatię do ciebie. I przestań się przejmować Grace – spogląda na dziewczynę a jej surowe spojrzenie łagodnieje nieco – ona będąc na twoim miejscu wykorzystałaby tylko taką okazję a tobą nie przejęłaby się

wcale. Cholera nie cierpię robić kawy.... – kręci nosem nalewając pachnącego aromatu do filiżanki.

Gdy nastał w końcu długo wyczekiwany przez Carlę dzień, Livia od rana pomagała jej w przygotowaniach. Obie dziewczyny w towarzystwie jej mamy krzątały się po jednej z sypialni, którą zajęły na czas szykowania się do wielkiej uroczystości w domu w Palm Beach. Przyleciały tu dzień wcześniej tak jak reszta najważniejszych osób. Od rana zjeżdżali członkowie dalszej rodziny, znajomi i przyjaciele pary młodej. Początkowo czas im się dłużył ale gdy już fryzjer zrobił

to co do niego należało a kobiety w nienagannym makijażu ostatni raz poprawiały swoje kreacje przed lustrem, dotarło do nich że już lada moment trzeba będzie zejść na dół i rozpocząć ceremonię. Okna pokoju wychodziły na teren z basenem, Livia z sentymentem zerknęła na to miejsce i kilka razy widziała tam Adama, który jeszcze nie przebrany w strój galowy sprawdzał czy pięknie przystrojone stoły pod rozłożonym na tą okazję białym pawilonem ogrodowym są należycie przygotowane. Za każdym razem gdy się pojawiał bezwiednie zagryzała usta i podziwiała go jak się przechadzał i rozmawiał z ekipą, która robiła ostatnie poprawki. Ogród wyglądał bajecznie. Livia nie miała okazji jeszcze zobaczyć go z bliska ale z okna sypialni widziała, że wszystko było bardzo starannie przygotowane.

292

Ciche pukanie do drzwi przerywa dziewczynom chwilę wytchnienia gdy zostały już same a Cythia, mama Carli zdążyła już je opuścić i zająć miejsce w pierwszym rzędzie przed ołtarzykiem.

- otworzę, ty się nie stresuj – Livia podchodzi do drzwi za którymi stoi Adam.

- wyglądasz przepięknie Liv – Adam mruży oczy i lustruje przez chwilę dziewczynę. Livia ma na sobie pistacjową zwiewną sukienkę wykończoną atłasową lamówką w kolorze ciemnej zieleni. Włosy upięte w finezyjny kok a na odkryte ramiona spadają jej pojedyncze lekko falujące pasemka. Na szyi błyszczy się zawieszony jak zawsze naszyjnik, złote serduszko. Mężczyzna wzdycha na jej widok a na jego ustach pojawia się szelmowski uśmiech, który za każdym razem zniewala Livie i za który tak bardzo go kocha i

nienawidzi jednocześnie – powinniśmy już zejść na dół – wyciąga w jej kierunku ramię zachęcając do wyjścia – wszyscy już czekają, brakuje tylko ciebie... no i panny młodej ale po nią przyjdzie jej tata.

Livia wsuwa dłoń pod jego łokieć i daje się sprowadzić po schodach w dół.

- nie miałam jeszcze okazji zobaczyć jak wszystko przygotowałeś – zerkają na siebie co chwilę a dziewczyna aż zagryza wargę na jego postawną sylwetkę.

Adam wygląda perfekcyjnie, ma doskonale skrojony garnitur, śnieżnobiałą koszulę i połyskujący ciemnoszary krawat. Jeszcze kilka chwil temu widziała go przy basenie w spodniach w kolorze khaki i czarnym T-shirtcie a tu nagle zjawił

się nienagannie ubrany jak spod igły. Dziewczyny potrzebowały fryzjera i wielu godzin przed lustrem aby wyglądać tak doskonale a on ubrał się sam a wyglądał

jak milion dolarów. Matka natura nie była sprawiedliwa – udało ci się wszystko dopiąć do końca?

- nie wiem czy do końca ale może nikt nie zauważy braku świec i stoików przy schodach – wyprowadza Livię z domu i kieruje się na ścieżkę na końcu której został ustawiony drewniany podest.

- nie sądziłam że będziesz zwracał uwagę na takie detale. Zawsze jesteś taki drobiazgowy?

- nie wiedziałbym o tym, gdyby dziewczyna od dekoracji nie przyznała się, że na śmierć o tym zapomniała – śmiejąc się wprowadza Livię na podest, który ciągnie się aż na plażę. Nie jest zbyt szeroki ale oboje bez problemu mogą po

293

nim iść obok siebie. Jest wyściełany jasną wykładziną i dochodzi do szerokiej platformy na której są ustawione zajęte już przez gości krzesła a po środku w centralnym punkcie znajduje się ślubna altanka. Dekoracje z jasnych kwiatów, które wybrała Livia zostały pięknie porozstawiane i upięte na drewnianej konstrukcji. Szum rozbijających się fal o brzeg dodatkowo nastrojała a popołudniowe słońce nie prażyło już tak bardzo więc wszystko wydawało się być idealne w tym dniu.

- jest niesamowicie, Carla miała racje upierając się na plaże... - Livia jest nieco rozmarzona całą aurą i klimatem jaki tu zapanował.

- też byś tak chciała? – Adam zwalnia kroku prowadząc ją na miejsce przy altance, gdzie wyczekuje już zniecierpliwiony Mark a w głębi pastor, który ma udzielić im ślubu.

- co niby miałabym chcieć? – krzywi się do niego – ślub na plaży?

- yhy – Adam przygląda jej się z uwagą prowadząc na wprost w stronę Marka.

- nie myślę o czymś takim...

- cieszy mnie to – zagląda jej głęboko w oczy i uwalnia jej rękę zostawiając ją na miejscu, na którym lada moment znajdzie się też Carla. Sam staje obok Marka i klepie go przyjacielsko w plecy – zdenerwowany? – ironizuje nie spuszczać wzroku z Livi.

- a jak kurde myślisz? Ile można czekać? Miejmy już to za sobą... - palcami luzuje nieco kołnierzyk bo strasznie go zaczął uwierać – gdzie ona jest? Nie cierpię takich imprez...

- nie przesadzaj, zaraz będzie po wszystkim. Pomyśl sobie, że to jak zastrzyk.

Zachorowałeś i musisz go dostać, trochę zaboli ale później będziesz żył długo i szczęśliwie... - śmieje się do Livi a ona odwzajemnia mu tym samym.

- i kto to mówi? – Mark jest nieco poirytowany bo jest mu już za gorąco, wyczekiwanie go znudziło i najchętniej to by rozpoczął już noc poślubną a nie stał jak kołek przed wszystkimi gośćmi, którzy wygodnie rozsiedli się na porzastawianych krzesłach – ciekawe czy jak ty byś był na moim miejscu to byś się czuł super komfortowo?

294

- wybacz braciszku i z całym szacunkiem do Carli ale nie kręci mnie ona więc nie stałbym tutaj – nachyla się do niego i szeptem mu do ucha szelmowsko marszcząc się przy tym – na nią bym nie czekał... - mówiąc to patrzy Livi głęboko w oczy.

- spadaj Adam, masz szczęście że cie nie kręci bo... - już ma coś powiedzieć i się odgryźć gdy w głośnikach zaczyna rozbrzmiewać Winter Vivaldiego. Wśród gości wybucha jedno wielkie poruszenie i wszyscy na raz

odwracają się wypatrując panny młodej. Mark zamiera, a po chwili Calra prowadzona przez swojego ojca wchodzi na podest i bez pośpiechu przemierza odległość od progu do ślubnej altanki. Wpatrują się w siebie, Livia próbuje uchwycić wzrok przyjaciółki ale ona nic nie widzi podobnie jak Mark. Oboje uśmiechają się tylko do siebie i są tu zupełnie sami. Spogląda więc na Adama a on na nią.

Wymieniają się uśmiechami i ustawiają się obok nich, pastor również podchodzi do zgromadzonych i tak długo wyczekiwana chwila wreszcie się rozpoczyna.

Przysięga małżeńska jaką oboje sobie złożyli była krótka ale wyrażała wszystko to co do siebie czuli. Mark wspomniał o tym jak bardzo ją kocha i że czuje się przy niej najbardziej szczęśliwy a Carla nie omieszkała wspomnieć że będzie mu wierna i oddana aż do grobowej deski. Livia nie była na żadnym innym ślubie, przynajmniej jako dorosła osoba ale pierwszy raz widziała aby tak szybko wszystko się odbyło. Znała z filmów wzruszające i długie przemowy tymczasem parze młodej ewidentnie zabrakło pomysłu na wyznawanie sobie przed publicznością ckliwych formułek. Gdy pastor dał im już swoje błogosławieństwo i powiedział że teraz pan młody może pocałować pannę młodą Mark objął

mocno Carlę i nie przestawał jej całować nawet wówczas gdy tłum gości poderwał się z krzesel, zaczął bić brawo a na głowy świeżo poślubionych posypał się deszcz ryżu. Carla niemal zniknęła w jego ramionach tak mocno ją przygarnął do siebie a gdy wreszcie się oswobodziła z jego uścisku stanęła przodem do zgromadzenia i krzyknęła ile sił.

- właśnie wyszłam za mąż! Ustawiajcie się będę rzucać bukiet – macha na wszystkie dziewczyny aby stanęły w jednej gromadzie.

Livia nawet nie zauważyła, że zakreśliła jej się jakaś jedna łza w oku na widok swojej tak szczęśliwej przyjaciółki i że cały czas zagryzała nerwowo usta

295

kibicując jej aby się nie zająknęła czy nie rozplakała. Wypuszcza wreszcie wstrzymywane zbyt długo powietrze z płuc bo niemal na bezdechu wsłuchiwała się w słowa swoich przyjaciół. Jej spojrzenie nagle pada na

Adama. Patrzy na nią a jego oczy są nieprzeniknione dla niej. Ze stoickim spokojem w jakimś zamyśleniu obserwuje całe przedstawienie.

- Livia ty też! – Carla ponagla dziewczynę aby ta dołączyła do pozostałych i wzięła udział w łapaniu bukietu.

Staje więc wśród innych dziewczyn. Lisa, która o dwóch kulach i z nogą w gipsie zaczęła się przepychać do przodu aby zająć jak najlepszą pozycję w pierwszym szeregu odwróciła nieznacznie uwagę Livi od rzucającej kwiatami Carli.

Dziewczyna zapatrzyła się na kuśtykającą Lise i nim zdążyła złapać co się dzieje dostała prosto w twarz wiązanką składającą się z białych róż, frezji i goździków.

W pierwszym odruchu zaczęła przyglądać się kwiatom bo pięknie pachniały a jeszcze piękniej wyglądały lecz już po chwili niemal ze wstrętem oddała bukiet pierwszej z brzegu kobiecie. Zaczęła czym prędzej wycofywać się z tłumu piszczących dziewczyn i tylko raz odnalazła wzrokiem wpatzonego w nią Adama. To był już moment, w którym zdecydowanie powinna zająć miejsce u boku Alexa. Ceremonia zakończyła się a wszystkich gości czekała ucza i przyjęcie weselne.

- złapałaś bukiet ... - Carla mruczy Livi do ucha gdy w końcu po wszystkich owacjach, przemowach i pierwszych tańcach goście zasiedli do stołu aby raczyć się posiłkiem – hm, ciekawe...

- nie złapałam, tylko rzuciłaś nim we mnie – Livia próbuje wybić z głowy wszelkie insynuacje jakie chodzą jej przyjaciółce teraz po głowie.

- złapałaś – przezuwając coś powtarza stanowczym i głośnym tonem.

- co złapała? – Alex, który siedzi obok próbuje wtrącić się w rozmowę. Z jego prawej strony siedzi połamana Lisa a że jest nudnawa z natury, Alex zdecydowanie woli towarzystwo Livi i Carli.

- bukiet! – Carla przekrzykuje niemal wszystkich aby chłopak mógł ją usłyszeć.

296

- eh, no to teraz Alex twój ruch... - Mark również próbuje wtrącić swoje trzy grosze.

- celnie rzucasz, niczego nie łapałam. A poza tym nie wierze w przesady,

zabobony i inne gusła.

- złapałaś, tylko zastanawiam się dla kogo go złapałaś... - ponownie szepce tak aby nikt jej nie usłyszał.

- rzuciłaś nim we mnie to jak miałam nie złapać?

- przestańcie w końcu – Alex z pełnymi ustami próbuje przerwać to przekomarzanie się dziewczyn – złapała czy została trafiona, co za różnica? I tak zależy to ode mnie czy jej się oświadczę czy nie.

Livia aż się krztusi na jego słowa a Alex jakby nigdy nic dokłada sobie kolejne porcje z półmisków na talerz. Dziewczyna sztucznie uśmiecha się do niego – jeszcze nie wiadomo czy bym się zgodziła, Alex...

- kotku... jeszcze tak cie zaskoczę, że nie będziesz miała wyboru – z pełnymi ustami nachyla się i całuje ją w usta – nie znasz jeszcze moich możliwości Liv.

- myślałam że wszystkie karty zdążyłeś już przede mną odkryć, co za niespodzianka – próbuje ironizować – nie sądziłam że trzymasz coś w zanadrzu na szczególną okazję...

Nagły brzdęk sztućców o porcelanę i ostre szuranie krzesła o kamienną podłogę odwraca uwagę Livi od Alexa. To Adam z impetem wstaje od stołu i czym prędzej znika za moskitierą nie oglądając się na nikogo.

- a temu co się stało ? – Alex jest zaskoczony tym nagłym poderwaniem się z miejsca przez Adama – jedzenie nie posmakowało?

Livia z Carlą wymieniają się porozumiewawczymi spojrzeniami a Mark chrząkając sięga po kieliszek z winem.

- no tak – przełykając dolewa kolejną porcję do kieliszka – chyba coś mu stanęło kością w gardle... - mówi to bardziej do siebie niż do zgromadzonych przy stole gości.

297

Adam z trzaskiem zamyka za sobą drzwi do pokoju, który zajął na czas pobytu w Palm Beach. Pomieszczenie znajdowało się po drugiej stronie domu, od frontu.

Widok z okna rozciągał się na całą panoramę miasta, które o tej porze było spowite odcieniami czerwieni i złota przez zachodzące słońce. Otworzył na oścież podwójne drzwi prowadzące na przestronny taras i przez chwile

napawał

się widokiem smug i rozbłysków jakie towarzyszyły nadchodzącemu zmierzchowi. Rozmowa o możliwych zaręczynach Livi z Alexem wyprowadziła go z równowagi. Nigdy nie brał tego pod uwagę, że tak daleko mógłby zejść ich związek i mieć swój finał przed ołtarzem. To wydawało się wręcz niemożliwe a jednak obawa, że najgorszy z możliwych scenariuszy może się ziścić w jednej chwili zaprzętnęła mu myśli. Wpatrując się wciąż w zmieniające kolory na niebie i coraz bardziej zwichrzone przez wiatr pióropusze strzelistych palm traci poczucie czasu. Rozgląda się po pomieszczeniu, w którym rzadko kiedy bywał

podczas pobytu tutaj. Bez specjalnego powodu zaczyna przeglądać szuflady w komodzie, która stoi obok wejścia na taras. W jednej z nich znajduje małą torebkę z konfetti, przygląda się małym kawałkom papieru które nie są okrągłe lecz mają kształt śniegowych gwiazdek. Te misternie wycięte wzorki przywołują wspomnienie gdy po raz pierwszy spotkał Livie nie wiedząc zupełnie kim jest.

Przypomina sobie płatki śniegu jakie wtedy spadały im na głowy i to jak w jednej chwili coś zaiskrzyło z taką mocą między nimi, że kolejne tygodnie stały się jakąś torturą. Jak jakiś zahir wdarła się do jego głowy i zagnieździła w niej na stałe. Uśmiechając się do siebie na wspomnienie tych pierwszych razy gdy się przez przypadek spotykali do momentu gdy wiedzieli o sobie coraz więcej, a przez te półtora roku mieli okazję dość dobrze poznać, wychodzi na taras bawiąc się torebką z papierową zawartością. Opiera się o balustradę łokciami wciąż wpatrując w białe gwiazdki. W jednej chwili jego uwagę od foliowego woreczka odrywa postać wychodząca tuż pod nim głównym wyjściem z domu.

To Livia. Staje centralnie pod tarasem Adama, rozgląda się i otula ramionami bo wiatr zrobił się nagle chłodny i gwałtowniejszy. Sprawia wrażenie jakby czegoś szukała, kogoś. Adam uśmiecha się do siebie i nie zastanawiając zbyt długo rozrywa mały pakunek. Tysiące gwiazdek sypie się wprost na Livie. Dziewczyna początkowo nie wie co się dzieje, wystawia dłonie i łapie pojedyncze drobinki w swoje ręce. Wpatruje się w nie i podąża wzrokiem ku górze skąd spadają na nią

w takiej ilości. Widząc Adama opartego o barierkę zagryza usta a uśmiech sam pojawia się na jej twarzy.

- szukałam cie. Zniknąłeś tak nagle...

- musiałem sobie przemyśleć kilka spraw Liv – ton Adama jest poważny – mam nadzieję że poradziłaś sobie z toastami sama...

- poradziłam ale jak tak dalej pójdzie i zostawisz mnie z tym samą to jeszcze przed północą wszyscy goście będą pijani – zaczyna się śmiać aby wprowadzić go w dobry nastrój bo niewątpliwie nagle zrobił się jakiś posępny – chyba narzuciłam im za duże tempo.

- zaraz do ciebie zejdę i pomogę ci w prowadzeniu przyjęcia.

Wpatrują się przez chwilę w siebie, Livia już ma wejść do środka bo widzi że Adam jest jakiś inny, oddalony od niej bardziej niż kiedykolwiek przedtem gdy ten rzuca bez ostrzeżenia.

- widziałem jak złapałaś bukiet. Gratuluje...

- zmówiliście się dzisiaj przeciwko mnie? – Livia parska śmiechem – już mówiłam, niczego nie łapałam Carla wrobiła mnie w to. Poza tym to nic nie znaczy. Nie wierze w takie rzeczy.

- a w co wierzysz Liv?

Już ma powiedzieć że coraz mocniej wierzy w przeznaczenie, że wierzy w niego gdy w holu rozbrzmiewa głos Alexa, który niesie się po pustym dziedzińcu.

- tu jesteś. Wszędzie cie szukam gdzie się chowasz? – podchodzi do dziewczyny i obejmuje ją wpeł.

Adam gwałtownie się prostuje a jego ręce zaciskają się na barierce. Alex przyciąga Livie do siebie i próbuje ją pocałować ale dziewczyna czym prędzej wyswabada się z jego uścisku.

- chodźmy do gości, wyszłam na chwilę żeby się przejść... - spogląda ostatni raz do góry prosto w oczy Adama i pociąga za rękę do środka swojego chłopaka.

Adam nie zwlekając rusza w kierunku drzwi aby jak najszybciej znaleźć się przy dziewczynie i dokończyć ich rozmowę. Zbiega po schodach w dół w oddali widzi

299

jak oboje z Alexem zmierzają w kierunku stołów. Po drodze mijają

jazzowy band, który zamówił na przyjęcie, zamienia kilka słów z wokalistą i nie spuszczać wzroku z Livi, która zdążyła zając swoje miejsce idzie po nią prężnym krokiem.

- Liv, zatańcz ze mną chociaż raz. Powinniśmy przynajmniej raz zatańczyć.

Pozwolisz Alex ? – jego głos nie jest żadnym zaproszeniem do tańca, to polecenie wręcz nakaz – proszę – nieco łagodniej zwraca się do niej i wyciąga w jej kierunku swoją dłoń.

Dziewczyna waha się przez moment bo Adam jest stanowczy i władczy.
Z

obawą podaje mu swoją dłoń i daje się zaprowadzić w miejsce przeznaczone dla gości do tańczenia. Mężczyzna daje jakiś znak ręką wokaliście i chwilę później w głośnikach rozbrzmiewają pierwsze takty Strangers In the Night.

- zamówiłeś to specjalnie dla mnie? – Livia widzi że to uknuta wcześniej intryga.

- dla nas – Adam przyciąga dziewczynę do siebie i powoli zaczyna poruszać się w rytm muzyki.

- nie wiedziałam że lubisz Franka Sinatre.

- wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz – przyciąga ją mocniej do siebie i nachyla aby dobrze go słyszała.

Adam jest zbyt blisko, jego oddech na jej szyi wzmacnia w niej tylko pożądanie, które tak z uporem tłumiła przez bardzo długi czas.

- ta piosenka jest jakby o nas – spogląda na niego gdy ten z pokerową miną nie zdradza najmniejszych emocji.

- tak. Dlatego ją wybrałem. Musimy porozmawiać. Wiem że nie mamy możliwości tutaj ale... odejdz od niego Liv. Zostaw go wreszcie nie każ mi czekać w nieskończoność chociaż i tak będę czekał o dzień dłużej. Nie znęcaj się nade mną... nad sobą. Bądź moja. Zostaw go... - przymyka oczy i wie że to ostatni raz gdy ją prosi o to. Więcej tego nie robi. Porzuci Nowy York zaszyje się gdzieś w jakimś małym miasteczku, może na jakiejś farmie i koniec za gonieniem czegoś czego wciąż nie może złapać, czego nie może mieć.

Livia wbija palce w jego ramię mocniej chcąc go przygarnąć całą sobą do siebie.

Adam wyczuwa jej napięcie, jej chęć, rok temu tu niedaleko pod ścianą dał jej

300

rozkosz i część siebie. Było jej mało, chciała więcej. Chciała go całego tak jak on jej.

- mam być twoja? Jesteś pewien że mnie chcesz? Jestem okropna...

- wiem... - uśmiecha się szelmowsko tak jak to tylko on potrafi marszcząc przy tym brwi – zdążyłem się przekonać z jakim potworem mam do czynienia.

- dlaczego się tak uparłeś na mnie?

- bo mi nie odpuszczasz tak samo mocno jak ja tobie. Odejdź od Alexa – zagląda jej głęboko w oczy a one rozbiegane wpatrują się w niego z tym swoim kocim błyskiem – skończ to i daj nam szansę...

- jesteś pewien? – Livia łamie się. Po raz pierwszy od czasu wycieczki do stadniny jest gotowa pójść za nim gdziekolwiek chciałby ją zaprowadzić.

- niczego nie byłem tak pewny jak tego że powinniśmy być razem. Ty i ja. Masz jakieś wątpliwości? Powiedz mi, to je rozwieje.

Jej oddech przyśpiesza, puls łomocze jej w żyłach serce omal nie wyskoczy z piersi.

- nie mam, też tego chce.

- skończ to żenujące nieporozumienie, które zabiera ci czas. Zostaw go.

Zwalniają nieco tempo bo Livia prawie traci oddech, chciałaby stąd uciec byle gdzie, byle dalej. Byle z nim.

- zrobię to – przytakuje a determinacja aż bije z niej i promieniuje we wszystkie możliwe strony.

Adam zatrzymuje ich i tak zbyt powolny płas by nazwać go tańcem.

- zrobisz to? – nie dowierza temu co właśnie usłyszał.

- tak – jej stanowczość sprawia, że po raz pierwszy słysząc taką deklarację z jej ust rozumie że warto było czekać, że wszystko miało jakiś większy sens.

- kiedy? – słyhać niecierpliwość w jego głosie a niespokojne oczy wyczekują konkretów.

301

- nie dzisiaj, nie teraz. Nie chce zepsuć Carli przyjęcia. Alex się

wścieknie wszystko zepsuje...

- kiedy? – nie daje jej już odwrotu, zdeklarowała się musi się określić nie ma wyboru.

- po jutrze lecę z Doną Presly do Bostonu, jak tylko wrócę...

- zrób to szybko Liv albo sam to zrobię. Może tak byłoby lepiej, może powinienem sam z nim porozmawiać....

- nie! Ja to zrobię. Nie mieszaj się do tego Adam. Wrócę z Bostonu i będzie po wszystkim.

- obiecujesz? Nie zwódź mnie, nie zniosę tego – przystawia czoło do jej skroni i zamyka oczy gdy o tym mówi.

- jestem pewna jak nigdy niczego wcześniej. Daj mi wrócić z Bostonu. Nie chce dzisiaj psuć przyjęcia. Mark i Carla nie zasłużyli na to żeby odbyła się tu jakaś rozróbka dzisiaj a wiesz jaki on potrafi być...

- wiem, widziałem jak wpada w szal – wpatruje się w Livie przez chwilę i już wie że od tej chwili są razem. To na co czekał tyle czasu o czym marzył o czym ona marzyła ziszcza się, nabiera kształtu - nie chce żeby cie więcej dotykał, nie chce żebyś spędziła z nim dzisiaj noc. Ani dzisiaj ani kiedykolwiek indziej. Rozumiesz?

- tak – przytakuje a w głowie rozmyśla jak ma pozbawić się chęci zbliżenia Alexa do niej.

- nie martw się, to zostaw mnie. Zajmę się tym. Nie utrudniaj mi tylko tego ok.?

- ok. – przytakuje i wie że Adam stanie na wysokości zadania. Zrobi wszystko aby Alex nie mógł dzisiaj spędzić z nią nocy.

Stoją tak naprzeciwko siebie i mimo że zespół gra wciąż stare przeboje Franka Sinatry to Livia i Adam ani myślą tańczyć. Wpatrzeni w siebie jeszcze chwila a rzucają się na siebie tu wśród innych tańczących par. Ich usta nieuchronnie zbliżają się do siebie, już Adam ma ją pocałować nie zważając na wszystkich w koło gdy z oddali słyszą głos Alexa.

- teraz moja kolej. Odbijany. Wystarczy wam ...

302

- Alex! Jak się masz szwagrze z Vegas? - Adam puszcza Livie i bez namysłu obejmuje za szyje Alexa. Ścisną go dość mocno i odciąga od dziewczyny bo jeszcze moment a chwyciłby ją i zaczął z nią tańczyć – od

Vegas nie mieliśmy okazji pogadać i wypić. Musimy to nadrobić – nie zwalniając uścisku prowadzi go z powrotem pod pawilon gdzie ustawione są suto zastawione stoły – jak było z tą cizią? Dobra była? – szepce mu do ucha tak aby Livia nic nie słyszała.

Alex aż sztywnieje.

- cicho, kurwa chcesz mnie wkopać?

- nic nie słyszała. Napijmy się. Niezła była, szkoda że tak nagle musiałem wyjść – Adam odwraca się w stronę Livi i puszcza do niej oczko na znak że właśnie zaczął zajmować się Alexem.

Po prawie dwóch godzinach, gdy Adam nieustannie stawiał przed Alexem na zmianę dzin i whisky chłopak pada jak martwy na blat stołu.

- dzięki stary że w końcu dałeś sobie spokój – Adam nie kryje zadowolenia z faktu że oto spił niemal na śmierć tego którego z chęcią od dawna by ukatrupił

gdyby nie ona. Rozsiada się wygodnie na krześle sam nieco pijany i z ulgą wpatruje w zwłoki, które zaległy na stole.

- co teraz? – głos Livi przerywa to bezgraniczne picie.

- zaniosę go do pokoju, nie martw się Liv – Adam sam dobrze zamoczony podrywa się z krzesła i bez oporu zarzuca jedno ramię Alexa na swoje barki.

Mark widząc to co się dzieje bez wahania dołącza do niego i pomaga bratu.

- coś ty z nim zrobił? Liv nie jest wściekła?

- zanieśmy go do pokoju a o nią się nie martw. Zajmę się nią.

- nie wątpię. Kurwa w co ty pogrywasz w dalszym ciągu? Adam...

- zamknij się Mark. Ten kutas gotów jest wszystko słyszeć mimo że nie ma siły iść na własnych nogach.

Włoką Alexa po schodach na piętro i rzucają jak szmacianą kukłę w poprzek łóżka w pokoju, który zajął na czas całego pobytu w Palm Beach.

303

Stoją przez chwilę wpatrując się jak chłopak bez oznak życia rozciągnięty, z nogami zwisającymi poza krawędź nie wykazuje najmniejszego ruchu.

- chodź – Adam wyciąga brata z pokoju i cicho zamyka drzwi za sobą. Mark zastępuje mężczyźnie drogę, gdy ten już ma zmierzać na dół aby jak najszybciej znaleźć się przy Livi.

- co się dzieje? – podpira się pod boki i oczekując jak najszybszej odpowiedzi nie zamierza go przepuścić na dół bez jego wyjaśnień.

- to co powinno już dawno temu. Przepuść mnie.

- chyba nie chcesz mi rozwalić przyjęcia? To dziewczyna mojego kumpla. Co wy wyprawiacie? – mierzy palcem w Adama i syczy przez zaciśnięte zęby.

- nie martw się dzisiaj nic się nie wydarzy ale szykuj się na zmiany – wymija go i rzuca przez ramię – liczę na ciebie, że się z nimi pogodzisz. Przynajmniej nam niczego nie utrudniaj.

Późną nocą gdy już większość gości odjechała do pobliskich hoteli a najbliższa rodzina i przyjaciele poznikali za drzwiami swoich sypialni Adam odprowadza Livie pod drzwi swojego pokoju.

- będziesz dzisiaj spać tutaj.

- a ty?

- o mnie się nie martw, prześpię się na kanapie w salonie – opiera rękę o ścianę przyszpilając do niej Livie – idź już bo jeszcze chwilę a pójde tam z tobą – śmiejąc się muska ją kciukiem po policzku i całuje ledwie dotykając jej ust. Livia próbuje zarzucić mu rękę na szyję ale Adam gwałtownie chwytą ją za dłonie.

Odsuwa się od niej i całuje jej palce aby to nagłe odrzucenie nie bolało jej zbyt mocno – idź już Livi bo naprawdę wejdę tam z tobą.

Dziewczyna tylko przytakuje i pełna nadziei na lepsze jutro mówi dobranoc.

Adam mruga do niej i żegna się z nią uśmiechem. Przeczesał ręką włosy lekkim krokiem udaje się na dół. Rozlicza się z kelnerami, którzy obsługiwali całe przyjęcie i z jazzowym zespołem. Wszyscy w pośpiechu pakują się do

304

samochodów i po chwili Adam zostaje sam, dolewa do szklanki po raz ostatni mocnego alkoholu, jednym ruchem ściąga krawat i zrzuca z siebie

marynarke.

Rozsiadając się wygodnie na kanapie, która dzisiaj posłuży mu za łóżko do spania uśmiecha się sam do siebie. Wypija do dna to co przed chwilą wlał do szklanki, zrzuca buty i podkładając sobie rękę pod głowę kładzie się i wpatruje w sufit. Jest już późna noc, właściwie prawie wczesny ranek. Myśli o tym że sprytnie zapobiegł temu aby Alex się do niej nie dorwał dzisiaj ale czekała ich jeszcze jedna noc przed wylotem do Bostonu. To nie dawało mu spokoju. Leżąc tak obmyślał co zrobić aby zapobiec temu co było nieuchronne. Nie wyobrażał

już sobie aby Alex mógł ją dotknąć na samą myśl o tym że wcześniej to robił

kręwo gotowała mu się w żyłach. Odrzucił czym prędzej wszystkie myśli z tym związane. Musiał się przespać, do pierwszego brzasku zostało niewiele czasu.

Wypoczęty i wyspany będzie lepiej mógł zorganizować tak kolejny dzień aby uchronić Livie przed lepkimi łapami Alexa.

Livia po szybkim prysznicu wchodzi do pokoju, który jest połączony z łazienką i wpatruje się przez chwilę w zmierzwioną jeszcze pościel, w której zeszłej nocy spał Adam. Siada na brzegu łóżka i przyciąga do siebie kołdrę, zatapia w niej twarz i próbuje odnaleźć w niej jego zapach. Otula się nią szczelnie i przytula do poduszki, która ma wyrazistszą woń. Upaja się przez chwilę tą aurą w której niespodziewanie się znalazła. Jak w objęciach samego Adama zagryzając usta i śmiejąc się sama do siebie przepełniona euforią bo decyzje już zapadły, próbuje zasnąć. Sen jednak nie przychodzi. Jej błogi nastrój zostaje nagle spowity jak przez ciemny cień obawą o rozmowę jaka ją czeka z Alexem. Wie, że to będzie najtrudniejsze. Zostanie zasypana gradem pytań dlaczego, będzie wzbudzał w niej wyrzuty sumienia, poczucie bezgranicznej przynależności do niego ale nie ugnie się tym razem. Nie ma takiej siły, która mogłaby ją odwieść od tego zamiaru. Adam miał rację zresztą tak jak Carla – Livia traciła cenny czas przy Alexie. Za długo to trwało, od początku było skazane na porażkę a tylko brak doświadczenia, brak samodzielności i chęć bliskości z kimś, którą w dodatku zaszczepił w niej Adam gdy go pierwszy raz spotkała spowodowały, że uwikłała się w tak toksyczny dla niej związek. Miała żal do siebie że tak dała się wplątać w to wszystko. Szkoda jej było Alexa, że wraz z Adamem uknuli taką intrygę przed nim ale czuła, wiedziała to mimo wszystkich jej starań, bronienia się

przed tym co w głębi serca i duszy czuła że była bezradna. Bo jak walczyć z uczuciem które wybucha co raz, nie daje myśleć i spać. Jak walczyć z czymś czego nie można zważyć, zmierzyć, złapać za rogi i walczyć z tym do upadłego.

Gdyby to co czuła miało kształt, kolor lub chociaż jakąkolwiek formę próbowałaby to spalić, zatopić w oceanie, zakopać głęboko pod ziemią a tak musiałyby chyba wyrwać sobie serce aby przestało bić w rytm jej pragnień.

Rozmyślając o tym wszystkim jej powieki robią się coraz cięższe. Wtulona w błękitny materiał i otulona zapachem Adama wpada w głęboki tak potrzebny jej sen.

Tuż po dziesiątej rano, gdy Livia już ubrana w sukienkę z poprzedniego dnia poprawiła pościel na łóżku i wyszła na chwilę na taras z ciekawości jaki widok roztacza się z tego miejsca, już chciała się udać do pokoju gdzie spał Alex aby przebrać się w wygodniejsze ubranie gdy za jej plecami wyrasta jak z pod ziemi Adam. Wzdryga się gwałtownie bo przestraszyła się tego nagłego najścia. Adam obejmuje ją bez słowa tak mocno i z taką czułością że Livia prawie się rozplywa od jego uścisku. Adam bez ostrzeżenia zatapia w niej usta. Całuje ją tak gorąco, tak mocno i delikatnie jednocześnie że dziewczyna traci oddech. Ich języki połączone razem, miękkie i ciepłe, wilgotne i miętowe wymieniają się stęsknionymi uściskami. Adam jeszcze raz zagarnia jej usta swoimi i zlizuje ostatnią z nich wilgoć.

- dzień dobry, dobrze spałaś? – wpatruje się w nią w każdy fragment jej twarzy, jej oczy, brwi i usta. Chce nacieszyć oczy jej widokiem aby zapamiętać każdy szczegół jej promiennego wyglądu.

- bardzo dobrze, powiedziałabym że wręcz wyjątkowo dobrze – Livia nie umie już ukryć szczęścia, które ja przepełnia i rozsadza gdy tak wtuleni w siebie stoją na tarasie.

Nagle czyjeś chrząknięcie przerywa tą idylle. Livia wystraszona oswobadza się z objęć mężczyzny i odsuwa na bezpieczną odległość. To Henry Owen z filiżanką kawy wyszedł na taras przez drzwi w swojej sypialni.

- dzień dobry wszystkim – nie patrząc w ich stronę z uprzejmości zawiesza gdzieś wzrok na horyzoncie – ładny mamy dzisiaj poranek.

Adam zerka na swojego ojca uśmiechając się kąśliwie.

- tak, poranek jest wyjątkowy – odpowiada nie spuszczając wzroku z Livi.

- dzień dobry panu – głos Livi drży cały i dziewczyna jest wręcz spłoszona, że nakryci zostali na tym pocałunku przez ojca Adama. Co on sobie o niej pomyśli?

Przyjechała tu z Alexem, gotów sądzić, że pod jego dachem doszło jeszcze do jakiś strasznych rzeczy, że spędzili noc ze sobą podczas gdy jej chłopak spał w tym samym domu gdzieś za murami tego pokoju – pójdę już, muszę się przebrać. Do później – już chce wyminąć Adama gdy ten powstrzymuje ją na moment swoim ramieniem i przyciąga znowu do siebie.

- nie denerwuj się. Wszystko jest w porządku – szepce jej do ucha, całuje we włosy i pozwala w końcu odejść.

Podchodzi leniwie do ojca, który oparty łokciami o barierkę przystawia co raz filiżankę kawy do ust.

- to ta dziewczyna? – Henry nie patrząc na syna rozpoczyna rozmowę, której kiedyś nie dokończyli u niego w biurze.

- masz coś przeciwko temu? – Adam staje w tej samej pozycji co Henry i tak jak on wpatruje się gdzieś przed siebie.

- niby co mogę mieć przeciwko? Ja na pewno nie ale chyba komuś może się to nie spodobać.

- z tym akurat sobie poradzę, bardziej martwi mnie postawa Marka. Jest zbyt lojalny wobec niego. Chociaż sam się dziwie dlaczego tak bardzo.

- to jego przyjaciel.... Co tak cie to dziwi?

- dziwi mnie ich przyjaźń.

- przełknij to – Henry upija kolejny łyk kawy – a z przyjaciółmi tak jest, że się zjawiają i znikają. Po nich są następni. To rodzina jest czymś co jest trwałe.

- zaczynasz za bardzo mędrkować...

- ale tak jest! Myślisz że ja nie miałem przyjaciół? Było ich tylu że nie mógłbym zliczyć! A jak przyszło co do czego to niewielu potrafiło przy mnie trwać gdy byłem na kolanach. Łatwo jest się przyjaźnić gdy przyjaźń jest zbudowana na

307

szczęśliwych, beztroskich chwilach. Gdy pojawiają się problemy mało kto chce brać na siebie ciężar innych. Trudne chwile wystawiły już nie jedną przyjaźń na próbę. Zresztą sędzę, że to bardziej przyjaźń tych dziewczyn trzyma ich zażyłe relacje a nie oni sami.

- nie stresuj jej swoimi uwagami o to jedno cie tylko proszę – Adam staje frontem w stronę ojca – wystarczająco mocno to wszystko przeżywa.

- macie zamiar się ujawnić? To chyba strasznie długo trwa...

- za długo. W ciągu kilku dni wszystko się wyjaśni. To skomplikowane. Trudno to jednoznacznie opowiedzieć.

- gdybyś potrzebował mojej pomocy ... - Henry odwraca się w stronę Adama.

- wiem, mogę na ciebie liczyć. Ale nie potrzebna mi będzie niczyja pomoc.

Bardziej jej. Chce żeby się dobrze tu czuła. Żadnych rozmów, pytań.

Porozmawiasz w odpowiednim momencie z mamą żeby ją przyjęła tak jak potrzeba.

- widzę że załazła ci za skórę bardziej niż sądziłem – Henry wpatruje się w swojego syna i uśmiecha beztrosko.

- myślę, że bardziej niż bardziej.

Livia po cichutku chciała wejść do pokoju, w którym spał Alex ale skrzypiące drzwi zrobiły swoje i chłopak zaczął się budzić. Był cały obolały więc ledwo przekręcił się na plecy a pulsujący ból głowy sprawiał że najmniejszy szmer odbijał się hukiem w jego uszach.

- Jezu Liv ale mnie sponiewierało. Już dawno się tak nie upiłem – Alex próbuje usiąść na łóżku – przynieś mi wody i nie rób przy tym harmideru...

Livia czym prędzej zrzuca z siebie sukienkę i przebiera się w T-shirt i krótkie spodenki. Nalewa do szklanki wody z kranu w łazience i niesie Alexowi.

- co to jest?

308

- woda, chciałeś wody...

- dajesz mi kranówkę jak bydło? Przynieś coś co nie płynie w metalowych rurach – warczy na nią a złość przez rozdzierający jego głowę ból przybiera na sile.

Livia bez słowa otwiera drzwi aby zejść na dół i przynieść butelkę wody mineralnej ale skrzypiące drzwi tylko nasilają pulsowanie jakie odczuwa Alex.

- Jezu Liv! – łypie na nią spode łba piorunując ją wzrokiem – przestań się zachowywać jak krowa w składzie porcelany!

- chyba jak słoń... - Livia mruczy pod nosem próbując szerzej otworzyć drzwi tak aby nie wydały z siebie najmniejszego dźwięku.

-co?

- nic! – trzaska drzwiami i schodzi na dół.

Po chwili wraca z dwoma butelkami wody evian i stawia je na stoliku. Alex zdążył pójść pod prysznic a gdyby nie szum wody jaki dochodzi z za drzwi Livia pomyślałaby że ktoś wewnątrz uprawia sex bo chłopak stęka i jęczy niemiłosiernie. Nagłe pukanie do drzwi odrywa dziewczynę od tej serenady westchnień.

- cześć Livieńka – Carla jak burza wpada do pokoju – musisz mi pomóc – dziewczyna trzyma w ręku foliowy woreczek wypełniony wewnątrz jakimiś pudełkami.

- co się stało?

Carla słysząc dochodzące z łazienki odgłosy wstrzymuje oddech.

- on umiera?

- możliwe.

Carla mruży oczy i uśmiecha się jakby coś niecnego chodziło jej po głowie. Siada na łóżku obok Livi i cierpliwie wyczekuje aż łazienka się zwolni. Po chwili wychodzi z niej Alex i jest zaskoczony obiema dziewczynami które w milczeniu wpatrują się w niego. Podchodzi do stolika gdzie Livia postawiła butelki z wodą i z rezygnacją spogląda na etykietę na jednej z nich.

309

- przyniosłaś mi gazowaną. Oprócz głowy boli mnie żołądek, chcesz mnie zabić?

- w kranie jest nie gazowana – Carla z uśmiechem na twarzy próbuje dogodzić rozkapryszonemu Alexowi. Ten tylko przewraca oczami i wychodzi z pokoju w poszukiwaniu tego czego najbardziej mu potrzeba.

Carla z podekscytowanym uśmiechem ciągnie przyjaciółkę do łazienki.

- muszę zrobić test – jej oczy aż błyszczą z przejęcia.

- jaki test? – Livia jest tak zaskoczona, że sama wkręca się w aurę tajemniczości z jaką Carla do niej przybiegła z rana.

- robimy sobie z Markiem juniora – cała aż się trzęsie. Wyciąga z woreczka jedno z pudełek i rozpakowuje szczelnie zapakowany plastikowy prostokąt – musze na to nasikać – ściąga czym prędzej majtki i siada okrakiem na sedes.

Livia jest w szoku, jeszcze w tak intymnej sytuacji nie widziała swojej przyjaciółki. Nie to żeby styl Carli był dla niej czymś nowym, niejednokrotnie przecież nie potrafiła zamykać za sobą drzwi do łazienki gdy mieszkały razem w kampusie ale mimo tego nigdy nie widziała jej siusiającej z takiej odległości.

- jak to robicie sobie juniora? – odsuwa się pod ścianę i z zaciekawieniem wyczekuje odpowiedzi przyjaciółki.

- no tak po prostu. Jak zwykle się to robi. Dziś rano powinnam dostać miesięczki, skoro nie przyszła to może jestem w ciąży – Carla przygląda się przez chwilę białej płytce i nawet nie czytając instrukcji podstawia ją sobie pod strumień moczu. Ten pod wpływem oporu zaczyna rozpryskiwać się na boki, ochlapując uda dziewczyny.

- cholera obsikałam się – parska śmiechem na co Livia również dołącza do niej i już po chwili obie niemal zwijają się ze śmiechu.

- jesteś nie do wytrzymania Carla. Skąd pomysł na dziecko teraz? Co cie tak goni?

- a na co mam czekać?

- nie wiem. Ale dzień po ślubie? Może przynajmniej rok, nawet nigdzie się nie wybieracie w podróż poślubną...

310

- podróż mamy tutaj. Spędzimy tu tydzień to wymarzone miejsce na wakacje.

- myślałam o czymś innym, każdy chciałby do Europy, do Paryża,

Londynu...

- Paryż i Londyn obejrzę w Internecie jak mi się zachce a dziecka nikt za mnie nie wychowa. Nie mam zamiaru być starą mamą. Do trzydziestki chcę mieć dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę.

- a co na to Mark?

-Mark ... Mark... powiedziałałam mu, że jak się ze mną żeni to z całym inwentarzem. Jakby wiedział co knuję to bym z nim robiła ten test a nie z tobą – Carli szelmowskie spojrzenie wyjaśnia Livi wszystko.

- więc on nic nie wie?

- wie! Ale ma nadzieje że nie prędko to nastąpi – Carla zaczyna się wpatrywać w małe okienka plastiku ale oprócz kropel moczu nic na nim się nie pokazuje – powinny być widoczne jakieś kreski... chyba....

- pokaż to – Livia bierze instrukcje od testu i wnikliwie czyta jak z nim postąpić – trzeba zapaść kilka kropel a nie utopić to w moczu.

- właśnie dlatego kupiłam ich kilka, wiedziałam że pierwszy od razu zepsuje – Carla rozpakowuje drugie pudełko i już ma ponownie podstawić sobie między

nogi gdy Livia ją w ostatniej chwili powstrzymuje.

- Masz! Nasikaj w to! – podaje jej kubek do płukania ust.

Carla wykonuje jej polecenie i wyciska resztki z siebie wprost do kubka, już po chwili dziewczyny pęsetą zapuszczają w odpowiednie okienko kropelki uryny.

Wpatrują się obie w papierek lakmusowy, który barwi się pod wpływem wilgoci. W pierwszym okienku pokazuje się czerwona kreska, wilgoć jak fala przenika do drugiego gdzie coraz wyraźniej pojawia się kolejna linia.

- i co? – Carla z niecierpliwością wyczekuje finału - test wykonano poprawnie, nie jesteś w ciąży. Może to za wcześnie tu jest napisane że przynajmniej siedem dni po planowanym dniu miesiączki. Pewnie dzisiaj dostaniesz okresu a robisz popelinę...

- powinno pokazać od razu...

311

- ty czytaj najpierw instrukcje Carla – Livia traci cierpliwość do dziewczyny – i nie przejmuj się tym, na pewno niebawem jak tak bardzo chcesz to będziesz w ciąży chociaż moim zdaniem to zdecydowanie za szybko.

Nagle skrzypnięcie drzwi oznajmia dziewczynom że Alex wrócił do pokoju.

- szybko Liv chowaj to – Carla czym prędzej wrzuca wszystkie pudełka i zużyte testy do foliowego woreczka. Obie robią zamieszanie więc Alex od razu orientuje się że zamknęły się w łazience.

- co tam robicie? – puka rozdrażniony ich konspiracyjnym spiskiem.

Drzwi się otwierają i obie z minami niewiniątek wychodzą z łazienki.

- malowałyśmy się – Carla rzuca od niechcienia a woreczek sprytnie ukrywa za plecami.

Alex przepuszcza dziewczyny w drzwiach i nie zamykając ich podchodzi do umywalki. Rozgląda się z konsternacją szukając jakiś śladów ich oszustwa bo niewątpliwie obie są saute. Nawet ich rzęsy nie są pociągnięte maskarą. Przy otwartych drzwiach staje przy umywalce i chwyta kubek, do którego przed chwilą nasusiała Carla. Nie spuszczać wzroku z dziewczyn dolewa wody do pojemniczka i zaczyna myć zęby. Ściekająca piana z jego ust i trzymany kubek z resztką moczu wymieszany z wodą w dłoni usadza

dziewczyny w jednym momencie na łóżku.

- jesteś podła Liv – Carla tylko czeka aż Alex zacznie płukać usta.
- ty bardziej.
- to ty mi kazałaś tam nasikać.
- mam mu wyrwać to z ręki?
- a powinnaś? Może powinnaś.
- sama mu to wyrwij. Już widzę jego reakcje.

Dziewczyny przyglądają się jak Alex ostatni raz wypluwa resztki piany i bez najmniejszych obaw pociąga łyk z kubka. Płucze usta kilka razy aż do ostatniej kropli.

312

- jednak jesteś podła.
- może troszeczkę... - Livia jak zaczarowana patrzy na to co wyprawia się w łazience.
- musze to gdzieś schować, gdzie twoja walizka? – Carla w jednym momencie przytomnieje i odrywa się od tego osobliwego widowiska.
- w szafie.

Carla bez wahania otwiera jedno skrzydło trzydrzwiowej szafy odnajduje walizkę i upycha w niej swój pakunek.

- przechowaj to dla mnie a teraz chodź na śniadanie, umieram z głodu. Chyba jednak jestem w ciąży – szepce przyjaciółce do ucha.

Na dole właściwie wszyscy byli już w komplecie. Rodzice Carli i Marka zasiedli do stołu i raczyli się śniadaniem. Brakowało tylko pana młodego Adama i Alexa.

Dziewczyny wtargnęły w żywą dyskusję o polityce jaka toczyła się między głowami obu rodów.

- powinniśmy już skończyć te wywody skoro tak młode, piękne damy zaszczyliły nas swoim towarzystwem – ojciec Carli czym prędzej chce uciąć porywczą rozmowę z Henrym Owenem.

- zgadzam się Henry z tobą. Demokracja przede wszystkim ale ty jesteś z drugiego obozu więc możemy dyskutować bez końca. Grunt że przy kieliszeczku dobrze nam się rozmawia – Henry Owen już od rana pociąga łyk nalewki i dolewa tego samego Henremu Diaz.

- my zrobimy sobie tylko tosty i zaraz zmykamy do basenu – Carla wybawia wszystkich z zenującej sytuacji – Liv masz kostium na sobie?
- nie pomyślałam o tym.
- to nic zaraz się przebierzesz tylko coś zjedzmy, umieram z głodu – Carla po raz kolejny podkreśla swój głód jak coś co jest oczywiste dla kobiet w ciąży.

313

Dziewczyny siadają przy stole i smarują dżemem tosty. Popijają je kakaem i wymieniają tylko spojrzenia na uwagi, które w dalszym ciągu obaj seniorzy wymieniają między sobą. Henry Owen nawet nie spogląda na Livie. Dziewczyna zerka co raz na niego aby wyczuć jego stosunek do niej po dzisiejszym poranku ale żadnej reakcji na jej osobę nie dostrzega. Do jadalni wkracza Adam. Nalewa sobie kawy do kubka i przysiada obok Livi, Carla łąpie na nich co raz bo oboje zachowują się na dystans ale przed jej przenikliwym wzrokiem niczego nie da się ukryć. Adam bawiąc się kubkiem z kawą zaczyna jeździć wzdłuż blatu wskazującym palcem podsuwa coś prosto pod oczy Livi i chwyta za kubek opróżniając go niemal do dna. Dziewczyna początkowo nie zwraca uwagi na drobinę jaką jej zostawił dopiero po chwili widzi że to papierowa gwiazdka – konfetti. Zabłąkała się gdzieś na tarasie Adam ją znalazł i przyniósł dla niej.

Uśmiech nie schodzi dziewczynie z ust. Nie śmie jednak nawet spojrzeć na niego, nie przy rodzicach, nie przy Henrym Owenie. Ukradkiem chwyta ją w opuszki palców a gdy już Carla wpałaszowała dodatkową porcję tostów obie podrywają się z miejsc dziękując za wspólne śniadanie i udają się na górę. Czym prędzej Livia chowa gwiazdkę do portfela, wsuwa ją za przeźrocyste okienko przeznaczone na zdjęcia i inne pamiątki. Wskakuje w kostium i tylko w nim schodzi na dół nie zamieniając ani słowa z Alexem, który dogorywa po wczorajszym pijaństwie.

- jak długo zamierzacie tu zostać? – Livia pyta przyjaciółkę gdy już obie wygodnie rozsiadły się na leżakach w promieniach słońca.

-jakiś tydzień, Mark i Adam mają nowe pomysły w co zainwestować i nie mogę niestety mojego męża – akcentuje słowo „mąż” ze szczególnym naciskiem – odciągnąć od spraw w firmie. Straszny z niego pracoholik się

zrobił aż się martwię, że jeszcze trochę to go będę widywać w święta i weekendy.

- bardzo się zmienił od czasu studiów...

- wszyscy się zmieniamy. Ale my tu gadu gadu a ty pary nie piśniesz z ust jak twoje sprawy sercowe Liv – Carla ściąga ciemne okulary z nosa i zagryza jeden zausznik – przyjęcie bardzo się udało a ty też w dobrym humorze więc myślę, że powinniśmy w końcu szczerze pogadać – Carla łypie na dziewczynę na co ona tylko wybucha śmiechem.

314

- moje sprawy mają się całkiem dobrze – nie ukrywa już przed dziewczyną, że coś się wydarzyło – może niebawem wszystkiego się dowiesz...

- nie rób mi tego, mów! Co znaczy niebawem? Powinnam wiedzieć przed wszystkimi że coś się dzieje a nie po fakcie! Ty o mojej ciąży dowiedziałabyś się pierwsza – nadyma usta z wyrzutem, że została pominięta przez Livie w poinformowaniu jej o najświeższych wydarzeniach.

- hm, myślę że będzie wszystko tak jak oboje tego chcemy – spogląda na przyjaciółkę ale w dalszym ciągu niechętnie chce ją wtajemniczać w przebieg rozmowy minionej nocy, w to że spała u Adama w pokoju i że ma zamiar rozstać się z Alexem – jutro lecę do Bostonu, trochę się denerwuje tym wyjazdem. Dona bywa okropna ale gdy wrócę czekają mnie wielkie zmiany Carla.

- jakie zmiany? Jezu nie daj się ciągnąć za język!

- macie ochotę na cole? – zjawiający się Adam z napojami w ręku i tylko w bermudach pojawia się jak zwykle wybawiając Livie z kłopotu. Podaje dziewczynom puszki coli, przysuwa leżak do nich i rozsiada się wygodnie.

- brutalnie nam przerwano prywatną rozmowę – Carla kąśliwie próbuje żartować dając mężczyźnie do zrozumienia, że jego obecność jest w tej chwili nie pożądana, przynajmniej przez nią.

- i całe szczęście, jeszcze trochę a zanudziłabyś pytaniami Livie na śmierć – Adam zerka na dziewczynę i uśmiecha się ciepło na co ona odwzajemnia się tym samym.

- oboje jesteście okropni, w całym tym bałaganie tylko ja jedna trzymam stronę i jednego i drugiego a traktujecie mnie jak piąte koło u wozu...

- nikt cie tak nie traktuje Carla, lepiej chodź popływać... strasznie gorąco się robi – Livia próbuje już się podnieść ale Adam ją powstrzymuje.

- woda jeszcze się nie nagrzała wystarczająco ale ty Carla możesz iść, słyszałem że marzyłaś aby wstąpić do klubu morsów – śmieje się do dziewczyny, która wzrusza tylko ramionami i z rozbiegiem wskakuje do basenu robiąc przy tym wiele hałasu i rozbryzgując wodę na wszystkie strony – cała Carla nic jej nie powstrzyma. O której chcesz być w domu? – pytanie zaskakuje Livie.

315

- nie wiem, jest jeszcze wczesnie wszyscy jesteśmy uzależnieni od twojego samolotu.

- dlatego pytam, mam ochotę przeciągnąć ten dzień możliwie długo jak się da.

Co ty na to żeby wystartować stąd późnym wieczorem?

- jutro z rana lecę do Bostonu i...

- wiem ale nie chce cie zostawiać z nim samej, nie chce żebyś z nim była... -

Adam posępnieje gdy o tym mówi a Livia dostrzega błaganie w jego oczach.

- nie będę – dziewczyna czym prędzej próbuje rozwiać jego obawy a ten tylko na jej stanowcze stwierdzenie zakrywa jej dłoń swoją i ścisza ją mocno – wiem ale nie mogę myśleć o tym że mógłby... może powinnaś to zrobić dzisiaj Liv, mógłbym być obok ciebie, razem możemy z nim porozmawiać.

- nie. Zrobię to sama, zaufaj mi – chciałyby rzucić mu się na szyje i zapewnić o swoich uczuciach ale przez szyby są widoczni dla osób zasiadających wciąż w jadalni – proszę cie nie martw się o to.

- jak mam się nie martwić to wszystko jest...

- Adam nie naciskaj na mnie.

- w porządku, przepraszam ale jak sobie pomyśle że masz z nim wrócić to... -

jego szczęki zaciskają się a brwi marszczą – nie wytrzymam tych kilku dni, nie wytrzymam do jutra. Nie tak to powinno być załatwione. Nie podoba mi się to.

- proszę cie nie utrudniaj mi tego, wszystko będzie dobrze – Livia stara

się jak może żeby powstrzymać jego narastające obawy – jutro rano lecę do Bostonu a gdy wrócę będzie po wszystkim.

Reszta dnia upłynęła wszystkim na błogim leniuchowaniu na leżakach i wygrzewaniu się w słońcu z przerwą na lunch. Livia zaniósła do pokoju Alexowi miskę zupy bo był tak obłożnie chory, że zszedł na dół dopiero późnym popołudniem. Adam ten gest skwitował tym, że Alex jest dorosły i sam powinien zadbać o siebie ale dziewczyna wzruszyła tylko ramionami i usłużnie zadbała aby zjadł jakiś ciepły posiłek. Gdy dołączył do nich Mark wszyscy zagrali jak kiedyś w piłkę w basenie oczywiście Livia była w drużynie z Adamem, ich

316

wspólna gra obfitowała co raz w czułe gesty, składane ukradkiem dotyki i spojrzenia, które nie uciekły bynajmniej Carli i Markowi. Livia nie mogła się napatrzyć na Adama gdy ten co chwilę nurkował, przepływał obok niej muskając jej ciało pod wodą z dala od oczu innych a następnie wyskakiwał z wody w najmniej oczekiwanym momencie ochlapując ją przy tym. Ich spojrzenia krzyżowały się wówczas a kropelki wody, które zawisały bezwiednie na jego rękach dodawały mu zadziorności i roziskrzały i tak zbyt szelmowskie spojrzenie. Miała wtedy ochotę się na niego rzucić przy wszystkich, objąć za szyję i zatonać w jego pocałunkach. Nie mogła już wytrzymać ani chwili bez jego dotyku, bez jego obecności. Rozpierało ją niewypowiedziane szczęście na myśl że już niebawem wszystko zacznie się układać po ich myśli. Coś na co tak długo razem czekali, z czym walczyła a co wzięło wreszcie górę nad rozsądkiem.

Wierzyła w przeznaczenie teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Pełna optymizmu i przepełniona szczęściem została w jednej chwili usadzona gdy wreszcie zjawił się Alex. Cały błogi nastrój jaki towarzyszył jej i Adamowi prysł w jednym momencie wraz z pojawieniem się chłopaka. Livia sama nie rozumiała dlaczego jego obecność tak destruktywnie na nią wpływała. Był gburowaty, wiecznie niezadowolony a przebłycki uczuć jakimi ją obdarzał nie mogły zrekompensować ciągłego warczenia i porywczego zachowania. Adam od razu dostrzegł zmianę w zachowaniu dziewczyny. Z pogodnej i roześmianej w jednej chwili zrobiła się wycofana i

zamknięta w sobie. Była spięta. Alex jak zwykle gdy tylko gdzieś się zjawiał musiał wieść prym w dyskusji i grać pierwsze skrzypce podporządkowując pozostałych swojemu nastrojowi. Tego dnia jego złe samopoczucie odbiło się na wszystkich spadkiem dobrego nastroju. Był jak chmura gradowa, która przysłania słońce i odbiera chęć na spacer, przed którą należałoby się schronić a nie wystawiać na jej działanie.

Późnym wieczorem, gdy już wszyscy znaleźli się na lotnisku, wtaszczyli bagaże na pokład i usadowili w fotelach Livia jako ostatni pasażer próbuje wejść do samolotu.

- zaczekaj Liv – Adam chwyta ją za ramie i przyciąga do siebie stojąc w przedsiionku gdzie nikt ich nie może zobaczyć. Przygląda się dziewczynie z błogim uśmiechem na twarzy i otula jej policzek dłonią – uważaj dzisiaj na siebie. Pamiętasz co mi obiecałaś? – zagryza dolną wargę i wyczekuje odpowiedzi, obietnicy, przysięgi.

317

- nie będę z nim, obiecuję. To koniec Adam. Przestań się tym zamartwiać...

- jak mam o tym nie myśleć? Czuje się jak kretyń pozwalając ci z nim wrócić dzisiaj...

- tak będzie lepiej, zaufaj mi – Livia błagalnym wzrokiem próbuje wpłynąć na mężczyznę żeby się nie dręczył i zaufał jej, że nic się nie wydarzy tej nocy.

Obejmuje go w pól i próbuje przyciągnąć do siebie na znak że jest jego, że nic już ich nie może rozdzielić, że nie ma takiej siły. Adam przymyka tylko oczy i oddychając ciężko wtula twarz w jej policzek.

- nie zawieź mnie Liv, nie tym razem. Obiecaj że nic się nie wydarzy co mogłoby... nie chce powtórki z tego dnia gdy byliśmy w stadninie. Jeżeli coś miałoby się stać masz ze mną porozmawiać, rozumiesz?

- Nic. Się. Nie. Stanie. – robi pauzy między słowami.

- masz ze mną porozmawiać – jego ton głosu i ostry wzrok nie pozostawiają miejsca na jakiegokolwiek wykręty.

- obiecuję – Livia próbuje go zapewnić z całych sił żeby przestał wątpić w nią i się obawiać – obiecuję i dotrzymam obietnicy.

- wiesz że nie potrafisz tego zrobić? Tak jak kłamać – jego nastrój pomału

się poprawia a uśmiech pojawia się na twarzy.

- skoro nie potrafię kłamać to czy teraz kłamię?

- w porządku – całuje ją subtelnie w usta – idź już na miejsce zaraz startujemy – zamyka za sobą drzwi, sprawdza je czy wszystko jest tak jak należy i kieruje się do kokpitu, mija przy tym dziewczynę, która zdążyła usadowić się obok Alexa i jeszcze raz spoglądają na siebie a w ich spojrzeniach jest wypisane wszystko czego nie zdążyli sobie jeszcze powiedzieć.

Słoneczny poranek zapowiadał kolejny piękny dzień ale Livia nawet nie zauważyła rozbłysków odbijających się od szyb budynków za oknem. Miała zapuchnięte z niewyspania oczy a nagłe wybudzenie się przez jazgotliwy budzik dodało jej tylko niepotrzebnego rozedrgania wszystkich mięśni. Położyła się zbyt późno, za bardzo zwlekała z wyjściem z łazienki. Alex zdążył już porządnie

318

zasnąć ale ona wciąż się obawiała, że gdy tylko wyczuje jej najmniejszy ruch nie odpuści jej i będzie chciał z nią być tej nocy. Nie mogła tego zrobić, nie mogła już się przemóc do niego, obiecała to Adamowi ale przede wszystkim sobie.

Należała do kogoś innego jak więc mogłaby zrobić tak potworną rzecz i współżyć z Alexem. Nie sądziła nigdy, że tak szybko się przestawi na myślenie o Adamie jak o kimś do kogo przynależy z kim jest, mimo że nie zdążyli jeszcze nacieszyć się sobą ani razu. Myśl o tym, że dzielą ją raptem dni od diametralnej zmiany w życiu napawała ją ekscytacją, lekką obawą ale przede wszystkim nieopisaną euforią. Uśmiechała się do siebie nieustannie na wspomnienie jak Adam ukradkiem całował ją w Palm Beach. Tajemnica jaką skrywali przed innymi dodawała jeszcze większej magii do sytuacji w jakiej oboje się znaleźli.

Rozmyślając o minionym weekendzie nastawia tosty i kawę, musi czym prędzej coś zjeść i się szykować bo nie zostało jej zbyt wiele czasu. Za półtorej godziny musi być na lotnisku i czeka ją wyprawa z szefową do Bostonu. Boston też był

tematem, który wpędzał Livie w dodatkowe uniesienie. Była tak bardzo

ciekawa całego pobytu tam a przede wszystkim funkcji jaką miała pełnić. Bycie prawą ręką jednej z jurerek dodawało jej wiary w siebie że oto nadchodzi moment w którym będzie mogła się wykazać czymś więcej niż tylko parzeniem kawy, której i tak od jakiegoś czasu nie musiała już robić. Myśląc o tym wszystkim, bezwiednie sięga do saszetki, którą wyjęła z walizki. Trzyma w niej witaminy, kosmetyki i pigułki antykoncepcyjne. Carla wrzuciła dodatkowo woreczek z testami więc całość wyglądała jak mały składzik apteczny. Livia wysypuje na dłoń pigułkę z buteleczki i jednocześnie chce wycisnąć niebieską maleńką tabletkę z listka gdy nagle staje jak osłupiała. Dzisiaj był poniedziałek w każdą środę kończyła opakowanie tabletek i na drugi dzień dostawała krwawienia, wszystko by się zgadzało gdyby nie fakt że zamiast trzech pigułek w opakowaniu było ich pięć. Wpatruje się w nie i sprawdza jeszcze raz. Co prawda przez niedbalstwo nigdy nie stosowała się do instrukcji aby brać pigułkę, która jest zaznaczona dniem tygodnia tylko wyjmowała pierwszą z brzegu jaka jej podeszła pod palec ale liczyć do pięciu zdecydowanie umiała. Powinny zostać tylko trzy skąd nagle zrobiło ich się więcej? Coś musiała przegapić ale kiedy? W

Palm Beach miała je ze sobą, brała je od tak długiego czasu regularnie, kiedyś już się zdarzyło że zapomniała wziąć jednej ale nic się nie wydarzyło, dostała okresu w terminie. Pewnie i tym razem tak będzie, tylko kiedy zapomniała o nich? Myśli z szybkością światła przebiegają jej po głowie.... Vegas! Pieprzone

319

Vegas! Nad ranem wróciły z Carlą z kasyna a Alex zaciągnął ją od razu do siebie wtedy nie wzięła pierwszej a na drugi dzień była z rana tak nieprzytomna, zresztą jak przez resztę dnia, że całkiem jej to wyleciało z głowy. To nic. To nic.

Zostały jej jeszcze do wzięcia trzy a może powinna wziąć wszystkie i jak zawsze dostanie miesiączki? To nic. To nic. To tylko dwie małe pigułki, wzięła ich już chyba z pięćset w ciągu półtora roku więc jakie to może mieć znaczenie? To nic.

To nic. Odpędza wszystkie złe myśli i niepokój od siebie, czekał ją przecież wyjątkowy wyjazd pełen stresu bo Dona jest nieprzewidywalna ale po powrocie wszystko się ułoży. Najbardziej jednak przerażała ją rozmowa z

Alexem, to nie dawało jej spokoju najmocniej. Jak ma to zacząć? Co powiedzieć? A myśl, że chwilę później będzie już z Adamem i z pewnością nie ucieknie to uwadze Alexa dodawało dodatkowego niepokoju. Oby nie było z tego tylko jakiejś strasznej awantury, oby Alex to przyjął z godnością i spokojem. Oby dał jej odejść i nie stwarzał problemów. To nic. To nic. Pakuje się czym prędzej w między czasie zagryzając tosty i popijając kawę. Stara się bezszelestnie poruszać po mieszkaniu aby nie zbudzić wciąż śpiącego Alexa. Ile można spać? Przespał

prawie cały wczorajszy dzień, gdy wrócili późnym wieczorem, prawie już w nocy padł niemal od razu do łóżka a i w samolocie pozwolił sobie na drzemkę. To nic.

To nic. Po godzinie jest już wyszykowana, spakowana i gotowa do drogi. Po cichutku otwiera drzwi i równie cicho zamyka je za sobą.

Wyjazd do Bostonu rozpoczął się od wtargnięcia wściekłej i spóźnionej Dony, która utknęła gdzieś w korku i o mały włos a nie zdążyłaby na samolot. Livia na szczęście była o czasie ale już z niecierpliwością wypatrywała swojej szefowej.

Dona klęła na czym świat stoi, oberwało się wszystkim po drodze łącznie z ochroną lotniska, która bardzo skrupulatnie chciała przeszukać jej bagaże. W

końcu jednak przebrnęły przez wszystkie bramki, terminale a gdy już zasiadły w fotelach samolotu całe napięcie opadło i wtedy zaczęła przemawiać ludzkim głosem.

- będziesz się świetnie bawić Liv, takie pokazy to wiele możliwości. Poznasz tłum wpływowych ludzi, początkujących filmowców, dziennikarzy, mniejsze i większe ryby showbiznesu ... - Dona wpadała w zachwyt gdy wymieniała po kolei kogo mogą tam spotkać, jak wiele profitów z tego wyjazdu uda im obu się zgarnąć i jakie perspektywy czekają Livie gdy odpowiednio zakręci się tu i

320

ówdzie. Buzia nie zamykała jej się przez cały lot a nawet później, gdy już znajdowały się w Revere Hotel i przechadzały po bliźniaczych pokojach połączonych ze sobą wspólnym przejściem, Livia nie mogła się przebić przez

jej słowotok i tylko pozostało jej uprzejmie przytakiwać i się uśmiechać. Próbowała dociec gdzie w tym wszystkim jest pies pogrzebany i co tak naprawdę przemawia przez Donę. Dopiero późnym wieczorem gdy została zaproszona przez szefową na kolację i obie zjechały windą do hotelowej restauracji, przy kieliszku wina Dona zaczęła zmierzać do sedna sprawy.

- ... opowiedz mi coś o Owenie, podobno to wiecznie samotny, biały żagiel – Dona nawet już nie próbuje udawać, że nie interesuje się Adamem w sposób w jaki może to okazywać kobieta.

- co pani przez to rozumie? Już mówiłam moja znajomość z nim jest dość powierzchowna - Livia aż kipi z wściekłości. Ten podły babsztyl zabrał ją tu tylko w jednym celu: zbliżyć się przez Livie do niego.

- byłaś z nim na ślubie jego brata – jej palce nerwowo marszczą rąbek serwetki – był w towarzystwie jakiejś kobiety ? – wpatruje się w Livie a jej kamienny wyraz twarzy wyczekuje na odpowiedź.

- nie, był sam.

- próbowałam się z nim skontaktować przez jego asystentkę, kiedyś pracowała dla mnie ale wiecznie jest nieuchwytny. Może mogłabyś jakoś wpłynąć na niego i mnie z nim umówić? - Dona nie daje za wygraną chociaż widzi że Livia nie ma ochoty ciągnąć tej rozmowy a sama bynajmniej nic o Adamie nie powie, co mogłoby być interesujące dla niej – chodzi mi tylko o sprawy biznesowe, to wszystko. Jest wpływowym człowiekiem a ja mam kilka pomysłów więc może mogłabyś się przysłużyć QUESTòwi i zaaranżować nam jakieś spotkanie...

Livia aż się krztusi łykiem wina, które dopiero co wzięła do ust.

- na pewno QUEST ci się odwdzięczy za pomoc i twój wkład wniesiony do tygodnika.

- o jakich sprawach biznesowych pani mówi? Żeby coś zaaranżować to muszę wiedzieć o co chodzi.

321

- sprytna jesteś – upija łyk wina – powiedzmy, że o tym porozmawiam z nim sam na sam, osobiście. Może na jakiejś kolacji, możesz wybrać miejsce i czas, wykaż się inwencją twórczą Livi. Liczę na twoją pomysłowość – Dona próbuje uśmiechać się słodko ale fałszu nie potrafi zatuszować w wyrazie oczu.

- mogę z nim porozmawiać, gdy się z nim zobaczę ... - nie może dokończyć bo Dona podnosi kieliszek na znak toastu i pełna niepohamowanej radości oznajmia – świetnie! W takim razie Livi wypijmy za owocną współpracę, ty i ja w jednej drużynie. A tak poza tym przestań mi „paniać”, przejdźmy na ty. Mów mi Dona.

Po kolacji i dwóch butelkach wina później obie kobiety pełne dobrego humoru rozsiadają się w pokoju hotelowym a atmosfera między nimi jest iście przyjazna. Dona tak bardzo się rozluźniła, że zupełnie zatarła granicę między szefową a podwładną. Zaczęło to uwierać Livię. Pamiętała słowa Melissy, że jest z niej kawał suki więc po chwilach błędnego nastroju Livia próbuje przywrócić prawidłowy bieg ich relacjom. To jednak nie powstrzymuje kobiety i z uporem próbuje wciągnąć Livię w plotkowanie na temat Adama.

- ... ale musisz przyznać, że jak wszedł wtedy do biura to... – śmieje się i zagryza przy tym zębami palec wydając jakiś nieartykułowany dźwięk - ... niech go cholera, niezły jest co?

- może trochę – Livia widzi jaki wpływ ma Adam na kobiety, wszystkie by go obdarły z ubrań i zjadły w całości.

- trochę to jest Tom Cruise, biorąc pod uwagę jego wzrost, Owen jest dwa razy taki albo i większy – wybucha śmiechem a przemawia przez nią ilość spożytego wina – nie gadaj, podoba ci się. wszystkim nam szczęki opadły gdy się zjawił.

Gdybym nie wiedziała, że masz chłopaka pomyślałabym że się w tobie zakochał

z takim skupieniem o tobie mówił ale cóż widocznie jest bardzo rodzinny. Ślub rodzzonego brata to wydarzenie.

Na słowo „zakochał w tobie” Livia czuje jak wypełnia ją jakieś ciepło od środka.

Skoro sama Dona coś takiego dostrzegła to może to była prawda? Niewątpliwie rwali się do siebie od zawsze a Livia sama przed sobą już dawno przyznała się że jest w nim zakochana po uszy ale czy on też? Zrobiło jej się miło, wręcz błogo.

Nagle zapragnęła usłyszeć jego głos, być z nim blisko. Zupełnie przestała słuchać

Dony i patrzyła na jej gestykulacje, wybuchy śmiechu i przewracanie oczami jak na niemy film. Zupełnie odleciała gdzie indziej.

- musze się już położyć, wczoraj prawie nie spałam miałam zbyt emocjonujący weekend pójdę już do siebie – przerywa czym prędzej bo jeszcze trochę a naprawdę się zaprzyjaźnią i co wtedy?

- skoro musisz – jest nieco zawiedziona ale pół butelki wina dotrzyma jej towarzystwa więc nie ubolewa zbyt, że Livia zostawia ją samą – o dziewiątej rano zaczynają się pierwsze pokazy. Bądź gotowa Liv.

- będę gotowa wcześniej, dobranoc – dziewczyna zamyka drzwi za sobą i szybko przebiera się w koszulkę nocną. Wskakuje do łóżka i bez wahania wybiera numer do Adama. Po kilku sygnałach słyszy jego ciepły, mocny głos.

- Livi, wszystko w porządku?

- tak, dzwonię bo chciałam cie usłyszeć – rozmarzonym głosem na wpół śpiąca wtula się wraz z telefonem w poduszkę.

- hm, cieszę ale jest prawie północ, nie powinnaś przypadkiem już spać? – słychać troskę w głosie Adama na co Livia aż zaczyna się wiercić pod kołdrą.

- siedziałam z Doną dość długo, już leże w łóżku. Chciałam cie usłyszeć to wszystko.

- Livi czy ty piłaś?

- trochę wina z Doną... - oczy już jej się kleją a jego głos łagodnie odsuwa wszystkie złe myśli i wszelkie napięcie jakie towarzyszyło jej od rana.

- uważaj tam na siebie, wiesz że masz słabą głowę a mnie nie będzie w pobliżu.

Nie przesadzaj ok.?

- ok. chciałam cie tylko usłyszeć zanim zasnę.

- mam ci zaśpiewać kołysankę na dobranoc? – Adam wyraźnie jest rozbawiony.

- a umiesz śpiewać?

- wolałabyś żebym tego nie robił, ale puszcze ci coś przy czym usniesz raz dwa – Livia słyszy jakiś stukot, uderzenie o siebie przedmiotów i w głośniku telefonu

rozbrzmiewają pierwsze takty jakiejś melodii – słyszysz? – Adam upewnia się że głośność jest wystarczająca.

- tak – po drugiej stronie rozbrzmiewa kojący głos Doris Day i Dream a Little dream of Me.

- czy to się nadaje na kołysankę? – Adam próbuje jeszcze rozmawiać z dziewczyną ale jej głos jest coraz cichszy i spokojniejszy – czy ty mi właśnie usypiasz Livi?

- yhm.

- słodkich snów – Adam uśmiecha się do siebie, zostawia włączony telefon aby dziewczyna mogła wciąż słyszeć muzykę z jego głośników.

- Kocham cie... - Livia już przez sen szepce do słuchawki ale Adam nie do końca rozumie to co słyszy. Rozmyśla o tym co wydarzy się po jej powrocie. O tym co mu obiecała a tym telefonem potwierdziła, że za nim tęskni i że nic się nie zmieniło od wczoraj.

Kolejne dwa dni minęły jak jedna chwila, Livia nie traciła czasu i wykorzystywała okazję aby poznawać nowych ludzi ze środowiska dziennikarskiego, reporterów, reżyserów i scenarzystów. Cały ten zgiełk zaowocował plikiem wizytówek, wymianą numerami telefonu, kieliszkiem szampana i konstruktywną dyskusją. Tak intensywnych i bogatych w doświadczenie przeżyć nikt jej do tej pory nie dostarczył. Powinna nosić Done na rękach za to, że zabrała ją tutaj ze sobą. Livia czuła że otwierają się przed nią nie drzwi a wrota do rzeczy o których niegdyś mogła pomarzyć. Poznała Margio Callas, włoskiego reportera, który nakręcił niesamowity reportaż o żołnierzach w Afganistanie na kanwie którego powstał oskarowy The hurt locker. Mężczyzna przez cały wieczór nie mógł oderwać od dziewczyny oczu a w zamian opowiadał jej o przeżyciach z pierwszej linii frontu, jakie doświadczył tułając się z jednostkami SWAT po zapuszczonych rejonach Kabulu. Jego opowieści mroziły krew w żyłach, wydawały się nieprawdopodobne i tylko fakt że siedział przed nią cały, zdrowy i całkiem przystojny sprawiał że nie przerażały jej jego wspomnienia. Jak zhipnotyzowana wsłuchiwała się w kolejne opowieści tracąc poczucie czasu, marząc aby tak jak on, kiedyś wyruszyć w nieznany rejon i zrobić o tym

reportaż. O tym marzyła od zawsze. Dlatego wybrała dziennikarstwo aby robić właśnie takie rzeczy a nie tkwić za biurkiem przeglądając najnowsze newsy, plotki i robić pieprzoną kawę której już i tak nie robiła.

W środę wczesnym popołudniem ogłoszono wyniki konkursu i mimo że Livia nie podzielała zdania co do wygranej to niestety nie zasiadała w jury i jej zdanie nie wiele miało za znaczenie. Zaraz po ogłoszeniu wyników Dona poinformowała ją że na drugi dzień ma się odbyć bankiet i bal z okazji przeglądu filmowego.

Widząc przez ostatnie dwa dni że dziewczyna świetnie sobie radziła sama nie szukając wsparcia w niej i sojusznika, nie potrzebowała jej w zupełności do towarzystwa podczas oficjalnego przyjęcia. Zaproponowała więc, że jeżeli nie ma ochoty uczestniczyć w tej uroczystości to może wracać do Nowego Yorku.

Livia nie wahała się ani chwili. Czym prędzej się spakowała i złapała ostatni tego dnia lot do NY. Była środa a planowo miała wrócić w piątek coś jednak ciągnęło ją tak bardzo że gdy tylko nadarzyła się okazja aby wyrwać się z Bostonu wcześniej nie zawahała się i decyzja zapadła od zaraz.

Gdy samolot lądował już na lotnisku Kennedy'ego Livia zaczęła ogarniać panika.

Miała przecież tuż po powrocie porozmawiać z Alexem. Był już wieczór, słońce chyliło się ku zachodowi a Livia łapiąc taksówkę i jadąc nią pod apartamentowiec w którym mieszkała u chłopaka zaczęła odczuwać wszechogarniający lęk. Wiedziała że czeka ją ciężka noc. Ciężka rozmowa.

Musiał się to odbyć dzisiaj, nie mogła niczego odraczać na jutro. Jak ma mu to powiedzieć? Jak zacząć? Kierowca zatrzymuje się a bijące coraz szybciej serce Livi nie daje jej wytchnienia. Zapłaciła z nawiązką taksówkarzowi i stojąc przed wejściem do luksusowego gmachu bierze kilka głębszych wdechów na to co za chwilę ma nastąpić. Wchodzi do środka, łapie windę i jadąc na górę cały czas rozmyśla jak potoczy się dzisiejsza rozmowa. Czy powinna z progu powiedzieć Alexowi, że to koniec czy najpierw zrobić sobie herbaty, przywitać się z nim?

Było to dla niej cięższe niż sądziła. Gdy winda przystaje a Livia podchodzi do drzwi serce omal nie wyrwie jej się z piersi. Delikatnie, jak najciszej stara się otworzyć drzwi kluczem. Wchodzi do środka stawiając walizkę niemal w progu.

Przemierza bezszelestnie długi korytarz rozglądając się po kątach, nasłuchując jakiegokolwiek dźwięku zdradzającego jego obecność w tych

czterech ścianach.

Jakieś szmery dochodzą z ich sypialni, pewnie Alex już kładzie się spać ale jest dopiero siódma wieczorem, nie za wcześnie na niego? Podchodzi do

325

uchylonych drzwi, przez szparę widzi jakiś ruch w łóżku, rozsuwa je szerzej aby lepiej się przyjrzeć. Widzi Alexa, który nagi leży na jakiejś kobiecie. W pierwszej chwili nie dowierza i ma ochotę się wycofać i nie przerywać im tego intymnego momentu. Sama jest bardziej zawstydzona tym co zobaczyła niż oni powinni.

Ale nagle spływa na nią fala ulgi. Jak bardzo ułatwił jej zadanie. Z impetem otwiera drzwi aż odbijają się z hukiem o ścianę. Staje w progu a niczego nie spodziewająca się para zamiera na jej widok. Alex zrywa się z dziewczyny, która okazuje się być Tiną, dobrze jej przecież znaną tylko koleżanką z roku.

Dziewczyna wita Livie lekceważącym spojrzeniem i ani myśli przykryć swoje roznegliżowane ciało. Za to Alex nie wie co ma ze sobą zrobić. Próbuje zakryć czymś swoją nagość tak jakby Livia nigdy go nie widziała bez ubrania. Zasłania wreszcie jakimś materiałem swoje krocze i patrząc z pode łba na Livie wyczekuje jej reakcji na to co zobaczyła. Ale dziewczyna czuje tylko nieopisaną ulgę. To jak bardzo jej się przysłużył tego nigdy się nie dowie.

- może coś w końcu powiesz – burczy na nią, sam jest sfrustrowany bo sytuacja jest iście żenująca dla wszystkich.

- po resztę rzeczy przyjdę kiedy indziej – Livia ani myśli stać tak w progu, odwraca się i kieruje w stronę drzwi wejściowych.

- cholera, Liv zaczekaj! Kurwa mać! – Alex w pośpiechu próbuje narzucić coś na siebie ale nigdzie nie może znaleźć bokserek czy spodni. Chwyta jakiś walający się po podłodze ręcznik i okręca nim w biodrach – Liv! Zaczekaj! – jego głos się łamie gdy dziewczyna ostatni raz zerka na niego i zamyka za sobą drzwi do mieszkania.

Wychodząc z budynku uderza ją parne, wieczorne powietrze. Stoi tak przez chwilę z walizka w ręku i dalej nieco w szoku bo cała sytuacja zaskoczyła ją niewątpliwie ale pojawiającym się coraz większym uśmiechem

na twarzy, wyrazem ulgi kieruje się do taksówki.

- dokąd? – kierowca zerkając w tylne lusterko wpatruje się w dziewczynę.

Livia sama nie wie dokąd ma jechać. Za dużo się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch dni, w ciągu ostatniej godziny.

326

- potrzebuje wynająć jakieś niedrogie mieszkanie, nie wie pan może o czymś w przystępnej cenie?

Mężczyzna zastanawia się przez chwilę po czym wykonuje kilka telefonów.

- kuzynka mojej dziewczyny, starsza pani ma do wynajęcia małe studio. Nie ma tam luksusów ale mogę tam panią zawieźć. Nie weźmie za dużo, to we wschodnim Brooklynie pasuje?

Livia nawet się nie zastanawia, przytakuje na znak zgody i już po godzinie rozsiada na przykurzonej kanapie na poddaszu w nie za dużym mieszkanku.

Starsza pani przyniosła jej świeżą pościel, posiedziała chwilę z dziewczyną chcąc ją poznać i zaprosiła na kolację. Była samotną starszą osobą, która potrzebowała towarzystwa a Livia idealnie tego dnia nadawała się do wysłuchiwania długich opowieści i rozmów przy herbatce. Sama niechętnie chciała opowiadać z jakiego powodu tak nagle z jedną walizką w rękę zjawiła się tu niespodziewanie ale starsza pani niejedno w swoim życiu widziała więc tylko zerkając na dziewczynę wiedziała, że ta ucieka przed czymś albo stoi na rozdrożu w swojego życia.

Następnego dnia po dość spokojnie przespanej nocy Livia od rana zaczęła porządkować w nowym miejscu, które w mig zaczęło być jej własnym. Rozstawiła kilka kosmetyków w łazience, ubrania z walizki poukładała w szafie i już właściwie to miejsce było jej. Jeszcze kupi jakiegoś kwiatka na parapet aby mieć co pielęgnować i może powiedzieć że wreszcie jest u siebie. Po resztę rzeczy pojedzie do Alexa gdy nie będzie go w domu albo niech jej przyśle żeby lepiej już się nie widzieli i nie narażali na kłótnie. Telefon wyłączyła gdy tylko Alex próbował do niej się dodzwonić, nie było miejsca na rozmowy z nim. Musiała ochłonąć i bez emocji podejść do wszystkiego. Późnym popołudniem wybrała się na drobne zakupy bo lodówka świeciła pustkami wtedy dopiero przechadzając się między sklepowymi półkami

włączyła telefon ponownie.

Połączeń od Alexa była niezliczona ilość ale były też te od Adama. Wybiera więc czym prędzej połączenie do niego bo przecież on nic nie wie, że wróciła już do miasta.

- Livi wszystko w porządku? Wydzwaniam od wczoraj dlaczego jesteś niedostępna? – Adam jest rozgoryczony i zatroskany – coś się stało?

327

- nie, wszystko jest ok. jestem już w NY...

- kiedy wróciłaś? – mężczyzna jest zaskoczony a w jego głosie słycać obawę że dziewczyna nie dała żadnego znaku o swoim powrocie.

Opowiada więc pobieżnie co się stało i że właśnie urządza sobie nowo wynajęte lokum.

- robię teraz zakupy nie mam wprawy w gotowaniu ale może wpadniesz na spaghetti?

- niedługo przyjadę, nie rób dużych zakupów, nie będą potrzebne.

Nim Livia zdąży cokolwiek powiedzieć Adam rozłącza się, kończy więc robienie sprawunków i kieruje w stronę domu. Idzie powolnym krokiem nie śpiesząc się nigdzie, skręca w uliczkę w której stoi jej kamienica a przed jej wejściem parkuje czerwony Mustang. Z auta wysiada Adam. Spogląda na dziewczynę i zadziera głowę aby przyjrzeć się zabudowaniom w okolicy. Podchodzi do Livi jak pantera gotowa rzucić się na swoją ofiarę. Bez słowa wyjmuje jej papierową torbę z ręki i przyciąga do siebie. Wplata palce w jej włosy i bez zbędnych słów przywiera do niej. Dziewczyna obejmuje go czule a ich uściski nie uciekają ciekawskiej starszej pani, która zerka na nich z za firanki.

- szeptałaś coś ostatnio gdy cie usypiałem – odrywa się od niej na chwilę by za moment ponownie połączyć z nią w pocałunku.

- co szeptałaś? – Livia ledwo otwiera oczy, chce więcej, chce więcej Adama.

- ty mi powiedz, chyba coś o kochaniu... - ponownie zatapia w niej usta.

- że cie kocham? – nie otwierając oczu poddaje się słodkiej rozkoszy gdy on spija z niej całą słodycz tej chwili.

Adam odrywa się od niej, zagląda jej głęboko w oczy zmuszając tym samym by ona spojrzała na niego.

- powiedz to jeszcze raz.
- zakochałam się w tobie, chyba od pierwszej chwili ale nie wiedziałam, że to jest to...

328

Nie daje jej dokończyć tylko ponownie przywiera do niej, ich języki muskają się delikatnie.

- jeszcze raz – odrywa się niespodziewanie a dziewczyna jak mantrę zaczyna powtarzać w kółko.

- kocham cie...

Ponownie łączy się z nią w pocałunku, zatracą w niej coraz gwałtowniej zagarnia jej usta, które z każdym jego dotykiem robią się coraz bardziej nabrzmiałe, zagryza jej dolną wargę i wpatruje w jej roziskrzone spojrzenie.

Jeszcze jeden raz przyciąga ją do siebie z całą zaborczością przytrzymując jej głowę i muskając przy tym palcami skórę między włosami. Otula ją ramionami i wolną ręką gładzi jej policzek, ściera kciukiem nadmiar wilgoci z napuchniętych od pocałunków ust. Livia cała jest jak z waty, mięknie pod jego dotykiem, pod jego spojrzeniem.

- spaghetti zrobimy u mnie a rano jajecznicę, wiesz że robię dobrą – wpatruje się w nią i nie czekając na odpowiedź pociąga ją za rękę prosto do Mustanga.

ROZDZIAŁ 11

Przez całą drogę do Adama domu, Livia zerkała na niego nic nie mówiąc tylko uśmiechając się co raz.

- szczęśliwa? – Adam nie wytrzymuje jej świdrującego spojrzenia i zagryzanych ust.

- tak – dziewczyna już nie może się pohamować, jeszcze chwilę a rzuci się na niego podczas jazdy.

Adam chwyta ją za rękę i całuje w palce po czym kładzie dłoń na jej kolanie i tak dojeżdżają na podziemny parking penthousu, w którym mieszka mężczyzna.

- jesteś zdenerwowana – biorąc ją za rękę gdy już wysiedli z auta kieruje ich prosto do drzwi gdzie przyciskiem przywołuje windę i nie spuszcza przy tym oczu z Livi.

- może trochę, ciężko nie być zdenerwowaną przy tobie – Livia próbuje panować nad swoim głosem ale doskonale wie co nastąpi dzisiejszej nocy a to pozbawia ją wszelkiej kontroli nad swoim ciałem.

- nie potrzebnie, dobrze wiesz że niczego nie zrobię wbrew tobie – drzwi windy otwierają się i para wchodzi do środka. Dźwięk dzwonka oznajmia, że ruszają prosto do góry. Oboje spoglądają na siebie i w jednej chwili Adam rzuca w kąt papierową torbę z zakupami. Przyciska Livie w róg windy i jedną ręką zasłania kamerę monitoringu, która góruje tuż nad ich głowami.

Livia zachłannie próbuje przyciągnąć go do siebie a mężczyzna zarzuca sobie jej nogę na udo i zwinnym ruchem wsuwa dłoń pod jej rozkloszowaną sukienkę i bieliznę wbijając palce w jej krągły pośladek. Dziewczyna wydaje z siebie serie westchnień bo jej tętno gwałtownie przyśpieszyło a ich usta jak w pojedynku próbują zawłaszczyc jak najwięcej dla siebie.

- nie tak szybko Livi, poznęcam się trochę nad tobą tak jak ty nade mną przez ostatni czas – Adam dyszy jej w usta, zaraz straci nad sobą kontrolę i weźmie ją tu w windzie. Odsuwa się więc powoli, zbiera zakupy z podłogi a gdy drzwi wreszcie się otwierają chwyta dziewczynę ponownie za rękę i prowadzi do swojego penthousu.

Tam niemal w progu merdając ogonem wita ich uradowana Eva. Pies szczeka, łasi się i skacze z radości na widok ich oboje.

- ale urosła! Jest śliczna – Livia nie może wyjść z zachwytu. Tuli psa do siebie podczas gdy Adam rzuca torbę na blat wyspy kuchennej. Gwiżdżąc rzuca Evie małą piłkę, która podskakując i tocząc się odciąga zwierzę od Livi. Podchodzi do dziewczyny nieśpiesznie, podciąga ją za ramiona do góry i otula dłońmi jej twarz. Nie może przestać jej całować, tak jak ona jego. Livia próbuje zarzucić mu ramiona na szyje i przyciągnąć do siebie ale Adam ją powstrzymuje. Nie odrywając od niej ust odsuwa jej ręce i delikatnie układa wzdłuż ciała, muskając po odkrytych ramionach przesuwając delikatnie opuszkami palców po całym ciele wprost do szyi aby ponownie objąć i utulić jej twarz swoimi dłońmi. Smakuje ją

wciąż jakby za każdym razem robił to po raz pierwszy. Rozsuwa zamek jej sukienki skryty na plecach pod rozpuszczonymi włosami, zapinka zamka puszcza pomału, nie stawia oporu jakby chciała być jak najszybciej zsunięta do samego dołu. Rozchyła ramiączka sukienki tak aby zsunęły się same i opadły w dół. Livia stoi w kręgu z białego materiału a jej piersi uwiecznione w koronkowym biustonoszu gwałtownie unoszą się i opadają od przyśpieszonego oddechu.

Adam przygląda się dziewczynie, co chwilę całuje ją przywierając do niej łąpczywie to znów subtelnie muskając, zlizując z jej ust wilgoć lub namaszczając na powrót sobą. Rozpina jej haftki na plecach a biustonosz przestaje naprężać i więzić jej biust, zsuwa luźne ramiączka i oswobadza piersi Livi, które niczym nie skrupowane swobodnie unoszą się i opadają wraz z każdym kolejnym oddechem. Adam wpatruje się w ten ósmy cud świata jaki przed nim stoi, całuje jej szyję delikatnie kęsając ją przy tym zębami. Dziewczyna zaczyna jęczeć i wzdychać, już cała płonie wyciąga ręce w kierunku jego szyi ale on ją znowu powstrzymuje.

- nie ruszaj się, stój spokojnie – ponownie układa jej dłonie wzdłuż ciała i nakazuje tak stać cierpliwie. Składając wciąż wilgotne pocałunki na przemian z subtelnym wgryzaniem się w jej delikatne ciało przesuwają się coraz niżej, obejmują jej piersi swoimi dłońmi przywiera ustami do różowych i nabrzmiętych sutków, które zrobiły się twarde i podatne na bodźce. Bierze do ust jeden, zasysa go mocno aż Livia wydaje z siebie gardłowy jęk, wyrzuca głowę do tyłu i ponownie próbuje objąć Adama i przyciągnąć do siebie.

- Livi stój spokojnie, nie ruszaj się – po raz kolejny mężczyzna nie daje się dotknąć. Bierze do ust drugą pierś i równie mocno ją pieści co pierwszą. Livia oddycha coraz szybciej a jej jęki przypominają teraz mruczenie kota. Zwilżone i zaróżowione od pieścot piersi Adam próbuje objąć dłońmi a kciukami zatacza po śliskiej skórze kółka drażniąc i składając obietnice, że zaraz da jej dużo więcej. Wsuwa jej język do ust na jedną chwilę by poczuć znów jej smak, dziewczyna już ma go chwycić za włosy by przyciągnąć do siebie bardziej ale on kręcąc głową i wydając z siebie przeczący dźwięk powstrzymuje ją.

- nie ruszaj się .

- Adam nie wytrzymam, proszę pozwól mi ... - dziewczyna wręcz skamle o możliwość dotykania go ale jednocześnie nie otwiera oczu tylko poddaje się rozkoszy jaką jej zapewnia drażniąc się tak z nią.

Adam przerywa kolejny wilgotny pocałunek i klęka przed Livią, zwalnia jej piersi ze swojego uścisku a jego dłonie mocno przylegając do ciała dziewczyny zjeżdżają w dół. Mężczyzna przykłada twarz we wzgórek skryty pod białą bielizną i napawa się jej zapachem chłonąc go całym sobą. Jednym ruchem obu rąk ściąga jej figi unosi najpierw jedną później drugą stopę aby oswobodzić dziewczynę z materiału. Spogląda z dołu na jej sylwetkę, widzi jak jej faluje biust od szybkich oddechów, jak dyszy ciężko jakby przebiegła maraton a jeszcze nie zdążył nic z nią zrobić. Zapewnił jej tylko odrobinę pieśszoty.

Podnosi się z kolan i cofa do tyłu, wpatruje się w Livię krzyżując przy tym ramiona na piersi, podziwia i karmi oczy jej widokiem. Dziewczyna odzyskuje przytomność umysłu, otwiera oczy i widzi Adama który tylko stoi i patrzy.

Rozpalił ją do czerwoności, rozebrał do naga, nie pozwolił się dotknąć a teraz kompletnie ubrany w garnitur i krawat przygląda się jej jakby była posągiem, dziełem sztuki stworzonym tylko do podziwiania.

- Adam co ty robisz? – jej głos wciąż drży.

- daj mi nacieszyć oczy tym widokiem – uśmiecha się i lustruje jej sylwetkę przekrzywiając co raz głowę to w jedną to w drugą stronę.

- proszę cie... - Livia robi krok do przodu aby podejść do niego, aby ją przygarnąć z powrotem ale Adam cofa się przed nią, nie pozwala dojść do siebie.

- Adam ... - jej głos się łamie, zasłania piersi i swoją kobiecość rękami, zupełnie nie rozumie co z nią robi. Ucieka przed nią? Nie chce jej? Adam nagle pojmuję, że Livia opatrzenie zrozumiała jego grę, gotowa jeszcze za chwilę się rozplakać.

Przemierza odległość między nimi dwoma krokami i porywa ją na ręce. Pozwala by w końcu go objęła za szyję i niesie ją wprost do swojej sypialni tej samej, w której kiedyś w dniu jego urodzin Livia była i marzyła by zatracić się z nim w jego pościeli.

Kopniakiem otwiera uchylone drzwi i podchodząc do łóżka jedną ręką

ściąga z niego pościel zrzucając ją na podłogę.

332

- co robisz? – Livia obejmuje go mocno za szyje podczas gdy on kopniakami pozbywa się butów.

- nie chce żeby cokolwiek mi przeszkadzało.

Układa dziewczynę na materacu, który jest obleczone w satynowe prześcieradło i jeszcze raz całuje ją nachylając się nad nią i ściągając jednocześnie krawat. Nieśpiesznie prostuje się pozbywając kolejno marynarki i koszuli. Cały czas obserwuje Livie, która wspiera się na łokciach i z wytęsknieniem czeka aż do niej dołączy, aż przy niej się znajdzie. Adam droczy się nadal, mógłby się na nią rzucić nie zważając na nic ale zbyt długo czekał by ta chwila szybko się zaczęła i szybko skończyła.

- rozchyl nogi – prosi nie spuszczać z niej wzroku – bardziej – ponagla gdy dziewczyna nieśmiało spełnia jego prośbę – Livi... bardziej – zaczyna naciskać bo jest ona skrepowana, wciąż i nadal Adamem i tym, że leży przed nim naga – chce widzieć cię całą, chce widzieć wszystko – Adam rozpina wreszcie pasek od spodni i mimo że mógłby to zrobić dużo szybciej to w dalszym ciągu czerpie przyjemność z opóźniania tego momentu gdy będzie już przy niej. Jej zamglone oczy i wilgotne usta, które coraz oblizuje, zagryza i uchyla łapiąc oddech bo brakuje jej tchu, wpływają na niego jak afrodyzjak. Zsuwa wreszcie spodnie a chwilę po tym bokserki, jego męskość przykuwa uwagę Livi ale tylko na chwilę bo próbuje nie koncentrować się na tej części Adama aby go nie peszyć, przynajmniej w jej rozumieniu. Mężczyzna uśmiecha się do siebie widząc jak Livia ucieka spojrzeniem szukając jakiegoś bezpiecznego punktu na którym może zawiesić wzrok.

Adam chwyta ją za kolana i rozsuwa je aby swobodnie wejść między jej uda. Nie przywierając do niej ciałem pochyla się wspierając na dłoniach, jego penis delikatnie ociera się o brzuch dziewczyny. Livia czuje go bardzo wyraźnie, jest sprężysty i gorący. Sama opada na materac i próbuje objąć mężczyznę ale ten biorąc najpierw jedną jej dłoń w swoją po czym drugą przyciska je obok jej głowy. Ich palce przeplatają się. Jego uścisk jest mocny i władczy. Pochyla się nad nią i ponownie zatracza w jej ustach. Smakuje ją, namaszcza sobą i zlizuje każdą pozostawioną przez siebie wilgoć, zjeżdża niżej po szyi składając pocałunki i wchłaniając jej zapach, dochodzi do piersi,

które z troską i czułością zaczyna pieścić na przemian językiem, pocałunkami i lekkimi ugryzieniami.

333

- Adam proszę ... - Livia zaczyna napierać na niego biodrami szukając czegoś co sprawi jej ulgę, da ukojenie.

- o co mnie prosisz Livi? – Adam nie przestając jej pieścić, całować i badać każdego skrawka jej ciała, chce usłyszeć z jej ust o co go prosi, czego chce.

- chodź już do mnie – nieśmiało daje do zrozumienia, że chce już go poczuć, mieć go w sobie.

- przecież jestem – Adam przestaje pieścić jej piersi i przesuwa się dalej, coraz niżej i coraz bliżej jej rozpalonej kobiecości. Wsuwa jej dłonie pod pośladki i unosi biodra. Ma teraz doskonały widok, wszystko przed nim jest odkryte, bez chwili namysłu zaczyna ją muskać koniuszkiem języka, zagłębiać w niej by za chwilę wrócić znów do zlizywania jej soków jak najśłodszego nektaru.

- Adam proszę... - dziewczyna łamiącym się głosem, na skraju wytrzymałości ponawia prośbę.

- oprzyj się na łokciach, chce żebyś widziała kto ci to robi. To ja nie on.

Livia unosi się tak jak chce Adam, opiera stopy o jego ramiona i poddaje się wszystkiemu co mężczyzna jej daje. Dyszy ciężko, coraz szybciej, Adam nie przestaje pieścić jej cipki, co chwilę bawi się z nią na przemian liżąc i zagłębiając w wilgotnym i nabrzmiętym wejściu. Jeszcze kilka ruchów a jej mięśnie pod wpływem skurczów zaciskają się. Livia odrzuca głowę do tyłu, opada na materac i zagarniając rękami włosy Adama przyciąga go do siebie coraz bardziej, napiera na niego biodrami bo chce go więcej i więcej. Mężczyzna nie zwlekając tym razem przystawia się do niej i jednym ruchem wsuwa w nią.

Wypełnia ją niemal całą do końca. Livia na to nagłe i gwałtowne wtargnięcie w jej ciało wydaje z siebie jęk z rozkoszy jaką właśnie Adam jej podarował. Zapiera się o materac i nie przestając poruszać rytmicznie scalałowie wszystkie krzyki i westchnienia jakie próbują się wydostać z ust dziewczyny. Oboje złapali wspólny rytm, który robi się gwałtowniejszy i szybszy. Palce ich dłoni szukają się nawzajem a gdy odnajdują splatają ze

sobą.

- proszę cię nie przestawaj... - dziewczyna jak w ekstazie poddaje się wszystkim odczuciom jakie Adam jej zapewnia, wije się pod nim bo rozkosz jaką jej daje jest większa niż sądziła, że może jej dać.

334

Adam jak w furii nie zważa już na nic, napiera na Livie całym sobą. Narzucił im szybkie tempo aby sprawić przyjemność nie tylko jej ale i sobie. Biorą zachłannie jedno od drugiego co tylko mogą wziąć. Ich ręce wciąż splątane próbują walczyć ze sobą bo dziewczyna chce się oswobodzić, chce przejąć kontrolę ale Adam jej nie daje, czując jej kolejny zbliżający się orgazm zwalnia na chwilę by ze zdwojoną siłą ponownie uderzyć.

- o Boże! - Livia resztką sił wydaje z siebie ostatnie westchnienia a zaraz po tym orgazm przechodzi falą po niej całej, pozbawiając jakiegokolwiek kontroli nad ciałem i umysłem. Kolejna fala i kolejne, gwałtowne pchnięcia Adama pozbawiają ją wszystkiego. Poddaje się całkowicie doznaniu jakie jej zapewnił.

Jeszcze kilka szybkich ruchów i Adam wydając z siebie ostatni raz tłumione wcześniej jęki odczuwa dokładnie to samo co dziewczyna przed chwilą. Wtula twarz w jej szyję aby chłonąć jej zapach, uspakajając serce i oddech i delektując się resztką rozkoszy, która przeszła jak prąd po całym jego ciele. Obejmuje ją mocno wciąż chowając twarz w jej szyi. Livia przeczesuje jego włosy palcami i czeka aż jej oddech uspokoi się na tyle aby móc cokolwiek powiedzieć, cokolwiek zrobić.

- jesteś teraz tylko moja – szepce jej do ucha, gdy już tętno nieco się uspokoiło a oddech wrócił niemal do normy.

- a ty tylko mój – to jak przysięga i zwińczenie wszystkiego co razem przeżyli co dane było im zaznać przed chwilą.

- tylko twój... i tylko moja... - Adam wspiera się na łokciach żeby spojrzeć na Livie, całuje ją w policzek, jeszcze raz i jeszcze aż dochodzi do ust gdzie znowu zatracają się w sobie nawzajem – nigdy nie będę cię mieć dosyć, nigdy.

Livia śmieje się ze szczęścia, które rozpiera ją do granic możliwości i z samego Adama bo tak czułego nie widziała go nigdy.

- jak się czujesz? Wszystko w porządku? Nie chciałem żeby cie coś

bolało i ...

- było cudownie – Livia cała w skowronkach przyciąga go z powrotem do siebie i tym razem ona z całą mocą obdarowuje go pocałunkami – nigdy nie czułam się lepiej.

335

- cieszy mnie to – zwinnym ruchem Adam podrywa dziewczynę i już po chwili on leży na plecach a ona wsparta na jego ramieniu całym ciałem spoczywa na nim – nie powiedziałaś mi do końca jak przebiegła rozmowa z Alexem, był

spokojny? Nie próbował cie zatrzymać? – gładząc jej plecy wzdłuż kręgosłupa do samych pośladków i powrotem zaczyna rozmowę, którą chce bardzo odbyć z dziewczyną, chce się dowiedzieć jak wszystko przebiegło.

- nie spodziewał się mnie i... - Livia robi pauzę zastanawiając się przez chwilę czy wdawać się w tak pikantne szczegóły - ... nakryłam go w łóżku z Tiną. Kiedyś z nią był na jednym roku. Zawsze mówił, że to koleżanka. Widocznie od zawsze coś ich łączyło – wzrusza ramionami ale Adam widzi, że mimo wszystko ruszyło to Livią. Być okłamywanym przez cały czas i dowiedzieć się o tym mimo wszystkich dobrych i złych zbiegów okoliczności na każdym zostawiło by to jakieś piętno, jakiś niesmak i ślad.

- przykro mi, że musiałaś to widzieć ale to kretyn, mówiłem ci już kiedyś. Mając cię u swojego boku powinien dbać o ciebie i pilnować jak klejnot. Nie zasługiwał

na ciebie Livi.

- nigdy nie powinnam z nim być, nigdy. Gdybyś wiedział... - chciałyby mu opowiedzieć wszystko, co tak naprawdę sprawiło, że zaczęła spotykać się z Alexem ale jest tego tak dużo i w jednej chwili stało się tak nieważne, że rezygnuje całkowicie z próby wytłumaczenia czegokolwiek – jak cie pierwszy raz zobaczyłam to jakby piorun mnie strzelił – zaczyna się śmiać a już w następnym momencie poważnieje i patrząc Adamowi w oczy mówi – naprawdę chyba się zakochałam w tobie od pierwszego wejrzenia. Wiem, że to głupie bo nie wierze w takie rzeczy ale... - nie może dokończyć bo Adam przewraca ich z powrotem na łóżku, teraz Livia jest pod nim. Zamyka jej usta swoimi aby nic już więcej nie mówiła. Żadne słowa nie są potrzebne, wszystko już zostało powiedziane, wszystko rozumie. Rozpościera ręce na

prześcieradle i garściami ściąga satynę, która jest naciągnięta na materac. Owija nią Livie i pociągając za zwój materiału sadza ją na łóżku – chcesz iść do łazienki? Strasznie zgłodniałem pora zrobić to spaghetti, co ty na to?

-świetny pomysł – dziewczyna uśmiecha się zalotnie i zagryza usta a szczęście przepelnia jej serce tak bardzo, że zaraz chyba pęknie jak nic tych uczuć nie ostudzi.

336

- świetnie, w takim razie widzimy się za chwilę w kuchni. Gdybyś potrzebowała jakiś ubrań to tu jest garderoba – wskazuje ręką drzwi - co prawda są tam tylko moje rzeczy ale możesz brać wszystko co ci się spodoba.

- mogę nosić twoje ubrania?

- absolutnie tak. Wybierz co chcesz. Musisz jutro iść do pracy?

- wszyscy myślą że wciąż jestem w Bostonie...

- w takim razie niech myślą tak dalej. Zrobimy sobie długi weekend.

Mamy trzy dni tylko dla siebie. Ja też nigdzie jutro się nie wybieram.

Zamkniemy się tu i niech się pali i wali nie wypuszczę cie stąd – daje Livi soczystego buziaka, wstaje i kieruje się do drzwi.

Livia wchodząc do garderoby Adama nie wiedziała za bardzo czego ma szukać tam dla siebie. Ściągnęła pierwszą z brzegu koszulę z wieszaka a z szuflady wzięła jakieś bokserki i skarpetki. Przebrała się w trochę za duże rzeczy i podreptała tak do kuchni gdzie Adam nastawiał już wodę żeby ugotować makaron.

- wyglądasz mega sexi – podrywa ją na rękę i owija jej nogi wokół swoich bioder. Sadza dziewczynę na kamiennym blacie a że ten jest lodowato zimny Livia od razu krzywi się na co Adam ściąga ją z powrotem w swoje ramiona – cholera jeszcze mi się przeziębisz – usadza więc dziewczynę na barowym stołku tuż przy blacie – tak lepiej?

- bardzo lepiej. W czym ci pomóc? – zalotnie zerka na niego i gotowa jest brać czynny udział w przygotowaniu kolacji.

- muszę wyjść na chwilę z Evą, daj nam kwadrans i przypilnuj makaronu. Resztę dokończymy razem jak z nią wrócę, ok.?

- bardzo ok. – wciąż przepelniona euforią zeskakuje ze stołka i zaczyna przygotowywać dla nich kolację.

Po kwadransie Adam wraca z psem z krótkiego spaceru i pierwsze co

robi to przyciąga Livie do siebie i przywiera po raz setny tego dnia do niej ustami.

- już zawsze będziesz mnie tak witał jak mnie zobaczysz?

337

- zawsze, nie opędzisz się.

Livia marszczy nos na co Adam szturcha ją w niego palcem.

- nie podoba ci się to?

- bardzo mi się podoba poza wyjątkiem gdy makaron kipi! – wrywa się z jego objęć i pędzi do garnka w którym spieniona woda przepełnia jego brzegi. W

ostatniej chwili zmniejsza źródło ognia i dmuchając i chuchając ostudza buzującą wodę.

- przez ciebie wszystko by wykkipało – rozbawiona i pełna szczęścia zaczyna mieszać makaron. Adam staje za dziewczyną, obejmuje ją w pól a drugą ręką chwyta jej dłoń, którą trzyma na łyżce do nabierania makaronu. Miesza razem z nią przez chwile ich wspólną kolację, która lada moment będzie gotowa do spożycia.

- otworzę wino i przygotuje resztę a ty nakryj do stołu – całuje ją w szyję i sięga po butelkę i kieliszki.

Gdy siedzą już przy wspólnym posiłku Adam podnosi do góry kieliszek na znak toastu.

- za nas Livi.

- za nas – dziewczyna stuka szkłem i pociąga łyk wina.

- jak było w Bostonie? Dobrze się bawiłaś? – Adam nawija makaron na widelec i wsłuchuje w opowieści dziewczyny.

-tak, było wybornie. Poznałam wielu znanych i ciekawych ludzi. Kilka osób zachęcało mnie abym odeszła z QUESTà i zajęła się prawdziwym dziennikarstwem a nie układaniem stron do druku – Livia przewraca oczami i macha widelcem w powietrzu jakby chciała odpędzić jakąś muchę – dostałam nawet propozycję współpracy z Margio Callas, który...

- hm, coś słyszałam to ten co...

- tak, ten sam – dziewczyna uśmiecha się na wspomnienie wybitnego reportera z którym spędziła wiele godzin wysłuchując jego niesamowitych wspomnień – ale on jeździ w bardzo niebezpieczne miejsca więc nie

nadawałabym się na jego

338

prawą rękę. Bardziej bym była kulą u nogi niż pomocą. Ale dostałam też inne propozycje i powiem ci szczerze, że coraz mocniej zaczynam zastanawiać się czy poważnie ich nie rozważyć...

- tak bardzo źle ci jest w QUEST`cie?

- nie, ale to nie to. Po za tym Dona, moja szefowa tak się zachowuje po tej twojej wizycie że... w Bostonie spytała mnie czy nie mogłabym was umówić – Livia robi młynki palcem w powietrzu i przełykając kolejny kęs z talerza kontynuuje rozmowę – w sprawach biznesowych oczywiście ale Sama nie wiem.

- jak ci na tym zależy to mogę się z nią spotkać ale tylko wtedy gdy ty tego będziesz chciała – Adam przerywa jedzenie spaghetti i upija łyk wina zaintrygowany tym co dziewczyna do niego mówi.

- chodzi o to, że... - Livia zastanawia się czy wprost powiedzieć Adamowi co o tym sądzi – myślę, że jej się podobasz a biznes to tylko wymówka – wyrzuca w końcu z siebie.

- hm, Nie interesuje mnie żadna Dona – Adam nachyla sie w kierunku dziewczyny i zagląda jej głęboko w oczy – jak chcesz to się z nią spotkam, tylko za twoją zgodą i pamiętaj, że niczego nie musisz się obawiać. Nikt inny oprócz ciebie mnie nie interesuje.

Mówiąc to jest taki przekonujący, że Livia nie ma żadnych wątpliwości, że może mu zaufać w wielu sprawach a temat Dony i spotkania odłoży na później gdy kobieta wciąż będzie na nią naciskać .

- ty gotowałeś to ja pozmywam – Livia przerywa rozmowę i zbiera talerze ze stołu, już ma zamiar podejść z nimi do zlewu ale Adam ją uprzedza.

- gotowaliśmy razem a pozmywa zmywarka – uśmiecha się i wyjmuje naczynia dziewczynie z rąk – lubisz grać w karty?

- ha! ostatnio jak grałam to wygrałyśmy z Carlą co nieco, także uważaj bo cię ogram i zostaniesz w jednej koszuli.

339

- cała przyjemność po mojej stronie – Adam rozbawiony jej zadziornością bierze ją za podbródek, całuje w usta i ciągnie za rękę na sofę w salonie – umiesz grać w speedà?

- nie.

- nauczę cię – wyjmuję talie z szuflady i rozdaje ją pomiędzy nich – wyłóż pięć wierzchem do góry a szóstą na środek obok mojej – rozkładają bliźniaczo swoje karty – teraz kładziesz na swoją szóstą wyższą lub niższą byle szybko. Jak na obu stosach będzie taka sama musisz krzyknąć speed kto zrobi to jako ostatni zbiera obie sterty. Wygrywa ten co pozbędzie się wszystkich kart. Proste?

- bardzo, chyba nie skomplikowane.

- ale emocjonujące, zapewniam cię. No to gramy.

W pierwszych rozdaniach Adam dość powolnie wyrzuca swoje karty aby Livia mogła się wprawić i nauczyć ale już kolejne są coraz szybsze. Oboje wyrzucają jedna za drugą.

- speed!

-speed! – krzyczą niemal jednocześnie.

- byłam pierwsza!

- niech ci będzie, ale oszukujesz .

- nie oszukuje, byłam pierwsza – Adam zabiera obie sterty po czym na trzy-cztery wykładają ponownie pojedyncze z tali. Tym razem nie da jej wygrać. Z

niebywałą precyzją i szybkością wyrzuca jedna po drugiej.

- nie tak szybko! Adam..

- Speed! Zabieraj – mężczyzna śmieje się bo dziewczyna nawet nie zauważyła dwóch dziewiątek.

- możesz trochę wolniej? Nie nadążam za tobą...

- właśnie o to w tym chodzi, dlatego nazywa się Speed. Trzy-cztery... - wykładają ponownie i z wypiekami na twarzy każde z nich czym prędzej dorzuca na stos niższą lub wyższą co poprzednia kartę.

340

- Speed! – Adam po raz kolejny jest pierwszy.

- to nie sprawiedliwe! Powinieneś dać mi fory, gram w to pierwszy raz.

- nic z tego, zapomnij w co jak w co ale w kartach forów u mnie nie ma.

Trzy-cztery...

Kolejne rozgrywki kończą się ponownym zbieraniem obu stosów przez Livie.

- jesteś okropny! Jak możesz mnie tak ogrywać? – śmiejąc i dąsając jednocześnie Livia próbuje pomieścić w ręku plik kart, których przybywało jej po każdym kolejnym rozdaniu.

Adam wpatruje się w dziewczynę i macha do niej dwoma, które mu pozostały.

- chyba już wygrałem ale zrobmy to do końca jak należy – wyklada siódemkę pik a zaraz potem szóstkę trefl – nie mam już kart wygrałem – macha rozwartymi dłońmi pokazując że są puste.

- już? Załatwiłeś mnie z kretešem. Gramy od nowa. Myślisz, że ja się poddaje tak łatwo. Zaraz ci pokaże jak się gra w Speedà – Livia zbiera wszystkie karty, tasuje je i rozdaje.

Kolejna partia obfituje w skrajne emocje, od radości gdy Livi udało się pierwszej wykrzyknąć speed do złości gdy Adam kilka razy z rzędu zrobił to pierwszy.

- hola hola, od kiedy król sąsiaduje z waletem? – Adam dostrzega błąd Livi i w mig ją upomina.

- jak możesz mieć tak podzielną uwagę? Narzuciłeś takie tempo, że nikt by temu nie podołał!

- w speeda nikt nie ma ze mną szans. I przestań oszukiwać – macha na dziewczynę palcem.

- nie oszukuje to ty oszukujesz! – Livia śmieje się i złości w dalszym ciągu – niech to szlag ta gra jest nie do wytrzymania! ty jesteś nie do wytrzymania! Daj mi wygrać...

- nic z tego. Zrobie dla ciebie wszystko ale w speedà nie dam ci oszukiwać i się pokonać. Graj! Trzy-cztery...

341

Kolejne rzuty kartami i po raz kolejny Adam jako pierwszy krzyczy „speed”.

- nie gram z tobą! Co za wkurzająca gra! – Livia rzuca plikiem kart i sama nie wie czy jest zła czy rozbawiona. Jedno co pewne to to, że speed wywołuje skrajne emocje . Adam zbiera rozrzucone karty i przysuwa się do

dziewczyny, kładzie się obok niej na sofie i zaczyna całować aby osłodzić jej porażkę.

- wiem że jest wkurzająca. Można w to zagrać raz, zamiast kawy z rana od razu masz podniesione ciśnienie i dobry dzień.

- to prawda – Livia śmiejąc się przyciąga Adama do siebie i obejmuje go mocno za szyję – wspaniale mi tutaj, cudownie mi przy tobie i wszystko jest takie...

magiczne – wciąż się śmiejąc oddaje mu pocałunki, którymi ją obsypuje.

- robi się późno, może weźmiemy kąpiel przed snem?

-hm, dobry pomysł – wsuwa się bardziej w jego ramiona i nie może nacieszyć oczu jego widokiem z tak bliska, z tak intymnych chwil ich pierwszego wspólnego wieczoru.

Po pół godzinie oboje siedzą już w wannie naprzeciwko siebie popijając z kieliszków wino i upajając się sobą nawzajem.

- Livi wracając do Bostonu i propozycji które dostałaś, jest w śród nich taka z którą chciałabyś się zmierzyć?

- to były tylko luźne rozmowy, nic wiążącego ale prawie wszystkie wiązały się z koniecznością wyjazdu z NY, więc na razie zostawię to tak jak jest.

- nie chciałbym żebyś wyjeżdżała ale jakby miało cie to uszczęśliwić...

- jestem szczęśliwa – Livia zerka z nad kieliszka na Adama – nigdy bardziej nie byłam.

- w takim razie – Adam odstawia swój kieliszek i przysuwa się do dziewczyny – muszę uszczęśliwić cie cały czas żebyś nie chciała mnie opuścić.

- nigdy nie będę chciała.

Adam przyciąga ją do siebie i otula dłonią jej twarz.

342

- zaraz sprawię, że będziesz krzyczała ze szczęścia co ty na to?

- hm, kusząca propozycja.

- w takim razie chodź – wynurza się z wody i pociąga za sobą dziewczynę.

Narzuca jej na ramiona swój szlafrok frotte i pośpiesznie ją wyciera, sam

ociekając wodą nie dba o to by zarzucić chociaż ręcznik na biodra. Bierze Livie na rękę i niesie ją do sypialni.

Kładzie dziewczynę na łóżku i pochyla się nad nią aby ją pocałować. Rozpina jej spinkę, którą spięła włosy do kąpieli i zatapiając w nich palce obu dłoni roztrzępuje je żeby rozplątały z węzła, który był upięty. Zwinnym ruchem kładzie się obok i przyciąga Livie sadzając ją na sobie.

Przyciąga ją za szyję do swojej twarzy a jej włosy rozsypują się na wszystkie strony przysłaniając widok. Adam odgarnia je i chwytą w garść jedną ręką, przywiera do niej ustami a drugą gładzi jej talie przesuwając się coraz niżej na pośladki. Nakierowuje Livie na siebie a dziewczyna z westchnieniem przyjmuje go. Adam stara się delikatnie w nią wejść aby nie sprawić jej niepożądanego bólu i już po chwili łapią wspólny rytm. Livia unosi się i opada na Adama, rozkoszuje się chwilą gdy ją wypełnia całą. Porusza biodrami w górę i w dół nie odrywając się od jego ust na co on nie pozwala bo trzyma ją wciąż mocno za włosy i przyciąga do siebie. Livia coraz szybciej oddycha, puls znów niebezpiecznie przyśpieszył a brak możliwości swobodnego oddychania bo wciąż połączona jest z Adamem w pocałunku potęguje tylko podniecenie. Jej biodra gwałtownie poruszają się z góry na dół, odrywa się w końcu od niego aby się wyprostować i dosiąść go już całą sobą. Jej ciało wygina się w łuk eksponując piersi. Adam chwytą je w swoje dłonie i zaczyna je pieścić ściskając i bawiąc nimi. Dziewczyna jest już nieco zmęczona, ma zamglone spojrzenie ale wciąż chce więcej. Kręci i wierci biodrami chcąc wziąć jak najwięcej przyjemności dla siebie. Adam zjeżdża dłońmi po tali w dół by zatrzymać się na udach dziewczyny, zaczyna zataczać kółka kciukami na jej delikatnej skórze co potęguje jeszcze bardziej jej ekstazę. Livia spogląda na niego a on wie, że nigdy piękniejszej jej nie widział. Ma nabrzmiałe od pocałunków lekko uchylone usta, oczy na wpół przymknięte pijane i głodne z pożądania. Widzi że nie wiele jej brakuje do pełni szczęścia więc przewraca ich na materacu i teraz on góruje nad dziewczyną. wchodzi w nią z impetem i równie szybko ją opuszcza przez co Livia

343

czuje się pusta w środku i jeszcze bardziej jego spragniona. Adam rozchyła jej nogi tak aby mieć łatwy do niej dostęp i widok. Przygląda się jak

jego męskość wchodzi w jej ciało, jak się błyszczy pod wpływem wilgoci jaka się z niej uwolniła. Jego ruchy są coraz szybsze i mocniejsze a dziewczyna zagryzając usta i wbijając palce w materac jęczy coraz głośniej i coraz szybciej oddycha. Seria skurczy i dreszczy jaka przechodzi przez jej ciało daje Adamowi sygnał że ma nie przestawać, pochyła się więc nad Livią i zamyka jej usta w swoich, tłumi jej krzyk gdy orgazm bierze górę nad wszystkim.

- poczekaj na mnie – Adam przyśpiesza bo chce być w tym uniesieniu razem z nią. Zaciśnęła się na nim z taką mocą że tylko zwiększa to przyjemność mężczyzny. Wchodząc w nią z całej siły i posuwając w tył i w przód potęguje i przedłuża orgazm dziewczyny. Oboje wydając z siebie gardłowe jęki łączą się razem w chwili uniesienia, w chwili tej niezwyklej przyjemności jaką się nawzajem obdarowali.

- Jezu Livi – Adam dyszy dziewczynie ciężko w usta i opada na nią przywierając całym ciałem do niej – jesteś dla mnie stworzona, cała. Gdzie byłaś całe moje życie? – mężczyzna wciąż dysząc szybko szepce Livi do ucha wtulając się w jej szyję.

Livia przygarnia go do siebie, owija nogami wokół niego i zaczyna przeczesać palcami jego włosy chcąc tym samym uspokoić jego pędzące gdzieś serce i oddech.

- już jestem i kocham cie jak wariatka - zaczyna się śmiać na co Adam robi to samo. Całuje ją w szyję i wspiera na łokciach uwalniając ją od swojego ciężaru.

- cholera! Zabezpieczasz się? Przy tobie o wszystkim zapomniałem... - nagle przypomina sobie, że przecież ani razu nie użył prezerwatywy.

- tak, rychło w czas o to pytasz – Livia parska śmiechem na co Adam z nieukrywaną ulgą wzdycha i tak jak dziewczyna wybucha śmiechem.

- ty tak działasz, że nic się nie liczy – tuli jej twarz swoją dłonią i delikatnie wysuwa się z niej – trzeba tu pościelić, późno już.

344

- pomogę ci – Livia podnosi się z materaca i wspólnie z Adamem doprowadzają łóżko do porządku naciągając na materac świeże prześcieradło i układając z powrotem całą pościel, która została wcześniej zrzucona na podłogę.

Gdy już ułożyli się wtuleni w siebie a Adam zgasił ostatnie światło chłonąc swój zapach i wzajemne ciepło próbują jeszcze przez chwilę rozmawiać. Ich głosy są coraz leniwsze i coraz bardziej śpiące. Livia wtulona w tors Adama gładzi jego włoski na piersi a on bawiąc się jej włosami przeczesuje je i nawija na palce.

- wiesz, że jak się śpi pierwszy raz w jakimś miejscu i coś się przyśni to taki sen się spełnia?

- hm, skąd o tym wiesz? – Livia ledwie słyszy swoje słowa, wieczór obfitował w miłosne uniesienia wyczekiwane tak długo z taką tęsknotą, że uwieńczenie tak błogą chwilą w ramionach Adama jest jak balsam na obolałą ranę.

- podobno tak jest – Adam mruczy już leniwie. Sam jest śpiący, noc jest późna.

Całuje Livie we włosy przyciągając ją jeszcze bardziej do siebie i oboje nic już nie mówią słuchają tylko swoich oddechów i ciszy, która panuje wokół.

>>> *Livia biegła i biegła. Nie wiedziała do czego i od czego ucieka. Pogubiła się w pajęczynie pustych ulic, nie mogła znaleźć drogi do czegoś czego szukała. Było to na wyciągnięcie ręki ale zgubiła kierunek. Szara mgła coraz bardziej zasłaniała widoki. Robiło się coraz ciemniej. Jak nie zdąży dobiec do celu to ogarniająca zewsząd mgła pochłonie ją tak jak i ulice wkoło. Jakies krzyki, przeraźliwe i czyjś płacz skłania ją do szybszego biegu. Więc biegnie i biegnie...*

<<<

- Livi obudź się! – Adam potrząsa dziewczyną bo ta jęcząc przez sen kręci się na wszystkie strony.

Siada nagle wybudzona z jakiegoś koszmaru. Szlocha i cała się trzęsie.

- Livi coś ci się śniło, skarbie wszystko już dobrze – Adam z rozrzewnieniem przytula ją i daje chwilę by się obudziła – co to było?

- nie mogłam... - cała roztrzęsiona próbuje się nie rozplakać bo sen ją przeraził – nie wiem, czegoś szukałam i nie mogłam...

345

- chodź tu – przyciąga dziewczynę do siebie, mocno ją obejmuje i gładzi

po głowie – to tylko sen. Przykro mi, że zamiast śnić o mnie śnisz o czymś co cie wystraszyło – próbuje ją rozbawić i rozwiać napięcie.

- raczej nigdy nic mi się nie śni. Chyba za dużo się działo ostatnio – wczepia się palcami w jego ramię aby poczuć się bezpieczniej. Powoli dochodzi do siebie a ukojona ciepłem Adama ponownie zasypia nie śniąc już o niczym do rana.

- pobudka śpiochu – Adam nachyla się nad Livia i całuje ją w usta. Dziewczyna otwiera oczy jest wyspana i wypoczęta jak nigdy przedtem. Przeciąga się na łóżku i dopiero teraz zauważa że Adam ma na sobie sportowy strój, który zaczyna z siebie ściągać.

- gdzie byłeś?

- przez godzinę biegałem z Evą, potrzebuje dużo ruchu. Idę pod prysznic gdybyś mnie szukała – puszcza jej oczko i znika w łazience.

Livia siada na łóżku i ani myśli zostawić Adama pod prysznicem samego. Po cichutku wchodzi do łazienki za nim i wsuwa za szklaną ścianę gdzie Adam właśnie spłukuje z siebie resztki piany. Zachodzi go od tyłu i obejmuje w pól.

- jednak się skusiłaś...

- jak mogłabym się nie skusić? – całuje jego plecy przyglądając się wielkiemu smokowi który dumnie rozpościera skrzydła na jego plecach. Jej dłonie gładzą tors mężczyzny, badają każdy napięty mięsień na brzuchu. Jej palce nieśpiesznie zaczynają bawić się włoskami nad jego męskością. Adam jednym ruchem przyciąga Livie do siebie.

- masz ochotę na zabawę pod prysznicem? – obejmuje ją i przywiera do jej ust.

- chciałabym coś zrobić – nieco zawstydzona spogląda na niego gdy już uwolniła się z jego pocałunku – ale nigdy tego nie robiłam więc nie wiem czy potrafię.

Adam patrzy na nią przez chwilę z konsternacją nie rozumiejąc o co jej chodzi.

Livia spogląda w dół na jego twardego i nabrzmiąłego penisa, który w każdej

chwili jest gotowy by ją posiąść. Powolnym ruchem przyklęka przed nim i spogląda do góry na Adama. Ten robiąc kilka głębszych wdechów widząc ją taką niewinną i chętną opiera się jedną ręką o ścianę i daje przyzwolenie dziewczynie na to co ma ochotę zrobić.

- cokolwiek zrobisz będzie cudowne.

Livia nie spuszczać oczu z Adama zaczyna ocierać się policzkami o jego wzwód. Łasi się jak kotka. Składa pocałunki na jego męskości aby zwieńczyć je lekkim muśnięciem języka. Adam mając taki widok przed oczami nie może już pohamować rządzy. Dziewczyna zlizuje kropelkę z jego dziurki po czym bierze go do ust kręcąc przy tym językiem na wszystkie strony. Przymyka oczy i poddaje się rozkoszy którą czuje jak Adam z niej czerpie. Nawilża go i pieści coraz bardziej, jej usta co raz pochłaniają go by za chwilę uwolnić i scałowywać nadmiar wilgoci. Adam napiera biodrami na nią i przytrzymuje jej głowę aby było im obojgu wygodniej w tym akcie. Narzuca jej swoje tempo kontrolując siłę z jaką to robi by czuła się komfortowo. Jeszcze chwila a dojdzie w jej ustach.

- Livi uważaj, Chryste ale jesteś niesamowita – im jest bliżej finału tym dziewczyna z większą pasją oddaje się tej czynności – Livi... - nie broni się już.

Orgazm jak prąd przechodzi przez ciało Adama. Strużki nasienia tryskają w usta dziewczyny ale on jedyne co może zrobić to upajać się tą chwilą. Livia wysysa z niego jeszcze ostatnie krople a gdy Adam odzyskuje władzę w myśleniu nie zastanawiając się podnosi ją za ramiona, przyszpila do ściany i smakuje jej usta, które są nim naznaczone.

- jesteś najcudowniejszą istotą jaką w życiu spotkałem a zrobiłaś to zawodowo – śmieje się do niej bo go zaskoczyła swoją otwartością – jestem ci coś dłużny – chwyta ją za rękę i wyprowadza z pod prysznic, całuje ją jeszcze raz i jeszcze, zanim każe oprzeć o blat z umywalką.

- pochyl się i nie ruszaj – dziewczyna posłusznie robi co jej każe, Adam od tyłu zaczyna pieścić ją językiem, bawiąc się od najwrażliwszego miejsca przez wejście w jej ciało aż w końcu nawilżając ją w całym kroczu. Całując i liżąc ją wzdłuż kręgosłupa dociera do szyi gdzie lekko wgryzając się w nią szepce do ucha.

- chce cie wziąć na ostro, zgadzasz się?

- tak – Livia już cała płonie, może zrobić z nią co chce.

Adam chwyta ją za nadgarstki i przystawia jej dłonie do tafla lustra.

- patrz się na mnie, cały czas – wsuwa w nią jeden potem drugi palec kręcąc nimi i szukając czułego punktu. Drugą ręką pieści jej piersi, które w mig robią się wrażliwe na jego dotyk. Dziewczyna zaczyna cała drżeć. Każdy mięsień jej ciała jest napięty, pozycja nie jest wygodna przez co doznanie jest tym większe. Livia zaczyna ciężko dyszeć, przymyka oczy na co zostaje upomniana przez Adama więc z powrotem wpatruje się w niego w odbiciu. Adam oblizuje palce, które przed chwilą były w dziewczynie żeby skosztować jej smak, rozchyła jej pośladki i wsuwa się w nią nie zważając na jej jęki. Zrobił to ostro i mocno. Posuwa się na przód nie bacząc na nic. Trzyma ją za biodra napierając z całej siły na jej delikatne ciało. Balansuje na boki by z powrotem wysunąć się z niej i zanurzyć z impetem. Livi brakuje już tchu od tak intensywne doznań. Odrywa się od lustra i zarzuca ramiona do tyłu na szyję Adama. Ten nie zwalnia tempa ani na chwilę. Chwyta dziewczynę za szyję i ni szeptem ni krzykiem mówi jej do ucha.

- będę cie pieprzył teraz na ostro. Patrz się na nas cały czas – jedną ręką wciąż trzymając jej podbródek drugą przystawia do jej kobiecości i lekkimi muśnięciami drażni jej najczulszy punkt jednocześnie nie hamując się wbija się w nią raz za razem. Jeszcze kilka razy i czuje jak dziewczyna wiotczeje w jego rękach a jej ciałem wstrząsa seria spazmów. Przytrzymując ją jak najmocniej bo straciła już kontrolę nad swoim ciałem Adam robi kilka gwałtownych ruchów i szczytuje w niej nadziewając ją na siebie ostatni raz. Czeka aż wypłynie z niego ostania kropla obejmuje Livię ramionami aby zagarnąć jak najwięcej jej dla siebie. Gdy po chwili oboje odzyskują trzeźwość umysłu spoglądają na siebie w lustrze. Uśmiech nie schodzi im z twarzy.

- nie przesadziłem? – Adam zaczyna się obawiać że może zrobić coś nie tak, może był za ostry dla niej.

- nie – jej rozmarzony głos rozwiewa wszelkie jego obawy – teraz mogę umrzeć – Livia próbuje żartować ale Adamowi do śmiechu nie jest.

- nie mów nigdy takich rzeczy, teraz możesz iść pod prysznic – odwraca ją w swoją stronę i ponownie całuje się z nią przez chwilę – zrobię śniadanie jajecznicą może być?

- robisz świetną jajecznice.
- wiem – puszcza oczko do dziewczyny i wyplątuje się z jej objęć – masz piętnaście minut, pośpiesz się bo ci wystygnie.

Po śniadaniu Livia i Adam zalegli na sofie oglądając powtórki Cudownych lat i Przyjaciół. Około południa trzeba było wyjść z Evą na spacer a że pogoda była ładna postanowili przejść się do Central Parku. Livia dysponowała tylko swoją jedyną sukienką, w której Adam ją zabrał sprzed domu więc dał dziewczynie swoje džinsy, które trzeba było ścisnąć paskiem, podwinąć nogawki a tak to pasowały jak ulał i jedną z koszul. Czółenka na obcasie dodawały Livi kobiecości do tego stroju przez co wyglądała jakby specjalnie się tak wystylizowała.

- masz ochotę? – Adam wskazuje na budkę z watą cukrową, tą samą z której kiedyś skorzystali.

- to prawie jak rytuał. Central Park i wata cukrowa.

- obowiązkowo – mężczyzna płaci kobiecie, która podaje mu wielką jak balon płataninę niebieskich cukrowych nitok – to mieszkanie, które wynajęłaś to przypadek czy tak miało być?

- przypadek ale podoba mi się – Livia skubie kawałek waty i wkłada do ust – dobrze trafiłam jak na kogoś kto od zaraz potrzebował czegoś niedrogiego.

- jak długo zamierzasz tam mieszkać? Chodzi mi o to, że może wprowadziłabyś się do mnie.

- ha, dopiero spędziłam tam jedną noc a już stamtąd mnie porwał. Pani Williams pewnie się niepokoi, nic jej nie powiedziałam że mnie nie będzie.

- ale chyba nie zamierzasz tam mieszkać na stałe? – Adam nie daje za wygraną.

- byłaby zawiedziona gdybym na dniach się wyprowadziła, zależało jej na tym aby ktoś się tam wprowadził.

- zapłacę jej za rok żeby tylko cię wypuściła – Adam mimo, że żartuje myśli o tym całkiem poważnie.

- jej chyba chodzi bardziej o towarzystwo.

349

- proszę cię Livi. Z pewnością jest uroczą starszą panią ale powinnaś

pomyśleć o sobie, o nas – Adam przystaje i przyciąga dziewczynę do siebie.

- nie mogę jej tego zrobić, nie tak nagle po tym jak nagle się pojawiłam. Chyba bardzo liczy na mnie.

- w takim razie na ile mam cię wypożyczyć?

Livia śmiejąc się z tego co Adam do niej mówi, obmyśla w głowie odpowiedź – miesiąc, daj mi miesiąc. Posiedzę z nią, nacieszy się towarzystwem i wtedy zobaczymy co dalej.

- żadnego zobaczymy – mężczyzna nie przyjmuje do wiadomości żadnych wykrętów dziewczyny – ja potrzebuję ciebie bardziej niż ona. Miesiąc, ani dnia dłużej – szturcha dziewczynę palcem w nos i nie daje wyboru. Owija się ramieniem o jej szyję i spacerując wciąż po alejkach Central Parku docierają do małej przystani, gdzie można zjeść lunch.

Po typowym amerykańskim posiłku, frytkach, hamburgerze i coli rozsiadają się wygodnie na drewnianych ławkach w barowym ogródku aby jeszcze chwile nacieszyć się tym miejscem i dobrą pogodą, która nieuchronnie za kilka chwil zacznie się psuć. Nadciągające chmury od wschodu zapowiadają nadchodzącą burzę. Rozbłyski i wyładowania, których jeszcze nie słyhać ale doskonale je widać na otwartej przestrzeni, zwiastują nadciągającą ulewę. Powietrze jest parne, duszne i stoi w miejscu. Typowa cisza przed burzą. Ptaki ucichły a spacerowicze w pośpiechu opuszczają park szukając jak najszybciej schronienia przed deszczem.

- powinniśmy się zbierać Liv – Adam przypina smycz do obroży Evy bo pies w końcu po kilku godzinach biegania zaległ pod ławką i zasnął ze zmęczenia – zaraz zacznie wiać i padać.

- lubię burze – Livia z jakimś rozrzewnieniem patrzy na czarną chmurę, która przysłania już połowę błękitu na niebie – jest taka... pierwotna, niczym nie zmacona, robi co chce. Jak żyła moja mama zawsze oglądałyśmy błyskawice a im większe były pioruny tym bardziej się śmiałyśmy. Chyba w ten sposób chciała sprawić żebym się jej nie bała.

Adam spogląda na dziewczynę bo nagle zrobiła się jakaś melancholijna.

350

- jak zmokniesz do ostatniej nitki zobaczymy czy będziesz taka zachwycona, poza tym Eva może się przestraszyć. To jeszcze młody pies, nie wie co to burza – Adam próbuje wpłynąć na Livie bo ta ani myśli podnieść

się i zbierać jak inni – mamy spory kawałek drogi do domu, chodź – podnosi się i wyciąga do niej rękę.

Livia odrywa wzrok od kłębiących się chmur i podaje Adamowi dłoń.

- z cukru nie jestem, nie rozpuszczę się ale tobie nie odmówię – z uśmiechem na twarzy przeplata palce jego dłoni i powolnym krokiem kierują się w stronę głównej alei do wyjścia z parku.

Im bliżej są Piątej alei gdzie mieszka Adam tym bardziej zaczynają spadać na nich ciężkie, pierwsze krople deszczu. Początkowo są pojedyncze, niegroźne ale już po chwili przemieniają się w ścianę deszczu, która zalewa ich strumieniem wody jak z prysznica. Zanim dobiegają rozbawieni do wejścia budynku oboje wraz z psem są przemoczeni i ociekając wodą wchodzi w końcu do środka chroniąc się przed deszczem.

- a ty chciałaś jeszcze siedzieć i patrzeć na rozbłyśki – Adam śmiejąc się wciąga dziewczynę do windy .

- lubię burze.

- teraz już wiem. Pooglądasz sobie z suchego, bezpiecznego miejsca. Na mojej kanapie z kieliszkiem wina w ręku – całuje ją w usta a Eva, która również jest cała przemoczona w jednym momencie otrząsa się z wody ochlapując ich i rozbryzgując na wszystkie strony drobne kropelki.

- Eva! – Adam osłaniając Livie od tego niezbyt przyjemnego prysznica kieruje ich jak najdalej w róg windy – kto mi dał tego psa?! – wciąż się śmiejąc wznosi głowę w górę i krzyczy w powietrze.

Pies instynktownie widząc jak oboje tulą się do siebie łasi się do nich i stając na tylnych łapach chce też wziąć udział w tym wydarzeniu. Jest już dość duży i w takiej pozycji bez problemów sięga dziewczynie do ramienia. Eva merdając ogonem i popiskując próbuje wejść między nich aby dostać od nich odrobinę pieśczoły. Livia więc gładzi po łbie rozbrykane zwierze a że jego sierść wciąż jest mokra oboje z Adamem krzywią się nieco z niesmakiem nie tracąc przy tym dobrego humoru.

351

- ale przyznasz, że pomysł miałam dobry? – Livia marszczy zalotnie nosek wciąż gładząc Eve po pysku.

- nikt nie miał lepszego. Przynajmniej mam z kim biegać.

Gdy już przebrani w czyste i suche ubranie zasiedli na kanapie z

kieliszkiem wina tak jak Adam obiecał, rozkoszowali się w milczeniu wyładowaniami i hukami jaki im towarzyszył. Burza centralnie szalała nad Nowym Yorkiem zmieniając letnie popołudnie w czarną noc. Mając przed oczami doskonały widok na panoramę miasta aż po horyzont Livia jak zahipnotyzowana wpatrywała się w przeszywające niebo błyskawice. Im spektakularniejsze były tym bardziej jej oczy się powiększały i wprawiały ją w zachwyt. Adam nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad urokiem tego zjawiska, burza to burza nie widział w niej nic nadzwyczajnego. Do tego momentu. Sam uległ czarowi tej chwili i jego pięknu. Livia odkrywała przed nim proste rzeczy powszechnie znane i sprawiała że odkrywał je na nowo dostrzegając w nich to czego nie widział przez całe życie. Może to sama jej obecność obok to robiła, gdy wtulona pod jego ramieniem jak ją obejmował, przyciskała się do niego wzdrygając gdy huk okazywał się większy niż zapowiadał rozbłysk.

- muszę ci coś powiedzieć Liv – Adam wpatrzony wciąż w widok za oknem chce jej coś wyznać co z niewiadomych przyczyn ciąży mu bardzo – gdy byliśmy w Vegas coś się wydarzyło.

Dziewczyna spogląda na niego i łapie jego spojrzenie.

- spotkałem jakąś dziewczynę i ... - nie może dokończyć bo Livia przerywa mu to wyznanie.

- nie muszę nic wiedzieć – obejmuje go mocniej i wtula w jego ramię.

Adam podnosi jej twarz i patrząc jej w oczy kończy to co zaczął.

- byłem z jakąś dziewczyną, to było jednorazowe. Nigdy więcej to się nie powtórzy. Chce żebyś o tym wiedziała. To wszystko. Nigdy. Więcej. Się. To. Nie.

Powtórzy.

Livia zaskoczona tym nagłym wyznaniem, przytakuje tylko i przysuwa się do jego ust aby pocałunkiem wyrazić że niczego nie ma mu za złe.

352

Mężczyzna odstawia swój kieliszek na podłogę i to samo robi ze szkłem dziewczyny. Bez słów ściąga z niej jego koszulę i bokserki, w które Livia zdążyła się przebrać. Kładzie ich na kanapie i z niebywałą czułością i delikatnością przeplatając palce ich dłoni zaczyna się z nią kochać. Wśród huków i blasków spędzają ze sobą kolejne upojne chwile obdarowując się

sobą nawzajem, dając i biorąc wszystko jednocześnie.

Spędzają ze sobą tak czas do niedzieli gdzie między grą w speedà, wspólnym robieniem posiłków, oglądaniem ulubionych seriali, spacerami z Evą zbliżają się ze sobą dając się porwać uniesieniom, kochając namiętnie na zmianę z szaleńczą furią żądy, która co raz w nich wybucha.

Niedzielnny poranek nie zapowiadał żadnych nieoczekiwanych wydarzeń dopiero dźwięk dzwonka u drzwi uświadomił Adamowi że istnieje jeszcze jakiś inny świat na zewnątrz oprócz tego, w którym zaszył się ostatnio z Livią. Przerywając robienie porannej kawy nieśpiesznie otwiera zupełnie nie spodziewając się zobaczyć w nich Marka.

- gdzie ty się podziewasz? – chłopak jak burza wpada do środka – ojciec mnie ściągnął z Palm Beach a mieliśmy z Carla posiedzieć tam jeszcze trochę! – jest zły że jego i tak krótki miesiąc miodowy musiał się przed czasem skończyć – był

wypadek w Detroit – stając po środku przestronnego salonu opiera ręce na biodrach i z konsternacją wpatruje w brata. Nie można się było do niego dodzwonić, nikt nie wiedział gdzie jest i co robi więc poproszony przez Henrego Owena o interwencję wrócił do NY aby zająć się sprawami w firmie.

- jaki wypadek? – Adam w jednej chwili z błędnego stanu w jakim żył przez ostatnie dni staje się z powrotem gotowym do boju biznesmenem.

- na placu budowy, coś się zawaliło i kilku ludzi jest ciężko rannych...

- ktoś zginął? – Adam aż sztywnieje na te wieści. Ich inwestycja w Detroit została wstrzymana ale nie to było najważniejsze. Los rannych robotników był

dla niego ważniejszy niż przerwane prace.

- nie ale pięciu wylądowało w szpitalu, dwóch jest w stanie ciężkim.

Trzeba tam pojechać spotkać się z ich rodzinami i nimi samymi. Zobaczyć co się dzieje.

Obiecałem Carli, że będę się trzymał od tego z daleka, to twoja działka – mierzy w brata palcem – poza tym Carla urwie mi jaja jak ją teraz zostawię. Musisz tam

353

pojechać zobaczyć co się stało, jakie są straty. Co się z tobą dzieje? Co

robisz że... - przerywa nagle gdy w korytarzu napotyka wzrok osłupiałej i zaskoczonej Livi. Dziewczyna właśnie wyszła z pod prysznica, ma na sobie jedynie ręcznik zasłaniający ledwie jej nagość. Wpatrują się w siebie przez chwilę w milczeniu.

Woda wciąż jej kapie z mokrych włosów a jej obecność tutaj jest jednoznaczna.

Cała trójka w milczeniu wpatruje się w siebie. Mark biegnie wzrokiem to raz na dziewczynę to na swojego brata. Nie wie nic co ostatnio się wydarzyło między nią i Alexem.

- cześć – Livia w końcu jako pierwsza przerywa to milczenie. Adam widząc, że Mark tylko łypie na nich oboje szukając w tym jakiejś logiki i odpowiedzi na kłębiące się w jego głowie pytania, przystaje obok dziewczyny aby raźniej się poczuła.

- języka w gębie nie masz? Powiedziała ci cześć.

- cześć – Mark jak papuga powtarza za bratem. Pociera ręką policzek i wraca do tematu Detroit – pojedziesz tam? Ktoś musi to zrobić. Ja nie mogę.

- pewnie, że nie możesz... - mruczy pod nosem, obejmuje Livi i szeptem prosi ją by poszła się przebrać. dziewczyna znika w drzwiach sypialni a Adam wraca do robienia kawy.

- co ona tu robi? – Mark ścisza głos tak aby słyszał go tylko Adam.

- a jak myślisz? – nalewa napoju do filiżanek i podnosząc dzbanek do góry pyta Marka czy też się napije.

- muszę już iść. Żona na mnie czeka – uśmiecha się cynicznie i wsuwając rękę w kieszenie kieruje się w stronę drzwi – to dlatego ojciec mi kazał się tym zająć?

Powiedział żebym ci tym nie zawracał głowy. On wie o tym? – wskazuje palcem na Adama i pokój w którym zniknęła dziewczyna.

- nikt nic nie wie. Nie roznoś tego z łaski swojej – Adam opiera się o kuchenny blat i upija łyk z filiżanki – im mniej wszyscy wiedzą tym lepiej śpią. Wszystko w swoim czasie.

Mark tylko parska zrezygnowany i całkiem skołowany. Jeszcze tydzień temu na przyjęciu weselnym wydawało się to nieprawdopodobne mimo, że Adam wielokrotnie dawał mu do zrozumienia że coś się między nim a Livią dzieje. Ale

żeby aż tak szybko doszło do tego żeby ta dziewczyna nocowała u Adama? Bo niewątpliwie tak było, jest wczesny ranek a jej strój a raczej jego brak zdecydowanie świadczył o tym. Z reguły widywał tu przypadkowe kobiety a i to zdarzało się rzadko bo Adam zwykł zabierać gdzieś swoje ofiary i nie ściągać ich do domu, swojego azylu. A gdzie był Alex? Czy zdawał sobie sprawę co się dzieje?

- jak coś będę pod telefonem i włącz wreszcie swój. Gdybyś odbierał nie musiałbym tu przychodzić – podnosi rękę na znak pożegnania i zamyka za sobą drzwi.

Adam odstawia kawę i czym prędzej kieruje się do pokoju gdzie jest Livia.

Zastaje dziewczynę siedzącą na łóżku z posępną miną.

- co jest Livi? – przykuca przed nią i bierze ją za rękę.

- sama nie wiem, Mark mnie zabił wzrokiem. Może powinniśmy z nim porozmawiać, wytłumaczyć...

- hej, co niby chcesz mu tłumaczyć? I po co? To nie jego sprawa. Poza tym porozmawiam z nim w odpowiednim momencie i przestań się nim przejmować.

Mark nie zabił cię wzrokiem był nieco ... zaskoczony. To wszystko.

- on chyba nic nie wie, nie wie co się stało i w ogóle...

- nie musi nic wiedzieć, nie przejmuj się nim. Może na tygodniu zaprosimy ich na kolacje wtedy i Carla się wszystkiego dowie, niestety teraz mam pilne sprawy do załatwienia. Będę musiał wykonać kilka telefonów. Coś się stało i...

- słyszałam, to coś poważnego?

- jeszcze nie wiem jak bardzo – Adam sięga po telefon i włącza go po raz pierwszy od czwartku gdy zabrał Livie do siebie. Ma dziesiątki nieodebranych połączeń. Dzwonili do niego niemal wszyscy z firmy – pójdę do gabinetu, muszę poszperać w dokumentach, jak się ubierzesz przyjdź tam do mnie – otula twarz dziewczyny dłonią i wybiera pośpiesznie numer w telefonie – Larson? Co się tam do cholery stało? – stoi przed Livią wciąż muskając ją po policzku i nie spuszczać z niej wzroku. Wsłuchuje się z przejęciem w relacje, którą zdaje mu rozmówca po drugiej stronie – poczekaj chwilę – nachyla się nad dziewczyną i całuje ją w usta - przyjdź zaraz – uśmiecha się i wychodzi z pokoju.

Livia gdy została sama zastanawia się jak teraz będą wyglądać jej relacje z Markiem. Miał jakiś żal do niej gdy ją zobaczył. Poczwała to bardzo wyraźnie.

Musi spotkać się z Carla i wszystko jej opowiedzieć ta na pewno wpłynie jakoś na swojego już przecież męża. Kto jak kto ale Carla była zawsze po jej stronie.

Zresztą bez względu na to jakie miała zamiary w stosunku do Alexa to przecież jego pierwszego nakryła na zdradzie. Sama do końca święta nie była ale.... Stało się i już. Nie będzie tego roztrząsać a Mark to nie jej zmartwienie. Adam miał

racje nie powinna się nim przejmować bo niby dla czego.

Wchodzi do garderoby Adama i wybiera coś dla siebie, tym razem wkłada T-shirt z jakimś nadrukiem i czarne bokserki. Słyszając już z oddali nerwową rozmowę, którą Adam przeprowadza przez telefon niepewnie wchodzi do gabinetu gdzie za biurkiem na fotelu zastaje mężczyznę. Rozmawiając przerzuca on jakieś papiery, szuka w nich czegoś. Widząc Livi opiera się wygodnie i kiwa palcami na nią aby podeszła. Jednym ruchem sadza ją sobie na kolanach nie przerywając ożywionej dyskusji.

- jak długo? Nie obchodzi mnie, ściągnij ją jak najszybciej – odsuwa nieznacznie telefon od siebie wciąż jednak wsłuchując się w rozmówce całuje Livi – będę musiał dzisiaj wyjechać – przystawia z powrotem bliżej słuchawkę – dobra dzisiaj tam będę a ty ściągnij kogo się da. Słyszałaś? – gdy już się rozłączył

zwraca się do dziewczyny – muszę wyjechać na kilka dni.

- ok, rozumiem. To coś poważnego?

- zaważyła się jakaś ściana na placu budowy, kilka osób jest rannych. Jakiś chłopak jest w stanie krytycznym, jego rodzina jest z San Francisco, matka nie ma czym dojechać a nie wiadomo czy on przeżyje do jutra. Musze tam pojechać Livi zobaczyć jak to wygląda, porozmawiać z ich rodzinami. Co za koszmar – Adam odsuwa kosmyk włosów z czoła dziewczyny i obejmuje ją – odwiozę cię chyba że chcesz tu zostać...

- nie mam tu ubrań zresztą w nowym mieszkaniu też nie za wiele... ale w twoich nie mogę iść jutro do pracy – próbuje się uśmiechać ale Adam jest przybity tymi wieściami z samego rana. Marszczy brwi przez chwilę po czym

wyciąga z szuflady kartę kredytową.

356

- masz – podaje ją dziewczynie – zrób sobie jakieś zakupy, nie chce żebyś musiała do niego pojechać, widzieć się z nim. Nawet nie próbuj – ostrzega ją bo już widzi jej przewracanie oczami na jego pomysł – i tak nie będziesz miała co robić całe popołudnie. Baw się dobrze na zakupach, kup wszystko co ci potrzeba. I naprawdę możesz tu zostać. Nie wiem kiedy wrócę bo nie wiem co tam zastanę.

- powinnam pojechać do siebie. Pani Williams pewnie odchodzi od zmysłów bo wciąż mnie nie ma. Może nawet zadzwoniła na policję, że zaginęłam. Nawet nie pomyślałam o tym żeby ją uprzedzić.

- po śniadaniu cię odwiozę. Muszę jeszcze zadzwonić w kilka miejsc.
- ty dzwoń ja coś zrobię do jedzenia – Livia całuje Adama a ten nie daje jej wstać z kolan. Obejmuje ją mocno, wsuwając rękę pod T-shirt.

- postaram się wrócić jak najszybciej – ponawia pocałunek ściskając i upajając się jeszcze tą chwilą gdy może trzymać ją tak blisko siebie.

Przed południem Adam tak jak powiedział tak zrobił. Zawiózł Livie do jej nowego lokum. Ociągając się i opóźniając rozstanie z ciężkim sercem wyszedł w końcu i wsiadając do Mustanga po raz ostatni spojrzął w jej okna. Dziewczyna machała do niego i wysyłała mu tysiące buziaków z ręki. Ten gest przypomniał

mu chwilę gdy podwoził ją do kampusu wiele miesięcy temu. Z jakimś niepokojem patrzył na nią. Odgonił wszystkie frustrujące myśli bo przecież teraz nic już nie mogło złego się wydarzyć, byli razem. Alex nie istniał w jej życiu. Nie było go już. A mimo to jakiś cień zaczął rozpościerać się nad tymi beztruskimi chwilami jakie dane im było w końcu przeżyć. Musiał skupić się na katastrofie w Detroit. Musiał być w dobrej formie bo czekały go trudne chwile z rannymi i ich rodzinami. Wiedział że wszyscy mogą mieć żal do niego o to co się stało. Musiał

zapanować nad złymi emocjami aby stawić czoła rozgorączczonym pracownikom.

Musiał być jak skała, przyjąć wszystkie ciosy i nie dać się złamać.

Livia patrzyła jak Adam odjeżdża swoim wściekle czerwonym Mustangiem po czym wspominając cały pobyt u niego otulała się ramionami i bez końca

357

uśmiechała. Przepełniona była bezgranicznym szczęściem. Propozycja aby zamieszkać u niego była kwintesencją wszystkiego czego mogłaby oczekiwać po tych upojnych kilku dniach. Minie trochę czasu i na pewno się zgodzi gdy tylko Adam zaproponuje to po raz drugi. Właściwie nie miała wątpliwości że to nastąpi. Tak bardzo się zbliżyli do siebie a przede wszystkim połączyli ze sobą i mimo, że Adam nie powiedział jej ani razu, że ją kocha to czuła to na każdym kroku. Adam nie musiał jej tego mówić aby to wiedziała. Okazywał to na wszystkie możliwe sposoby, w gestach, spojrzeniach, w pocałunkach to jak się z nią kochał i jak patrzył na nią. To ona miała niebywałą ochotę wciąż i wciąż powtarzać to, wykrzyknąć całemu światu że jest najszczęśliwsza na świecie i że kocha Adama. Zrzuciła z siebie jego dzinsy i koszulę i przebrała w koktajlową sukienkę którą miała w Bostonie. Nie śpiesząc się wybrała się na zakupy za które płaciła kartą Adama. Nie dał jej odmówić. Był taki władczy, że nie było mowy aby nie przyjęła jego propozycji. Kupiła więc najpotrzebniejsze rzeczy, trochę jedzenia i kilka ubrań na najbliższe dni. W między czasie odblokowała telefon aby Adam mógł się do niej dodzwonić gdy najdzie go ochota i czas pozwoli. Livia zobaczyła mnóstwo połączeń od Alexa. Wydzwaniał cały czas i wysyłał jej wiadomości. Skasowała wszystkie nie czytając żadnej. Wysłała do niego tylko jednego smsa. Podała w nim swój adres aby przysłał jej resztę rzeczy.

Późnym wieczorem gdy już wykąpana otuliła się w pościel zadzwonił Adam.

- cześć moja Livi, nie śpisz jeszcze? – jego mrużący niski głos w mig rozbroił

dziewczynę i rozgrzał do czerwoności.

- nie śpię, właściwie już prawie ale czekałam aż zadzwonisz.

- nie miałem czasu naprawdę. Dużo się tu dzieje, mam wiele spotkań i wygląda na to że tak będzie przez kilka kolejnych dni. Chciałbym być teraz obok ciebie.

- a ja przy tobie – dziewczyna rozmarzonym głosem przepełniona szczęściem chciałyby wypowiedzieć wszystko czego nie zdążyła przez cały ich wspólny weekend – jak to wygląda, bardzo źle?

- nie za dobrze. Pracujemy nad tym żeby ściągnąć rodziny poszkodowanych.

Jeden z chłopaków chyba nie ma szans, lekarze robią co mogą ale nie dają zbyt wiele nadziei. To jeszcze dzieciak ma dwadzieścia lat. Nie wiem kto go wpuścił

358

w tak niebezpieczne miejsce. Zajmie mi to trochę czasu. Nie wiem Livi kiedy wrócę, jutro czeka mnie mnóstwo spotkań jak znajdę chwilę od razu zadzwonię.

- dobrze, mną się nie przejmuj będę czekać cierpliwie – próbuje żartować.

- jak mam się nie przejmować jak jesteś najważniejsza?

Te słowa cementują wszystko co przeżyli w ciągu tych kilku dni. Livia ze wzruszenia czuje jak jej łzy napływają do oczu a krew uderza do głowy z siłą wodospadu.

- ja ciebie też... - nie może nic więcej powiedzieć bo zaraz się rozpłaczę ze szczęścia.

- śnij słodko Livi, odezwę się.

- dobranoc.

Ściskając wciąż w rękę telefon rozmyśla o tym co ostatnio się wydarzyło.

Rozpamiętuje każdy jego dotyk, pocałunek jego smak i zapach. Każde jego słowo i gest, każde ich zbliżenie i to jak czule się z nią obchodził. Grę w speedà, która ją irytowała i rozbawiała jednocześnie. Spacerzy z Evą, burze i pioruny i nawet to że Adam dopiero po którymś razie gdy byli ze sobą spytał czy się zabezpiecza...

Jak po zastrzyku adrenaliny Livia zrywa się i siada na łóżku. Minęło już tyle dni a ona wciąż nie dostała krwawienia. Przez to że była z Adamem zupełnie o tym zapomniała. Zrywa się z łóżka i na palcach zaczyna obliczać dni jak duże ma opóźnienie z miesiączką. Zaczyna nerwowo obgryzać skórki i przemierza nie za duży pokój w tą i powrotem. To nic. To nic. To wszystko ze stresu, z nadmiaru przeżyć, już kiedyś tak było że okres się spóźniał... ale nie brała wtedy pigułek.

Odkąd je zaczęła stosować wszystko było jak w zegarku. To nic. To nic. Co ma zrobić? Jak rozwiązać wszelkie wątpliwości? Testy. Testy Carli. Biegiem rusza do łazienki gdzie na półce porzuciła saszetkę z nimi. nie ma kubka do płukania ust, biegnie więc do kuchni po jakąś szklanę już po chwili jest z powrotem w łazience i napełniając moczem naczynie do połowy rozpakowuje pierwszy z testów. Zapuszcza kilka kropel i czeka cierpliwie. Coś jest nie tak. Bierze więc następny i nie czekając na wynik otwiera kolejny. Zużyła wszystkie jakie były w sumie pięć, poukładane chaotycznie na blacie wszystkie pokazują to samo.

359

Dwie czerwone kreski i jedna niebieska. Dwie czerwone i jedna niebieska.

Niebieska. Jak w amoku zbiera wszystkie plastikowe płytki i rzuca nimi o ścianę krzycząc przy tym i płacząc jednocześnie. To nie może być prawda. Nie teraz.

Nie tak. Dlaczego los tak zdrwił z niej? Dlaczego kpił i szydził? To nie możliwe, nie teraz, nie teraz...

ROZDZIAŁ 12

Kapiąca woda z kranu była jedyną oznaką świadczącą o tym, że czas biegł do przodu. Dla Livi wszystko stanęło w miejscu. Siadła na podłodze i przyglądała się porozrzucanym testom. Uspakajała się pomału po pierwszym napadzie paniki, nie czuła się ani źle ani dobrze. Wciąż wmawiała sobie, że nic się nie stało, że wszystko będzie dobrze przecież była tą samą osobą co jeszcze kilka godzin temu zanim ta wieść spadła na nią tak nagle. Pozbierała plastikowe prostokąty i wpatrywała się ponownie w niebieskie linie. Ręce na powrót zaczęły jej się trząść, żołądek skurczył boleśnie a oddech uwiązł gdzieś w płucach.

- o Boże! – dziewczyna chowa twarz w dłoniach i nie powstrzymuje już wciąż powracających spazmów płaczu. W głowie prześwitywała jej tylko jedna myśl, gdy tak powracała do niej ta świadomość o kielkującym w jej wnętrzu życiu. Co teraz? Jak ma to wszystko pozbierać w sobie i doprowadzić do ładu? Ziemia znów zaczęła usuwać jej się spod stóp i czuła

jakby stała na krawędzi przepaści w którą za moment wpadnie. Zupełnie nie rozumiała jak mogła doprowadzić do takiej sytuacji, dlaczego akurat teraz to się wydarzyło. Panika znowu zaczęła wdzierać się w nią pochłaniając każdą cząstkę jej ciała, dewastując myśli i spokój ducha, który odzyskała w ciągu tych kilku dni z Adamem. Adam... Adam...

znienawidzi ją i nawet nie będzie chciał na nią spojrzeć gdy się dowie. Nosi przecież pod sercem dziecko innego. Żaden mężczyzna nie wziął by na siebie takiego brzemienia. Ta wiadomość go zrani tak mocno, złamie mu serce. Jak ma mu powiedzieć o tym? - O Boże...

Szlochając, uspakajając się , wpadając ponownie w panikę i przysypiając na chwilę Livia przebrnęła do wczesnych godzin rannych skulona w łazience. Gdy już świtało wsunęła się w końcu do łóżka ale lęk i obawa coraz nachodziły ją

360

miażdżąc spokój i mimo zmęczenia wciąż spędzając sen z powiek. Gdy w końcu udało jej się zamknąć oczy, zrywała się co chwilę a panika z powrotem wciągała ją w ciemność. Gdy około dziewiątej rano po raz kolejny napięcie zerwało ją niemal na równe nogi zorientowała się, że przecież od godziny powinna być w wydawnictwie. Zadzwoiła czym prędzej do Melissy i tłumacząc się nagłą chorobą usprawiedliwiła dzień nieobecności w pracy.

Czuła w głowie pustkę, wypaliła się przez całą noc walcząc z czymś na co już nie miała żadnego wpływu. Zrezygnowana i pokonana wstała aby zrobić sobie herbaty, trzęsącymi się rękoma próbuje upić łyk gorącego napoju gdy nagle jej dręczące myśli zostają przerwane cichym pukaniem do drzwi. To pewnie pani Williams chce się dowiedzieć gdzie była przez weekend. Dziewczyna nie ma najmniejszej ochoty na wizyty starszej pani ale pukanie jest uporczywe i z pewnością osoba za drzwiami nie zrezygnuje tak łatwo. Wstaje więc ociągając się i otwiera.

- O nie... – w progu stoi Alex, Livia na jego widok dostaje prawie palpacji serca – po co tu przyjechałeś?

- wpuść mnie Livi , chce porozmawiać – chłopak jest spokojny wręcz skruszony.

Wchodzi do środka bo dziewczyna tylko przewraca oczami ale wpuszcza go do mieszkania – chce ci coś powiedzieć. Livia to nic dla mnie nie

znaczyło, jest skończone, tamtego już nie ma... - próbuje coś powiedzieć ale Livia zatyka uszy a na jego widok wybucha niepohamowanym płaczem. Alex natychmiast podchodzi do dziewczyny i próbuje ją objąć.

- nie dotykaj mnie – oswobadza się i odsuwa na bezpieczną odległość – nie powinieneś tu przychodzić, to niczego nie zmieni.

- Zmieni. Livi jestem debilem, skończonym debilem ale kocham cie, tamto to była pomyłka. Nie skreślaj nas. Tyle razem przeszliśmy i tyle jeszcze przed nami – jest zaborczy i mimo że dziewczyna próbuje z całych sił odsunąć się od niego ten na nią napiera, obejmuje i walczy z jej odpychającymi rękami – Livi nie płacz, nigdy nie sądziłem że tak cię to może ruszyć – Alex widząc ją taką zapłakaną myśli że te łzy są z powodu jego i Tiny. Dociera do niego jak bardzo mogła to wszystko przeżywać.

361

- zostaw mnie proszę... - Livia już się nie hamuje, ryczy jak dziecko, zachodzi się płaczem bynajmniej nie z powodu Alexa. Świat jej się rozsypał. Był tak piękny jeszcze wczoraj a dzisiaj przybrał formę jakiegoś koszmaru – proszę cie idź już.

Nie powinieneś tu przychodzić, nie... - Alex nie daje jej dokończyć. Obejmuje ją z całej siły i nie pozwala się wyrwać z uścisku.

- proszę cie Livi, jedź ze mną do domu, do nas. Zabiorę cie stąd... - wciąż próbuje zapanować nad nią bo dziewczyna odsuwa się, szarpie i próbuje uciec z jego ramion – Livi nie skreślaj nas. To nie może się tak skończyć. Wiem co zrobiłem i przepraszam. Wybacz mi błagam cie. Musisz mi wybaczyć bo nic nie może zniszczyć tego co nas łączy. Nigdy więcej się z nią nie spotkam.

Przysięgam że się zmienię, wszystko się zmieni...

Jego zapewnien, błagań i nalegań nie ma końca. Po kilku godzinach gdy Livia szłocha na zmianę ze złością i próbą wygonienia Alexa z mieszkania zmęczenie i zwątpienie bierze nad nią górę. Zrezygnowana zamyka się w sobie, chowa wciąż twarz w dłoniach nie chce patrzeć na niego, nie chce myśleć co się w niej zaległo. Po głowie chodzą jej okropne myśli. Chciałaby wyrwać z siebie to co się w niej zakorzeniło a zaraz po tym rozrzewnia się z powrotem i myśli o ciąży jak o żywym dziecku. Chaos myśli rozbija dziewczynę na strzępy. Zmęczona i złamana opada na łóżko i wciąż

szlochając w poduszkę zasypia ze zmęczenia.

Alex w tym czasie pakuje jej rzeczy a gdy już walizkę zdążył zanieść do samochodu i rozmówić się z panią Williams regulując rachunek za miesiąc z góry wraca do mieszkania Livi i z niespotykaną troską u niego budzi dziewczynę.

- Liv, chodź. Pojedziemy do domu. Tam jest twoje miejsce nie tutaj – próbuje ją podnieść ale dziewczyna otumaniona jeszcze snem odpycha się od niego.

- Alex nigdzie nie jadę. Teraz mieszkam tutaj, jedź wreszcie do siebie...

- Livi idziemy – jego głos jak kiedyś jest tak despotyczny, że nie pozostawia dziewczynie wyboru. Livia jeszcze przez chwilę próbuje walczyć i się postawić chłopakowi ale kruszeje gdy tylko wracają do niej czarne myśli o tym co się dzieje z jej ciałem, w niej. Przecież Alex jest ojcem jej dziecka. W końcu nazywa to co się stało po imieniu. Będzie mieć dziecko, to nie jest ciąża, to nie jest problem, który powinien wywoływać łzy. Będzie mieć dziecko, małe bezbronne zdane tylko na nią. Łzy palą Livi policzki bo nie tak wszystko miało być, nie tak

362

miał wyglądać koniec weekendu, serce ma rozdarte na strzępy a obawa co ma powiedzieć Adamowi druzgocze ją całą. Zalewając się łzami daje się Alexowi wyprowadzić z mieszkania. Gdy ją usadza w samochodzie dziewczyna wciąż płacze i szlocha. Nawet nie zdążyła się pożegnać z panią Williams, nie zamieniła z nią ani słowa mimo że kobieta była dla niej taka serdeczna i przyjazna pierwszego dnia gdy się tu zjawiała. Livia czuje się jak złapane w pułapkę zwierzę.

Alex zawsze robił co chciał także z nią. Manipulował nią tak jak wszystkimi wkoło. Gdyby nie to że jej myśli kręciły się teraz tylko w koło jednego tematu byłaby bardziej stanowcza, nawet powiedziała mu o Adamie ale od wczoraj wszystko się zmieniło. Drastycznie i nieodwracalnie. Musi z kimś porozmawiać, powiedzieć o tym komuś, może Carli. Nie może zostać z tym wszystkim sama bo jeszcze chwila i całkiem zwariuje.

Podczas drogi do domu Alexa gdy ten przystawał gdzieś na czerwonych światłach Livia próbowała wysiąść z samochodu trzeźwiejąc na chwilę i mówiąc sobie co ja robię? Chciała uciekać byle dalej od niego ale zaraz po tym dochodziło do niej, że najbardziej chciała uciec od tego co kiełkowało w niej. To było niemożliwe. Uciekając z samochodu zabierze problem ze sobą. Cokolwiek by nie zrobiła problem pozostawał. Tkwił w niej, żywił się jej krwią jak jakiś pasożyt. Chciała go wyrwać ze swojego ciała, pozbyć się go a za chwilę myślała o tym jak o małym ziarenku, które w niej rosło,

potrzebowało najbardziej na świecie, było bezbronne i skazane na jej łaskę lub jej brak. To rozklejało dziewczynę najbardziej. Łzy jak grochy wypływały jej z oczu gdy oparta o szybę toczyła ze sobą największą walkę w życiu. Co ma z tym zrobić? Co z tym zrobić?

Jeszcze raz ostatni, gdy już zaparkowali pod domem Alexa Livia próbuje iść gdzieś przed siebie w jakąkolwiek stronę byle dalej z tego miejsca ale chłopak zastępuje uparcie jej drogę. Obejmuje, przyciąga do siebie i nie daje odejść.

- Livi proszę cie, chodź ze mną na górę. To twój dom. To nasz dom.

- Alex to już koniec! Daj mi odejść. Nie powinno mnie tu być, nie mogę tu być bo... - już ma powiedzieć, że jest z Adamem, że spędziła z nim ostanie dni i nie ma już w jej życiu miejsca dla Alexa ale w ostatniej chwili się powstrzymuje. Bo czy może myśleć o Adamie jak o kimś z kim nadal jest? Przecież gdy się dowie o jej ciąży wszystko będzie skończone. Jak ma go o tym powiadomić? Adam

363

zmaga się teraz z problemami w Detroit nie może mu dokładać jeszcze tego.

Wszystko spiętrzyło się w jednym czasie. Za dużo tego jest. Za dużo na raz.

Skołowana i zmęczona daje się zaciągnąć Alexowi na górę. Omija ich nigdyś wspólną sypialnię i kieruje się prosto do gościnnego pokoju.

- nie zostanę tu Alex – dziewczyna siada na łóżku bo pada ze męczenia – nie powinieneś mnie tu przyprowadzać, zabierać z mojego nowego domu. Zawsze stawiasz na swoim. Zawsze musi być tak jak ty chcesz. To koniec. – patrzy mu prosto w oczy a jej stanowczość nie robi na Alexie żadnego wrażenia.

- Livi połów się, prześpij. Jesteś taka blada. Wiem jak bardzo cie to zraniło, wiem co zrobiłem ale wszystko można jeszcze naprawić. Ludzie podnoszą się z gorszych rzeczy, to tylko może pokazać jak silni jesteśmy, jak wiele dla siebie znaczymy – mamy dziewczynę słowami, wciąż ją dotyka, próbuje ugłaskać. Jest jak ośmiornica, która swoimi mackami obezwładnia i otacza z każdej możliwej strony.

Livia nie ma już siły walczyć z nim i stawiać na swoim. Jest wykończona.

Prosi by zostawił ją samą na co on przystaje i już po chwili sama w czterech ścianach zaczyna rozmyślać o tym co dalej. Zmęczenie bierze górę a że jest już późne popołudnie dziewczyna kładzie się i otulając kocem usypia.

Adam próbował się dodzwonić późnym wieczorem do Livi ale dziewczyna nie

odbierała. Może już spała . Sprawy w Detroit tak go pochłonęły a i spotkań z rodzinami poszkodowanych było tak wiele, że nie miał czasu na telefon za dnia.

Najbardziej ranny chłopak, mimo że w bardzo ciężkim stanie był stabilny jak określili lekarze a Adamowi udało się ściągnąć rodziny wszystkich i zabezpieczyć ich pobyt podczas rekonwalescencji ich najbliższych. Wydawało się że jego dalsza obecność w tym miejscu nie będzie konieczna. Jego ludzie mieli zająć się wszystkim więc mężczyzna postanowił że nie będzie czekać do jutra tylko od razu wsiada w samolot i leci do Nowego Yorku.

364

Było już późno, dochodziła północ ale to nie mogło powstrzymać Adama przed udaniem się do Livi. Podjechał pod dom dziewczyny a widząc światło na parterze w mieszkaniu pani Williams ucieszył się, że nie pobudzi wszystkich swoim nagłym pojawieniem się. Starał się nie robić zbytniego hałasu i delikatnie nacisnął dzwonek u drzwi. Po chwili za szybką pojawiło się światło i usłyszał

kroki najwyraźniej właścicielki domu. Starsza pani ostrożnie uchyliła drzwi, które były spięte łańcuchem z framugą.

- przepraszam, że tak późno ale chciałbym się widzieć z Livią Moore, mieszka tutaj.

Starsza pani poznała go od razu, to z nim Livia tak się ścisnęła i odjechała na drugi dzień po wprowadzeniu się.

- nie ma jej.

Adam z konsternacją wpatruje się w kobietę i spogląda przez szparę w drzwiach na schody, które prowadzą na piętro gdzie przecież Livia wynajęła mieszkanie.

- jak to jej nie ma? Przecież wczoraj ją tu przywiozłem.
- tak pamiętam ale dzisiaj po południu zabrał ją stąd jakiś mężczyzna...
Adam nie daje jej skończyć bo nagle cały sztywnieje - jaki mężczyzna?
Dokąd ją zabrał?
- tego nie wiem ale zapłacił mi za wynajem, razem wsiedli do samochodu i odjechali – kobieta mierzy Adama wzrokiem bo przestała cokolwiek rozumieć z całej tej sytuacji.
- jak wyglądał? – Adam zaczyna robić się coraz bardziej spięty. Co się do cholery działo?
- taki wysoki jak pan tylko blondyn, dobrze zbudowany...
Adam tylko kiwa głową i nie mówiąc ani słowa oddala się w stronę samochodu.
Siada w aucie i nic nie rozumiejąc wybiera w telefonie numer do Livi. Po drugiej stronie nikt w dalszym ciągu nie odbiera więc łączy się ponownie tym razem z Robertem, człowiekiem który kiedyś dla Adama zdobywał różne informacje na temat dziewczyny.

365

- cześć jesteś w mieście? – Adam bez zbędnych formalności przechodzi do rzeczy.
- cześć szefie, jestem. Dawno się nie widzieliśmy.
- wiem, mam dla ciebie robotę, dobrze ci zapłacę.
- jestem do twojej dyspozycji – mężczyzna z zadowoleniem zamienia się w słuch.
- pojedziesz pod dom ten sam co kiedyś, chce wiedzieć wszystko kto jest w jego mieszkaniu, kto przyszedł i kto wyszedł. Zrób to już teraz i cokolwiek zobaczysz od razu daj mi znać. Jak ona tam będzie chce to wiedzieć natychmiast...
- mam robić jakieś zdjęcia?
- rób wszystko. Informuj mnie na bieżąco – Adam rozłącza się i przez chwilę ogłupiały wpatruje przed siebie. Czy to możliwe żeby pojechała do Alexa? Po tym wszystkim co razem przeżyli? Nie mieściło mu się to w głowie. Chodziło o coś innego, to nie mogła być prawda. Ale jaki inny blondyn mógłby zabrać stąd Livie? Do rana na pewno Robert czegoś się dowie, był przebiegły i sprytny wybada teren i albo rozwieje przypuszczenia

Adama albo je potwierdzi.

Przecież nie mogła się pogodzić z Alexem! Nie po tym co wspólnie przeżyli przez weekend. Ona była jego, powiedziała to tyle razy, mówiła że go kocha ale kto ją stąd zabrał i dlaczego?

Skołowany resztką sił powstrzymuje się aby samemu nie pojechać i się przekonać czy Livia jest u Alexa czy nie. Wymyśla różne wytłumaczenia od kuzynów, nagłych wypadków i innych zdarzeń, które przecież mogły się jej przytrafić. Rusza nieśpiesznie z przed domu dziewczyny i jedzie do siebie. Wie że do rana nie zmruży już oka. Gdyby miał jakąkolwiek wskazówkę gdzie może jej szukać pędziłby tam na złamanie karku ale pomysł że tą noc spędza znowu z Alexem jest tak nierealny, że tylko przez wzgląd na podobieństwo w opisie pani Williams Adam posłał tam swojego człowieka.

Stojąc już ponad pół godziny pod gorącym prysznicem wciąż się zastanawia co się stało, skąd tak nagłe zniknięcie dziewczyny i brak jakiegokolwiek wiadomości od niej. Czuł że nie może zostawić jej samej, chciał aby została w jego

366

mieszkaniu jakby przez to miał się czuć pewniej ale tak bardzo się nawzajem zapewniali o swoich uczuciach, o tym że są tylko dla siebie że przez myśl by mu nie przeszło że już za chwilę będzie cały w napięciu w obawie o nią. Oby tylko nic jej się nie stało. Oby wszystko dało się w prosty sposób wytłumaczyć.

Zakręca wreszcie wodę i wychodzi do zaparowanej łazienki z za szklanej ściany.

Lustro jest całe spowite mgłą a na nim widoczne teraz w całej okazałości ślady jej dłoni gdy się opierała jak ją brał od tyłu niemal chwilę temu. Wpatruje się w ślady jej rąk i przykłada w to miejsce swoje dłonie.

- Livi gdzie ty do cholery jesteś?! – jak nie pohamowany głód w jednej chwili wkrada się chęć spotkania z nią, chwycenia jej mocno aby rozwiąć wszystkie obawy, które gdzieś zawisły nad Adama głową. Napięcie wciąż w nim rośnie a zaczyna temu towarzyszyć rodząca się w nim złość. Nie mogąc już poskromić napiętych nerwów uderza z całej siły pięścią w tafle szkła. Pojawia się na lustrze pajęczyna pęknięć, kilka drobnych kawałków odpada

od całości a na wciąż zaciśniętej pięści Adama pojawiają się małe kropelki krwi – gdzie jesteś? – powtarza wciąż a buzująca w nim krew coraz bardziej doprowadza go do skrajnej furii.

Livia obudziła się tuż przed piątą rano. Zasnęła tak wcześnie w dodatku w ubraniu i przespała całą noc. Padła z wyczerpania. Na szczęście Alex jej nie budził, niczego od niej nie chciał i nie zakłócał jej spokoju. Dziewczyna po cichutku udaje się do łazienki zamykając dokładnie za sobą drzwi aby przypadkiem nie wszedł do niej gdy będzie brała prysznic. Stojąc przed lustrem wpatruje się w swoje odbicie, nie wygląda już tak źle, podkrążenie pod oczami zniknęło i ta trupia bladość została zastąpiona lekkim rumieńcem. Skóra nabrała swojego zdrowego koloru więc nawet nie będzie musiała nakładać tony makijażu aby ukryć to co się w niej kotłowało od niespełna dwóch dni. Na samą myśl o tym Livia zaczyna odczuwać jakieś mdłości. To tylko stres, to nie ma związku z tym co w niej rosło i zabierało życiodajne soki. Dziewczyna pochyla się nad toaletą ale prawie nic wczoraj nie jadła więc żołądek nie ma co z siebie wydalić. Kaszle przez chwilę i pluje co pozornie łagodzi objawy mdłości. Musi

367

coś zjeść i się czegoś napić. Bierze szybki prysznic, wsuwa rajstopy i wkłada na siebie dopasowaną grafitową spódnicę i białą bluzkę, jest już prawie gotowa.

Włosy wiąże w luźny kok a na rzęsy nakłada cienką warstwę tuszu. Po cichutku wychodzi z łazienki i żeby nie robić hałasu i nie zbudzić Alexa daruje sobie robienie tostów tylko smaruje pieczywo dżemem i popija zimnym kakaem.

Będzie przed czasem w redakcji ale opuściła kilka dni pracy więc będzie mieć chwilę na zapoznanie się z nowymi sprawami i materiałem. Nie będzie czekać tylko już za chwilę wychodzi aby jak najszybciej znaleźć się w wydawnictwie.

Tuż po wyjściu przez frontowe drzwi instynktownie się odwraca jakby czuła że ktoś ją obserwuje.

Robert czujny jak pies gdy tylko ją zobaczył w drzwiach, naciska przycisk w aparacie a ten robi serie zdjęć dziewczynie. Nie zwlekając kieruje

powoli swoje auto tuż za nią śledząc każdy jej ruch i jednocześnie dzwoni do Adama.

- cześć szefie nie zbudziłem? – jest ledwie po szóstej rano rzadko kto o tej porze wychodzi z domu. Ruch się zacznie za pół godziny.

- nie śpię, masz coś? – Adama głos jest zmęczony ale czujny.

- właśnie mam to co szefa interesuje. Idzie w stronę metra. Mam ją śledzić dalej?

- wyszła z jego domu? – Adam jest zaskoczony. Nie tego się spodziewał.
Brał

pod uwagę tysiące scenariuszy ale ten jako ostatni traktował poważnie. Co jest do cholery? – tak jedź za nią. Jesteś pewny że to ona? – wciąż nie dowierzając nie traci nadziei, że to jakaś pomyłka.

- tak. To na pewno ona. Chyba idzie do metra. Mam za nią jechać?

-tak! – przerywa połączenie i gwałtownie wstaje z kanapy na której spędził noc gotowy w każdej chwili jechać gdyby gdziekolwiek się pojawiła – co do kurwy nędzy się dzieje?! – furia zaczyna przepełniać go zalewając gniewem jego spokojne zazwyczaj usposobienie.

Livia była nieświadoma, że ktoś cały czas za nią podążał podczas podróży metrem i przemykaniem między uliczkami prosto do QUESTà. Była w redakcji

368

jako pierwsza, oprócz niej był dozorca, który wpuścił ją do środka. Pozostali współpracownicy mieli pojawić się dopiero za godzinę. Zrobiła sobie kawę i zaczęła przeglądać maile i notatki, które zostawiła dla niej Melissa. Tuż przed ósmą zaczęli pojawiać się niemal wszyscy naraz z wydawnictwa. Roześmiane towarzystwo wchodziło do biura grupkami i nieśpiesznie zajmowało swoje miejsca w boksach. Rozproszony gwar ucichł gdy do pomieszczeń weszła Dona w towarzystwie Melissy. Kobiety dyskutując o czymś zaciekle przemierzyły odległość między drzwiami a biurkiem Livi. Dona przystanąła patrząc na dziewczynę.

- lepiej ci już? Nie wyglądasz za dobrze – kobieta nie ukrywa że bladość Livi przykuła jej uwagę.

- już mi lepiej, nadrobię zaległości niech się pani... nie martw.... Niech

się pani nie martwi – zacina się bo nie wie czy wypada Donie mówić na TY przy innych.

- nie ma sprawy – Dona zbita z tropu powraca do rozmowy z Melissą nie spuszczać przy tym wzroku z dziewczyny.

Nagły dźwięk telefonu w torebce Livi odrywa ją od spraw biurowych. Sięga po aparat i krew uderza jej do głowy. To dzwoni Adam. Wie, że musi z nim porozmawiać, powiedzieć co się stało. Jak on przyjmie taką wiadomość? Ale czy powinna zrobić to teraz gdy ma masę zmartwień związanych z wypadkiem w Detroit, mimo że to trzeba załatwić niezwłocznie? On musi wiedzieć. Ale czy taka wiadomość powinna być przekazana przez telefon? Drżącą ręką odbiera połączenie, w dodatku tu w biurze nie ma sprzyjających warunków do wyznania mu prawdy.

- halo – bojąc się tej rozmowy bo nie może swobodnie rozmawiać głos jej się łamie a szept jest ledwo słyszalny dla niej samej.

- jestem przed wejściem do QUESTà. Masz pięć minut żeby tu przyjść do mnie inaczej wyciągnę ci stamtąd siłą. Rozumiesz? – głos Adama jest tak stanowczy że w pierwszej chwili Livia nie rozpoznaje w nim mężczyzny – Rozumiesz? – ponawia pytanie.

- tak... - co Adam robił przed jej wydawnictwem? Przecież był w Detroit w dodatku ten ton głosu, gniewny i wściekły. Czyżby coś się wydarzyło? Był na nią zły za coś? Livia nie ma już szans zapytać o cokolwiek bo Adam się rozłączył.

369

Spogląda w telefon i widzi dwa nie odebrane od niego połączenia. dzwonił do niej w nocy gdy spała. Telefon był w torebce więc go nie słyszała. Dziewczyna spogląda na wciąż stojącą w pobliżu Donę. Przymyka oczy, robi kilka głębszych wdechów i chowając aparat do torebki wstaje z za biurka.

- przepraszam ale muszę na chwilę wyjść, to coś pilnego....

- coś się stało? – obie kobiety widzą że Livia jest niepokojąco blada i roztrzęsiona.

- nie, tylko na chwilę muszę ... - ociera dłonią zroszone potem czoło bo cała zaczyna trząść się z nerwów. Świadomość że jest w ciąży, że za chwilę powie o tym mężczyźnie, które szczerze kocha od tak dawna i że ta

wiadomość złamie mu serce rozbija ją od środka – niedługo wróćę... - nie może dokończyć bo jej uwagę przyciąga powłóczyście spojrzenie Dony na kogoś i z tyłu za jej plecami czyjeś zdecydowane odgłosy kroków. Livia odwraca się w kierunku skąd dochodzi tętniący odgłos i widzi wściekłego wręcz Adama. Mężczyzna bez słowa podchodzi do dziewczyny i zupełnie nie reagując na umizgi Dony, która słodkim „O! pan Owen” próbuje go przywitać chwyta Livie za rękę i ciągnie do wyjścia.

- Co się dzieje?! – Adam przyspila Livie do ściany na zewnątrz tuż przy wejściowych drzwiach budynku. Opiera rękę przy jej głowie a szaleństwo w jego oczach przepełnione gniewem i bólem przeraża dziewczynę – co się stało?

Mów!

Livia jest tak zaskoczona jego wybuchem gniewu że truchleje i zapomina co powinna mu powiedzieć.

- mów co się stało! I nie kłam – chwyta dziewczynę za kark i przystawia swoje czoło do jej wpatrując się w jej oczy i wyczekując wytłumaczenia dlaczego spędziła noc u Alexa – co to miało być? – warczy jej prosto w twarz – chciałaś się na nim odegrać za to że przyłapałaś go z inną w łóżku?! Chciałaś się zabawić zobaczyć jak może być z innym?

- Adam... ja ... - dziewczyna nic nie rozumie, tego napadu gniewu – Adam ja.. – łzy stają jej w oczach – ja jestem... - już ma powiedzieć o ciąży chociaż wie, że to go tak mocno zrani a chciałaby darować mu tych ran.

370

-co ty? wiesz kim jesteś? – przyciąga ją z całej siły do siebie i nie zwalnia uścisku na jej szyi – jesteś jakąś popieprzoną femme fatale!

- co pan robi?! – głos dozorczy przerywa na chwilę całą tą scenę – proszę zostawić tą młodą damę bo zadzwonię zaraz na policję...

- odpieprz się człowieku! – Adam nie zważając na mężczyznę wciąż trzyma mocno dziewczynę za kark.

Livia widzi już Adama jak przez mgłę przez łzy, które wezbrane w jej oczach przelewają się w końcu i palą jej policzki.

- Adam to nie tak, ja jestem... - wciąż próbuje dojść do słowa ale mężczyzna jej nie daje.

- co ty nam zrobiłaś? Co nam robisz? Wróciłaś do niego? Po tym wszystkim co razem przeżyliśmy? Po tym jak byliśmy razem? – Adam jak w furii zasypuje ją pytaniami na które Livia nie może udzielić odpowiedzi – po tym co ci zrobił? Co z tobą jest nie tak? Mów co się stało? Dlaczego? – ręka mężczyzny coraz mocniej zaciska się na karku dziewczyny a jego palce niebezpiecznie mocno wbijają się w jej delikatną skórę. Dziewczyna chcąc odwrócić jego uwagę od siebie pośpiesznie wyciąga z torebki kartę, którą jej dał aby zrobiła sobie zakupy i wyręcza mu ją.

- twoja karta...

- pieprzyć tą kartę! – Adam wyrywa jej plastikowy prostokąt i pyrga nim za siebie na chodnik – mów co się stało?!

- nic się nie stało – jego złość udziela się dziewczynie.

- nic? Kłamiesz – syczy jej w usta – wiem że kłamiesz, mów co się stało że do niego wróciłaś. Co ci obiecał? Że się poprawi? Co ty nam robisz? – jego głos jest już nieco bardziej opanowany. Słysząc w nim żal a ciężki oddech odbija się od jej twarzy.

Livia korzystając z chwili gdy przerwał swoją tyradę próbuje zebrać się w sobie i opowiedzieć co się wydarzyło, czego się dowiedziała i co tak nagle zmieniło wszystko ale nie ma na to szans bo w jednej chwili jazgot syreny i wóz policyjny, który wjeżdża tuż obok nich przerywa wszystko.

371

- co się tu dzieje? – ostry głos funkcjonariusza ostudza nieco nastrój Adama.

Mężczyzna wciąż wpatrując się w Livie, wyczekując odpowiedzi na jego wszystkie pytania prostuje się gotów na konfrontację z policją.

- nic się nie dzieje, to tylko kłótnia kochanków – ostatnie słowo kieruje w stronę dziewczyny akcentując je znacząco.

Policjanci widząc zapłakaną Livie i rozjuszonego Adama otaczają go z dwóch stron.

- dokumenty – jeden z mężczyzn staje tuż przed Adamem zmuszając go tym samym aby odsunął się od dziewczyny.

- nie mam nic przy sobie – Adam oddycha ciężko i wciąż łypie spod zmarszczonych brwi na Livie a w jego oczach dziewczyna widzi oprócz morza gniewu żal i ból.

- w takim razie proszę z nami – mężczyzna w mundurze chwyta Adama za ramię ale ten instynktownie robi zamach ręką i oswobadza się z uścisku. To co się dzieje chwilę później mrozi krew w żyłach Livi. Adam zostaje powalony na maskę radiowozu przez dwóch policjantów i skuty z tyłu kajdankami. Leżąc tak twarzą w dół spogląda na nią i zaczyna się rozpaczliwie śmiać.

- proszę go zostawić, nic się tu nie dzieje. Trochę się pokłóciliśmy to wszystko – Livia próbuje go ratować przed nieuchronnym aresztowaniem ale jeden z mężczyzn skutecznie ją powstrzymuje.

- zaatakowanie funkcjonariusza policji wykracza już za zakłócanie porządku, proszę się odsunąć – mężczyzna toruje sobie drogę gdy Livia uparcie staje przed nim.

- przecież on nic nie zrobił, zostawcie go! Adam... - jej głos się łamie gdy widzi jak policjant podrywa go skutego i prowadzi na tylne siedzenie radiowozu.

Wymieniają się z Adamem spojrzeniami a gdy drzwi zatrzasują się za nim nie odrywają od siebie wzroku nawet gdy auto rusza i na sygnale włącza się do ruchu mijając wszystkich z nadmierną prędkością.

- o Boże... - dziewczyna czym prędzej wyciąga telefon, sama nie wie co ma robić. Do kogo zadzwonić? Kogo powiadomić? Wybiera numer do Marka i o wszystkim go informuje.

372

- jak to aresztowany? Przecież miał być w Detroit – Mark jest zaskoczony a po głosie dziewczyny wnioskuje że sytuacja zrobiła się bardzo nieprzyjemna między nimi – co ty Livia wyprawiasz? Nie obchodzi mnie co robisz to nie moja sprawa ale Adam to mój brat, ściągasz na niego same kłopoty. Właśnie dzwonił

do mnie Alex, chce żebyśmy się spotkali dzisiaj w czwórkę jak mam mu spojrzeć w oczy wiedząc to co wiem? Mam udawać że wszystko gra?

- Mark to nie tak, wiem jak to wygląda ale...

- zostaw mojego brata w spokoju, rozumiesz? Ale dzięki że zadzwoniłaś, zajmę się tym – nie czekając na odpowiedź Mark rozłącza się zostawiając Livię samą z całym ciężarem ostatnich zdarzeń.

Dziewczyna stoi przez chwilę z telefonem w ręku kompletnie ogłupiała.

Wyciera z twarzy łzy i dopiero teraz dostrzega że niemal wszyscy z jej biura ślęczą w oknach przyglądając się widowisku jakie im zapewniła.

- O Boże... - wzdycha tylko i jak na pożarcie wygłodniałych lwów wkracza do redakcji. Unika wścibskich spojrzeń i kieruje się prosto do swojego biurka ale świdrujące oczy wszystkich wwiercają się w nią powodując palący wstyd.

- co to było Livi? – głos Melissy odrywa dziewczynę od tępego wpatrywania się w monitor – wszystko ok?

- nie... - Livia wciąż roztrzęsiona próbuje zebrać myśli, skupić się na czymkolwiek aby tylko nie myśleć o tym co akurat druzgoce jej całe dotychczasowe życie – nie wiem co mam dalej robić – jej przepełnione bólem oczy wpatrują się w kobietę szukając ratunku czy pocieszenia.

- Livia pozwól do mnie – Dona wychylając się z za drzwi swojego gabinetu przywołuje dziewczynę a gdy ta starając się opanować emocje wchodzi do pomieszczenia zastaje swoją szefową opartą o biurko a jej zaciśnięte usta i zmrużone oczy nie wróżą przyjaznej rozmowy – siadaj – kobieta wskazuje jej miejsce na krześle tuż przed sobą – co to za cyrk przed naszymi oknami?

- przepraszam ale ... nie miałam na to wpływu – próbuje zachować zimną krew i nie okazywać emocji – nie wiedziałam że się tu pojawi, w dodatku tak nagle i...

373

- podobno jesteście tylko znajomymi których łączy tylko twoja przyjaciółka a jego bratowa – sarkazm wycieka z niej jak jad – pozwoliłaś żebym plotkowała z tobą na jego temat i słowa nie pisnęłaś, że coś was łączy – Dona nie hamuje się już tylko wściekła na dziewczynę zaczyna przemierzać pokój w tą i z powrotem.

- Dona proszę cię, to nie tak jak myślisz. To znaczy owszem znamy się z Adamem ale niczego nie robiłam umyślnie. Nie plotkowałam z nim na twój temat i w ogóle nie chce o nim rozmawiać, wezwałaś mnie tylko w tym celu?

Czy chodzi o coś związanego z QUESTÈm?

- nie lubię jak ktoś robi ze mnie idiotkę, nie! – podnosi dłoń na znak aby Livia jej nie przerywała bo dziewczyna już chciała ją zapewnić, że nigdy nie

miała takiego zamiaru – miałaś nas umówić, chodziło o biznesowe sprawy a widzę że po tych dantejskich scenach wszystko szlag trafił!

- Dona naprawdę nie mam teraz głowy do twoich biznesów – Livia traci już cierpliwość. Czy wszystko musiało być wciąż przeciwko niej? Nawet ta jęzda Dona, którą zdążyła jakoś udobruchać wyciągała w jej kierunku swoje szpony – mogę wrócić już do siebie? Chce nadrobić zaległości.

- zrób coś z tym. Jak już go wypuszczą bo przecież nie będą go tam trzymać wiecznie, to mnie z nim umów. Rozumiemy się?

Livia nic nie mówi tylko przytakuje na jej słowa, wstaje i wychodzi z gabinetu.

Kieruje się w stronę biurka lecz zamiast zwolnić i opaść na krzesło gwałtownie przyśpiesza i chowa się przed oczami wszystkich w pomieszczeniu kuchennym.

Tam będąc w końcu sama nie może pohamować łez. Spoglądając przez okno na skwer przed wejściem do redakcji gdzie jeszcze przed chwilą Adam tak wściekły próbował z niej wydobyć przyczynę całego zamieszania, wpatruje się w jeden punkt zupełnie nie wiedząc co ma dalej ze sobą zrobić. Nagłe trzaśnięcie drzwi odrywa dziewczynę od stanu otępienia.

- powiesz w końcu co się dzieje czy mam z ciebie wyciągnąć to siłą? – Melissa widzi że dziewczyna ma jakieś kłopoty. Opiera się o drzwi tak aby nikt nie mógł

im przeszkodzić w rozmowie.

- jestem w ciąży – Livia musi w końcu to komuś powiedzieć, duszenie w sobie tego staje się nieznośne i uwiera ją strasznie – zupełnie nie wiem co mam dalej robić – rozkleja się już całkiem.

374

- a kto jest ojcem?

- O Boże... - Livia na samo słowo ojciec zaciska oczy a po policzkach spadają jej ciężkie łzy – nie chce go, nie chce tego... - nie może pohamować odrzuty jaka w niej siedzi na myśl o tym co miała w swoim ciele.

- nie ruszaj się stąd, zaraz przyjdę – Melissa wychodzi aby po chwili wrócić z torebką, w której pośpiesznie próbuje coś znaleźć – Jest! Masz, zadzwoń tam i umów się na wizytę. To znajomy lekarz. Im szybciej to zrobisz tym lepiej – podaje dziewczynie wizytówkę.

Livia przez chwilę waha się czy w ogóle wziąć ją do ręki ale chęć pozbycia się problemu jest większa niż cokolwiek innego. Spogląda na Melisę i na jej dłoń, która przyjaźnie wyciągnięta podaje dziewczynie skrawek papieru.

- weź to i zadzwoń, to dobry lekarz. Tylko się pośpiesz. Nie odkładaj tego.

Dziewczyna bierze wizytówkę i po kilku godzinach wpatrując się co raz w nią ukradkiem dzwoni i umawia się na wizytę tuż po pracy.

Dzień był pogodny a popołudniowe słońce odbijało się w oknach Nowego Yorku. Livia taksówką pojechała na wskazany adres, a gdy już stanęła przed drzwiami prywatnego gabinetu z ociąganiem nacisnęła klamkę i weszła do środka. Po krótkiej rozmowie z recepcjonistką usiadła w poczekalni obok dwóch kobiet, których zaokrąglone brzuchy ewidentnie wskazywały na zaawansowaną ciążę. Od tego widoku Livie zebrało na mdłości. Odwróciła od nich wzrok by nie widzieć jak jedna z nich z czułością gładzi się po swoich krągłościach. Minuty mijały i zamieniały się w kwadransy, Livia została w końcu sama. Wystarczyło aby ostatnia pacjentka wyszła z gabinetu i była już jej kolej na wizytę. Na stoliku obok krzesła na którym cierpliwie czekała porozrzucane były ulotki z małymi dziećmi, wszystko kręciło się w tym miejscu wokół narodzin, wokół radości przyjscia na świat upragnionych pociech. Zewsząd bombardowana była roześmianymi fotografiami, czułymi spojrzeniami zatrzymanymi w kadrze. Nie mogąc skupić się na czymkolwiek bo obrazy i zdjęcia wręczy krzyczały do niej ze ścian, zrywa się w tym samym momencie gdy z gabinetu lekarskiego wychodzi ostatnia pacjentka. Uśmiechnięta i rumiana. Żegna się z mężczyzną w białym kitlu a ten serdecznie, wiedząc doskonale po co Livia tutaj przyszła wita ja uśmiechem jak każdą inną, gestem zaprasza do środka jak na miłą pogawędkę.

375

- najpierw panią zbadam i wtedy zdecyduje co z tym dalej zrobimy.

„Co z tym dalej zrobimy” - jakby to był wyrostek robaczkowy albo odcisk na palcu.

Patrząc w sufit i czując jego natrętne ale delikatne palce w lateksowych rękawiczkach w swoim ciele, Livia wsłuchuje się w odgłosy z za

zasłoniętego roletą okna.

- to wczesna ciąża, zrobię USG.

Lekarz spogląda w monitor, który jest ustawiony na wprost niego. Livia niewiele co dostrzega a i tak niewiele z tego rozumie co widzi.

- wystarczy zastrzyk, nie będzie bolało... - mówi coś jeszcze i wstaje aby przygotować strzykawkę.

Zanim zdąży się odwrócić Livia jest już kompletnie ubrana i bez słowa kieruje się do wyjścia. Rzuca na biurko trzysta dolarów za wizytę i bez słowa wychodzi.

Trzaskając frontowymi drzwiami zaciąga się powietrzem jakby to był jej pierwszy oddech. Rażnym krokiem idzie przed siebie mijając tłumy pieszych na głównych ulicach NY. Jakaś niespożyta energia wstąpiła w nią, czym prędzej biegnie w stroję metra, zbiega po schodach w dół, kupuje bilet i mijając bramki wpada w ostatniej chwili na peron do zatłoczonego wagonu.

Tuż przed domem Alexa zwalnia nieco kroku a napięcie z powrotem wraca do dziewczyny powodując nieznośne mrowienie pod skórą. Świadomość, że za chwilę zobaczy się z chłopakiem od którego chciałaby się trzymać już jak najdalej przyprawia Livie o zawrót głowy. Zaraz spakuje się i pojedzie z powrotem do pani Williams, może kobieta przyjmie ją ponownie do siebie w końcu polubiły się a Livia czuła się tam jak u siebie.

Wchodząc do mieszkania uderza ją przyjemny zapach gotowanego jedzenia.

Widzi w kuchni krzątającego się Alexa, który jak nigdy nakrył ładnie do stołu i kończy coś mieszać w garnku.

- wróciłaś później niż zwykle – w jego głosie nie ma cienia podejrzliwości czy natręctwa, które z reguły towarzyszyły tego typu uwagom – jesteś pewnie głodna, zrobiłem jagnięcinę bo chyba lubisz – stara się przymilać i ostrożnie

376

podchodzi do dziewczyny wciąż okazując skruchę i chcąc najwyraźniej jej zadośćuczynić wszystkiego co złego zdążył jej wyrządzić.

Livia cofa się przed wyciągniętymi rękami Alexa bo chłopak już chciał do niej podejść i przytulić ją na powitanie.

- Alex... nie powinnam tu być, źle się stało że mnie tu przywiozłeś – nie

może dokończyć bo wchodzi jej w słowo.

- Livi to twój dom, gdzie masz być jak nie tu, ze mną? Nie dam ci odejść. Nie pozwolę żeby tak to się skończyło, przez mój głupi wybryk, przez coś co nigdy nie miało dla mnie znaczenia. Tamto jest skończone rozumiesz? – Alex podąża za dziewczyną po mieszkaniu gdy ta próbuje zająć się czymkolwiek byleby nie dać podejść do siebie, aby nie mógł jej dotknąć.

- to nigdy nie był mój dom, dobrze o tym wiesz. To skończone Alex. Ja tak dłużej nie mogę – staje w końcu z nim twarzą w twarz i błagalnym wręcz wzrokiem prosi by ją zrozumiał, aby dał jej odejść.

- chodź zjedź coś, dzwonił dzisiaj Mark będą z Carlą w Rose Caffè umówiłem się z nimi ze przyjdziemy. Dawno z nimi nigdzie nie wychodziliśmy, potrzebujesz się rozerwać, zdystansować od wszystkiego – zmienia temat nie słuchając co dziewczyna mówi do niego, bierze ją za rękę i prowadzi do stołu, odsuwa krzesło i niemal na siłę usadza ją przyciskając za ramiona – siadaj - Livi aż ciarki przebiegają po plecach. Z jednej strony jest wyjątkowo delikatny w słowie i czynach ale jego dotyk paraliżuje ją. Chyba jest przewrażliwiona, chyba tak bardzo nie chce aby ją dotykał że wyolbrzymiła sobie nacisk z jakim to zrobił.

Spotkanie z Carlą byłoby dla niej wybawieniem, od dnia ślubu przyjaciółki nie miały okazji ze sobą rozmawiać a przecież bardzo dużo się wydarzyło. Jest jedyną osobą, której Livia może opowiedzieć wszystko i na pewno zostanie przez nią zrozumiana, wysłuchana i podpowie co ma dalej robić. Jak rozwiązać całą tą sytuację. Poza tym od Marka dowie się co z Adamem, jego aresztowanie tak nagłe i całkiem niesłuszne musi mieć swój szczęśliwy finał. Nie mogą go przecież trzymać w zamknięciu. Mark powiedział że się tym zajmie, z pewnością już to zrobił ale musi się dowiedzieć czy Adam jest już na wolności, musi przecież z nim porozmawiać. Wszystko wyjaśnić.

377

Razem z Alexem jedli w milczeniu i chociaż Livia cały czas czuła jego spojrzenie na sobie nie odrywała wzroku od talerza. Po posiłku postanowiła, że spakuje swoje rzeczy więc bez słowa przeglądała ubrania w szafie odkładając do walizki te ulubione.

- co robisz? Livi... - Alex chwyta ją za ręce i nie pozwala dokończyć

pakowania – kotku, przestań już – przysuwa się do jej szyi i próbuje pocałować.

- Alex zostaw mnie! Czego nie rozumiesz? Nie zostanę tu! – dziewczyna aż prychnęła bo chłopak jest namolny i nic do niego nie dociera – pojedę spotkać się z Carlą i zaraz po tym nie będzie mnie tu rozumiesz? – patrzy mu prosto w oczy i stara się z całych sił być stanowcza żeby w końcu dotarło do niego że nie będą już razem.

- ubierz się ładnie, niedługo powinniśmy wyjść – wciąż podąża za nią jakby nie słyszał jej słów, ignoruje wszystko co dziewczyna mówi do niego. Livia wkłada więc czym prędzej luźną sukienkę aby było jej wygodnie i staje w drzwiach.

- jestem gotowa idziemy? – im szybciej wyjdą tym prędzej ten dzień się skończy. Niech już się skończy i zacznie nowy.

Mark pukał, dzwonił aż wreszcie usłyszał szcęk otwieranego zamka u drzwi. Za

nimi stał Adam w samych spodniach, bosy z butelką Jacka Danielsa w ręku i tłącym się papierosem w ustach.

- od kiedy palisz? – Mark jest zaskoczony bo nigdy nie widział swojego brata palącego.

- od dzisiaj, bo co? – Adam lekko chwiejąc się na nogach wpuszcza chłopaka a sam szarmancko przechyla butelkę przystawiając ją do ust - dzięki za wyciągnięcie mnie z tego bajzlu.

- nie mnie powinieneś dziękować, to nasi prawnicy, nie zostawili suchej nitki na tych dwóch z drogówki. Teraz pewnie trzęsą portkami czy nie stracą przez to pracy. Co się tam stało? Odbiło wam całkiem? – rozsiada się wygodnie i oczekuje jakichkolwiek wyjaśnień od Adama.

378

Adam przecząco kręci głową, pojawia się tylko jakiś grymas zwątpienia na jego twarzy – nic się nie stało, to tylko kobieta. Trafiłem jak kosa na kamień – ironizuje ale spuszczonej w dół głowie, opartej o kolana łokcie i dyndającej między nimi butelki Danielsa nie okłamią Marka.

- powiem ci to wprost – Mark zaczyna wygłaszać reprimendę – lubię

Livie, lubię Alexa ale ty jesteś moim bratem. Cokolwiek się stanie będę po twojej stronie.

Jesteś pieprzonym sukinsynem i dobrze o tym wiesz – mierzy w brata palcem przemierzając przestrzeń od szklanej ściany do kanapy – nie wiem które z was wciągnęło to drugie w cały ten burdel ale jak ci na niej zależy to powinienes coś z tym zrobić.

- od kiedy jesteś takim mówcą Mark? Od kiedy tak wyrosłeś żeby mi prawić kazania? Co? – Adam wstaje i wlewa Daniela do pękatej szklanki – zawsze byłeś szczyłem którego musiałem pilnować, czyżby teraz role się odwróciły?

Będziesz mi prawił kazania? Będziesz mi mówił co mam robić? - Adam zaczyna z powrotem wpadać w złość – wybrała tego gnoja! Była tu ze mną przez weekend, świetnie się bawiła, myślałem że jesteśmy od tamtej chwili razem ale ten fiut widocznie ma coś czego nie mam ja! Wystawiła mnie do wiatru!

Wróciła z podkulonym ogonem do tego kretyna mimo że dawałem jej wszystko co mam! – jego krzyk odbija się od ścian a kropelki śliny jak rosa tryskają na twarz Marka gdy ten po raz kolejny przysuwa się do niego i wykrzykuje mu w twarz swoją złość i frustracje – co byś zrobił na moim miejscu? Zabił ją czy jego?! – ociera usta i wychyla niemal do końca zawartość szkła.

- właśnie idę się z nimi spotkać, jadę po Carle i prosto do Rose Caffé – mierzy mężczyznę wzrokiem – właściwie nie wiem po co ci to mówię, lepiej żebyś się tam nie zjawił...

- już się czuje zaproszony – dolewa kolejną porcję alkoholu i z szelmowskim swoim uśmiechem wychyla wszystko do dna chwiejąc się jednocześnie na nogach.

- powinienes się przespać, w takim stanie mogą cie tam nie wpuścić.

- mój stan jest odpowiedni do sytuacji, założymy się? – zaczyna się śmiać, pociąga łyk z butelki i cmoka manifestując gorzki smak alkoholu.

379

Rose Caffé mimo, że był to początek tygodnia nie świeciło pustkami. Stali bywalcy mieszały się z nowymi twarzami barowej obsłudze. Sala z bilardem była chwilowo oblegana a oba stoły do gry zajęte. Alex zajął więc

stolik niedaleko do jej wejścia aby w każdym momencie móc dołączyć do grających gdy tylko zwolni się miejsce.

- czego się napijesz? Coś lekkiego? Mojito?

- może być sok pomarańczowy - Livia może miałaby ochotę na coś naprawdę mocnego ale świadomość, że w swoim stanie nie powinna pić w ogóle skutecznie ją powstrzymuje od zamówienia drinka.

- zaraz przyniosę – Alex idzie do baru a w tym czasie dziewczyna dostrzega w drzwiach wejściowych Carlę i Marka. Macha do nich na co Carla od razu z entuzjazmem rusza w kierunku Livi ciągnąc za sobą swojego męża.

- no w końcu! Nie ma to jak odrobina przyjemności wieczorem – siada na krześle robiąc przy tym mnóstwo szumu – na szczęście daliście się wyciągnąć na wieczór bo przecież musieliśmy wcześniej wrócić z Palm Beach, umierałabym z nudów. Mam jeszcze wolne do końca tygodnia ale oczywiście mój mąż od rana w firmie.

- wiesz że nie mogę niektórych rzeczy zostawić bez opieki – Mark próbuje uciąć narzekania Carli, przysiada obok ale ani słowem i spojrzeniem nie wita się z Livią – co pijemy?

- ja tequile, Liv?

- Alex już dla mnie zamawia.

- pójdę do niego – Mark aby prędzej opuszcza stolik bo nie wie co ze sobą zrobić. Wiedza jaką posiada nie sprzyja swobodnej i luźnej rozmowie z Livią a dziewczyna też wydaje się być nieco skrępowana jego obecnością.

- przez ten wypadek w Detroit musieliśmy wcześniej wrócić. Nie wiem co z tym Adamem się dzieje, wiesz że go podobno aresztowali dzisiaj? – Carla mówi ściszym głosem jakby zdradzała dziewczynie największy sekret – Mark nic mi nie chce powiedzieć...

380

- czego nie chce ci powiedzieć? – mężczyzna wchodzi jej w słowo i ustawia na stoliku tace z tequilą – zamówiłem po dwie kolejki dla wszystkich.

- nie chcesz mi powiedzieć dlaczego zamknęli twojego brata – Carla wzdycha i nieco z przekąsem kontynuuje - powinnam wiedzieć co narozrabiał że go przymknęli. W końcu jestem w tej rodzinie, tak czy nie? –

jest nieco urażona że Mark ją pominął w tak ważnej sprawie.

- jesteś jak papuga, pleciesz na oko o wszystkim. Jak mam ci cokolwiek powierzyć w tajemnicy...

- jakbyś mi powiedział o co chodzi i że to tajemnica to nie pisnęłabym ani słówkiem. Ale lepiej nic mi nie mówić. I tak się dowiem wcześniej czy później – mruga do Livi na znak że gdy tylko pozna prawdę nie omieszka jej o tym poinformować – Livi zostaw ten sok i masz to – krzywi się gdy Alex stawia na stole pomarańczowy napój przed Livią i podaje dziewczynie kieliszek tequili.

- nie chce Carla, nie najlepiej się dzisiaj czuje...

- jednego musisz, od razu wszystko ci minie.

- żeby to było takie proste... - Livia odsuwa od siebie alkohol i zdecydowanie sięga po sok.

- no ja chyba śnie! Nie przyszłam tu siedzieć i się umartwiać!

- naprawdę nie dzisiaj.

- Alex zrób z nią coś! Co się dzieje z wami? – Carla nie odpuszcza a Alex w jednej chwili otacza Livi ramieniem i z powrotem stawia przed nią kieliszek – zrób to dla niej bo się nie odczepi. Powinnaś się napić, zrelaksujesz się.

Livia próbuje uwolnić się z jego objęć jednocześnie spoglądają na siebie z Markiem a on aż strzela piorunami w jej stronę.

- a tak poza tym co u was słyhać? – zaczyna specjalnie prowadzić grę w pytania i sięgając po limonkę nie spuszcza z dziewczyny wzroku.

- mieliśmy małe spięcie z Liv, może dlatego nie masz ochoty dobrze się bawić?

Obiecuje się nie czepiać więc... - gestem ręki daje jej przyzwolenie na tequile.

381

- masz – Livia stawia przed nim szkło – wypij za moje zdrowie i odczep się wreszcie.

- O! widzę że coś nas ominęło Mark – Carla pytająco wpatruje się w Livi aby ta chociaż spojrzeniem zdradziła co się dzieje bo niewątpliwie coś było na rzeczy.

- ciesz się że cie ominęło – Mark przechyła kolejny raz tequile i z

impetem odstawia puste szkło w dalszym ciągu tępo wpatrując się w dziewczynę.

- ostatnio trochę narozrabiałem – Alex przeczesując ręką włosy zaczyna zaspakajać ciekawość przyjaciół – Livi jest na mnie zła, ale dogadujemy się już pomału i...

- chyba ty się ze sobą dogadujesz Alex – Livia nie wytrzymuje jego bełkotu i ciągłych, oskarżycielskich spojrzeń Marka – poza tym powinniście wiedzieć że rozstaliśmy się z Alexem. Coś się stało i ... - cała zmieszana bo przecież Mark widział ją u Adama w domu i doskonale wie, że nie była tam z przypadkową wizytą – w każdym razie to nasze pożegnalne wspólne wyjście. Niedługo muszę wyjść, spakować się i...

- Livi ty dalej swoje – Alex przyciąga dziewczynę do siebie – nic się nie dzieje, wciąż jest na mnie zła. Idę zobaczyć czy bilard się zwolnił – chłopak wstaje i w dalszym ciągu podważa wszystko co dziewczyna próbuje powiedzieć.

- to co on zrobił? – Carli wścibstwo przybiera na sile.

- Mark co z Adamem? – Livia ignoruje pytanie dziewczyny tylko korzystając z okazji że nie ma Alexa próbuje dowiedzieć się czegoś o mężczyźnie.

- wypuścili go.

- wszystko z nim dobrze? – troska w jej głosie łagodzi nieco szorstkie nastawienie chłopaka.

- możecie w końcu powiedzieć o co chodzi? – ignorowana Carla próbuje bezskutecznie wbić się w rozmowę – ja też tu jestem i najwidoczniej wiele mnie ominęło.

- powinnaś z nim porozmawiać Liv – Mark wciąż wpatrując się w dziewczynę po raz kolejny ignoruje żonę.

382

- chciałam, naprawdę ale wszystko tak szybko się stało. To nie jest tak jak wygląda uwierz mi.

- Jezu powiedzcie wreszcie o co chodzi! - Carla prawie wychodzi z siebie.

- jest wściekły na ciebie, dziwisz mu się? nie wiem co sobie obiecaliście ale zagrałaś nie fair.

- Mark... obaj nic nie rozumiecie, to... - w jednej chwili zimny pot oblewa jej ciało bo w drzwiach wejściowych pojawia się Adam. Ma na sobie marynarkę spod której widać jego nagi tors . Niechlujnie się ubierał i nie zawracał sobie głowy włożeniem koszuli. Porusza się chwiejnym krokiem, z oddali wpatrując w Livię podchodzi do baru.

Dziewczyna spogląda błagalnym wzrokiem na Marka a ten rozumiejąc że coś się dzieje odwraca się i dostrzega swojego brata. Chłopak ciężko wzdychając opiera się o oparcie krzesła i nerwowo zaczyna bębnić palcami o blat stołu. Czuje że zaraz coś się wydarzy, Adam, Alex i Livia w jednym miejscu razem to niebezpieczny trójkąt.

Adam chwyta butelkę piwa, którą podaje mu barman i przeczącym ruchem dziękuje za szklanekę. Nonszalancko trzymając jedną rękę w kieszeni spodni i pociągając łyk podchodzi leniwie do stolika.

- proszę, proszę kogo my tu mamy-opada obok Livi. Rozsiada się wygodnie a kolejny łyk piwa owocuje rozbryzganiem się pojedynczych kropelek na jego policzkach. Zalewa się piwem, które ścieka po jego twarzy na nagi tors. Ignoruje to zupełnie i wyciąga rękę w kierunku Carli.

- Carla – całuje dziewczynę w wierzch dłoni – dobrze cie widzieć. Jak miesiąc miodowy? Mój brat dobrze się spisał czy mam z nim pogadać na boku? -

puszcza do dziewczyny oczko i rubasznie śmieje się do niej. Wyciąga ściśniętą pięść w kierunku Marka a ten z kolei robi to samo i stykając je ze sobą witają się w ten sposób. Adam kieruje się w stronę Livi, obejmuje jej twarz dłońmi i wita soczystym buziakiem. Nie może dokończyć tego co zaczął bo ostre szarpnięcie podrywa go z miejsca.

383

- trzymaj łapy przy sobie! – Alex w mig podrywa go z krzesła, odpycha mężczyznę od dziewczyny i gotów jest na odwet Adama jednak on nie wiele sobie z tego robiąc opada na krzesło z kąśliwym uśmiechem.

- wyluzuj stary, chciałem się tylko ładnie przywitać – przecina ręką powietrze jakby od niechcienia –jesteś popierdolonym szczęściarzem wiedziałeś o tym? -

chwyta za kark Alexa i ściąga go w dół wprost do swojej twarzy – dbaj o nią – szepce mu do ucha aby inni nie słyszeli – spraw żeby była szczęśliwa –

mierzą się przez chwilę i do Alexa głowy dociera co Adam przez to wszystko rozumie.

Spogląda raz na niego raz na Livie i wyplątuje się z jego uścisku.

- zająłeś mi miejsce.

- nigdy nie powinno być twoje – Adam pociąga łyk piwa a jego ton głosu z cynicznego zaczyna przybierać ciemną barwę – ale chyba nie my o tym decydujemy, co nie Liv?

- koniec tego, Adam zbierajmy się – Mark próbuje póki czas zapobiec nieuchronnej rozróbie.

- dopiero przyszedłem, nigdzie się nie wybieram.

Chłopak wstaje i nie czekając na nic próbuje podciągnąć Adama za ramię ten jednak skutecznie się opiera.

- nie powinieneś w takim stanie tu przychodzić, chodź bo za chwilę ochrona cię wyprowadzi.

- życz im szczęścia, dzisiaj mam odpowiedni dzień do gnojenia mnie, nawet zaczęło mi się to podobać! – jego gniewny głos dominuje nad gwarem w pubie przez co ściąga uwagę wszystkich w koło – może jak dostanę porządny łomot to mniej będzie bolało to czego dowiedziałem się rano! – spogląda na Livie a ręce Alexa podciągają Adama do góry za poły marynarki.

- co jest grane? – jego rozbiegane oczy skaczą co raz z Livi na mężczyznę

- a jak kurwa myślisz? – Adam syczy Alexowi w twarz ale pięść chłopaka celnie go trafia i usadza z powrotem na krześle. Zlizuje pojawiającą się w ustach krew a szelmowski uśmiech sam z siebie pojawia się na jego twarzy – tylko na tyle cie stać? Nie robi to na mnie żadnego wrażenia – zaczyna się śmiać a Alex

384

poprawia to co zaczął tym razem z drugiej strony. Adam ani drgnie, przyjmuje ciosy ze spokojem jakby chciał jeszcze i więcej.

- przestańcie! – Mark wchodzi między nich a Carla odciąga Alexa.

Chłopak podnosi Adama do pionu i zaczyna go wyprowadzać. Ten szarpiąc się uwalnia z uścisku brata i z impetem kopie w stołek, który stanął mu na drodze. Drewno z hukiem odbija się od ściany a z za baru wychodzi dwóch rosyłych barmanów, gotowych w każdej chwili wkroczyć do akcji.

- panowie już go stąd zabieram – Mark próbuje załagodzić sytuację i cały czas asekurować brata by ten albo się nie przewrócił albo nie wszczął burdy. Adam w pewnym momencie przystaje i wraca się z powrotem w stronę Livi.

- zapomniałbym o czymś. Coś dla ciebie mam – sięga do kieszeni i po chwili ciska czymś jak kamieniem w powietrze. Dziewczyna wzdryga się bo zupełnie nie wie czego się spodziewać, spogląda w górę a nad jej głową zaczyna wirować tysiące płatków konfetti. Adam przez chwile stoi wpatrując w jej zaszklone oczy po czym daje się pociągnąć Markowi za ramię i wyprowadzić z pubu.

- możesz mi to wyjaśnić? – Alex staje przed dziewczyną i zagraża jej drogę bo ta czym prędzej już chciała pójść za całą trójką.

- przepuść mnie! – próbuje prześlizgnąć się bokiem ale Alex skutecznie ją powstrzymuje.

- co to było?

Dziewczyna nic nie mówiąc wybiega na zewnątrz ale odjeżdżająca taksówka z jej przyjaciółmi włącza się już do ruchu więc staje w miejscu otulając się ramionami z zimna, żalu i z nagłej potrzeby wyprostowania wszystkiego co tak gwałtownie się skomplikowało w ostatnim czasie. Musi mu wszystko powiedzieć. Musi to zrobić.

- jedźmy do domu Livi – chłopak nagle wyrasta tuż za nią a jego zbyt spokojny głos wzbudza jakiś niepokój w Livi.

- jadę tylko po swoje rzeczy, zaraz po tym wychodzę rozumiesz?

- ok.

385

Tuż po wejściu do mieszkania Livia zaczęła kierować się do pokoju w którym zostawiła na wpół spakowaną walizkę ale głośny dźwięk skrupulatnie zamykanego zamka powstrzymuje dziewczynę i w jednej chwili staje jak wmurowana.

- po co zamykasz? Zaraz stąd wychodzę .

Alex ściąga marynarkę i krawat, ze spokojem leniwie odkłada odzież na wieszak, podwija rękawy w koszuli i nic nie mówiąc podchodzi do stojącej dziewczyny.

- pieprzyłaś się z nim? – jego głos jest zbyt spokojny jak na tak bezpośrednie pytanie. Livia widzi jakiś obłęd w jego oczach. Z

niewiadomych przyczyn zaczyna się obawiać mimo, że jeszcze oprócz bójk i szarpaniny w Rose Caffé nic się nie wydarzyło.

- przestań, otwórz drzwi zaraz wychodzę – już ma się odwrócić i udać do pokoju gdy mocny, żelazny uścisk za jej ramię powstrzymuje ją w miejscu.

- pieprzyłaś się z nim? – Alex z większym naciskiem ponawia pytanie.

- puść mnie, to boli.

- odpowiedz. Chce tylko to wiedzieć.

- jakie to ma znaczenie? Nas już nie ma. Wszystko skończone.

- dlaczego? Przez Tinę? Mówiłem już, to nic nie znaczyło.

- Alex to nie przez nią. To przez to – wskazuje na jego wciąż mocno zaciśniętą rękę na jej ramieniu – puść mnie.

Chłopak zwalnia uścisk a Livia z ulgą wchodzi do pokoju aby dokończyć pakowanie.

- pieprzyłaś się z nim - to już nie pytanie a stwierdzenie – od kiedy? Robiłaś ze mnie jelenia cały czas? – wciąż podwija skrupulatnie rękawy.

- Alex to nie tak... - Livia z chęcią już by mu powiedziała co i kiedy się wydarzyło aby tylko dał jej spokój, aby dał jej odejść ale nagły cios wymierzony w jej twarz powoduje że grunt usuwa jej się spod nóg.

- pieprzyłaś się z nim cały czas – jego głos jest wciąż opanowany.

386

- nie dotykaj mnie! – chowając piekący policzek pod dłoń próbuje wydostać się z kąta w który została podstępnie zapędzona – myślisz, że jestem wciąż tą samą zahukaną dziewczyną, którą możesz poniewierać jak cię najdzie ochota?!

– odpycha go z całej siły i przemyka bokiem prosto do wejściowych drzwi mieszkania.

Ostre szarpnięcie w tył za włosy i kolejne pchnięcie paraliżuje ją ze strachu.

- Alex proszę cie... nie pograżaj się jeszcze bardziej – Livia ląduje na ścianie a chłopak ze stoickim spokojem nie zdradzając najmniejszych emocji chwyta ją po raz kolejny i popycha w stronę salonu – podobało ci się jak ci to robił?

Nic nie odpowiadając Livia próbuje uciec od zasięgu jego rąk chowając się za stół, który jest marną przeszkodą na drodze Alexa. Jednym

szarpnięciem mebel leci z hukiem przez pomieszczenie tłukąc przy tym naczynia, które na nim stały.

Dziewczyna cofa się a gdy jej plecy napotykają ścianę jedyne co może zrobić to zakryć twarz rękami aby uchronić się przed kolejnymi razami.

Kuli się krzycząc i prosząc aby Alex przestał ale to jeszcze potęguje jego napad szału. Rzuca ją na podłogę, siada na niej okrakiem i przytrzymując ręce wymierza silny cios, który pozbawia ją kontaktu z rzeczywistością.

Livia odzyskiwała świadomość gdy nowy ból w nowym miejscu przeszywał jej ciało. Krzyczała, błagała by ją puścił, by dał jej odejść ale mężczyzna zatykał jej usta na przemian z siarczystymi wymierzaniem policzkami, wyzwiskami i szarpaniem po którym na jej ciele przybywało co raz kolejnych śladów i zadrapań. Ściągając z niej bieliznę wbił w nią tak mocno paznokcie że zdarł jej skórę zostawiając trzy długie pręgi, to sprawiło że ponownie odzyskała na chwilę świadomość.

- tak cię pieprzył? Tak ci było dobrze? – wbija w nią palce raniąc dotkliwie jej wrażliwe i delikatne miejsca.

Zanosząc się płaczem, wierzgając nogami i próbując się oswobodzić z jego obezwładniających uścisków dziewczyna celnie trafia go kopniakiem w twarz.

To na moment studzi jego obłąkańczy zapęd lecz po chwili jakieś uczucie zrzuconego na jej brzuch głazu pozbawia dziewczynę oddechu. Jak przez mgłę

387

nie mogąc dojść do siebie nie wierząc w to co się dzieje traci i odzyskuje świadomość.

Widzi Alexa w szaleńczej furii czując przy tym rozdzierający ból w kroczu. Jakaś fala ciepła przeszła przez jej ciało i dziewczyna zaczyna być już spokojna, już nic nie widzi i nie czuje aby za chwilę przeszywający ból znów ją ściągnął na ziemię i uświadomił, że wciąż leży na podłodze, Alex nadal wbija się w nią na przemian palcami i penisem, wymierza jej kolejne razy w jej obolałe policzki, zatyka dłonią usta i nos uniemożliwiając swobodne oddychanie przez co, a może dzięki czemu Livia znowu odpływa i nic znów nie czuje.

Chwila ciszy, gdy jej posklejane od łez powieki z trudem próbują się otworzyć zostaje przerwana jakimś szmerem za ścianą. Livia zbiera się w sobie, próbuje wstać ale ciało odmawia posłuszeństwa. Opierając się na łokciach przesuwa się coraz bliżej drzwi wejściowych, są już dość blisko więc próbuje wstać gdy na powrót jakaś siła ciska nią na podłogę.

- a ty kurwa dokąd?! – Alexa głos jak huk z armaty rozchodzi się po pomieszczeniu – jeszcze z tobą nie skończyłem.

- błagam cię, daj mi odejść ... - dziewczyna nie słyszy własnych słów chociaż stara się bardzo by usłyszał je Alex.

Przez wpół przymknięte powieki widzi mężczyznę jak ten pociąga kilka haustów z otwartej butelki. Zbliża się znów do dziewczyny przyglądając się jej ze wszystkich stron.

- żałośnie wyglądasz Liv. I pomyśleć że tak za tobą latałem, tak bardzo chciałem cię mieć. Rusz tyłek – kopniakiem w plecy zmusza ją aby podjęła kolejną próbę dźwignięcia się z podłogi.

Wspinając się po kanapie dziewczyna staje przed swoim oprawcą i mimo że kręci jej się od wszystkiego w głowie wydusza z siebie błagalne „wypuść mnie”.

Alex przekręca ją tyłem do siebie i powala na kanapę. Pomagając sobie ręką wchodzi w nią jednocześnie wykręcając jej ręce do tyłu bo dziewczyna próbuje się bronić, płacze, błaga i rzuca się wściekle walcząc o resztkę godności którą powinien jej zostawić.

388

- przestań się drzeć! – przyciska jej twarz do oparcia więc Livia jedyne co może to krzyczeć w miękkie obicie sofy. Jego natrętne palce wciąż ją penetrują wciąż i wciąż zadając ból, raniąc każdy fragment jej kobiecości.

Gdy zostawia ją w końcu w spokoju dziewczyna zerka w stronę okna. Na dworze panuje ciemna noc ale pokój jest rozświetlony przez pozapalane światła. Alex zniknął w łazience zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Livia słyszy lejącą wodę pod prysznicem. To okazja aby się stąd wydostać. Buzująca w jej żyłach adrenalina rodząca się ze strachu podrywa dziewczynę na nogi, biegnie do drzwi i jak najszybciej otwiera zasuwę. Szarpie za klamkę ale dolny zamek wciąż mocno je trzyma. Alex zamknął drzwi na klucz szuka go więc nie mogąc zebrać myśli. Uspokój się, uspokój się powtarza sama do

siebie i odnajduje swoją torebkę w której wciąż posiada pęk kluczy a wśród nich i ten od zamka w drzwiach. Szybciej, szybciej który to jest. Przymierza pierwszy ale nie pasuje, kolejny to też nie ten. W końcu jest, naciska klamkę niemal w tej samej chwili co Alex otwiera drzwi od łazienki. Przez ułamek sekundy wpatrują się w siebie i chłopak rzuca się w jej stronę chcąc ją powstrzymać. Livia jest szybsza. Z

impetem zatrzaskuje za sobą drzwi i od zewnątrz zamyka je na klucz pozostawiając dzwoniący pęk w zamku. Mężczyzna szarpie klamką, miota się próbuje otworzyć ale zamek jest solidny. Zamknięty od zewnątrz z kluczem w środku stanowi doskonałą pułapkę. Nie wydostanie się , nie wydostanie się...

Mark i Carla zabrali ze sobą na wespółżytomnego Adama do domu. Bardziej był

pijany z dostarczonych dzisiejszego dnia przeżyć niż z wlewanego w siebie Daniela i piwa. Był zrezygnowany, nic z tego nie rozumiał. To on z reguły był

powodem, przez który kobiety popadały w marazm, szalały z zazdrości i rwały włosy z głowy gdy je odstawiał jak już się nimi nasycił. Był jak skała o którą wszystkie się rozbiły. Livia go zmieniała odkąd zobaczył ją pierwszy raz. Kruszał

przy niej mimo, że wciąż pozostawał tym samym silnym człowiekiem. Jej obecność, jej delikatność rodziła w nim te same cechy, które przez lata skrzętnie ukrywał przed całym światem za maską bezwzględного drania, kochanka i bezkompromisowego biznesmena.

389

Opadł na sofe w salonie brata i godząc się z samym sobą wciąż nie może pogodzić ze stratą dziewczyny.

- masz coś do picia? – spogląda na Marka i próbuje wstać aby poszperać w barku za jakimś trunkiem.

- może na dzisiaj ci starczy?

- muszę się dobić inaczej nie zasnę i będę chodził jak zombi jutro.

- możecie mi wreszcie powiedzieć co się dzieje? – zdezorientowana Carla

oczekuje wyjaśnień bo taka scena w Rose Caffè świadczyła o jednym, sprawy Livi zaszły dalej niż sądziła – to moja przyjaciółka, jest dla mnie jak siostra której nigdy nie miałam. Wystarczyło że mnie nie było przez tydzień a tu nie wiadomo co się wyprawia!

Adam chwiejnym krokiem podchodzi do dziewczyny i po bratersku całuje ją w czoło.

- dobrze że cię ma, dbaj o nią Carla bo ona sama o siebie nie umie – sięga po butelkę i nalewa niewielką ilość bursztynowego trunku do szklanki – Mark powinien ci powiedzieć, dziwie się że jeszcze tego nie zrobił...

- co miałby mi powiedzieć? – dziewczyna spogląda na swojego męża z wyrzutem że zataił coś przed nią.

- nakryłem ich gdy byli u Adama, to wszystko – chłopak przewraca oczami jakby o nic wielkiego nie chodziło. Nie raz i nie dwa widział przecież u niego nie jedną kobietę – mówiłem już dawno żebyś sobie ją odpuścił. Wiedziałem że to się źle skończy – on także nalewa sobie trunku do szklanki i przysiadła obok Adama.

- chcecie mi powiedzieć że ...- Carla krzyżuje ręce na piersi.

- przyłapała Alexa z Tiną i mimo że to nie miało mieć znaczenia bo zdeklarowała mi się na waszym ślubie to była ze mną, żeby się na nim odegrać.

- odegrać? Na tobie? Przecież ona za tobą szaleje! Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – patrzy z wyrzutem na swojego męża – tu musi chodzić o coś innego. Alex i Tina? – Carla jest mocno zdziwiona – to ta co...

390

- myślałem, że Alex już dawno to skończył – Mark jest zaskoczony romansiem przyjaciela chociaż doskonale wiedział co w przeszłości tych dwoje łączyło.

- wiedziałeś o tym? – niemal jednogłośnie Adam i Carla pytają chłopaka, ten tylko wzrusza ramionami i przytakuje nie spodziewając się ataku z ich strony.

- jak mogłeś nic mi nie powiedzieć? Jak mogłeś to zatajać przed Livią? – Carli wzburzenie sięga zenitu – dopiero wyszłam za ciebie za mąż a już mam ochotę się z tobą rozwieść! Wcale cie nie znam! Jak mogłeś kryć tego bydlaka? Jesteś tak samo dwulicowy jak on? – dziewczyna prychna bo zawsze

sądziła że razem z Markiem są ze wszystkim do końca ze sobą szczerzy. Żadne tajemnice nigdy nie stawały między nimi.

- uspokój się, to mój przyjaciel czyją stronę według ciebie miałem trzymać? Jej czy jego?

- to kawał gnoma! – Carla sięga po tą samą butelkę z której skorzystali mężczyźni i ona również wypełnia do połowy szklanę alkoholem.

- kiedyś się przejedziesz na tej przyjaźni – Adam pociąga łyk ze szkła i rozkoszuje się ogniem palącym jego gardło.

- idę spać, jest już północ. Widząc cie w takim stanie przypuszczam że jutro w biurze ciebie nie zastane – Mark podnosi się z sofy i kieruje do sypialni – nie siedzicie za długo – zrezygnowany znika za drzwiami.

Carla i Adam zostają sami. Dziewczyna opowiada mężczyźnie o Livi o jej wewnętrznej walce gdy się skłaniała ku niemu, gdy coś stawało jej na drodze, gdy jakieś nieporozumienia i niedomówienia spychały jej pragnienia na boczny tor. Czas biegł do przodu, robiło się coraz później. Oboje mocno zamroczeni sennym wzrokiem nieco przygaszonym kończą ostatnią kroplę z butelki. Nagły dźwięk domofonu wyrywa ich z rozmowy. Carla zdziwiona kto o tej porze może zaszczycać ich wizytą podnosi słuchawkę a po chwili z rozszerzonymi oczami z lekkim niedowierzaniem spogląda na Adama.

- to Livia. Chyba coś się stało bo jest jakaś ...

Adam widząc wyraz jej twarzy w mig trzeźwieje, zrywa się na równe nogi i wychodząc na korytarz przystaje przy windzie. Cyfry nad wejściem do niej wciąż

391

przeskakują, opiera dłonie o rant metalowej ościeżnicy i z zapartym tchem wyczekuje aż drzwi się rozsuną.

Livia gdy tylko zbiegła z dziesięciu pięter po schodach w dół a pędząc

przeskakiwała po kilka stopni na raz, wypadła przez frontowe drzwi w chłodną sierpniową noc. Nowy York na tygodniu nie tętnił aż tak życiem jak podczas weekendu ale przechodniów było i tak wystarczająco dużo by natknąć się na wścibskie spojrzenia i rozdziawione miny na jej widok. Łkając coraz mniej, próbując się opanować i jak najszybciej skryć w jakimś

zakamarku zbacza z głównej alei i bocznymi ulicami próbuje dostać się do domu Carli. Biegnie i biegnie. To tylko dwie przecznice dalej ale w środku nocy z obolałym ciałem wciąż oszołomiona i niedowierzająca temu co się stało jak w amoku pokonuje ciemne uliczki gubiąc się w gąszczu śmietników, mrocznych zakamarków gdzie tylko jedna migająca latarnia oświetla przesmyk między zabudowaniami.

Biegnie i biegnie. Gubi się wśród coraz ciemniejszych i mniej zaludnionych uliczek, mija skupisko jakiś bezdomnych, którzy koczują tuż przy chodniku.

Jeden z nich chwyta ją za rękę. Chce jej pomóc bo dziewczyna wygląda jakby potrzebowała pomocy ale tylko wzbudza w niej paniczny strach więc ją puszcza pozwalając tym samym aby dalej biegła i biegła. Brakuje jej już tchu, ciało odmawia posłuszeństwa, nogi uginają się pod nią ale biegnie, już niedaleko.

Strach że Alex mógł się wydostać i ją gonić dodaje jej sił. Przyśpiesza na ostatnim odcinku i z wyciągniętą przed siebie ręką dopada do tabliczki z przyciskami domofonu. Wybiera numer i modli się w duchu by Carla była w domu, by ją wpuściła.

- kto tam?

- Carla wpuść mnie... - głos jej się łamie ale szcęk zamka u drzwi napawa otuchą. Zatrząskuje je za sobą sprawdzając czy aby na pewno nikt nie powołany tutaj się nie dostanie. Przywołuje windę a gdy jest już w środku i mknie wraz z nią do góry spogląda na swoje odbicie w stalowych ścianach. Odbijają jej postać zniekształcając obraz lecz to nie przeszkadza dziewczynie dostrzec czerwonych

392

śladów na twarzy. Próbuje zetrzeć zaschnięte ślady krwi ale pod jej palcami rana znów się otwiera zostawiając lepkie mazy na palcach. Próbuje wciąż doprowadzić się do porządku gdy winda przystaje drzwi się otwierają, dziewczyna odwraca się by ruszyć do przodu ale sylwetka Adama skutecznie blokuje jej przejście.

Jedno i drugie z niedowierzaniem wpatruje się w siebie. Adam jest w szoku na widok jaki ma przed oczami a Livia cała spowita wstydem, chce jak

najszybciej zniknąć, zapaść się pod ziemię. Wybucha płaczem wciskając zero na tablicy by jak najszybciej z powrotem uciec przed siebie. Adama ramiona chwytają ją w ostatniej chwili, wyciąga ją z windy i tuląc mocno daje się wypłakać dziewczynie zanim ta chociaż trochę się nie uspokoi.

- nigdzie nie pójdziesz, co się stało? – widząc ją taką krew zaczyna w nim buzować ale najważniejsze jest dla niego aby dziewczyna się uspokoiła i poczuła bezpiecznie.

- Boże Livi co się stało? Kto ci to... - Carla zakrywa twarz dłońmi a łzy same lecą jej z oczu gdy widzi to co ma przed sobą. Livia wygląda jak ofiara brutalnego pobicia. Ma rozmazaną krew na policzkach, która zdążyła częściowo zaschnąć.

Otarcia na rękach, sine pręgi wokół nadgarstków. Trzęsie się cała tuląc do Adam, który cały spięty ale ze stoickim spokojem bierze dziewczynę na ręce i wnosi do mieszkania.

- Mark! Wstawaj!- Carla wpada do sypialni zbudzić swojego męża – trzeba gdzieś zadzwonić. Zobacz co jej zrobił... - nie hamuje już złości i frustracji.

Zaczyna biegać po mieszkaniu znosząc mokre ręczniki, którymi Adam przemywa dziewczynie twarz z zaschniętej i wciąż sączącej się krwi.

Livia wciąż próbuje ukryć swoje upokorzenie jak najgorszy z możliwych wstydy. Adam zanoszą ją do gościnnego pokoju i troskliwie otula kocem. Nic nie mówiąc przemywa jej twarz patrząc na nabrzmiałe usta, rozcięty łuk brwiowy i sączącą się z niego wciąż krew. Jej policzki zazwyczaj blade teraz są czerwone i opuchnięte. Kładzie się z nią na łóżku wciąż tuląc i ukajając jej skołatane nerwy.

393

- nie dam ci do niego wrócić. Rozumiesz? Możesz mnie nie chcieć ale wrócić do niego ci nie pozwolę – ściska ją mocno gładząc po głowie. Dziewczyna szlochając i wbijając palce w jego ramiona uspakaja się w końcu. Spazmów jednak nie sposób nie zauważyć. Zrywają ją co chwila ze snu w który zapada.

Gdy jej oddech nieco się uspakaja Adam ostrożnie wstaje aby jej nie zbudzić, w drzwiach widzi Carle i Marka, którzy z niepokojem wyczekiwali na rozwój wypadków.

- co się stało? Kto jej to zrobił? – Mark jeszcze śpiący odpycha oczywistość że zrobił to Alex. Do myśli nie dopuszcza że mógłby to zrobić, przecież dobrze go znał. Zbyt dobrze by w niego wątpić. Skołowany zaciska pięści ze złości, wciąż nie dowierzając kieruje się za Adamem, który nie zważając na nikogo zmierza w stronę drzwi - a ty dokąd? Mam dzwonić na policję? Co ja mam z tym zrobić?

Nie powinna pojechać do szpitala?

- powiedziała że nie chce żadnej policji i żadnych lekarzy. Niedługo wrócę.

Wtedy zobaczymy.

- ale dokąd idziesz? Jest środek nocy.

Gdy tylko drzwi się za Adamem zamknęły Livia, mimo że wpadła w głęboki sen wyczuła brak jego obecności. Wzdrygnęła się i otworzyła oczy. Była sama.

Zostawił ją. Zostawił ją samą, mimo że przy nim czuła się najbezpieczniej. Był

przystanią gdzie w jego ramionach żadne koszmary nie miały dostępu.

Przepędzał je wszystkie jednym dotykem, czułym i mocnym. O nic nie pytał bo i tak zbyt wiele widział. Jej obrażeń na twarzy nie dało się zakryć co innego na innych częściach ciała gdzie zakrywała je szczelnie sukienka. Czyżby jej wygląd go odstraszył? Aż tak źle wyglądała? Potrzebowała jego obecności teraz bardziej niż kiedykolwiek a mimo to zostawił ją samą.

Leżąc w ciszy i dygocząc cała bo wydarzenia z przed kilku godzin na powrót zaczęły wkradać się w jej myśli, podnosi swoje obolałe ciało. Co on jej zrobił?

Wszystko ją boli. Dotyka swojej twarzy, którą z taką troską przemył jej Adam i wyczuwa pod opuszkami palców wyraźne nabrzmienia. Usta wciąż spuchnięte pulsują nieznośnie, policzki palą żywym ogniem ale reszta ciała boli znacznie bardziej. Odsuwa dół sukienki by obejrzeć swoje uda bo są bardzo obolałe. Jest

394

na nich mnóstwo krwiaków i sinych pręg. Czuje piekące zadrapania. Musi to obejrzeć, zobaczyć w dobrym świetle jak wiele tego jest. Próbuje

wstać ale nieznośny, rwący ból w kroczu ogranicza jej ruchy. To cud że zdołała tu dobiec.

Jeszcze tak szybko nigdy nie biegła. Wychodzi po cichu do łazienki, przejmująca cisza panuje w mieszkaniu. Czy Carla z Markiem śpią czy jest tutaj zupełnie sama? Rażące światło oślepia na chwilę ale wzrok szybko się przyzwyczaja i Livia może w końcu zobaczyć dzieło Alexa. Zaczerwienione policzki, otarcia i pęknięty łuk brwiowy, który zdążył lekko przyschnąć ale byle dotyk otworzy ranę na nowo. I tak nie jest aż tak źle jak przypuszczała. Ból jest znacznie większy niż wskazują obrażenia. Podciąga sukienkę i w dobrym świetle ogląda swoje ciało. Wszędzie ma ślady furii Alexa. Otarć i siniaków zdaje się przybywać więcej im dłużej Livia wpatruje się w swoje odbicie. Trzęsącymi się rękami próbuje zerwać z siebie sukienkę by wejść pod prysznic, zmyć z siebie to co zaserwował jej Alex ale płacze się w fałdach materiału zupełnie zapominając aby najpierw rozpiąć zamek. Nieporadność z jaką to robi i niemożność ściągnięcia sukienki rozkleja dziewczynę na nowo. Ścierając palące łzy z twarzy i nie mogąc się uspokoić spogląda w dół bo nagle jakieś ciepło rozchodzi się po jej nogach. Strużki krwi jak wstążki ściekają na podłogę, pojedyncze krople na posadzce zmieniają się gwałtownie w coraz większe plamy. Czyżby dostała upragnionej miesiączki? Czyżby testy kłamały? Ale krwi jest zbyt wiele.

Przybywa jej zbyt szybko a nieznośny ból który towarzyszył od chwili gdy Alex się na niej wyładował przybiera na sile. Z każdym kolejnym skurczem krwi jest coraz więcej. Zrywa pokaźny zwój papieru aby uprzątnąć krwawe zabrudzenia ale plam wciąż przybywa, nie można się ich pozbyć, zaczynają być wszędzie.

Łączą się ze sobą w coraz większe oka aby w końcu stanowić jedną wielką kałużę, nie uprzątnie tego do rana, nie wystarczy papieru. Umazane ręce tylko dodatkowo zostawiają ślady, musi je umyć ale kran jest zbyt wysoko, nie dosięgnie go, nie może go dosięść...

Adam wpatrywał się przez chwilę w pęk kluczy tkwiących w zamku.
Spojrzał

jeszcze raz na numer na drzwiach upewniając się że jest pod właściwym adresem. Przekręcił zamek i zdecydowanym ruchem pchnął drzwi do przodu.

Cisza, która panowała wewnątrz i półmrok sprawiały wrażenie opuszczonego

miejsca. Wszedł prężnym krokiem do środka i rozejrzał się po pierwszym pomieszczeniu w poszukiwaniu Alexa. Salon był pusty ale przewrócony do góry nogami stół i porozrzucone rzeczy świadczyły o tym że doszło tu do dużo gorszych czynów niż początkowo zakładał. Przemieszczając się w głąb korytarza natrafił na wpół domknięte drzwi sypialni. Otworzył je z impetem aż uderzyły w ścianę zrywając śpiącego Alexa na równe nogi. Nie czekając aż chłopak oprzytomnieje zerwany nagle ze snu, Adam dopada do niego, chwytając go za koszulkę, stawia przed sobą i kopniakiem wypycha z pokoju.

- co... - oszołomiony tą nagłą napaścią, nie spodziewając się żadnego ataku Alex zataczając się w ostatniej chwili łapie równowagę i utrzymuje na nogach.

Widząc kto jest napastnikiem z dzikim okrzykiem rzuca się w stronę Adama ale ten trafiając go kilka razy pięścią w twarz i poprawiając łokciem raczy go ponownym kopniakiem przez co chłopak leci kilka metrów w głąb mieszkania.

Ze stoickim spokojem Adam podchodzi do leżącej swojej ofiary, podciąga go do góry chwytając w garść jego koszulkę a kolejny cios usadza Alexa w rogu pod ścianą.

- nie wiem czy mam cie zabić czy się na ciebie odlać – mężczyzna pochyla się nad oszołomionym i zakrwawionym Alexem.

- pierdol się Owen – resztką sił wyrzuca z siebie i już ma zrobić zamach aby dać kontrę na ciosy Adama gdy ten kilkoma razami nokautuje chłopaka.

- jak jeszcze raz się do niej zbliżysz to cie zabije – jego głos jest spokojny ale stanowczy – zrozumiałeś? Kiwnij głową jak nie możesz mówić.

Alex przytakuje licząc na pauzę w ataku ale mężczyzna zbyt czujny i przebiegły tuż przed jego reakcją zadaje mu kilka ostrych ciosów prosto w jego szczękę.

Czuje jak zęby ranią mu kostki a skóra boleśnie zostaje przecięta.

- zrozumiałeś?! Nie waż się do niej dzwonić i z nią kiedykolwiek widzieć. Jak ją przypadkiem spotkasz na ulicy masz przejść na drugą stronę. Jak się dowiem że się zbliżyłeś bardziej niż na ćwierć mili to cie zabije. Rozumiesz?

Chłopak ręką próbuje zatamować krwawienie a językiem bada ilu zębów został

pozbawiony. Brak odpowiedzi z jego strony skutkuje kolejnym ciosem, który łamie mu nos.

396

- Zrozumiałeś?! – jego głos już spokojny nie jest. Wstąpiła w Adama istna furia a gniew pomieszany z szaleństwem kipi z jego oczu – Mów czy zrozumiałeś?!

- tak - Alex coś bełkoce a ostatni cios pozbawia go złudzeń że wyjdzie z tego cało.

Adam zostawia chłopaka pod ścianą na wpół przytomnego. Wychodząc z mieszkania spogląda na torebkę Livi, którą zostawiła opuszczając to miejsce w pośpiechu. Bierze ją i zarzuca sobie przez ramię.

- po resztę rzeczy przyślę tu kogoś za kilka dni. Masz wszystko spakować żeby było gotowe do zabrania. Nie będę się powtarzał, jak tego nie zrobisz odwiedzę cie ponownie.

Adam wychodzi a wracając do domu Carli wciąż się zastanawia co skłoniło Livie, że wróciła do Alexa. Jaki był powód? Co teraz będzie między nim a dziewczyną?

czy na pewno chciała się tylko zemścić na chłopaku? To nie mogło tak być.

Powód był inny tak jak mówiła Carla. Nie zaprzatając sobie tym myśli postanawia że gdy tylko dziewczyna odpocznie porozmawia z nią bo musiał znać prawdę. Musiał wiedzieć co sprawiło że nagle wszystko odwróciło się w przeciwnym kierunku. Kim dla niej był jak nie jednorazową przygodą? Nie był

nią. Łączyło ich silne uczucie, zbyt silne aby cokolwiek mogło ich rozdzielić.

Wchodzi do mieszkania po cichu aby nikogo nie zbudzić. Zapalone światło w łazience nie wzbudza podejrzeń ale puste łóżko, gdzie zostawił Livie śpiąca i cisza za drzwiami skąd wydostawało się światło zaczyna wpędzać go w niepokój.

- Livi? – puka delikatnie w drzwi ale żadnej odpowiedzi nie słyszy. Pociąga więc klamkę a widok go zatrzaża. Livia leży w kałuży krwi nie dając oznak życia.

- Carla! – głos Adama niesie się po przestronnym mieszkaniu. Przykuca

przy dziewczynie i dopiero teraz dostrzega jak wiele ran ma ciele. Ile zasinień i innych obrażeń – Carla!

Dziewczyna wypada z sypialni gdzie spała wraz z Markiem a za nią on sam.

Oboje z przerażeniem wpatrują się w to co widzą.

- dzwoń na pogotowie! – Adam podnosi Livie ale dziewczyna jest jak z waty.

Leci mu przez ręce, nie daje żadnych oznak czy żyje – Jezu Livi, popatrz się na

397

mnie. Otwórz oczy! Livi! – potrząsa dziewczyną, bada jej puls i wciąż próbuje ją ocucić – Carla! Co z tym pogotowiem?!

- już dzwonie! – dziewczyna trzęsącymi się rękami próbuje wybrać numer w telefonie.

- Chryste, co jej jest? Skąd tyle krwi? – Mark przytomnieje bo wmurował go ten widok w podłogę – zabierz ją stąd. Słyszysz?! – próbuje wpłynąć na brata bo ten nie zważając na nic nurza się w czerwonej breji próbując wciąż obudzić dziewczynę.

- otwórz oczy do cholery! – zaczyna opanowywać go gniew pomieszany z bezradnością – proszę cie otwórz oczy Livi!

Dziewczyna uchyla nieznacznie powieki ale jest nieobecna, nie wie co się dzieje wokół. Nie słyszy nawoływań Adama, nie czuje bólu i zimna podłogi.

- patrz się na mnie! Słyszysz! – Adam próbuje uchwycić jej wzrok by złapać z nią jakikolwiek kontakt, by ją przytrzymać jak najdłużej przy sobie do czasu aż zjawi się pogotowie – Livi proszę, patrz się na mnie – jego nawoływania na chwilę przynoszą efekt. Dziewczyna rozpoznaje mężczyznę i nawet lekko się uśmiecha ale po chwili jej powieki znowu robią się ciężkie i opadają na zaszklone oczy.

Adam mocno ją trzymając rozgląda się wokół. Ten widok jakże znajomy mrozi mu krew w żyłach. Już kiedyś tak było. Krwi było wtedy mniej a mimo to Suella nie przeżyła tamtego wypadku. Historia lubiła zataczać krąg. Historia lubiła się powtarzać. Podrywa dziewczynę na ręce i wynosi ją z łazienki.

- nie dam ci odejść wybij sobie to z głowy – nerwowo ściąga z niej

sukienkę aby sprawdzić skąd tak obfite krwawienie. Gdzie jest ukryta rana, która tak straszliwie krwawi? Nie mogą znaleźć nic oprócz wielu siniaków i zadrapań okrywa dziewczynę kocem i wciąż do niej mówi próbując z całych sił zatrzymać ją przy sobie – nie zrobisz mi tego. Popatrz się na mnie Livi otwórz oczy!

Wejście ratowników medycznych przerywa nieudane próby wybudzenia dziewczyny z letargu. Adam odsuwa się aby zrobić miejsce trzem roslým mężczyznom w pomarańczowych kombinezonach. pochylają się nad nią, jeden z nich bada ją odkrywając ją całą, oglądając ją naga. Robią jej jakieś zastrzyki, zakładają maskę tlenową i już po chwili wynoszą na noszach.

398

- daj mi klucze od samochodu – Adam zwraca się do Marka, który wciąż jest w zbyt dużym szoku przez to co się działo pod jego dachem – Słyszysz! Klucze!

Pędząc za ambulansem, który mknie z jazgotem przez ulice Nowego Yorku dociera do Mount Sinai gdzie karetka przywiozła nieprzytomną Livie. Od wejścia została przejęta przez lekarzy i pielęgniarki, którzy nie czekając na nic zabrali ją w oka mgnieniu za zamknięte drzwi oddziału nagłych wypadków.

Adam przysiada na krześle tuż przed szklanymi drzwiami i nie spuszczać wzroku z korytarza za szybą obserwuje co się tam dzieje. Co jakiś czas przebiega tamtędy jakiś pracownik medyczny. Widzi że wszyscy są bardzo poruszeni, działają w popłochu. Ich nerwowe ruchy, sprzęt jaki przenoszą z jednych drzwi do drugich nie wróży nic dobrego. W duchu wciąż powtarza „ Trzymaj się Livi.

Trzymaj się Livi” ale te słowa mają dać tylko jemu otuchy. Po co poszedł do Alexa? Gdyby został przy niej pomoc przyszłaby znacznie wcześniej. Zostawił ją a potrzebowała opieki bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Dręcząc się i wciąż wpatrując w pusty korytarz za szkłem nawet nie zauważa kiedy dołącza do niego Carla z Markiem. Kiedy noc się kończy i nastaje ranek. Dopiero sylwetka szpakowatego mężczyzny w białym kitlu, który przemierza korytarz i kieruje się wprost do drzwi odrywa jego uporczywe myśli od tego co się wydarzyło w nocy.

- kto z państwa jest z rodziny? – lekarz, bo niewątpliwie nim jest sądząc

po jego wyrazie twarzy nie przynosi zbyt dobrych wiadomości.

- jesteśmy przyjaciółmi... - Carla wstaje i próbuje coś powiedzieć ale lekarz jej przerywa.

- mogę rozmawiać tylko z rodziną albo ojcem dziecka.

Cała trójka w konsternacji spogląda na siebie. Adam nie zastanawiając się nawet również wstaje a widząc że lekarz niczego im nie powie oznajmia że on nim jest.

- to było łożysko przodujące – mężczyzna w dziwny sposób przygląda się na Adama gdy już zasiedli w gabinecie – zdaje pan sobie sprawę że muszę powiadomić policję?

399

Adam nic nie rozumiejąc przytakuje tylko. Spogląda na swoje dłonie i dopiero teraz widzi zaschniętą krew na palcach. Próbuje ją wykruszyć ze skóry co częściowo mu się udaje.

- wie pan kto jej to zrobił? – lekarz wpatruje się w mężczyznę a pogarda jaką obdarza Adama bije na wszystkie strony.

- jej były chłopak – Adam ledwo panuje nad sobą. Wciąż nie wie co Livi się stało.

- omal się nie wykrwawiła na śmierć. Musieliśmy jej zrobić transfuzję. Straciła to dziecko. To była wczesna ciąża ale przy tak brutalnym gwałcie i takich obrażeniach...

Adam już nie wiele słyszy. Na słowo gwałt jego reakcja jest natychmiastowa.

Wstaje z krzesła i podchodzi do okna.

- została zgwałcona? – pięści same zaciskają się a szczęki boleśnie zgrzytają jedna o drugą.

- niech pan siada – lekarz próbuje wpłynąć na Adama bo ten niewątpliwie bardzo się poruszył tym co usłyszał – w takich wypadkach zawsze musimy powiadomić policję. Gwałt to przestępstwo tak jak pobicie.

- wyjdzie z tego? – nagle nic się nie liczy tylko to czy Livia będzie cała i zdrowa.

- tak. Jest już lepiej. Ciśnienie prawie w normie. Na razie śpi.

- mogę ją zobaczyć?

- ale na krótko. Potrzebuje spokoju. Pan też powinien się przespać, dochodzi szósta rano chyba całą noc był pan na nogach.

Mężczyzna daje biały fartuch Adamowi i prowadzi go do wydzielonej sali w której leży Livia.

Jest blada jak papier. Wszędzie poprzyczepiane ma jakieś kable i rurki. Adam przysiada przy niej, gładzi ją po wciąż zaróżowionym policzku. Dlaczego nie zabił

tego skurwiela? Powinien go zatłuc tam na śmierć. Powinien to zrobić dawno temu gdy pierwszy raz podniósł na nią rękę na urodzinach Marka.

Wpatruje się w dziewczynę, jest taka bezbronna pozostawiona sama sobie.

400

Mijają godziny a Adam nie upomniany przez nikogo wciąż wyczekuje aż Livia się zbudzi. Sam w końcu przysypia na krześle obok łóżka.

Czyjś ciepły dotyk wyrywa go ze snu. Livia wpatruje się w niego, jej oczy jak dwa czarne diamenty roziskrzzone i pełne pytań wyczekują na jakiegokolwiek słowo od niego. Ale słów brak. Nie potrzeba ich wcale. Adam nachyla się nad dziewczyną całuje ją delikatnie w usta.

- hej śpiochu – jak gdyby nigdy nic wita ją po przebudzeniu z jej koszmaru – napędziłaś nam niezłego stracha - wzdycha bo całe zdarzenie nie jest błahe a uraz jaki w niej pozostanie będzie wymagał całej uwagi Adama – jak się czujesz?

-hm, chyba nie jest tak źle – jej mina nie wróży nic dobrego ale dziewczyna stara się jak może – nie wiele pamiętam...

- to dobrze.

- Adam, chciałam ci wszystko powiedzieć i...

- ciii – przykłada jej palec do ust – wszystko już wiem. Szkoda że nie powiedziałaś mi tego sama.

- chciałam, naprawdę ale wszystko tak się sprzysięgło przeciwko nam że...

- ciii - ponownie ją całuje i otula twarz wciąż całując aż dziewczyna nie może nabrać swobodnie tchu, szturcha ją nosem i ogląda z każdej strony wypatrując kolejnych śladów, które na szczęście się nie pojawiły – lekarz powiedział że za kilka dni będziesz mogła stąd wyjść jak się lepiej poczujesz.

Posłuchaj ... - Adam robi pauzę bo nie wie jak ma poruszyć ten temat z dziewczyną, to co się wydarzyło i przez co przeszła – wiem że może ci być z tym wszystkim ciężko ale będę tu z tobą, cały czas. Nie chce żebyś się tym zadreślała. O nic się nie martw, wszystko co będzie trzeba załatwię. Ty tylko zdrowiej. Skupi się na sobie, ok.?

- ok. – przytakuje ale oczy przepelniają jej się łzami. Adam nie czeka aż się przeleją tylko mocno ją przytula i próbuje wprowadzić w normalność dając jej poczucie bezpieczeństwa, żartując a gdy w końcu widzi uśmiech na jej twarzy całe napięcie spada i z niego.

401

Przez kilka kolejnych dni był przy niej prawie cały czas. Wracał do siebie tylko na noc a z samego rana zjawiał się ponownie. W dzień wypisu ze szpitala przyjechał nieco później bo nie mógł zdecydować, które z ubrań wziąć dla dziewczyny z kartonów jakie zostały dostarczone do niego z mieszkania Alexa.

Od swoich prawników dowiedział się, że Alex cudem uniknął aresztowania.

Pozostał na wolności za sprawą swojego ojca, który zrobił wszystko aby tak hańbiąca sprawa nie ujrzała światła dziennego i nie splamiła honoru jego rodziny. To jednak nie gwarantowało, że Alex i tak odpowie za to co zrobił a wyrok będzie sprawiedliwy. Już Adam miał się o to postarać. Wchodząc do sali, w której przebywała Livia nie spodziewał się zobaczyć zdruzgotanej dziewczyny.

Każdego kolejnego dnia czuła się dużo lepiej a on robił wszystko by poprawiać jej humor. Jednak gdy tylko przestąpił próg sali zobaczył ją siedzącą na łóżku i mimo że wyglądała o niebo lepiej niż w dniu wydarzeń jakaś rozpacz wyczierała z jej oczu.

- co się stało? – Adam od razu dostrzega że coś mocno gnębi dziewczynę.

- był u mnie lekarz – nie wie gdzie ma się spojrzeć czy na mężczyznę czy na swoje dłonie, nerwowo skubiące kawałek pościeli – powiedział, że... - robi kilka głębszych wdechów – powiedział, że coś mi się uszkodziło i chyba nigdy nie będę mogła mieć dzieci – powstrzymuje się z całych sił aby się nie rozpłakać. I tak za dużo było ostatnio łez.

- Livi, są różne metody. Jest za wcześnie żeby o tym myśleć i cokolwiek

wyrokować.... – Adam nie może dokończyć bo dziewczyna wchodzi mu w słowo.

- nie chciałam go – przecząco kiwa głową – nie chciałam tego dziecka, nawet myślałam żeby...

- przestań się zadręczać. To nie twoja wina. Niczym się nie przyczyniłaś do tego co się stało. Nic złego nie zrobiłaś – Adam próbuje odgonić poczucie winy, które zaczęło się wkradać w dziewczynę – to nie twoja wina. Nie miałaś nic z tym wspólnego – bierze jej twarz w dłonie i po raz kolejny powtarza aby przestała brać na siebie odpowiedzialność za to co się stało – zabieram cie stąd i chciałbym coś zrobić – jego twarz robi się poważna jakby miał za chwilę skoczyć w ogień – zgódź się.

402

- na co mam się zgodzić?

- obiecuje że nigdy tego nie pożałujesz, zgódź się – nie patrzy dziewczynie w oczy tylko wyczekuje jej zgody.

- dobrze zgadzam się – Livia widzi że Adamem miotają jakieś rozterki.

- na wszystko? – tym razem spogląda na nią ale wciąż oczekuje od niej potwierdzenia.

- tak, na wszystko – Livia zaczyna się uśmiechać żeby dodać mu otuchy bo mężczyzna zrobił się jakiś spięty jakby podejmował życiową decyzję.

- nie wycofasz się?

- Adam przerażasz mnie, zgadzam się na wszystko ale mam lęk wysokości nie chce skakać ze spadochronem – próbuje rozładować jego napięcie i w porę wybronić z jakiegoś kolejnego szalonego pomysłu.

- zgodziłaś się – szturcha ją palcem w nos – nie wycofuj się już z tego.

- z niczego się nie wycofuje ale o co chodzi? – wodzi za nim wzrokiem bo wstał

nagle i sięgnął po telefon.

- Marla? Przygotuj wszystko. Za trzy godziny będziemy gotowi – rozłącza się zanim Livia zdąży zrozumieć o czym mówił.

- o co chodzi? – ciekawość na nadchodzącą niespodziankę zaczyna wpływać pozytywnie na dziewczynę rozwiewając resztki posępnego nastroju, który jeszcze przed chwilą dominował nad nią – powiesz wreszcie?

- zgodziłaś się. Ubieraj się musimy się pośpieszyć.

Kolejny dźwięk telefonu przerywa Livi już nasuwające się pytania.
- tak? – odbierając Adam spogląda na dziewczynę marszczy przy tym brwi i zwraca się do dziewczyny – jaki rozmiar nosisz?
- czwórkę – Livia coraz bardziej odzyskuje dobry humor, wręcz jest ubawiona gdy Adam pyta o rozmiar buta – co ty kombinujesz? – wybuchu śmiechu już nie może pohamować.

403

Mężczyzna mimo, że w duchu cieszy się z jej dobrego nastroju wciąż jest poważny, nieco spięty a gdy kończy rozmowę w pośpiechu wypakuje z torby rzeczy Livi i podaje dziewczynie.

- naprawdę musimy się pośpieszyć, dobrze się czujesz? Nie zemdlejesz mi po drodze?

- dobrze się czuje i nie zemdleje – wciąż się śmiejąc rozpira ją jakaś pozytywna energia – o co chodzi? Powiedz mi.

Adam zastanawia się przez chwilę i gładzi jej policzek – zgodziłaś się, nie pozwolę ci się wycofać.

Tuż przed południem oboje dojechali do lotniska a gdy rozsiadli się już wygodnie w samolocie Livie coraz bardziej zżerała ciekawość co Adam wymyślił.

Niewątpliwie mieli gdzieś lecieć ale na coś jeszcze czekali. Mężczyzna nie wiele mówił, wciąż był poważny a jego palce nerwowo wystukiwały jakiś rytm o oparcie fotela.

- Adam, dokąd lecimy i na co czekamy?

- zaraz będzie tu Carla z Markiem i startujemy.

- to może od nich się czegoś dowiem bo nagle stałeś się tak tajemniczy że zaczynam się bać – dziewczyna próbuje żartować ale Adam zbyt dosłownie bierze to do siebie.

- nigdy się mnie nie bój, nigdy nic złego nie spotka cie z mojej strony – podnosi jej dłoń i całuje palce. Zaciska ją w swojej pięści na tyle mocno że dziewczyna nawet jakby chciała to nie mogła by się wyrwać.

Jakiś pędzący samochód zatrzymuje się z piskiem tuż przy schodach do maszyny i Livia przez okno widzi swoich przyjaciół. Carla gdy tylko weszła do samolotu opadła na fotel naprzeciw Livii rozkłada ręce w pytającym

geście.

- to dokąd lecimy? I kiedy wrócimy? Nie wzięłam ze sobą nawet majtek na zmianę.

404

Adam przewraca oczami i luzuje wciąż uwierający go krawat. Mark również zajmuje swoje miejsce i po chwili cała czwórka wpatruje się w siebie oczekując jakichkolwiek wyjaśnień.

- powiesz coś wreszcie? – Mark traci cierpliwość zwracając się do Adama – mam kupę roboty, odwołałem dwa ważne spotkania...

- wrócimy jutro – Adam wchodzi mu w słowo a że ciągle poprawianie krawatu nie przyniosło efektu tylko wciąż go niezdolnie uwiera, ściąga go jednym ruchem i chowa do kieszeni.

Niemal przez cały lot cała czwórka nie rozmawiała ze sobą. Dziewczyny oglądały widoki za oknem a obaj bracia co raz zerkali na siebie. Mark wyczekując odpowiedzi na nie zadane pytania a Adam ucinając spojrzeniem to o co młodszy brat chciałby zapytać.

- jestem strasznie głodna – Carla w końcu przerywa ciszę.

- załatwimy sprawę szybko i pójdziemy gdzieś na kolację.

- a co mamy do załatwienia? I gdzie? – Carla korzysta z okazji aby w końcu się dowiedzieć po co ta cała maskarada gdy pilot przez głośniki informuje że za pół

godziny będą już lądować.

- chodź ze mną Livi – Adam wstaje pociągając za sobą dziewczynę.

Prowadzi ją do wydzielonego pomieszczenia, które okazuje się być prywatną sypialnią.

Podaje dziewczynie sukienkę, którą przygotowała Marla i sam przebiera się w dobrze dopasowany garnitur.

- Adam o co chodzi? – Livia cała truchleje, zupełnie odjęło jej mowę.

- zgodziłaś się – mężczyzna jak mantrę powtarza tylko te dwa słowa niczego nie wyjaśniając i nic nie tłumacząc.

Po wylądowaniu czekała na całą czwórkę limuzyna, która mknąc przez pustynie minęła rozświetloną tablicę z nazwą miasta.

- Vegas? Przywiozłeś nas do Vegas? – Carli ciekawość w końcu zostaje nieco zaspokojona a pozostali członkowie wyprawy oprócz Adama również z

poruszeniem zasypują go pytaniami.

405

- co tu robimy?

- całkiem ci odbiło? – Mark nie kryje zdziwienia.

Adam nic w dalszym ciągu nie tłumaczy tylko ściska Livie za rękę jakby chciał

zapobiec przed jej nagłym wyrwaniem się.

Gdy auto się w końcu zatrzymuje wszyscy w osłupieniu wpatrują się w cel swojej podróży. Adam pociąga Livie za sobą i krótkim „zamknij się” zamyka usta Markowi, który już chciałby coś powiedzieć łapiąc się za głowę.

- całkiem ci odbiło – jedyne na co może się zdobyć w całej sytuacji gdy mężczyzna wyręcza mu małe pudełeczko instruując że ma im to podać w odpowiednim momencie.

Mężczyzna wprowadza Livie do kapliczki wciąż mocno ściskając jej rękę. Przy ołtarzyku czeka na nich urzędnik stanu cywilnego, starszy mężczyzna w szarym garniturze.

Livia nie może ukryć zaskoczenia. Spodziewała się wszystkiego tylko nie tego że Adam zaciągnie ją przed ołtarz. Dziewczyna zagryza usta, śmieje się nerwowo a łzy wzruszenia i niedowierzania same cisną jej się do oczu.

- Adam... - próbuje coś powiedzieć ale jemu do śmiechu nie jest.

- cicho bądź. Miałem do wyboru tego faceta, Elvisa albo postać ze Star Treka.

- ale...

- jak będziesz moją żoną to nie będę cię musiał ganiać po całych stanach. Zgodziłaś się.

- tak, ale... - dziewczyna nie może już pohamować śmiechu. Ten facet całkiem oszalał.

- to wcale nie jest zabawne. Wolałabyś Elvisa? – już nieco rozluźniony spogląda na Livie i nawet nie słyszy gdy urzędnik wygłasza jakąś mowę – dlaczego znowu płaczesz? – pełen niepokoju ściera jej łzę z kącika oka.

- to ze szczęścia – nie mogąc pohamować tych łez radości i skrajnego szaleństwa śmieje się płacząc i płacze śmiejąc się.

- od tej pory żadnych innych łez nie będzie – otula jej policzki dłońmi i całuje gorąco, całe napięcie gdzieś z niego spada widząc że Livia nie ma zamiaru nigdzie uciekać a tylko przytakując i zgadzając się na wszystko zarzuca mu ręce na szyję i oddaje tak samo mocne i żarliwe pocałunki.

- Chryste Panie czy wyście zwariowali – Mark mamrocze coś za ich plecami a Carla piszczy z zachwytu i zaciera ręce.

- Ale mega romantycznie – szeptce do swojego męża nie mogąc powstrzymać rozpierającego ją zachwytu – lepsze niż plaża w Palm Beach. Że też na to nie wpadłeś – nieco z wyrzutem spogląda na Marka a on tylko przewraca oczami.

Cała ceremonia kończy się szybciej niż się zaczęła. Wszyscy składają podpisy na dokumentach i po chwili cała czwórka wychodzi na zewnątrz w suche pustynne powietrze Las Vegas.

- teraz możemy coś zjeść strasznie zgłodniałem – Adam obejmuje wciąż rozpromienioną Livię, która nie może jeszcze dojść do siebie po tym co się stało – wiesz że nie dam ci tego unieważnić? – szeptce jej do ucha i obejmuje czule.

- nie będę chciała tego unieważniać – przygryza usta i cała promienieje. Nie ma śladu w jej oczach po ostatnich przeżyciach. Gdyby nie lekkie zadrapania, które dobrze się goiły nikt by się nie domyślił co ostatnio przeszła.

- to dobrze, takiej odpowiedzi oczekiwałem – Adam ze swoim szelmowskim uśmiechem pociąga dziewczynę do limuzyny i w czwórkę kierują się do hotelu gdzie czeka już na nich kolacja i wynajęty na tą okoliczność apartament.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

- Mark weź jeszcze to – Carla macha małym kuferkiem w kierunku męża i mimo że ten ma obie ręce zajęte bagażami dziewczyna wciska mu go pod pachę.

- nie mogłaś tego upchnąć do walizki? Następnym razem ja nas spakuje. Wzięłaś ze sobą pół domu.

407

- będziemy miesiąc w drodze, muszę mieć co na siebie włożyć.
- jak pogoda dopisze spędzisz większość czasu w kostiumach kąpielowych a one nie potrzebują miejsca w trzech walizkach.

- jak dobijemy na Azory i Lazurowe wybrzeże będę bardziej potrzebowała wyjściowych ciuchów niż stanika i majtek – nadyma usta a Mark cmoka ją i wymija kierując się w stronę okazałych rozmiarów jachtu.

Na pokładzie zostają przywitani przez kapitana i kilkusobową załogę a po chwili w drzwiach mostku pojawia się Adam, który spoglądając na zegarek puka w niego palcem.

- spóźniliście się pół godziny – bierze od brata jedną z walizek a kolejną od dziewczyny – możecie zrzucić cumy! – macha na znak do kapitana informując, że wszyscy, którzy mieli znaleźć się na pokładzie są już w komplecie.

Wynajęty jacht nie był olbrzymem ale miał wystarczająco dużo kajut aby pomieścić kilkusobową załogę i dwie pary nowożeńców. Był przestronny i luksusowo wyposażony. Rejs przez Atlantyk do Europy wydał się idealnym, zaległym miesiącem miodowym dla całej czwórki.

- Livi, co my będziemy robić przez dwa tygodnie na otwartych wodach?
– Carla wpada do kajuty przyjaciółki i pierwsze co robi to zaczyna skakać po łóżku sprawdzając czy jest równie miękkie jak w jej sypialni.

- odpoczywać, relaksować się i jeść dobre rzeczy. Podobno mamy jednego z najlepszych kucharzy na Manhattanie.

- Adam zadbał o wszystko. Widziałam, że jest też jakuzzi na pokładzie. Oby była pogoda to będziemy się smażyć w słońcu.

- jest już wrzesień na upały nie licz. Prędkiej na jakiś sztorm.

- nacieszyłyście się już sobą? – nagłe pojawienie się Adama w drzwiach przerywa dziewczynom pogawędkę – powinnyście wyjść na pokład. Nie zobaczyć Manhattanu od tej strony to grzech. Właśnie wypływamy z portu.

Dziewczyny kierują się do drzwi ale Adam przepuszcza tylko Carlę, Livi zatrzymuje ciepłym uściskiem.

408

- chce żebyś się dobrze bawiła i odpoczęła ale mam coś dla ciebie co wypełni ci czas jak już się znudzisz wypatrywaniem lądu – mężczyzna wyjmuje dość spore pudełko i pociąga za sobą Livie na łóżko – to dla ciebie.

- co to jest?

- otwórz i zobacz.

Dziewczyna z entuzjazmem otwiera pudełko a zdziwienie na jej twarzy rozbawia Adama.

- podoba ci się?

- to kamera reporterska – wyjmując urządzenie nie może się nadziwić.

- będziesz miała za zadanie nakręcić pierwszy swój reportaż z naszej podróży.

Możesz robić wywiady z kapitanem i z kimkolwiek tylko zechcesz.

- ale...

- od czegoś przecież musisz zacząć – Adam przenikliwie testuje dziewczynę – żeby myśleć o pracy w terenie musisz wiedzieć z czym to się je. Rozmawiałem z Margio Callas...

- kiedy? – Livi oczy powiększają się znacząco.

- powiedzmy, że wolę dmuchać na zimne. Musiałem poznać człowieka z którym w niedalekiej przyszłości najprawdopodobniej wyruszysz w świat żeby zrobić reportaż swojego życia – przewraca dziewczynę na łóżko i muska delikatnie jej usta kciukiem – na razie ma zamiar przenieść się do stanów, zarzuca na jakiś czas Afganistan i inne niebezpieczne rzeczy. Jest szczerze zainteresowany przyjęciem cie do swojego teamu. Ale oprócz chęci musisz wykazać się też praktyką. więc zabieraj się do roboty choćby zaraz – całuje Livie w usta chcąc jak najdłużej ją smakować ale dziewczyna nie mogąc wytrzymać zasypuje go wciąż pytaniami.

- ale jak to? kiedy z nim rozmawiałeś?

- zadzwonił niedawno, chciał z tobą rozmawiać a że byłeś pod prysznicem umówiłem się z nim i spotkałem bez twojej wiedzy – Adama rozpiera wręcz dumą że przechytrył Livie i zdołał uknuć intrygę za jej plecami – poprosiłem go

409

abym mógł dobre nowiny przekazać ci osobiście. Tak więc jak tylko wrócimy, co i tak nie nastąpi zbyt szybko przenosisz się z QUESTà do New

York Daily News ale nie za biurko tylko w plener. Nie będziesz już robić kawy – pochyła się nad dziewczyną i zaczyna całować.

- i tak już nie robię kawy – Livia zagryza usta bo rozpiera ją ciekawość i radość na współpracy w tak elitarnym środowisku dziennikarskim.

- to nie będziesz już poprawiać po kimś tekstu – mężczyzna ponownie próbuje ją pocałować.

- tego też już nie robę.

- to co robiłaś w QUEST`cie?

- pilnowałam Dony żeby cię nie uwiodła – Livia parska śmiechem - od kiedy wiedziałaś?

- od tygodnia.

- i nic mi nie powiedziałaś?

- przecież właśnie ci mówię – tym razem nie daje jej przerwać pocałunku, zatapia w niej usta a jego ręce niecierpliwie chcą nacieszyć się każdym fragmentem jej ciała.

Rozpina jej guziczki w bluzce i uwalnia piersi z biustonosza delikatnie wyjmując je z miseczek. Skubie ustami jej różowe sutki, które w mig robią się twarde i sterczące. Livia wzdycha bo prąd przeszedł przez jej ciało wprost do jej podbrzusza, które nieznośnie zaczęło pulsować. Od pamiętnego wspólnego weekendu nie zbliżyli się do siebie z Adamem z powodu przeciwwskazań lekarzy.

Sam okres po poronny trwał trzy tygodnie a obrażenia były na tyle poważne że goiły się równie długo. Adam troskliwie zajmował się dziewczyną i mimo, że każdą noc spędzał u jej boku cierpliwie czekał na dzień, w którym będzie gotowa i chętna na przyjęcie go z powrotem. Dzień przed wyjazdem lekarz stwierdził że wszystko jest już w porządku i że może normalnie funkcjonować nie obawiając się niczego. Adam jednak wiedział, że ten pierwszy raz po tym co przeszła może nie być dla niej wyjątkowo udany.

410

- jak będziesz gotowa to mi powiedz – już ma ją ubrać z powrotem ale Livia go powstrzymuje.

- jestem – patrzy mu w oczy i przyciąga z powrotem do siebie – trochę się boje ale chce tego – wzrusza zalotnie ramionami a Adam nie czekając już na

nic przykłęka na łóżku i jednym ruchem ściąga z siebie koszulkę. To samo robi z jej porozpinaną bluzką uwalniając jej ręce z rękawów. Wpatruje się w nią wygłodniałe bo torturą było spać co noc u jej boku i nie móc jej osiąść.

Rozpina dziewczynie dżinsy i ściąga je wpatrując się w wyłaniające spod materiału ciało. Ogląda ją jakby nigdy przedtem nie widział. Z pietyzmem gładzi jej uda zjeżdżając niżej do kostek, które chwyta w dłonie i całując i drażniąc kilkudniowym zarostem ściska mocno i przykłada sobie na ramiona. Zwinne palce w mig zsuwają dziewczynie figi po czym mnie je w dłoni i wciąga ich zapach szukając w nich woni Livi. Patrząc wciąż na nią, zaglądając prosto w oczy całuje jej łydki, uda i skupia całą uwagę na jej kobiecości. Językiem muska najczulszy punkt jednocześnie drażniąc wejście do jej ciała. Livia po kilku chwilach zaczyna ocierać się o niego, chcąc go już więcej i intensywniej ale Adam wie że ona uwielbia taką zabawę. Nie daje jej siebie wystarczająco tylko wciąż pieszcząc wyczekuje aż jej soki zaczną wyciekać, aż będzie gotowa na przyjęcie go całego gwałtownie i nagle. Gdy pierwsze krople jej soków ściekają jak rosa Adam zlizuje je i zanurza w niej palec. Livia wzdycha a jakaś fala jak tsunami przechodzi przez jej ciało. Kręci biodrami na boki chcąc więcej.

Mężczyzna delikatnie rozchyła jej ciało wsuwając w nią palec drugiej ręki, napręża wejście do niej wciąż delikatnie drażniąc lechtaczkę tak aby dać namiastkę jej tego co za chwile ma zamiar zrobić. Czekał zbyt długo, miesiąc czasu to istna tortura. Jest jej zbyt spragniony tak jak ona jego.

- chodź do mnie – dziewczyna prosi bo już nie może wytrzymać, chce poczuć go w sobie, chce go tu i teraz – błagam cie, już!

- jeszcze nie – wciąż się z nią drażni, wciąż lekko ją pięści mimo że Livia chciała by już wszystko naraz. Podrywa ją jednym ruchem i wbija na siebie do samego końca. Livia wydaje jakiś dziwny okrzyk pomieszany z szybkim oddechem. Dyszy ciężko a jej rozmarzone oczy i uchylone usta przywierają łąpczywie do ust Adama. Dziewczyna poddaje się gwałtownym ruchom jakie serwuje jej mężczyzna. Napiera na niego i już po chwili łapią wspólny rytm, jedno i drugie jak w amoku biorą od siebie i tyle samo dają. Livia przyciąga gwałtownie Adama

411

do siebie szarpiąc go za włosy, nie dając mu oderwać się od niej.

Mężczyzna jednym ruchem powala ją na plecy i przywierając do niej całym ciałem obejmuje ją z całych sił wręcz obezwładniając. Posuwa się rytmicznie w tył i przód, zagarnia jej ciało palcami aby nasycić pragnienie tak długo powstrzymywane. Po pierwszym starciu, gwałtownym i dzikim zwalnia nieco aby zacząć delektować się chwilą, lecz nie zwalnia jej ust wciąż obdarzając mokrym pocałunkiem. Ich języki badają się nawzajem dając rozkosz, potęgując doznanie jakie wybucha w nich co raz. Adam czuje że dziewczyna za chwile odleci w niebyt, jeszcze moment jeszcze kilka pchnięć i Livią wstrząsają niepohamowane dreszcze. Rozrzuca ręce szukając palcami na przemian to pościeli to włosów Adama by je zagarnąć w garści, by przyciągnąć go bliżej.

Mężczyzna podnosi się i bierze co jego. Widząc ją taką spełnioną z wyuzdanym uśmiechem na twarzy przyśpiesza przedłużając jej rozkosz. Trzyma ją mocno za kostki, posuwa gwałtownie a jej zręczne palce badają na przemian to jego penisa to swoją kobiecość. Dziewczyna jak nigdy przedtem jest świadoma swojego ciała, tego co czuje i czego pragnie. Patrząc mu w oczy widzi jak Adam odrzucając głowę do tyłu spełnia się w niej tak jak ona na nim. Opada na nią a gdy pierwsze zmęczenie mija wciąż nie może przestać całować jej i pieścić.

- zwariuje przy tobie – wciąż nurzając się w jej włosach i szyi chłonie jej zapach i ciepło.

Livia śmieje się a szczęście przepelnia ją całą. Chciałaby mu powiedzieć wszystko naraz, wszystkie najczulsze wyznania ale słowa nie ogarną tego co dzieje się w jej sercu. Są zbyt małe i błahe by wyraziły ogrom energii jaka ją rozpiera.

- jak się pani czuje, pani Owen? – Adam mruczy jej coś do ucha, muska nosem jej policzek, scałowuje uśmiech, który nie schodzi jej z twarzy – wszystko dobrze? – lekka obawa że ten pierwszy raz po jej przeżyciach mógł nie być wystarczająco delikatny kołacze się gdzieś w głowie Adama.

- bardzo dobrze panie Owen – Livia przygryzając usta mężczyzny zarzuca mu ręce na szyje – wyjątkowo bardzo dobrze.

Nagle pukanie do drzwi przerywa idylle a nawoływania Carli przyprowadzają Adama o zwątpienie.

- po co ich zabrałem w tą podróż? – chowa zrezygnowany głowę w szyje dziewczyny a ona nie może powstrzymać śmiechu.

- będziemy mieć mnóstwo zajęć, nudzić się nie będziesz.

- jeszcze trochę a wyrzucę ją za burtę – całuje Livie i niechętnie wstaje aby poskromić natarczywe pukanie. Adam całkiem nagi otwiera na oścież drzwi i z miną jakby nigdy nic krzyżuje ręce na piersi – pomoc ci w czymś? – zwraca się do Carli, która na jego widok całkiem nagiego robi tylko wielkie oczy i ucieka czym prędzej – nie długo ci ją wypożyczę! – Adam krzyczy za nią ale dziewczyna chyba już go nie słyszy bo uciekła na pokład po schodach w górę – przynajmniej teraz wie, że jak po pierwszym pukaniu nie otwieramy to znaczy że jesteśmy mocno zajęci – wsuwa się obok Livi z powrotem i z czułością obejmuje jej szyje, bawi się piersiami i całuje każdy skrawek jej ciała.

- może powinniśmy wyjść na górę, chciałabym zobaczyć Manhattan od tej strony.

- myślę że już zdążyliśmy minąć Statuę Wolności albo nawet opuścić Hudson ale jak chcesz to możemy popatrzeć, ubieraj się – w pośpiechu zbierają porzrzucone rzeczy z podłogi i już po chwili Adam ciągnie za rękę Livie na pokład .

Z tyłu za rufą zostawiali za sobą Nowy York a strzeliste budynki robiły się coraz mniejsze aż zlały się w jedną plamę wraz z chmurami na horyzoncie.

- chodź – Adam ciągnie za sobą dziewczynę w stronę dziobu jachtu – zawsze chciałem to zrobić ale nie miałem z kim.

Ustawia Livie przodem do barierki a sam staje za nią mocno ją przyciągając do siebie. Rozkłada jej ręce jak do lotu i mruczy do ucha.

- *come Josephine in my flying machine.*

Livia parska śmiechem, wtula się w Adama i zarzuca ręce do tyłu wplątując palce w jego włosy.

- ale nasz statek nie zatonie?

- nie ma takiej opcji. My mamy GPS i jesteśmy śledzeni przez satelitę więc żadna góra lodowa nie ma z nami szans.

413

Wtuleni w siebie spoglądali na bezmiar wody. Słońce dopiero wstawało

ale brak chmur na wschodzie zapowiadał piękną pogodę. Dzień był bezwietrzny więc kapitan wrzucił pełną parę w silnikach i już po chwili jacht mknął z maksymalną prędkością. Rozbijające się o podstawę kadłuba fale z hukiem przypominały o swojej potędze a morską bryza otulała ich ze wszystkich stron.

Przed nimi rozpościerał się jedynie ocean.

KONIEC

414